

DODATEK DO
the chain
PERSPEKTYWA
Chase'a

*Amor
vincit omnia*

igniter

Myśli, których nie wypowiedziałem

MONIKA RUTKA

be!
YA!

Monika Rutka

Igniter.

Myśli, których nie wypowiedziałem

Abyście zawsze używali kolorowych kredek



Najdroższy czytelniku!

Trzymasz właśnie w rękach dodatek do trylogii *The Chain*. Zanim rozpoczniesz lekturę, proponuję Ci zapoznać się z treścią *Spark*, *Flame* oraz *Ashes*, ponieważ *Igniter* zawiera wiele scen, których dokładne wyjaśnienie znajduje się w poprzednich częściach. Jeśli chcesz wszystko zrozumieć i nie lubisz psuć sobie zabawy, zacznij od początku.

Każdemu, kto historię Chase'a i Lizzy już zna, życzę udanej podróży do Crosby.

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

W trosce o Was informujemy, że w książce pojawiają się wątki takie jak przemoc, które mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecamy ostrożność przy lekturze. Pamiętajcie – jeśli zmagacie się z problemami, trudnym czasem, smutkiem, porozmawiajcie o tym z kimś bliskim lub zgłóście się po pomoc do specjalistów.



Dark

Rozdział 1

Chase

Manchester, rok 2002

Patrzę na kredki i zastanawiam się, którą wybrać. Narysowałem już słońce, drzewo i trawę. Teraz chciałbym na przykład psa. Psy są super! Niedawno zapytałem cioci, czy moglibyśmy jednego zaadoptować, ale się nie zgodziła. Szkoda. Może kiedyś zmieni zdanie.

— Proszę! — mówię, bo ktoś puka do drzwi.

Biorę do ręki czarną kredkę.

— Co robisz, synku? — pyta babcia, a po chwili stawia na moim biurku kubek z mlekiem i siada na krześle obok mnie. — O! Jak ładnie.

— Dziękuję. Ale teraz bądź cicho.

Wysuwam język, żeby się skupić. Powoli rysuję ucho, a później pyszczek. Niedawno Jojo nauczyła mnie rysować zwierzęta. Na początku trochę mi nie wychodziło i się złościłem, ale teraz jest lepiej. W przyszłości chciałbym być rysownikiem. Ciocia mówi, że jeśli tego pragnę, muszę dużo ćwiczyć.

Uśmiecham się do siebie, kiedy udaje mi się narysować psa. Jest ładny. Ma fajne łapy.

— Chase? — Babcia znowu się odzywa, kiedy zaczynam go kolorować.

— Hm? — Powoli przejeżdżam kredką, żeby nie wyjść za linię.

— Nie uważasz, że słońce powinno być żółte?

Zatrzymuję się i marszczę brwi.

— A nie może być granatowe? To tak, jakby było za burzowymi chmurami.

— Drzewo i trawa też są za chmurami?

— Przecież są zielone, patrz. — Pokazuję palcem na obie te rzeczy.

— Masz rację, ale są bardzo ciemne. — Uśmiecha się. — Powinieneś używać więcej wesołych barw, a nie tylko szarych, czarnych i granatowych, bo to smutne kolory. Na ich tle twój piesek wygląda na nieszczęśliwego, kochanie.

Zaciskam usta i jeszcze przez chwilę przyglądam się rysunkowi. Biorę znowu do ręki czarną kredkę i koloruję zwierzątko. Babcia nie mówi już nic więcej. Całuje mnie w głowę, a później wychodzi. Słyszę, że robi coś w kuchni. Chyba gotuje.

Kończę swój rysunek, a kiedy stwierdzam, że jest taki, jak chciałem, chowam go do szuflady.

Z misiem pod pachą kładę się na łóżku. Przewracam się na lewy bok i ustawiam Terry'ego naprzeciwko swojej twarzy. Lubię jego oczy. Są trochę śmieszne, ale ciocia mówi, że dzięki temu jest wyjątkowy.

Przejeżdżam palcami po głowie pluszaka. Wzdrygam się, gdy rękaw bluzy ociera się o zaczerwieniony nadgarstek. Ostatnio znowu byłem niegrzeczny i Thomas musiał mnie ukarać. Bardzo bolało. To dlatego słońce, drzewa i trawa były smutne.

Bo mi też jest trochę smutno.

Rozdział 2

Jonathan

Manchester, rok 2003

Wrzucam torbę na tył pojazdu, po czym zajmuję miejsce obok Waltera. Facet skubie paznokcie, wyraźnie zamyślony. Siedzący za kierownicą George wyjeżdża spod szpitala, uruchamiając koguta oraz syrenę.

— Co z tobą? — Szturcham kolegę w ramię.

Zapinam pas bezpieczeństwa, podczas gdy Walter przenosi wzrok na przednią szybę i ciężko wzdycha. Od początku zmiany chodzi jakiś struty. Wczoraj też był nie w sosie.

— Rozwodzę się z Lindą.

— Żartujesz! — wydziera się George, wchodząc w ostry zakręt. Jest równie zaskoczony co ja. — Przecież jeszcze niedawno mówiłeś, że nigdy wcześniej nie czułeś się tak szczęśliwy w małżeństwie i że te wakacje w Hiszpanii były jak drugi miesiąc miodowy.

— Bo były. — Kolega wzrusza ramionami. — Ale tylko dla mnie.

— Zrobiła skok w bok, co? — George jak zwykle nie przebiera w słowach.

— Co? Nie! Oczywiście, że nie! Nie wszystko sprowadza się do zdrady, dzieciaku.

— Nie? — dziwi się chłopak. — Ostatnio słyszę tylko o takich przypadkach. Pojawia się ktoś trzeci i czar pryska. Ludzie, którzy przyrzekali sobie miłość aż po grób, stwierdzają nagle, że nigdy się nie kochali.

— Uczucie Lindy faktycznie się wypaliło, ale nie miał na to wpływu żaden mężczyzna. Rozstaliśmy się w zgodzie. Nie chcę jej ograniczać ani zatrzymywać na siłę. Życie ze świadomością, że nie jest przy mnie szczęśliwa, byłoby udręką.

George patrzy na mnie porozumiewawczo. Widzę, że myśli o tym samym co ja.

Żona Waltera to niezłe ziółko. Któregoś razu przyszła do szpitala i otwarcie ze mną flirtowała, jednak szybko ją spławiłem. George również. Kiedyś nawet słyszałem, że romansowała z ordynatorem kardiologii i ortopedii, ale nigdy w to nie wnikałem. To nie moja sprawa.

— Nie łam się, staruszk. — Klepię mężczyznę po plecach. — Jeśli jakkolwiek cię to pocieszy, też jestem rozwodnikiem. W dodatku dużo młodszym od ciebie.

— Faktycznie, pocieszające. — Śmieje się bez humoru. — Zauważ tylko, że ty jeszcze masz szansę ułożyć sobie życie. Ja już się sypię.

— Trochę tak, ale nadrabiasz kaloryferem — pociesza go George, gasząc silnik. — Dobra, jesteśmy na miejscu.

Biorę z karetki torbę medyczną i wraz z Walterem wchodzimy do kamienicy.

— Przysięgam, że jeśli za chwilę wyskoczy ktoś do mnie z pięściami, to mu oddam. — Marszczy nos, zapewne przez roznoszący się po klatce schodowej zapach taniego alkoholu.

— Z tego, co zrozumiałem, doszło do pobicia, więc może będziesz miał szansę się wyżyć — mamroczę, wspinając się na trzecie piętro.

Pukam w drzwi, na których znajduje się ósemka, i cierpliwie czekam, aż ktoś je otworzy. Dzieje się to kilkanaście sekund później. Spuszczam wzrok na stojącego przed nami malca.

— Dzień dobry — mówi jako pierwszy.

Nachylam się, aby znaleźć się na jego wysokości. Z doświadczenia wiem, że dzięki temu dzieci czują się bezpieczniej.

— Dzień dobry. Jestem lekarzem. Słyszałem, że twoja ciocia jest chora.

Chłopiec — na oko ma nie więcej niż siedem lat — kiwa głową i znika w jakimś pomieszczeniu. Podążamy za nim, rozglądając się po mieszkaniu. Jest schludne oraz czyste, ale strasznie w nim śmierdzi. Dokładnie tak, jak na korytarzu.

W pokoju, do którego wchodzimy, pali się tylko mała lampka, dlatego naciskam włącznik głównego światła. Na stole leży kobieta. Od pasa w dół jest przykryta, a obok niej leży miś. Gdzieniedzie ma przyklejone kolorowe plastry. Podchodzę do niej i oceniam stan poszkodowanej. Jest nieprzytomna, ale żyje.

Walter wciąga głośno powietrze, zwracając tym moją uwagę. Podniósł koc. Mój oddech robi się cięższy. Kolega bierze ode mnie torbę i wyjmuję z niej stetoskop.

— Dziękuję. Przyjechał już lekarz i pomaga cioci. — Słyszę głos malca, chyba rozmawia z kimś przez telefon. — Dziękuję, ty też. Idę do cioci, cześć.

Niedługo potem mały brunet wraca do salonu.

— Czy ciocia jest bardzo chora? — pyta, z zaciekawieniem przyglądając się Walterowi.

Uśmiecham się do niego ciepło.

— Nie. Wszystko będzie w porządku, ale musimy zabrać ją do szpitala.

— D-dlaczego?

— Aby się upewnić, że nic jej nie jest. Zrobimy kilka badań — wyjaśniam. — Mieszkasz tutaj sam z ciocią?

Kiwa głową.

— Czy opowiesz mi, co się stało?

Chłopiec zerka na swoją ciocię i znów na mnie.

— Usłyszałem jakieś dziwne dźwięki. Przyszedłem tutaj i był tu Thomas.

— Kim jest Thomas?

— To chłopak cioci. — Nerwowo bawi się palcami. — Mówił dziwne rzeczy i dziwnie się ruszał, i ciocia krzyczała, żebym poszedł do pokoju, i Thomas ją uderzył, i Jojo zasnęła. Przykryłem ciocię, bo było jej zimno. To ja przykleiłem te fajne plastry. Zostawiłem misia, żeby jej pilnował, i zadzwoniłem na numer alarmowy. Marissa powiedziała, że pomożecie Jojo.

Spojrzenia moje i Waltera co jakiś czas się krzyżują. Nie podoba mi się to, co słyszę.

— Jesteś bardzo dzielnym chłopcem — chwale go. Do pomieszczenia wchodzi George z noszami. — Zabierzemy ciebie i ciocię do szpitala, dobrze? Zaopiekujemy się wami. Jak masz na imię?

— Chase, a ty? Czy mogę zabrać ze sobą swojego misia?

— Oczywiście, że możesz. Jestem Jonathan.

Wrzucam do automatu dwie monety i czekam, aż plastikowy kubek wypełni się napojem. Gdy maszyna wydaje typowy dla niej dźwięk, zabieram naczynie, po czym ruszam wzdłuż korytarza. Na jednym z krzeseł siedzi Chase. Głowę ma spuszczoną. Palcami kreśli jakieś wzory na swojej maskotce.

— Proszę. — Zajmuję miejsce obok niego i podaję mu gorącą czekoladę. Kanapkę zjadł chwilę wcześniej.

— Dziękuję — mamrocze.

Malec upija łyk napoju, machając przy tym energicznie nogami. Jakiś czas temu wszedł w dyskusję z jednym z lekarzy, podczas której stanowczo oznajmił, że nie wyjdzie stąd bez swojej cioci. Jego upór chwycił pielęgniarki za serce. Ostatecznie postanowiłem wydłużyć swój dyżur i posiedzieć tu z nim aż do przyjazdu jego babci, matki poszkodowanej. Nie ukrywam, mnie również poruszyła ta sytuacja.

Wstępne badania wykazały, że chłopiec był świadkiem gwałtu, ale prawdopodobnie nie wiedział, jak tę sytuację nazwać. W drodze do szpitala postanowiłem zająć go rozmową. Powiedział mi wtedy, że ma sześć lat. Jest zaledwie rok młodszy od mojej Caroline, a życie już pozostawiło na nim piętno. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak to na niego wpłynie, gdy zrozumie, co tak naprawdę się dzisiaj wydarzyło.

Nagle do moich uszu docierają jakieś rozmowy. Patrzę w prawo na wychodzącego zza rogu Charlesa, lekarza prowadzącego cioci Chase'a. U jego boku idzie starsza kobieta. Kiedy zauważa sześciolatka, jej oczy otwierają się szeroko. Ignoruje słowa doktora i biegnie w naszą stronę. Zabieram od chłopca kubek, gdy babcia porywa go w ramiona.

— Boże, dziecko. Nic ci nie jest? — Lustruje malca od stóp do głów, zatrzymując się na oczach.

Twarz Chase'a nie wyraża żadnej emocji, chłopiec nie mówi ani słowa, po prostu patrzy. Do kobiety bardzo szybko dociera, że nie otrzyma odpowiedzi. Wzdycha i podnosi na mnie wzrok.

— Pan jest zapewne lekarzem, który zaopiekował się moim wnukiem. — Wstaje, wysuwając ku mnie dłoń. — Theresa Clarke, babcia Chase'a.

— Jonathan Shaw.

— Nie wiem, jak się panu odwdzięczę, naprawdę.

Uśmiecham się do niej, co z widocznym przymusem odwzajemnia. Oczy ma przekrwione, makijaż rozmazany, a policzki mokre od łez.

— Pani Clarke. — Charles staje w drzwiach prowadzących do pokoju, w którym leży Josephine. — Pani córka właśnie się wybudziła.

Na te słowa Chase zrywa się z miejsca, a ja podążam za nim. Chłopiec nie czeka ani sekundy. Wbiega do sali, wskakuje na łóżko szpitalne i mocno wtula się w swoją ciocię.

— Przepraszam, że nie potrafiłem cię uratować — mówi łamiącym się głosem.

Coś uciążliwego staje mi w gardle. Patrzę na tę dwójkę otępiały. Próbuję się ruszyć, lecz nogi odmawiają mi posłuszeństwa, gdy wzrok Josephine Clarke krzyżuje się z moim.

Rozdział 3

Josephine

Manchester, rok 2004

Przejeżdżam otwartą dłonią po sukience, ostatni raz przeglądając się w lustrze. Po mieszkaniu znów roznosi się irytujący dzwonek, dlatego opuszczam sypialnię. Wpadam na biegnącego w tę samą stronę Chase'a.

— A co, jeśli po drugiej stronie jest włamywacz? — Unoszę brew, gdy młody chwyta klamkę.

W jego oczach nie widać strachu, ale coś, co sprawia, że czuję się teraz jak małe dziecko.

— Włamywacz nie dzwoni, ciociu — wymądrza się i otwiera drzwi, za którymi stoi Jonathan wraz z Caroline. — Cześć.

— Cześć. — Mała blondyna szczerzy się radośnie i zbija z nim piątkę. — Cześć, Jo.

Odpowiadam jej równie szerokim uśmiechem, po czym przenoszę wzrok na Jona. Obserwował mnie już wcześniej i to sprawia, że się czerwienię. Spojrzenie Shawa potrafił onieśmielić nawet najbardziej pewną siebie osobę. Nadal się do tego nie przyzwyczyłam.

— Chodź, pokażę ci grę, którą ostatnio dostałem. — Młody ciągnie Caroline za rękę.

— Chase! — Zatrzymuję go. — Nie zapomniałeś o czymś?

Chłopiec zastanawia się chwilę nad moim pytaniem. W końcu otwiera usta i zerka na Jonathana.

— A, no tak. Cześć, Jon. — Macha do niego. — Możemy już iść?

— N...

— Śmigajcie — przerywa mi rozbawiony Shaw.

Zaciskam wargi. Odprowadzam dzieciaki wzrokiem, a gdy znikają w pokoju Chase'a, zbieram się w sobie, by spojrzeć na Jonathana. Ręce wcisnął do kieszeni garniturowych spodni i znów patrzy na mnie w ten przeszywający na wskroś sposób.

— Jestem zaskoczony, że miałem do czego przyjechać.

Choć twarz nie wyraża absolutnie nic, w jego głosie wyłapuję nutę rozbawienia. To sprawia, że ulatuje ze mnie cały stres. Kładę dłonie na biodrach, starając się wyglądać na urażoną.

— Dobrze wiedzieć, że tak nisko oceniasz moje zdolności kulinarne.

— Mam ci przypomnieć, kto ostatnio spalił kurczaka?

— To twoja wina. Rozpraszałeś mnie. — Wskazuję na niego oskarżycielsko palcem.

— Oczywiście. — Przewraca oczami. — Jeśli to cię jakoś pocieszy, robisz najlepszą kawę, jaką kiedykolwiek piłem.

— Myślisz, że udobruchasz mnie miłymi słówkami? — Mrużę powieki.

— Wychodzi?

— Jesteś w tym coraz lepszy. — Idę do kuchni. — Czyli kawa, tak?

— Zdecydowanie. — Siada na jednym z krzeseł.

Nastawiam czajnik z wodą, a z szafki wyjmuję dwa wzorzyste kubki. Do każdego wsypuję po łyżeczkę zmielonych ziaren.

— Ciężki dzień? — zagaduję, gdy zauważam, że przeciera twarz ręką.

— Można tak powiedzieć. — Wzdycha. — Niedawno wróciłem z dyżuru i miałem małą sprzeczkę z Amandą.

Odkładam pojemnik z kawą, po czym opieram się o blat, zwrócona twarzą do mężczyzny. Jest zmartwiony, jak zawsze po kłótni ze swoją byłą żoną. Ta kobieta czepia się o wszystko i czasami odnoszę wrażenie, że zatruwanie życia Jonathanowi to jej hobby.

— Jeśli nie chcesz o tym mówić...

— Chodź tu.

Wpatruje się we mnie zmęczonym wzrokiem, a ja nie potrzebuję wiele czasu, żeby wysłać sygnał do nóg i się ruszyć. Do moich nozdrzy dociera zapach wody po goleniu, gdy Jon chwyta mnie za ręce i wciąga na swoje kolana. Serce zaczyna mi walić o klatkę piersiową. Mam nadzieję, że tego nie czuje.

— To chyba pierwszy raz w życiu, kiedy z przyjemnością wykonałbym resuscytację — mówi

rozbawiony. — Oddychaj, Jo. — Zostawia delikatny pocałunek tuż nad moją piersią, a kolejny trochę wyżej.

— Rób tak dalej, a odlecę szybciej, niż myślisz. — Przymykam powieki, nie próbując nawet udawać, że nie sprawia mi to przyjemności.

Z poczucia błogości wyrwa nas dźwięk gotującej się w czajniku wody. Niechętnie odsuwam się od Jonathana i zalewam kubki. Proponuję, abyśmy usiedli w salonie. Jon upewnia się, że dzieciakom niczego nie brakuje, następnie zajmuje miejsce na kanapie, tuż obok mnie. Przerzuca moje nogi przez swoje uda, jakby było to dla nas czymś normalnym i naturalnym, a prawda jest taka, że nigdy wcześniej tak nie robiliśmy. Mimo wszystko nie zamierzam narzekać.

— Jak się czujesz? — Upijam łyk kawy.

— Teraz już dobrze. — Zostawia na moim czole mokry pocałunek. — A ty? Jak ci minął dzień?

— W porządku. Większość czasu spędziłam na sprzątanii. Później odebrałam Chase'a i zrobiłam zakupy na cały tydzień.

— Produktywnie. — Przejeżdża dłonią po moich plecach, nagle poważniejąc. — Jo.

Niespodziewana zmiana jego nastroju udziela się również mnie.

— Tak?

Nastaje cisza. Jedyne, co słyhać, to śmiechy Chase'a i Caroline z pokoju naprzeciwko. Odstawiam kubek na stolik i robię, co mogę, aby nie panikować, jednak im dłużej Jon milczy, tym trudniejsze to jest.

Jonathan chwytą moje biodra, z niebywałą lekkością zmieniając naszą pozycję tak, że teraz siedzę na nim okrakiem. Kładę dłonie na oparciu kanapy, przyglądając mu się z góry. Napięcie na jego twarzy budzi we mnie niepokój, ale postanawiam milczeć. Cierpliwie czekam, aż zabierze głos. Robi to kilka sekund później.

— Moja sprzeczka z Amandą dotyczyła ciebie — wyznaje z zauważalnym trudem. — Tak, jak podejrzewałem, nie potrafi zaakceptować mojego nowego życia i... Dziś zagroziła, że jeśli nie przestaniemy się spotykać, zrobi wszystko, by odebrać mi Caroline.

Przelykam gulę, która automatycznie stanęła mi w gardle. Czując ucisk w piersi, zaczynam schodzić z kolan Jonathana, jednak ten delikatnie mnie powstrzymuje.

— Co ty robisz, Jo?

— Nigdy nie stanę między tobą a córką. Znasz moje stanowisko. Nie pozwolę, by Car wychowywała się bez ojca.

— Wiem. — Unosi nieznacznie kąciki ust. — Przysięgam, że jesteś najszlachetniejszą i najcudowniejszą kobietą, jaką dane mi było poznać. Zawsze myślisz o innych, nigdy o sobie. Irytuje mnie to, ale też budzi podziw. Jeśli sądzisz, że pozwoliłbym ci odejść, bo moja była żona jest zgorzkniała i samolubna, to się mylisz. Nie zrezygnuję ani z ciebie, ani z Chase'a, ani z Caroline, ale muszę wiedzieć... — Wypuszcza powietrze, wyraźnie zestresowany. — Muszę wiedzieć, czy odwzajemniasz choć w małej części to, co ja czuję do ciebie, bo, cholera, szaleję na twoim punkcie, Josephine Clarke. Nie wiem, jak to robisz, ale nie mogę przestać o tobie myśleć, i to nie tak, że mi to przeszkadza. Uwielbiam...

Zamykam usta Jona pocałunkiem. Silnym, pełnym obietnic, które najprawdopodobniej nieprędko wypowiem na głos, ponieważ taka właśnie jestem — pozornie dzielna i niezależna, ale w rzeczywistości tchórzliwa, gdy w grę wchodzi uczucia. Szczególnie takie, które mogłyby mnie zranić. A miłość do Jonathana Shawa jest wręcz bolesna. Nigdy wcześniej nie kochałam nikogo tak, jak kocham tego mężczyznę. Mojego wybawiciela, który okazał się też najlepszym przyjacielem.

— Myślę, że najwyższa pora zamontować tu drzwi.

Głos Caroline sprawia, że zastygamy w bezruchu. Odsuwam się od Jona i patrzę mu w oczy. Niemal równocześnie wybuchamy gromkim śmiechem.

Spoglądam przez ramię na stojące w przejściu dzieciaki. Wyglądają, jakby lada moment miały zwymiotować.

— Któregoś dnia powtórzę ci te słowa — mówi Jonathan, gdy z niego schodzę.

— Nie sądzę, to obrzydliwe. — Krzywi się Car.

Chase znika za ścianą, dlatego idę za nim aż do kuchni. Młody otwiera lodówkę i wyjmuję mleko. To już czwarta butelka, którą opróżnia w tym tygodniu, a mamy dopiero wtorek.

— Wszystko w porządku, dzieciaku? — Opieram się o ścianę i zaplatam ręce pod piersiami.

W odpowiedzi otrzymuję tylko wzruszenie ramionami. Jak zawsze. Mój siostrzeniec jest bardzo zamknięty w sobie. Trudno wyciągnąć z niego cokolwiek i zgadnąć, co może chodzić mu po głowie. Nawet

gdy nie zgadza się z moimi decyzjami, milczy. To dlatego przez ostatni rok tak ostrożnie rozwijałam relację z Jonathanem. Każdy krok w życiu stawiam z myślą o Chasie i nie chcę przysparzać mu więcej cierpienia. Jest dzieckiem. Powinien cieszyć się tym okresem życia, a nie zamartwiać o mnie. Wiem, że to robi. On ciągle się martwi, choć nigdy tego nie przyzna.

— Słońce...

— Lubię go. — Siedmiolatek uśmiecha się lekko.

I wychodzi.

Tyle mi wystarczy.

Rozdział 4

Chase

Crosby, rok 2006

— Możesz przestać się wiercić, dzieciaku? — marudzi babcia, próbując zapiąć mi muszkę.

Zadzieram głowę, żeby trochę jej pomóc.

— To głupie. — Wzdycham przeciągle.

— No, ale co poradzisz? Tak trzeba i... Cholera jasna, jakie to popieprzone. Co za gó... — Przerywa, kiedy zaczynam się śmiać. — Jeśli powtórzysz to ciotce, już nigdy nie zrobię ci ciasta czekoladowego.

Sznuruję usta i wyrzucam klucz. Gdybym mówił Jo o wszystkim, co gada babcia, zabroniłaby mi do niej jeździć. To ona nauczyła mnie słów, o których istnieniu nie wiedziałem. Chyba nie powinienem ich używać, przynajmniej nie teraz, ale je zapamiętałem. Tak na wszelki wypadek.

Babci w końcu udaje się zapiąć muszkę. Jest strasznie niewygodna, ale ciocia uparła się, że muszę ją mieć. To jej dzień, dlatego nie będę się kłócił.

— Wyglądasz jak prawdziwy dżentelmen.

Patrzę na swoje odbicie.

— Wyglądam, jakby wypuścili mnie z cyrku.

— Czyli jak zawsze. — Caroline wchodzi do mojego pokoju. — Jeśli to cię pocieszy, też nie lubię tego kostiumu.

Jo kazała jej się ubrać w różową sukienkę. Na głowie ma wianek z jakichś białych kwiatów. Wygląda dziwnie, jak nie ona.

— Słuchajcie, wystarczy, że przetrwacie w tym do pierwszego tańca. Później was przebiorę — obiecuje babcia.

Caroline opowiada, że była niedawno w restauracji, w której odbędzie się wesele, i że bardzo jej się podoba. Nie interesuje mnie to, dlatego szukam sobie zajęcia. Korytarz jest pusty, ale na jego końcu słyszę głos cioci. Drzwi do jej sypialni są lekko uchylone. Stoi plecami do mnie, ubrana w białą, ciągnącą się po ziemi suknię.

— Nie masz pojęcia, ile bym dała, abyś była dziś przy mnie. Abyście obie były dziś przy mnie... Nie, nie płaczę, ale trochę mi przykro... Tak, wiem. Oczywiście... Ucałuj Aidenę i Lizzy... Dziękuję. Kocham cię, pa.

Jojo pociąga nosem, a kiedy patrzy w lustro, od razu zauważa, że się jej przyglądam. Robi duże oczy i odwraca się twarzą do mnie. Chyba jest przestraszona. Choć jednak nie, bo teraz się uśmiecha.

— Przystojniak z ciebie — mówi radośnie.

Poprawiam uciskając mnie muszkę, przyglądając się cioci. Wygląda jak księżniczka z bajek, które oglądam czasem z Caroline.

— Z ciebie też.

Moja odpowiedź wywołuje śmiech Jo.

— Coś się stało? Czy przyszedłeś tak po prostu?

— Nudziłem się. — Wzruszam ramionami.

— W takim razie może mi pomożesz? — Sięga po coś, co chyba jest koroną. — Muszę założyć welon — dodaje. — Przysuń krzesło i stań na nim.

Tak też robię. Ciocia odwraca się w stronę lustra, a ja stoję za nią. Teraz jesteśmy podobnego wzrostu. Jojo wyjaśnia, że to, co trzymam w rękach, to tiara. Umieszczam ją między jej blond włosami i pomagam przetrzucić biały materiał za plecy.

Ciocia wygląda jeszcze ładniej niż przed chwilą.

— Co? — pytam, gdy zauważam, że mi się przygląda.

— Cieszę się, że cię mam, wiesz? — Jej oczy robią się szklane. Zanim jestem w stanie coś powiedzieć, porywa mnie w ramiona. — Obiecuję, że zrobimy, co w naszej mocy, abyś był szczęśliwy.

Wtulam się mocniej w Jojo.

— Mogę też? — Caroline wbiega do sypialni i wpycha się na moje krzesło. — Wow, ale super wyglądasz! Tata oszaleje!

— Tak myślisz?

— Jestem tego pewna! — Skacze, rozpychając się.

— Popieprzyło cię? — Z trudem łapię równowagę.

— Chase! — karci mnie ciocia. — Ile razy mam ci powtarzać, że nie wolno tak mówić?

— Ale to... — Już mam wydać babcię, gdy przypominam sobie jej groźbę. — Wymusnęło mi się.

— Żeby mi to było ostatni raz. — Grozi palcem, ale widzę, że tylko udaje. — Kocham was, dzieciaki.

— My ciebie też. — Car odpowiada za mnie i całuje ją w policzek. — Babcia Theresa mówi, że powinniśmy się powoli zbierać.

— Faktycznie, już późno. — Ciocia patrzy na zegar, a następnie daje krok w tył i okręca się wokół własnej osi. — Jest dobrze?

— Jest pięknie.

Wszyscy patrzymy w stronę drzwi, gdzie stoi babcia. Sprawia wrażenie zamyślanej. Warga jej drży, ale kąciki ust ma lekko uniesione. Spogląda na Jojo w dziwny sposób, nie wiem, jak to opisać, ale odnoszę wrażenie, jakby obie porozumiewały się bez słów, bo w końcu ciocia kiwa głową.

— Jedźmy. — Jo bierze ze sobą kwiaty, po czym schodzi z nami na parter.

Droga do urzędu stanu cywilnego, bo tak nazywa się miejsce, w którym Jonathan weźmie za żonę moją ciocię, strasznie się ciągnie. Tak samo cała uroczystość aż do przekazania obrączek. Wtedy Jojo wybucha płaczem, a Jonathan ją całuje.

Po wszystkim jedziemy do restauracji. Obserwuję gości, którzy wchodzą do budynku i składają cioci i Jonowi życzenia. Straszna nuda.

— A ty dokąd? — pyta babcia, gdy zaczynam się oddalać.

— Zaraz wrócę.

Idę do łazienki i stoję przy pisuarze, obok jakiegoś chłopaka. Jest mniej więcej w moim wieku. Wydaje mi się, że siedziałem obok niego w urzędzie.

— Jesteś synem pani Josephine? — odzywa się nagle.

— Nie, to moja ciocia.

— Aha. Mam na imię Logan. — Zapina rozporek i wyciąga dłoń. — Logan Turner.

Ściskam jego rękę.

— Chase...

Logan piszczy jak dziewczyna i odskakuje w tył. Dopiero teraz dociera do mnie, że obróciłem się i osikałem mu buty. Przysuwam się do pisuaru.

— Sorry. — Czuję, że moje policzki robią się czerwone.

Chłopak patrzy w szoku na swoje lakierki. Mija dużo czasu, zanim podnosi wzrok. Gdy to robi, zgina się wpół i wybucha śmiechem. Ja też, ale dopiero po zapięciu guzika od spodni.

— Śmieszny jesteś — mówi rozbawiony. — Więc nazywałeś się Chase?

Podchodzimy do umywalki i myjemy ręce. Przy okazji Logan wyciera buty.

— No, a ty kim jesteś dla Jonathana?

— Mój tata się z nim kumpluje.

— Mieszkaś w Crosby?

— Tak.

— To chyba będziemy chodzili do jednej szkoły.

— Serio? Ekstra! To może też będziemy się kumplować?

Uśmiecham się lekko.

— No dobra.

— Fajnie. Chcesz się w coś pobawić? Trochę wieje nudą.

— Prawda.

Suszemy dłonie i wychodzimy z łazienki. Od razu kierujemy się do ogrodu.

— Już macie dosyć?

Prawie równocześnie obracamy się do stojącej za nami babci Theresy.

— Dobry. No, tak jakby. Idziemy się bawić. — Kolega odpowiada za nas dwóch.

— Tak? A ty kim jesteś, młodzieńcze?

— Logan Turner, proszę pani. — Salutuje. — Jestem kumplem Chase'a.

Babcia mierzy go wzrokiem od stóp do głów, a następnie patrzy na mnie.

— Już mi się podoba — przyznaje. — Słuchajcie, pozwolę wam wyjść na zewnątrz, ale dopiero po pierwszym tańcu, inaczej dostanie mi się po uszach od Josephine. Kupię wam nawet lody. Widziałam, że niedaleko jest sklep spożywczy. Umowa stoi?

— Stoi — mówimy chórem.

Idziemy za babcią w tłum zbierających się na parkiecie ludzi. Razem z Loganem przepychamy się na przód, żeby coś zobaczyć. Z głośników leci już jakaś piosenka, nie znam tytułu, ale jest fajna. Ciocia tańczy z Jonathanem i uśmiecha się do niego szeroko. Zawsze to robi, gdy z nim jest.

Wszyscy klaszczą i wiwatują. Tylko ja stoję i patrzę. Nie umiem się ruszyć, bo dociera do mnie, że to już nigdy nie będzie tylko Jojo i Chase przeciwko światu.

Przy niej zawsze będzie stał Jon.

Rozdział 5

Caroline

Crosby, rok 2008

— Ty dosłownie prosisz się dzisiaj o lanie! — Wybiegam ze swojego pokoju i trzaskam drzwiami, żeby dotarło do niego, jak poważna jest sytuacja.

Pokój Chase'a, na jego szczęście, jest pusty. Sprawdzam jeszcze łazienkę oraz przylegającą do niej sypialnię, a następnie zbiegam na parter. W kuchni natrafiam na Josephine. Krztusi się napojem, kiedy widzi, co trzymam w rękach.

— Matko. — Przeciera ścierką kawę, którą rozlała na blacie. — Odprawiałaś jakieś egzorcyzmy?

Siadam przy wyspie i z hukiem odkładam tam trzy lalki. Jedna nie ma głowy, druga włosów, a ta ostatnia została przyklejona do ściany i przy jej odrywaniu odleciały plecy. W dodatku twarz oraz ubranka każdej z nich są czerwone od jakichś farbek.

— Chase wypowiedział mi wojnę. — Zaciskam usta, wpatrując się w zabawki.

— Wojnę? — dziwi się Jo.

— Wczoraj przez przypadek zepsułam jego zamek z Lego i dzisiaj zniszczył coś mojego. To oznacza, że już nie jesteśmy przyjaciółmi, tylko wrogami.

— Poważna sprawa.

— No, muszę się zemścić, bo inaczej wyjdę na mięką faję.

— A ty skąd znasz takie wyrażenie, przepraszam bardzo?

— Babcia Theresa tak mówi.

— Aha. — Josephine unosi brwi.

— Wiesz może, gdzie jest ten parszywy... — Kiedy widzę jej minę, postanawiam się powstrzymać i wszystkie nieładne określenia zmieniam na: — Chase?

— Nie mam pojęcia.

— Dobra.

Zeskakuję z krzesła, po czym wychodzę z kuchni. Rozglądam się po salonie, ale tam go nie znajduję. Skrytka na miotły, łazienka oraz piwnica też są puste, dlatego wychodzę na zewnątrz. Przeszukuję ogród, a gdy zadzieram głowę, zauważam na dachu jakiś ruch.

— Oby sparzyła ci się dupa na tym skwarze! — Mrużę oczy. — Obiecuję, że w nocy ogolę ci głowę tak, jak ty to zrobiłeś mojej lalce!

— Moje włosy odrosną, jej raczej nie. — Szczerzy się do mnie.

— Serio, Chase? — Tupię nogą. — Dobrze wiesz, że to był wypadek.

Biorę leżący niedaleko kamień i rzucam nim w chłopaka. Niestety, robi unik.

Skoro tak chce się bawić, to w porządku.

Kiedy wracam do domu, od razu idę do łazienki. Wyjmuję z szafki pastę do zębów, a następnie całą zawartość tubki wciskam do butów Chase'a tak, żeby nie było to widoczne.

— Kreatywne.

Wzdrygam się przyłapaną. Josephine stoi w przejściu do salonu, ale nie wygląda na wkurzoną, tylko rozbawioną.

— Zasłużył sobie — mówię, tak na wszelki wypadek.

— Następnym razem użyj kleju. — Puszczą do mnie oko i znika.

Hm, to jest myśl!

Chowam trampki Chase'a do szafki. Biorę z kuchni lalki i zamykam się w swoim pokoju. Niestety, nie udaje się ich uratować. Gdy schodzę na kolację, ten głupek ma ze mnie ubaw. Próbuję go ignorować, żeby nie narażać się tacie, bo ostatnio został wezwany do szkoły. Trochę narozrabiałam.

— Ale chmury, chyba będzie padać — mamrocze Jo, patrząc w okno. — Hej, co powiecie na to, żebyśmy w przyszły weekend wybrali się do Londynu na małą wycieczkę?

— A może Edynburg? Tam jeszcze nie byliśmy — odpowiada tata.

— Jak dla mnie spoko. — Mój największy wróg wzrusza ramionami. — Co ty na to, Car?

Liczę, że mój wzrok powali go na ziemię. Niestety, to się nie dzieje. Robię, co mogę, żeby nie wybuchnąć, i grzecznie mówię, że z przyjemnością się przejadę.

Chase chyba rozumie, że mnie nie sprowokuje. Zaczyna opowiadać o jakichś rozgrywkach w szkole, ale go nie słucham. Kończę jeść, sprzątam po sobie i idę się wykąpać. Przed snem, jak zawsze, przychodzi Josephine.

— Doszliście do porozumienia? — Kładzie się obok mnie.

Wieczorne rozmowy to nasz rytuał.

— Nie. — Pozwalam, żeby naciągnęła mi kołdrę aż po samą szyję. — Jutro nieźle się zdziwi.

— To na pewno — śmieje się. — Nie sądzisz, że lepiej byłoby po prostu porozmawiać i wyjaśnić wszelkie niejasności?

— Próbowałam, ale on mnie nie słucha. Jest głupi jak but.

— Czy ten tekst również podłapałaś od Theresy? — Po jej minie stwierdzam, że nie jest zadowolona.

— Nie? — Uśmiecham się lekko. — Polecam po prostu porozmawiać i wyjaśnić wszelkie niejasności.

— Ale z ciebie mądrała. — Jo wysuwa w moją stronę język, a następnie całuje mnie w czoło. — Idę sprawdzić, co u twojego wroga. — Zerka za okno. — Matko, ale ulewa. Śpij dobrze, dzieciaku.

— Ty też! — krzyczę, zanim wychodzi.

Lubię Josephine. Jest o wiele fajniejsza od mojej mamy. Pozwala mi jeść słodycze i nie każe się czesać w niewygodne fryzury. Mogę wychodzić z koleżankami, a gdy wracam do domu, nie krzyczy na mnie, że jestem brudna. Do tego spędza ze mną dużo czasu. Fajnie, że teraz jest moją drugą mamą.

Gaszę lampkę, kiedy nagle cały pokój rozbłyскуje jasnym światłem. Chwilę później słyszę donośny grzmot. Piszczę przestraszona i zakopuję się pod kołdrą. Gdy kolejny huk roznosi się po pomieszczeniu, zaciskam powieki, czując się tak, jakby serce miało za chwilę wyskoczyć mi z piersi.

— Car?

Wysuwam głowę spod pościeli. To Chase. Stoi w drzwiach z poduszką. Nie mówi ani słowa, kiedy wspina się na łóżko, kładzie obok mnie i łapie za ręce. On wie, że bardzo boję się burzy, dlatego zawsze tu przychodzi. Wtedy te błyskawice nie są już takie straszne.

— Nie powinienem psuć twoich lalek — mówi cicho.

— A ja twojego zamku.

— To był wypadek.

— No, ale i tak przepraszam.

— Spoko. Czyli możemy znowu się przyjaźnić?

— Możemy.

Do moich uszu dociera kolejny grzmot. Wzdrygam się, a Chase od razu to zauważa. Przysuwa się do mnie, zamyka moje ręce w swoich i do momentu zaśnięcia opowiada mi jakieś dowcipy.

Niestety rano jego humor nie jest tak dobry. Gdy wciska stopę w buta, wykorzystuje cały zasób słów, które podłapał od Theresy.

Teraz to już Josephine będzie musiała z nią porozmawiać i wyjaśnić wszelkie niejasności.

Rozdział 6

Josephine

Crosby, rok 2010

Kładę torby na blacie i od razu biorę się do ich rozpakowywania. Drżącymi dłońmi wypełniam lodówkę nabiałem, robiąc, co w mojej mocy, aby się uspokoić. Bezskutecznie. Słoik z piklami wypada mi w końcu z rąk i roztrzaskuje się na podłodze.

— Cholera — mamroczę pod nosem.

Zbieram szkło oraz warzywa i wrzucam je do kosza.

— Co się stało? — Do moich uszu dociera głos Chase’a.

— Zbiłam coś. Przyniesiesz ręczniki? — Wychyłam się zza wyspy. — Znowu spałeś?

— No — burczy, idąc w głąb kuchni.

— Dlaczego? Źle się czujesz? Ostatnio ciągle śpisz.

— Istnieje coś takiego jak dorastanie, ciociu.

Unoszę brwi. Okej, takiej odpowiedzi z ust trzynastolatka się nie spodziewałam.

— Więc uważasz, że spanie to efekt uboczny dorastania?

— Tak piszą.

— Gdzie?

— W internecie.

Chłopak podaje mi ręczniki papierowe, klęka obok i pomaga sprzątać. Zerkam na niego co jakiś czas, uświadamiając sobie, że faktycznie coś się w nim zmieniło. Wcześniej nie zwracałam na to uwagi, albo raczej nie dopuszczałam do siebie myśli, że mój mały Chase któregoś dnia przyjdzie mnie poinformować, że idzie na imprezę albo jest w związku. Matko, jeśli usłyszę, że ma dziewczynę, to pewnie się załamie. Na pewno. Już teraz chce mi się wymiotować z nerwów.

— Co?

— Co „co”? — Kręcę głową, wyrwana z zadumy.

— Gapisz się.

— Nieprawda.

Spuszczam wzrok na szkło i wracam do ogarniania podłogi. Kilka minut później kuchnia znów jest czysta, ale zapach pikli zdążył już zdominować pomieszczenie, dlatego muszę otworzyć okno. Chase informuje mnie, że idzie grać, na co wzdycham z ulgą. Cieszę się, że nie próbuje ze mną rozmawiać, bo na pewno zauważyłby, że coś jest nie tak.

Chcąc zająć czymś głowę, postanawiam przygotować obiad. Choć bardzo się staram tego nie robić, moje myśli i tak wędrują do Lorraine. Mam wrażenie, jakbym podjętymi decyzjami robiła jej krzywdę. Wiem, że tak nie jest. Wiem, że świadomie powierzyła mi opiekę nad swoim synem, ale wątpliwości nie cichną.

— Musiał nieźle cię wkurzyć.

Wzdrygam się i patrzę przed siebie. To Jonathan. Opiera się o framugę, uśmiechając się pobłaźliwie.

— O czym ty mówisz?

— O tym pomidorze. Wyżywasz się na nim.

Matko, faktycznie. Miałam ukroić plasty, a wyszło coś niezidentyfikowanego.

Wzdycham rozdrażniona.

— Co się dzieje, kochanie?

— Nic — odpowiadam trochę zbyt ostro. — Przepraszam. To po prostu... nie mój dzień.

— Stresujesz się dzisiejszym wieczorem, prawda?

— Nie.

— Nie potrafisz kłamać.

Mierzę się z jego przenikliwym spojrzeniem. Oczywiście, że wie, co siedzi mi w głowie.

Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale ten człowiek czyta ze mnie jak z otwartej książki. Zna moje potrzeby i zawsze znajduje sposób, żeby poprawić mi humor. To niesamowite i przerażające jednocześnie.

Czasami myślę sobie, że może utknęłam w jakimś śnie, z którego zaraz się wybudzę. Ale nie. Ilekroć otwieram oczy, on śpi, wtulony w moją pierś.

Gdy nie wypowiadam słowa, Jonathan podchodzi i zamyka mnie w swoich objęciach.

— Kocham cię z całego serca, jednak w takich momentach mam ochotę przełożyć cię przez kolano.

— Doprawdy? — Uśmiech pcha mi się na usta.

Jon mruży oczy.

— Znam te gierki. Próbujesz odwrócić moją uwagę.

— Nie wiem, o czym mówisz. — Muskam jego wargi.

Z całych sił stara się zachować kamienną twarz, jednak wiem, że cierpliwość mojego męża jest na wyczerpaniu.

— Wykorzystujesz to, jak na mnie działasz.

— Czy to przestępstwo?

— Josephine... — Chwyta mnie za ramiona. — Tym razem nie pozwolę ci zasłonić swoich słabości pocałunkami. Musisz w końcu zrozumieć, że strach czy niepewność nie są czymś, czego powinnaś się wstydzić. Masz prawo czuć każdą z tych rzeczy, bo to normalne, ludzkie. Widzę, jak wiele w sobie dusisz, i nie daje mi to spokoju. Wolę, żebyś się tym ze mną dzieliła. Wolę słuchać o twoich obawach i zmartwieniach, niż zastanawiać się, dlaczego znowu wychodzisz na papierosa albo dlaczego wymykasz się po nocach z sypialni, żeby siedzieć godzinami w salonie i patrzeć w okno... Musisz zrozumieć, że nie jesteś już sama, kochanie.

W moim gardle tworzy się nieprzyjemna gęła. Przełykam ją z trudem.

Mówienie o uczuciach było dla mnie niegdyś czymś nieskomplikowanym. Płakałam, gdy czułam, że sobie nie radzę; kopałam w co popadnie, kiedy musiałam wyładować swoją złość. Stawiałam się Theresie, Dominicowi, po prostu każdemu, kto mnie irytował, ponieważ taka właśnie byłam.

Wraz z przeprowadzką do Wielkiej Brytanii wiele się zmieniło. Początkowo moje życie przypominało niekończącą się imprezę. Nie trzeźwiałam. Uprawiałam seks w najdziwniejszych miejscach, spełniałam każdą swoją fantazję, brałam garściami to, co podstawał mi los.

Początkowo, bo później dostałam telefon od Natalie.

Śmierć Margaret, samobójstwo Dominica, aresztowanie Lorraine były jak kubał zimnej wody. Nagle zostałam prawnym opiekunem małego chłopca.

Ja, Josephine Clarke, córka, której wstydziłaby się każda matka. Największe rozczarowanie rodziny miało zapewnić godne życie dwulatkowi.

Nigdy nie zapomnę, ile musiałam wyklócać się o niego z Theresą. Ona nigdy we mnie nie wierzyła. Zawsze mówiła, że jej marzeniem jest, abym była jak Natalie albo Lorraine. Tyle że ja nie chciałam być jak one. Nie chciałam zamykać się w jednym mieście, wychodzić za chłopaka poznanego na studiach albo pracować w korporacji. Chciałam zwiedzać świat, robić szalone rzeczy, by na starość usiąść w fotelu i wspominać swoje wybryki z uśmiechem.

Matka spisała mnie na straty jeszcze przed moją osiemnastką. W jej oczach byłam nieodpowiedzialną gówniarą, która nawet o sobie nie potrafi zadbać. Podczas jednej z kłótni wykrzyczała mi prosto w twarz, że nigdy nie chciała trzeciego dziecka. Do tej pory nie wiem, czy powiedziała to w złości, ale właśnie wtedy po raz pierwszy doprowadziła mnie do łez. Tej samej nocy spakowałam się i bez pożegnania wsiadłam w samolot, obiecując sobie, że już nigdy więcej nie pokażę słabości.

Lecz im dłużej jestem z Jonathanem, tym trudniej mi ukrywać cokolwiek. Ten mężczyzna widzi absolutnie wszystko. Czasami odnoszę wrażenie, że zna mnie lepiej, niż ja znam siebie.

Wplątuję swoje palce między jego i zaczynam się nimi bawić. Wpatruję się w nie, próbując zapanować nad narastającą we mnie paniką. Matko, chyba zaraz wyzionę ducha. Mówienie o uczuciach to nie moja bajka.

— Masz rację — wyduszam z siebie.

Jon unosi mój podbródek.

— W jakiej kwestii? — pyta delikatnie, zaczesując kosmyk moich włosów za ucho.

To tylko słowa. Zlepek liter, które formują się w wyrazy. Muszę wyobrazić sobie, że nie mają większego znaczenia, aby nie spanikować i nie zwiać.

Jakie to żałosne.

— Boję się — wyznaję z trudem. — Przeraża mnie to, jak zareaguje na naszą... propozycję.

Na ustach męża maluje się delikatny uśmiech.

— Cokolwiek powie, uszanujemy jego decyzję.

— Ma dopiero trzynaście lat.

— Właśnie. Więc jeśli stwierdzi, że nie chce tego robić, odpuścimy temat i ewentualnie wrócimy do niego, gdy będzie starszy. — Muska moje wargi. — Jakąkolwiek obierze ścieżkę, będziemy go wspierać. Razem.

Jednak to mnie nie uspokaja.

Odnoszę wrażenie, że od mojej rozmowy z Jonem do kolacji mijają wieki. W rzeczywistości jest to niespełna godzina. Caroline schodzi na parter chwilę przed siódmą, aby mi pomóc, a Chase kilka minut później.

— Jak było w szkole, dzieciaki? — pyta Jon, gdy wszyscy poza mną wypełniają swoje talerze.

— Nudno. — Car wręcz wpycha do ust udekorowaną przez siebie kanapkę.

— Jak zawsze — mamrocze Chase, wzruszając ramionami.

— Młody, chcielibyśmy z tobą o czymś porozmawiać.

Prostuję się niczym struna.

Cholera, nie sądziłam, że Jon tak szybko zacznie ten temat.

— Coś się stało? — Na twarzy Chase'a maluje się zainteresowanie.

Łapię spojrzenie męża i skinieniem głowy daję mu znać, aby to on mówił.

Poprawia się na krześle, jest równie niespokojny co ja.

— Razem z Josephine długo nad tym myśleliśmy. Pamiętaj, że nie próbujemy ci niczego narzucić ani wywierać na ciebie presji, to tylko... — Drapie się po brodzie, wyraźnie szukając słów. — Chodzi o to, że... chcielibyśmy, abyś przyjął nasze nazwisko. Oczywiście decyzja należy do ciebie. My nie naciskamy. To tylko propozycja.

Ściska pod stołem moją dłoń w oczekiwaniu.

Oczy Chase'a robią się coraz większe, jakby powoli przyswajał to, co usłyszał. Wzdrygam się, gdy nagle odsuwa krzesło i wychodzi z kuchni. Drzwi prowadzące do ogrodu zatrząskują się z hukiem. Nie myśląc wiele, idę za nim. Siedzi na skraju tarasu ze spuszczoną głową. Zajmuję miejsce obok niego i zauważam, że skubie trawę, a po policzkach spływają mu łzy.

— Kochanie. — Kładę dłoń na jego plecach, delikatnie je pocieram.

Chłopak odwraca głowę tak, żebym nie widziała jego twarzy.

Spodziewałam się, że może zareagować gwałtownie, ale nie sądziłam, że się rozplacze. Ostatni raz widziałam go w takim stanie, gdy był dzieckiem. Zwykle podobne emocje maskował złością bądź jakimś grymasem, dlatego nie do końca wiem, co powiedzieć czy zrobić.

— Chase, ja... Ja przepraszam, jeśli cię urażiliśmy. Nie mieliśmy...

— Nie urażiliście, ciociu — przerywa mi ochryłym głosem.

— Więc w czym rzecz? — pytam miękko.

Zbliżam się do chłopca i oplatom ręką jego ramię. Młody wierci się i podnosi głowę. Chwilę patrzy przed siebie, po czym obdarza mnie uwagą. Po łzach nie widać śladu, choć zaczerwienione oczy go zdradzają.

— Czyli... — Niepewność i strach malujące się na jego twarzy sprawiają, że serce mi się ściska. — Czyli Jon chce być moim tatą?

— Co? Nie. Nie, nie, nie, oczywiście, że nie. — Kręcę gorączkowo głową. — Znaczą... — Wdech i wydech. — Jeśli chciałbyś mówić do niego w ten sposób, możemy poruszyć tę kwestię. Chodziło nam raczej o przyjęcie jego... znaczą naszego nazwiska. Jeżeli wolisz nazywać się Wa... Clarke, tak, jak twoi rodzice, to w porządku. Nie musisz odpowiadać już teraz. Zastanów się. Uszanujemy każdą twoją decyzję.

Chłopiec milczy przez moment, wyraźnie nad czymś dumając.

— Czyli nazywałbym się Chase Shaw? — pyta nagle.

— Albo Chase Clarke Shaw.

Chwila ciszy.

— Chase Shaw brzmi fajnie.

— Tak? — Nie potrafię pohamować uśmiechu.

— No. — Również nieśmiało unosi kąciki ust.

Oddycham z ulgą i tulę siostrzeńca. Nawet nie wiem, w którym momencie zaczynam płakać. Uświadamiam to sobie, dopiero gdy kilka łez spada mi na dłonie.

— Ciociu... — Do moich uszu dociera zduszony głos Chase'a.

— Hm?

— Dusisz mnie — mamrocze w materiał mojej koszulki.

Odsuwam się rozbawiona. Młody również się śmieje, jednak szybko zakrywa to typowym dla niego grymasem ni to niezadowolenia, ni to zażenowania. Zauważyłam, że często mu towarzyszy, kiedy nie wie, jak się zachować.

— Kocham cię, dzieciaku.

— Ty też jesteś fajna.

Unoszę brwi.

— A co się stało z: ja ciebie też, ciociu? Czy to również efekt uboczny dorastania?

— Mam trzynaście lat. To trochę... niezręczne.

— Niezręczne?

— No. I te twoje całusy w policzek, kiedy odstawiasz mnie do szkoły. — Wzdryga się. — Nie rób tak więcej.

— Bo?

— Bo koledzy patrzą. Wiesz, jestem już duży, nie wypada.

— Może jeszcze rozpisz instrukcję, co mi wolno, a czego już nie?

On naprawdę się nad tym zastanawia.

— Okej. — W końcu wzrusza ramionami.

Gdy zielone oczy Lorraine patrzą na mnie, znów czuję nieprzyjemny uścisk w sercu. Myśl, którą usilnie próbowałam wypierać, uderza we mnie z niebywałą mocą.

Chase dorasta, a to oznacza, że rozumie coraz więcej, jest bardziej spostrzegawczy i ciekawy.

Co, jeśli odkryje prawdę o sobie, zanim mu ją wyznam?

A jeśli jej nie odkryje, to czy kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, by mu wszystko powiedzieć?

Rozdział 7

Caroline

Crosby, rok 2012

Wpatruję się tępo w przednią szybę, czując, jak samochód znacząco zwalnia. Jedyne, co słyszę, to niewyraźny dźwięk silnika i wycieraczek. Odkąd wyszłam z gabinetu doktora Gloceboury'ego, wszystko takie się wydaje. Mam wrażenie, jakbym w jednej chwili trafiła do zupełnie innej rzeczywistości, bo to, co mi powiedział, nie jest prawdą. Nie może być. To po prostu niemożliwe.

Brama, przed którą stajemy, zaczyna się rozsuwać. W końcu wjeżdżamy na posesję. Odrywam wzrok od spływających kropelek deszczu, dopiero gdy drzwi po mojej prawej zatraskują się z hukiem. To tata. Szybkim krokiem zmierza w kierunku domu. Nic nie powiedział. Milczał cały ten czas.

Nie myśląc wiele, idę za nim. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale teraz moje ciało wydaje się o wiele cięższe niż kilkanaście minut temu. Jakby nagle kości zwiększyły swoją masę.

— Jon, co się dzieje? — Głos Josephine to pierwsze, co dociera do moich uszu, gdy wchodzę do środka.

Zdejmuję doszczętnie przemoczone buty i staję w przejściu między korytarzem a kuchnią. Ojciec stoi plecami do mnie, oparty o kuchenną wyspę. Głowę ma spuszczoną. U jego boku jest Jo. Patrzy na mnie wyraźnie skonsternowana.

— Daj mi jego nazwisko. — Lodowaty ton taty wprawia mnie w osłupienie.

Przełykam strach z domieszką niepewności. Choć wiem, że nie zrobiłam nic złego, nie mogę zapanować nad drżeniem całego ciała.

— Przysięgam, że z nikim się nie... — Moja odpowiedź zostaje przerwana uderzeniem dłonią w blat.

Ojciec w końcu mierzy się ze mną spojrzeniem. Jego klatka piersiowa unosi się i opada w zatrważającym tempie.

— Jak śmiesz tak bezczelnie kłamać! — Zbliży się do mnie, a ja wręcz kurczę się w sobie.

— Jonathan, co tu się, do cholery, dzieje?! — Josephine również się unosi.

Gdyby oczy mogły mówić, te należące do mojego taty powiedziałyby, że jest mną rozczarowany. Spogląda na mnie z zaciśniętą szczęką, jakby hamował się przed brzydkimi epitetami, które chciałby rzucić w moim kierunku.

— Podaj nazwisko — cedzi, ignorując pytanie Jo.

— Nic nie zrobiłam, przysięgam. — Kręcę gorączkowo głową.

Ale on mi nie wierzy. Przeciera twarz dłońmi i znów na mnie patrzy.

— Jeśli nie powiesz, kim jest ten chłopak, w tym momencie dzwonię na policję.

Nie ruszam się. Nie potrafię.

— Nic nie zrobiłam, przysięgam, że nic nie zrobiłam... — Powtarzam te słowa niczym mantrę, czując piekące pod powiekami łzy.

— Czy ty w ogóle siebie słyszysz, Caroline? — Nie dowierza. — Próbujesz mi wmówić, że „nic nie zrobiłaś”? Jak możesz być aż tak perfidna?

— Ale to prawda! Ja...

— Wystarczy! — Ucisza mnie. — Skoro nie chcesz mówić, sam się dowiem, kto jest ojcem tego dziecka.

Josephine tłumi okrzyk.

— Jesteś w ciąży?

— W piątym tygodniu. — Ojciec nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku. — Marsz do pokoju. Wyjdiesz z niego, gdy zdecydujesz się na szczerłość.

Przecieram wściekle mokre policzki. Mijam Chase'a, który, jak się okazuje, stał na schodach, po czym zamykam się w swojej sypialni. Krążę po niej, nasłuchując wrzasków taty i Jo, która próbuje go uspokoić. W końcu stają się nie do zniesienia, dlatego idę do łazienki. Odkręcam wodę, by je zagłuszyć.

Nie pomaga.

Zsuwam się po obłożonej płytkami ścianie i zatykam uszy. Duszę się własnymi łzami, nie potrafiąc zapanować nad szalejącym oddechem. Wzdrygam się, gdy nagle czuję na swoim ciele czyjeś dłonie. To Chase. Zamyka mnie w swoich objęciach i to właśnie wtedy całkowicie się rozpadam. Mój płacz zamienia się w szloch, zaczynam drżeć.

— Jestem tu. Wszystko będzie dobrze, obiecuję, że będzie dobrze — szepcze. — Musisz się uspokoić, Caroline. Oddychaj razem ze mną, okej?

W odpowiedzi kiwam jedynie głową. Zaczynam naśladować Chase'a, czując niewyobrazalny ból w klatce piersiowej.

— Właśnie tak. — Ręką gładzi mi plecy.

Patrzę mu w oczy, widzę w nich zagubienie i strach. Chcę coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Ono też mnie boli. Ten ból roznosi się po całym moim ciele, od kończyn aż po włosy. To wręcz parzy. Każdy cal mojej skóry płonie, dlatego obruszam się, gdy lodowate palce Chase'a dotykają policzka.

— Lepiej? — pyta tak cicho, że ledwie to wyłapuję przez szum wody.

Uświadamiam sobie, że oddychanie nie sprawia już takich trudności. Znów daję niewerbalny znak, by choć trochę go uspokoić. Próbuję przełknąć utrapienie i przerażenie, które we mnie siedzą. Gdy po raz kolejny mierzę się ze spojrzeniem brata, wraca uczucie niepokoju, a panika przejmuje nade mną kontrolę.

— Przysięgam, że nic nie zrobiłam. Z nikim się nie przespałam. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Przysięgam... — Połykam łzy, które wpłynęły mi do ust. — Dlaczego nikt mi nie wierzy? Dlaczego...

— Ja ci wierzę. — Kładzie mi dłoń na ramieniu. — Wierzę, słyszysz? — Podkreśla nieco głośniejsze.

I chociaż jestem typem niedowiarka, w oczach Chase'a widzę przedzierającą się przez najróżniejsze emocje szczerą, która uderza mnie z siłą, jakiej nie znałam. Sprawia, że znów jestem spokojna, bo on naprawdę mi uwierzył. Na słowo.

Chłopak zakręca kurek, po czym siada obok mnie, opierając się o ścianę. Przerzuca rękę przez moje ramiona, a ja od razu się w niego wtulam.

Nikt już nie krzyczy. Zapanowała głucha, przytłaczająca cisza.

— Jak się czujesz, siostra?

Przecieram nos rękawem i odsuwam się, by na niego spojrzeć. Jest opanowany, po strachu nie widać śladu. On zawsze ukrywa emocje. Rzadko pokazuje to, co w nim siedzi. Teraz nie jest inaczej.

— Nic nie rozumiem. — Głos mi się łamie. — Przysięgam, że nie mam pojęcia, jak do tego doszło. To niedorzeczne.

— Caroline. — Chase chwyta moje ręce. — Nie zinterpretuj źle tego, co teraz powiem, ale... może tego nie pamiętasz?

— O czym ty mówisz?

Waha się.

— Czasami człowiek traci świadomość po alkoholu.

Wyrywam się z uścisku jego dłoni.

— Serio? — pytam z goryczą. — Naprawdę uważasz, że wskoczyłabym komuś do łóżka po kilku...

Zacinam się, gdy przypominam sobie ostatnią imprezę, na której byłam wraz z moim chłopakiem Blaze'em. Niewiele z niej pamiętam. Co prawda, następnego dnia obudziłam się w pełni ubrana, ale nadal nie wiem, co działo się od jedenastej aż do rana.

— Caroline?

Patrzę na brata, czując, jak wszystkie kolory odpływają mi z twarzy.

Deszcz przybiera na sile, dlatego naciągam na głowę kaptur. Telefon wskazuje, że za dwie minuty wybije północ. Wciskam urządzenie oraz ręce do kieszeni i podnoszę wzrok na zmierzającego w moją stronę chłopaka. Co jakiś czas zaciąga się papierosem. Gdy przede mną staje, widzę, że jest trochę zmieszany.

— Cześć. — Adam odzywa się jako pierwszy.

Wymuszam delikatny uśmiech.

— Dzięki, że przyszedłeś.

— Coś się stało?

Po godzinie spędzonej na próbach przypomnienia sobie tego, co wydarzyło się na ostatniej imprezie,

poddałam się. Kilka razy wybierałam numer Blaze'a, jednak za każdym razem odzywała się sekretarka. Chase zalecał mi odpoczynek, ale jak miałam odpoczywać, skoro nosiłam w sobie dziecko, które nie wiadomo, skąd tak naprawdę się wzięło? To dlatego zadzwoniłam do Adama. Jest najlepszym przyjacielem mojego chłopaka i on też był z nami tamtej nocy.

Zaczynam kreślić butami kółka na żwirze, starając się zapanować nad drżeniem ciała. Łzy napływają mi do oczu i nie mogę nic zrobić, żeby je odgonić albo zatrzymać.

— Caroline, wszystko w porządku? — Adam nachyla się ku mnie zaniepokojony. Kładzie dłoń na moim ramieniu, delikatnie je ściskając.

Przetykam powstałą w suchym gardle gulę. Serce wali mi o klatkę piersiową tak mocno, że mam wrażenie, iż mogłoby połamać żebra. Szczypię się w skórę z nadzieją, że może jednak obudzę się w swoim łóżku i wszystko okaże się złym snem.

Tak się nie dzieje.

— Cholera... — Przecieram niedbale mokre policzki. — Nawet nie wiem, od czego zacząć.

— Chodzi o Blaze'a?

— Co? Nie. To znaczy tak. Nie wiem. — Wzdycham rozdrażniona. — Wiem, że ty i Blaze się o coś posprzeczaście, ale... Adam, czy na tej imprezie u Caleba byłeś do końca?

Między brwiami chłopaka tworzy się zmarszczka.

— Spałem u niego, ty chyba też, nie? — mówi ostrożnie.

— Zatem wiesz, co się tam działo.

Sama nie wiem, czy stwierdzam, czy pytam, ale tyle wystarczy, by zauważyć w Adamie pewną zmianę. Spina się i nagle sprawia wrażenie spłoszonego.

— Do czego zmierzasz?

No właśnie, do czego zmierzam? Nie obnażę się przed nim, nie powiem mu przecież, że jestem w ciąży, nawet się dobrze nie znamy. To tylko przyjaciel mojego chłopaka, z którym od czasu do czasu widywałam się na domówkach.

— Zapomnij, to nic takiego. Przepraszam, że cię tu ściągnęłam o tak późnej...

— To ja przepraszam.

— Co?

Obserwuję w świetle ulicznych latarni, jak na twarzy Adama maluje się panika. Moje ciało oblewa paraliż.

— O czym ty mówisz? — Ledwie poznaję swój głos.

Chłopak się waha. Nagle daje krok w tył, szarpie się za włosy, a do moich uszu dociera kilka przekleństw i ciężkich westchnięć.

— Czy Blaze powiedział ci, dlaczego nie rozmawiamy?

Kręcę głową, bo tylko to jestem w stanie teraz zrobić.

Adam znów nad czymś rozmyśla, aż w końcu mówi:

— Kilka dni po imprezie u Caleba spotkaliśmy się u mnie na piwo. Blaze się upił, co rozwiązało mu język i... pochwalił się nam, że cię zaliczył.

Nie mówię słowa. Nie potrafię.

— Początkowo w to nie uwierzyłem — kontynuuje. — Znałem twoje podejście, Roberts kiedyś mi powiedział, że czekasz z takimi rzeczami do osiemnastki, no i widziałem, że nawet po alkoholu potrafiłaś powiedzieć „nie”. — Wzdycha. — Blaze nie szczędził nam szczegółów. Wprost wyznał, że byłaś na prochach, i w sumie to nie wie, czy pamiętasz, co się wtedy działo, i...

Wybucham histerycznym śmiechem. Łzy strumieniami płyną mi po policzkach, a przez ciało przechodzi lodowaty, nieprzyjemny dreszcz. Patrzę prosto w oczy stojącego przede mną Adama, nie potrafiąc zapanować nad własnym ciałem.

On naprawdę to zrobił. On. Chłopak, któremu zaufałam. Do którego poczułam tak wiele.

Naćpał mnie i wykorzystał.

A teraz jestem z nim w ciąży.

Rozdział 8

Chase

Crosby, rok 2014

Popycham mijanych ludzi, żeby utorować sobie drogę. Muzyka dudni mi w uszach i to sprawia, że jestem jeszcze bardziej wkurwiony. Staję na czymś, co przypomina krzesło, żeby rozejrzeć się dookoła. Wywęzam wzrok, próbując odnaleźć blond włosy Caroline.

Bezskutecznie.

Wracam w tłum, łokciami przesuwając spocone ciała. Docieram do kuchni, ale tam też jej nie ma. Mimo to ją słyszę. Obracam się na pięcie i zamieram. Obserwuję, jak moja zupełnie zalana siostra schodzi po schodach uwieszona na jakimś typie. Kojarzę go ze szkoły. Nim do nich podchodzę, Car mnie zauważa.

— Braciszku! — Szczerzy się. — Co ty tutaj robisz?

Dziewczyna chwieje się na nogach i czka.

— Wracamy do domu — mówię na tyle głośno, żeby na pewno mnie usłyszała.

— Nie trzeba. — Macha ręką. — Świetnie się tu bawię.

Spoglądam na faceta, który wręcz rozbiera ją wzrokiem. Z trudem zachowuję panowanie nad sobą. Nie chcę znowu wybuchnąć. Nie chcę po raz kolejny narobić problemów sobie i przede wszystkim Josephine.

Daję krok w ich stronę.

— Zbieraj dupę, Caroline. Nie będę się powtarzał.

— Daj jej spokój, Chase. Nie widzisz, że nie chce jeszcze wracać?

— Ktoś pytał cię o zdanie? — Odzywam się do zadowolonego z siebie Kyle'a. O ile pamięć mnie nie myli, właśnie tak ma na imię.

Moje słowa działają na niego jak płachta na byka. Zaciska usta i napina mięśnie. Zrzuca z siebie ramię mojej siostry, jakby była szmacianą lalką. Zmniejsza dystans między nami, zadzierając głowę.

— Masz jakiś problem, Shaw? — cedzi mi prosto w twarz. — Ostatnio za bardzo się tu panoszysz.

— Nie wpierdalaj się w sprawy, które ciebie nie dotyczą.

— Nie zamierzam. Niech twoja siostrzyczka sama zdecyduje.

Niemal równocześnie patrzymy na Caroline. Trzyma się za brzuch, a powieki jej opadają. Widzę, że za chwilę zwymiotuje, dlatego nie czekam na pozwolenie. Chwytam ją za rękę i ciągnę w stronę wyjścia. Gdy docieramy na zewnątrz, Car podbiega do pierwszego napotkanego krzaka. Zgarniam jej włosy i czekam, aż wszystko zwróci.

Nim dochodzi do siebie, mija minuta, może dwie. Dziewczyna przeciera usta wierzchem dłoni. Wygląda znacznie lepiej niż w środku. Mogę to stwierdzić chociażby dlatego, że w tym momencie zabija mnie wzrokiem.

— Poważnie? — W jej głosie słychać wyrzut. — Po co tu przylazłeś? Nudzisz się? Nie widziałeś, że chciałam tam być?

Wyjmuję z kieszeni papierosy. Dopiero teraz zauważam, że drżą mi ręce.

— A ty zamierzasz pobić jakiś rekord chłania? — Odpalam fajkę. — To już czwarty dzień z rzędu, kiedy pijesz. Nie będę cię dłużej krył.

— Mam to gdzieś.

Rusza w kierunku imprezy. Zatrzymuję ją. Próbuje wyrwać się z mojego uścisku, ale chyba zapomniała, że nie jestem dwunastoletnim gówniarzem, z którym walczyła na patyki. Pociągam blondynkę na tyle mocno, by się do mnie zbliżyła, ale jednocześnie tak, by nie zrobić jej przy tym krzywdy.

— Wracamy do domu — mówię ze spokojem.

— Nie. Ty wracasz. Ja zostaję. — Zaplata ręce pod piersiami.

Jeszcze brakuje, żeby tupnęła nóżką.

— Albo dobrowolnie wsiądziesz do samochodu, albo wsadzę cię do niego siłą.

Caroline zna mnie na tyle, żeby wiedzieć, że nie żartuję. Już nieraz udowodniłem jej, że zawsze stawiam na swoim i nie odpuszczam. W szczególności, gdy chodzi o nią.

Patrzemy na siebie w ciszy. Oczy Car są teraz puste, jakby w środku nie było absolutnie nikogo. Jakby nagle zostało tylko ciało, a dusza wyparowała.

— Za każdym razem niszczysz mi zabawę.

— To nie zabawa, tylko zapijanie smutków. Chcę tylko...

— Co? Uratować mnie? — kpi. — A może ja nie chcę, aby ktokolwiek mnie ratował? Może lubię obecne życie? Może właśnie jestem szczęśliwa?

— To złudne, Caroline. Gdy obudzisz się rano, twój ból nie zniknie. — Siłę się na opanowany ton. — Znowu będziesz musiała sięgnąć po butelkę, żeby poczuć się lepiej. Ale jeśli spróbujesz... Razem z Josephine znaleźliśmy dla ciebie dobrego psychiatrę. Pomoże ci się uporać...

— Świetnie! A więc teraz uważacie, że siadło mi na głowę. Nie, no, zajebicie. — Śmieje się w głos, ściągając na nas uwagę kilku osób. Przybliża się, przyglądając mi się z czymś na kształt obrzydzenia. — Wiesz co? Myślałam, że gramy do jednej bramki. Mówiłeś, że zrobisz wszystko, żebym się uśmiechała, a teraz, gdy znalazłam coś, co daje mi radość, ty to psujesz. Bo taki właśnie jesteś. — Prycha. — Pieprzony rycerz się znalazł. Nienawidzę cię, Chase. Nienawidzę, słyszysz?

Przetykam jad płynący z jej słów, próbując nie zapominać, że jest wstawiona i zraniona. Że pochowała dwoje dzieci, przegrała sprawę w sądzie i szuka worka, na którym będzie mogła się wyżyć.

Właśnie dlatego się nie odzywam. Spoglądam jej prosto w oczy, przyjmując każdy atak. Chyba powoli zaczyna sobie uświadamiać, co powiedziała, bo spuszcza wzrok, wymija mnie, a ja ruszam za nią. Gdy jesteśmy pod domem, w milczeniu opuszcza samochód i wchodzi do budynku.

Ja natomiast siedzę. Tak po prostu wpatruję się w drzwi, pozwalając sobie na chwilę słabości.

Przecieram mokre policzki. Na zewnątrz odpalam jednego papierosa z nadzieją, że rano zapomnę o wszystkim, co opuściło usta Caroline.

Rozdział 9

Josephine

Crosby, rok 2015

Stukam palcami o blat, nie potrafiąc zapanować nad zdenerwowaniem. Przeskakuję wzrokiem z okna na zegar, a gula w gardle sprawia, że coraz ciężiej mi się oddycha.

— Przysięgam, że gdy tylko wrócą, dostaną szlaban do trzydziestki — mamroczę.

— Co ty nie powiesz? — śmieje się matka. — Gdybyśmy mieli iść tym tokiem rozumowania, ty powinnaś zostać uziemiona do emerytury. Pamiętasz, jak kiedyś pojechałaś do Vegas z tym motocyklistą i...

— Zamilcz.

— I co? — wtrąca Jon, przyglądając mi się z głupim uśmiechem. — Ja chętnie posłucham.

— A może to ja opowiem twojej teściowej o tym, jak znalazłam w naszej sypialni...

— Dobra, jednak nie było tematu — mówi mąż, czerwieniejąc.

Tym razem to ja wykrzywiam złośliwie usta. Dobry humor jednak szybko mnie opuszcza, ponieważ przypominam sobie, że za moment wybije pierwsza, a dzieciaków nadal nie ma.

Chase i Caroline poszli na jakieś ognisko. Mieli wrócić o północy. Wiem, że są dorośli, ale nadal bardzo się martwię. Pierwszy raz zapomniałam zapytać, do kogo idą. W dodatku nie odbierają telefonów. Próbowalam skontaktować się z Loganem, ale jego komórka też nie odpowiada.

Przysięgam, że przez ich wybryki podzielę kiedyś los Lorraine.

— Spokojnie, kochanie. — Jon zachodzi mnie od tyłu i przyciąga do swojego torsu. — Jestem pewien, że się zagadali. Jeśli nie wrócą w ciągu piętnastu minut, pojadę ich szukać.

— Pewnie się nawalili i jedno zbiera drugiego...

— O mój Boże! Serio, mammo? — Wyrывam się z objęć męża, żeby spojrzeć na Theresę. — Ja tutaj odchodzę od zmysłów, a ty napieprzasz głupoty. Bawi cię to?

— Tak.

W pomieszczeniu zapada cisza. Z szybko bijącym sercem patrzę na kobietę, która podobno przyczyniła się do tego, że żyję, ale w sumie to nigdy nie można być pewnym, prawda? Tak na dobrą sprawę nie widziałam swojego aktu urodzenia ani nie robiłam testów. Równie dobrze mogli mnie podmienić w szpitalu. Błagam, oby tak było. Bo jeśli na starość będę równie irytująca co Theresa, pójdę śladami szwagra i zrobię powtórkę z czternastego lutego.

Matka siorbie herbatę, nawet na sekundę nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Nie odzywaj się do mnie, popaprańcu. — Słyszę nagle wściekły głos Caroline.

Zrywam się z miejsca i idę na korytarz.

— Jezu! Co ci się stało?! — Nogi się pode mną uginają, gdy mój wzrok pada na zakrwawioną twarz Chase'a.

— Jest debilem. Oto co się stało — mamrocze pasierbica.

— Nikt cię o nic nie pytał, Car — bełkocze młody.

Zerkam na dziewczynę i dopiero teraz zauważam, że na jej koszulce jest mnóstwo czerwonych plam.

— Jo, możesz go ogarnąć? Jeśli ja się za to wezmę, przez przypadek mogę wydłubać mu oczy.

Nim jestem w stanie cokolwiek odpowiedzieć, Car wymija mnie i wchodzi na piętro. Razem z mężem odprowadzamy ją wzrokiem.

— Pójdę z nią pogadać — mówi Jon.

— Dobrze, ja zajmę się Chase'em.

Z zaciśniętym gardłem przyglądam się siostrzeńcowi. Siedzi na podłodze ze spuszczoną głową. Łokcie ma na kolanach i co chwilę przeciera nos ręką. Zajmuję miejsce obok niego. Theresa przygląda się nam z boku.

— Co się stało? — pytam cicho.

Chase wzrusza w odpowiedzi ramionami.

— Pobiliśmy się z kimś? — wtrąca mama.

Patrzę na nią spode łba. Kątem oka zauważam, że i młody na nią spojrział.

- Nie, coś ty. Sam sobie przyjechałem — sarka.
- Nie bądź taki do przodu, gówniarzu, bo ci tyłu zabraknie.
- Babka czasem gada takie głupoty, że nie da się inaczej.
- Ty ciągle pieprzysz od rzeczy, więc nie masz prawa głosu.
- Całe szczęście, że to Jo mnie wychowywała. Zwariowałbym z tobą.
- I vice versa. Przynajmniej twój br... — Theresa zacina się w połowie zdania, a ja zastygam w

bezruchu.

Patrzemy na siebie w napięciu.

Czy ona właśnie chciała powiedzieć to, co mi się wydaje, że chciała powiedzieć?

- Muszę się ogarnąć — mówi Chase, zupełnie nas ignorując.
- Pomogę ci.

Idę za nim do łazienki na piętrze. Rzucam ostatnie spojrzenie matce, która, jak się okazuje, potrafi zamknąć jadaczkę.

— Usiądź na sedesie — instruuję młodego, gdy wyjmuję z szafki apteczkę. — Powiesz mi, co się stało?

— Nic się nie stało.

— Nie wygląda mi to na nic. — Wyjmuję z saszetki gazę i płyn do odkażania. Podchodzę do chłopaka, unoszę jego podbródek, zmuszając tym samym do tego, aby na mnie spojrział. — Jojo i Chase przeciwko światu, pamiętasz?

Jego przekrwione oczy wwiercają się w moje. Dosłownie widzę, jak prowadzi wewnętrzną walkę. W końcu się poddaje. Opuszcza głowę i wzdycha.

— Caroline całowała się z chłopakiem.

Cierpliwie czekam na to, aż rozwinie historię, jednak nic takiego się nie dzieje. Obserwuję z góry, jak młody bawi się palcami.

— To wszystko? — Upewniam się.

— No.

Zaciskam usta.

— Czy on ją napastował? Wymusił pocałunek?

— Nie. On... — Chase przeciera twarz ręką i się prostuje. — On nie zrobił nic złego.

— Więc dlaczego go pobiłeś?

— Ja po prostu... Nie wiem.

— Spanikowałeś.

— Nie.

— Kogo ty próbujesz oszukać, co? — Unoszę brew. — To nic złego, Chase.

Po sytuacji z Allison i po tym, jak Shannon zerwała z Chase'em, wiele się zmieniło. Młody nigdy nie był skory do mówienia o tym, co w nim siedzi, ale wcześniej nie osiągało to takiego poziomu. Kiedyś w chwilach napięcia można było z nim na spokojnie wszystko wyjaśnić. Teraz jego jedynym sposobem na rozwiązanie konfliktu jest przemoc. Myślę, że ma w sobie za duże pokłady złości. Nie zdziwiłabym się nawet, gdyby obwinił siebie za to, co się przydarzyło Caroline. Za to, że nie było go wtedy blisko. Bo właśnie taki jest ten chłopak. I choć próbuje mi wmówić, że się nie martwi, ja wiem, że dzisiejszej nocy umierał z przerażenia, a jedynym sposobem na wyzbycie się tego uczucia stało się użycie siły.

— Pamiętaj, że troska o osobę, którą kochamy, nie jest słabością, dzieciaku. To odwaga, która daje nam siłę. — Mierzwię mu włosy.

Postanawiam więcej go nie męczyć. Dezynfekuję wszystkie rany, zabezpieczam je plastrami, po czym zostawiam Chase'a samego, aby się ogarnął.

Schodzę do kuchni, gdzie przy wyspie siedzi matka i miesza łyżeczką w kubku.

— Poważnie? Jest wpół do drugiej — mówię, zerknąwszy na zegar.

— Nigdy nie jest za późno ani za wcześnie na herbatę.

— Może masz rację.

Nastawiam czajnik, przygotowuję dla siebie kubek z saszetką, po czym obracam się twarzą do Theresy.

— Mało brakowało, a powiedziałybyś o kilka słów za dużo.

— Wiem, wybacz. — Wzdycha.

Palcami tworzy wzory na naczyniu. Nie patrzy na mnie. Cała jej uwaga skupiona jest na naparze. Znam ją zbyt dobrze, aby nie zauważyć, że coś się stało. Właśnie dlatego robię krok w przód i napieram dłońmi na blat wyspy.

Już mam coś powiedzieć, gdy nagle telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować.

Serce bije mi mocniej na widok imienia dzwoniącego.

— Coś się stało? — pytam na wstępie, ponieważ to zupełnie niepodobne do Aiden, aby się ze mną kontaktował.

— Rozmawiałaś z babcią? Wiem, że jesteś zajęta, ale to ważne.

Zerkam na Theresę. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo jest przygnębiona.

— Nie, dopiero zesłam do niej na dół — odpowiadam ostrożnie.

— Więc lepiej usiądź.

Mój oddech robi się płytszy. Nawet na sekundę nie spuszczam wzroku z mamy.

Ona już wie, co za moment usłyszę.

— Aiden, co się dzieje?

Po drugiej stronie następuje chwila milczenia.

— Lizzy... Ona... Ona nieświadomie zrobiła coś kurewsko głupiego. Chodzi o Franka Rumelego.

Patrzę tępo na matkę, czując, jakby grunt palił mi się pod nogami.

Nie.

Proszę, nie.

Tylko nie to.



Igniter

Rozdział 10

Chase

Crosby, rok 2016

— Jeszcze raz! — wydziera się trener.

Ponownie ustawiam się w pozycji wyjściowej, po czym uderzam naprzemiennie w tarczę. Stojący przede mną Dominic chwieje się lekko przy każdym ciosie. Nie wiem, ile mija czasu, ale dopiero sygnał Emersona zmusza mnie, bym się zatrzymał. Mężczyzna obserwuje nas zza lin z dziwnym uśmiechem.

— Co? — dyszę.

Trener kręci głową i śmieje się pod nosem, jakbym właśnie powiedział coś zabawnego.

Co za popieprzony typ.

— Jak tak dalej pójdzie, Shaw... — łysy odchyła się i wciska ręce do kieszeni — to ten sezon będzie należał do ciebie. Z miesiąca na miesiąc robisz coraz większe postępy techniczne. Już nie wspomnę o sile. Mam wrażenie, że wykorzystujesz zaledwie trzydzieści procent tego, co faktycznie w tobie drzemie. To będzie twój rok. Zobaczysz.

Irytująca melodyjka jego telefonu sprawia, że odwraca się na pięcie. Wyjmuje urządzenie i oddala się od nas.

— Tak, Stephanie? Już idę — mówi do słuchawki, po czym znika za drzwiami.

— Gdyby wiedział, że przeleciałeś jego córkę, nie byłby taki wylewny w słowach — rzuca rozbawiony Dom, na co tylko przewracam oczami.

„Oczywiście, że teraz każdemu o tym gada”, myślę sobie.

— Uwierz, zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć się w czasie.

— Nie mogło być aż tak źle — droczy się ze mną, ale nie odpowiadam.

Nie chcę drażnić tego tematu. Nienawidzę gadać o dziewczynach, z którymi sypiam. Dla mnie jest to po prostu słabe. Jak widać, Steph myśli inaczej i pieprzy o tym na prawo i lewo.

Schodzę z ringu i pozbywam się rękawic. Mam dziś fatalny dzień, dlatego liczę, że gdy wrócę do domu, *jej* jeszcze nie będzie. Dziś przyjeżdża do nas jedna Amerykanka. Ma kontynuować tu naukę, co jest dziwne, bo mamy połowę roku szkolnego. Poza tym wkurza mnie fakt, że ani Josephine, ani Jonathan nie zapytali nas o zgodę. Postawili nas przed faktem dokonanym i tylko poinformowali, że znów zgłosili się do programu wymiany międzynarodowej i mają już kogoś, kto u nas zamieszka. Początkowo nie byłem tak negatywnie nastawiony, ale kiedy dowiedziałem się, że po raz kolejny będzie to dziewczyna — wkurzyłem się. To chyba jasne.

Wychodzę z sali treningowej i zamykam się w szatni. Jest pusta. Szybko się odświeżam, po czym patrzę na ekran telefonu, który właśnie zawibrował.

Od: Caroline

Zaparkowałam obok Morrisons. Pospiesz się

Prycham pod nosem. Nie mam ochoty wracać do domu. Myślałem nawet o tym, żeby spać dziś u Logana czy coś, ale później stwierdziłem, że to bez sensu. W końcu i tak będę musiał *ją* poznać. Podczas wideorozmów była cholernie irytująca. Ciągle się uśmiechała i chichotała.

Tak, chichotała.

Zachowywała się niczym te wszystkie rozpieszczone dziewczuchy z mojej szkoły, które myślą tylko o chłopcach i kosmetykach. Jonathan mówił, że jest córką jakiegoś znanego prawnika. Od razu było po niej widać, że należy do grona bogatych dzieciaków. Na samą myśl, że będę na nią skazany przez najbliższe miesiące, mam ochotę skoczyć z mostu.

Wrzucam ubrania do torby, upewniam się jeszcze, że szafka jest pusta, i wychodzę z szatni. Na recepcji jest dziś Stephanie Emerson. Gdy widzę, że nie siedzi na swoim stanowisku, kładę klucz na blacie i zrywam się do wyjścia.

— Chase! — Słyszę za plecami głos blondynki w chwili, gdy już naciskam klamkę. — Chase, zaczekaj!

Niechętnie odwracam się twarzą do niej.

— No? — rzuca obojętnie.

Nie chcę być chamski, ale też nie mam ochoty z nią rozmawiać. I oby to zauważyła.

Dziewczyna zatrzymuje się jakieś cztery stopy ode mnie i zakręca kosmyk włosów na palec.

Boże, dopomóż.

— Bo wiesz, tak sobie pomyślałam... Mam dziś wolną chatę. Może wpadniesz do mnie na jakiś film? — pyta głosem, który w jej mniemaniu brzmi zapewne uwodzicielsko.

— Nie bardzo. Mam plany. — Poprawiam torbę na ramieniu.

— Zawsze możesz je zmienić. — Jej ręka ląduje na moim barku. — I się zabawić.

Jeśli się z nią spotkam, uniknę obiadu powitalnego i tej sztucznej, cukierkowej otoczki.

Wybór wydawałby się prosty...

— Może innym razem.

...gdyby nie paplała o nas na prawo i lewo.

Na twarzy Steph maluje się grymas.

— No, jak tam sobie chcesz. Ale jak coś, to jestem dziś wolna.

— Zapamiętam.

Emerson zostawia na moich ustach szybki pocałunek. Wzdycham rozdrażniony, kiedy odwraca się plecami do mnie, bo chyba jednak wolałbym spędzić czas z jej niewyparzonym językiem.

Pieprzyć to. Odwalę swoje i się zmyję. I tak przed tym nie ucieknę, a nie chce mi się znowu kłócić z Josephine.

Wychodzę na zewnątrz i wyjmuję z kieszeni fajki. Odpalam jedną. Idę wzdłuż chodnika, skręcam w prawo i od razu zatrzymuję wzrok na tak dobrze znanym mi samochodzie. Oparta o audi Caroline zaciąga się właśnie szlugiem. Patrzy przed siebie, wyraźnie zamyślona. Ostatnio ciągle błądzi gdzieś myślami. Nie podoba mi się to. Zwykle nie przynosi to nic dobrego.

— Można się przyłączyć? — pytam, gdy podchodzę bliżej.

Car się wzdryga, a gdy na mnie zerka, na jej ustach pojawia się lekki uśmiech.

— Skoro musisz.

Wkładam torbę do bagażnika i staję naprzeciwko niej.

— Lizzy wylądowała jakąś godzinę temu. Myślę, że lada moment powinna przyjechać — informuje, na co przewracam oczami. — Och, no weź. Może nie będzie aż tak źle.

— Caroline...

— No co? Nie znasz jej. Nawet nie spróbowałeś z nią pogadać. Moim zdaniem jest urocza.

— Jest rozpieszczona i głupia.

— Daj jej szansę. — Rzuca niedopałek na ziemię, po czym przydeptuje go butem.

— Zanim się obejrzy, będzie deportowana do Ameryki.

— Chase...

— Jedźmy już. — Gaszę fajkę. — Im szybciej ją poznam, tym szybciej ją zniechęcę do pobytu w tym domu.

Caroline zostawia moje słowa bez komentarza. Zajmuje miejsce kierowcy, a ja upewniam się, że przed odpaleniem silnika zapięła pasy. W tle zaczyna lecieć jakaś piosenka.

— Ej, a tak w ogóle... To prawda, że przespałeś się ze Steph?

— Czy jest jakaś osoba w tym cholernym mieście, która o tym nie wie?

— Skoro tu jeszcze siedzisz, to pewnie jej ojciec — chichra się. — Monica mi powiedziała.

— Monica? A ona skąd to wie?

Ja pierdziele, co za łańcuszek.

— Od Ginny. A ta od Stephanie.

Nie odpowiadam. Nie widzę sensu. Przespaliśmy się i tyle. Nic wielkiego.

Telefon w mojej tylnej kieszeni wibruje, dlatego z niemałym trudem wysuwam go, żeby odczytać wiadomość.

Od: Shannon

Cześć, możemy się spotkać? Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

— No chyba nie — mamrocze Caroline.

Podnoszę głowę i orientuję się, że co jakiś czas patrzy mi na wyświetlacz. Blokuję go.

— Czego chce?

— Skup się na drodze — upominam ją. — I nie wtrącaj się w nie swoje sprawy.

— Pytam poważnie, Chase. Czego chce od ciebie Shannon? W ogóle od kiedy macie znów kontakt, co?

— Od teraz — rzucam głupio, ale tak na dobrą sprawę to prawda.

— Nieśmieszne. — Zaciska dłonie na kierownicy. — Nie odpisuj jej.

— Dobrze, mam.

Car posyła mi mordercze spojrzenie. Czy ona ma mnie za idiotę? To chyba logiczne, że jej nie odpiszę. Nie widzę powodów, dla których mielibyśmy rozmawiać. Między nami wszystko jest skończone. Każde z nas poszło w swoją stronę, ruszyłem naprzód.

„Na pewno ruszyłeś?” — ta myśl niekontrolowanie pojawia się w mojej głowie.

— Jesteś magnesem na beznadziejne dziewczyny.

— Mógłbym to samo powiedzieć o tobie i facetach, którymi się otaczasz.

Siostra włącza kierunkowskaz i wjeżdża na posesję. Samochód Jonathana stoi pod garażem.

— Skoro już mówimy beznadziejnych dziewczynach... — burczę pod nosem, nie spuszczać wzroku z range rovera.

— Ale ty jesteś do niej uprzedzony.

— Nie czuję się z tym źle.

Wsiadam z auta, a zaraz po mnie robi to też Caroline.

— Jeszcze odszczekasz to, co kiedykolwiek o niej powiedziałeś.

Biorę z bagażnika torbę, po czym idę za Car w stronę domu.

— Tak sobie myślę... — Zatrzymuję się w pół kroku. — Może na przykład poprosiłbym Logana, żeby mnie pobił albo podpalił mi włosy, i oskarżyłbym o to Amerykankę? Wtedy na pewno by ją deportowali.

— Ty to jednak jesteś debil! — stwierdza trochę poirytowana, gdy otwiera drzwi.

— Powiedziała, co wiedziała.

Kiedy wchodzimy do środka, do moich uszu od razu docierają odgłosy rozmowy z kuchni. Caroline nawet nie myśli o zdejmowaniu butów, a ja wręcz przeciwnie. Robię wszystko, byle tylko odwlec ten nieszczęsny moment.

— O Boziu! Lizzy! — piszczy siostra.

Przedstawienie czas zacząć.

Idę ślamazarnie do pomieszczenia, a gdy tylko przekraczam próg, łapię spojrzenie Jonathana. Uśmiecha się jak debil, Josephine to samo, chociaż ona sprawia wrażenie kogoś, kto wygrał właśnie na loterii. Oczy jej błyszczą i jest strasznie niespokojna. Między nimi, w objęciach Caroline, stoi *ona*. Widziałem ją podczas wideorozmów. Ma ładną buzię i tyle.

— Ale się cieszę! Na żywo jesteś jeszcze śliczniejsza! W końcu w tym domu będzie równowaga i Jo nie zostanie sama na polu bitwy z tymi głabami — mówi entuzjastycznie Car, a ja mam ochotę zrzygać się przez ten jej słodki ton.

— Kolejna! — Jon unosi błagalnie ręce.

Amerykanka śmieje się i przekręca głowę tak, że nasze spojrzenia od razu się krzyżują. Zaciskam wargi, z trudem powstrzymując się przed przewróceniem oczami. Podchodzę do niej i wysuwam dłoń.

— Cześć. Chase.

Jest niska. Sięga mi do ramion, co jest całkiem śmieszne, bo wszyscy tutaj są mojego wzrostu. Gapi się na mnie z zadartą głową i wygląda na trochę zbitą z tropu. Jej szare oczy wwiercają się w moje, przez co czuję się niekomfortowo, ale komentarz zachowuję dla siebie.

Wolną ręką przeczesuję włosy, które opadają mi na czoło. W końcu brunetka reaguje na mój gest i oddaje uścisk.

— Elizabeth.

Czuję coś dziwnego, kiedy nasze dłonie stykają się ze sobą. Trwa to zaledwie sekundę, bo dziewczyna szybko się wycofuje. Chowam dłoń do kieszeni, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

Popieprzone.

— Dobra, siadajmy, bo umieram z głodu! — Caroline chwyta Amerykankę za rękę i ciągnie ją w stronę stołu.

Zajmuję miejsce obok Josephine.

— Prawie zapomniałam! — Ciotka klaszcze w dłonie, odsuwa się od stołu i podchodzi do lodówki. — Z racji tego, że tutaj, w Anglii, możesz robić to pełnoprawnie, musimy uczcić ten dzień. Jon, czyń honory.

Obserwuję, jak Jonathan otwiera wino i rozlewa je do kieliszków. Postanawiam skupić się na jedzeniu, bo nie zamierzam brać udziału w tym... czymś. Wpycham do ust dużą porcję sałatki z kurczakiem.

— Jak minęła podróż, Lizzy? — zagaduje siostra.

Wyjmuję telefon. Gdy odblokowuję ekran, od razu pojawia mi się wiadomość od Shannon. Czytam ją powtórnie.

— Dobrze. Na szczęście obyło się bez wrzeszczących dzieciaków.

— To trzeba faktycznie mieć szczęście. Kiedyś, gdy leciałam do Francji, jakiś dzieciak narzygał mi na jedyne buty, które ze sobą miałam. Były to czółenka z odkrytymi palcami, więc większość czasu spędziłam w łazience w samolocie, wyciągając spomiędzy nich resztki tego, co zwrócił.

— Poważnie, Car? Przy jedzeniu? — marudzi Jo. Kątem oka widzę, że coś przeżuwa.

— Ty to zawsze wiesz, co i kiedy powiedzieć — stwierdza Jon.

Caroline wysuwa w jego stronę język.

— Po kolacji pokażę ci dom. — Josephine zmienia temat. — W zeszłym tygodniu razem z Caroline przygotowałyśmy dla ciebie pokój. Mam nadzieję, że lubisz beżowy. Szczerze, zapomniałam o to spytać, gdy rozmawiałyśmy. Ale jeśli nie, to zmienimy kolor.

Gdy dociera do mnie sens jej słów, nie potrafię pohamować prychnięcia. Przesada. Przyjechała do nas jakaś przypadkowa dziewczyna czy królowa Elżbieta? Podlizują się jej, jakby nie wiem, kim była. Nienawidzę czegoś takiego.

— Młody, odłóż komórkę — mówi poirytowany Jon, dlatego od razu to robię.

Amerykanka chrząka.

— Nie trzeba. Jestem pewna, że będzie pięknie. Poza tym uwielbiam ten kolor.

— Och, to fantastycznie!

Nie rozumiem, co takiego jest w tej dziewczynie. Josephine napieprzała o niej od tygodni, Jonathan to samo. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nawet Caroline wydaje się nią zachwycona. Jakby... spoko, ale po prostu nie znamy jej, nie wiemy, jakie ma zamiary, więc chyba lepiej byłoby najpierw zbadać teren niż po raz kolejny pozwolić obcej osobie poczuć się zbyt swobodnie w tym domu, prawda?

— Więc wracasz do Manchesteru, tak? — pyta Amerykanka, gdy Car mówi jej o swojej szkole.

— No, ale w sumie od poniedziałku do piątku i tak masz szkołę, więc szybko zleci. A gdy już będę przyjeżdżała, to wyjdziemy na miasto czy coś. — Klaszcze w dłonie, a nasze spojrzenia się krzyżują. — Bo ten gbur to raczej niewiele będzie miał ci do zaoferowania.

Cóż, ma rację. Nie zamierzam się z nią spoufalać. Najlepiej będzie, jeśli będziemy się nawzajem ignorowali do momentu, aż wymyślę, jak się jej pozbyć.

Po obiedzie Caroline się zmywa, więc ja też postanawiam to zrobić. Może jednak skorzystam z propozycji Stephanie?

— Jesteś na pewno bardzo zmęczona. Sama bym sobie poradziła — mówi Josephine, kiedy Amerykanka proponuje jej pomoc przy zmywaniu.

— Przestań już marudzić — śmieje się.

Ruszam w stronę wyjścia.

— Ej, ej! A ty, dokąd? — zatrzymuje mnie Jon.

— Do pokoju? — Marszczę brwi.

— Najpierw pomożesz mi z walizkami.

Wzdycham ciężko. Nie mam z tym żadnego problemu, ale chcę pokazać tej dziewczynie, że nie jest tu mile widziana.

— Nie musisz, dzięki. Poradzę sobie.

Patrzę na nią, bo znowu się odzywa. Z trudem hamuję wybuch śmiechu, gdy lustruję ją od stóp do głów. Mimo że założyła luźny dres, i tak widać to, jak bardzo jest szczupła. Ma kościste ręce i twarz. Jakoś nie umiem sobie wyobrazić, że wchodzi z torbami na piętro. Poza tym jest kobietą. Josephine by mnie zabiła, gdybym pozwolił jej cokolwiek dźwigać.

Rozbawienie maskuję obojętnością, kiedy dziewczyna zadziera podbródek. Chyba chce wyglądać groźnie, ale niezbyt jej to wychodzi.

— Och, panna niezależna, super.

Naprawdę próbuję siedzieć cicho, ale gdy zachowuje się w ten sposób, jest to po prostu niemożliwe. Odwracam się na pięcie i już mam wyjść z pomieszczenia, gdy nagle znów zatrzymuje mnie jakiś głos.

Jej głos.

— Masz jakiś problem? — pyta niemalże kpiąco.

Staję i zerkam na nią przez ramię. Jonathan krztusi się winem, a Jo chichra się pod nosem. Unoszę brwi, posyłając w jej kierunku najbardziej lodowate spojrzenie, na jakie mnie stać. Nie wiem czemu, ale mam ochotę uśmiechnąć się na to. Kto by pomyślał, że ta mała już pierwszego dnia okaże się taka wyszczekana.

— Fantastycznie — mówię na głos, choć kompletnie tego nie planowałem.

Tym razem opuszczam kuchnię i idę założyć buty. Kiedy wiążę drugą parę sznurówek, w korytarzu pojawia się Jonathan. Wychodzimy na zewnątrz.

— Musisz być dla niej takim chujem?

— Nie wiem, o co ci chodzi.

Światła samochodu migają, gdy do niego podchodzę. Otwieram bagażnik, żeby jak najszybciej zająć się torbami.

— Lizzy jest naprawdę fajną dziewczyną. Nic ci nie zrobiła, więc przestań traktować ją w ten sposób, Chase.

Prycham.

— Serio, Jon? Sprowadzacie kolejną dziewczuchę, nie pytając nas nawet o zdanie. Ja nie wiem, mało wam problemów? Allison niewystarczająco wykończyła psychicznie Josephine? Nie uśmiecha mi się powtórka z rozrywki i patrzenie, jak ciotka ryczy po kątach. Więc odpowiadając na twoje pytanie: tak, muszę być dla niej takim chujem.

— Wiem, że się boisz, ale obiecuję, że tym razem będzie inaczej. Lizzy jest dobrą osobą.

— Skąd ty to niby wiesz? Rozmawiałeś z nią kilka razy i myślisz, że to wystarczy? Teraz będzie tu każdego dnia. Będzie czuła się coraz pewniej, więc nie przyłaż do mnie, kiedy się okaże, że coś odwalila, bo ja ci nie pomogę.

— Widzę, że nie przebiję tego muru. — Wzdycha. — W porządku. Sam się przekonasz, że ta dziewczyna nie ma złych zamiarów. Przyjechała tu tylko po to, żeby skończyć rok. Proszę, postaraj się chociaż nie wchodzić jej w drogę.

— Uwierz, że to ostatnie, co chciałbym zrobić.

Wracam z walizkami do domu. Nie mam nastroju na dalsze dyskusje z Jonem. Wkurza mnie jego podejście. Nie zna jej, a po raz kolejny mówi tak, jakby było inaczej. O Allison też z początku wypowiadał się w ten sposób. Później się przekonał, że wpuścili do domu diabła. Nie mówię, że w przypadku tej Amerykanki będzie tak samo, ale trzeba wziąć pod uwagę, że może być równie pieprzona. Niech tylko poczuje się tu swobodniej. Sami zobaczą. Jeszcze przyjdą i będą mnie przepraszać.

— Udało mi się nawet dostać jeden ze stu pierwszych tomów wydanych przez Jane Austen.

— Nie...

— Aha! Co prawda trochę mnie kosztował, ale cholera, było to warte kłótni z Jonem. Uwielbiam jej dzieła.

— To tak jak ja. Przeczytałam każdą z jej książek. Jest dla mnie ogromną inspiracją. — Słyszę, gdy wchodzi na piętro.

Zostawiam torby w pokoju, który został przygotowany przez Josephine i Caroline. Przechodzę przez łazienkę do swojej sypialni i opadam brzuchem na łóżko. Chwilę leżę beczynn timer, nie myśląc o niczym. Trwa to do momentu, aż mój telefon zaczyna wibrować.

Od: Stephanie Emerson

To jak? Zmieniłeś zdanie?

— Pierwsze po lewej to pokój Caroline, następny jest nasz, a ten ostatni to taka graciarnia. Tam też jest przejście na strych. Któregoś dnia pokażę ci, jak tam wejść. — Z korytarza dociera do mnie głos Jo. — Tamte drzwi na wprost prowadzą do niewielkiego pokoju dla gości, te obok, z prawej to pokój Chase'a, następnie jest twój, a za tymi jest łazienka. Z twojej sypialni jest wejście do innej łazienki, którą dzielis z Chase'em. Jeśli jednak stanie się to dla ciebie niewygodne, wystarczy zamknąć drzwi do niej na klucz.

Stanie się niewygodne. Obiecuję.

— W porządku — mówi Amerykanka.

— No a teraz najważniejsze.

Zapada cisza. Pewnie weszły do jej pokoju.

Do: Stephanie Emerson

Jestem zajęty.

Odrzucam telefon na bok, obracam się na plecy i wlepiam wzrok w sufit. Okej, może oceniam ją pochopnie, ale naprawdę nie mam ochoty po raz kolejny przechodzić gówna, w które wdepnąłem przez Allison. Irytuje mnie to, że Jon i Jo tak szybko jej zaufali. Caroline też już oczarowała. Nie wiem, co takiego ma w sobie ta dziewczucha, ale ja tego nie kupuję.

Jakiś czas później stwierdzam, że muszę się wykąpać. Nie spieszę się pod prysznicem. Mam wrażenie, że po treningu moje mięśnie są bardziej spięte niż zazwyczaj, dlatego przez dłuższą chwilę stoję pod deszczownicą ze spuszczoną głową. Tak po prostu. A gdy czuję się lepiej, wychodzę z kabiny i sięgam po ręcznik. Wiedziony dziwnym uczuciem, patrzę na drzwi prowadzące do *jej* pokoju.

No tak, zapomniałem je zamknąć na klucz.

Amerykanka patrzy na mnie z szeroko otwartymi ustami. Wygląda całkiem zabawnie, zważywszy na okoliczności.

— Nie wiem... Zdjęcie chcesz zrobić, żeby było na dłużej? — pytam wprost.

Dziewczyna wzdryga się, mamrocze przeprosiny i spłoszona znika w swoim pokoju.

Zrezygnowany owijam biodra ręcznikiem.

Jeszcze pożałujemy dnia, w którym pojawiła się w tym domu.

Rozdział 11

Chase

Crosby, rok 2016

— Więc?

Wyjmuję z szafy bluzę, którą wkładam.

— Więc: nie wiem — mówię na tyle głośno, żeby mnie usłyszała.

Stephanie jęczy niezadowolona.

— Nie daj się prosić. Będzie fajnie.

— Chase! Zbieraj dupę! — Do moich uszu dociera krzyk siostry.

— Muszę lecieć. Pogadamy później. — Chwytam w rękę telefon.

— Ale pomyślisz o tym? — Jej głos jest pełen nadziei.

— Pomyślę — mówię i wciskam czerwony przycisk.

Matko. Czasami zastanawiam się, czy ta dziewczyna nie jest przypadkiem głucha. Już tyle razy jej odmówiłem, a ona dalej swoje. Tak w ogóle nie wiem, co miałem w głowie, gdy szedłem z nią do łóżka. To nigdy nie powinno się wydarzyć. Teraz na pewno nie da mi spokoju.

Wsuwam komórkę do kieszeni i opuszczam sypialnię. Na parterze są już Amerykanka i Caroline. Jonathan właśnie pojawia się w korytarzu.

— Masz. — Wysuwa w moim kierunku plik banknotów.

A ten znowu.

— Daruj sobie — rzucam od niechcienia.

— To było z mojej winy. Nie wygłupiaj się.

Kręcę tylko głową i posyłam mu pełne politowania spojrzenie.

— Ja narobiłem więcej szkód — mówię dokładnie to, co myślę.

Niedawno jakiś chłopak zajechał mi drogę, gdy razem z Jonem wracaliśmy z Manchesteru. Skończyło się na kilku zadrapaniach i wstrząsie mózgu, za to chevrolet oberwał bardziej. Nie zamierzam jednak brać od Jonathana jakichkolwiek pieniędzy na naprawę auta. Wypadek był efektem mojej nieuwagi. Poza tym mam trochę oszczędności, więc je wyłożę i tyle. Mój samochód, mój problem.

— Dobra, koniec tych czułości. Jedziemy. Siedzisz z przodu — komunikuje siostra, patrząc na Elizabeth.

Dziewczyny wychodzą, a ja po raz kolejny zostaję zatrzymany przez Jona, który kładzie mi dłoń na ramieniu. Spuszczam wzrok na wysunięte w moim kierunku banknoty.

— Kochanie, po prostu weź te pieniądze — mówi ciotka z kuchni.

W odpowiedzi klepię Shawa po plecach.

— Dawno nigdzie nie byliście. Wykaż się.

Wychodzę z domu, a żadne z nich już mnie nie zatrzymuje ani nie mówi słowa.

— Do Aarona? — upewnia się Caroline, gdy zajmują tylny fotel.

Wyciągam wibrującą komórkę.

— Taa...

Kątem oka zerkam na siedzące z przodu dziewczyny. Car zapięła pasy, natomiast Elizabeth tego nie zrobiła. Zaciskam szczękę, powstrzymując się przed zwróceniem jej uwagi.

Od: Stephanie Emerson

Dziś wieczorem mam wolny dom.

Boże.

Blokuję urządzenie.

— Mogę głośniej? — pyta brunetka, wyraźnie podekscytowana.

Przyglądam się jej i zauważam, że ma lekko skrzywiony nos. Specyficzny. Pasuje do niej.

Caroline zerka na Amerykankę w szoku.

— Ty nie...

— Tak.

— O matulu! — Siostra piszczy, rękami uderzając o kierownicę.

— Ja pierdołę. Zaczyna się — mamroczę rozbawiony jej zachowaniem, na co Elizabeth parska śmiechem.

— Ja po prostu kocham Arctic Monkeys. Mam każdą płytę i byliśmy na ich koncercie już trzy razy. Chase też ich uwielbia.

— Teraz czuję zazdrość. Ja nie miałam tyle szczęścia. — Elizabeth uśmiecha się delikatnie, widzę to, gdy patrzy na moją siostrę.

— Jeśli tylko o jakimś się dowiem, to pojedziemy. Obowiązkowo! — Caroline wierci się na siedzeniu. — Dziewczyno, jeśli twój przyjazd tutaj nie był pisany gdzieś w gwiazdach, to ja nie wiem... No po prostu bratnia dusza!

No chyba nie.

Car przekręca drążek na panelu. Dźwięki 505 wypełniają wnętrze samochodu, a dziewczyny oddają się piosence. Wyglądają śmiesznie. Nie mogą powstrzymać uśmiechu, kiedy widzę, jak beztroska w tej chwili jest Caroline. Dawno jej takiej nie widziałem.

— Pamiętam, jak razem z przyjaciółką pojechaliśmy kiedyś w czasie zajęć pociągiem do Sheffield. Krążyłyśmy po mieście z nadzieją, że spotkamy Alexa Turnera. Byłyśmy nienormalne. Nigdy nie zapomnę, jak zły był wtedy ojciec. Przyjechał po nas, bo trochę tego nie przemyślałyśmy. Miałyśmy pieniądze na bilet tylko w jedną stronę — opowiada Amerykance historię, którą trudno zapomnieć.

— Wiesz, ty jakoś nigdy nie błyszczałaś inteligencją. — Wychylam się zza siedzenia. — I po dziś dzień jakby niewiele się zmieniło.

Elizabeth odwraca głowę i zerka na mnie. Czuję na sobie jej wzrok. I jest to naprawdę dziwne uczucie.

— Jakkolwiek by było, to nie ja latałam z prawie gołym dupkiem po osiedlu — wypomina mi.

— Może i tak. — Zasycha mi w gardle. — Jednak myślę, że lepsze to od tej akcji z policjantem zeszłego la...

— Dobra, koniec! — wrzeszczy, a ja wracam na swoje miejsce.

To było dziwne.

Caroline wyrzuca mnie pod domem Walkera. Kieruję się w stronę podwórka, gdzie znajduje się garaż jego ojca. Tam Aaron grzebie sobie przy samochodach. Nie ma żadnych kwalifikacji, ale jest naprawdę dobrym mechanikiem.

— O proszę. Jest i nasza księżniczka — mówi kumpel, gdy pojawia się w zasięgu jego wzroku.

Witam się z nim i z Turnerem, który stuka coś w swoim telefonie. Zauważyłem, że Logan jest ostatnio mocno odcięty od rzeczywistości. Pewnie chodzi o jakąś dziewczynę.

— Obstawialiśmy, czy przyjedziesz — rzuca Turner.

— A dlaczego miałbym nie przyjechać? Przecież się umawialiśmy, nie?

— No tak, ale wiesz... Myśleliśmy, że będziesz... zajęty. — Aaron porusza sugestywnie brwiami.

— Serio? Wy też? — burczę zrezygnowany.

— Mam wrażenie, że już wszyscy to wiedzą, stary. Następnym razem proponuję myśleć mózgiem — wtrąca Logan.

Przecieram twarz dłońmi.

— Co z samochodem? — Postanawiam zepchnąć ten temat na dalszy plan. Pozbywam się bluzy i rzucam ją na starą kanapę.

Walker dostrzega, że nie zamierzam rozmawiać o Stephanie. Wyciera ręce w ręcznik i się uśmiecha.

— Dokręcę kilka śrubek i kończymy. Był tutaj kolega ojca. Przejrzał wszystko i mówi, że jest okej. Patrz. — Wskazuje na drzwi od strony kierowcy. — Lakiernik się popisał. Auto wygląda na nienaruszone.

Obchodzę chevroleta, nie potrafiąc się nie zgodzić. Faktycznie, wydaje się nietknięty. Jakby nigdy nie miał skasowanego przodu i boku. Jakby nic nigdy się nie wydarzyło.

— Dzięki. — Wyjmuję portfel. — Ile?

— Chase...

— Nie zaczynaj, Aaron. Mów, ile chcesz. Poświęciłeś temu dużo czasu.

— Dobrze wiesz, że robię to z nudów. — Wzrusza ramionami. — Poza tym jesteście przyjaciółmi.

— To, że nimi jesteście, nie oznacza, że możesz traktować mnie ulgowo.

Walker patrzy na mnie z wyrzutem, ale ostatecznie podaje kwotę. Zaniżoną. Właśnie dlatego daję mu więcej, niż powiedział. Zdaję sobie sprawę, że normalny mechanik nie wzięłby tak śmiesznych pieniędzy, a wiem, że akurat Aaronowi kasa jest potrzebna.

— Dzięki. — Wyraźnie zawstydzony bierze banknoty.

— Jak Maura?

Podchodzi do szafki, z której wyjmuje trzy butelki z piwem. Otwiera je i podaje po jednej mi i Loganowi.

— Lepiej. Wczoraj wstała z łóżka.

Upijam łyk.

— Myślisz, że to przez tabletki? — pyta Turner, rozsiadając się na kanapie.

Aaron zajmuje miejsce obok niego, a ja na jednej z leżących niedaleko skrzynek.

— Nie wiem, chyba tak. Od kiedy je zmieniliśmy, jest bardziej przytomna. Dużo sypia, ale kontaktuje, więc to już coś. — Chociaż jego ton niewiele zdradza, wiem, że wewnątrz bardzo cierpi.

Kilka miesięcy temu Aaron stracił młodszego brata. Czteroletni Denis wybiegł z ogrodu i wpadł pod pędzący samochód. Osobą, która miała go wtedy pod opieką, była Maura, mama Walkera. Po śmierci małego załamała się. Obwiniała się o śmierć Denisa, bo na minutę straciła go z oczu. Wpadła w depresję. Rzuciła pracę i zamknęła się w swoim pokoju. Wszystkie obowiązki domowe spadły na Aarona i jego ojca. Jest im zajebiście ciężko. Na leczenie, tabletki i specjalistów idzie mnóstwo pieniędzy.

— Rozmawiałem ostatnio z Jonathanem. Jeśli...

— Nie, Chase, przestań — przerywa mi, doskonale wiedząc, co chcę powiedzieć. — Już wystarczająco nam pomogliście. Poradzimy sobie.

— Ale jeśli...

— Wiem. Wiem, że mogę na was liczyć. Będę o tym pamiętał. — Wypija duszkiem połowę piwa. — Ale dosyć smęcenia. Lepiej opowiedz nam o tej nowej dziewczynie. Podobno przyjechała do was wczoraj wieczorem, nie?

— O właśnie! — Logan podłapuje temat i klaszcze w dłoń.

Zastygam z butelką przy ustach. Patrzę to na jednego, to na drugiego. Dają mi jasno do zrozumienia, że nie ucieknę przed odpowiedzią.

— Ja pierdolę. — Opuszczam ramiona. — No, przyjechała. Ale nie na długo.

— To znaczy? — Turner nie kryje konsternacji. — Myślałem, że miała tu być do końca semestru.

— Tak mówią, ale wykopię ją stąd.

— Nie sądzisz, że trochę zbyt pochopnie ją oceniasz? Nie znasz jej nawet dobie — mówi Walker.

— Masz rację, ale już wczoraj zadziałała mi na nerwy. Jest zajebiście pyskata.

— Co? Pyskowała Jonowi? — parska Logan.

— Nie, oczywiście, że nie. Mnie pyskowała.

— O proszę. — Aaron się szczerzy. — W takim razie nie mogę się doczekać, aż ją poznam.

— No, ja to samo. Kto by pomyślał. Nie wygląda na taką.

— A ty skąd to wiesz? — pytam Turnera.

— Caroline pokazała mi jej zdjęcie. Jest gorąca.

— Jest zwyczajna. Jak każda inna dziewczyna w tym mieście. — Zeruję butelkę, bo naprawdę nie mogę już znieść ich pieprzenia.

— To tylko twoje zdanie.

— To się za nią bierz.

— A żebyś wiedział, że się wezmę. — Głos Logana utwierdza mnie w przekonaniu, że faktycznie będzie startował do tej małej.

— Rób, co chcesz. — Patrzę na Aarona. — To co? Przykręcamy te śrubki?

Walker dopija piwo, po czym idzie ze mną do kanału samochodowego. Przez następną godzinę sprawdzamy, czy wszystko się trzyma. Kiedy auto jest gotowe, siedzimy jeszcze jakiś czas w garażu i rozmawiamy o głupotach. Ja i Logan zbieramy się w chwili, gdy ojciec Walkera prosi go, aby ten poszedł posiedzieć przy Maurze.

— Matt i Monica organizują imprezę urodzinową — mówi Turner, ciągle stukając w swoim telefonie.

— Kiedy? — Włączam kierunkowskaz i skręcam w ulicę, na której mieszka.

Wycieraczki ledwie nadążają zbierać deszcz. Rozpadało się jak cholera.

— W przyszły weekend. Ich rodzice wyjeżdżają za miasto. Idziesz?

— Nie wiem, może.

Parkuję przed domem Logana. Żegnamy się, a kiedy znika w budynku, wycofuję z podjazdu i wracam na Channel Road.

— Już na wejściu, serio. — Głos Caroline dociera do moich uszu, gdy zamykam drzwi.

Zdejmuję buty i przemoczoną bluzę. Idę do salonu, w którym dziewczyny oglądają jakiś film. Opieram się o framugę.

— Na końcu go zabiją — mówię, chociaż nie mam pieprzonego pojęcia, czy to prawda. Nigdy wcześniej go nie widziałem.

Amerykanka sprawia wrażenie przestraszonej, kiedy zerka na mnie przez ramię. Zaraz po niej robi to moja siostra.

— Ale z ciebie zjeb. — Caroline ciska we mnie poduszką, jednak leci ona w zupełnie innym kierunku. Rzucam jej pełne politowania spojrzenie.

— Mówiłem, że zeza masz, to nie wierzyli.

Widzę, że wzrok Elizabeth jest skupiony na jakimś punkcie w salonie. Wygląda tak, jakby zobaczyła ducha, ale postanawiam nie zawracać sobie tym głowy. Idę na piętro, do swojego pokoju.

Z telefonem w dłoni opadam na łóżko, dopiero teraz orientując się, że też dostałem zaproszenie na urodziny bliźniaków, no i że napisała do mnie moja była dziewczyna.

Od: Shannon

Zamierzasz mnie teraz ignorować?

Czytam SMS-a kilka razy. Odrzucam urządzenie na pościel i zamykam oczy, żeby pozbierać myśli. Nie rozumiem, po co się do mnie odzywa. Nie robiła tego przez wiele miesięcy, a teraz nagle chce pogadać? O czym? Moim zdaniem wszystko zostało już powiedziane.

Obracam się na plecy, po czym skupiam uwagę na komórce. Nawet nie wiem, w którym momencie mam ją znowu w rękach i stukam wiadomość zwrotną.

Do: Shannon

Równie dobrze możesz napisać, o co ci chodzi.

Jakoś nie widzę naszego spotkania. Po prostu nie wiem, czy byłbym w stanie spojrzeć jej w oczy po wszystkim, co mieliśmy. Zważyła we mnie w chwili, kiedy najbardziej potrzebowałem jej wsparcia. Teraz jest z kimś innym, jest szczęśliwa, dlatego tym bardziej nie rozumiem, czemu się do mnie odzywa.

Kilka albo kilkanaście minut później postanawiam się ogarnąć. Spodnie lepią mi się do nóg, tak samo jak mokra od deszczu koszulka. Wyjmuję z szafy świeże dresy i idę do łazienki.

— Dobra, przestań już zanudzać. Mówię o nim! — Z pokoju Amerykanki dociera jakiś męski głos. Chyba rozmawia z kimś przez telefon.

— Daj spokój — mówi dziewczyna.

— Przystojny?

Zatrzymuję się w pół kroku.

— Nie w moim typie.

— Kłamiesz.

— Matko Boska! — wydziera się Elizabeth. — No jest... nie wiem. Dziwny?

— Jest gejem?

Czy oni rozmawiają o mnie?

— Co? Nie! Znaczący... skąd mam wiedzieć? Nie rozmawiałam z nim. Chyba się nie polubimy.

Zgadzam się.

— W takim razie będziecie mieli zajebisty seks.

W pokoju zapada cisza. Parskam śmiechem na te słowa. Zdecydowanie usłyszałem za dużo.

Zdejmuję ubrania i wchodzę pod deszczownicę. Nie mam zielonego pojęcia, jak pozbędę się stąd tej małej, ale nie chcę, żeby tu była. Niby nie wydaje się dziwna, ale przecież Allison też z początku sprawiała wrażenie normalnej. Każdy ją uwielbiał, a później pokazała swoją prawdziwą twarz.

Rozdział 12

Chase

Crosby, rok 2016

Podnoszę się do siadu, kiedy do moich uszu dociera jakiś trzask. Patrzę na leżącego obok mnie misia. Ma oczy z guzików i kokardę na szyi. Marszczę brwi, gdy słyszę kolejny dziwny dźwięk.

Schodzę z łóżka. Rozglądam się dookoła, coraz bardziej zdezorientowany. Drzwi do mojego pokoju są uchylone. W kuchni świeci się światło. Przechodzę przez długość pomieszczenia. Jakiś mężczyzna klnie siarczyście, a niedługo potem uderza w coś... albo kogoś. Myślę, że to drugie.

Wchodzę na korytarz. Patrzę w dół, na swoje ręce. Trzymam w nich tego cholernego misia, ale nie pamiętam, że bym wcześniej go brał. Kiedy podnoszę wzrok, przed oczami mam plecy Thomasa. Ma spuszczone spodnie. Nachyla się i coś mówi. Ja się nie odzywam. Ja po prostu patrzę na Josephine, która ledwie żywa leży na stole i prosi, abym wyszedł.

Przemywam twarz wodą, a następnie wymacuję ręką ręcznik i osuszam skórę. Zaciskam dłonie na umywalce, zamykam oczy, a następnie biorę kilka głębokich oddechów. Wykończony kolejną nieprzespaną nocą, odpycham się zlewu. Wracam do swojego pokoju, biorę torbę i bluzę, a kiedy upewniam się, że mam wszystko, schodzę na parter.

— Tam leżą pieniądze na drugie śniadanie. I nawet nie próbuj ich nie wziąć. Może gdy już trochę się oswoisz, będziesz w stanie coś zjeść. — Na głos ciotki znacząco się rozluźniam.

„Jest tu. Wszystko z nią w porządku. To był tylko głupi sen” — powtarzam sobie w myślach niczym mantrę.

Opieram się o framugę i wydaję telefon.

— Jesteś gotowa? — pytam, bo wiem, że Amerykanka też tu jest.

Patrzę na ekran aparatu, nie potrafiąc spojrzeć w oczy Josephine.

— Tak — mówi po dłuższej chwili cicho.

Nie odpowiadam ani nie zerkam na żadną z nich. Udając, że grzebię coś w komórce, opuszczam dom. Potrzebuję trochę czasu, aby dojść do siebie.

Otwieram bagażnik i wrzucam do niego plecak.

— Czy to jest chevrolet chevelle SS z siedemdziesiątego drugiego? — Głos Elizabeth sprawia, że się wzdrygam.

Patrzę na nią, a ona na mnie. Gdy uświadamiam sobie, co powiedziała, nie potrafię zapanować nad uśmiechem.

— Znasz się, Parker.

Przyglądam się dziewczynie, nie kryjąc zaintrygowania. Znajomość marki absolutnie mnie nie zaskoczyła, bo jej nazwa znajduje się na wozie, ale rocznik... Cóż, może jednak nie jest aż tak płytka, jak myślałem?

Brunetka wzrusza ramionami i siada na miejscu pasażera. Gdy do niej dołączam, widzę, jak rozgląda się po wnętrzu. Choć jej twarz nie wyraża najmniejszej emocji, oczy błyszczą ekscytacją.

— Dziś zajęcia kończymy tak samo, ale mam jeszcze trening — informuję, przeciągając pas przez klatkę piersiową.

Odpalam samochód i spoglądam na nią.

Nie zapięła się.

Powinienem jej o tym przypomnieć?

— Okej, poradzę sobie. — Skupia się na widokach za oknem.

Opuszczam podjazd, co jakiś czas na nią zerkając. Uwagę poświęca mijanym budynkom. Nadal nie zapięła pasów, dlatego zwalnim. Nie chcę, żeby stała się jej krzywdą, gdybym nagle musiał gwałtownie zahamować.

— Po prostu przyjdź na trening. Albo zaczekaj gdzieś w szkole. Korona ci z głowy chyba nie spadnie, jak zaczekasz, no nie?

— Poradzę sobie — powtarza.

Zaciskam ręce na kierownicy.

— Musisz taka być?

— Taka, czyli jaka?

— Taka wkurwiająca.

Chcę tylko, żeby bezpiecznie wróciła do domu, bo to jej pierwszy dzień w szkole, a ta musi unosić się dumą.

— Powtórz to, dupku, bo nierówno się oplułeś — mówi niemiło, na co prychem.

Jak widać, nie musiałem długo czekać, żeby pokazała swoje drugie oblicze.

— Jesteś dokładnie taka, jak przypuszczałem. — Śmieję się sucho. — Snobistyczna małolata, której ego nie zniesie krytyki ani słowa sprzeciwu. Ponad wszystkimi. Dziewczynka z dobrego domu. Córeczka tatusia. Przecież jest prawnikiem, no nie? — Nie szczędzę sobie szydery. — Zawsze najlepiej ubrana...

— Widzę, że odrobiłeś zadanie domowe — wcina się. — Nie rozumiem tylko, co moje pochodzenie ma do charakteru. Oceniając mnie w ten sposób, pokazałeś tylko, jak ograniczony jesteś. Ja jakoś nie wyciągam pochopnych wniosków, a przecież mogłabym cię nazwać rozpuszczonym bachorem. Znasz mnie zaledwie trzy dni, a już wystawiasz na mój temat opinię. A rozmawialiśmy... — Nasze spojrzenia się spotykają. — W zasadzie jest to pierwszy raz, kiedy faktycznie rozmawiamy, bo jesteś...

Hamuję gwałtownie, gdy przed maskę wychodzi mi pieszy. Od razu patrzę na lecącą do przodu dziewczynę. Wysuwam dłoń, asekurowając głowę Elizabeth przed uderzeniem w deskę rozdzielczą.

— Kurwa, dlaczego nie zapięłaś pasów?! — wydzieram się.

Serce bije mi tak szybko, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Amerykanka wygląda na zszokowaną, ale bardzo szybko zasłania to złością.

— Wiesz co? Sukinsyn z ciebie. — Chwyta za klamkę. — Odblokuj drzwi.

Moje knykcie bledną od nacisku na kierownicę. Jestem zły i przestraszony jednocześnie. Nie umiem się zdecydować, która emocja dominuje.

— Poczekasz na mnie godzinę? — pytam ostatni raz.

— Tak.

Mija kilka sekund, zanim odblokowuję drzwi i pozwalam jej wysiąść. Nie spogląda na mnie. Od razu idzie w stronę szkoły.

Z tego dziwnego stanu wrywa mnie klakson stojącego za mną samochodu. W końcu parkuję między autami Aarona i Logana.

— Oho, ktoś tu nie jest dziś w humorze — śmieje się Turner, gdy akcentuję swoją złość mocnym trzaśnięciem drzwiami.

— Zamknij się. — Wyjmuję z kieszeni paczkę fajek.

Drżącymi dłońmi odpalam jedną.

— Co jest, stary? — pyta zaniepokojony Aaron.

— Ta nowa... — Mój wzrok pada na dziedziniec.

Parker wchodzi po schodach. Nawet z tej odległości widać, że jest wściekła. Cóż, w takim razie jest nas dwoje.

— To znaczy? Zrobiła ci coś? — Walker również odpala papierosa, a zaraz po nim robi to Turner.

— Nie chcę o tym gadać, serio. — Kręcę zrezygnowany głową.

Okej, może przesadziłem. Może powiedziałem trochę za dużo, może wcale nie jest rozpieszczona, ale to nie zmienia faktu, że nie zapięła pasów i mogła stać się jej krzywda. W ogóle nie pomyślała o konsekwencjach swojego zapominalstwa.

Jest głupia.

Tak. Elizabeth Parker jest głupia.

Na całe szczęście ani Logan, ani Aaron nie dociekają i nie próbują ciągnąć mnie za język. Zmieniają temat na nadchodzący trening, ale nie uczestniczę w rozmowie. Moje myśli są z *nią*. Nawet nie wiem dlaczego.

— Dobra, zbierajmy się. — Głos Turnera ściąga mnie na ziemię.

Dopiero teraz się orientuję, że na parkingu została tylko nasza trójka.

Wyjmuję plecak z bagażnika i w ciszy idziemy do szkoły. Rozdzielamy się, bo Walker ma zajęcia w innej części budynku.

— Co się z tobą dzieje, Chase? — pyta Logan, gdy zostajemy sami.

— Co masz na myśli?

— Jesteś jakiś nieobecny.

— Po prostu się nie wyspałem.

Nie kupuje tej wymówki. Widzę to, ale mam to gdzieś. Idę za nim do szafki, z której musi wyjąć książki. Rozglądam się po korytarzu.

— No, a tutaj... Ej, a wy co? Nie powinniście być właśnie na zajęciach?

Patrzę na Monicę, dziewczynę Aarona i przewodniczącą szkoły. Obok niej stoi Amerykanka. Wyjmuję telefon, kolejny raz czując złość, która przysłała nie wiadomo skąd.

— O to samo moglibyśmy zapytać ciebie — mówi rozbawiony Logan. — Ty pewnie jesteś Elizabeth. Kątem oka widzę, że przyjaciel podchodzi do nich. Ściskam mocniej urządzenie.

— Logan Turner.

— Cześć, Elizabeth Parker.

Przesuwam palcami po ekranie. Wchodzę w galerię zdjęć, wychodzę z niej, później wchodzę w wiadomości, wychodzę z nich, i tak w kółko.

— Słyszałem, że będziesz na imprezie w piątek.

— Jakby nie mam wyjścia, bo Caroline mnie zmusiła. — Śmieje się, jednak odnoszę wrażenie, że jest to wymuszone.

— No i ma rację, bo nie masz — wtrąca Monica. — Musisz mi się jakoś odwdzięczyć za to, że cię oprowadzam.

— Nie wiedziałam, że to twoje urodziny.

— W rzeczy samej.

Wzdycham rozdrażniony, kiedy ręce drżą mi coraz bardziej. Chowam telefon do kieszeni.

— Idziemy? — rzucam, udając niezainteresowanego ich rozmową.

— Tak, tak. Lecimy na zajęcia. Jeszcze pewnie gdzieś na siebie wpadniemy. Miło było cię poznać, Elizo. Na razie, dziewczyny!

Przewracam oczami i odwracam się na pięcie. Logan idzie za mną. Słyszę, że O'Kelly mówi coś do nowej, ale nie skupiam się na tym. Myślami jestem już daleko stąd.

— Fajna jest — stwierdza Turner, gdy mnie dogadania.

— To tylko twoje zdanie.

— Jaki ty masz z nią problem, co? — Nie brzmi jak wkurzony, ale zdecydowanie nie podoba mu się moje nastawienie do Amerykanki.

Zatrzymuję się i patrzę na niego wymownie.

— Słuchaj, chcesz ją przelecieć? Okej, ale przestań mi o niej gadać. Nie obchodzi mnie, czy ją lubisz, czy nie. Chcę tylko, żeby jak najszybciej się stąd wyniosła.

Brwi chłopaka unoszą się wysoko.

— Jesteś takim chujem, Chase. Kiedy w końcu zrozumiesz, że nie każda dziewczyna jest taka jak Allison? Przysięgam, że jeśli zachowasz się wobec niej beznadziejnie, dam ci w pysk.

— Serio, Logan? Nawet jej nie znasz. Z tego, co pamiętam, jesteś moim przyjacielem.

— Jestem. Ale nie dam ci przyzwolenia na to, żebyś traktował ludzi jak gówno tylko dlatego, że nie poradziłeś sobie z traumą. Ta dziewczyna nazywa się Elizabeth Parker, a nie Allison Griffin. Ogarnij się, człowieku — rzuca ostro.

Wymija mnie i wchodzi do klasy, w której mamy zajęcia.

Nie odzywamy się do siebie przez następne kilka godzin.

— Myślę, że musimy pomyśleć nad nową taktyką — mówi do mnie Matt, gdy po lekcjach idziemy na parking.

— Jakiś pomysł?

— Moim zdaniem warto wymienić kilka osób. Joel świetnie sobie radzi na boisku, a cały czas siedzi

na ławce. Dlaczego? — zadaje pytanie, na które nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

— Musimy to przedyskutować na treningu — mamroczę, skupiony na drzwiach prowadzących do szkoły.

Uczniowie powoli z niej wychodzą. Każdy się śmieje, rozmawia albo przepycha. Gdzieś między nimi wszystkimi dostrzegam Parker. Rozplątuje słuchawki, ignorując cały świat. Mija parking, a we mnie znowu narasta złość, bo ona ewidentnie wraca do domu.

Wyjmuję telefon.

Do: Parker

Jesteś tak kurewsko irytująca.

Amerykanka zatrzymuje się i czyta wiadomość. Błądzi wzrokiem po placu, a gdy zatrzymuje go na mnie, dostrzegam, że jej szczęka znacząco się napina. Moja również, bo przecież powiedziała, że będzie wracać ze mną.

Elizabeth patrzy jeszcze raz na swój wyświetlacz, po czym odwraca się na pięcie i opuszcza parking.

Wzdycham rozdrażniony.

Mam co do tej dziewczuchy dziwne przeczucie.

Właśnie dlatego muszę się jej pozbyć.

Muszę to zrobić, zanim odwalę coś, czego później będę żałował.

Kiedyś mi za to podziękuje.

Rozdział 13

Chase

Crosby, rok 2016

— To nie ma sensu. — Do moich uszu dociera głos trenera.

Zatrzymuję się, zadzieram głowę i biorę trzy głębokie oddechy, zanim na niego spoglądam. Przysięgam, że dziś wykorzystał już limit mojej uprzejmości.

— Co ci znowu nie pasuje?

— Co mi znowu nie pasuje? — Akcentuje drugie słowo. — To raczej ja powinienem zadać ci to pytanie.

— Bo?

— Bo jesteś rozproszony — mówi niemiło. — Co się z tobą dzieje? Masz jakieś problemy?

— Nie wiem, o co ci chodzi.

— Przecież widzę, że nie możesz się skupić. Uderzasz na oślep w worek i nawet rytmu nie potrafisz zachować. Ewidentnie coś zaprzęta ci głowę.

— Wymyślasz.

Widzi, że nie ustępuję, dlatego postanawia odpuścić.

— W takim razie kończymy na dziś. I tak nie ma z ciebie pożytku. — Macha ręką, po czym rusza w stronę wyjścia.

Tym lepiej.

Przejeżdżam językiem po zębach, a kiedy odnajduję wzrokiem Dominica, podchodzę do niego. Pomaga mi pozbyć się rękawic.

— Nie wiem, kto ma dzisiaj gorszy humor: ty czy ten łysy zbok — mówi rozbawiony.

— Czepia się.

— Ma rację. Faktycznie jesteś jakiś nieobecny. Wszystko okej?

— Tak, kurwa, wszystko okej. Przestańcie zadawać mi ciągle to samo pytanie, bo zaraz wyjdę z siebie.

— Dobra już, dobra. Wyluzuj. — Dom unosi ręce i daje krok w tył.

— Widzimy się na następnym treningu.

Nie czekam na jego odpowiedź. Idę do szatni, gdzie wyładowuję swoją frustrację na drzwiach. Otwieram szafkę i od razu sięgam po telefon, który właśnie zaczął brzęczeć.

Od: Logan

Jak wrócisz, to udawaj, że tak miało być. Idę na polowanie!

Skonsternowany stukam wiadomość zwrotną.

Do: Logan

Ale co?

Wrzucam urządzenie do torby. Wyjmuję ręcznik, płyn i świeże ubrania. Prysznic zajmuje mi nie więcej niż dziesięć minut, podczas których myślę tylko o jednym — o powodzie mojego rozproszenia.

Uległem i przez połowę nocy pisałem z Shannon. Przepraszała mnie za wszystko i prosiła o rozmowę w cztery oczy. Nie zgodziłem się, ale też nie zmrużyłem później oka. Wspomnienia wróciły. Wszystkie dobre chwile zamazały te złe, a w mojej głowie pojawiły się wątpliwości. W końcu zacząłem kwestionować to, czy faktycznie się z niej wyleczyłem.

— Tak szybko? — Stojąca na recepcji Steph unosi brew, gdy opuszczam przebieralnię.

Odkładam kluczyk na blat.

— Do następnego.

— Chase...

— Odpowiedź brzmi: nie — rzucam niemrawo i wychodzę z siłowni.

Nie mówi słowa, ale wiem, że odprowadziła mnie wzrokiem aż do drzwi.

Rzucam torbę na siedzenie pasażera. Nie pamiętam drogi do domu. Myślami jestem z Shannon i tymi wszystkimi słowami, które napisała. Czuję się fatalnie. Ma faceta, a pisała, że za mną tęskni. Zdaję sobie sprawę, że mogłem zignorować te wiadomości albo ją zablokować, ale jakaś popieprzona część mnie nie potrafi tego zrobić.

— Nie wiem czego? — Słyszę głos Amerykanki, gdy wchodzę na korytarz.

Zapalam światło i zdejmuję buty. Marszczę brwi, bo pod ścianą dostrzegam conversy Logana.

A ten co tu robi?

Staję w przejściu do salonu. Mój wzrok pada na Elizabeth, a później na Turnera. „Jak wrócisz, to udawaj, że tak miało być” — przypominam sobie SMS-a, którego wysłał do mnie kilkanaście minut temu.

— Cześć, stary. — Zakładam na twarz maskę obojętności. Podchodzę i przybijam z nim piątkę.

Zauważam, że w ręce trzyma kubek z herbatą.

Cholerną herbatą.

Przecież on nienawidzi herbaty.

— Idziemy? — Improwizuję.

Skaczę spojrzeniem między Elizabeth a moim najlepszym przyjacielem i nagle do mnie dociera...

Co za debil.

— Taa... — Logan wstaje, gapiąc się na dziewczynę. — Masz oko do tych herbatek. Ja zawsze wybierałem jakieś chujowe. Wezmę ją i skończę na górze. Dzięki.

Ale cyrk.

Idę z Turnerem na piętro, a kiedy drzwi mojego pokoju się zamykają, odrzucam torbę w kąt i patrzę na niego rozbawiony.

— Ty naprawdę masz nierówno pod sufitem. — Śmieję się szczerze z jego zachowania.

Siada przy biurku, na obrotowym fotelu.

— Co jej powiedziałaś? — Kładę ręce na biodrach.

Logan odchyła głowę i przez kilkanaście sekund wgapia się w ścianę.

— Że w każdy czwartek gramy w fifę.

Boże.

— Ty naprawdę na nią lecisz.

— No, a dziwisz się?

Czy się dziwię?

Zajmuję miejsce na łóżku, naprzeciwko niego.

— I tak, i nie. Jest całkiem ładna. — Wzruszam ramionami.

— Jest słodka.

— Jest wkurwiająca.

— Przestań. Obaj wiemy, że to nieprawda.

Nie odpowiadam. Nie widzę sensu, bo Turner i tak będzie gadał swoje. Leci na Amerykankę, więc nie da powiedzieć na nią złego słowa.

Opadam plecami na łóżko.

— Dlaczego tak właściwie jej nie lubisz, co? — pyta po chwili ciszy.

— Jest pyskata. — Zaplatam ręce na brzuchu. — Dużo i głośno gada, wszędzie jej pełno, no i strasznie długo zajmuje łazienkę. Lista nie ma końca, a mieszka tu niecały tydzień.

Logan kładzie się obok mnie.

— Jeszcze zmienisz o niej zdanie.

— Może i tak. Nie mówię, że to się nie stanie. Teraz jednak strasznie mnie wkurza.

— Ale chyba możesz być dla niej mniejszym dupkiem, prawda?

Patrzę na niego z politowaniem.

— Dobrze wiesz, że nie.

Turner zaciska szczękę, ale nie komentuje moich słów. Wie, że nie mogę sobie pozwolić na uprzejmości. Nawet jeśli kiedykolwiek ją polubię, nigdy się o tym nie dowie. Muszę być ostrożny.

— To jak, gramy w fifę? — zagaduję w końcu.

— A masz?

— Nie, ale w sumie mogę ją pobrać.

I tak też robię. Przez trzydzieści minut ściągam grę, a następane dwie godziny spędzamy przy konsoli. Logan zbiera się do domu chwilę po dziesiątej, gdy dzwoni do niego mama.

— Idziesz jutro na imprezę? — pyta, zakładając buty.

Napieram na uchylone drzwi.

— Taa. Za cholerę nie wiem, jaki kupić im prezent. Mają wszystko.

— Wiesz, myślę, że nawet jeśli przyjdiesz bez prezentu, to i tak tego nie zauważą.

— Fakt. — Parskam śmiechem.

Turner żegna się ze mną, a jego wzrok pada na schody. Wgapia się w nie zdecydowanie zbyt długo.

— Pewnie śpi. Idź już, ty pieprzony psychopato. — Chwytam przyjaciela za ramiona, obracam go o sto osiemdziesiąt stopni i wręcz wypycham na zewnątrz. — A tak w ogóle... Nie przyjechałeś samochodem?

— Nie.

— Bo?

— Bo przyszedłem pieszo.

— Ty naprawdę dostajesz na głowę. Daj znać, gdy bezpiecznie dotrzesz do domu.

— Dobrze, mam.

Przyjaciel znika za bramką, a ja idę do kuchni. Josephine siedzi właśnie przy wyspie i czyta jakąś gazetę.

— Co tam, młody? — zagaduje, upijając łyk herbaty.

Ona akurat lubi herbatę.

— Spoko, a u ciebie? Jak w pracy? — Kładę ręce na blacie, naprzeciwko niej.

— Dobrze, ale jestem ekstremalnie zmęczona. Przed nami kolejna premiera.

— Więc wszystko jest nie tak, co? — Unoszę brew.

— Właśnie.

Odpycham się od wyspy i otwieram lodówkę. Coś bym zjadł, ale nie wiem co.

— Jak Lizzy radzi sobie w szkole?

W sumie mam ochotę na płatki. Wyjmuję mleko.

— Dobrze. Powiedziałbym nawet, że całkiem nieźle.

— Udało się jej nawiązać jakieś znajomości? — dopytuje.

— Tak. Trzyma się z Fletcherem, wiesz, tym gejem.

— Chase! — beszta mnie.

— No co? — Patrę na nią przez ramię, gdy wyjmuję z szafki pudełko. — Przecież wszyscy wiedzą, że Jake lubi w...

— Nie kończ. — Gromi mnie wzrokiem.

Co za przewrażliwione babsko.

Stawiam na blacie miskę i wlewam do niej mleko, które zasypuję płatkami. Przez cały ten czas czuję na sobie wzrok Jo.

— Co? — rzucam w końcu.

— No, czekam, aż powiesz mi coś więcej.

Boże.

— Ale co mam ci powiedzieć? — Wkładam do ust łyżkę z pierwszą porcją. — Dobrze sobie radzi. Ciągle pałęta mi się pod nogami, więc chyba się zaaklimatyzowała.

Ta Amerykanka jest w każdym zakamarku szkoły. Ciągle słyszę jej śmiech albo widzę ją na korytarzu. Gdy rozmawia z Loganem, stoję zwykle obok i po prostu dostrzegam, że jest zadowolona.

— Cieszę się. — W jej głosie słyszę ulgę. — I dziękuję, że jednak postanowiłeś dać jej szansę.

Cóż, to nie do końca tak, jednak nie zamierzam wyprowadzać Jo z błędu.

— Jest tu tylko do końca roku szkolnego, prawda?

— Tak, tak. Później wraca do siebie.

— Czemu właściwie tu jest? W sensie: mamy środek roku. To normalne?

Zawsze myślałem, że wymiany uczniowskie obejmują dwa semestry. Tylko myślałem. Nie mam żadnej wiedzy na ten temat.

— Tak wyszło. — Josephine zamyka gazetę i zdejmuje okulary. — Idę spać. Pogaś światła, gdy pójdziesz na górę.

Przezuwając płatki, patrzę, jak znika za ścianą.

Okej, nie wnikam.

Pustą miskę odkładam do zlewu. Upewniam się, że drzwi są zamknięte, po czym idę na piętro. Kapałem się po treningu, więc odpuszczam sobie prysznic. Kiedy kładę się pod kołdrę, biorę do ręki telefon i od razu tego żałuję.

Od: Shannon

Będziesz jutro na imprezie urodzinowej bliźniaków?

Przez kilka dobrych chwil wgapiam się w wiadomość.

„Ma chłopaka. Nie psuj tego”. Te dwa zdania echem odbijają się w mojej głowie.

W górnej części ekranu pojawia się kolejny SMS.

Od: Logan

Jestem w domu, mamo

Blokuję urządzenie, odrzucam je na pościel i gaszę lampkę.

Zdecydowanie muszę odsunąć się od byłej.

Podnoszę się do siadu, kiedy do moich uszu dociera jakiś trzask. Patrzę na leżącego obok mnie misia. Ma oczy z guzików i kokardę na szyi. Marszczę brwi, gdy słyszę kolejny dziwny dźwięk.

Schodzę z łóżka. Rozglądam się dookoła, coraz bardziej zdezorientowany. Drzwi do mojego pokoju są uchylone. W kuchni świeci się światło. Przechodzę przez długość pomieszczenia. Jakiś mężczyzna klnie siarczyście, a niedługo potem uderza w coś... albo kogoś. Myślę, że to drugie.

Wchodzę na korytarz. Patrzę w dół, na swoje ręce. Trzymam w nich tego cholernego misia, ale nie pamiętam, żebym wcześniej go brał. Kiedy podnoszę wzrok, przed oczami mam plecy Thomasa. Ma spuszczone spodnie. Nachyla się i coś mówi. Ja się nie odzywam. Ja po prostu patrzę na Elizabeth, która ledwie żywa leży na stole i prosi, abym wyszedł.

Napieram plecami na ścianę i patrzę na zegarek w telefonie. Jeszcze trzy minuty.

Przecieram twarz dłońmi, czując niewyobrażalne zmęczenie. Dziś znowu nie spałem za dużo. Mam nadzieję, że przez to nie odleczę za szybko na urodzinach O'kellych.

Ponownie zerkam na wyświetlacz. Dwie minuty.

— Karenina przedkłada serce nad rozum, przez co kończy tragicznie, ale nawet nie w tym rzecz. — Donośny głos Parker dociera z sali, naprzeciwko której stoję. — Według mnie jest narcystyczną egoistką. Daje się pochłonać uczuciu, które nie ma racji bytu i przez zazdrość ją wyniszcza. Zapomina o tym, co ważne. Poza zdradą męża krzywdzi też swojego syna. Nie myśli o tym, co poczuje Aleksiej ani jak jej wybór odbije się na Sierozy. Może i była młoda w porównaniu ze swoim mężem, ale to jej nie usprawiedliwia. Czasem trzeba postawić obowiązek ponad własne zachcianki. Ona tymczasem, stawiając na to drugie, spaliła za sobą wszystkie mosty i osierociła przy tym dwójkę dzieci.

Unoszę brwi. Nieźle się odpaliła.

Nauczyciel coś jej odpowiada, ale to już nie jest tak słyszalne. On, w porównaniu z Elizabeth, nie jest tak irytujący.

W korytarzu rozbrzmiewa dzwonek. Drzwi klasy, w której dziewczyna ma zajęcia, się otwierają. Amerykanka wychodzi jako ostatnia. Jest zdziwiona. Cóż, ja też.

— Mam odwieźć cię do domu — mówię, od razu kierując się w stronę wyjścia.

Nie protestuje ani o nic nie pyta. Tym lepiej, bo skłamałem. Wcale nie muszę odwozić jej do domu, ale wolę mieć pewność, że wróci tam bezpiecznie. Dzisiejsza noc nie należała do normalnych, no i mam dziwne

przeczcucie.

Parker pakuje się do samochodu, ale oczywiście zapomina o pasach. Cały tydzień ich nie zapinała. Nie rozumiem — co z tą dziewczuchą jest nie tak?

Gdy włączam się do ruchu, jadę o wiele wolniej niż zwykle. Skupiam się na drodze maksymalnie, bo nie chcę powtórki z rozrywki. Jasne, mógłbym po prostu zwrócić jej uwagę, ale jednocześnie... Nie wiem, to pokrecone. Po prostu wolę tego nie robić. Jeszcze pomyśli, że się o nią martwię czy coś.

Do domu docieramy kilka minut później. Elizabeth nie wypowiada w tym czasie ani słowa. Cały czas patrzy przez okno i niekiedy uśmiecha się do siebie.

— Dziękuję — mówi, gdy wysiada.

Odprowadzam ją wzrokiem aż do drzwi. Dopiero wtedy orientuję się, że cały czas siedzę zapięty w fotelu. Zdecydowanie potrzebuję snu.

Rozdział 14

Chase

Crosby, rok 2016

Od: Shannon

Będziesz?

Odrzucam komórkę na pościel.

Wyjmuję z szafy czarne spodnie oraz koszulę i się przebieram. Mierzwię ręką włosy, biorę najpotrzebniejsze rzeczy, po czym wychodzę z pokoju. Gdy mijam sypialnię Amerykanki, z której docierają do mnie piski jej i Caroline, pukam w drzwi.

— Zaraz wyjeżdżamy — rzuca na tyle głośno, aby mnie usłyszały.

Zbiegam ze schodów. Na parterze leżą już prezenty dla bliźniaków, które ostatecznie kupiła Caroline, bo ja kompletnie nie znam się na takich rzeczach.

Wyjmuję brzęczący telefon.

Od: Logan

Kiedy będziecie??

Do: Logan

15 minut.

Słyszę, że drzwi na piętrze się otwierają. Wysyłam wiadomość do Turnera i patrzę w stronę schodów, na zmierną w moim kierunku Elizabeth. Nagle zasycha mi w ustach.

— Jedziemy? — Gdy to mówię, orientuję się jak bardzo nienaturalnie brzmi mój głos.

— Chwila, chwila. — Na korytarz wbiega ciotka, dzięki czemu odrywam wzrok od Amerykanki. — O Boże... Dzieciaki, wyglądacie obłędnie! Ustawcie się tam, zrobię wam zdjęcie — prosi podekscytowana.

— Nie ma, kurwa, takiej opcji. — Od razu protestuję.

— Ty to jak zawsze musisz mieć jakiś problem!

— Nie chcę żadnego zdjęcia.

— Bo?

— Bo nie.

Jo patrzy na mnie gniewnie.

— Widzę, że lubisz sprawiać mi przykrość, Chase — rzuca obrażona.

Co za babsztyl.

— Ja pieprzę, niech ci będzie. — Wyrzucam ręce w powietrze.

— Ach! — Klaszcze uradowana. — Ustawcie się tam.

Staję pod ścianą, którą wskazuje ciotka, a po obu moich stronach pozują dziewczyny. Żeby nie wyszło sztywno, postanawiam położyć ręce na ich plecach. Mój brzuch zaciska się w supeł, kiedy to robię, dlatego cieszę się, że Josephine nie zwleka i szybko pstryka fotkę.

— Cudownie! A teraz już lećcie. Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie!

Zgarniam kluczek od audi. Caroline poprawia się jeszcze przed lustrem, natomiast Elizabeth pomaga mi z prezentami. Gdy idzie przede mną do samochodu, nie ukrywam, wzrok spada mi trochę niżej, niż powinien. Ale co mogę na to poradzić? Jestem facetem, a ona ładnie wygląda.

— Dziś mam w planach odlecieć zupełnie — obwieszcza siostra, gdy wyjeżdżamy z posesji.

— Uważaj, bo ci na to pozwolę — burczę.

Przysięgam, że jeśli Car coś odwali, osobiście odstawię ją do domu. Zdaję sobie sprawę, że chce

nadrobić stracony czas, ale znam ją na tyle, by wiedzieć, że po alkoholu przestaje myśleć i nie zauważa potencjalnych zagrożeń.

Znalezienie miejsca parkingowego przed domem bliźniaków jest cholernie trudne. Zaprosili całą masę ludzi. Caroline mówi, że mam zająć się prezentami, więc to robię. Blokuję auto, wymijam dziewczyny i idę w kierunku imprezy, którą słychać już z końca ulicy.

— Chase! — wydziera się Monica, gdy tylko wchodzi do środka.

O'Kelly otwiera dla mnie ramiona. Odkładam paczki na stół, po czym zamykam w objęciach solenizantkę.

— Ktoś tu chyba się nawalił, co? — Śmieję się, kiedy zaczyna bujać naszymi ciałami.

— Absolutnie! Wypiłam dopiero trzy szoty.

— W takimi razie masz fantastyczny humor.

— W rzeczy samej. — Odsuwa się ode mnie. — Ale się wystroiłeś. — Porusza znacząco brwiami i zgarnia stojący na półce czerwony kubeczek.

— Jest twój? — upewniam się.

— Czy to ważne?

— Hej! Hej! — Słyszę za plecami głos Caroline.

Gdy Monica skupia się na mojej siostrze, wrywam jej z rąk alkohol i witam się z Mattem. Następnie idę do łazienki, by wylać zawartość naczynia. Może jestem przewrażliwiony, ale tutaj jest tyle ludzi, że wystarczy chwila nieuwagi, aby ktoś czegoś dosypał.

Wyrzucam plastik do kosza, po czym kieruję się do zatłoczonej kuchni. Widzę, że Car ciągnie tę małą w kierunku salonu. Podchodzę do wyspy, zgarniam piwo i ruszam za nimi. Po drodze zbijam piątkę z Aaronem.

— Jaki mamy nastrój? — pytam Logana, który patrzy na stworzony przez Minnie parkiet.

— Jeśli zatańczę dziś z Lizzy, uznam go za udany.

Podążam za wzrokiem Turnera na Parker, która tańczy właśnie z moją siostrą do piosenki *Sweet Nothing* Calvina Harrisa. Obserwuję, jak zarzuca ręce na szyję Caroline i uśmiecha się szeroko.

Upijam łyk piwa.

— Nie poddajesz się — mamrocze bardziej do siebie.

Nie wiem, czy mnie usłyszał i czy coś odpowiedział, bo w tej chwili jestem skupiony tylko na *niej*. Elizabeth zamyka oczy i odchyła głowę do tyłu, gdy wraz z Caroline zaczynają się o siebie ocierać. Nawet z tej odległości jestem w stanie dostrzec, że jej sukienka znacznie się podwinęła.

Ściskam mocniej kubek.

— Przyszedełś. — Słyszę za plecami głos, który sprawia, że dębieję.

Amerkanka krzyczy coś do ucha Caroline, po czym przepycha się między ludźmi.

— Chase. — Ta sama osoba kolejny raz akcentuje swoją obecność.

Przymykam powieki i oddycham ciężko. Odwracam się twarzą do Shannon.

— Cześć. — Próbuję brzmieć oschle, jednak marnie mi to wychodzi.

— Cześć. — Uśmiecha się. — Możemy porozmawiać?

Kątem oka widzę, że Logan się nam przygląda.

— Nie mamy o czym. — Wymijam rudowłosą i idę do kuchni.

— Myślę, że mamy. — Nie daje za wygraną. — Ten ostatni raz. Proszę.

Opieram się o ścianę. Dziewczyna staje naprzeciwko mnie.

— Mów.

— Tutaj?

— No, a gdzie? — Unoszę brwi, chcąc jej dać do zrozumienia, że rozmowa z nią jest ostatnią rzeczą, na którą mam dziś ochotę.

Liczę na to, że Logan ma na oku Caroline i Elizabeth.

— W porządku. — Oczyszcza gardło. — Po pierwsze, chciałabym cię bardzo przeprosić za te wszystkie wiadomości. Zdecydowanie nie powinnam ich pisać.

— Co ty nie powiesz? — rzucam sarkastycznie.

— Rozumiem, że wygląda to co najmniej fatalnie, ale ja już naprawdę nie wiem, co robić. Możliwe, że wypięłam trochę za dużo i właśnie to dodaje mi odwagi, ale ja dosłownie zaczynam wariować. Nie mogę o tobie zapomnieć i zdaję sobie sprawę, że krzywdzę tym niczego nieświadomego Willa. Tyle że nie potrafię

inaczej. Nie umiem sypiać z nim i nie myśleć o tobie.

Mój brzuch wysłał sygnał w dół ciała.

— Czy ty w ogóle słyszysz, co ty mówisz, dziewczyno?

— Słyszę. I jestem świadoma każdego słowa, Chase. Dużo o tym myślałam.

— I co wymyśliłaś? — Śmieję się bez humoru. — Słuchaj, Shannon. Rozumiem, że nie jest ci łatwo, ale ja już ruszyłem do przodu. Przełknąłem wszystko, co się wydarzyło. Nie mam do ciebie żalu, ale jednocześnie nie widzę dla nas przyszłości. Poza tym nic już do ciebie nie czuję.

Rudowłosa patrzy na mnie wielkimi oczami.

— Nie masz tego na myśli.

Oczywiście, że nie mam.

— Nie siedzisz w mojej głowie.

— Nie, ale cię znam i widzę swoje.

— Nie wiem, o czym mówisz.

Rozdrażniona rozgląda się na boki.

— Czy możemy... — Dłoń Shannon łąduje niespodziewanie na moim ramieniu. Spinam się, co zauważa. — Czy możemy porozmawiać w ustronnym miejscu?

Jej niebieskie oczy wwiercają się w moje. „Nie rób tego” — podpowiada mi głos rozsądku.

Przerywam kontakt wzrokowy z Shannon i niemal od razu odnajduję Elizabeth. Rozmawia właśnie z Mattem i wygląda, jakby po prostu dobrze się bawiła, za to O’kelly stoi zdecydowanie zbyt blisko niej.

— Okej, chodź. — Usta odpowiadają za mnie.

Gestykuluję w kierunku schodów, po których chwilę później wchodzimy na piętro.

— Więc? — Weiskam dłonie do kieszeni, gdy drzwi pierwszego lepszego pokoju, do którego weszliśmy, zostają przede mną zamknięte.

— Ja już naprawdę nie wiem, co robić, Chase.

— Rozmowa ze mną na pewno ci w tym nie pomoże.

— Wiem.

Rozkładałam ręce. Skoro wie, to dlaczego ze mną gada? Przysięgam, że czasem nie potrafię nadażyć za myśleniem kobiet.

Shannon zmniejsza dzielącą nas odległość. Nie ruszam się. Przyglądam się jej poczynaniom, gdy staje przede mną i dotyka palcami mojego policzka. W tym momencie cieszę się, że jest tu ciemno, bo przynajmniej nie widzi tego, jak na mnie działa.

— Kocham cię, Chase — szepcze mi prosto w wargi.

Uświadamiam sobie, że nasze klatki piersiowe się ze sobą stykają.

— Jeśli kogoś kochasz, jesteś w stanie zrobić dla tej osoby wszystko, a nawet więcej. Ufasz jej bezgranicznie. Ty zwątpiłaś we mnie już przy pierwszej próbie.

Nie jestem zły czy rozżalony, skądże, przepracowałem to. Rzecz w tym, że Shannon nadal pociąga mnie fizycznie, a ja mam dziś w sobie pokłady czegoś, czego nie potrafię zdefiniować, i nawet nie wiem, gdzie to coś ma swoje źródło.

Rudowłosa nie odpowiada na moje słowa. Zbliżyła się i teraz jej usta są dokładnie naprzeciwko moich. Nasze oddechy się ze sobą mieszają. Całuje mnie, a ja jej na to pozwalam. Shannon sięga do paska i rozpina mi spodnie. Pozbywam się sukienki, którą ma na sobie, a następnie przyciągam ją do swoich warg, palce wplątując między jej ciemne włosy.

„Co ona w sobie ma? Dlaczego Logan tak bardzo do niej łągnie?” — zastanawiam się.

Wyjmuję z kieszeni portfel, nim moje dzinsy łądują na podłodze. Jestem jak za mgłą. Złość przyćmiła wszystko i odebrała mi zdolność racjonalnego myślenia.

Niespodziewanie drzwi do pokoju się otwierają, ale nim się odwracam, zostają zamknięte.

Pieprzyć to.

— O Boże. — Słyszę ciche skomlenie, gdy się w sobie zatracamy.

Dlaczego ona w ogóle tu jest? Dlaczego pozwolili jej u nas zamieszkać po sytuacji z Allison?

Nagle zostaję pchnięty na materac, łąduję na plecach. Mój oddech z każdą chwilą jest coraz bardziej urywany. Zamykam oczy, poruszając się pod nią.

Elizabeth nie powinna spotykać się z Loganem.

— Co?

Patrzę na cień górującej nade mną dziewczyny.

— Co „co”? — Marszczę brwi.

— Nazwałeś mnie Lizzy.

— Nieprawda, nic nie powiedziałem.

Nie powiedziałem, racja?

— Poważnie, Chase? — pyta z wyrzutem, podnosząc się.

Jest oburzona, co jasno akcentuje swoimi ciężkimi krokami. Chodzi w tę i z powrotem, aż w końcu na mnie spogląda. Choć w pomieszczeniu jest ciemno, wiem, że na jej twarzy maluje się złość wymieszana z bólem. Łamiący się głos potwierdza moje przypuszczenia.

— Myślałam, że...

— Że co? Że się prześpimy, a ja padnę ci do stóp i będę błagał, abys wróciła?

Nie odpowiada. Wstaję z łóżka, ubieram się, a kiedy stoję przed nią, chwytam jej podbródek.

— Nie chciałem skończyć w tym miejscu, okej? — mówię miękko. — Tęsknię za tobą. Pewnie, że tak, ale jednocześnie nie umiem patrzeć na ciebie w taki sam sposób. Między nami wydarzyło się za wiele gówna.

— Zakochałeś się w niej?

Przewracam oczami.

— Ruszyłem do przodu. Ty też powinnaś to zrobić.

Dostrzegam, że Shannon zaciska powieki, jakbym swoimi słowami wyrządził jej ból. Nie zamierzam jednak się z nich wycofywać. Postanowiłem sobie, że nie wrócę, więc tego nie zrobię.

Rudowłosa wymija mnie i opuszcza pomieszczenie, trzaskając drzwiami. Ja natomiast stoję skołowany na środku pokoju.

Czy naprawdę powiedziałem imię tej irytującej dziewczyny? Czemu w ogóle o niej myślałem?

Matko.

Wychodzę na korytarz. Nie jest tu tłoczno, ale gdzieś tam po kątach obściskują się ludzie, nie pary, bo z tego, co pamiętam, dziewczyna Joela jeszcze rano miała blond włosy, a nie brązowe jak teraz.

Sięgam po wibrujący w spodniach telefon.

Od: Adam

Caroline ma już dość. Jesteśmy w kuchni

No oczywiście, że ma już dość.

Zbiegam ze schodów, po czym idę do wskazanego przez Adama pomieszczenia. Caroline zeruje właśnie szota, a chwilę później zatacza się do tyłu. W ostatnim momencie udaje nam się ją złapać tak, żeby nie uderzyła głową o szafkę.

— Przysięgam, że nie zabiorę cię już na żadną imprezę — mamroczę.

Na usta siostry wkrada się pijacki uśmiezek.

— Wracasz do domu.

— Ale ja się świetnie bawię! — Próbuje mi się wyrwać, jednak w tym stanie marnie jej to wychodzi.

— Caroline, twój brat ma rację. Lepiej będzie, jeśli cię odwiezie — wtrąca się Adam.

Dziękuję mu skinieniem.

— Poważnie? — burczy, wyraźnie zawiedziona stanowiskiem chłopaka.

— Tak, poważnie. Chodź, odwiezę cię. — Daję kilka kroków, ale szybko się orientuję, że Car nie ruszyła się z miejsca.

— Nigdzie nie idę. — Zaplata ręce pod piersiami.

— Albo pójdziesz grzecznie ze mną, albo cię stąd wytargam.

— Nigdzie nie idę — powtarza.

Zamykam oczy i liczę do dziesięciu. Boże, dopomóż.

Gdy znów spoglądam na Caroline, kolejny raz potyka się o własne nogi. Adam dba o to, żeby się nie wyrznęła.

Skoro tak...

Podchodzę do siostry i nie zastanawiając się ani chwili, przerzucam ją sobie przez ramię. Wrzeszczy, bije mnie po plecach, ale mam to gdzieś. Wzrok tych wszystkich rozbawionych ludzi też mam gdzieś. Upewniam się tylko, że jej sukienka za bardzo się nie podwinęła, po czym idę do samochodu. Odstawiam ją dopiero przy drzwiach.

— Nienawidzę cię. — Tupie nogą niczym rozwyrzone dziecko.

— Okej, a teraz wsiadaj. — Głową wskazuję siedzenie pasażera.

Widzę, że Caroline najchętniej wydlubała mi oczy, jednak nic sobie z tego nie robię. Jestem pewien, że jutro będzie mi za to wdzięczna.

Gdy w końcu zajmuje swoje miejsce i zapina pasy, dzwonię do Turnera.

— No? — Odbiera po kilku sygnałach. Słyszę, że wyszedł właśnie z budynku.

— Car się upiła. Odstawię ją do domu i wrócę. Miej oko na Parker, okej? Wokół kręci się za dużo podejrzanych typów.

— Spoko, zaraz jej poszukam.

Rozłączam się, rzucam telefon gdzieś na bok, po czym odpalam auto.

— Martwisz się — bełkocze siostra, kiedy ruszam.

— No, nie chcę, żeby po raz kolejny stała ci się krzywda. To chyba logiczne. — Skręcam w lewo, na główną drogę.

— Nie mówię o mnie. Mówię o *niej*. — Śmieje się niczym wariatka.

Nie musi wypowiadać *jej* imienia. Doskonale wiem, kim jest *ona*.

— Josephine urwałaby mi jaja, gdybym nie odstawił was bezpiecznie do domu — mówię dokładnie to, co mam na myśli.

Czy ja naprawdę powiedziałem *jej* imię podczas seksu z Shannon?

— W skali od jeden do dziesięć. — Car przekręca się bokiem na fotelu i napiera na niego łokciem. — Jak bardzo na nią lecisz, co?

Moje brwi unoszą się wysoko.

— Nie lecę na nią.

— Braciszku... — rzuca pobłaźliwie. — Kogo ty próbujesz oszukać, co? Dzisiaj to ja myślałam, że ją pożresz wzrokiem. Podoba ci się.

— Jest ładna. I tyle. — Wzruszam ramionami.

— Och, jest. Zdecydowanie — mówi dziwnie podekscytowana.

Puszczam jej słowa mimo uszu i skupiam się na drodze, którą na szczęście pokonuję całkiem szybko.

Odprowadzam Caroline do pokoju, pomagam jej się pozbyć sukienki, po czym kładę ją do łóżka. Siadam na obrotowym fotelu i przez następne piętnaście minut bawię się telefonem. Gdy do moich uszu dociera jej pochrapywanie, schodzę do kuchni, by przygotować wodę i aspirynę. Stawiam wszystko na szafce nocnej siostry, a następnie wracam do domu bliźniaków.

Rozdział 15

Chase

Crosby, rok 2016

Gdy wchodzę do środka, mój wzrok od razu wylapuje Parker. Tańczy w salonie z jakimś chłopakiem. Kojarzę go ze szkoły, ale nie wiem, jak się nazywa.

— Panna ci ucieka — mówię do Logana. Stoi przy ścianie i ich obserwuje.

— Nawet mi nie mów. — Kręci głową, po czym upija duży łyk piwa.

— Udało ci się chociaż z nią zatańczyć? — Wciskam ręce w kieszenie.

Usta blondyna dotykają szyi Amerykanki. Zaciskam szczękę, gdy zauważam, że dziewczyna się wzdryga. Elizabeth daje krok w przód, a niedługo potem znika w tłumie. Potrzebuję chwili, aby wychwycić, że wychodzi na taras. Wracam wzrokiem do zdezorientowanego chłopaka. Idzie za nią, więc ja ruszam za nim. Kładę mu rękę na ramieniu i go zatrzymuję.

— Nawet nie próbuj — rzucam ostrzegawczo.

Facet patrzy na mnie spod byka.

— Pierdol się.

Turner blokuje przejście.

— Masz problem ze słuchem? — pyta równie stanowczym tonem co ja.

Chłopak fuka sfrustrowany.

— Gdyby wspomniała, że jest zajęta, nie dotknąłbym jej, okej? — W końcu odpuszcza i wraca na parkiet, jako cel obierając sobie jakąś szatynkę.

Odczekuję kilka minut, upewniając się, że na pewno nie pójdzie za Parker.

— Muszę się napić — komunikuje nagle Turner.

Ruszam za nim do kuchni. Gdy ten chwyta piwo, ja nalewam sobie do kubka wody.

— Czego chciała Shannon? — zagaduje, opierając się o wyspę.

— Pogadać.

Powinienem powiedzieć Turnerowi o sytuacji na górze? Cholera, jest moim najlepszym przyjacielem.

Przyglądam się mu, gdy zupełnie nieświadomy wlewa w siebie kolejne procenty.

— Przespaliśmy się! Przez przypadek powiedziałem do niej Lizzy.

Logan krztusi się alkoholem.

— Ty co zrobiłeś? — Akcentuje drugie słowo.

Przecieram twarz ręką. Dobra, najgorsze za mną.

— Cały dzień chodziłem sfrustrowany. Nie wiem, czemu to zrobiłem. Nie myślałem wtedy trzeźwo.

— Nie myślałeś trzeźwo, gdy pieprzyłeś swoją eks, czy nie myślałeś trzeźwo, gdy powiedziałeś do niej Lizzy? — W jego głosie nie słyszę zawodu ani irytacji. Raczej ciekawość. — Lecisz na nią?

— Co? Nie! Oczywiście, że nie.

Turner bada mnie wzrokiem, a uśmiech na jego twarzy z każdą sekundą poszerza się coraz bardziej. Wygląda co najmniej tak, jakby wygrał na loterii.

— Lecisz na nią! O Boże! Parker ci się...

Zakrywam mu usta dłonią.

— Musisz się tak drzeć? — cedzę przez zęby, na co ten porusza znacząco brwiami. Gdy jestem pewien, że nie powie już nic głupiego, odsuwam się i zeruję kubek z wodą. — Nie podoba mi się, okej? Po prostu się pomyliłem.

— Aha, no tak. Bo Shannon i Lizzy to tak bardzo podobne imiona.

— Hej! — Słyszę i patrzę przez ramię na wspomnianą dziewczynę. — W-widzieliście gdzieś Caroline?

Lustruję ją wzrokiem, zatrzymując się dłużej na kolanach. Są zdarte i brudne. Coś sobie zrobiła? Nie widzę krwi, ale...

— O wilku mowa — bełkocze Logan.

Co za skurwiel.

— Odwiozłem ją do domu jakąś godzinę temu — wtrącam szybko.

Przysięgam, że jeśli zaczniesz dociękać, to powieszę się tu i teraz.

— Co? Jak to? Dlaczego mi nie powiedziała? — Amerykanka zatacza się do tyłu, jednak szybko odzyskuje równowagę.

— Skąd ja mam to wiedzieć, co? — odzywam się na tyle obojętnie, na ile mnie stać w takich okolicznościach.

— W takim razie mógłbyś otworzyć mi auto? Z-zostawiłam w nim telefon.

Matko, ile ona wypła?

— No idź już i nie bądź dupkiem, dupku. — Turner otwarcie kpi, gdy mnie popycha.

Biorę głęboki oddech, po czym ruszam w kierunku wyjścia. Parker idzie za mną. Wiem to, bo ciągle słyszę jej przekleństwa na to, jak wkurzają ją obcasy. W pewnym momencie tak bardzo mnie to irytuje, że pojawia się we mnie chęć wzięcia tej cholernej dziewczuchy na ręce i wyniesienia stąd, zanim połamię sobie nogi.

Na szczęście do samochodu docieramy bez większych strat. Podczas gdy Elizabeth szuka smartfona, ja wydaję ze schowka papierosy.

„Za pięćset metrów skręć w prawo” — mówi głos z jej telefonu, gdy ta opiera się o drzwi audi.

— Co ty robisz? — Staję naprzeciwko niej i zaciągam się mocno.

— Wracam do domu? — Przewraca oczami. — Widzisz? Teraz jeszcze przejmuję te twoje głupie...
A pierdol się!

Z trudem powstrzymuję parsknięcie śmiechem, gdy robi naburmuszoną minę i mnie wymija. Patrząc, jak chwiejnym krokiem idzie wzdłuż chodnika.

— Okej. — Rzucam spaloną do połowy fajkę na drogę, po czym przydeptuję ją butem.

Zajmuję siedzenie kierowcy, odpalam silnik i ruszam za dziewczyną. Zdążyła już zniknąć z mojego pola widzenia, ale widziałem, jak skręcała w prawo. Otwieram szybę, gdy do niej podjeżdżam.

— Wsiadaj.

Parker patrzy tak, jakby w tej chwili chciała mnie zamordować.

— A ty tu co? — pyta chłodno.

— Odwiozę cię do domu.

— Spieprzaj.

Co za wkurzające babsko!

Wciskam gaz i odjeżdżam kilkanaście metrów dalej. Zatrzymuję się przy zatoczce, po czym wysiadam z auta i do niej podchodzę. W tym czasie zdążyła zdjąć buty.

— Jesteś głupia — kwituję jej niemądre zachowanie.

Elizabeth zadziera głowę, mierząc się z moim spojrzeniem.

— Okej, ale gównu mnie obchodzi twoje zdanie na mój temat.

Kolejny raz chwieje się na nogach, ale tym razem ją chwytam. Jak nic jutro będzie narzekała na pęcherz albo inne gówno, dlatego aby temu zapobiec, podnoszę ją tak, żeby stopy miała na moich butach. Przez krótki moment wydaje się zaskoczona i zmieszana.

— Będiesz chora — uświadamiam jej, bo chyba jest zbyt pijana, żeby to pojąć.

Gapi się na mnie tymi swoimi przeraźliwie zielonymi oczami, a ja czuję, jak mój organizm daje mi sygnał, którego zdecydowanie nie chciałem otrzymać. Nie w tym momencie.

— Ja wyzdrowieję, za to ty dupkiem będziesz już zawsze — ripostuje dopiero po kilkudziesięciu sekundach, wierząc głową tak, że przez jej kłaki zaczyna mnie swędzić cała twarz.

Nagle Parker daje duży krok w tył. Zastygam z ręką w powietrzu, obserwując, jak klatka piersiowa dziewczyny unosi się i opada coraz szybciej oraz intensywniej.

— Poradzę sobie, cześć — mówi drżącym głosem.

Odwraca się i ucieka.

Okej, co to było? Zaskoczony nie potrafię się ruszyć. Jestem niczym z kamienia, gdy ta przebiera nogami i znika za kolejnym zakrętem.

Nie mam pojęcia, jak długo się wgapiam w opustoszałą ulicę, ale gdy się otrząsam, od razu wsiadam do samochodu i jadę za nią. Wydaje mi się, że skręciła w prawo. Rozglądam się na wszystkie strony, czując

niepokój.

Cholera, co się tam wydarzyło? Dlaczego się tak przestraszyła?

Wjeżdżam w kolejną przecznicę. Znowu pusto. Zaczynam panikować, gdy w mojej głowie pojawia się koszmar, który miałem dzisiejszej nocy.

Podświadomie czułem, że wydarzy się coś złego.

Rozdział 16

Chase

Crosby, rok 2016

Trzy godziny. Właśnie tyle czasu jeżdżę po Crosby. Kilka razy zajrzałem do domu, ale nie zastałem tam Parker. Na wszelki wypadek zostawiłem otwarte drzwi. Może poszła się przejść? Boże, oczywiście, że nie. Jest środek nocy, a ona się upiła. Co, jeśli ktoś ją zaczepił, a ona nie była w stanie się bronić?

Oczami wyobraźni widzę Elizabeth zaczepioną przez kogoś pokroju Roberta. Jestem skończonym kretynem. Jak mogłem pozwolić jej uciec?

To już chyba dziesiąty raz, kiedy zajeżdżam na Channel Road. Moje serce bije trochę szybciej, gdy przez szyby widzę, że w korytarzu pali się światło. Pospiesznie wysiadam z samochodu. Przy drzwiach leżą obcasy Parker.

Wróciła. Nic jej nie jest.

Nic jej nie jest, prawda?

Słyszę krzątanie w kuchni, dlatego właśnie tam zmierzam. Dziewczyna stoi przy lodówce i coś pije.

— Parker?

Elizabeth krztusi się i odwraca w moją stronę.

— Czego chcesz? — pyta wyraźnie niezadowolona z mojej obecności.

Nie potrafię się na nią złościć. Nie teraz, gdy mam pewność, że wszystko jest okej.

— Gdzie byłaś?

— Nie twój interes, Shaw.

— Nikt cię nie zaczepiał?

— Nie twój interes, Shaw.

Robię, co mogę, by utrzymać nerwy na wodzy. Dziewczyna odpycha się od lodówki, do której włożyła — jak zdążyłem zauważyć — wino, i podchodzi do mnie. Wygląda na wkurzoną.

— Chcę przejść.

— Dlaczego jesteś tak kurewsko głupia i nieodpowiedzialna, co? — rzucam, powoli odzyskując zdolność racjonalnego myślenia.

Była sama i pijana. To miasto nie należy do dużych, ale kręci się tu wielu podejrzanych typów. Wystarczy chwila nieuwagi, aby ktoś ją wciągnął w uliczkę, wykorzystał i zostawił z traumą na całe życie. Rozumiem, że alkohol zrobił swoje, ale żeby aż tak?

— Dlaczego jesteś takim frajerem i kutasem, co?

Milczę.

— Widzisz? To są pytania, na które nigdy nie znajdziemy odpowiedzi.

— Jesteś popieprzona.

— Przyganiał kocioł garnkowi.

Parker kładzie lodowate dłonie na mojej klatce piersiowej i mocno mnie popycha. Wycofuję się. Pozwalam jej wejść na piętro, ale idę za nią. Z każdą sekundą moja złość na jej lekkomyślność narasta.

— Jaki jest twój problem, co? — pytam, wchodząc do zajmowanej przez nią sypialni.

— Jaki ja mam ze sobą problem? To ty właśnie wszedłeś do mojego pokoju bez pozwolenia.

— Jestem u siebie.

— Aha.

Okej, to było słabe posunięcie.

— Gdzie byłaś? — dociekam, poczucie winy spychając na bok.

— Nie jesteś moim ojcem. Odpierdol się i wyjdź, bo chcę iść spać.

Niczym naburmuszona dziewczynka kładzie ręce na biodrach, patrząc na mnie wyczekująco. Cóż, nie zamierzam się ruszyć bez wyjaśnień. Opieram się o komodę.

Elizabeth unosi brwi, a gdy widzi, że nie odpuszczam, odwraca się plecami do mnie. Nagle chwytła dolny skraj swojej sukienki.

— Co ty robisz, Parker? — W ustach robi mi się sucho.

Uśmiecha się do mnie przez ramię.

— Rozbieram się?

Niczym zakłęty obserwuję, jak zdejmuje z siebie ubranie. Niespiesznie. Albo po prostu ja widzę to wszystko w zwolnionym tempie.

Najpierw odsłania kształtne pośladki, następnie delikatnie zarysowaną talię i zapięcie stanika. Moje spodnie robią się ciaśniejsze, gdy porusza biodrami, a ja staję się jeszcze bardziej poirytowany. Nie na Parker, ale na siebie, że tak na nią reaguję.

— W co ty pogrywasz, dziewczyno? Myślisz, że to na mnie jakoś zadziała, czy co? Bo trochę nie rozumiem — mówię, starając się zdusić podniecenie.

— Uwierz, Shaw. Jesteś ostatnią osobą na tej planecie, której chciałabym jakkolwiek zaimponować — rzuca obojętnie, gdy przykrywa się kołdrą.

— Gdybyś jeszcze miała czym. — Próbuję jej dopiec.

Parker unosi w moim kierunku środkowy palec i przewraca się na drugi bok.

Kiedy dociera do mnie, że nie powie nic więcej, opuszczam pokój i idę do kuchni. Tam przygotowuję aspirynę, a do kubka nalewam wody. Następnie wracam do *jej* sypialni. Odkładam wszystko na szafkę nocną, nie mogąc się powstrzymać przed zerknięciem na uśmiechającą się przez sen dziewczynę.

Biorę szybki prysznic, upewniam się, że ona i Caroline śpią, a następnie zamykam się u siebie.

Do świtu leżę ze wzrokiem wlepionym w sufit. Analizuję wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin, i uświadamiam sobie, że powodem ucieczki Elizabeth nie był sam alkohol.

Tu nie chodziło o chęć wkurzenia mnie, nie.

Parker myślała, że ją uderzę.



Spark

Rozdział 17

Chase

Crosby, rok 2016

Nasłuchuję szumu wody, która od kilku minut leci w łazience. Obracam głowę, kiedy mój telefon zaczyna wibrować. Imię Turnera miga na wyświetlaczu.

Od: Logan

Myślę, że mamy do pogadania, stary

Wpatruję się w SMS-a, a kiedy stwierdzam, że nic mądrego nie wymyślę, odrzucam urządzenie i wstaję.

Oczywiście, że musimy o tym pogadać. Turner to mój najlepszy przyjaciel, podoba mu się Lizzy, a ja zrobiłem takie gówno. Wolałem jednak być z nim szczerzy. Nie chciałbym, żeby na przykład moja była dziewczyna mnie wyprzedziła. Nie mówię, że na pewno by to zrobiła, no ale nigdy nie wiadomo, nie?

Zgarniam z podłogi ubrania i szybko je na siebie narzucam. Wchodzę do pokoju Caroline, nie myśląc nawet o pukaniu.

— Jasne, możesz wejść. To wcale nie tak, że mogłabym być teraz nago — mówi z przekąsem, kiedy opadam na jej łóżko, głowę wciskając w poduszkę.

— Przestań mówić takie rzeczy. Cofa mi się na samo wyobrażenie twoich obwisłych cycków — mamrocze, ale nie wiem, czy mnie słyszy.

— Nie są obwisłe, palancie!

— Są. — Dźwigam się, by na nią spojrzeć. — I do tego ogromne.

— Przynajmniej jest co dotykać — stwierdza, grzebiąc w szafie.

— Totalnie nie mój typ.

— No tak. Zapomniałam, że twój typ to miseczka „A” i zaczyna się na „E”, a kończy na „lizabeth Parker”.

— Zamknij się.

— Nie zaprzeczyłeś! — piszczy, a ja znów wciskam twarz w pościel. — Co jest? — Jej głos diametralnie się zmienia, zapewne gdy widzi moją reakcję.

Caroline jest dla mnie nie tylko jak siostra, ale też przyjaciółka. Wie o wszystkim, więc w tej sprawie również przyszedłem do niej. Jej i Loganowi ufam jak nikomu innemu. Może kiedy spojrzę na tę sytuację z perspektywy baby, uda mi się to jakoś zrozumieć?

— Odwaliłeś coś. — Materac się ugina, więc najpewniej siedzi teraz obok i patrzy na mnie z mordem w oczach.

Przez chwilę leżę niczym kłoda, wzdycham dramatycznie, po czym obracam się na plecy i zerkam na siostrę.

— Rozmawiałem z Shannon.

— Matko, a ta czego znowu chciała? — Car przewraca oczami i również opada plecami na pościel.

— Powiedziała, że tęskni i że nie potrafi o mnie zapomnieć. — Powtarzam słowa, które usłyszałem od niej zeszłej nocy.

— Pieprzona wiewióra. Boże, jak ja tej dziewczyny nie znoszę. Mogła o tym pomyśleć, zanim...

— Później się całowaliśmy i przez przypadek nazwałem ją Lizzy — mówię szybko, przerywając jej wywód.

Siostra podnosi się do siadu i patrzy na mnie wielkimi oczami.

— Zamknij usta, zanim muchę połkniesz, debilko — mamrocze, starając się zapanować nad łomotaniem serca.

— Ty nie...

— Tak, ja tak. Ale nie wiem dlaczego, okej? — Unoszę brew.

Naprawdę nie miałem tego na myśli.

— O mój Boże! Więc ty na serio na nią lecisz! — wydziera się.

Zerkam na nią wymownie.

— Możesz się zamknąć? I nie, nie lecę na nią. Po prostu się pomyliłem.

— Chase...

— Dobra, może mi się trochę podoba, ale nie o to w tym chodzi.

— Więc o co? — Caroline uśmiecha się do mnie pobłaźliwie.

Nie kupuje tego, ale czego innego mogłem się po niej spodziewać. Pewnie już wymyśla dekoracje na nasz ślub.

— Ja po prostu... — Przecieram twarz dłonią, próbując poskładać myśli. — Okej, coś w sobie ma. W sensie... matko, ona mnie zajebicie wkurza. Nawet nie gadamy za dużo i... Nie wiem, chyba podoba mi się jej ciało.

Mina siostry rzędzie.

— Chase, nawet nie próbuj tego robić — rzuca ostrzegawczo.

— Przecież nic jeszcze nie powiedziałem.

— Ale wiem, co chodzi ci po głowie. — Teraz jest poirytowana. — Nie, nie prześpisz się z nią. Boże! Jesteś taki jak wszyscy faceci! — Wstaje i zaczyna chodzić po pokoju. — Naprawdę, czy wy kiedykolwiek używacie mózgu?

— Caroline...

— Nie skończyłam. — Mrozi mnie wzrokiem. — Poważnie, Chase. Lizzy jest superdziewczyną i przysięgam, że nie odezwę się do ciebie do końca swojego życia, jeśli zrobisz jej krzywdę.

Następuje chwila ciszy.

— Skończyłaś?

— Skończyłam.

— To dobrze. — Również wstaję i wsuwam ręce do kieszeni spodni. — Do głowy by mi nie przyszło, żeby ją wykorzystać. Nawet jej nie lubię.

— Więc w czym rzecz?

— Za tydzień Arctic Monkeys grają koncert w Liverpoolu. Chciałem zapytać, co myślisz o tym, abyśmy tam pojechali.

Siostra patrzy na mnie jak wryta.

— W sensie: ty i Lizzy?

— W sensie: ja, ty, ona i może ktoś jeszcze. Mówiła, że nigdy nie słyszała ich na żywo, nie? Gdzieś mi wyskoczyło, że akurat grają, i pomyślałem, że... Nie wiem, pojedziemy tam czy coś. — Drapię się po plecach lekko zmieszany.

Nie, to głupi pomysł.

— Chcesz zabrać ją na randkę, ale tak, żeby nie wiedziała, że to randka?

— Co? — Wytrzeszczam oczy. — Nie, oczywiście, że nie. Po prostu...

— Masz wyrzuty sumienia, bo zobaczyłeś, że nie jest taka zła, dlatego chcesz zrobić dla niej coś miłego — kończy za mnie. — Przysięgam... — Siostra ładnie rękę na klatce piersiowej, a drugą podpira się o ścianę, oddychając ciężko. — Przysięgam, że nikt nigdy nie zszokował mnie tak bardzo jak ty w tym momencie.

— Już? — Przewracam oczami na jej zachowanie. — Koniec przedstawienia?

Caroline unosi dłonie ku górze i patrzy w sufit.

— Niebiosa! Mój brat jednak nie jest debilem! Jest fantastycznym facetem. Kompletnie się tego nie spodziewałam.

— Nie wyobrażaj sobie za dużo. To tylko koncert. Nic więcej.

— Mów sobie, co chcesz. Ja wiem swoje.

— Oczywiście.

— A teraz idzie za nią, do niej — mówi piskliwym głosem, gdy ruszam w kierunku drzwi.

Spoglądam na Car przez ramię ze zmarszczonymi brwiami.

— Jesteś popieprzona.

— Wiem. Dziękuję. — Przykłada dłoń do serca.

Kręcę głową rozbawiony i schodzę na parter, gdzie zastaję Elizabeth. Stoi przy wyspie i patrzy przez okno.

— Cześć, Parker.

Zerka na mnie wyraźnie przestraszona. Kiedy nasze oczy się spotykają, robi niemrawą minę i odwraca wzrok.

— Cześć — rzuca chłodno, zalewając kubek wodą.

— Możemy porozmawiać?

— Nie mamy o czym.

Wzdycham. Oczywiście, że w jej mniemaniu nie mamy o czym. Moim zdaniem wręcz przeciwnie. W końcu wczoraj zniknęła na wiele godzin.

Podchodzę do wyspy i opieram się o nią. Czekam, aż Lizzy na mnie spojrzy. Znowu wydaje się zaskoczona, jednak szybko to maskuje.

— Całą noc jeździłem po okolicy i cię szukałem.

Wsypuje cukier do kubka i zaczyna w nim mieszać.

Odtwarzam w głowie godziny, które spędziłem w samochodzie, wyklinając siebie za to, że pozwoliłem jej uciec. Była pijana i przestraszona. Czy ktoś kiedyś podniósł na nią rękę? Czy właśnie dlatego jest taka dziwna i chamska? Czy dlatego tutaj przyjechała?

— Niepotrzebnie. Jestem tu, jak widać. — W głosie Elizabeth wyłapuję konsternację.

— Martwiłem się.

Patrzy na mnie w szoku.

Czy miałem to na myśli? Tak. Czy planowałem to powiedzieć? Nie, ale może jeśli dam jej poczucie, że jej los nie jest mi obojętny, nie będzie się mnie bać? Jestem pewien, że się boi. Widziałem to w nocy i nie ukrywam, sam się przestraszyłem, bo nie sądziłem, że kiedykolwiek jakakolwiek dziewczyna poczuje się przy mnie w ten sposób. Nie chciałem do tego doprowadzić.

— Jestem... — Zmieszana? — Jestem dorosła. — Usilnie stara się zachować obojętność, jednak marnie jej to wychodzi.

— Jesteś kobietą, Elizabeth.

A kobiety cierpią przez to, że są kobietami. Wystarczy chwila nieuwagi, aby jakiś typ ją zaczepił, a później wmówił, że kusila go swoim wyglądem. Faceci są popieprzeni. Jestem jednym z nich. Wiem, co mówię.

Parker zaciska usta, jakby moje słowa ją wkurzyły.

— Co insynuujesz, przepraszam bardzo?

Oczywiście, że uważa to za atak.

Wzdycham przeciągle i zamykam na moment oczy. Zbieram się w sobie, po czym odpycham się od blatu i podchodzę do dziewczyny. W oczy Elizabeth wkrada się lęk. Jest niemal namacalny, ale chcę jej coś pokazać. Mam nadzieję, że zrozumie.

Zabieram kubek, który trzymała w dłoniach. Oddaje go bez zawahania, a ja, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, nagle czuję się zagubiony. Odstawiam naczynie na blat obok i najdelikatniej, jak tylko potrafię, dotykam jej biodra. Czuję się okropnie. Przysięgamy, że mam ochotę przestać już w chwili, gdy moje palce stykają się z ciałem Elizy, bo wygląda tak, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Ale nie przestaję. Sunę ręką coraz wyżej, przez ramię i szyję. Wzdryga się, jednak nadal odważnie mierzy się ze mną spojrzeniem.

„Zatrzymaj mnie, proszę” — krzyczę wewnątrz.

Nie chcę, żeby była przerażona, ilekroć stanie obok mnie. Nie chcę być koszmarem, który nie pozwoli jej zmrużyć oka. Chcę, żeby zrozumiała moją perspektywę.

Nachylam się ku niej, przekraczając tym samym kolejną granicę. Oddech Elizabeth otula moją twarz, a ja myślę tylko o tym, jak smakują jej usta.

Nagle dziewczyna wymierza mi policzek. Uśmiecham się krzywo, spoglądając na nią wymownie.

— Widzisz, Parker? Wystarczy chwila nieuwagi. Ja się odsunąłem, jednak ten, kto mógłby być na moim miejscu, z pewnością by tego nie zrobił. W tym stanie wiesz, co robić, ale patrząc na to, jak było wczoraj... No, nie bardzo.

Przygląda mi się w szoku, który maskuje niezadowoleniem.

— Dupek. — Prycha.

Wymijam ją i otwieram lodówkę, po czym wkładam do niej głowę. Muszę się schłodzić.

Słyszę, że Elizabeth wychodzi z kuchni.

Oddycham głęboko, uświadamiając sobie, że gdyby mnie nie powstrzymała, pocałowałbym ją. I co w tym wszystkim jest najdziwniejsze — naprawdę tego chciałem.

Rozdział 18

Chase

Crosby, rok 2016

Gdy docieram na piętro, od razu kieruję się do trzecich drzwi po prawej. Pukam dwa razy, a kiedy osoba po drugiej stronie się odzywa, naciskam klamkę.

— Siema — rzucam niemrawo i opadam na obrotowy fotel.

Logan wzdycha ciężko, po czym podnosi się do siadu. Wygląda jak siedem nieszczęść.

— Aż tak cię męczy kac? — parszam śmiechem.

— Nie mów mi. Zdycham.

— Trzeba było tyle nie pić.

— Trzeba było tyle nie pić — przedrzeźnia mnie. — Zamknij jadaczkę. Ja przynajmniej nie przespałem się ze swoją byłą.

Aha. W ten sposób.

— Nie wylewaj na mnie swoich frustracji. — Odpycham się nogami od podłogi i okręcam na krześle. — Jesteś zły, bo ty wyszedłeś bez pocieszenia.

— Też. — Turner odsuwa kołdrę, po czym wstaje.

Podnoszę brwi z uznaniem.

— Słuchaj, robi wrażenie, ale mimo wszystko wolę dziewczyny.

Przyjaciel spuszcza wzrok na swoje biodra.

— Przemyśl to jeszcze. Bo jeśli tak dalej pójdzie, będziemy na siebie skazani. Chociaż ty może niekoniecznie. — Podchodzi do szafy i wyjmuje z niej dresy. — Odstawiłeś wczoraj Lizzy do domu?

— Nie.

Patrzy na mnie skonsternowany.

— No, ale wyszliście razem, prawda? Dlaczego jej nie odwiozłeś? Z tego, co pamiętam, była nieźle nawalona.

— Uwierz, próbowałem, ale mi uciekła. Jakby... dosłownie. Szukałem jej kilka godzin.

Turner siada na łóżku, śmiejąc się jak głupi.

— Z dnia na dzień lubię ją coraz bardziej. — Kręci rozbawiony głową.

— Słuchaj, Logan. Co do wczoraj...

— Nie, to ty słuchaj, Chase. — Podnosi rękę, żeby mnie uciszyć. — Podoba ci się? Tak szczerze.

Czy mi się podoba?

Odchylam głowę na oparcie. Wpatruję się w ścianę, bo naprawdę nie wiem, co mu odpowiedzieć.

— Nie wiem. Jest ładna. Czasami o niej myślę.

— Och, no co ty nie powiesz — rzuca z politowaniem. — Ja też o niej myślę. Myślę też o wielu innych laskach, ale to nie ma większego znaczenia, bo po prostu o nich myślę. Co czujesz?

— Nic, co niby miałbym czuć?

Przyjaciel przejeżdża ręką po włosach, wyraźnie sfrustrowany.

— Ty serio jesteś takim debilem, czy tylko udajesz? Chodzi mi o to, jak się czujesz, gdy jest blisko. To bardzo ważne.

— A ty niby skąd to wiesz?

— Oglądałem dzisiaj rano poradnik na YouTube.

— I?

— I zrozumiałem, że jest urocza, ale nie mógłbym z nią być.

— Bo?

— Bo nie czuję tych motylków w brzuchu i innych gówien. Uważam po prostu, że jest miła, słodka, śliczna i tyle. To nie jest nic romantycznego. W sensie: mógłbym się z nią przespać, ale wiem, że na tym moja fascynacja by się skończyła. Wczoraj, gdy poszliście, całowałem się z inną dziewczyną i wtedy to rozumiałem, więc... — Uderza otwartymi dłońmi o uda. — Co czujesz?

Poprawiam się na fotelu, naprawdę się nad tym zastanawiając.

— Ma ładne oczy. I fajny tyłek.

— Typowy facet. — Prycha. — Mówię o tym, jak na nią reagujesz. Jeśli myślisz o niej, to w jaki sposób? Mam gdzieś to, że cię podnieca.

— Nie podnieca.

— Stary...

— No dobra, może trochę, ale tylko cieleśnie.

Turner jasno daje mi do zrozumienia, że tego nie kupuje.

— Myślisz o niej w tym momencie?

— Rozmawiamy o niej, więc to chyba logiczne, nie?

— Myślałeś o niej, gdy nie było nikogo wokół? Kiedy byłeś sam? Kiedy... — Posyła mi znaczące spojrzenie.

— Cóż, tak.

— I co myślałeś?

— Czy to ważne?

— W poradniku mówili, że bardzo.

Skoro tak...

— Różne rzeczy. — Bawię się podłokietnikami fotela. — Na przykład, dlaczego tu jest. Dlaczego zachowuje się tak, a nie inaczej.

— Próbujesz ją zrozumieć, to ciekawe — mówi jakby do siebie, po czym zadaje kolejne pytanie: — A co ci się w niej podoba?

Znów daję sobie chwilę do namysłu. W moich oczach Elizabeth jest ładną dziewczyną. Ma w sobie coś, co sprawia, że człowiek chce na nią spojrzeć chociażby ukradkiem. Tak bardzo jak mnie wkurza, tak bardzo też przyciąga. Jeszcze nie rozpracowałem, o co w tym może chodzić.

— Matko, ty się zauroczyłeś.

Podnoszę pospiesznie głowę, wgapiając się w przyjaciela wielkimi oczami.

— Skąd taka diagnoza?

— Cały czas się uśmiechasz.

— Robię to?

— Teraz jeszcze szerzej — śmieje się. — Spodobała ci się. Przyznaj to.

— Logan, ta mała jest tu dopiero tydzień i...

— Mała? Właśnie tak ją nazywasz? — W jego głosie słyszę podekscytowanie.

— No tak. Bo jest niska.

— Mhm. — Porusza brwiami, ale odpuszcza. — Cóż, mów dalej.

— Po prostu to niemożliwe, minął dopiero tydzień. Takie rzeczy się nie dzieją. No i ta dziewczucha strasznie mnie wkurwia. To się nie klei.

Nikt nigdy w życiu nie działał mi na nerwy tak, jak ona. Ciągłe się przeciwstawia, pyskuje, robi mi na przekór i sprawia, że się przejmuję. Nie chcę tego.

— Czy to nie jest tak, że kto się czubi, ten się lubi? — pyta Logan. — Poza tym to tylko zauroczenie. Nie dramatyzuj. Okej, nie gadaliście wiele, ale czasem nie trzeba nic mówić, żeby coś do kogoś poczuć. Ja jestem zadurzony w Zoe od lat. Spodobała mi się już pierwszego dnia i chociaż przez długi czas w ogóle nie rozmawialiśmy, wciąż o niej myślałem.

— Swoją drogą, jak to teraz między wami jest?

— Teraz każde z nas żyje swoim życiem. Spotykamy się, kumplujemy, ale nie sędzę, żeby to kiedykolwiek rozwinęło się w innym kierunku. Widać, że ona tego nie chce, a ja nie zamierzam na nią naciskać, dlatego szukam dalej. U ciebie wygląda to inaczej. Lizzy nie ma nikogo na oku.

— Nie wiemy tego.

— Nie ma. Uwierz mi na słowo.

Przysięgam, że najchętniej bym w coś uderzył. Kompletnie nie rozumiem, czemu w ogóle zaprzętam sobie nią głowę. To nie w moim stylu.

Rozdział 19

Chase

Crosby, rok 2016

Daję trzy duże kroki w przód, po czym odbijam się od posadzki i wrzucam piłkę do kosza.

Celnie.

Za plecami słyszę okrzyki kolegów z drużyny, a niedługo potem gwizdek trenera.

— To było dobre. No, powiem wam, że z treningu na trening widzę u was coraz większe postępy — stwierdza z uznaniem. — Kto wie, może na wiosnę mistrzostwa będą nasze? Lećcie się przebrać. Nie będę zabierał wam popołudnia.

Wszyscy ruszamy w kierunku szatni, po drodze zdejmujemy koszulki. Wciskam przeupocone ubranie do torby, po czym ściągam spodenki i się przebieram. Pryszyć wezmę w domu. Tutaj zdecydowanie nie chce mi się czekać na wolną kabinę.

— Ten ostatni rzut był genialny! — Matt klepie mnie po plecach.

Nie odpowiadam.

Przeciągam przez głowę T-shirt i upewniam się, że wziąłem wszystko z szafki.

— Ej, Shaw!

Patrzę na Greysona, który wchodzi właśnie do pomieszczenia. Jest w moim wieku. Wkurwiający typ.

— Co? — rzucam od niechcenia, biorąc do ręki torbę.

Chłopak rozgląda się dookoła, jakby chciał wybać, czy ktoś go podsłuchuje. Cóż, jest tu spora grupa. To chyba logiczne, że wszyscy będą słuchać, tym bardziej że nie pałamy do siebie sympatią.

Nachyla się w moją stronę i pyta ściszym głosem:

— Dasz mi numer do tej Amerykanki?

— Nie.

Wymijam go, jednak chwyta mnie za ramię.

— Czego od niej chcesz? — wtrąca O'Kelly.

Wgapiam się w drzwi przede mną. Jeśli za chwilę mnie nie puści, przywalę mu.

Greyson podbijał kiedyś do Caroline i Minnie. Jest upierdliwy, no i zachowuje się jak psychol. W dodatku trzymał — i prawdopodobnie nadal trzyma — sztamę z Blaze'em. To chyba logiczne, że nie pozwolę mu zbliżyć się do Parker.

— Pogadać, poznać się.

Przymykam powieki, biorę głęboki wdech, a w mojej głowie pojawiają się pierwsze wyobrażenia tego, jak rozpieprzam mu łeb o jedną z szafek.

— Amerykanka ma chłopaka w Stanach. — Nakładam na twarz sztuczny uśmiech, gdy na niego patrzę.

— Ale tu go nie ma.

Zaciskam dłonie w pięści.

— Na chuj to robisz? — pytam wprost, doskonale znając odpowiedź.

— Robię co?

— Przestań grać idiotę, Greyson. Próbujesz mnie sprowokować, żeby teraz wszczął bójkę i został zawieszony. Znowu — zaznaczam. — Nie uda ci się, ale gwarantuję, że jeśli chociaż spróbujesz stanąć zbyt blisko niej, nie poznasz się w lustrze.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Wiem, że w tym momencie wszyscy się na nas gapią, ale mam to gdzieś. Każdy z drużyny zdaje sobie sprawę, jakim dupkiem jest ten typ. Niejeden miał już z nim spięcie, gdy Greyson startował do jego siostry albo dziewczyny.

— Groźnie. — Parska w końcu śmiechem, po czym daje krok w tył. — Wyluzuj, Shaw. Tylko spytałem.

— I lepiej dla ciebie, żeby na tym się skończyło.

Wymijam go, wychodzę na korytarz. W drodze na parking spalę jednego papierosa. Nie czekam na

chłopaków, bo w tym momencie nie mam nastroju na jakiegokolwiek rozmowy. Wracam bezpośrednio do domu.

— O, już jesteś! — mówi rozanielona Josephine, stając w przejściu do kuchni. — Oho! Ktoś tu ma focha.

Przewracam oczami i zdejmuję buty.

— Co na obiad? — Ignoruję jej komentarz.

Siadam przy wyspie, po czym zgarniam gazetę i udaję, że ją czytam. W rzeczywistości patrzę na obrazki, bo nawet na literach nie potrafię się skupić. Jestem rozdrażniony i niespokojny. To chyba nie mój dzień.

— Zamówiłam pizzę. Nie chce mi się gotować.

— I słusznie. Nie ma co się przemęczać. — Przewracam kolejne strony.

— Co jest, młody? — Ciotka opiera ręce o blat naprzeciwko mnie.

Odrzucam tygodnik na bok i przecieram twarz dłońmi.

Dzisiaj znowu spałem tylko dwie godziny. Obudziłem się około trzeciej przez ten sam koszmar co zwykle. Resztę nocy spędziłem na wpatrywaniu się w sufit i myśleniu o *niej*. Od kilku dni bardzo często robię obie te rzeczy. Próbowałem zrozumieć, o co mi chodzi, ale ostatecznie nic nie wymyśliłem. Nadal nie rozumiem, dlaczego siedzi w moim umyśle i nie zamierza z niego wyjść.

— W którym momencie zorientowałaś się, że kochasz Jonathana?

— Co masz na myśli? — Jo wygląda na zszokowaną.

— Dokładnie to, co powiedziałem.

Ciotka patrzy na mnie podejrziwie.

— Zakochałeś się, młody? — Na jej usta wkrada się mały uśmieszek.

— Nieważne. Nie było...

— Nie, nie. — Zatrzymuje mnie, gdy wstaję. — Skoro jesteś ciekawy, odpowiem.

Oczywiście, że już wie, że nie chodzi tu tylko o zwykłą ciekawość. Ona zawsze wie takie rzeczy.

— Więc... — Okrąża wyspę i zajmuje miejsce obok mnie. — Trudno powiedzieć. Dobrze wiesz, że nasza relacja zaczęła się w dość specyficzny sposób. Początkowo strasznie mnie irytował swoją namolnością. Gdy jednak zgodziłam się na randkę, później następną, zrozumiałam, że przy nim nie myślę o tym, co mówię. Przy nim wszystko przychodziło naturalnie, no i czułam się bezpieczna.

— Czujesz się przy mnie bezpieczna?

Josephine zastyga w bezruchu. Jest zdziwiona.

— Wszystko w porządku, Chase? — Chwyta moją dłoń i lekko ją ściska.

— Tak, po prostu chcę wiedzieć. — Wzruszam ramionami.

Ciotka patrzy ponad moje ramię, uśmiecha się, po czym wraca do mnie wzrokiem.

— Oczywiście. Dlaczego miałabym nie czuć się przy tobie bezpieczna? Przecież to ty mi pomogłeś po Thomasie. To ty wezwałeś wtedy pomoc. Tuliłeś mnie do snu, kiedy bałam się sama zasypiać. Byłeś przy mnie w każdym momencie życia. Wyciągnąłeś Caroline z dołu, w który wpadła. Zawsze robiłeś wszystko, abyśmy czuli się dobrze.

Zerkam na palce Jo, które tworzą wzory na mojej ręce.

— Idę do siebie. Mam dzisiaj trochę nauki.

Biorę torbę, a kiedy jestem już przy drzwiach, ciotka mówi:

— Gdy jesteś w kimś zakochany, po prostu to wiesz. I tyle. Na to nie ma logicznego wytłumaczenia,

Chase.

Nie odpowiadam.

Zamykam się w swoim pokoju, wydaję z kieszeni paczkę papierosów i otwieram okno. Kładę nogę na dachówce, a kiedy głowę mam już na zewnątrz, cały się spinam.

Znowu ta dziewczucha.

I na dodatek ukradła moją kryjówkę.

Chwila.

Czy ona trzyma w dłoni szluga?

— Idealna Elizabeth Parker wcale nie jest taka idealna... Palisz. — Zwracam na siebie jej uwagę.

Jest zaskoczona moją obecnością, ale szybko to maskuje.

— To twoje zdanie. — Zaciąga się papierosem, gdy wspinam się wyżej i siadam obok niej. — Nigdy

nie powiedziałam, że taka jestem. I tak, jak widzisz.

Odpalam swoją fajkę.

Jak mam myśleć o uczuciach do niej, skoro siedzi tuż obok?

Wypuszczam dym, skupiając się na tym, co przede mną.

— Zastanawiałem się, ile czasu zajmie ci znalezienie tego.

Kątem oka widzę, że na mnie patrzy.

— Jesteś dziwny.

— A ty głupia.

— Mam gdzieś, co o mnie myślisz.

Uśmiecham się do siebie.

— Wiem. I właśnie to w tobie lubię, Parker.

Naprawdę lubię. Tak na dobrą sprawę to chyba jedyna rzecz, którą w niej lubię. Elizabeth jasno daje mi do zrozumienia, że ma w dupie mnie i moje zdanie. Jej cięty język i bezczelność też są fajne.

— Powinam zadzwonić do lekarza? Uderzyłeś się w główkę? — rzuca pobłaźliwie, a ja śmieję się pod nosem.

— Jesteś popieprzona, wiesz?

— Przyganiał kocioł garnkowi.

— Déjà vu. — Przypominam sobie naszą nocną rozmowę po urodzinach bliźniaków.

— Co?

— Nic, nic. — Gaszę papierosa i wrzucam do dziury. — Na razie, Parker.

Zamykam się w swoim pokoju, resztę wieczoru rozmyślam nad tym, co powiedziała mi Josephine.

Rozdział 20

Chase

Crosby, rok 2016

Przymykam oczy, kiedy gorąca woda napływa mi na twarz, a mięśnie rozluźniają się pod jej wpływem. Przejeżdżam gąbką po brzuchu, przyciskam ją mocno do skóry, jakbym dzięki temu miał zmyć niewidzialny brud, powstały przez kolejną beznadziejną noc.

Biorę ręcznik, suszę ciało, po czym owijam nim biodra. Nagle drzwi prowadzące do mojego pokoju otwierają się i staje w nich Elizabeth. Ubrana jedynie w krótkie spodenki i stanik sportowy, patrzy na mnie ze strachem w oczach.

— Parker? Co ty...

— Wyjdź stąd. Szybko — mówi lekko zdyszana, na co marszczę brwi. — Kurwa, Chase, dostałam okres. Po prostu wyjdź!

Niemal dławię się powietrzem na te słowa.

— Och, to ja... pójdę się przejść. Czy coś.

Opuszczam łazienkę. Rozglądam się po pokoju, nie do końca wiedząc, czego szukam.

Może mózgu?

Biorę kilka głębokich oddechów, a następnie podchodzę do szafy i wydaję z niej ubrania. Szybko się przebieram, pakuję do torby książki, cały czas nasłuchując krzątania w pomieszczeniu obok. Gdy schodzę na parter, do moich uszu dociera głos ciotki.

— I Chase z tobą pojedzie do apteki w drodze do szkoły. Działają cuda.

— Co znowu Chase ma zrobić? — pytam, przekraczając próg kuchni. — Słyszałem swoje imię.

Siadam przy wyspie i biorę z talerza grzankę. Mój wzrok od razu pada na Parker, która nalewa sobie herbaty. Jest blada, nie wygląda najlepiej.

— Pojedziesz z Lizzy do apteki. — Josephine mówi to takim tonem, jakby była pewna, że zaraz zacznę się z nią wyklócać.

— Okej. — Zerkam na Elizabeth. — Boli cię brzuch?

Cóż, jestem pewien, że boli. Mogę to stwierdzić chociażby dlatego, że go masuje.

— Trochę.

Kończąc jeść, po czym wracam na piętro. Wiem, że w łazience przy korytarzu Caroline trzyma termofor. Znajduję go i idę do swojej sypialni. Wyjmuję z szuflady kartkę, piszę krótką notkę, a następnie zanoszę wszystko do pokoju Parker.

Nie znam się na tych gównach, ale wiem, jak Car źle znosi ten moment w miesiącu. Kiedyś mi powiedziała, że ocieplanie tego miejsca uśmierza ból.

Jestem chujem, ale mam też uczucia.

Niespodzianka.

Idę na dół, gdzie Elizabeth siedzi na fotelu i wkłada buty. Zaciskam szczękę na widok jej ruchów. Nie da się nie zauważyć, że fatalnie się czuje.

Dołącza do mnie kilka minut później. Bez słowa wyjeżdżam z posesji, po drodze zatrzymuję się przy aptece. Gdy wraca z niej z tabletkami, pytam, do której ma zajęcia. Kątem oka zauważam, że zapięła pas.

— Do pierwszej piętnaście, o ile się nie mylę.

— Okej, odwiozę cię do domu — mówię, gdy zatrzymuję się na czerwonym świetle.

— A ty nie masz dłużej zajęć?

Zerkam na nią szybko i wzruszam ramionami.

Nie dbam o to. Przecież nie wyrzucą mnie z drużyny za opuszczenie treningu. Bez przesady.

W ciszy dojeżdżamy do szkoły. Parker wychodzi ślamazarnie z samochodu z niemrawą miną.

— O, Lizzy, cześć! — wita się Matt. — Matko, oboje wyglądacie, jakbyście całą noc nie spali. To jest... hm, interesujące — rechocze jak głupi.

Czuję na sobie wzrok Elizabeth. Przygląda mi się, a ja za wszelką cenę staram się na nią nie patrzeć,

żeby przypadkiem czegoś nie zauważyła.

Oczywiście, że wyglądam tak, jakbym nie spał całą noc.

Bo nie spałem.

Po tym, jak kolejny raz obudził mnie koszmar, nie zmrużyłem oka. Wgapiałem się bezsensownie w sufit, myślami krążąc wokół Parker. Myślę o niej tak dużo, że zaczyna mnie to irytować. Nie chcę tego, bo im dłużej to robię, tym dziwniej się przy niej czuję. Samą swoją bliskością sprawia, że wariuję we własnej głowie. Nigdy się tak nie czułem i nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić.

— Jeśli z takim myśleniem będzie ci się lepiej spało... — Wyjmuję z kieszeni papierosy i wysuwam paczkę w kierunku Elizy. — Chcesz?

Przyjmuje fajkę, a Monica użycza jej zapalniczki.

— Z tej mąki będzie chleb! — mówi entuzjastycznie Matt.

Przewracam oczami, natomiast Elizabeth parska śmiechem i przekierowuje rozmowę na zajęcia z walijskiego.

— To tylko wydaje się trudne — pociesza ją Aaron.

Na dziedzińcu rozbrzmiewa dzwonek, dlatego ruszamy w kierunku szkoły.

— Komu w drogę, temu robienie dwunastu kóleczek na boisku, tak na lepszy początek dnia — rzuca idący za mną O'kelly. — Jak tam, Lizzy?

— W porządku. A u ciebie? — Jej głos nie brzmi tak entuzjastycznie jak jego.

— Też. Powiem ci, że zajebiście bawiłem się w sobotę, serio. Co prawda, niewiele pamiętam, ale obudziłem się z gigantycznym kacem, a to oznacza, że musiało być genialnie.

— Ta... — mamrocze Monica. — Dla kogo było, dla tego było. Musiałyśmy z Elizą eskortować cię do pokoju, bo sam nie dałeś rady. Weź się za siebie i schudnij może, co? — dogryza mu.

— To! — Wskazuje na swoje ciało. — To są mięśnie. Ale racja, skąd ty możesz to wiedzieć, skoro jesteś z Aaronem.

Kręcę rozbawiony głową na ich dziecinne przepychanki.

— Czasem serio zastanawiam się, czy nie podmienili cię w tym szpitalu — kwituje Minnie.

Gdy wchodzimy do budynku, ten praktycznie świeci pustkami. Wraz z Mattem i Aaronem kierujemy się do szatni. Jesteśmy w niej sami, wszyscy poszli już ćwiczyć.

— Lubię ją. Słodka jest — wypala O'kelly, gdy się rozbieramy.

— Fakt, Lizzy to przeurocza dziewczyna — potakuje Walker.

— Jak twoja mama? — pytam, bo naprawdę nie mam ochoty wysłuchiwać ich zachwyty.

— W porządku. Ostatnio coraz lepiej. — Aaron uśmiecha się lekko, wkładając T-shirt. — Potrzebujecie czegoś? — Wsuwam spodenki i zawiązuję sznurek.

— Chase...

— Tylko pytam, wyluzuj.

— Nigdy nie odpuszczisz, co? — Wzdycha. — Jest okej. Dajemy radę. Ale dzięki, stary. — Klepie mnie po plecach, a kiedy jesteśmy ubrani, idziemy na salę.

Logan już tam jest i się rozgrzewa.

Tak, jak podejrzewał Matt, nauczyciel wyrzuca nas na dwór i przez następną godzinę biegamy. W tym czasie z nikim nie rozmawiam. Zmęczenie znów daje mi się we znaki. Mam nadzieję, że dzisiejsza noc będzie lżejsza.

Po treningu idziemy na przerwę, na parking. O'kelly mówi o jakimś typie, który go wkurzył, ale nie temu poświęcam uwagę. Bardziej jestem skupiony na wyraźnie przygnębionym Turnerze.

— Co jest? — zagaduję cicho.

— Nic, a co? — Marszczy brwi i uśmiecha się głupio.

— Nie kupuję tego. Gadaj.

Matt zamyka w końcu usta, a Logan odchyła głowę, wpatrując się chwilę w niebo.

— Chodzi o mojego starego — mówi zrezygnowany. — Chciałem wczoraj przesłać coś sobie z jego telefonu i odkryłem, że pisze z jakąś laską. I zdecydowanie nie są to wiadomości, które wymieniają między sobą przyjaciele czy znajomi.

Kurwa.

— C-co? — Aaron krztusi się papierosem.

— Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie wiem, jak powiedzieć o tym mamie. Ostatnio była taka szczęśliwa, gdy wyszli razem do kina.

— Rozmawiałeś z ojcem? — pytam.

— Jeszcze nie.

— Może warto zacząć właśnie od tego? — proponuje Matt.

— Ale...

— O'Kelly ma rację — wtrąca Walker. — Wątpię, aby miał na to jakieś wytłumaczenie, ale mogę się mylić. Najpierw z nim pogadaj, a później zdecyduj, co zrobisz dalej. Do takiego tematu trzeba podejść bardzo delikatnie.

Sam uważam, że tak byłoby najlepiej. Nigdy nie lubiłem ojca Turnera, ale mimo wszystko uważam, że przyjaciel powinien go wysłuchać bez względu na to, jak bardzo jest na niego zły.

— Masz nasze przyzwolenie, żeby w razie co dać mu w mordę. — Uśmiecham się pokrzepiająco. — W sumie chętnie ci pomogę. Twoja mama nie zasłużyła na takie traktowanie.

— Ja mogę to nagrać, nie umiem się bić — mówi Matt.

Wszyscy niemal równocześnie wybuchamy śmiechem.

O'Kelly to wrzód na dupie, ale nie wyobrażam sobie naszej paczki bez niego.

Następne dwie godziny mijają równie szybko co zajęcia sportowe. W porze lunchu idę na stołówkę. Zajmuję stolik, przy którym zwykle siadamy. Niedługo potem dołączają do mnie Aaron, Monica i Logan.

— O matko — mamrocze Turner, wgapiając się w ekran swojej komórki.

— Co? — Patrzę na niego z ukosa.

Milczy, cały czas wpatrując się w telefon. Wychylam się, żeby zobaczyć, co sprawiło, że wygląda na tak wewnętrznie rozwalonego.

— Co to jest? — Wirywam mu urządzenie z rąk i odtwarzam oglądane przez niego wcześniej nagranie.

Są na nim Cindy Roberts i Elizabeth. Rozmawiają o czymś, ale nie wygląda to na miłą pogawędkę. Roberts patrzy na Parker tak, jakby za chwilę miała jej wydłubać oczy. Wcisgam przycisk głosu, chcąc się dowiedzieć, o co chodzi.

— Za bardzo się wychylasz, nowa. Uważaj, bo twoja buźka może niebawem potrzebować lekarza.

— Wydaje mi się, że za głośno szczekasz jak na swoją rasę, suko — pyskuje Elizabeth, a ja otwieram w szoku usta.

Później wszystko dzieje się szybko. Cindy unosi rękę, aby wymierzyć Parker policzek, ale ta ją zatrzymuje. Nie widzę twarzy Elizabeth, jednak jestem przekonany, że w tym momencie zabija Roberts wzrokiem.

Nagranie się kończy, gdy głos zabiera Zoe Jackson.

— Skąd to masz? — pytam Logana. — I w ogóle... O co tam poszło?

— Ktoś rozsyła to po szkole. Nasza mała dała czadu. — Turner akcentuje drugie słowo.

— Mała? Tak ją nazywasz? — śmieje się Monica.

— Mhm. Oczywiście nie ma to wydźwięku romantycznego. Chodzi o to, że jest niska, i tyle. — Logan kontynuuje grę, jednak ja tylko przewracam oczami.

Wyłączam się z rozmowy, wyjmuję swój telefon i od razu wyszukuję numer dziewczyny.

Do: Parker

Każdego dnia zaskakujesz coraz bardziej, Parker.
Dostałem nagranie. Wszystko okej?

Oczywiście trochę naginam prawdę w kwestii tego nagrania, ale to nie jest ważne. Mam nadzieję, że ostatecznie nic się jej nie stało.

Odkładałem urządzenie na blat i rozglądałem się po stołówce. Wszyscy śmieją się i gadają, a raczej wydzierają, mimo że siedzą obok siebie. Co za dzicz.

— Ej, widzieliście to nagranie, gdzie nasza Lizzy...

— Tak, widzieliśmy — przerywam siadającemu obok Aarona Mattowi.

— Okej, okej. Wyluzuj. Tylko pytałem, Romeo — parska rozbawiony. — Niezła akcja. Cindy jest

wkurwiona.

— I dobrze. Ktoś w końcu utarł jej nosa — mówi z uśmiechem Monica.

Mój wzrok pada na drzwi. Parker wchodzi właśnie na stołówkę, jest bledsza niż zazwyczaj. Błądzi spojrzeniem po stolikach, niedługo potem zajmuje miejsce obok Jake'a i Zoe Jackson. Są podekscytowani, ale Eliza wyraźnie nie podziela ich entuzjazmu.

Nadal źle się czuje? A może Cindy jednak coś jej zrobiła? Czemu nie odpisała jeszcze na moją wiadomość? Nie widziała jej?

Nagle nasze spojrzenia się spotykają. Policzki dziewczyny różowieją, a ja nie mogę pozbyć się przeczucia, że coś jest nie tak. Gdy przez następne godziny Lizzy nie odpowiada na mojego SMS-a, jestem tego pewien.

— Kryj mnie — rzucam do Logana, kiedy wychodzimy ze szkoły.

— W sensie?

— W sensie: jadę odwiedzić Parker do domu. Powiedz trenerowi, że poszedłem do dyrektora czy coś.

— Mhm. — Turner porusza jednoznacznie brwiami.

— Zamilcz. Inaczej pozbawię cię zębów — ostrzegam.

Rozdzielamy się na dziedzińcu, gdy zauważam Elizabeth. Rozmawia właśnie z Norą. Dziewczyna proponuje jej podwózkę.

— Ja ją odwożę — mówię, ściągając na siebie uwagę dziewczyn. — Cześć, Nora.

— Cześć, Chase. W takim razie do jutra, Elizo.

— Pa! — Amerykanka macha jej na pożegnanie, po czym rusza przed siebie, w stronę chevroleta.

Stoję chwilę w miejscu, wpatrując się w jej plecy.

Jest na mnie zła?

Gdy ta myśl pojawia się w mojej głowie, Parker trzaska drzwiami.

Tak.

Jest na mnie zła.

Ale o co?

Siadam za kierownicą i sprawnie opuszczam parking. Cholera, co zrobiłem źle? Przecież nawet nie rozmawialiśmy, prawda? Może to przez hormony? A może Cindy powiedziała jej coś, co ją zabolalo? A co, jeśli Roberts zaczęła ją później i powiedziała jakieś gówno? Nie wydaje mi się, aby Parker ucierpiała. A co, jeśli... Kurwa mać.

Zauważam, że Elizabeth się zamyśliła. Nie zastanawiając się długo, mijam Channel Road. Jeśli odwożę ją do domu, może znowu trzasnąć drzwiami albo wydrzeć się na mnie i zamknąć w swoim pokoju.

Zatrzymuję się na parkingu przy plaży. Postanawiam wykorzystać moment nieuwagi dziewczyny i chwytam jej podbródek. Serce bije mi mocniej, kiedy dotykam jej skóry. Eliza wpatruje się we mnie skonsternowana. Czuję jej palący wzrok, gdy upewniam się, że na twarzy nie ma żadnych śladów napastowania.

— Co ty odwalasz? — pyta chłodno.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

Chwila.

Czy jej oczy nie były przypadkiem zielone? Jestem pewien, że tak. Teraz są szare, praktycznie wyblakłe. Co jest...?

— Nie odpowiedziałas na moją wiadomość.

Elizabeth wyswabada się z moich dłoni i patrzy przed siebie. Chyba dopiero teraz zauważyła, że nie jesteśmy na Channel Road.

— Co my tutaj robimy?

— Chciałem się upewnić, że nie oberwałaś.

W mojej głowie brzmiało to lepiej. Znacznie lepiej.

— Dobra, zakończmy już tę szopkę — wzdycha.

— Co?

Parker bierze papierosy i wysiada z samochodu. Podążam jej śladem, gdy w końcu dochodzę do siebie, bo zostawiła mnie w szoku.

— Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? — Siadam na masce obok niej. Również wyjmuję fajkę,

odpalam ją i zaciągam się mocno.

— Dokładnie to, co powiedziałam. Po prostu nie musisz już udawać miłego.

— Udawać?

O czym ta cholerna dziewczucha znowu gada?

— Chase, ja pamiętam, co się wydarzyło tamtej nocy, gdy wracałam do domu — mówi to tak, jakby była pewna, że czytam jej w myślach. — Podniosłeś na mnie rękę — wyjaśnia, kiedy nadal milczę.

Unoszę brwi.

Czy powiedziała właśnie to, co wydaje mi się, że powiedziała? Przesłyszałem się, prawda?

— Że co? Ty serio jesteś głupia. — Śmieję się nerwowo. — Dlaczego niby miałbym cię uderzyć?

Ona naprawdę myśli, że chciałem to zrobić. Ile Parker w ogóle pamięta z tamtej nocy, skoro ten moment przypomniała sobie dopiero teraz? Matko. Tego swojego zniknięcia też jeszcze nie pamięta?

— Nie wiem, ty mi powiedz. — Gasi niedopałek i krzyżuje ręce pod piersiami. — Ewidentnie wyglądało na to, że chciałeś to zrobić. Następnego dnia nagle zrobiłeś się dla mnie miły i w ogóle ta gadka, że się martwiłeś. No mogłeś już sobie to darować, serio.

Nie, nie, nie. To się nie dzieje naprawdę.

Odpycham się od maski i staję naprzeciwko niej. Gdyby wzrok mógł zabijać, leżałbym już dawno martwy. Jest na mnie wściekła, bo była zbyt pijana, żeby zarejestrować, że nie zamierzałem jej skrzywdzić. Ubzdurzyła coś sobie, a teraz próbuje wmówić mi, że to ja jestem tym złym. Nie mogę jej na to pozwolić, chociażby dlatego, że jeśli będzie żyła w takim przekonaniu, zacznie się bać chodzić po domu. Nie chcę tego.

— A dlaczego ty zamknęłaś oczy i się odsunęłaś, jakbyś myślała, że chcę to zrobić? — Zbliżam się do niej i opieram rękami po obu stronach jej ciała, aby nie mogła mi zwać. — Widzę więcej, niż myślisz, Parker.

Między nami nastaje chwila milczenia. Lizzy patrzy na mnie swoimi wielkimi oczami, które w tym momencie nie wyrażają absolutnie niczego. Jakby w środku nie było żywej duszy. Jakby było tutaj tylko jej ciało.

Pierwszy raz dostrzegam coś tak smutnego, nijakiego i pięknego jednocześnie.

Kim jest ta dziewczyna? Dlaczego tu jest? Kto ją skrzywdził? Kto sprawił, że zakłada maskę wojowniczkę, pod którą kryje się cholernie wrażliwe wnętrze?

Bo Elizabeth jest wrażliwa. Wewnętrznie jest smutna i delikatna. Nie mam pojęcia, skąd to wiem. Może osądzam ją niewłaściwie, jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że trafiłem w sedno. Że już ją rozgryzłem.

— Nigdy w życiu nie widziałem tak pustego spojrzenia, wiesz? Jeśli oczy są odzwierciedleniem duszy, to twoja już dawno umarła — mówię, kompletnie nie panując nad swoim językiem.

Z ust dziewczyny ulatuje drżący oddech. Zjeżdżam wzrokiem na jej wargi, a w mojej głowie znów pojawia się *ta* pokusa, dlatego szybko wracam do oczu. Są niemal przezroczyste, gdy szepcze:

— Jeśli rzeczywiście tak jest, to oboje jesteśmy równie martwi.

Cisza.

Drżący oddech.

Nie mogę tak dłużej.

Odpycham się od samochodu i wsuwam ręce do kieszeni.

— Nigdy nie chciałem cię uderzyć. Stałaś na moich butach, bo swoje zdjęłaś, pamiętasz? Miałaś taki busz na głowie, że zaczęło mnie to łaskotać, gdy tak śmiesznie mnie obrażałaś. Chciałem tylko podrapać się po nosie, a ty odskoczyłaś — wyjaśniam, nie dając po sobie poznać, jak bardzo wpłynęła na mnie jej bliskość.

— Ja... — Wygląda na to, że Parker nie wie, co powiedzieć.

Nie chcę, żeby czuła się przeze mnie jeszcze gorzej. Czestuję ją papierosem. Myślę, że oboje musimy ochłonać.

— Naprawdę nieźle dałaś jej dziś popalić. — Obserwuję, jak zaciąga się fajką. — Już w momencie, gdy zwróciłaś mi uwagę pierwszego dnia, wiedziałem, że będzie z tobą wesoło. Nie myliłem się, ale to nic nowego.

Elizabeth się rozpogadza.

— Masz naprawdę wielkie ego, kolego.

— Nie tylko to mam wielkie.

— Jesteś obrzydliwy. — Patrzy na mnie zdeglustowana.

— A ty głupia.

— Rozumiem, że kosztem innych budujesz swoją samoocenę?

— Nie, tylko twoim.

— Bo?

— Bo im dłużej sobie coś powtarzasz, tym większe prawdopodobieństwo, że w końcu w to uwierzysz.

— Gaszę papierosa, trochę zły na siebie, że powiedziałem to głośno. — Jedziemy? Muszę wrócić na trening.

Zajmuje miejsce obok mnie i resztę drogi do domu spędzamy w milczeniu.

Nie kłamałem. Naprawdę próbuję jej nie lubić, ale idzie mi coraz gorzej. Boję się, że przyjdzie taki moment, w którym zupełnie stracę kontrolę nad swoimi uczuciami. Nie chcę tego, a jednak, mimo wszystko, nie potrafię przestać o niej myśleć.

Myślę o niej w drodze na trening, na treningu i po nim. Myślę też wieczorem, kiedy siedzę na dachu. Myślę o niej cały czas, bo Elizabeth Parker robi ze mną, co chce, mimo że tak naprawdę nie robi absolutnie nic.

Przeciągam koszulkę przez głowę, a przepocone ubrania wrzucam do torby. Zerkam na telefon, gdy ten zaczyna wibrować.

Od: Logan

Skoro już wmówiłem Lizzy, że co tydzień w czwartek gramy w fife, to głupio będzie, jeśli nie przyjdę. Zaraz u ciebie będę. Zgrywaj głupka. Świetnie ci to wychodzi

Śmieję się pod nosem. Odpisuję mu, po czym upewniam się, że wziąłem wszystko, i wychodzę.

— Shaw? — Głos trenera zatrzymuje mnie przy drzwiach.

Emerson podchodzi do mnie, przeciera ręką spocone czoło i chrząka.

— Stwierdziłem, że powiem ci o tym po treningu, gdy trochę się wyżyjesz — mówi tak, że moje mięśnie od razu się spinają.

Nie podoba mi się sposób, w jaki zaczyna tę rozmowę.

— O co chodzi?

Facet wyraźnie waha się nad powiedzeniem tego, co zaprzęta mu głowę. Z sekundy na sekundę mój niepokój jest coraz większy.

— Rozmawiałem ostatnio z Queenem. Zbliżają się zawody i... — Zawahanie. — Zarząd chce, abyś stanął do walki.

— Co? — dziwię się. — Uważają, że jestem gotowy?

— Na to wychodzi. — Wzrusza ramionami.

Nie rusza się z miejsca i nawet na moment nie spuszcza ze mnie wzroku. Już wiem, że to nie wszystko, co ma mi do przekazania.

— Z kim miałbym stanąć do tej walki? — Przerywam panującą między nami ciszę.

— I właśnie ta część mnie niepokoi. — Drapie się po łysinie. — Chcą, żebyś zawalczył z Blaze'em Robertsem.

Rozdział 21

Chase

Crosby, rok 2016

Rzucam torbę obok szafki i zdejmuję buty. Słyszę rozmowy dochodzące z kuchni, dlatego tam właśnie się kieruję. Unoszę brwi na widok roześmianych Josephine, Jonathana, Logana i Elizabeth.

— O, wróciłeś! Siadaj, przygotowałam kolację — mówi ciotka, gdy tylko mnie zauważa.

Łapię spojrzenie Parker, która przygląda mi się z rezerwą. Zajmuję wolne krzesło. Jon mówi coś do Turnera, ale nie skupiam się na tym. Lustruję wszystkie twarze, a kiedy zerkam na znów zajętą rozmową Lizzy, dostrzegam, że jej oczy są przekrwione.

Czy ona płakała?

— Jak było na treningu, kochanie? — pyta Jo.

— Dobrze. Jak zawsze. Normalnie — odpowiadam automatycznie.

Elizabeth schowała ręce pod stołem, talerz ma pusty, a uśmiech wymuszony.

Coś jest nie tak.

— Pogratulowałam jej. Opowiedziałem o czasach, kiedy Caroline przyszła na świat. Zapytałem, który to miesiąc. No i wtedy mi powiedziała, że nie jest w ciąży — mówi Jonathan, podczas gdy mój wzrok niezmiennie skupiony jest na *niej*. — Nigdy wcześniej nie było mi tak głupio. Naprawdę myślałem, że spodziewa się dziecka.

Biorę do ręki telefon.

— Boże. — Wzdycha ciotka. — Ja naprawdę wyszłam za idiotę.

Słyszę śmiech Parker, kiedy stukam do niej wiadomość. Nie chcę się wtrącać, ale chodzi mi o to, że wygląda dziwnie. A fakt, że nic nie je, jest dość niepokojący. To nie pierwszy raz, kiedy rezygnuje z posiłku. Przerabiałem to już z Caroline. Zaczęło się od „nie jestem głodna”, a skończyło na potajemnym rzyganiu.

Do: Parker

Dlaczego nie jesz?

— Ej, a ty co taki nie w sosie? — szepcze Logan.

Kątem oka zauważam, że brwi Elizabeth marszczą się, gdy patrzy w ekran.

— Rozmawiałem z trenerem. Później o tym pogadamy — odpowiadam cicho.

— Tak się zastanawiam... — głos Lizzy sprawia, że wszyscy od razu milkniemy i skupiamy na niej uwagę — czy w mieście jest na przykład jakiś wolontariat? Dom spokojnej starości, sierociniec?

Patrzy na każdego poza mną.

Jest o coś zła?

— Wiesz co, Lizzy... Nie słyszałam o żadnym. Crosby to naprawdę małe miasteczko i niewiele ma do zaoferowania — mówi Josephine.

— To prawda. Ale wiesz, mogę zapytać w szpitalu, czy nie potrzebujemy wolontariuszy. Jeździłabyś ze mną do Liverpoolu albo brałabyś któryś z samochodów. Nie widzę w tym żadnego problemu — wtrąca Jon.

— Brzmi świetnie. Będę ci naprawdę wdzięczna.

— Zajęcia dodatkowe, co? — zagaduje Logan z pełnymi ustami. — Też miałem ten problem w zeszłym roku, bo za późno się obudziłem, i skończyłem w gazetce szkolnej. Koszmar.

— Lepsze to od koła teatralnego. — Opadam na krzesło, tłumiąc niespokojne myśli.

Talerz Parker nadal jest pusty. Co jakiś czas popija tylko herbatę.

— Taa — śmieje się Turner. — Chociaż moim skromnym zdaniem uroczo wyglądałaś, robiąc za drzewo.

— Ja przynajmniej nie umawiałem się z laską, która miała kutasa.

— Chase! — upomina mnie ciotka, chociaż widzę, że jest rozbawiona.

— No co? Takie są fakty.

— W ogóle — odzywa się Jon — jak ty to odkryłeś, młody? I jakim cudem wcześniej się nie zorientowałeś?

— A jak niby miał to odkryć, co? Chciał zaru...

— Słownictwo! — Josephine uderza ręką w stół.

— Dobra już, dobra. — Poprawiam się na siedzeniu. — Po prostu Logan chciał kopulować, a gdy zaczął rozbierać rzekomą samicę, zorientował się, że to samiec. Czy teraz użyłem właściwego słownictwa, ciociu?

Jo kręci zrezygnowana głową, jednak w kącikach jej ust błąka się uśmiech.

Przez następne kilkanaście minut docinamy sobie, przypominając kilka niezręcznych sytuacji z naszego życia. W tym czasie Parker nadal nic nie je.

— Hej, Lizz, może do nas dołączysz? — Logan puszcza do mnie oko. — Będziemy grali w fife.

— Hm, nie, dziękuję. Pomogę posprzątać i pójdę się położyć.

Na szczęście Logan nie nalega. I dobrze. Idziemy na górę i zamykamy się w moim pokoju. Od razu kładę się na łóżku, a Turner obok mnie.

— Jak sprawy w domu? Rozmawiałeś z ojcem? — Wlepiam wzrok w jego profil.

Widok zmartwionego albo przygnębionego Logana jest czymś rzadko spotykanym. Przyjaźnimy się od lat i chociaż często rozmawiamy o naszych uczuciach, okazujemy je bardzo rzadko. Właśnie to lubię najbardziej w naszej relacji. Żaden z nas na drugiego nie naciska, nie dopytuje, ale jesteśmy dla siebie zawsze, o każdej porze dnia i nocy.

— Nie — mówi cicho. — Wiem, że to śmieszne, ale brakuje mi odwagi. W sensie: przeraża mnie to, co mogę usłyszeć.

— Wolisz, żeby twoja mama żyła w niewiedzy, że jest zdradzana? Chciałbyś tego dla siebie? Zatajanie przed nią takich rzeczy jeszcze bardziej może ją skrzywdzić.

— Ja to wiem, ale jednocześnie mam blokadę. Wyobraź sobie, że musiałbyś powiedzieć Jo, że Jonathan sypia z młodszą i ładniejszą.

— Naprawdę myślisz, że którakolwiek poleciałaby na Jona? — Parskam śmiechem, żeby rozładować atmosferę, co na szczęście mi wychodzi.

— Skoro jakaś laska była na tyle ślepa, żeby polecieć na mojego ojca, to na niego tym bardziej. Nie oszukujmy się. Jonathan jest gorący.

Otwieram szerzej oczy i podnoszę się na łokciach.

— Ja naprawdę zacznę kwestionować twoją orientację. Może to nie przypadek z tamtą dziewczyną, co? — Uśmiecham się głupio.

Turner prycha pod nosem.

— No, ale patrz. Nie chciałbyś wyglądać w przyszłości jak on? Wyrzeźbiony, z zarostem, bez zakoli i do tego lekarz! Jestem pewien, że nawet stare pomarszczone baby na oddziale się za nim oglądają. Widziałeś, jak Lizzy na niego patrzy?

— Jak niby na niego patrzy?

— No, tak... Gdyby nie Jo, na pewno by się z nim przespała. Jon wygląda na takiego, który wie, co robi.

Przetwarzam jego słowa oniemiały.

— Zmień diler, Logan.

— Nie zrozumiesz... — Poddaje się. — Lepiej powiedz, o czym rozmawiałeś z trenerem.

No tak, trener.

Przecieram twarz dłońmi, przypominając sobie rozmowę sprzed godziny.

— Zarząd chce, żebym zawalczył. Tak na poważnie.

— Co?! — Turner podnosi się do siadu. — Ale że jak? Z kim? Tak szybko?

— Uważają, że jestem gotowy. Moim przeciwnikiem będzie Blaze Roberts.

— No chyba nie! — Wytrzeszcza oczy i zrywa się na nogi. — Powiedz, że to żart.

— Czy wyglądam, jakbym żartował?

— Czekaj, czekaj. — Gestykułuje rękami jak popieprzony. — Powiedziałeś: „będzie”, a nie: „miałby być”. Czyli...

— Zgodziłem się. To chyba logiczne.

Zapada głucha cisza. Logan ewidentnie nie spodziewał się takiej rewelacji. Widzę, że jest zszokowany, ale też zły. Nie dziwię się. On nie znosi lekkomyślności, a właśnie tym się wykazałem, potwierdzając mój udział w wydarzeniu.

— To nie jest najlepszy pomysł, Chase — mówi w końcu to, co czułem, że powie.

— Ponieważ?

— Ponieważ skurwiel siedzi w tym sporcie dłużej od ciebie? Fajnie, że w końcu masz szansę mu dokopać, i nie myśl, że w ciebie nie wierzę, ale to jest takie... No, śmierdzi na kilometr. Nie masz za sobą ani jednej walki i nagle wrzucają cię na głęboką wodę? Akurat z Blaze'em?

— Boże, wyluzuj — śmieję się.

Turner przygląda mi się, po czym siada obok mnie.

— Robisz to ze względu na Caroline?

Opieram łokcie o kolana.

— Mam szansę odplącić się za to, co jej zrobił, bez ponoszenia konsekwencji.

— Ale...

— Tutaj nie ma żadnego „ale”, Logan. Nie byłeś przy niej. Nie widziałeś, jakim wrakiem człowieka się przez niego stała. Chciała ze sobą skończyć. Gdyby nie to, że tylko mi pozwalała się do siebie zbliżyć i mnie wtedy potrzebowała, już dawno bym go zapierdolił.

Przyjaciel wpatruje się w podłogę. Rozmyśla nad czymś, a gdy widzę, że w końcu postanawia zabrać głos, w pokoju rozbrzmiewa dzwonek jego telefonu.

— Halo. Teraz? O matko, ale z ciebie debilka. Dobra, zaraz wyjeżdżam.

— Co jest?

— Myślę, że podmienili ją w szpitalu. Nie ma opcji, że jesteśmy rodzeństwem. — Wstaje i wsuwa komórkę do kieszeni. — Jest u nas straż pożarna. Charlotte zapomniała, że wstawiła pizzę do piekarnika, i wyszła. Przez dym włączył się alarm. Nie ma rodziców, a chcą rozmawiać z kimś dorosłym.

— No właśnie: „dorosłym”, więc po co tam jedziesz?

— Skurwiel — mówi z uśmiechem. — Jutro w szkole wrócimy do naszej rozmowy.

Kiedy Logan już ma wyjść, coś sobie przypominam.

— Ej, właśnie! — Zatrzymuję go. — Masz plany na niedzielę?

— A co? Chcesz mnie zaprosić na randkę z okazji walentynek?

— Z ust mi to wyjąłeś — cmokam. — A tak poważnie, to Arctic Monkeys grają wtedy w Liverpoolu.

Idziemy?

Turner przygląda mi się podejrzliwie.

— Ją też zapraszasz? — Akcentuje pierwsze słowo.

Przysięgam, że nigdy nie przestanie mnie zadziwiać to, jak szybko ten człowiek przetwarza informacje i łączy fakty.

— Nie. To znaczy... nie wiem. Nie pytałem. — Drapię się po plecach.

— O, stary. — Szczerzy się. — Ona w ogóle lubi ten zespół?

— Bardzo. Mówiła Caroline, że jest wielką fanką, ale nigdy nie była na ich koncercie.

— Nie wierzę. — Kręci rozbawiony głową.

— W co?

— Wpadłeś po uszy.

— Niepra...

— Znam cię. Nawet z Shannon tak się nie starałeś. Nasza mała zakręciła ci w głowie.

Wzdycham rozdrażniony.

— Idziesz czy nie? Josephine załatwiła mi dziewięć biletów, więc jak chcesz, to możesz zaprosić Zoe.

— Nie, no, jasne, że idę. Pogadam z nią. — Nurkuje ręką do kieszeni. — Dobra, jutro wszystko ustalimy, Romeo, bo ta debilka znowu do mnie dzwoni.

Od razu biorę do ręki swoją komórkę.

Do: Caroline

Zjeżdżasz na weekend?

Siostra odczytuje wiadomość po kilku sekundach.

Od: Caroline

Nie. Matka zrobiła mi problem o kasę. Jadę się z nią pokłócić, żeby sobie ulżyć. Co jest?

Do: Caroline

Mogę jakoś pomóc?

Od: Caroline

Nie. Wiesz, jaka ona jest. Pokrzyczy trochę, ja też, pokłócimy się i będę miała od niej spokój na kilka tygodni. A czemu pytasz, czy zjeżdżam?

Do: Caroline

Chciałem, żebyś wybrała, czy Parker ma jakieś plany na walentynki. Załatwiłem te bilety. Ale nic jej nie mów.

Od Caroline:

Już pytam!!!

Od: Caroline

ALE SIĘ UCIESZY

Uśmiecham się do siebie.

Do: Caroline

Myślisz?

Od: Caroline

Jestem pewna! Przecież Lizzy ich ubóstwia! Boże!
A jaki masz plan na później?

Do: Caroline

To znaczy?

Od: Caroline

No chyba nie weźmiesz jej tylko na koncert, prawda?
Są walentynki! Wysł się!

Do: Caroline

Nie przeginaj. Dowiedz się i daj mi znać.

Blokuję ekran, po czym kładę się na materacu. To nie tak, że chcę tylko zduścić swoje poczucie winy. Myślę, że Elizabeth by się ucieszyła, gdyby zobaczyła swój ulubiony zespół. Mam możliwość jej go pokazać,

więc dlaczego miałbym nie skorzystać z takiej okazji?

Od Caroline:

Nie ma planów!

Od Caroline:

BĘDZIE RANDKA O BOŻE

Śmieję się na jej wiadomość. Nagle za oknem słyszę jakieś szmery. To Parker. Wspina się na dach. Jestem tego pewien.

Rzucam telefon na łóżko, wycieram spocone ręce o spodnie, wydaję z szafy bluzę i wychodzę na zewnątrz. Jest zimno, ale świadomość, że ona tam siedzi, wydaje się wystarczającą motywacją. Lubię ją wkurzać.

„Tylko wkurzać?” — ta myśl niespodziewanie pojawia się w mojej głowie, ale szybko się jej pozbywam.

— Ukradłeś moją kryjówkę, Parker — rzucam do siedzącej na dachówkach dziewczyny.

Podpieram się na rękach, sprawnie unoszę, po czym zajmuję miejsce obok niej. Wysuwa w moim kierunku paczkę szlugów, więc częstuję się jednym. Teraz jej oczy są mniej przekrwione niż wcześniej.

— Dzięki — mamrocze, gdy wkładam go sobie między wargi.

— A ty nie z Loganem?

Przyjmuję zapalniczkę, którą mi oferuje. Odpalam fajkę, zaciągam się mocno, a kiedy znowu na nią patrzę, ona również to robi. Zauważyłem, że wtedy uwydatniają się jej kości policzkowe. Jakby, normalnie też je widać, bo jest strasznie chuda, ale teraz wygląda tak... no, nie wiem. Inaczej.

— Siostra coś od niego chciała i musiał się zbierać — wyjaśniam w skrócie.

Nie odpowiada.

Lubię to miejsce. Tutaj nikt nie truje mi tyłka i mogę się wyciszyć. Początkowo nie podobał mi się fakt, że Parker tu przesiaduje, ale gdy tak teraz myślę — fajnie jest pomilczeć we dwoje.

W mojej głowie znów pojawia się wspomnienie rozmowy, którą przeprowadziłem dziś z trenerem, i w tym samym momencie nasuwa mi się pytanie:

— Gdybyś mogła bez konsekwencji napierdolić komuś, kogo nie znosisz, zrobiłabyś to?

Zbijam ją z tropu. Cóż, nie dziwię się. Rzecz w tym, że muszę poradzić się kogoś niewtajemniczonego w sprawę. Znaczący, podjąłem już decyzję, ale chciałbym znać jej zdanie na ten temat. Tak po prostu.

— A co, chcesz mnie zrzucić z dachu?

Ostatnio zwróciłem też uwagę na dołeczki w jej policzkach. Pokazują się za każdym razem, kiedy się uśmiecha. Wygląda wtedy co najmniej dwa lata młodziej.

— Sądziłem, że nie skumasz. Może jednak nie jesteś tak głupia, jak myślałem. — Unoszę kącik ust, nie potrafiąc się powstrzymać.

Wkurzanie tej dziewczyny to moje nowe hobby. Kiedy jest zła — rumieni się i tak zajebiście śmiesznie marszczy nos. Chciałbym przestać się na nią gapić, ale nie mogę. To irytujące, bo pewnie myśli, że jestem jakimś psycholem.

— Kutas — prycha. — Naprawdę nie wiem, co te wszystkie dziewczyny w tobie widzą.

— Mam fantastyczną osobowość — mówię żartobliwie i opieram rękę o dachówkę. — No i mam dużego kut...

Moje usta zostają niespodziewanie zasłonięte kościstą dłonią Parker. Pachnie truskawkami. Widzę coś na kształt paniki w jej oczach. Uśmiecham się głupio, gdy w mojej głowie pojawia się pewna myśl. Bez wahania rozchyłam wargi i wysuwam język.

— Fuj, jesteś obleśny — rzuca niby obrzydzone, chociaż ja tego nie kupuję.

— A ty zachowujesz się jak Maryja, zawsze dziewica. — Przewracam oczami, co chyba nie bardzo się jej podoba, bo znowu robi naburmuszoną minę. — No chyba że nią jesteś? Jeśli chcesz, to mogę ci...

— Nie jestem! Boże, ale ty jesteś głupi!

— A ty płaska.

Mina Elizabeth rzędnie. Odwraca wzrok, a ja dopiero teraz uświadamiam sobie, że mogło ją to zboleć. Cholera, nie zamierzałem jej urazić. Ma kompleks? Co, jeśli właśnie go wytknąłem? Boże, ja to nigdy nie wiem, kiedy się zamknąć.

— Cóż, jeśli mogłabym, to... — Chrząka. Ma teraz inny głos, co tylko utwierdza mnie w tym, że przegiąłem. — Myślę, że bez wahania bym to zrobiła. A dlaczego pytasz?

— Tak po prostu. — Wzruszam ramionami. — Wiesz, osobiście wolę małe piersi. Są bardzo ładne — wypalam na poczekaniu.

— Ta informacja odmieniła moje życie. — Śmieje się, ale słysząc, że jest to nieszczerze.

— Ale serio, spójrz na te wszystkie kobiety, które mają ogromne cycki. Gdy są starsze, sięgają im do pępka. No i są ciężkie.

— Skąd wiesz takie rzeczy? — Marszczy brwi, a chwilę później jej oczy otwierają się szeroko. — To ty byłeś tą dziewczyną, o której mówił Logan?

— Bardzo śmieszne. — Z trudem hamując rozbawienie, gaszę fajkę o dachówkę. — Wracaj do domu.

— Bo?

— Bo się przeziębisz.

— A ty?

— Ja też pójdę.

Przez kilkanaście sekund patrzymy na siebie, nie wypowiadając słowa. W końcu Elizabeth odwraca wzrok.

— Zachowujesz się jak mój ojciec — burczy, gdy schodzi do okna. — Obyś się nabawił zapalenia pęcherza.

— Obyś ty się go nie nabawiła, bo nie chce mi się słuchać twoich jęków.

— Spokojnie. Nigdy ich nie usłyszysz, dupku.

Oboje zastygamy w bezruchu. Lizzy spogląda na mnie wyzywająco. W jej oczach iskrzy rozbawienie, które jednak z każdą sekundą coraz bardziej przygasa. Na jego miejsce wchodzi coś, czego nie da się wyrazić słowami, ale doskonale wiem, czym jest. Też to czuję. To coś sprawia, że mój oddech robi się ciężki, a nogi są jak z waty.

Czas się wycofać.

— Dobranoc, Parker.

Delikatne potrząśnięcie głową, kilka szybkich mrugnięć i łobuzerski uśmiech maskujący niepewność.

— Samych koszmarów, Shaw.

Rozdział 22

Chase

Crosby, rok 2016

Dokręcam ostatnią śrubkę i przyglądam się wykonanej pracy. Ciągnę za niektóre części, a kiedy jestem pewien, że wszystko się trzyma, wychodzę z kanału samochodowego.

— I jak? — Aaron odrywa spojrzenie od stolika z narzędziami i patrzy na mnie przez ramię.

— Sprawdźmy.

Wycieram brudne od smaru ręce. Walker w tym czasie wchodzi do auta, odpala go, po czym wciska gaz.

— Wydaje mi się, że wszystko jest okej, ale jeszcze się przejadę.

Niedługo potem opuszcza garaż. Ja w tym czasie postanawiam po sobie posprzątać. Z zamyślenia wyrывa mnie skrzypienie drzwi. Monica wchodzi właśnie do środka, w rękę trzyma dwa kubki z herbatą. Krzywię się, gdy dostrzegam jej mokre dłonie. Od razu podchodzę do dziewczyny, żeby zabrać naczynia.

— W skali od jeden do dziesięć: jak bardzo już się poparzyłaś? Było zawołać.

— Czy ty naprawdę myślisz, że pozwoliłabym wam wejść do domu w tych ubraniach? — O'Kelly mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i podaje kubki.

Odstawiam je na stolik, podczas gdy Monica suszy dłonie.

— Jest okej? — Upewniam się.

— Tak, jest w porządku. To tylko trochę gorącej wody. Zaraz wrócę.

Niedługo potem przychodzi ze swoją herbatą. Ja w tym czasie upijam już jedną trzecią napoju.

— Będzie szczęściarą — mówi, opierając się pośladkami o stolik, zaraz obok mnie.

— Kto?

— Dziewczyna, w której się zakochasz.

— W takim razie jesteś szczęściarą.

O'Kelly gapi się na mnie wielkimi oczami. Między nami zapada głucha cisza. Utrzymuję powagę przez jakieś trzydzieści sekund, aż w końcu nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

— Ale ty jesteś głupi!

— Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.

— To by podeszło pod kazirodstwo!

Fakt, ja i Monica jesteśmy przyjaciółmi od lat, dziewczyna jest trzecią osobą, zaraz po Loganie i Caroline, z którą łączy mnie jakaś bliższa relacja.

Walker wjeżdża do garażu i parkuje samochód.

— Wszystko jest w porządku. Chyba minąłeś się z powołaniem, Shaw — mówi.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować.

Od: Logan

Jadę właśnie po twoją małą

Do: Logan

Po co?

Od: Logan

Nawalili się z Zoe i Jakiem. Przyjadą do mnie na piwo. Nie ma za co, Romeo. Zbieraj się. To twój szczęśliwy dzień

— Chcecie jechać ze mną na piwo do Turnera? — zwracam się do Minnie i Aarona.

— Okej, ale najpierw muszę się wykapać — stwierdza Walker.

— Spoko, ja też. Pojadę do domu, ogarnę się i wstąpię po was po drodze.

Żegniam się z nimi i idę do chevroleta. Ledwie przekraczam próg domu, a do moich uszu dociera głos ciotki.

— Lizzy?!

— Ja też tu jeszcze mieszkam!

Josephine staje w przejściu między kuchnią a korytarzem i opiera się o framugę.

— Ostatnio tak bardzo chodzisz z głową w chmurach, że zaczynam to kwestionować — rzuca rozbawiona.

— Ja? Nie wiem, o czym mówisz. — Pozbywam się butów, a następnie ruszam w kierunku schodów.

— Jedziesz w tym roku do Bangor?

Zatrzymuję się w pół kroku i patrzę na Jo.

— Tak. Jutro rano.

— W takim razie nie wyjeżdżaj bez pożegnania, dzieciaku. — Uśmiecha się lekko.

Wchodzę na górę, zamykam się w swoim pokoju, po czym szykuję ubrania na zmianę i idę do łazienki. Biorę prysznic, suszę włosy, ogarniam twarz, a kiedy jestem gotowy, dostaję wiadomość od Minnie. Prosi, żebym zabrał po drodze Matta, więc tak też robię.

— Chyba zostanę gejem — mówi O'kelly, zajmując miejsce pasażera.

— Co? — Parskam śmiechem.

— Nie: co, tylko: kto. — Wzdycha ciężko. — Kobiety. Jeśli usłyszysz kiedyś, że nagle dostałem zawału, to właśnie one będą za niego odpowiedzialne.

— Aha. A co się stało?

Włączam się do ruchu.

— Lizzy się stała. Monica mówiła, że będzie u Logana.

Poprawiam się na siedzeniu.

— Lizzy?

— Tak. Ta dziewczyna to diabeł w ciele bogini. — Pauza. — Chyba się zauroczyłem.

Hamuję gwałtownie, bo dopiero teraz zauważam, że sygnalizacja zmieniła kolor na czerwony.

— Zauroczyłeś? — powtarzam, aby mieć pewność, że się nie przesłyszałem.

— Zauroczyłem... Ciągle o niej myślę.

— To nieźle.

Mogłem go nie zabierać.

— Zastanawiam się, jak do niej zagadać. Ale tak wiesz, żeby wiedziała, że jestem nią zainteresowany... w sensie romantycznym.

— Romantycznym?

Charlotte się załamała.

— Masz jakiś problem ze słuchem?

Oczyszczam gardło kaszlnięciem. Nie mogę przecież zabronić Mattowi spróbowania z Lizzy. Dziewczyna nie jest moją własnością, a poza tym — cholera, ona ledwie mnie toleruje i... Czemu ja w ogóle o tym myślę? Przecież to nie moja sprawa.

— Wyklócała się z Roberts, stając w obronie innej dziewczyny. Jest charakterna — zauważam. — Takich jak ona nie wyrzywa się niewyszukanymi tekstami.

— Tak myślisz?

— Tak mi się wydaje.

Po drodze do Aarona kupujemy alkohol, a później zgarniamy jego i Monicę. Pod dom Turnera docieramy chwilę przed zmrokiem.

Od: Logan

Zamknij drzwi na klucz, jak przyjedziesz. Są otwarte. Jesteśmy u mnie w pokoju

Robię tak, jak napisał, po czym wchodzę na piętro. Nie myśląc o pukaniu, otwieram drzwi do pokoju Logana. Wzrokiem od razu odnajduję Elizabeth.

— Tak właściwie to chętnie — odzywa się Charlotte.

— To trochę niemiłe, że pijecie bez nas. — Matt wychyla się zza moich pleców, a zaraz po nim pozostali.

— A, no tak, zapomniałem wspomnieć, że ich też tutaj zaprosiłem.

Co za kłamca.

— No co tak stoicie jak dziwki przy drodze? Wchodźcie.

Witam się ze wszystkimi skinieniem głowy, po czym siadam na kanapie, zaraz obok Lizzy. Nasze spojrzenia momentalnie się spotykają.

— Cześć, Parker.

— Cześć, Shaw.

O'Kelly siada po drugiej stronie sofy. Zaciskam szczękę i biorę głęboki oddech przez nos, gdy przerzuca rękę przez ramię Elizabeth i przyciąga ją bliżej siebie.

— Co u mojej ulubienicy?

Lizy podnosi się, klęka na kanapie i dłońmi obejmuje twarz Matta.

— Ćpałeś coś? — pyta poważnie, na co ten prychnął.

— Kochaniutka, jedyne, czym mogę być naćpany, to twoim pięknem.

Nie, nie powiedział tego.

— Jedyne, co zobaczysz w moich oczach, to swoje odbicie, aniele.

Ja pieprzę...

— Jesteś porobiony, bez dwóch zdań — mamrocze Lizzy, wracając na miejsce. — I proszę, nie katuj moich uszu takimi tekstami.

Zduszam śmiech.

— Widzisz, Chase? Dziewczyny w rodzaju Lizzy nie lubią takich tekstów.

— Że co? — Parker patrzy to na mnie, to na Matta.

— Shaw powiedział, że takich dziewczyn jak ty nie podrywa się niewyszukanymi tekstami, więc chciałem być oryginalny.

Wzrok zielonych oczu brunetki pada na mnie.

— Takich jak ja, to znaczy jakich?

Za uszami robi mi się gorąco. Jej spojrzenie sprawia, że czuję się nieswojo, bo mam wrażenie, że mogłaby czytać ze mnie jak z otwartej księgi, gdybym tylko się nie powstrzymywał.

Wychyłam się, wyjmuję z siatki piwo bezalkoholowe, pytanie Elizabeth pozostawiając bez odpowiedzi.

— A temu co? — zagaduje Aaron.

Dopiero teraz zauważam, że Jake śpi na łóżku Logana.

— Odpadł, zanim tutaj dotarliśmy — śmieje się Zoe.

Nie dziwię się, że Turner na nią leci. Jackson jest bardzo ładna.

Zerkam w dół, a mój wzrok pada na ekran telefonu Lizzy.

Od: zimnysuk

Też się dzisiaj napierdolę. Twoje zdrowie suko!!

Do: zimnysuk

t9 ja też wypike za ciebie!

Eliza zadziera głowę, gdy z moich ust ulatuje niekontrolowane parsknięcie.

— Nawaliłaś się, Parker? — Uśmiecham się i zarzucam rękę za jej ramię dokładnie tak, jak chwilę wcześniej zrobił to O'Kelly.

— Pff, nie? — Marszczy śmiesznie brwi, co tylko potwierdza moje przypuszczenia.

Lizy wychyla się po piwo i rozsiada na kanapie.

— A przepraszam bardzo, pytałaś, czy możesz? — pytam, na co ta w odpowiedzi upija alkohol, nawet na sekundę nie tracąc ze mną kontaktu wzrokowego. — Bezczelna jesteś.

„I coraz bardziej cię lubię, więc przestań się tak zachowywać” — dodaję w myślach.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Przeciera usta wierzchem dłoni, a później przenosi uwagę na pozostałych.

— Okej, to co robimy? — odzywa się Logan. — Może w coś zagramy? Przecież nie będziemy tak siedzieć.

— Może w karty? — proponuje Monica.

— Chcesz powiedzieć, że taki zajebisty chłopak jak ja i taka nudziara jak ty naprawdę wyszli z jednej dziury? — Na twarzy Matta maluje się powaga. — Proponuję butelkę albo siedem minut w niebie, a nie jakies zabawy dla emerytów.

— Butelka brzmi fajnie — wtrąca Charlotte.

Przyglądam się jej, upijając trochę piwa. Jestem pewien, że będzie robiła wszystko, żeby zbliżyć się do Matta, którego oczy będą wlepione w Parker.

Wszyscy rozsiadają się na podłodze, a ja wyjmuję z kieszeni telefon, żeby jasno dać do zrozumienia, że się nie przyłączę.

— A ty nie grasz?

Podnoszę wzrok na Lizzy. Już mam odpowiedzieć, kiedy dodaje:

— Nie bądź nudziarzem, Shaw.

Dziewczyna robi naburmuszoną minę, mrużąc oczy. Odwzajemniam to spojrzenie i przysięgam, że robię, co w mojej mocy, żeby utrzymać swoje stanowisko, ale jakimś cudem kończę w kółku.

— Dobra, skoro wpadłem na ten genialny pomysł, to ja zaczynam. — Matt zeruje szkło, którego używa do gry. — Zoe! Prawda czy wyzwanie?

— Wyzwanie.

— Zdejmij koszulkę. — O’kelly nawet przez chwilę się nie waha.

— Ty chory sukinsynie. — Jackson nie kryje rozbawienia.

Lizzy wierci się na swoim miejscu. Policzki ma zaczerwienione, a oczy szeroko otwarte. Wydaje się niepokorna. Mam nadzieję, że nie myśli o moim wczorajszym komentarzu na temat jej piersi.

— Aaron! Prawda czy wyzwanie? — Zoe ponownie zabiera głos.

— Prawda.

— Dobra, więc opowiedz o najbardziej żenującej sytuacji w swoim życiu.

— Nie muszę się nawet zastanawiać. — Śmieje się do siebie. — Mama chciała, żebym coś tam jej znalazł w przeglądarce, więc ją odpaliłem. Zapomniałem wyczyścić historię, no i pierwszym, co mi wyskoczyło, była stronka z gejowskim porno.

— Przepraszam... z czym? — Monica krztusi się piwem. — Nie wiem... Chcesz mi o czymś powiedzieć?

— Byłem po prostu ciekawy, jak to działa. — Lustruje nasze twarze. — No co! Nie patrzcie tak na mnie. — Kręci butelką. — Logan. Prawda czy wyzwanie?

— Wyzwanie.

— Spójrz na osobę, z którą mógłbyś się teraz przespać.

W napięciu czekam na ruch Turnera. Wypuszczam z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze, gdy jego wzrok zatrzymuje się na Zoe.

— Matt, prawda czy wyzwanie? — Dopiero gdy Logan się odzywa, ogarniam, że zakręcił już butelką.

— Niech będzie prawda.

— A więc powiedz nam, Matty... Czy to prawda, że na ostatniej imprezie całowałeś się z Cindy Roberts?

Zarówno ja, jak i reszta znajomych patrzymy na niego zdziwieni.

— No nie będę robił z tego tajemnicy, bo i tak by się w końcu wydało — odpiera Matt. — Taa... Trochę się zabawiliśmy, ale to tyle.

Każdy dobitnie pokazuje, jak bardzo jest tym obrzydzony. Każdy — poza mną i Elizabeth.

— Hej, hej! Ale mam coś na swoje wytłumaczenie. Robiłem to w celach naukowych. Chciałem sprawdzić teorię, czy seks z wrogiem jest faktycznie dobry. Cóż, nie udało mi się jej obalić, bo był zajebisty.

— Spaliście ze sobą? — wydziera się Monica. — Dobra, nie zbliżaj się do mnie, bo może masz jeszcze jakąś chorobę.

Przewracam oczami na jej docinek. Matt w tym czasie kręci butelką, a ta zatrzymuje się na Lizzy.

— Och, mój aniele. Prawda czy wyzwanie?

— Wyzwanie.

— Pocałuj Zoe. — Nie myśli ani sekundy nad zadaniem.

Poprawiam się na swoim miejscu i przelękam mocno ślinę.

— Czy ty to wszystko miałeś już wcześniej zaplanowane? — pyta rozbawiona.

Parker podchodzi do Jackson i klęka przy niej. Dziewczyny patrzą w sobie w oczy zdecydowanie zbyt długo, ale nie ma mowy, żebym im przeszkodził.

— Gotowa?

Różowowłosa dotyka policzka Lizzy, a ta od razu wpija się w jej usta. Ma przymknięte powieki, kiedy porusza wargami. Robi to coraz szybciej i zachłanniej. Turner wgapia się w nie jak w obrazek.

— Psychicznie chyba nie byłem na to gotowy — stwierdza Matt, gdy się od siebie odsuwają.

Ja też.

— Powiem ci, Ameryka, że całowałam się z wieloma laskami... ale tak dobrze jeszcze nie było.

Parker zarzuca włosami, śmiejąc się pod nosem.

— Dobra, teraz ja kręcę. — Butelka zakręcona przez Lizzy zatrzymuje się na Charlotte. — A więc prawda czy wyzwanie?

Skupiam uwagę na siostrze Turnera, próbując się uspokoić.

Ta dziewczucha mnie wykończy.

— Wyzwanie. — Spojrzenia moje i Lottie się spotykają.

— Zmyj makijaż — mówi Eliza.

Dziewczyna idzie po płatki kosmetyczne i płyn do demakijażu — wiem to, bo Caroline i Josephine używają tych gówien — a następnie przemywa twarz. Kiedy nie ma na niej ani grama podkładu, rzęsy są krótkie, a brwi praktycznie nie istnieją, nie potrafię pohamować uśmiechu. Zawsze uważałem, że w takim wydaniu wygląda o wiele młodziej. Może ta naturalność zwróciłaby w końcu uwagę Matta?

Parker podaje Lottie butelkę, którą ta kręci. Butelka zatrzymuje się na Monice, następnie znowu na Matcie, później Zoe, aż w końcu pada na mnie.

Ja pierdolę.

— A więc Chase... prawda czy wyzwanie? — pyta Jackson.

— Niech będzie prawda.

„A później dajcie mi sznur” — dodaję w myślach.

— Gdybyś miał wybrać jedno oczy, w które mógłbyś patrzeć do końca życia, jaki miałyby one kolor?

— Matko, załączył ci się jakiś tryb romantyczki? — śmieje się O'Kelly.

— Zielony — wtrącam i wprawiam butelkę w ruch.

Nie musiałem się nad tym zastanawiać.

Parker ma naprawdę ładne oczy.

— Gotowa? — Spoglądam z góry na Lizzy.

Totalnie zalana próbuje włożyć buty. Siedzi na podłodze i wiąże właśnie drugiego vansa.

— Co? T-tak. — Jej wzrok jest zamglony, gdy na mnie zerka.

— Okej.

Obserwuję, jak nieudolnie próbuje wstać na nogi.

— Zoe i Jake zostaną u mnie, a Matt i reszta zadzwonili po ubera. Dajcie znać, jak dojedziecie — mówi Logan.

— Jasne, stary. — Nawet na sekundę nie odrywam oczu od Lizzy.

Dziewczyna chwiejnym krokiem podchodzi do Turnera. Wygląda to przekomicznie.

— Dziękuję, że nas dziś zaprosiłeś. — Obejmuje go i całuje w policzek. — Jesteś ekstra!

Żegnaj się z przyjacielem kiwnięciem głowy. Wychodzę na zewnątrz i wydaję papierosa, którego zapalam.

— Ty też, Elizo. Wpadaj częściej, zapraszam.

— Pamiętaj, że to były twoje słowa! Do poniedziałku! — Słyszę jej radosny głos za plecami, kiedy

stają na chodniku.

Parker rusza w przeciwnym kierunku, niż powinna, zupełnie nie zważając na to, czy jestem obok niej.

— A ty dokąd? — pytam, rozbawiony tym, jak nierówno idzie.

Lizy odwraca się na pięcie i patrzy na mnie tak, jakby wyrosły mi co najmniej trzy głowy.

— Do domu?

— No okej, ale gdzie ty idziesz? Samochód jest tam. — Pokazuję zaparkowanego niedaleko chevroleta.

— Czyś ty do reszty zwariował?! — unosi się. — Nie wsiądę do auta z pijanym gościem! Może tobie życie nie jest miłe, ale ja i moje małe piersi mamy się świetnie!

— Co? — Przysięgam, że ta dziewczucha mnie rozbija. Zmniejszam dystans między nami i nie myśląc wiele, wypowiadam na głos słowa, które chodzą mi teraz po głowie. — Boże, Parker, jak ja mam cię nie lubić, jak ty ciągle mnie rozśmieszasz?

— Co? — Wydaje się zbita z tropu.

— Nie jestem pijany. — Przeczesałem palcami włosy, próbując zapanować nad tym dziwnym uczuciem, które pojawia się za każdym razem, gdy jestem zbyt blisko niej. — Piłem bezalkoholowe — wyjaśniam.

Mina brunetki rzednie. Zdecydowanie się tego nie spodziewała, ale na szczęście nie walczy ze mną tak, jak robiła to po urodzinach bliźniaków. Rusza w kierunku auta, jednak zatrzymuje się chwilę później. Obserwuję ją z niewielkiej odległości i czekam na to, co zrobi. Nagle dziewczyna odwraca się na pięcie twarzą do mnie i pyta:

— Co znaczyło „takich jak ja”?

— W sensie? — Marszczę brwi.

— No Matt powiedział, że ty powiedziałaś, że takich dziewczyn jak ja nie podrywa się niewyszukanymi tekstami.

Cholera.

— Takich głupich. — Wypalam bez namysłu, a następnie wymijam ją z nadzieją, że nie zauważyła tego, jak bardzo się spiąłem. — Wsiadasz? — Otwieram dla niej drzwi od strony pasażera.

— Jaki ty masz ze mną problem, co? — Patrzy mi prosto w oczy.

— Parker, jesteś nawalona. Pogadamy o tym innym razem. Wsiadaj.

Naprawdę uważam, że nie ma sensu rozmawiać o takich rzeczach pod wpływem alkoholu. Jeśli już miałbym cokolwiek jej powiedzieć, to tylko tak, abyśmy oboje byli tego w pełni świadomi. Nie zamierzam jakkolwiek wykorzystywać obecnej sytuacji.

— Nie! Nic ci nie zrobiłam, a ty ciągle mnie obrażasz. Ja naprawdę staram się być dla ciebie miła, ale, kurwa, tak się nie da, bo ty masz ze mną jakiś jebany problem. Jaki masz ze mną problem?

„Im gorzej będziesz do mnie nastawiona, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że nasza relacja pójdzie w niewłaściwym kierunku” — ciśnię mi się na usta, ale nic nie mówię.

Przez chwilę mierzę się z silnym spojrzeniem Elizabeth. Swoją postawą daje mi do zrozumienia, że nie oduści, dlatego podchodzę do niej i chwytam ją za biodra. Niczym lalkę przenoszę ją obok samochodu.

— Wsiadaj.

— Wyjaśnij — upiera się.

— Parker, po prostu wejdź do środka — mówię, powoli tracąc cierpliwość.

Czy ona musi być taka irytująca?

— Nie.

Przysięgam, że zaraz coś mnie pierdolnie.

— Chodzi o tę dziewczynę, która była w waszym domu przede mną? Tę całą Allison?

Zamieram. Wpatruję się w nią tępo, w jednej chwili czując, jak narasta we mnie nieopisany gniew. Wszystko wokół staje się niewyraźne i nijakie i przysięgam, że nie mam pojęcia, w którym momencie chwytam ją za ramię, mówię jakieś rzeczy, a do jej oczu napływają łzy.

— Sprawiasz mi ból. — Dopiero zduszony szloch Elizabeth sprowadza mnie na ziemię i szybko od niej odskakuje.

Niczym wbity w ziemię obserwuję, jak przepelniona strachem Parker wsiada do samochodu. Nie wiem, ile mija czasu, nim do niej dołączam, ale gdy to robię, nie patrzy na mnie i nie wypowiada słowa. Ja również się nie odzywam. Nie mam odwagi.

Lizzy jest przerażona i to ja doprowadziłem ją do tego stanu.

Znowu.

Nie wybaczę sobie tego.

Rozdział 23

Chase

Bangor, rok 2016

Mijam starą bramę i idę aleją, wzdłuż rzędów nagrobków. Naciągam kaptur na głowę, nie potrafiąc się skupić na żadnej konkretnej myśli. Nie jestem tym zaskoczony. Zawsze tak mam, gdy tu jestem. Po prostu w jednej chwili wszystkie zmartwienia mieszają się ze sobą i zamieniają w papkę, a ja zapominam o świecie. To dobre uczucie. Orzeźwiający, choć nie wiem, czy normalne, zważywszy, że mówimy tutaj o cmentarzu.

Zatrzymuję się przy kamiennej płycie, którą tak dobrze znam. Przyjeżdżam tutaj przynajmniej cztery razy do roku, choć zdarza się też, że odwiedzam Bangor znienaacka, żeby uciec. Na przykład po tym, co przydarzyło się Caroline, siedziałem tutaj bite trzy godziny. To jedyne miejsce, w którym jestem tak blisko swoich rodziców. Myślę, że właśnie dlatego zawsze czuję tu spokój. Bo właśnie tu jestem najbliżej nich.

Dominic Clarke

ur. 12.07.1970 — zm. 14.02.1998 r.

Lorraine Clarke

ur. 01.09.1971 — zm. 26.05.1998 r.

Wymieniam kwiaty w wazonie, a następnie zapalam znicze i odmawiam modlitwę. Nie jest ona jedną z tych wyuczonych za dzieciaka. Wymyśliłem ją sam. Jest to zbiór słów, które chciałbym przekazać rodzicom. Nigdy nie wypowiedziałem i nie wypowiem ich na głos, ale jeśli śmierć nie jest końcem, mam nadzieję, że je słyszą.

Deszcz pada coraz mocniej, dlatego stoję jeszcze niecałe pięć minut, po czym postanawiam opuścić cmentarz.

Lubię swoje wizyty w tym mieście. Mam z nim tylko dobre wspomnienia i czuję się tu jak w domu. Do dziesiątego roku życia spędzałem z Theresą prawie wszystkie wakacje. Brała mnie do siebie, gdy tylko nadarzała się okazja, a ja z przyjemnością grałem z nią w planszówki i oglądałem kreskówki.

— Za długo z tym zwlekamy. — Słyszę głos babki, gdy wchodzę do domu.

Pozbywam się kurtki oraz butów, po czym idę do kuchni. Babka miesza coś w garnku, a Gerard siedzi przy stole i pije herbatę. Poznałem go wczoraj. Podobno jest przyjacielem Theresy, ale nie kupuję tego. Na moje oko typ jest w niej niezłe zadurzony.

— O, wróciłeś! Jesteś głodny, synku? Robię ziemniaki z fasolą.

— Nie, nie mam ochoty.

Babka odkłada łyżkę, obraca się na pięcie, po czym wyciąga rękę i jej zewnętrzną stroną dotyka mojego czoła.

— Co ty odwalasz?

— Sprawdzam, czy nie masz gorączki — mamrocze. — To do ciebie niepodobne. Dobrze się czujesz? Przewracam oczami.

— Nie, jestem o krok od obłędu. Załatw mi miejsce w zakładzie psychiatrycznym. Już nic mi nie pomoże — rzucam sarkastycznie, na co Theresa morduje mnie wzrokiem. — Jezu, od kiedy ty jesteś taka sztywna? To z tobą chyba jest coś nie tak. — Śmieję się.

Tym razem to ona daje upust swojej irytacji.

— Czasami jesteś głupi jak but, Chase.

— Och, dziękuję. — Kładę dłoń na sercu. — W końcu zostałem doceniony.

Babka wraca do gotowania, kręcąc z politowaniem głową.

— Jedziesz dziś do domu? — zagaduje Gerard.

— Tak, niedługo się zbieram. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

— Jakie rzeczy masz do zrobienia? — wtrąca Theresa.

— Boże, kobieto, czy ty musisz być taka ciekawska?

— Ja po prostu chcę wiedzieć, czy mój wnuk nie robi żadnych nielegalnych rzeczy. To wszystko. Człowiek się martwi i interesuje, a ty jak zawsze zrządzisz.

— Idę na koncert. — Wyrzucam ręce w powietrze. — Zadowolona?

— Idziesz tam sam?

— Tak. Będę stał sam, jak jakiś debil. — Gdy widzę jej minę, wzdygam. — Nie, oczywiście, że nie. Ze znajomymi.

Theresa wyłącza kuchenkę, wyciera dłonie w ręcznik i opiera się o blat. Na jej ustach maluje się dziwny uśmiech.

— Czy Elizabeth również zalicza się do tych znajomych?

Oczywiście zaraz po przyjeździe do Bangor babka próbowała nakłonić mnie do tego, żebym opowiedział jej o „tej słodkiej dziewczynie, o której mówiła jej Josephine”. Niewiele ze mnie wyciągnęła. Gdy powiedziałem kilka słów odnośnie do tego, jak wkurzającą jest osobą, kazała mi zamknąć jadaczkę. I dobrze. Ta kobieta jest zbyt ciekawska, nie musi wszystkiego wiedzieć.

— Cóż... Chyba, nie wiem. Jeszcze jej nie spytałem.

Wczoraj dopiąłem ostatnie szczegóły dotyczące wyjazdu na koncert Arctic Monkeys, ale nadal nie mam pewności, czy Parker zgodzi się ze mną jechać. Od sytuacji spod domu Logana nie zamieniliśmy ani słowa. Czuję się z tym fatalnie, bo naprawdę nie chciałem jej ani zranić, ani przestraszyć. Nie mam pojęcia, co się wtedy ze mną stało, i nie potrafię racjonalnie wyjaśnić swojej reakcji na wzmiankę o Allison.

— Chcesz mi powiedzieć, że ten koncert jest dzisiaj, a ona jeszcze o nim nie wie? — Babcia patrzy na mnie jak na idiotę, którym najpewniej jestem w jej oczach.

— No, tak.

— W takim razie co ty tu jeszcze robisz?

Dwie godziny później jestem w drodze do Crosby i dzwonię do Parker.

— Halo...? — Niepewny, dziewczęcy głos przedziera się przez słuchawkę.

Pierwszy raz od dwóch dni moje serce wybija szybszy i mocniejszy rytm.

— Ubieraj się. Będę za dziesięć minut. Coś ci pokażę.

— Ale...

— Ufasz mi, Parker?

— Tak.

— Więc zbieraj dupę. Będę za dziewięć minut.

Nie daję jej szansy na odpowiedź. Zjeżdżam z autostrady, mijam zagęszczające się budynki. Uderzam palcami o kierownicę, chcąc zapanować nad ich drzeniem. To pierwszy raz, gdy ja i Elizabeth będziemy zamknięci w tak małej przestrzeni na dłużej niż odległość z Channel Road do szkoły. Nie powinienem się tym przejmować, a jednak to robię.

Gdy docieram pod dom, piszę do Parker SMS-a i odchylam głowę na zagłówek. Przymykam oczy, po czym biorę kilka głębokich oddechów.

Nie mam pojęcia, jak Lizzy zareaguje na to, co dla niej przygotowałem. To znaczy ona nie będzie miała pojęcia, że ja to zrobiłem, ale nie rozmawialiśmy ze sobą od dwóch dni. Na dodatek nasza ostatnia sprzeczka była pełna niedopowiedzeń. Nadal nie rozumiem, jak mogłem sobie na to pozwolić. Coś takiego nigdy nie powinno mieć miejsca. Nigdy w życiu nie chciałem do tego doprowadzić i nigdy nie zamierzałem jej skrzywdzić. Naprawdę chciałbym, żeby o tym wiedziała. Nie wiem tylko, jak to pokazać. Nie jestem najlepszy w słowach.

— Cześć. — Nagle drzwi po lewej się otwierają, a ta, która po raz kolejny zajęła moje myśli, wskakuje na miejsce pasażera.

— Cześć, Parker. — Zerkam na nią kątem oka. — Zapnij pasy.

W ciszy wyjeżdżam z podjazdu i ruszam w kierunku Liverpoolu.

Lizzy patrzy przez okno, dlatego mam czas, żeby trochę się jej przyjrzeć. Nie widzę dokładnie twarzy dziewczyny, ale wydaje mi się, że pomalowała się bardziej niż zwykle. Zazwyczaj nakłada niewiele makijażu, który wygląda naturalnie. Dzisiaj jest taki bardziej widoczny.

Nieważne. Nie znam się na tym.

Skręcam na główną ulicę. Ilekroć zerkam na Lizzy, widzę, że jest coraz bardziej niespokojna. Postanawiam rozluźnić atmosferę.

— Matko, musisz się tak wiercić? Co jest, Parker? Boisz się, że wywiozę cię do lasu?

Otwiera szerzej oczy na te słowa.

— Nie... Nie. Oczywiście, że nie.

Co za kłamczucha.

— Oczywiście. — Uśmiecham się do siebie i włączam kierunkowskaz. — Plan na dziś jest taki. Z racji tego, że mamy dziś pieprzone walentynki, zrobię to w sposób niezwykle romantyczny. Najpierw pojedziemy na plażę i poczęstuje cię drogim winem. Później pojedziemy na polanę, aby oglądać gwiazdy pod gołym niebem, no a na końcu cię poćwiartuję, a twoje serce schowam do słoika, by mieć cię blisko siebie.

— A czy mogę mieć jakieś ostatnie życzenie?

— Zależy jakie.

— Poczekaj.

Grzebie coś w swoim telefonie.

— Czy mogę... o, mam! Umierać przy tym?

Gdy rozpoznaję *Sonatę księżycową* Beethovena, parskam śmiechem.

— Dlaczego akurat to?

— No jak ma być romantycznie, to dodajmy do tego nutkę dramatyzmu. Aha, no i przed śmiercią chciałabym zjeść coś w McDonalddie.

— Niech już ci będzie. — Wzdycham teatralnie. — Znaj dobroć pana, Parker.

Rozbawiłem ją, co mnie cieszy. Nie wygląda na złą, chociaż wydaje mi się, że nakłada na twarz jedną z wielu masek. Im dłużej przebywam blisko niej, tym więcej jej gierek potrafię wyłapać. Lizzy nieczęsto pokazuje to, co faktycznie myśli czy czuje. Jej ciało kompletnie nie współgra z oczami, które praktycznie cały czas są puste i nijakie.

— Ty serio jedziesz mnie poćwiartować.

— Mówiłem. — Przyspieszam na dwupasmówce.

Wymijam kilka samochodów, a kiedy droga przede mną jest pusta, staram się zachować stałą prędkość.

Parker przez cały czas klika coś w swoim telefonie. Nagle unosi aparat i kieruje go na mnie, a później przesuwa na drogę.

— Lecę na Instagram?

— Nie zasłużyłeś. — Wsuwa w moją stronę język. — Robiłam nagranie dla Aideny.

Przełykam gulę, która niespodziewanie utworzyła się w moim gardle.

— To twój chłopak?

— Co? Nie. Aiden to mój brat — rzuca rozbawiona.

— Och, okej. — Drapię się po plecach, jak zawsze, kiedy jestem zmieszany. — Nie wiedziałem, że masz rodzeństwo.

— No, teoretycznie nie mam. Aiden jest dla mnie... hm... tym, kim dla ciebie jest Caroline.

Och.

— Czyli wiesz...

— To nie tak, że wchodzę z butami w twoje życie. Jakby... To wyszło przypadkiem, więc po prostu ja...

— Wyluzuj, Parker. Przecież wszyscy wiedzą, że nie jestem synem Jo i Jonathana. To żadna tajemnica — przerywam jej ze spokojem.

Czy ona bała się, że znów na nią nakrzyczę? Mam nadzieję, że nie.

— Hm, no okej. A powiesz mi chociaż, dokąd jedziemy?

— Nie bądź taka ciekawska, Parker. Wszystko w swoim czasie.

Następne kilkanaście minut spędzamy w ciszy, podczas której Lizzy ciągle z kimś pisze.

Pod arenę dojeżdżamy przed czasem.

— Jesteśmy.

Dziewczyna unosi wzrok znad aparatu.

— Co? Co my tu...

— Chodź.

Wysiadamy, a ja od razu odnajduję wzrokiem znajomych.

— Lizzy! — Zoe podbiega do niej. — No w końcu! Ile można na was czekać!

Eliza jest wyraźnie zaskoczona i rozkojarzona. Zerka na mnie przez ramię, posyła pytające spojrzenie, ale ja tylko wzruszam ramionami.

Niech oni jej powiedzą.

— Cześć wszystkim. — Dziewczyna wita się z każdym.

— Dominic.

— Elizabeth, miło cię poznać. — Uśmiecha się uprzejmie. — Okej, więc co my tu tak właściwie robimy?

— Jak to co? — Aaron łapie moje spojrzenie. — Nie powiedziałaś jej?

Lizzy znów na mnie patrzy. Wsuwam ręce do kieszeni i akcentuję swoje stanowisko przewróceniem oczami.

— O czym mi nie powiedział? — Brunetka kieruje to pytanie do Walkera.

— No, idziemy na koncert Arctic Monkeys.

— Że co?! Nie rób sobie jaj z takich rzeczy, Aaron, proszę cię.

Z boku obserwuję, jak Parker przykładła dłoń do klatki piersiowej, a jej oddech przyspiesza. Robię, co w mojej mocy, by zatuszować uśmiech, który pcha mi się na usta.

— A dlaczego miałbym? Spójrz tam. — Walker wskazuje na ogromny plakat z informacją o show.

Nie mam pojęcia, jakim cudem wcześniej go nie zauważyła, ale okej.

— Skoro wszyscy są, to możemy już iść, nie? — zagaduje Monica.

Podchodzimy do niedługiej kolejki na arenę Anfield. Każdy rozmawia o czymś innym, dlatego wyłączam się zupełnie. Schodzę na ziemię, dopiero gdy zauważam, że Lizzy czujnie mnie obserwuje. Wymijam wszystkich i staję obok niej.

— Co jest, Parker?

Dostrzegam, że oczy ma rażąco zielone.

Jeszcze nigdy takie nie były.

— Nic, a co by miało być? — Próbuje udawać niewzruszoną, jednak marnie jej to wychodzi. Widać, że jest podekscytowana.

Wyjmuję paczkę fajek i częstuję ją jedną.

— Lizzy, a ty byłaś kiedyś na ich koncercie? — pyta Logan, udając niewtajemniczonego.

— Nie, dlatego tak bardzo się cieszę. Zawsze o tym marzyłam.

Przyjaciel łapie na kilka sekund moje spojrzenie.

Jakiś czas później przechodzimy przez bramki i idziemy korytarzem w stronę głównej hali. Wokół panuje gwar. Zaczynam żałować, że wpadłem na ten pomysł z koncertem. Lubię ludzi, ale czasem mnie wkurwiają. Jak na przykład teraz.

— Uszczypnij mnie — mówi Parker do Matta.

— Co? — śmieje się O'Kelly.

Nim on zajarzy, o co chodzi, skubię palcami ramię dziewczyny. Wzdryga się na ten dotyk i zerka na mnie przez ramię. Posyłam jej pełen politowania uśmiech.

— Dobra, to nie jest sen.

— Ty naprawdę ich uwielbiasz...

— Poprawka. Ja ich ubóstwiam, Matt.

W sumie może ten pomysł nie był taki zły.

— Chcecie mi powiedzieć, że będziemy tak blisko sceny? — wydziera się uradowana, gdy wchodzimy na płytę areny. Mamy z niej niezły ubaw. Wygląda jak małe dziecko, które dostało upragnioną zabawkę. — Wy tego nie zrozumiecie!

— Rozumiemy, kochanie, rozumiemy. — O'Kelly obejmuje ją ramieniem. — Po prostu bardzo się cieszysz.

— Jak cholera.

Lizzy wyrывa się z objęć Matta i dołącza do Zoe.

— Chodźcie, podejźmy bliżej! — mówi Aaron.

Dziewczyny stają przed nami. Zaplatam ręce pod piersiami i rozglądam się dookoła. Kiedyś byłem tutaj z Caroline na koncercie One Direction. Traumatyczne przeżycie. Nigdy więcej nie dam się zaciągnąć na ich show. Muzykę mieli w porządku, ale laski mdlały na potęgę, a ich wrzaski były nie do zniesienia.

Nim się orientuję, światła zupełnie gasną, a ludzie zaczynają się drzeć.

Piosenka *Do I Wanna Know?* rozbrzmiewa na arenie. Przez cały ten czas skupiam wzrok na Parker. Przyglądam się, jak z uśmiechem wydziera się w twarze Minnie i Zoe, a one robią dokładnie to samo. Wcześniej nie miałem okazji zobaczyć jej tak beztroskiej. To naprawdę miła odmiana.

Po kilku kawałkach zauważam, że Lizzy ciągle staje na palcach, żeby zobaczyć więcej. Nie jest bardzo niska, ale zdecydowanie niższa niż większość ludzi wokół niej.

— Teraz czas na mój ulubiony kawałek. Odpalcie latarki — mówi wokalista. — Panie i panowie... *I Wanna Be Yours*.

— Ej. — Logan mnie szturcha, przy okazji zwracając też uwagę Aarona. Matt i Dominic jak zwykle są w swoim świecie. — Może je podniesiemy? — proponuje przyjaciel. — Widać, że się męczą.

Zerkam na Jackson, Parker i O'Kelly. Każda z nich wyciąga szyję, byle tylko zobaczyć scenę.

— Jesteśmy zgubieni. — Wzdycham.

— Chyba czas to zaakceptować.

Nie myśląc wiele, podchodzę do kołyszącej się w rytm piosenki Elizabeth. Z szybko bijącym sercem łapię ją za biodra i nim jest w stanie jakkolwiek zareagować, podnoszę dziewczynę ponad swoją głowę. Rozchyła uda, a niedługo potem siedzi już na moich ramionach.

Kładę dłonie na kolanach Lizzy. Zadzieram głowę i zauważam, że na mnie patrzy. Uśmiecham się do niej lekko, co odwzajemnia i... Przysięgam, że jest to jeden z najładniejszych uśmiechów, jaki kiedykolwiek widziałem.

Nagle Parker wplątuje palce w moje włosy, delikatnie pociągając za końcówki. Oddycham ciężiej. Z sekundy na sekundę jest mi coraz cieplej. W tej chwili myślę jedynie o tym, jak pięknie wyglądałaby pode mną.

Leniwie zjeżdżam dłońmi z jej kolan aż do kostek, a gdy już tam docieram, oplatom je rękami. Kciukami kreślę małe kółka na nagiej skórze dziewczyny i nawet w tak ograniczonej widoczności udaje mi się zauważyć, że w miejscu mojego dotyku tworzy się gęsia skórka. Reaguje na mnie dokładnie tak, jak ja na nią.

Jeśli mam być szczerzy, reszty koncertu już nie pamiętam. Moja uwaga w pełni skupiona jest na Parker. Na tym, jak wierci się na moich ramionach. Na jej palcach i bliskości. Nie mam pojęcia, co ta cholerna dziewczucha w sobie ma, ale działa na mnie tak, jak nikt inny w całym moim życiu. To ekscytujące i przerażające jednocześnie.

Chwilę przed zejściem zespołu ze sceny stawiam ją na ziemi. Nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem, dołącza do Zoe i Minnie.

Rozdział 24

Chase

Liverpool, rok 2016

— To... Ja pierdolę, nie spodziewałem się, przysięgam! — mówi Jake, gdy wychodzimy na zewnątrz.

— Powiem ci, że nawet ja jestem w szoku, a mnie naprawdę ciężko zaskoczyć — stwierdza Matt. — Nigdy nie byłem ich wielkim fanem, ale kurwa, po tym, co dziś zobaczyłem, to się zmieni. Już rozumiem, czemu tak wrzeszczałaś, Parker.

— Trzeba przyznać, że było genialnie — zagaduje Aaron. — Chase, ile oddać ci za bilety?

— Uznaj to za prezent bożonarodzeniowy.

— Bawisz się w świętego Mikołaja? — nabija się Turner.

— Tak. A ty jesteś moją śnieżynką.

— Cóż... Nieskromnie powiem, że pasowałbym do tej roli. — Wzrusza ramionami, jakby był to powszechnie znany fakt.

— To co teraz robimy? Chyba nie pojedziemy do domu, nie? Może coś zjemy? — proponuje Matt.

Wyjmuję z kieszeni telefon, żeby wyszukać tę jedną konkretną restaurację.

— Niedaleko jest McDonald. Jakies pięć minut samochodem — informuję.

— No i ustalone. Pakujemy się do aut i jedziemy.

Gdy idziemy na parking, O'Kelly i Dominic cały czas napieprzają jakieś beznadziejne żarty, dlatego przyspieszam z nadzieją, że nie zarazę się ich debilizmem.

— W takim razie widzimy się za pięć minut. — Walker klepie mnie po plecach i zajmuje miejsce za kierownicą.

Otwieram drzwi chevroleta i dopiero teraz orientuję się, że Lizzy cały czas stoi w miejscu, plecami do mnie.

— Idziesz, Parker?

Mija kilkanaście sekund, nim dziewczyna się odwraca.

— Możemy najpierw pogadać? — Pytanie, które pada z jej ust, cholernie mnie szokuje, jednak staram się nie dać tego po sobie poznać.

Okrażam samochód i opieram się o niego, dając Elizie do zrozumienia, że ma moją uwagę.

— Co jest?

— Hm... — Drapie się po policzku.

Z rozbawieniem przyglądam się, jak czubkiem buta zatacza małe kółeczka. Ja w tym czasie wyjmuję z kieszeni papierosy, bo coś czuję, że trochę sobie poczekam.

Zakłopotana Parker to nieczęsty widok. I to nie tak, że czerpię przyjemność z tego, że czuje się przy mnie niezręcznie, ale... No, nie wiem. Podoba mi się w takim stanie. Jest zupełnym przeciwieństwem tej ciągle zirytowanej albo zobojętniałej na wszystko i wszystkich dziewczyny. Miła odmiana.

Częstuję ją papierosem i go odpalam.

— Więc?

— Chciałam cię przeprosić za piątek — wydusza w końcu.

Unoszę brew.

— Parker mnie przeprasza... Tego zdecydowanie się dziś nie spodziewałem.

— Ej, bo zaraz to odwołam. — Grozi palcem. — Jak chcesz, możemy po prostu w ramach przeprosin dać sobie po mordach i będzie po sprawie.

— A mnie niby dlaczego miałyby się dostać? — Udaję zdziwionego, choć doskonale wiem, że to nie ona powinna przeprosić mnie, ale ja ją.

Rzecz w tym, że dla mnie jest to słowo, które straciło swoją moc, gdy byłem szczeniakiem.

— Wina zawsze leży po obu stronach.

— To prawda, ale mamy pewien problem. — Upuszczam papierosa, po czym depczę go butem. — Ja nie przepraszam.

— Kutas z ciebie.

— Powiedz mi coś, czego nie wiem.

— Kutas, który kradnie moje teksty.

Przejeżdżam językiem po zębach, obelgę Parker pozostawiając bez odpowiedzi.

— Czyli mam rozumieć, że teraz czas na spełnienie mojego ostatniego życzenia, tak? — pyta, gdy wsiadamy do samochodu.

— Hm? — Wystukuję w nawigacji adres i wyjeżdżam z parkingu. — Zapnij pasy, Parker — upominam ją, bo choć na nią nie patrzę, wiem, że tego nie zrobiła.

Nie rozumiem, dlaczego ciągle o tym zapomina. To irytujące.

— Mówię o moim ćwiartowaniu.

— Ach, liczyłem, że już zapomniałaś. W takim razie to będzie twoja świadoma śmierć, Parker. Przykro mi. Możesz już szykować mowę pożegnalną i pisać testament. Ja chcę tylko twoje serce.

— Ale ciebie się dzisiaj żarty trzymają.

Zerkam na nią kątem oka i uśmiecham się do siebie.

„Gdybyś tylko wiedziała...” — myślę sobie.

— No w końcu! Już myślałem, że w parku szybki numerki mieliście! — wydziera się O’kelly, kiedy wchodzimy do restauracji.

Brunetka w odpowiedzi wystawia w jego kierunku środkowy palec. Parskam śmiechem.

— Ktoś chce coś jeszcze? — Rozglądam się po stoliku, przy którym siedzą znajomi.

— Nie, mamy już wszystko, dzięki — mówi Monica.

Idę zamówić sobie burgera, po czym dołączam do stojących niedaleko Logana i Parker.

— Wyjdź za mnie, to też będziesz takie mieć — rzuca rozbawiony Turner do Lizzy, gdy podchodzę.

— Kto się żeni? — pytam i zerkam na ekran z numerkami.

W tym samym momencie Parker podchodzi po swoje zamówienie. Turner marudzi, że dostała jedzenie wcześniej od niego, na co ta salutuje i zajmuje miejsce obok Zoe.

— Lizzy to materiał na żonę.

— Co? — Patrzę rozbawiony na przyjaciela.

— A nie? Jest miła, ale wie, kiedy pokazać pazura. No i ma fantastyczne poczucie humoru! — wylicza.

— To nie znaczy, że byłaby wystarczająco dobra, żeby spędzić z nią resztę życia.

— Nie?

W odpowiedzi tylko przewracam oczami. Idę odebrać swojego burgera i dołączam do znajomych.

Bębnię palcami w kierownicę w rytm piosenki *Afraid The Neighbourhood*. Co jakiś czas zerkam na Parker, która stuka ciągle w swoim telefonie.

Wymijam kilka samochodów, a w mojej głowie pojawia się wspomnienie koncertu. Poprawiam się na siedzeniu, które nagle zrobiło się cholernie niewygodne. Nie chcę, żeby ten wieczór już się kończył.

— Ej, Parker.

Dziewczyna unosi wzrok znad komórki i posyła mi pytające spojrzenie.

— Chcesz zrobić coś kurewsko głupiego?

— To znaczy?

W odpowiedzi uśmiecham się niemrawo. Przejeżdżam przez opustoszałe ulice Crosby, a gdy zbliżam się do plaży, zwalniam.

— Okej, czyli nie żartowałeś. — Na twarzy Elizabeth maluje się powaga.

— Chodź — mówię, wysiadając z auta. Opieram się o maskę i odpalam fajkę.

Mija sporo czasu, zanim Parker do mnie dołącza. Kiedy to robi, częstuję ją papierosem i go odpalam. Zajmuje miejsce obok. Jest niepewna. Czuję to.

— No przecież cię nie zabiję... Jeszcze.

— Aha.

Obserwuję Morze Celtyckie, a do mojej głowy napływają wspomnienia wszystkich nocy, które tu spędziłem. Gdyby dłużej się nad tym zastanowić, właśnie ta plaża była miejscem schadzek naszej paczki. Z czasem nasza tradycja się zatarła, ale nadal tu przychodzimy.

Przenoszę wzrok na Lizzy, której uwaga skupiona jest na wodzie. Chyba dopiero po chwili orientuje się, że na nią patrzę.

Unosi brew.

— A więc? To jest ta „kurewsko głupia” rzecz, którą chciałeś zrobić? Zapalić szluga na plaży w środku nocy? Szalona bestia z ciebie, Shaw — rzuca z kpina.

Zjeżdżam spojrzeniem na wysokość jej ust. Leniwie oblizuję swoje, jakbym dzięki temu miał sobie wynagrodzić to, że nie czuję jej warg na swoich.

Opróżniam kieszenie, po czym odkładam wszystko na auto. Staję przed Parker, sięgam do jej pośladka i wysuwam z kieszeni komórkę. Mina Elizabeth diametralnie się zmienia.

— Nie...

Nim mi ucieknie, przerzucam ją sobie przez ramię i ruszam w kierunku wody.

— Nie! Kurwa, nie! Shaw, ogarnij się! To nie jest śmieszne! Jest zima! Nie zrobisz tego! — wydziera się, dłońmi uderzając o moje plecy. — Jeśli to zrobisz, to już nigdy się do ciebie nie odezwę!

— Kurwa, Parker, dopiero teraz mi o tym mówisz? Gdybym wiedział wcześniej, że tylko tyle wystarczy, żebyś zamknęła jadaczkę, już dawno bym cię tu wrzucił — żartuję.

Uśmiecham się do siebie, kiedy pod stopami czuję wodę. Słucham obelg rzucanych w moim kierunku, jeszcze bardziej zmotywowany, żeby wejść głębiej.

— Przymknij się, dziewczyno, bo rekiny spłoszysz!

— Zabiję cię! Przysięgam, że jeśli wrzucisz mnie do wody, to jesteś już trupem.

— Ale z ciebie królowa dramatu. — Wypowiadając te słowa, wrzucam ją do morza.

Z rozbawieniem patrzę, jak przebiera nogami i rękami, żeby się podnieść. Gdy w końcu udaje się jej złapać równowagę, spogląda na mnie wściekle.

— Czyś ty zwariował?! — wydziera się.

— Ostrzegalem, że to będzie kurewsko głupie... Coś nie tak, Parker? — pytam, gdy powoli do mnie podchodzi.

— Zamknij się, popaprańcu!

Zbliża się i niespodziewanie wskakuje na mnie, przez co zataczam się do tyłu. Odruchowo chwytam jej biodra i pociągam ją za sobą. W efekcie ląduję w płytszej części morza z Parker między moimi nogami.

— Ale z ciebie debil!

Dziewczyna niezgrabnie siada na mnie okrakiem i wciska moją głowę pod wodę. Wstrzymuję oddech, dłońmi odnajdując szyję Elizy, żeby też ją podtopić.

Nie mam pojęcia, jak długo to trwa, ale gdy tracę kontakt z ciałem Parker, podnoszę się i biorę kilka głębokich oddechów. Dopiero wtedy zauważam, że wróciła na plażę. Idę za nią.

— Koniec zabawy? — śmieję się, siadając obok niej. — Och, no weź. Nie było tak źle. — Trącam ją ramieniem, widząc jej minę.

— Idź się leczyć — mamrocze.

— Na to już chyba za późno.

— Racja. Niech od razu zamkną cię w psychiatryku.

— Matko, jakaś ty drażliwa. Jesteś taka jak wszystkie laski. „O Boże, Chase, nie wrzucaj mnie, bo zmyje mi się makijaż. O nie, moje ubrania. Obrażę się, bo przecież wrzucenie do wody jest takie okropne”.

— Albo... po prostu boję się głębokości.

— Co?

— No to.

— Czemu?

Cholera, o tym nie pomyślałem.

Lizzy wzrusza tylko ramionami i patrzy na Morze Celtyckie. Teraz jest mi po prostu głupio, bo nie przyszło mi do głowy, że może kierować nią strach. Nigdy wcześniej się z tym nie spotkałem, więc nie brałem tego pod uwagę. Boże, ja to naprawdę powinienem pójść na leczenie.

— To było kurewsko głupie — mówi nagle.

Widzę, że na jej ustach majaczy łobuzerski uśmieszek. Odwzajemniam go.

— Dobra, zbierajmy się do domu, żebyś faktycznie się nie pochorowała. — Wstaję na nogi i pomagam jej się podnieść.

- Wiesz, myślę, że to się stanie tak czy inaczej. — Robi kwaśną minę. — Powinnam była cię utopić.
- Od początku wiedziałem, że coś z tobą nie tak, ale nie sądziłem, że drzemie w tobie mały morderca.
- Jeszcze wiele o mnie nie wiesz, Shaw.

Wyjmuję z bagażnika koce i rozkładam je na siedzeniach, po czym wsiadamy do chevroleta. Gdy odpalam silnik, przekręcam ciepły nawiew na Lizzy, bo strasznie się trzęsie. Jestem tak skupiony na drodze, że nie zauważam, kiedy dziewczyna zasypia. Nie ukrywam, dziwi mnie to, bo nasza podróż trwała dosłownie kilka minut.

— Ej, Parker — szepczę jej do ucha.

W odpowiedzi odwraca się na drugi bok.

— Wstawaj, bo inaczej zostawię cię w aucie.

— Boże, ty to potrafisz wszystko zepsuć. Miałam taki fajny sen — marudzi.

— A co? O mnie śniłaś? — rzucam rozbawiony, wysiadając z samochodu.

— Przeciwnie. Śniłam o świecie bez ciebie. Zapamiętam ten sen do końca swoich dni. Coś pięknego.

— Zapala światło na korytarzu.

— To chyba raczej był koszmar.

Niemal równocześnie pozbywamy się butów. Eliza rusza w stronę schodów. W mojej głowie niczym w kalejdoskopie pojawiają się wspomnienia dzisiejszego dnia.

— Dobranoc, Parker.

Lizzy patrzy na mnie przez ramię i posyła dokładnie taki sam uśmiech, jaki otrzymałam od niej kilka godzin temu, gdy siedziała mi na barkach.

— Dobranoc, Shaw.

Przebieram się w suche ubrania, po czym sprzątam korytarz. Kiedy upewniam się, że wszystko jest ogarnięte, a światła na parterze są pogaszone, idę spać.



Flame

Rozdział 25

Chase

Crosby, rok 2016

Otwieram ciężkie po nocy oczy, na policzku czując dotyk ciepłych, miękkich palców. Mrugam kilka razy, żeby wyostrzyć obraz.

— Cześć. — Lizzy uśmiecha się promiennie.

Przez chwilę próbuję pojąć, co się dzieje. Kątem oka patrzę na elektryczny zegarek.

5:05.

Wracam wzrokiem do dziewczyny. Dłonią kreśli jakieś wzory na mojej twarzy, błądzi opuszkami po szczęce, ustach i nosie. Z każdą kolejną sekundą oddycham coraz ciężiej. Jak zakłęty spoglądam w oczy brunetki, które teraz są rażąco niebieskie.

— Co ty tu... — Przerywam i zaciągam się mocno powietrzem, gdy Parker zjeżdża poślankami poniżej moich bioder.

Zamykam oczy, odchylam głowę i przyciskam ją do siebie mocniej.

Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale nie będę przecież narzekał.

Lizzy podpira się rękami o moją klatkę piersiową. Dyszę, nawet na sekundę nie spuszczać z niej spojrzenia.

— Jakiś taki małomówny jesteś, Shaw — mówi zaczepnie, poruszając biodrami.

Sprawnym ruchem przerzucam ją na materac obok, a sam umiejscawiam się między jej nogami. Śmieje się pod nosem, dlatego chwytam nadgarstki Parker i zamykam je w uścisku nad głową dziewczyny. Zaskoczona tym ruchem, wypuszcza spomiędzy warg ciche westchnienie.

Unoszę brew.

— Ja po prostu nie tracę czasu na głupoty — stwierdzam, z satysfakcją obserwując, jak na mnie reaguje.

Policzki ma intensywnie czerwone. Ciemne włosy są rozrzucone po poduszce, a usta wręcz proszą się o to, żeby ich dotknąć. Wygląda przepięknie. Cholera, żadna kobieta nie wyglądała pode mną tak dobrze jak ona.

— Zrób zdjęcie, będzie na dłużej. — Jej głos wrywa mnie z zamyślenia. — Gapisz się, Shaw.

— Zabronisz mi?

Przez chwilę patrzymy sobie odważnie w oczy. Nagle Parker przekrzywia głowę, owija mi nogi wokół bioder, przyciąga do siebie mocno i pyta:

— Nie chcesz mnie tu, prawda?

— Skąd ta myśl?

— Widzę. — Ociera się swoimi wargami o moje. — Nie znosisz mnie. Czujesz rzeczy, których nie zaplanowałeś, i to cię wkurza.

W ustach robi mi się sucho.

— Nieprawda.

— Kłamiesz.

Dziewczyna wrywa nadgarstki z mojego uścisku. Kładzie mi dłonie na policzkach i całuje niedbale, jakby się bała. Jakby chciała mi coś przez to powiedzieć. A ja płynę z prądem. Oddaję ten pocałunek. Daję się pochłonać. Zaczynam poruszać się nad Parker, napierając na nią mocniej, gwałtowniej.

— Mówiłam.

Podnoszę się do siadu i z szybko bijącym sercem rozglądam po pokoju.

Jestem sam.

Nie ma jej.

Nigdy jej tu nie było.

To tylko sen.

Opadam na materac i wzdycham. Próbuję się uspokoić, ale kompletnie mi to nie wychodzi. Czy ja

naprawdę śniłem o grze wstępnej z Parker? Boże.

Słyszę, że woda pod prysznicem zostaje właśnie zakręcona. Oznacza to, że Lizzy znajduje się w pomieszczeniu obok. Jest tam, a ja jestem tutaj i fantazjuję o niej jak jakiś napaleniak.

Zamykam powieki, a obraz leżącej przede mną dziewczyny ponownie pojawia się w mojej głowie. Te oczy, nabrzmiałe wargi, ciało ukryte pod luźną koszulką... Im dłużej pozwalam sobie na te wspomnienia, tym gorzej się czuję. Daję upust całemu napięciu, a gdy słyszę, że Lizzy wyszła z łazienki, biorę ubrania i idę wziąć prysznic.

Stoję pod strumieniem ze spuszczoną głową, próbując poskładać myśli.

Wczoraj spędziliśmy naprawdę dobry dzień. Parker dużo się uśmiechała, żartowała i wyglądała na zadowoloną. Nawet gdy wrzuciłem ją do wody, widziałem, że później się cieszyła. Jakby tego potrzebowała.

Nie mam pojęcia, co powinienem zrobić. Lubię ją. Cholera, nikt mnie nie irytuje tak bardzo, jak ta dziewczucha, ale jednocześnie ma w sobie coś, co sprawia, że mój brzuch zaciska się w taki przyjemny sposób. Nie czułem się tak wcześniej. Nigdy nawet nie rozmawiałem o żadnej dziewczynie z Caroline — nie aż tyle. Ale mówienie o niej sprawia mi przyjemność. Ja wręcz chcę o niej mówić i to mnie przeraża.

Patrzę na półkę, na której ustawione są najróżniejsze kosmetyki. Mój wzrok zatrzymuje się dłużej na rozjaśniaczu. Jestem pewien, że wcześniej go tu nie było.

Czy Parker planuje zmienić kolor włosów?

Biorę produkt, żeby przeczytać etykietę.

„Należy rozmieszać 40 g proszku z 80 ml wybranej wody utlenionej (6%, 9%, 12%). Czas rozjaśniania: 30 – 45 min. Po użyciu spłukać włosy ciepłą wodą i umyć szamponem”.

Do głowy wpada mi najbardziej popieprzony pomysł, na jaki kiedykolwiek mogłem wpaść.

Czy są inne sposoby? Oczywiście.

Czy będę tego żałował? Jak cholera.

Czy spędzenie czasu z Parker jest tego warte? Kurwa, tak.

Przez następne dwadzieścia minut siedzę w łazience z rozjaśniaczem na włosach.

To już inny poziom desperacji.

— No debil. — Josephine z trudem powstrzymuje śmiech, gdy na mnie patrzy.

Przewracam oczami, podchodzę do lodówki i wyjmuję z niej mleko. Okej, to był beznadziejny pomysł. Nie sądziłem, że to gówno jest takie mocne. Nawet nie trzymałem go tyle, ile pisali na etykiecie!

Opróżniam duszkiem połowę butelki, klnąc w myślach na Lizzy.

— Skąd niby miałem wiedzieć, że to nie jest zwykły szampon do włosów, tylko pierdolony rozjaśniacz? To twoja wina, Parker. — Wskazuję na nią palcem.

Dobra, może w rzeczywistości nic nie zrobiła, ale w tym cholernym śnie zrobiła dużo za dużo.

— Że co? To nie moja wina, że nie umiesz czytać, idioto.

— Ale po co ci, kurwa, rozjaśniacz, jak masz czarne kłaki, co?

Opieram się rękami o blat i oddycham ciężko. Już nawet nie wiem, na co albo na kogo jestem zły. Na Parker — bo miesza mi w głowie, na siebie — bo sobie na to pozwalam, czy na producenta — bo zrobił produkt tak silny, że zadziałał intensywniej, niż powinien.

— Włosy na nogach chciałam sobie rozjaśnić, żeby nie było ich widać, jak spodenki założę.

Patrzę na dziewczynę spode łba. Przez chwilę walczymy na spojrzenia, ale kiedy ona uśmiecha się w ten sposób...

— Jesteś głupia.

— A ty rudy.

Jo wybucha śmiechem, ja prawie też, ale przypominam sobie, że powinienem być zły.

— Jak ja mam niby iść teraz do szkoły?

Ciotka podchodzi do mnie i rozbawiona przejeżdża mi ręką po włosach.

— Czepek załóż — wtrąca Lizzy. — Boże, przecież ja jestem genialna!

— Czy możemy ją odesłać? — pytam Josephine, na co chichra się pod nosem.

— Mimo wszystko są jakieś plusy. — Elizabeth znów zabiera głos.

— Niby jakie?

— Wiemy, że opinie w necie nie kłamały i produkt faktycznie działa.

Co za mała, wredna...

— Przysięgam, Parker, że zaraz osobiście pójde cię spakować.

— Eliza ma rację — wtrąca ciotka. — Załóż czapkę, a po szkole skocz do drogerii po farbę do włosów i ci je pofarbujemy.

— A nie ma czegoś do ściągnięcia tego po prostu?

Cholera, gdybym wiedział, że będę wyglądał jak pieprzona wiewióra, tobym się na to nie pisał.

— Jeśli chcesz, żeby włosy wały ci gównem przez dwa tygodnie, to odpowiedź brzmi: „owszem, jest”.

Nie odpowiadam. Zgarniam z szafki kluczyki oraz telefon, a po drodze wyjmuję z szuflady czapkę z daszkiem. Przekleństwa samoistnie opuszczają moje usta. Jak mogłem dać się aż tak ponieść? Jak mogłem zrobić coś tak głupiego dla jakiejś dziewczuchy? Przysięgam, że jeśli zrobiłem to na marne — powieszę się.

— Widzisz? Problem zażegnany — rzuca Parker, gdy wsiada do samochodu i zauważa nakrycie na mojej głowie.

— Ta, ale dzisiaj mam jeszcze trening — mamrocę pod nosem.

Ma ze mnie niezły ubaw. Cóż, tyle dobrego.

— Ej, a tak w ogóle... — odzywa się, gdy kilka minut później wjeżdżamy na szkolny parking. — Komu mam oddać kasę za bilet?

— To był pomysł Logana. On wszystko załatwiał. Gadaj z nim. — Kłamstwo przychodzi mi tak łatwo, że aż sam jestem tym zdziwiony.

Muszę uprzedzić Turnera.

Gaszę silnik i napieram mocniej na fotel. Wokół budynku kręci się mnóstwo ludzi. Na myśl o tym, że przez cały dzień będę musiał ukrywać się pod czapką, żeby nikt nie zauważył moich rudych kłaków, chce mi się wrzeszczeć.

— Przysięgam na Boga, że pożałujesz za ten rozjaśniacz.

— Czy ty mi grozisz?

Wysiadam z auta, a Lizzy zaraz za mną.

— I tak jestem dla ciebie zbyt pobłażliwy, Parker. — Wyjmuję z kieszeni paczkę papierosów, a dziewczyna bez pozwolenia bierze jedną fajkę. — Co to ma, kurwa, znaczyć?

Wyrywa mi z ręki zapalniczkę, a ja niczym zahipnotyzowany obserwuję, jak odpala szluga i opiera się o maskę. Rozchyła wargi, gdy wydycha dym, a przed moimi oczami znów przewija się sen z jej udziałem.

— Hm? — odzywa się z opóźnieniem, jakby przez cały ten czas była w swoim świecie.

— Przysięgam, że jesteś najbardziej beczelną i irytującą istotą na tej planecie. — Siadam obok niej i odpalam swoją fajkę. — Matka cię nie nauczyła, że zanim coś się weźmie, to trzeba zapytać? — sarkam.

Do moich uszu dociera poirytowany wrzask Matta.

— Macie szluga? — pyta, gdy do nas podchodzi.

Częstuję go jednym.

— Wróciłem do domu coś po pierwszej, bo odwieźli mnie na końcu. Jestem wykończony. Ale widzę, że nie tylko ja jestem dzisiaj nie do życia — śmieje się.

Ze zmarszczonymi brwiami spoglądam na Parker. Faktycznie, nie wygląda najlepiej. W sensie — nie mówię, że brzydki, ale jest jakaś błada. W dodatku wydaje się smutna. Oczy ma rażąco niebieskie, jak w tym śnie, to sprawia, że głupieję, bo jestem pewien, że zwykle są zielone.

— Idę na lekcję. — Głos jej drży, kiedy rzuca niedopałek i gasi go butem.

— Okej, widzimy się później — krzyczy Matt, gdy Lizzy się oddala. — Wszystko w porządku?

Odprowadzam ją wzrokiem do drzwi.

— To znaczy?

— No, jest smutna. Widać to gołym okiem. Pokłóciliście się?

Patrzę na niego i zaciskam szczękę. O'Kelly wygląda na zmartwionego. On naprawdę przejmuje się tym, co czuje Parker.

— Nie. Może ma okres czy coś — rzucam wymijająco.

Na szczęście rozbrzmiewa dzwonek na lekcję. W tym momencie nie chcę rozmawiać z Mattem. Wiem, że nie mam powodu, aby się na niego złościć, ale nie potrafię nad tym zapanować. Wkurza mnie to, że podoba

mu się Lizzy. Ale bardziej irytuje mnie fakt, że to ja mam do niej słabość. Nie powinno tak być. Ja i O'Kelly się przyjaźnimy. Nie zamierzam tego niszczyć przez jakąś laskę.

Nie wiem, co sobie myślałem. Muszę wybić ją sobie z głowy.

— Co słyhać, Romeo? — Logan zarzuca mi rękę przez ramię, gdy idę korytarzem.

Zerkam na niego, mrużąc powieki.

— Oho, czyżby kłopoty z Julią? — Parska śmiechem. — Stwierdziła, że jestem tym przystojniejszym przyjacielem?

— Uwierz, wolałbym, żeby chodziło tu o ciebie. — Wyjmuję z szafki książki i mocno ją zatrzaskuję.

— Lizzy nie może się dowiedzieć, że to ja zorganizowałem wyjazd na koncert.

— Bo?

— Bo nie musi wiedzieć, że cokolwiek dla niej robię. Poza tym już jej powiedziałem, że to był twój pomysł, więc jeśli zagada do ciebie o kasę za bilety, nie wydaj mnie, ale też nie bierz od niej pieniędzy, jasne?

— Zdajesz sobie sprawę, że jeśli będziesz się tak zachowywał, ona nigdy nie zauważy, że ci na niej zależy, prawda?

— Właśnie o to chodzi.

Przechodzę obok niego i idę na zajęcia. Dogania mnie, ale nie wraca do rozmowy. Właśnie to w nim lubię najbardziej. Logan doskonale wie, kiedy odpuścić.

Pierwsze godziny mijają dość spokojnie. Żadnych kartkówek ani testów. Nikt też nie zauważa mojego nowego koloru włosów, więc dodaję to do listy osiągnięć dzisiejszego dnia. Na stołówkę idę w pojedynkę, bo po drodze ktoś zadzwonił do Minnie i chciała zostać sama.

Zajmuję miejsce między Aaronem a Lottie, rezygnując z lunchu. Straciłem apetyt. Niby nic się nie wydarzyło, ale od sytuacji z parkingu mam wrażenie, jakby w powietrzu wisiało dziwne napięcie. Chociaż może jest to coś, co siedzi tylko w mojej głowie?

— Ej! Chodźcie tutaj!

Podnoszę wzrok znad telefonu, kiedy Zoe się wydziera i macha w kierunku Parker oraz Jake'a. Oboje mówią coś do siebie, są rozbawieni. Siadają przy naszym stoliku, podczas gdy Matt rozprawia na temat jakiegoś zagrożenia.

— Ja na przykład czuję się jak na kacu — wtrąca Walker.

Patrzę ponad ramieniem Lizzy na pędzącą w naszym kierunku Monicę. Już z daleka widać, że jest zaniepokojona. Nasze spojrzenia spotykają się w chwili, gdy zdyszana mówi:

— Blaze wrócił.

Zamieram. Wgapiam się w nią, nie potrafiąc powiedzieć słowa.

— Kiedy? — odzywa się Matt.

— Wczoraj wieczorem.

Nie mam pojęcia, jak długo tkwię w bezruchu, ale gdy się otrząsam, zauważam, że wzrok wszystkich skupiony jest na Parker. Ze zmarszczonymi brwiami omiatam spojrzeniem ich twarze. Wyglądają na przerażonych. Potrzebuję kilku sekund, aby zrozumieć, co się dzieje.

Oni myślą, że Blaze przyjechał do Crosby przez to, co Lizzy zrobiła Cindy.

— Co? — Dziewczyna jest wyraźnie zdezorientowana, kiedy widzi, jak się w nią wpatrujemy.

— Ja pierdolę. — Zoe wzdycha ze zgrozą i patrzy na Logana. — Czy chodzi o...

— O co? — pyta Turner, na co Jackson kiwa głową w kierunku Elizabeth. — Nie, to nie o to chodzi.

— Co? — powtarza Lizzy. Wydaje się jeszcze bardziej zagubiona niż przed chwilą.

Przetykam gule, która utworzyła się w moim gardle.

— Nic, co by ciebie dotyczyło, Parker. Przestań wpierdalać się w nie swoje sprawy — cedzę przez zęby, choć wcale nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało.

Problem polega na tym, że w tym momencie czuję się naprawdę chujowo. Nie widziałem tego gnoja od lat i samo wspomnienie o nim budzi we mnie rzeczy, których nie potrafię wyrazić. Wściekłość to niedopowiedzenie.

— Przestań, dobra? Lizzy nic nie zrobiła. — Logan staje w jej obronie, a ja mam ochotę walnąć sobie w twarz.

Podnoszę się od stołu i ruszam w kierunku wyjścia. Lepiej będzie, jeśli się ulotnię, zanim powiem więcej gównianych słów, których później będę żałował.

W drodze na parking spalam papierosa, a później dwa następne. Z każdym kolejnym zaciągnięciem czuję się bardziej zdenerwowany niż odprężony, bo myślami jestem już z Caroline. Muszę się dowiedzieć, jak długo Roberts zamierza tu zostać. Nie mogę pozwolić, aby moja siostra dowiedziała się o jego powrocie. Już wystarczająco dużo przez niego wycierpiała i wiem, jak źle znosi jakiegokolwiek wzmianki na jego temat. To dla niej świeża sprawa, niewyleczona trauma, a ja nie chcę rozdrapywać ran, które jeszcze się nie zagoiły.

— Jesteś chujem — mówi Turner, gdy dołącza do mnie kilka minut po dzwonku sygnalizującym koniec lunchu.

— Wiem.

— Ona nie ma z tym nic wspólnego — ciągnie. — Za wszelką cenę próbowała to ukryć, ale nie dało się nie zauważyć, że zabolowały ją twoje słowa. Nie zasłużyła na nie.

— Wiem, kurwa, wiem. — Wymachuję rękami. — Nie musisz mi tego mówić, stary. Spieprzyłem, ale tak będzie dla niej najlepiej.

— Zmień dilera, Chase. Naprawdę czasami gadasz takie głupoty, że mam ochotę uderzać twoim łbem o zlew tak długo, aż się ogarniesz. O czym ty mówisz, co?

Unoszę wzrok na zachmurzone niebo.

— Matt ma słabość do Lizzy, a ja nie zamierzam stawać między przyjacielem i laską, która lada moment stąd wyjedzie. Właśnie dlatego uważam, że będzie lepiej, jeśli ją od siebie odsunę. Nie planowałem mówić tych wszystkich rzeczy, ale teraz mam ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się jej uczuciami. — Mój brzuch zaciska się w supeł, przeciwstawiając się słowom. — Jak myślisz, przyjechał tutaj z powodu walki?

Nie mam ochoty rozmawiać o Parker. Już i tak zajmuje większość moich myśli, przez co się rozpraszam. Nie powinno tak być. Nie powinienem pozwolić sobie na taką słabość. Szczególnie teraz.

— Rozumiem. Na twoim miejscu zrobiłbym pewnie podobnie, ale uważaj. Niektórych słów nie da się cofnąć. — Wciska ręce do kieszeni. — A co do Roberta... sam nie wiem. Taką mam nadzieję. Nie sądzę, aby jego przyjazd miał jakiegokolwiek związek z bójką Lizzy i Cindy. Chociaż po nich można wszystkiego się spodziewać. Dobrze wiesz, jaka jest siostra Blaze'a. Właśnie dlatego musimy mieć oko na naszą małą.

Patrzę na Turnera, który uśmiecha się lekko. Przysięgam, że ten człowiek jest najlepszym, co mogło mi się przytrafić. Oczywiście poza rodziną.

Logan to taki przyjaciel, który pomógłby mi ukryć ciało bez zadawania pytań. Jeśli poszedłbym na dno — dogoniłby mnie. Mam nadzieję, że wie, iż działa to w dwie strony.

Ostatecznie odpuszczamy sobie lekcję literatury i spędzamy ją w samochodzie. Kolejne godziny w szkole mijają dość szybko. Nim się orientuję, idę na trening.

— Ej, a ty czemu cały dzień chodzisz w tej czapce? — zagaduje Matt, kiedy wchodzimy do szatni.

Boże. Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałem, że jestem rudy.

Postanawiam nie odpowiadać. Biorę ubrania na zmianę, przebieram się z daleka od ciekawskich oczu, nie zapominając o nakryciu głowy. Na sali ustawiam się obok kolegów z drużyny. Orientuję się, że O'Kelly mi się przygląda.

— Co? — burczę.

— Jeszcze nie wiem, ale się dowiem.

Przewracam oczami. Do hali wchodzi trener, mówi coś o jakichś zawodach, po czym każe nam zrobić rozgrzewkę.

Rozciągam się obok Logana.

— Chyba zaproszę Zoe na bal z okazji zakończenia roku.

— Czyli to coś poważnego? — Zaciskam rękę na stopie.

— Tego nie wiem, ale wolę zrobić to, zanim się dowie, że napalam się na nią od lat. Jeszcze stwierdzi, że jestem...

— Ja pierdzielę! — wrzeszczy Matt.

Patrzę na niego i marszczę brwi, kiedy idzie w moim kierunku z otwartymi szeroko ustami. Nim udaje mi się załapać, o co mu chodzi, O'Kelly ściąga mi czapkę.

— Jesteś rudy! — wydziera się, a wszyscy wokół milkną.

Na chwilę.

Bo kilka sekund później wybuchają gromkim śmiechem.

— Co jest?! — mówi rozbawiony Logan. — Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem? Gdzieś ty się tak urządził?!

— Nie mów mi — mamrocę pod nosem. — Muszę się pozbyć tego cholerstwa.

— A ja chcę wiedzieć, jak do tego doszło! — Rechocze jak głupi.

— Umysłowo zawsze byłeś rudy, więc fajnie, że w końcu to zaakceptowałeś.

— Prosisz się o wpierdol, O'kelly. — Grożę mu palcem. — W ogóle co ty tu robisz? To nie twój trening.

— Nie interesuj się za dużo. — Cmoka i odrzuca mi nakrycie głowy.

Naciągam szybko czapkę, wysuwam kilka razy środkowy palec w kierunku kolegów z drużyny, w międzyczasie próbując się rozciągać. Jest to oczywiście niemożliwe. Uwaga wszystkich skupiona jest na moich włosach. W końcu i ja zaczynam się śmiać, bo co innego mi zostało.

Rozdział 26

Chase

Crosby, rok 2016

Bawię się trzymanym w rękę kieliszkiem. Wokół jest gwarno, co trochę mnie dziwi, bo przecież mamy cholerny poniedziałek.

Przykładam szkło do ust i je zeruję. Gorzki smak wódki sprawia, że się krzywię. Nie wiem, która to kolejka, ale potrzebowałem tego, tym bardziej że wydarzyła się rzecz, której tak bardzo się obawiałem.

Patrzę na telefon. Wyświetlacz rozbłyska irytującym światłem, informując, że otrzymałem powiadomienie. Od razu odblokowuję urządzenie i wchodzę w konwersację z Caroline.

Od: Caroline

Nie martw się, wszystko w porządku.

Zaciskam palce na komórce. To już czwarty raz w ciągu dwudziestu minut, kiedy napisała wiadomość tego typu. Czy ona naprawdę myśli, że jestem na tyle głupi, aby nie wiedzieć, co się teraz z nią dzieje? Słyszałem, jak łamał się jej głos, gdy kilka godzin temu zadzwoniła do mnie, żeby się upewnić, czy Blaze faktycznie wrócił do Crosby.

Miałem nadzieję, że się nie dowie, ale w sumie to było do przewidzenia, że informacja o jego przyjeździe szybko rozejdzie się po mieście i któraś z koleżanek Car jej o tym powie.

— Jeszcze raz — mówię do barmanki.

Samantha patrzy na mnie spode łba.

— Nie ma opeji. Jesteś zalany. Wracaj do domu, Chase.

— Kiedyś ci to nie przeszkadzało.

Przewraca oczami, a ja uśmiecham się do niej złośliwie.

— Mhm, ale dorosłam. Ty też powinienes. — Opiera ręce o blat między nami.

Spuszczam wzrok na jej piersi, po czym wracam do twarzy.

— Przysięgam, że zaraz zdzielę cię szmatą. Do domu, Shaw.

— Albo co? Poskarżysz się mojej siostrze? — śmieję się, świadomie wbijając szpileczkę.

Samantha przyjaźni się z Car. Któregoś dnia przyszła do niej, żeby zrobić jakiś projekt. Wzdychałem do niej od lat, ale to właśnie wtedy ona zwróciła na mnie uwagę. Spodobałem się jej. To ona jest pierwszą kobietą, z którą uprawiałem seks. Nie należę do sentymentalnych, ale spędziliśmy kilka fajnych nocy w wielu ciekawych miejscach. Mimo wszystko mam nadzieję, że Caroline nigdy się o tym nie dowie. Zabiłaby mnie.

— Idiota — mamrocze z niemrawym uśmiechem.

Nachylam się do niej.

— Masz coś?

Może i mieliśmy dobre chwile, ale szybko pojąłem, że to nie jest ta jedyna. Ze wzajemnością. Na szczęście.

— Po co ci? — Mruży oczy.

— W dupę sobie wsadzę, wiesz?

— Boże, jesteś takim dzieciakiem — marudzi. — Co się dzieje? Chlejesz na początku tygodnia, a to do ciebie niepodo... — Przerzywa w pół słowa, przenosząc na coś wzrok ponad moim ramieniem. — Och.

Zerkam za siebie.

Na drugim końcu pomieszczenia stoi kilku szemranych typów, z którymi wita się Blaze Roberts. Moje ciało oblewa zimny pot, a myśli zaczynają się mieszać. Słyszę zgrzytanie własnych zębów, gdy zaciskam szczękę.

Czyli to prawda.

— O, nie. — Czuję na ramieniu dłoń Sam. Dopiero teraz orientuję się, że stoi obok mnie. — Dzieci i inwalidów nie krzywdzimy. Poza tym nie utrudniaj mojej pracy w tym lokalu i nie zmuszaj mnie do wzywania

policji. Chodź, dam ci coś na rozluźnienie.

Przez kilkanaście sekund siedzę w bezruchu, ale wiem, że dziewczyna nie odstąpiła mnie na krok. Jej paznokcie wbijają mi się w mięśnie.

— Shaw — rzuca ostrzegawczo, gdy wstaję.

Nagle Roberts odwraca głowę i na mnie patrzy. Od początku zdawał sobie sprawę, że tu jestem. Nie wygląda na zaskoczonego. Przeciwnie. Uśmiecha się w sposób, który nakręca mnie jeszcze bardziej.

Chcę mu przywalić.

Albo go zabić.

Wszystko mi jedno.

— Oby to gówno było mocne.

Jestem jeszcze na tyle trzeźwy, aby wiedzieć, że to prowokacja. Blaze zdaje sobie sprawę, że miałem kuratora po Allison, ale ma też świadomość tego, co potrafię. Już raz oszpeciłem mu twarz. Chętnie to powtórzę.

Samantha prowadzi mnie na zaplecze. Docieramy do czegoś, co chyba jest szatnią, choć w ogóle na nią nie wygląda. Blondynka otwiera jedną z szafek, grzebie w torebce, a kiedy odwraca się twarzą do mnie, w rękę trzyma jointa.

— Myślę, że najmocniejszy ze wszystkich, jakie paliliśmy dotychczas. Trzy buchy i poczujesz się tak błogo, jakbyś leżał na chmurce.

— Ile? — Wyjmuję z kieszeni portfel, jednak dziewczyna zatrzymuje mnie dłonią.

— Uznajmy, że to podziękowanie za zachowanie stalowych nerwów w moim miejscu pracy. — Uśmiecha się. — I... za wszystko. Ted nie odezwał się do mnie, odkąd skopałeś mu tyłek.

Wpatruję się w zwinięty narkotyk i ostatecznie decyduję się go przyjąć. Dziewczyna klepie mnie po ramieniu, gestem pokazując, abym wyszedł tyłem. Żegnamy się, a gdy zostaję w końcu sam, od razu zapalam jointa.

Opieram się o ścianę i zaciągam mocno.

Lubię Sam, ale wydaje mi się, że przespała się ze mną tylko z wdzięczności. Nasz pierwszy seks był po tym, jak pozbyłem się jej byłego chłopaka. Po tej sytuacji regularnie ze sobą sypialiśmy, jednak nigdy nie czułem, żeby to oznaczało coś więcej niż cielesne zbliżenie. Prawda jest taka, że po śnie z udziałem Parker byłem bardziej...

No właśnie. Już prawie o tym zapomniałem.

Idę wzdłuż uliczki, następnie skręcam w prawo. Z zaparkowanego pod barem auta wydaję kartonik. Upewniam się, że zamknąłem samochód, po czym ruszam w kierunku domu. Jestem za bardzo wstawiony, żeby prowadzić.

Spacer na Channel Road zajmuje mi kilka minut. W międzyczasie wyrzucam zioło. Zauważam, że światło w kuchni nadal się pali. Cholera.

Wyjmuję z kieszeni wibrujący telefon.

Od: Caroline

Potrxenuje cue

Czytam kilka razy wiadomość od siostry, w gardle czując narastającą gulę.

Jest gorzej, niż myślałem.

Do: Caroline

Wyjmij klucze z zamka.

Blokuję ekran i chowam komórkę.

Nie mam najmniejszej ochoty na kłótnię z Josephine. Wiem też, że jeśli powiem jej, że wybieram się do Manchesteru — użyje siły, byle tylko zatrzymać mnie w domu. A ja nie mogę zostać.

Okrażam budynek i zatrzymuję się dokładnie naprzeciwko swojego okna. Wpatruję się w nie, jakby dzięki temu miał mi spaść do głowy jakiś pomysł.

Tak się dzieje.

Spuszczam wzrok na farbę, którą kupiłem po treningu. Patrzę na szybę, za którą znajduje się pokój Parker. Z tej strony jest wystarczająco dużo pierdół, żeby się po nich wspiąć. No, a poza tym ktoś musi otworzyć mi okno.

Wytrzymałem cały dzień bez myślenia o niej. No dobra, prawie cały... Tak długo, jak nie było jej obok. To już coś.

Boże. Dlaczego to dziewczyszko jest takie irytujące?

Biorę do ręki mały kamyk i niewiele myśląc, rzucam nim w okno. Czekam chwilę na jakąkolwiek reakcję, a gdy jej nie otrzymuję, atakuję jeszcze raz. Po kilku próbach dostrzegam ciemną postać. Wsuwam do tylnej kieszeni pudełko z farbą.

— Poważnie? — cedzi Parker, patrząc na mnie z piętra. Nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, gdy słyszę jej głos. — Czego chcesz?

— Muszę wejść do swojego pokoju.

— Ale oknem?

— Tak, oknem.

Podchodzę do drewnianej kraty, którą Josephine tu kiedyś postawiła. W duchu dziękuję, że mnie nie słucha i spełnia swoje ogrodnicze fantazje. Dzięki temu mogę teraz dostać się do domu.

Podejmuję pierwszą próbę. Wszystko wokół wiruje, przez co tracę równowagę i zataczam się do tyłu. Okej, Samantha miała rację. Ten towar jest mocny.

— Ja pierdolę. Jak spadniesz, to osobiście cię dobiję.

— Nie marudź, kobieto. I bądź ciszey, bo Jo nas usłyszy — upominam ją, gdy się wspinam.

Dotykam ręką parapetu, dzwignam się i wchodzę do środka. Staję na nogi, posyłając w stronę dziewczyny szeroki uśmiech.

— Widzisz?

— Jesteś zjarany?

— Co? Nie! Jestem Chase.

Nagle moje usta zostają przysłonięte dłonią Parker. Wstrzymuję oddech.

— Jeśli nie chcesz mieć problemów, to się zamknij — szepcze, po czym się odsuwa. — Teraz możesz iść do siebie.

— Nie ma takiej opcji. — Sięgam do kieszeni po pudełko. — Najpierw zafarbujesz mi włosy.

— A nie może zrobić tego jutro Josephine?

„Nie, bo zafarbowałem te włosy z myślą o tobie. Nie utrudniaj tego”.

— Nie, już i tak mieli niezłą bekę na treningu — mówię zamiast tego. — Chodź.

— Ile ty w ogóle wypiełeś, co? — Słyszę za plecami, kiedy wchodzimy do łazienki.

— Nie wiem. Kilka szotów? Może. — Śmieję się, ale nie do końca rozumiem dlaczego.

Parker wyjmuję z pudełka wszystkie produkty.

— Siadaj na sedesie.

Wykonuję jej prośbę, albo raczej polecenie.

— I przygotuj ręcznik — dodaje.

— A nie mogę po prostu zdjąć koszulki?

— No możesz.

Pozbywam się bluzy, a następnie T-shirtu i odrzucam wszystko w ką. Gdy zerkam na Lizzy, przyłapuję ją na tym, że się gapi. Wygląda, jakby była zamroczone.

— Odwróć się plecami do mnie — mówi po dłuższej ciszy, zakładając rękawiczki.

Kilka sekund później czuję na głowie palce Parker. Spinam się na ten dotyk. Przełykam mocno ślinę, bo nagle w moich ustach robi się przeraźliwie sucho. Wszystko wokół znowu wiruje, a obraz górującej nade mną brunetki po raz kolejny pojawia mi się przed oczami.

— Przyjemnie — mówię cicho.

Odpowiada dopiero wtedy, gdy się odsuwa:

— Dobra, masz. Teraz musimy chwilę poczekać.

— Co? Już? — dziwię się.

Ja naprawdę jestem debilem. Myślałem, że to potrwa dłużej.

— No, a czego ty byś chciał? Masz krótkie włosy, więc nie było z tym dużo zabawy.

Śledzę ją wzrokiem, gdy wrzuca śmieci do kosza, a później siada na podłodze.

— Co ty taka niemiła? Okres znowu masz? — Siłę się na rozbawiony ton, żeby rozluźnić atmosferę.

— Jasne — rzuca z sarkazmem.

Dziś zdecydowanie się nie popisałem. Wiem, że nie musiałem tak na nią najeżdzać. To było niepotrzebne. Nikt nie zasłużył na takie traktowanie i naprawdę chciałbym ją przeprosić, ale kompletnie nie wiem, jak się za to zabrać, dlatego pytam:

— Jesteś zła?

— A mam powód?

Dziewczyna zamyka oczy i wzdycha. Daję sobie chwilę, żeby lepiej się jej przyjrzeć. Cholera, jakim cudem ma na sobie tylko piżamę, a i tak sprawia, że pragnę ją pocałować? To nie jest normalne. Irytuje mnie to. Ona cała mnie irytuje, bo tak bardzo na mnie działa.

— Wiesz, czasem mam ochotę objąć cię wokół szyi drutem kolczastym. — Albo ręką. — Czasem jesteś taka wkurwiająca.

— I vice versa. — Rusza się ze swojego miejsca, po czym mówi: — Dobra, a teraz uklęknij.

Na moich ustach maluje się głupkowaty uśmiezek.

Mam ochotę trochę ją powkurzać.

— Nie znałem cię od tej strony, Parker.

Niezmiennie rozbawiony, klękam tak, że przed oczami widzę spodenki Lizzy.

A gdyby tak je...

— Co? Nie przede mną. Przy brodziku. — Uderza się otwartą dłonią w czoło, gdy patrzę na nią z dołu. Boże, czy nie mogli tu przysłać dziewczyny, która nie byłaby w moim typie?

— Aha. — Udaję, że nie zrozumiałem, o co chodzi, i przesuwam się we wskazane przez nią miejsce.

— Nachyl się. Muszę zmyć farbę.

Robię to, a niedługo potem z deszczownicy leje się woda. Palce Lizzy kolejny raz dotykają mojej głowy i przysięgam, że mógłbym tak przez całą noc. To o wiele lepsze niż seks.

— Nie jest za gorąca?

— Nie, jest okej.

Kurek zostaje zakrecony zdecydowanie za szybko. Cholera, lubię spędzać z nią czas, nawet jeśli nic nie mówimy. Nie wiem, jak ona to robi, ale przy niej wszystkie zmartwienia znikają.

Podoba mi się to.

Ona cała mi się podoba.

— I jak? — pytam, gdy suszę włosy ręcznikiem.

— Nadal jak frajer. — Spogląda na mnie z zawadiackim uśmiechem.

Nie znoszę jej.

— Czasem mam ochotę zakleić ci usta — mamrocę w coraz większym napięciu. — Jesteś tak kurewsko irytująca.

— Proszę bardzo — stwierdza odważnie.

— Okej, sama tego chciałaś.

Nim przemyślę wszystkie „za” i „przeciw”, odwracam się na pięcie, daję krok w przód i mocno wpijam się w wargi Parker. Słyszę, jak trzymany przez nią ręcznik ląduje na podłodze.

Odwzajemni to? Odepchnie mnie?

W przyplywie odwagi wywołanej stanem upojenia wślizguję się palcami pod materiał jej koszulki i zaczynam tam nimi błazić. Ma cholernie miękką skórę. Wyczuwam wgniecenia i wystające żebra. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo jest szczupła.

Nagle czuję na swoich ramionach jej chude ręce. Parker dotyka moich włosów i zaczyna się nimi bawić. Wzdycha i tyle wystarczy, aby jeszcze bardziej mnie pobudzić.

Przyciągam ją bliżej siebie, a ona ciągnie mnie za włosy. Pogłębia pocałunek. Zjeżdżam dłońmi na pośladki Lizzy, delikatnie je ściskam. Przysięgam, że jeszcze chwila i eksploduję.

Ta dziewczyna mnie wykończy.

— Nienawidzę cię — dyszę w jej usta, gdy się odsuwam.

Policzki Lizzy są czerwone, a wargi nabrzmiałe. Wygląda tak dobrze, tak cholernie...

— Ja ciebie bardziej — mówi słabym głosem, a do mnie dopiero teraz dociera to, co zrobiłem.

Ja ją pocałowałem.

Ona to odwzajemniła.

A mój kumpel do niej wzdycha.

Odsuwam się, po czym ruszam w stronę drzwi.

— Zoe miała rację. — Staram się udawać, że jestem jeszcze nawalony, choć w rzeczywistości dawno nie byłem tak trzeźwy jak w tym momencie.

Wycofuję się do swojego pokoju na tyle szybko, żeby Parker nie zdążyła mnie zatrzymać. Opieram się o chłodną ścianę w sypialni i zamykam oczy.

Co ja najlepszego narobiłem?

Wspinam się na ostatnie piętro, przeklinając na tyle głośno, aby każdy w tej przeklętej kamienicy mógł to usłyszeć. Gdy moja stopa zderza się z ostatnim stopniem, napieram rękami na uda, zginam się w pół i biorę kilka głębokich oddechów.

Tak, zdecydowanie wytrzeźwiałem.

Podchodzę do drzwi po prawej, a następnie pukam w nie kilkakrotnie i czekam na jakąkolwiek reakcję.

Cisza.

Wyjmuję z kieszeni telefon. Zegar wskazuje drugą w nocy. Czysto teoretycznie mogłaby teraz spać, ale wątpię, żeby tak było. Właśnie dlatego sięgam po zapasowe klucze i sam wpuszczam się do środka.

Prawie całe mieszkanie spowite jest ciemnością. Prawie, ponieważ spod drzwi łazienki przedostaje się struga światła.

Zdejmuję buty, po czym ruszam w tamtym kierunku.

Przyjechałem tutaj, gdy tylko przestało mi się kręcić w głowie. Nie mam pojęcia, jakim cudem nie zatrzymała mnie policja, może po prostu dopisało mi szczęście. Niejednokrotnie prowadziłem auto po pijaku, jednak jeszcze nigdy nie robiłem tego na takim dystansie.

Ku mojemu zaskoczeniu klamka ustępuje, gdy ją naciskam. Wchodzę do środka i zamieram.

W wannie siedzi skulona Caroline. Ma na sobie tylko bieliznę. Makijaż spływa po jej twarzy, a włosy są potargane. Cała jest mokra. Wokół unosi się para, więc niedawno musiała lecieć tu woda.

Widziałem ją w takim stanie już wiele razy, ale za każdym kolejnym boli coraz bardziej.

Zgarniam z szafki ręcznik i owijam nim plecy siostry. Wzdryga się na ten dotyk, ale nie mówi słowa. Pocieram dłońmi materiał, aby rozgrzać jej dygoczące ciało. Pieką mnie oczy, gdy dostrzegam rozcięcia na udach i piersiach.

Znowu to zrobiła, a mnie znowu przy niej nie było.

Biorę głęboki oddech, po czym wychodzę z pomieszczenia. W kuchni nastawiam czajnik, wrzucam do dwóch kubków saszetki z miętą i opieram się rękami o blat. Zaciskam mocno powieki, gdy kolejne łyzy cisną mi się do oczu.

Odczekuję kilka minut, aż woda zacznie wrzeć. Z gotowymi naparami idę do salonu, który pełni również funkcję sypialni. Zapalam małą lamkę, ścielę łóżko, a kiedy odwracam się, żeby pójść po Caroline, ona stoi już w korytarzu i na mnie patrzy.

Mimo słabego światła i tak widzę, że płacze. Otwieram ramiona, w których niedługo potem czuję ciepło jej ciała. Kołyszę nami dokładnie tak, jak zwykłem to robić. Car zacieśnia uścisk na mojej szyi, cicho szlochając.

Kiedyś ktoś mi powiedział, że nic tak nie osłabia drugiego człowieka jak miłość. Zgodzę się z tym. Poza cierpieniem osób, które kocham, nic nie jest w stanie złamać mi serca. Tylko oni potrafią doprowadzić mnie do stanu, w którym upadam na kolana i czuję się bezradny. Tylko to uczucie potrafi odebrać mi silną wolę oraz wywołać łyzy. Miłość jest popieprzona.

— Przepraszam.

Odsuwam się od siostry i dotykam palcami jej policzka, zmuszając do tego, aby na mnie spojrzała.

— Powtórz to, a skopię ci dupę — mówię poważnie, wywołując u Car niemrawy uśmiech. — Ile wypijaś?

— Nie wiem, nie pamiętam, ale... Nie jesteś zły, prawda?

— Oczywiście, że nie. Nie bądź niemądra. — Przejeżdżam ręką po jej wilgotnych włosach i

zostawiam na czole mokry pocałunek. — Ale alkohol nie jest wyjściem. To tylko chwilowa ucieczka. Rano, gdy wstaniesz, nic się nie zmieni. Twoje problemy nadal będą twoimi problemami. Same się nie rozwiążą.

— Nie wiem, co we mnie wstąpiło, Chase. Myślałam, że sobie poradziłam, że to przerobiłam. Myślałam... — Zatrzymuje się w pół zdania, żeby zaczerpnąć powietrza.

Wycieram kciukami łzy, które spływają jej po policzkach. Oddycha coraz ciężiej. Stan, w jakim znalazła się przez Blaze'a, daje mi pewność, że podjąłem słuszną decyzję.

— Rozumiem, naprawdę to rozumiem i nie zamierzam prawić ci kazań — mówię cicho. — Przysięgam, że zostanę tutaj tak długo, jak będziesz tego potrzebować. Nie opuszczę cię nawet na sekundę, ale musisz coś mi obiecać.

— No?

— Jeśli kiedykolwiek taka sytuacja się powtórzy, jeśli kiedykolwiek poczujesz, że sobie nie radzisz... — Spuszczam wzrok na jej koszulkę, pod którą znajdują się rozcięcia, po czym wracam do oczu. — Obiecaj, że w pierwszej kolejności do mnie zadzwonisz. Obiecaj, że będę pierwszą osobą, do której zwrócisz się po pomoc.

Pocięte ciało siostry nie jest dla mnie niczym nowym. Pamiętam dokładnie dzień, gdy odkryłem kilka kresek na jej udach. Siedziała wtedy ze mną w salonie, oglądaliśmy film, ja zacząłem ją zaczepiać i podwinęły się jej spodenki. Właśnie tamtej nocy powiedziała mi, że ból fizyczny uśmierza ten, który czuje w sercu. Nigdy nie sprawdziłem, czy to działa, ale to, co czułem po jej wyznaniu, uderzyło mnie do tego stopnia, że chciałem spróbować.

Chciałem, jednak tego nie zrobiłem, bo musiałem być silny.

Dla niej.

Rozdział 27

Chase

Manchester, rok 2016

Przekręcam klucz w zamku, po czym wchodzę do środka. W mieszkaniu panuje półmrok, dlatego zapalam światło. Pozbywam się butów, a torby kładę na podłodze. Nie słyszę żadnych dźwięków, jakby ściany były dźwiękoszczelne, a wewnątrz nikogo nie było. Ale przecież to nieprawda.

Idę do salonu. Tak jak podejrzewałem, Caroline siedzi na kanapie. Nie ruszyła się z niej, odkąd wyszedłem, a zrobiłem to prawie dwie godziny temu.

— Napijemy się herbaty — stwierdzam bardziej niż pytam.

Wychodzę, nie doczekawszy się odpowiedzi. Nie spodziewałem się nawet, że ją uzyskam. Od poniedziałkowej nocy trochę porozmawialiśmy, ale nie za wiele. Nie zamierzałem i nie zamierzam naciskać. Chcę po prostu być. Nie wyobrażam sobie zostawić jej samej. Nie, gdy jest w takim stanie.

Zgarniam z korytarza zakupy i kieruję się do kuchni. Tam nastawiam wodę, przygotowuję kubki, po czym wyjmuję z lodówki placki nadziewane mięsem oraz purée ziemniaczane, aby odgrzać je w mikrofalówce.

Nie jestem najlepszym kucharzem, ale co nieco potrafię.

Wpatruję się w licznik, na którym zmieniają się cyfry. Po kilku minutach czekania ustawiam talerze na tacy, a kubki zalewam wrzątkiem. Z gotowym posiłkiem wracam do salonu. Odkładam wszystko na stolik i siadam obok siostry.

Caroline obserwuje w milczeniu, jak stawiam przed nią naczynia. Czuję na pośladku krótką wibrację, a to oznacza, że dostałem SMS-a.

— Powinieneś wracać do domu.

Słyszę ten tekst przynajmniej raz na godzinę. Wiem, że w tym momencie siostra czuje wyrzuty sumienia, bo jestem tu, a nie w szkole, ale nie zamierzam się nigdzie ruszać. Jeśli będzie trzeba, zostanę tu nawet miesiąc.

— Mhm. Jedz, zanim wystygnie.

Caroline na szczęście nie zamierza się ze mną wyklócać. Zsuwa stopy na podłogę, przysuwa się bliżej stolika i bierze sztućce.

— Jeszcze ci nie zbrzydły? — pyta, nie patrząc na mnie. — Pamiętam, jak Josephine robiła nam te placki przynajmniej trzy razy w tygodniu.

— Stwierdziłem, że minęło trochę czasu, odkąd męczyła nas „swoim specjałem”.

— Dam sobie rękę uciąć, że najnormalniej w świecie nie potrafiła zrobić nic innego.

— Na bank tak było.

Car wkłada do ust pierwszą porcję. Przymyka powieki i uśmiecha się lekko.

— Nie tęskniłam za tym gównem — śmieje się.

— Nie przesadzaj. Zawsze mogłem zrobić kielbaski w sosie cebulowym, które jedliśmy u babki.

— Obrzydlistwo.

Fakt, nie smakowały najlepiej. Ale to chyba nie była wina tych kielbasek. Ani sosu. Czasami Theresa za bardzo się wczuwa przy garach.

Gdy upijam łyk herbaty, mój telefon znowu daje o sobie znać.

— Sprawdź. Może to coś ważnego — mówi siostra.

Wysuwam urządzenie i czytam dwie nowe wiadomości.

Od: Logan

U twojej małej wszystko w porządku, Romeo

Od: Logan

Ale jakaś taka przygaszona chodzi. Może tęskni? :D

— Skąd ten uśmiech?

Podnoszę głowę i patrzę na Caroline.

— W sensie?

— No, szczerzysz się jak głupi. Lizzy napisała? — Porusza brwiami, wyraźnie rozpromieniona. — A właśnie. Jak było na koncercie? Podobało jej się? Z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam zapytać.

— Nie wiem, chyba tak.

— Och, no weź! — Szturcha mnie w ramię.

— Co niby mam ci powiedzieć?

Nakładam na widelec porcję purée, podczas gdy Car rozsiada się na kanapie. Już wiem, że za kilka sekund rozpocznie swoje przesłuchanie.

— Co robiliście po koncercie?

— Pojechaliśmy do McDonalda.

— Przecież ty nie lubisz... — Zatrzymuje się w połowie zdania i otwiera szeroko usta. — Aaa, ale Lizzy lubi.

— Lubi. — Odwracam od niej wzrok, skupiając się na jedzeniu.

W pomieszczeniu zapada cisza. Mija co najmniej minuta, zanim zerkam na siostrę. Przygląda mi się z szokiem wymalowanym na twarzy.

Miała taką minę przez cały czas?

— Co?

— Czy ty się zakochałeś?

Parskam śmiechem na to niedorzeczne pytanie.

— Nie bądź głupia, Caroline. Dopiero co tu przyjechała. Nie znam jej. A poza tym nie pozwoliłbym sobie na to.

— Ponieważ? — Unosi brwi. — Mówisz tak, jakby miłość była wyborem.

— A nie jest?

— Moim zdaniem nie. — Ledwie wzrusza ramionami. — Spójrz na mnie. Nie chciałam się zakochać. Od początku wiedziałam, jaki *on* jest. A jednak... stało się.

Na wspomnienie Blaze'a robi mi się niedobrze.

— Skoro już o tym mowa... muszę ci coś powiedzieć.

Siostra prostuje się niczym struna, poważniejąc. Już wie, że to, co zaraz opuści moje usta, będzie dotyczyło Robertsa.

Zginam nogę w kolanie i szukam wygodnej pozycji na kanapie. Biorę lodowate dłonie Caroline w swoje, delikatnie pocieram palcami jej skórę. Jest zestresowana. Czuję to całym sobą, ale musi wiedzieć. Musi się tego dowiedzieć właśnie ode mnie.

— Dostałem ostatnio propozycję...

— Jaką propozycję? — wtrąca z napięciem w głosie.

Nie sądziłem, że będzie to takie trudne. Myślę, że byłoby mi łatwiej, gdybym nie wiedział, co się z nią działo, gdy dowiedziała się o powrocie Robertsa do Crosby. Mam nadzieję, że nie znenawidzi mnie, kiedy uświadomię ją, że to przeze mnie znów jest w tym mieście.

— Ona... pojawiła się nagle. Zarząd uważa, że jestem gotowy. Po prostu... chodzi o to, że... chcą, żebym zawalczył z Blaze'em. — Z trudem wyduszam z siebie ostatnie zdanie.

Nie mam pojęcia, jak wiele mija czasu, zanim podnoszę głowę, żeby zmierzyć się z jej spojrzeniem. Kieruje mną strach? Bez wątpienia. Patrzenie na cierpienie siostry zawsze mnie przerażało, ale jednocześnie nie wyobrażam sobie nie być przy niej w takich momentach.

Kiedy w końcu znajduję w sobie wystarczające pokłady odwagi, spoglądam na Caroline. Jej usta są mocno zaciśnięte, a dłonie drżą w moich. Za wszelką cenę stara się utrzymać maskę obojętności. Chyba jeszcze nie wie, że ta już dawno opadła.

— Zgodziłeś się, prawda?

— Zgodziłem.

Car oddycha głęboko, wyswobadza ręce i ociera łzy, która nagle spłynęły jej po policzku. Z szybko bijącym sercem patrzę, jak przesuwa się do tyłu i opada na oparcie kanapy. Krzyżuje nogi, wzrok zatrzymując

na palcach, którymi się bawi.

— Niewiele jest sytuacji, które pamiętam z dzieciństwa, ale ten jeden dzień zapadł mi w pamięci. Nie mówiłam ci nigdy o tym, bo nie czułam takiej potrzeby. Tak naprawdę to nic takiego — mówi cicho. — Gdy miałam pięć lat... którejś nocy obudził mnie krzyk. Rodzice znowu się kłócili, tyle że tym razem było inaczej, głośniej. Zwykle próbowali robić to tak, abym usłyszała jak najmniej. Ale nie wtedy.

Siostra zmienia pozycję. Zgina kolana i przysuwa je do klatki piersiowej, opierając na nich podbródek.

— Wysłałam ze swojego pokoju, kiedy usłyszałam tłuczenie szkła. Przestraszyłam się. Myślałam, że komuś dzieje się krzywda, jednak nic takiego nie miało miejsca. To była mama. Rzuciła talerzami na prawo i lewo, krzyczała na ojca. Powiedziała, że jest beznadziejny, że nigdy w życiu nie była tak nieszczęśliwa i że najbardziej żałuje tego, że urodziła mu bękarta. To ja byłam tym bękartem. — Uśmiecha się smutno do siebie.

Przysuwam się bliżej niej. Przekładam rękę przez ramiona Caroline i mocno ją do siebie tulę.

— Oni nadal nie wiedzą, że słyszałam tę rozmowę, ale nie do tego zmierzam. — Wierci się, pozwalając głowie opaść na moją klatkę piersiową. — W tamtym momencie jedyne, o czym marzyłam, to żeby mieć przy sobie kogoś, kogokolwiek, komu będę mogła się wypląkać, kto mnie wysłucha, komu powiem, jak bardzo nienawidzę siebie, a ten ktoś nie będzie mnie oceniał.

Ponownie tego wieczoru czuję gulę w gardle. Nie byłem gotowy na takie wyznanie.

— Gdy ty i Josephine pojawiliście się w naszym życiu, wtedy, gdy przyszlście do nas na kolację, a ty zabiłeś tego cholernego pajaka w moim pokoju... to był pierwszy raz, kiedy poczułam, że mam oparcie. Że nie jestem na tym świecie sama, że znalazłam przyjaciela. — Wtula się we mnie mocniej, jakby chciała się ukryć. — Jeśli mam być szczerą, nie pamiętam już życia bez ciebie, Chase. Jesteś najlepszym bratem, jakiego mogłam sobie wymarzyć. Każdego dnia udowadniasz mi, że zrobiłbyś dla mnie wszystko, a nawet więcej. Dajesz miłość, o którą nie proszę, ale której tak bardzo potrzebowałam, i wiem, że zgodziłeś się stanąć do walki z Blaze'em ze względu na mnie. Dziękuję ci za to. Po prostu dziękuję, że jesteś.

Przejeżdżam dłonią po jej ramieniu i całuję czubek głowy. Nie jestem najlepszy w mówieniu o uczuciach. Zamiast słów wolę czyny. Pokazanie emocji przychodzi mi łatwiej niż powiedzenie o nich. Caroline jest tego świadoma. Właśnie dlatego nie naciska i nie prosi o odpowiedź. Wie, że jest najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło. Wie, że skoczyłbym za nią w ogień, bo nigdy w życiu nie kochałem nikogo tak, jak kocham ją — oczywiście poza Jo.

— No, skoro ekliwości mamy już za sobą... — nagle odsuwa się ode mnie i przeciera mokre policzki — lepiej powiedz mi, jak było z Lizzy. Pojechaliście do twojej znielowidzonej restauracji, udawałeś, że ci smakuje, i co było dalej?

Śmieję się na jej nagłą zmianę. Oczywiście, że musiała do tego wrócić.

Przejeżdżam palcami po włosach, po czym rozsiadam się wygodniej na kanapie.

— Pojechaliśmy nad morze.

— Nad morze?! I co tam się działo? Byliście sami? Pocałowałeś ją?

— Nie. To znaczy nie w tamtym momencie.

— Co?! — wydziera się i macha rękami jak popieprzona. — Chwila, chwila. Nie byliście sami w tamtym momencie czy w tamtym momencie jej nie pocałowałeś?

— W tamtym momencie jej nie pocałowałem.

— Jezu Chryste... — Opada plecami na oparcie. — Jak do tego doszło?

— To głupie.

— Niczego innego się po tobie nie spodziewałam. Chcę znać szczegóły.

Przypominam sobie poniedziałkowy poranek, czując zażenowanie.

— No więc... pomalowałem sobie włosy.

Wzrok Caroline zdradza, że znów widzi we mnie debila, którym jestem dla niej na co dzień.

— W sensie... W naszej łazience był rozjaśniacz. W tamtym momencie uważałem, że to fantastyczny pomysł. Lizzy i Jo się śmiały, gdy zobaczyły, że jestem rudy. Cały dzień chodziłem w czapce, a wieczorem kupiłem farbę i zmusiłem ją, żeby pomalowała mi włosy.

— Lizzy?

— Tak. No i gdy już pomalowała mi te włosy, zaczęła mi dogryzać. Ja coś tam odszczekałem i powiedziałem, że najchętniej zakleiłbym jej usta, ona nie oponowała, więc... pocałowałem ją.

Siostra patrzy na mnie z uśmiechem, który wręcz przeraża. Widzę wszystkie jej zęby. To straszne.

— I niech mi ktoś powie, że się nie zakochałeś.

— Nie zakochałem.

— Mhm. Nasza Lizzy tak ci namieszała w głowie, że ci odbija. Matko. — Szczerzy się niczym wariatka. — I co było potem? Jeśli się przespaliście, nie ocenię cię, ale mam nadzieję, że...

— Wyszedłem.

— Że co?! — Unosi się. — Wyszedłeś, ponieważ...?

— A co twoim zdaniem miałem zrobić? Ona na pewno by powiedziała, że tego żałuje, a później jeszcze nieźle by mi nagadała.

— A odwzajemniła pocałunek?

— No.

— Więc by ci nie nagadała. Chwila. W ogóle kiedy to było?

— W poniedziałek.

— I chcesz mi powiedzieć, że nie widziałeś jej od tamtej chwili i że ta biedna dziewczyna teraz siedzi w Crosby i się stresuje?

— Czym niby miałaby się stresować? — Patrzę na nią skonsternowany.

— No, nie wiem. Na przykład tym, że przyssałeś się do niej, a później zniknąłeś? Boże. Cofam wszystko, co powiedziałam. Jesteś beznadziejny, jak wszyscy faceci — marudzi.

— Zatem co twoim zdaniem powinienem teraz zrobić?

— Powinieneś zbierać dupę i pokazać jej, że niczego nie żałujesz. Że ci się podoba.

Unoszę brwi.

— Nie ma takiej opcji. Parker mnie nie znosi. Nie zamierzam pogarszać sytuacji.

— Skąd ten wniosek?

— Widzę to.

Widzę, jak na mnie reaguje. Widzę, że krzywdzę ją swoimi słowami, że nie lubi przebywać w moim towarzystwie, że nie patrzy na mnie tak, jak patrzy na Logana czy Matta. To, że się w niej zadurzyłem, nie znaczy, że ona musi odwzajemnić moje uczucie. Nigdy nawet tego nie oczekiwałem. Poza tym lepiej dla niej, jeśli będzie trzymała się ode mnie z daleka.

— Jesteś chodzącym ucieleśnieniem debilizmu, serio. Żeby zrozumieć dziewczyny, musisz zacząć myśleć jak one. To, że czegoś nie pokazujemy, nie znaczy, że tego nie czujemy. Jestem pewna, że Lizzy myśli w ten sam sposób o tobie, Chase. Może ona, dokładnie tak jak ty, woli pokazywać niż mówić? Nie znam jej dobrze, ale wydaje mi się, że jest zamknięta w sobie. Przynajmniej takie sprawia wrażenie. Powinieneś dać jej szansę cię poznać, a może w zamian ona pozwoli poznać siebie — mówi powoli, jakby rozmawiała z małym dzieckiem. — Dobrze, że o to zapytałam. Pakuj się.

— Co? Niby dokąd?

— Jutro rano jedziesz do Crosby. Już, już. — Popycha mnie. — Ja ogarnę dom, załatwię sprawy na uczelni i dołączę do was w piątek.

Jak zarządziła Caroline, tak też się stało.

Rozdział 28

Chase

Crosby, rok 2016

Parkuję przed domem na Channel Road, przyglądając się budynkowi z dziwnym uczuciem w żołądku. Parker jest jeszcze w szkole, więc na pewno na nią nie wpadnę, za to Jon już wrócił. Wiem, że będzie pytał o Car, a ja naprawdę nie chcę mówić mu rzeczy, które widziałem, bo po pierwsze: nie chcę go martwić, a po drugie: siostra mi ufa. Nie wyobrażam sobie tego nadwyreżać.

Wchodzę do środka, rzucam klucze na szafkę, zdejmuję buty i od razu idę do kuchni.

— Siema. — Witam się ze stukającym w laptopa Jonathanem.

— Cześć, młody. — Mężczyzna upija łyk kawy, naciska jakiś przycisk, po czym zamyka urządzenie.

— Gdzie Caroline?

— Została w Manchesterze. Przyjedzie jutro. Ma kilka spraw do załatwienia.

— Okej.

Podchodzę do lodówki, aby wyjąć z niej mleko.

Coś jest nie tak. Czuję to.

— Spotkałem wczoraj na mieście Queena.

No i wszystko jasne.

— O, co u niego? — Obracam się do Jona, zachowując pokerowy wyraz twarzy.

— Wszystko w porządku. Czuję się coraz lepiej. — Widzę, że ledwie maskuje wściekłość. —

Powiedział, że nie może się doczekać twojej walki z Robertsem.

Oczywiście, że to powiedział.

Wypijam duszkiem połowę mleka, po czym odkładam butelkę.

— No i?

— Czyś ty postradał zmysły, człowieku?! — unosi się.

Staje na nogi i zatrzymuje się dokładnie naprzeciwko mnie. Jest niewiele niższy, ale potrafi zdominować drugą osobę swoją postawą. Zawsze taki był.

— Słuchaj, podjąłem decyzję dawno temu. Poza tym dobrze wiesz, że jestem gotowy. Gdybyś słyszał ją w ten cholerny poniedziałek...

— Naprawdę myślisz, że Jo ci na to pozwoli? — Jon ignoruje wzmiankę o Caroline. — To nie to samo co zabawa z workiem.

— Nie dowie się. — Posyłam mu znaczące spojrzenie. — Poza tym gdybym nie był gotowy, toby mnie nie wytypowali, prawda?

— Nie sądzisz, że to jakaś podpucha?

„Ja pieprzę, oczywiście, że tak sądzę, ale przecież nie powiem tego na głos” — myślę sobie, gdy Jonathan kontynuuje swój wywód:

— Rzucają cię w głęboką wodę z kimś, kto jest w tym o wiele dłużej. To, kurwa, śmierdzi na kilometr. Wyraźnie sfrustrowany podchodzi do blatu i bierze do ręki dzbanek z wodą.

— Wszyscy przecież wiedzą, że Blaze... — Przerywam, bo do moich uszu dociera jakiś szelest.

Patrzę w lewo, a moim oczom ukazuje się nie kto inny, jak Elizabeth.

Wygląda na spłoszoną, choć wyraz jej twarzy tak naprawdę nie wyraża za wiele. To wzrok wszystko zdradza.

Słyszała. Każdy szczegół.

Zerkam przelotnie na Jonathana.

— Cześć, Lizzy — odzywa się jako pierwszy, nie kryjąc zmieszania.

Dziewczyna nie odpowiada. Przenosi spojrzenie swoich zielonych oczu na mnie i przygląda mi się dłuższą chwilę znad okularów.

— Cześć, Parker.

— Cześć. — Wymusza lekki uśmiech. — To ja... ja pójdę do pokoju.

Nim jestem w stanie jakkolwiek zareagować, Lizzy wchodzi na piętro. Dość szybko. Zbyt szybko. Ruszam za nią. Mijam co drugi stopień na schodach i podchodzę do przedostatnich drzwi po prawej.

— Mogę?

— Ta, jasne.

„Ta?”

Naciskam klamkę i wchodzę do środka. Rozglądam się po pokoju, który w końcu nabrał życia. Podoba mi się to, jak Lizzy go urządziła. Właściwie położyła tylko gdzieś jakieś książki, ramki ze zdjęciami i kosmetyki, ale... no... jest ładnie.

Przenoszę wzrok na brunetkę. Cholera, w tych okularach wygląda naprawdę...

— Coś się stało? — Unosi brew.

— W sumie to nic. — Odpycham na chwilę myśl o sytuacji sprzed kilku minut i opadam na łóżko, obok niej. — Jak w szkole? Coś nowego?

Parker blokuje telefon, po czym na mnie zerka. Daję sobie chwilę, żeby się jej przyjrzeć. W mojej głowie pojawia się wspomnienie poniedziałkowej nocy. Tego, jak ciągnęła mnie za włosy. Jak ciężko oddychała w moje usta. Teraz kompletnie nie przypomina dziewczyny sprzed trzech dni. Teraz wydaje się niepewna i zestresowana. Czyżby w tym momencie też wracała myślami do sytuacji z łazienki?

— W porządku. W sumie nie działo się nic szczególnego. Wyznaczyli tylko datę balu i każdy o tym mówi.

Zdejmij te okulary, bo mnie rozpraszasz.

— Matko. — Zakładam rękę na brzuchu. — To jest taki cyrk. Widziałem nagrania z balu Caroline.

Porażka.

— Pójdiesz?

— Nie.

Lizzy spuszcza wzrok na aparat i zaczyna się nim bawić.

— Słuchaj, czy możemy...

— Chciałbym porozmawiać o... — Zaczynamy jednocześnie, co brzmi całkiem zabawnie. — Ty pierwsza.

— Nie. — Macha ręką i lekko unosi kąciki ust. Tym razem nie wygląda to na coś wymuszonego.

— Panie mają pierwszeństwo.

W końcu się poddaje. Bierze głęboki oddech i rzuca urządzenie na pościel. Zamiast aparatu maltretuje teraz swoje palce. Ja w tym czasie obracam się na brzuch.

— Chodzi o ten poniedziałek... wieczór.

— No, co z nim? — Opieram brodę o zwiniętą w pięść dłoń, starając się brzmieć na wyluzowanego.

— To nie powinno się wydarzyć.

Kurwa.

— Jakby... My się nawet nie lubimy, i to bez sensu po prostu... To nie tak, że ty źle całujesz, bo zajebiście, ale mieszkamy razem, ty mnie nie lubisz, ja ciebie też, wkurwiasz mnie i jeszcze...

— Parker, wyluzuj. — Ból wywołany jej słowami przykrywam kpiącym uśmiechem. — To był tylko pocałunek. Nie oświadczyłem ci się ani nic.

— Więc to nie było na tle uczuciowym, tak?

— Nie, oczywiście, że nie. — Zmuszam się do śmiechu, a żeby zaakcentować te słowa, dodaję: — Bez urazy, Parker, ale nie jesteś w moim typie.

— O Boże... — Przymyka oczy, oddychając głęboko. — A ty o czym chciałeś pogadać?

Teraz to już o niczym.

Wstaję i wciskam rękę do kieszeni.

— O tym na dole. Nie wiem, jak długo podsłuchiwałaś, ale masz milczeć, jasne?

— Jasne, i tak niewiele słyszałam — mówiąc te słowa, zerka w lewo.

Czy ona naprawdę myśli, że tego nie widzę?

— Ja pierdołę, jesteś chujowym kłamcą, Parker — rzucam, szczerze rozbawiony jej zachowaniem. — A tak w ogóle to jak z Cindy? Odegrała się już jakoś za tamtą akcją na korytarzu?

— Nie, tylko patrzy na mnie spode łba. Trochę szkoda, bo chętnie bym dzisiaj kogoś uderzyła.

— Groźnie. — Parskam śmiechem. — Dobra, muszę się zwiijać.

— Jasne, spoko. Do później.

„Powinieneś pokazać jej, że niczego nie żałujesz. Że ci się podoba”.

Zatrzymuję się chwilę przed wyjściem z pokoju i ostatni raz zerkam na Lizzy.

— Ładnie ci w tych okularach — mówię, zanim dobrze to przemyślę.

Zamykam za sobą drzwi i od razu kieruję się w stronę schodów. Zbiegam po nich, wkładam w korytarzu buty, biorę kluczyki i wychodzę na zewnątrz. Dopiero w samochodzie wypuszczam nieświadomie wstrzymywane powietrze.

— Nie jesteś w moim typie. Nie jesteś w moim typie. Nie jesteś w moim... Ja pierdolę! — Uderzam dłońmi w kierownicę.

Odpalam silnik i wyjeżdżam z posesji.

Ona mnie nie chce. Odwzajemniła pocałunek, ale czuła ulgę, gdy powiedziałem jej, że nic nie znaczył. Boże, przecież ta dziewczucha nie dała mi najmniejszego znaku, że mógłbym się jej w ogóle podobać. Dlaczego zaprzętałam sobie nią głowę? Jest tutaj tylko na chwilę. Lada moment zniknie z Crosby. Zapomnę o niej tak czy inaczej.

Parkuję przy plaży. Biorę ze schowka paczkę papierosów i opieram się o maskę chevroleta. Zapalam fajkę z nadzieją, że razem z dymem uleci cała frustracja.

Tak się nie dzieje. Zamiast tego do głowy wpadają myśli, których zdecydowanie chciałbym się wyzbyc.

Irytuje mnie to, że Parker nie robi absolutnie nic, a ja niczym największy głupiec nie potrafię się jej oprzeć. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego przy niej wszystko mi się miesza i gadam głupoty? Dlaczego myślę o niej przed snem? I dlaczego nie potrafię zrozumieć samego siebie? Wkurwia mnie to.

Palę papierosa za papierosem. Nie wiem, ile dokładnie wypalam, gdy dzwoni do mnie Logan.

— No, co tam?

— Jesteś już w Crosby?

— Tak. Niedawno wróciłem.

— Gdzie jesteś? Musimy pogadać.

— Na plaży.

— Okej. Przejeżdżam właśnie obok twojego domu. Zaraz będę.

Turner się rozłącza. Chwilę później słyszę warkot silnika jego forda.

— Dobrze, że już jesteś — mówi lekko zdyszany. — Daj fajkę.

Wysuwam w jego stronę paczkę i podaję zapalniczkę.

— Co jest tak ważnego, że musisz mi to powiedzieć osobiście?

— Roberts pyta o Lizzy.

Zastygam z ręką przy ustach.

— Co?

— Nie chcę się paniki, ale Matt słyszał, jak Blaze wypytywał kogoś o nią. Dlaczego u was mieszka i takie tam. Nie mówił nic, co miałyby związek z Cindy, ale stwierdziłem, że powinieneś o tym wiedzieć.

Odchylam głowę i zaciskam powieki.

— Kurwa mać.

— Może tylko był ciekawy. Nie wiemy tego.

— Tak czy inaczej, nie podoba mi się to. Dobrze, że mi o tym mówisz.

— Co teraz zamierzasz zrobić? — Siada na masce obok mnie.

Co zamierzam? W trybie natychmiastowym muszę usunąć uczucia na bok i zadbać o to, żeby Elizabeth nie podzieliła losu Caroline. Cholera, nie ma w ogóle mowy o tym, żeby historia się powtórzyła. Nie pozwolę na to. Lizzy jest dziewczyną o drobnej posturze. Jeśli nie będzie mnie obok, Blaze będzie miał nad nią przewagę chociażby fizyczną.

Na samo wyobrażenie Roberta dotykającego Parker robi mi się niedobrze.

Wysuwam z kieszeni telefon i wybieram numer Elizabeth.

Do: Parker

Zbieraj się.

Od: Parker

po co?

— Halo, Chase, mówię do ciebie.

Do: Parker

I załóż coś luźnego.

— Nie zrobię nic, co przysporzyłoby mi więcej problemów — odpowiadam, gdy kończę stukać wiadomość. — Muszę spadać. Wpadasz dzisiaj do nas na ten udawany „czwartek z fifą”?

— Kurwa, oczywiście, że tak. — Uśmiecha się głupio.

— Dobra, to pogadamy wieczorem.

Gdy jedną nogą jestem w samochodzie, Logan jeszcze krzyczy:

— Pozdrów naszą małą!

Skąd on...

— Nie pytaj. To po prostu widać. — Puszczą do mnie oko, zanim wsiada do swojego auta.

Niemal równocześnie opuszczamy parking. Turner skręca w prawo na pierwszym skrzyżowaniu, a ja jadę prosto. Gdy zatrzymuję się przed domem, w oczekiwaniu na Parker przeskakuję między piosenkami na playliście. Ostatecznie odpalam *Sweet Nothing* Calvina Harrisa. Słuchając jej, przypominam sobie zawsze Lizzy, która tańczyła na środku salonu w domu Matta i Minnie. W tamtym momencie wydawała się beztroska i szczęśliwa. To popieprzone jak kawałek, którego słuchało się na co dzień, nagle staje się wyjątkowy z powodu jednej osoby.

— Cześć — mówi właśnie ta osoba, rozsiadając się na fotelu.

Odpalam silnik i zerkam na nią kątem oka.

— Zapnij pasy — upominam ją.

Gdy to robi, opuszczam podjazd i włączam się do ruchu.

— Dzień idealny na morderstwo?

Od razu załapuję, że nawiązuje do naszej niedzielnej rozmowy.

— Ta, jedziemy na pieprzoną plażę. W bagażniku mam wino — żartuję.

— O matko. — Lizzy nagle się ożywia i przekręca regulator dźwięku. — Uwielbiam ją!

Kiedy światło na sygnalizacji zmienia się na zielone, wciskam pedał gazu. Co jakiś czas zerkam na brunetkę, która z szerokim uśmiechem śpiewa kolejne wersy piosenki. Wsłuchując się w tekst, uświadamiam sobie, jak bardzo odnosi się do mojego obecnego położenia.

— Matko, dobrze, że już koniec. Miałem wrażenie, jakby kota ze skóry obdzierali.

Oczywiście to nieprawda, ale lubię ją wkurzać.

— Ha, ha — rzuca bez humoru. Chwilę później ton jej głosu diametralnie się zmienia. — Co? Co my tu robimy?

Parkuję naprzeciwko siłowni, do której chodzę w każdy czwartek.

— Nie gadaj tyle, tylko chodź.

Wyjmuję z bagażnika torbę. Gestem pokazuję Parker, aby szła za mną. Nie zadaje pytań. Przepuszczam ją w drzwiach, a gdy oboje jesteśmy w środku, z trudem powstrzymuję się przed przewróceniem oczami.

Ja to mam szczęście.

— Cześć, Chase — mówi Steph z tym typowym dla niej flirciarskim uśmieszkiem. Kiedy patrzy na Lizzy, mina jej rzednie. — A ty to...?

Wyjmuję z kieszeni wibrujący telefon.

— Elizabeth.

Od: Caroline

Dotarłeś bezpiecznie do domu??

— Aha.

Co za suka.

Steph. Nie Caroline.

— Daj mi jeden — rzucam, stukając odpowiedź zwrotną do siostry.

— Jasne. — Słyszę, że jest trochę poirytowana. — Proszę.

Do: Caroline

Tak. Jestem z Lizzy. Odezwę się później.

Zgarniam kluczyk i blokuję aparat.

— Chodź, Parker. — Nie patrząc na żadną z nich, ruszam w kierunku szatni. — Masz pod spodem jakąś koszulkę?

— Nooo...

— Okej, zaczekaj tu chwilę.

Zamykam się w pomieszczeniu. Szybko zdejmuję kurtkę, a spodnie oraz T-shirt zamieniam na strój do ćwiczeń i wrzucam wszystko do szafki.

— Chodź. — Wracam do Lizzy kilka minut później.

Nic nie mówi i o nic nie pyta do...

— Co my tu robimy?

Do teraz.

— Chciałaś dzisiaj kogoś uderzyć, no nie? Może nie jest to Cindy Roberts, ale jak chcesz, to wydrukuję ci jej zdjęcie na zachętę.

Na ustach Elizabeth maluje się szeroki uśmiech. Odwracam się szybko na pięcie, żeby nie zauważyła, że ja też to robię.

— A więc tutaj skrywasz się co czwartek, he?

— Ta. Najpierw się rozgrzejemy.

I tak też robimy. Pokazuję Parker proste ćwiczenia na rozciągnięcie. W międzyczasie musi zdjąć bluzę. Gdy wypina się w kierunku przeciwnym do mojego, zauważam, że Max patrzy jej na tyłek. Posyłam mu wymowne spojrzenie, jednak nic sobie z tego nie robi.

Okej, w taki sposób...

Proszę Lizzy, aby się wyprostowała, i prowadzę ją do miejsca, w którym wiszą rękawice bokserskie.

— Robiłaś już kiedyś coś takiego? — zagaduję.

Max cały czas ją obczaja.

No kurwa mać.

— Nie, ale czuję, że będę w tym dobra. — Dziewczyna unosi podbródek, zupełnie nieświadoma, że jest obserwowana przez tego głupiego zboka.

Zawiązuję jej ochraniacze.

— No, potrafisz przywalić, i to nie tak, że się o tym przekonałem... — śmieję się, próbując zepchnąć na bok myśl o tym, że jeden z moich znajomych pożera ją wzrokiem.

To było do przewidzenia. W końcu Lizzy jest tutaj jedyną dziewczyną. No i jest ładna. Logiczne, że przyciąga uwagę. Mogłem wcześniej o tym pomyśleć.

— Dobra, gotowe. Idziemy na ring.

— Że co?!

— Nie dramatyzuj, Parker. — Wchodzę na podest i rozsuwam dla niej liny. — Wskakuj.

Na szczęście się nie wyklóca. Z moją pomocą wchodzi na podest. Widzę fascynację w jej oczach, gdy z góry rozgląda się po pomieszczeniu.

— Okej, najpierw pokażę ci coś prostego. Podnieś przedramiona. — Staję naprzeciwko niej i pokazuję, co ma zrobić. — Dzięki temu odbijesz uderzenie przeciwnika, czyli zrobisz tak zwany blok.

— Tak? — Naśladuje moje ruchy.

— Trochę niżej. — Podchodzę do niej, chwytam łokcie i delikatnie pociągam je w dół. — Jeśli będą za wysoko, oberwiesz w brzuch. — Dźgam ją w tamto miejsce. Lizzy wycofuje się ze śmiechem, a gdy daję duży krok do przodu, wymierza mi cios poniżej żeber. — Co jest, do chuja? — pytam zdezorientowany.

— Jeśli ręce będą za wysoko, oberwiesz w brzuch — powtarza tonem, który chyba miał przypominać mój, ale nie za bardzo jej to wyszło.

— Już żałuję, że cię tu przyprowadziłem — mamroczę. — Dobra, ustaw się teraz tam. Pokażę ci, jak zadać prosty i sierpowy.

Wyjaśniam jej na spokojnie każdy ruch. Robię to, bo zależy mi, żeby знаła chociaż podstawy samoobrony. Myślę, że to najlepszy pomysł, zważywszy na okoliczności. Wiem, że najprawdopodobniej niepotrzebnie się przejmuję, ale nie wyobrażam sobie zostawić jej samej sobie i czekać, aż wydarzy się coś złego. Caroline też nauczyłem paru chwytów. Na szczęście nie musiała korzystać z tej wiedzy.

— Spaliście ze sobą? — pyta nagle Lizzy.

Zastygam za jej plecami.

— Co? — Kąciki moich ust się unoszą. Kompletnie nie mogę nad tym zapanować.

— Ty i ta z recepcji.

Odsuwam się i staję naprzeciwko niej.

— Raz czy dwa. — Postanawiam nie wchodzić w szczegóły. — Skąd wiesz?

— Dało się wyczuć to seksualne napięcie. — Porusza brwiami i ustawia się w pozycji, o której chwilę wcześniej rozmawialiśmy. — Tak?

— Szósty zmysł? Dokładnie. Szybko się uczysz, Parker.

Ostatnie, o czym chcę z nią rozmawiać, to podboje, które mam już za sobą. Właśnie dlatego wracam do wyjaśniania kolejnych chwytów. Z czasem zamienia się to w przepychankę. Dużo się przy tym śmiejemy. Znaczący się śmieję, bo Lizzy próbuje udawać wkurzoną, co wygląda całkiem zabawnie.

— Frajer — mówi zadowolona z siebie, zadając kolejny cios.

— Shaw!

Odwracam się w stronę, z której dochodzi głos trenera. W tym samym momencie mocno obrywam.

— Kurwa! — rzucam w szoku na ten niespodziewany i nawet bolesny ruch ze strony Parker.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie niewinnie.

— Hu, hu! — wydziera się kilku facetów, gdy podchodzę do lin.

— Co tam, trenerze? — Staram się skupić na mężczyźnie i nie słuchać głupot, które mówią za moimi plecami.

— Lada dzień zostanie wyznaczona data walki, a ty przyprowadzasz tu jakieś panienki? Powinieneś się przygotowywać.

Przewracam oczami.

— Po pierwsze: nie życzę sobie, żebyś mówił o niej w ten sposób. Po drugie: przyjdę w sobotę. Nie dramatyzuj, staruszku.

Emerson zaciska usta. Postanawia nie komentować moich słów. Odchodzi. I dobrze.

— Ej, Shaw!

Patrząc przez ramię na Maxa, który szczerzy się do mnie jak debil.

— Skąd wytrzasnąłeś pyskątą?

— Nie twoja liga, Max, więc się odpiardol — rzucam tylko, po czym wracam do Parker. — Dowaliłaś mi tym sierpowym.

— Mówiłam, że będę w tym dobra — mówi entuzjastycznie.

— Musimy zaraz się zbierać. — Spoglądam na zegar. — Ale zanim pojedziemy, jeszcze jedna rundka. Tym razem bez pobłażania.

Oczywiście to gówno prawda. Przez cały czas robię wszystko, żeby Lizzy mogła mnie uderzyć. Nie unikam jej ciosów. Przeciwnie. Chcę, aby jak najwięcej na mnie poćwiczyła.

— Następnym razem nie musisz udawać, tylko faktycznie uderzaj. Poradziłabym sobie.

— Oczywiście. — Nabijam się z niej.

Schodzimy z ringu i pozbywamy się rękawic. Gdy ruszamy w kierunku wyjścia, rzucam Parker bluzę, którą zostawiła na ławce.

— Masz. Idę się przebrać, a ty zaczekaj.

Normalnie zaproponowałbym jej prysznic w naszej szatni, ale nie wzięła ze sobą ubrań na przebranie. Poza tym dziś kręci się tutaj za dużo facetów. Nie ma opcji, że któryś z nich miałby się natknąć na nią, paradującą w ręczniku. Po prostu nie.

Ogarniam się szybciej niż zwykle. Gdy wracam na korytarz, Parker grzebie coś w swoim telefonie. Poprawiam torbę na ramieniu, klucz od szafki zostawiam na blacie, mamroczę Stephanie szybkie pożegnanie

i z brunetką u boku opuszczam siłownię.

— Powinieneś zacząć się bać — mówi Lizzy w drodze do domu.

Ostatnie minuty spędziła na gadaniu o tym, jak fantastycznie sobie radziła.

Pierwszy raz widzę, aby była przy mnie... taka.

— Powiniennem zacząć się bać, ponieważ...?

— Ponieważ rośnie ci konkurencja.

— I to ty jesteś tą konkurencją? — Unoszę brwi rozbawiony.

— Oczywiście. Jestem pewna, że wyglądałam dziś jak zawodowiec.

— Wyglądałaś jak niedorozwinięta, Parker — kwituję, parkując samochód obok forda Logana.

Niemal równocześnie wychodzimy na zewnątrz. Eliza cały czas wpatruje się w ekran swojej komórki.

— Idziesz? — pytam.

— Zaraz przyjdę.

Odnoszę wrażenie, jakby w jednej chwili uleciała z niej cała pozytywna energia.

Ostatni raz mierzę ją spojrzeniem od stóp do głów, próbując wy badać sytuację. Ostatecznie odpuszczam, choć wewnętrznie czuję dziwny niepokój. Mam wrażenie, że coś jest nie tak. Nie potrafię powiedzieć dlaczego.

W korytarzu pozbywam się obuwia oraz kurtki, a torbę rzucam na podłogę. W kuchni — tak jak podejrzewałem — siedzą Jon, Josephine i Logan.

— O, jesteście! — mówi uradowana ciotka. — Gdzie Lizzy?

— Zaraz przyjdzie. — Zajmuję miejsce obok Turnera.

Potrzebuję chwili, żeby zauważyć, że wszyscy się na mnie gapią.

— Co?

— Nic, po prostu...

— Gdzie byliście? — wcina się Jo.

— Nie twój interes?

— Och, no nie bądź taki, dzieciaku. Zaspokój moją ciekawość.

— Nie.

— Nie bądź taki, Chase. Ja też chcę wiedzieć — rzuca Logan.

— Ja pierdołę... — Nakładam na talerz pieczeń. — Zajmijcie się może swoim życiem, co?

— Ale my nie mamy swojego życia. Jesteśmy starzy. Daj nam się nacieszyć twoim szczęściem. —

Ciotka nie daje za wygraną.

Przysięgam, że ona sama jest nie do zniesienia. Jednak z Turnerem u boku to już inny wymiar. Zawsze tak było. A to dlatego, że ten pojeb się na nią napala.

Kolejne minuty mijają na odbijaniu piłeczki. Oni chcą się czegoś dowiedzieć, a ja się upieram, że nic im nie powiem. Nie zamierzam tego robić, bo nie ma o czym rozmawiać.

— O, Lizzy!

Podnoszę wzrok znad talerza, gdy Jo woła jej imię.

— Siadaj, herbatę masz jeszcze ciepłą.

Elizabeth przestępuje z nogi na nogę. Mimo uśmiechu gołym okiem widać, że coś ją trapi. Oczy ma zaszkłone, a twarz bladą.

— Hm, dziękuję, ale dziś nie jestem głodna. Pójdę wziąć prysznic. Nie pachnę najlepiej.

I znika.

Dokładnie tak samo jak mój apetyt.

Rozdział 29

Josephine

Crosby, rok 2016

Wciskam głowę pomiędzy skrzydło a ościeżnicę, wzrokiem szukam Elizy.

— Mogę?

— Jasne, wejdz. — Uśmiecha się tak żałośnie, że jedyne, o czym teraz marzę, to przytulenie jej.

Zamykam za sobą drzwi i zbliżam się do nastolatki. Smutek zagościł nie tylko w oczach Lizzy, ale też w pokoju. Nie potrafię tego wyjaśnić. To tak, jakby ta energia rozeszła się po ścianach.

— Kochanie, wszystko w porządku? — pytam, choć doskonale znam odpowiedź. Klękam naprzeciwko niej, spoglądając w oczy, które do złudzenia przypominają Margaret. — Nie wyglądasz dobrze. Żle się czujesz? — Sprawdzam temperaturę. Nic nie wyczuwam, ale... — Widzę, że coś jest nie tak.

Eliza wpatruje się we mnie, usilnie starając się zachować pozory obojętności. Nie naciskam na nią. Cierpliwie czekam i obserwuję, jak po jej policzku spływa jedna łza, a później następna. Ciało Lizzy zaczyna drżeć. Przysięgam, że moje serce kruszy się na miliony kawałeczków, gdy nagle wybucha szlochem i wtula się we mnie tak, jakby od tego miało zależeć jej istnienie.

— Pamiętaj, że w porządku jest płakać. — Głaszczę ją po plecach. — Łzy wcale nie pokazują twojej słabości. To właśnie one przypominają nam, że jeszcze żyjemy.

— Ale ja nie chcę żyć. Jestem zmęczona. Tak bardzo zmęczona.

Coś we mnie umiera.

Patrzę przed siebie, nie potrafiąc powiedzieć słowa. Bo przecież to moja wina. To ja dołożyłam cegiełkę do tego, że ta dziewczyna musiała tak szybko dorosnąć. Jednego dnia stała się powiernikiem niewyobrażalnego ciężaru. Wzięła go na siebie. Niczego nieświadoma, poświęciła absolutnie wszystko, by ratować rodzinę.

Chciałabym zabrać z niej cierpienie, które dźwiga. Chciałabym powiedzieć, że nie jest sama. Że ma rodzinę, ma nas. Że pomogę jej przebrnąć przez to, w co ją wciągnęliśmy, ale zamiast tego tulę ją mocniej. Kołyszę naszymi ciałami i płaczę wraz z nią.

Ma zaledwie osiemnaście lat, a my ją zniszczyliśmy.

Doszczętnie.

— Przepraszam — mówię cicho.

Dziewczyna zamiera w moich objęciach. Mija dłuższa chwila, nim się odsuwa i przeciera mokre policzki, próbując zrozumieć.

— Przecież nic nie zrobiłaś. — Głos ma ochryply od płaczu.

Silę się na uśmiech. Zaczესuję kosmyk włosów za jej ucho.

— Przepraszam za wszystko, co cię spotkało. Jesteś na to za młoda, dziecko. Powinnaś cieszyć się życiem, przeżywać kolejne miłości, doświadczać, tymczasem bagaż twoich doświadczeń można by było podzielić już na kilka osób.

— Niczego nie żałuję.

— Wiem, ale to nie znaczy, że na to zasłużyłaś.

Choć Eliza nie ma pojęcia o naszym powiązaniu, ma świadomość tego, iż znam niektóre fakty z jej życia. Wraz z Terrence'em wmówiliśmy jej, że to dla bezpieczeństwa, że ja i Jonathan powinniśmy o tym wiedzieć na wypadek, gdyby coś się wydarzyło.

Ta drobna nastolatka siedzi naprzeciwko mnie, nie mając pojęcia, jak wiele dla mnie znaczy. Nie wie, że tuliłam ją do snu i godzinami wpatrywałam się w nią, a u mego boku była jej matka.

— Myślisz, że to kiedyś minie? — pyta mnie nagle Lizzy. — Że kiedyś będę jeszcze szczęśliwa?

— Będiesz. — Przejeżdżam dłonią po jej włosach. — Ręczę za to swoim życiem, kochanie.

I wydawałoby się, że to tylko słowa. Że one nie mają żadnej mocy, a jednak widzę, jak w oczach do złudzenia przypominających Margaret rozbłyska iskierka nadziei. Z tą nadzieją znów się we mnie wtula. W końcu pomagam jej przejść na łóżko, pozwalam wylać wszystkie łzy i czuwam do momentu zaśnięcia.

Gdy to następuje, opuszczam cicho pokój. Na korytarzu spotykam Chase'a.

— Co tam, młody?

— Wszystko w porządku? — Patrzy z troską, która jest wręcz namacalna.

Kąciki moich ust unoszą się mimowolnie.

— Tak. Lizzy źle się czuje. Dałam jej lekarstwo. Teraz musi odpocząć — wyjaśniam.

Ale on się nie rusza.

— Co dokładnie jej dolega?

— Nic, czym musiałbyś się przejmować. Możesz być spokojny, dzieciaku, jest okej.

Nie czekam, aż się odezwie. Schodzę do kuchni, którą sprawnie ogarniam. Następnie zamykam się w łazience, biorę prysznic i myję zęby. Przygotowuję dwie herbaty, po czym idę do sypialni. Jonathan czeka na mnie w łóżku, czyta książkę. Stawiam jedno naczynie na jego szafce nocnej, a z drugim podchodzę do okna. Spoglądam w swoje odbicie, czując podziw, zaskoczenie, ale też przerażenie.

— Dam funta za twoje myśli.

Miękki głos męża sprawia, że się uśmiecham.

— Lizzy miała swoje małe załamanie. — Upijam łyk herbaty. — Gdy wyszłam z jej sypialni, wpadłam na Chase'a. Siedział pod pokojem Elizy.

Nie pytałam go o to. Nie widziałam sensu, bo wiem, że i tak by się wyparł. Ale nie jestem ślepa. Widzę, co się dzieje.

— Siedział tam? Ale po co? — dziwi się Jonathan.

Podchodzę do swojej strony łóżka, odstawiam herbatę, a następnie siadam na materacu.

— Uznasz mnie za wariatkę.

— Skąd myśl, że już cię za nią nie uważam? — nabija się ze mnie, jednak nim jestem w stanie odpyskować, zbliża się i zostawia na moich ustach czuły pocałunek. — Mów.

Wplątuję swoje palce między jego.

— Pamiętam taki jeden dzień, to było kilka miesięcy po narodzinach Elizy. Chase był bardzo niespokojny, ciągle marudził i pokazywał na oprawione w ramkę zdjęcie, które przedstawiało jego, Lizzy i Aiden. Nikt z nas nie rozumiał, o co może mu chodzić... A później zadzwoniła Margaret. Dowiedzieliśmy się, że mała jest bardzo chora i musieli pojechać z nią do szpitala.

Jonathan gładzi moją rękę.

— Były takie sytuacje, gdy Eliza płakała i wystarczyła obecność Chase'a, żeby się uspokoiła. Minęło kilka lat, nim poprzez obserwacje uświadomiłam sobie, że jego samopoczucie było uzależnione od Lizzy. Ilekroć Natalie mówiła mi, że u Elizabeth dzieje się coś złego, młody dziwnie się zachowywał. Dziś było dokładnie to samo. Nie potrafię tego logicznie wyjaśnić, ale...

— To tak, jakby byli ze sobą jakoś połączeni — dopowiada za mnie Jonathan.

Mierzę się z jego spojrzeniem.

— Masz czasami takie wrażenie, że niektóre rzeczy dzieją się po coś?

Kiwa głową.

— Ja mam wrażenie, że po prostu tak miało być. Że los chciał, aby ta dwójka ponownie się spotkała. Że nawet gdyby Lizzy nigdy nie poznała Rumelego, to i tak odnalazłaby drogę do Chase'a.

Chase

Przewracam się na plecy, wzrokiem błędzę po suficie. Minęły cztery godziny, odkąd Parker zamknęła się w swoim pokoju, i dwie, odkąd Josephine z niego wyszła. Powiedziała, że Eliza nie czuje się najlepiej. Nie chciałem być natarczywy, dlatego nie dociekałem. Problem w tym, że teraz nie potrafię myśleć o niczym innym, a brzuch boli mnie tak bardzo, że odnoszę wrażenie, jakbym lada moment miał się zrzygać.

Wszystko było w porządku. Eliza nic nie wspominała o złym samopoczuciu. To stało się nagle. W pewnym momencie straciła humor. Straciła, bo coś się stało. Jestem tego pewien, ale też wiem, że to nie moja sprawa.

A może moja? Może to ja zrobiłem coś nie tak?

Boże, nie mogę tak dłużej.

Idę do łazienki. Staję naprzeciwko drzwi prowadzących do pokoju Lizzy, walczę ze sobą nie więcej niż trzy sekundy. Pukam kilka razy, ale nie dostaję żadnej odpowiedzi. Wchodzę bez pozwolenia, w pełni świadomy tego, jak niewłaściwie postępuję.

Ku mojemu zdziwieniu w sypialni pali się mała lampka. Elizabeth leży na łóżku. Jej twarz jest czerwona od płaczu, usta wykrzywione w grymasie. Ma na sobie ubrania z treningu. Matko...

Biorę do ręki koc, aby ją okryć, a następnie siadam na podłodze, niedaleko jej łóżka.

Caroline miała rację.

To, że czegoś nie pokazujemy, nie znaczy, że tego nie czujemy.

Lizy wypełnia smutek. Czuje go zbyt wiele, ale za wszelką cenę nie chce pokazać go światu.

Rozdział 30

Chase

Crosby, rok 2016

Od: Stephanie Emerson

Kim była dziewczyna, z którą wczoraj przyszedłeś?

Od: Shannon

Cześć, Chase. Czy możemy się spotkać? Chciałabym porozmawiać o tym, co się wydarzyło na urodzinach bliźniaków.

Nie wiem, który raz czytam te dwie wiadomości, ale gdy litery zaczynają mi się zlewać, stwierdzam, że chyba wystarczy. Blokuję urządzenie i odrzucam je na pościel. Wgapiam się w sufit, nasłuchując szumu wody. Leci od trzydziestu minut i trochę mnie to niepokoi. Równie mocno niepokoi mnie to, co się ze mną dzieje.

Przy łóżku Parker siedziałem do drugiej, może trzeciej w nocy. Nie mogłem zasnąć, a ona naprawdę niespokojnie spała. Spędzając przy niej te kilka godzin, miałem czas na przemyślenia. I za cholerę nie podoba mi się to, do czego doszedłem.

Ta przekłeta dziewczyna owinęła mnie sobie wokół palca już pierwszego dnia. Próbowałem ją znienawidzić, odepchnąć, ale nie umiem. Lizzy potrafi jednocześnie doprowadzić mnie do szału i sprawić, że zrobiłbym dla niej wszystko, o co by poprosiła. Wiem, że jeśli komukolwiek powiedziałbym to głośno, usłyszałbym: „zakochałeś się”. Ale to nie to. Czuję, że to nie to.

Mój telefon znowu wibruje, dlatego biorę urządzenie i ustawiam je sobie przed twarzą.

Od: Shannon

Przepraszam za tamtą wiadomość. Wczoraj trochę wypiałam. Zdaję sobie sprawę, że pewnie nie chcesz ze mną rozmawiać.

Do: Shannon

To dobrze.

Patrzę na poruszające się kropeczki.

Od: Shannon

Możesz przestać zachowywać się jak dzieciak?

Do: Shannon

Nie mam z tobą o czym rozmawiać.

Od: Shannon

Dostałeś, co chciałeś, i teraz już nie masz ze mną o czym rozmawiać?

— Boże.

Orientuję się, że woda przestała lecieć.

Wyjmuję z szafy pierwsze ubrania, które wpadły mi w ręce, po czym je wkładam. Nie ma nawet ósmej, a mój humor już jest do bani. Co prawda, był taki przez całą noc, ale Shannon i Steph to podsyciły.

Gdy dziesięć minut później jestem ogarnięty, postanawiam sprawdzić, czy u Parker wszystko w porządku.

— Co? — W odpowiedzi na pukanie słyszę jej zachrypnięty głos.

— Wyjdź, muszę skorzystać z łazienki — kłamię.

— Druga jest na korytarzu.

— Chcę skorzystać z tej.

— Masz problem. Małuję się.

Opieram się ręką o ścianę.

— Mam to gdzieś. Siedzisz tam zdecydowanie zbyt długo. Pamiętaj, że nie mieszkasz tu sama, księżniczko.

— Czasem zapominam o twoim istnieniu.

— Czasem jesteś taką suką, wiesz?

Po drugiej stronie zapada cisza. Nagle drzwi łazienki się otwierają i staje w nich Lizzy. Na twarzy ma sporo makijażu, ale oczy i tak zdradzają, że zeszłej nocy płakała. Brwi dziewczyny są wysoko uniesione. Próbuje mi pokazać, że jest pewna siebie. Może nawet to, że niewiele obchodzi ją moje słowa. W każdym razie marnie jej to wychodzi. Widać, że z trudem utrzymuje maskę, którą postanowiła dziś założyć.

— Czasem się zastanawiam, jakim cudem Josephine wytrzymała z takim skurwielem.

— Odezwała się...

— Proszę, łazienka jest wolna — przerywa mi, po czym zamyka się w swoim pokoju.

Mija kilkanaście sekund, zanim odrywam wzrok od drzwi, za którymi zniknęła, i wchodzę do środka. Zaciskam palce na umywalce, czując wściekłość. To znów się dzieje. W jednej chwili mówię rzeczy, których nawet nie mam na myśli, a zaraz potem ich żałuję. I tak w kółko.

Myję zęby, przemywam twarz zimną wodą, zgarniam z pokoju torbę, a gdy wychodzę z sypialni, mój telefon znowu wibruje.

Od: Shannon

Spotkajmy się dziś po południu i dam ci spokój.

— Co się stało?

Unoszę wzrok na ciotkę, która siedzi na kuchennym blacie, popijając kawę.

— Nic, a co?

— Pokłóciłeś się z Lizzy? Wyszła chwilę temu. Gdy zapytałam, dlaczego z tobą nie jedzie, powiedziała, że księżniczka nie potrzebuje ani rumaka, ani księcia. — Na ustach Jo pojawia się delikatny uśmiech.

— Co za babsko...

Wsuwam komórkę do kieszeni i wyjmuję z szafki buty. Wkładam je na tyle szybko, żeby Josephine nie zdążyła dotrzeć na korytarz. Wiem, że jest ciekawa, o co się poszczypaliśmy, i będzie robiła typowe dla niej przesłuchanie.

Na dworze od razu wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z podjazdu. W tym momencie moje wyrzuty sumienia już nie istnieją. Parker jest najbardziej wkurwiającym stworzeniem na tej planecie. Jak mam mieć ją na oku, skoro ciągle mi ucieka?

Do szkoły jadę tą samą drogą co zawsze. Nie mijam Lizzy, więc albo jest już na miejscu, albo poszła naokoło. Wiem, że byłaby do tego zdolna. Zrobiłaby wszystko, byle na mnie nie wpaść.

Plac jest zastawiony samochodami. Inni uczniowie wpychają mi się pod maskę, co jeszcze bardziej mnie wkurza. Ostatecznie udaje mi się zaparkować między autami Aarona i Logana. Właśnie wtedy zauważam, że Elizabeth stoi obok Matta i pali papierosa.

Aha.

Zatrzasnęłam drzwi chevroleta na tyle mocno, że kilka par oczu zwraca się w moim kierunku. Ignoruję wszystkie. W tym momencie całą swoją uwagę skupiam na tej niskiej, doprowadzającej mnie do szału Pannie

Niezależnej.

— Oho, ktoś tu dzisiaj wstał lewą nogą — mówi rozbawiony O'Kelly.

— Wszystko w porządku? — pyta nieco ciszej Turner.

Wyjmuję paczkę fajek i odpalam jedną. Od samego rana buzuje we mnie dziwne napięcie. Nie wiem, czy wywołane jest ono wiadomościami od Shannon, czy może zachowaniem Parker. Ta druga nie zrobiła tak na dobrą sprawę nic złego, ale dziś każdą jej głupią odzywkę przyjmuję inaczej. Nie umiem tego wyjaśnić.

— Jest okej — rzucam tylko, po czym odpalam szluga.

Znajomi rozmawiają o jakichś banałach. Lizzy udaje, że ich słucha, a w rzeczywistości myślami jest daleko stąd. Wiem to, bo wzrok wlepia w moje buty. Zauważyłem, że zawsze, gdy gapi się na coś dłużej niż dziesięć sekund, to odpływa. Jakby zamykała się w swoim własnym świecie.

Gaszę niedopałek, kiedy na dziedzińcu rozbrzmiewa dzwonek. Przez następne godziny Logan omija temat mojego samopoczucia. I dobrze, bo nawet nie wiem, co miałbym mu powiedzieć. Jestem pewien, że widział moją reakcję na widok Parker zeszłego wieczoru. Pewnie poruszy ten temat, ale gdy będziemy sami.

— Wpadłam na pomysł! — mówi podekscytowana Monica kilka przerw później, gdy siedzimy wszyscy na stołówce. — Długo zastanawiałam się nad motywem przewodnim balu. Myślę, że warto postawić na coś oryginalnego. Coś, czego w tej szkole jeszcze nie widzieli. Werbel proszę. — Wskazuje na Aarona, który zaczyna uderzać palcami o blat. — Hollywood!

Przy stoliku zapada cisza.

— Więc co o tym myślicie? — pyta z szerokim uśmiechem, który jest naprawdę uroczy.

Patrzę na Matta. Klnie pod nosem, bo upaprał sobie spodnie deserem.

— Ma ktoś chusteczkę?

— Ja myślę, że to świetny pomysł! — odzywa się Zoe. W tej kwestii nie ma nic do powiedzenia, ale jak zawsze musi się wtrącić.

Jackson jest strasznie gadatliwa. Jak Turner. Oni są do siebie tak bardzo podobni, że chwilami trochę mnie to przeraża.

— Wyobraźcie to sobie! Na wejściu czerwony dywan, ścianka, okrągłe stoły. Wszystko szykowne i eleganckie.

— W sumie brzmi spoko — mówi Matt, wycierając się. — Ej, Lizz, a tak właściwie to nie chciałabyś pójść ze mną?

W napięciu przyglądam się Parker, która zdecydowanie nie spodziewała się takiej propozycji.

Chyba z nim nie pójdzie, prawda?

— Jasne, w sumie mogę iść. — Wymusza uśmiech.

— Serio? — pytają równocześnie Matt, Monica, Logan i Aaron.

Zaciskam palce na udach.

— No tak, co w tym dziwnego? Może być całkiem spoko.

— Okej, czyli oficjalnie przyjdę na bal z najfajniejszą laską w tej szkole.

— Nie przesadzaj — mamrocze.

Wzrok Lizzy pada na mnie. Jest wkurzona, ale mam to gdzieś.

Dlaczego chce iść akurat z nim na to gównno?

— Wyjmij kij z dupy, Shaw. — Elizabeth opiera się rękoma o stolik i wychyla się tak, że teraz lepiej widzę jej twarz.

— Ja po prostu stwierdzam fakty, Parker. — Nieprawda. Zwyczajnie nie wiem, jak inaczej poradzić sobie z uczuciem, które przyszło wraz z twoją decyzją. — Nie ma w tobie nic wyjątkowego. Jesteś taka jak wszystkie inne. Naucz się przyjmować krytykę.

— Chase...

— Okej. Jaki ty masz problem, bo nie rozumiem? — przerywa Turnerowi. — Mam w dupie, co o mnie myślisz, serio. Ale widzę, że już na siłę szukasz dzisiaj zaczepki.

— Nie dziwię się, że twoja matka wysłała cię za ocean. Jesteś kurewsko irytująca. — Słowa opuszczają moje usta, zanim zdążam je przemyśleć.

Lizzy zastyga w bezruchu. Dopiero teraz dociera do mnie, że posunąłem się za daleko.

Przecież nawet jej nie znam.

— Wiesz... — Patrzy mi prosto w oczy, z niczym innym poza bólem. — Gdyby moja mama żyła, z

pewnością by mnie tu nie było.

Dziewczyna bierze swoje rzeczy i rusza w kierunku wyjścia.

— Przegiąłeś, kurwa, stary — mówi wściekły Aaron.

— Zbierajmy się na zajęcia. Za chwilę koniec przerwy — burczy Zoe, po czym razem z Jakiem oddalają się od stolika.

Zmieszana Charlotte idzie ich śladem.

Wtedy Walker się odpala.

— Rozumiem, że przemawia przez ciebie zazdrość, ale obrażanie Elizy tylko dlatego, że nie potrafisz nad tym zapanować, jest okropne. Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo musiało ją to zranić?

— Nie jestem...

— Daruj sobie — prycha Matt. — Gołym okiem widać, że Lizzy ci się podoba. Jesteś zazrosny o każdego, kto się do niej zbliży. Zaproszenie jej na bal miało na celu sprawdzenie twojej reakcji i potwierdzenie moich przypuszczeń. Nie sądziłem tylko, że polecisz aż tak bardzo.

— Odbija ci, stary — wtrąca Logan. — Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś tak się zachowywał. Co z tobą?

Nagle Monica chwytą moją dłoń i ją ściska.

— Chase, czy ty się boisz, że Lizzy zrani cię tak jak Shannon albo, co gorsza, że będzie drugą Allison? — pyta cicho.

Czy się boję? Nie wiem. Ostatnio czuję się po prostu dziwnie. Dziś jest inaczej niż zawsze. Boli mnie brzuch, nie mogę nic zjeść, serce wali jak młot, a mała, irytująca brunetka nawet na sekundę nie może wyjść mi z głowy. Nie sądzę, że chodzi tu o strach czy zakochanie. To coś innego. Ale sam nie wiem co. Nigdy się tak nie czułem.

— Macie omamy. To po prostu nie mój dzień. — Zbieram swoje rzeczy i wychodzę ze stołówki.

Nie mam ochoty spowiadać się im z tego, co we mnie siedzi. Nie, gdy ledwie panuję nad własnymi myślami.

Do końca zajęć, czyli przez następną godzinę, z nikim nie rozmawiam. Nie chcę znowu powiedzieć czegoś głupiego, a ostatnio jestem niezawodny w tej kwestii. Czekam na Parker, ale gdy po piętnastu minutach jej nie zauważam, już wiem, że na Channel Road wróciła pieszo.

Nie myślę się. Lizzy jest w kuchni i rozmawia z Jonathanem.

— Cześć.

— Siema. Nie wracaliście razem? — pyta Jon.

— Caroline będzie coś koło ósmej. — Ignoruję jego pytanie.

— W porządku. — Mężczyzna wciska coś na laptopie. — Gotowe. We wtorek ruszamy do szpitala.

Do szpitala?

— Przepraszam na chwilę.

Zerkam przez ramię na Parker. Wsuwa z kieszeni telefon, a niedługo potem wychodzi.

— Po co jedziecie do szpitala? — zagaduję, gdy mam pewność, że nas nie usłyszy.

— Załatwiłem Lizzy wolontariat.

— I co wybrała? — Wyjmuję mleko i wypijam kilka łyków.

— Terapię dla uzależnionych.

Zatrzymuję rękę z butelką przy ustach.

— Poważnie? Dlaczego akurat to? W takich miejscach w ogóle potrzebują wolontariuszy?

— Jak widać.

Jon znów skupia się na pracy, a ja wracam myślami do *niej* i sytuacji ze stołówki.

— Jon.

— No?

— Jak umarła mama Elizabeth?

Shaw zastyga z palcami nad klawiaturą.

— Skąd to pytanie?

— Po prostu się zastanawiam. Tak jakby powiedziała mi dziś, że jej mama nie żyje, ale nie wiem, co się stało. — Trochę mijam się z prawdą, ale przecież Jonathan nie musi wiedzieć o wszystkim.

— Cóż. — Chrząka. — Z tego, co się orientuję, została potrącona przez pijanego kierowcę.

Och, kurwa.

— To było jakoś niedawno?

— Chwilę po narodzinach Lizzy.

Zaciskam szczękę. Czyli oboje byliśmy szczeniakami, gdy straciliśmy rodziców. Boże, jak mogłem być aż tak głupi i o tym nie pomyśleć.

— Wszystko w porządku, młody? Zbladłeś.

— Tak, tak. Jest okej.

Czuję na sobie przenikliwe spojrzenie Jona, ale mężczyzna nie dopytuje. Zamyka komputer i informuje mnie, że idzie do pokoju. Gdy znika, ja opieram się o blat. Nie wiem, jak długo tak stoję. Jestem zbyt skołowany, żeby się ruszyć.

Dopiero telefon od Logana wyrywa mnie z tego stanu.

— Co jest? — Nie silę się na powitanie.

— Co robisz?

— Aktualnie stoję w kuchni.

— Aha.

Po drugiej stronie zapada cisza.

— To ty do mnie dzwonisz.

— Wiem.

— Więc...

— Chcesz wbić do mnie na piwo?

Marszczę brwi, choć tego nie widzi.

— No, mogę. Kupić po drodze?

— Nie, mam kilka w lodówce.

— Okej. Będę za dziesięć minut.

Turner kończy połączenie. To nie była najdziwniejsza rozmowa, jaką z nim przeprowadziłem, ale do normalnych też nie należała.

Zgarniam kluczyki i wychodzę na dwór. W mieście nie ma korków, jak to zwykle jest o tej godzinie. Parkuję pod domem Logana, a gdy wysiadam z auta, wpadam na Charlotte.

— Widziałam, że mój brat wyciągał alkohol. Zamierzasz zapijać wyrzuty sumienia? — Uśmiecha się kpiąco.

— Jeszcze jeden głupi docinek, a przysięgam, że powiem wszystko Mattowi.

— Nie zrobisz tego. — Unosi wyzywająco brew.

— Skąd ta pewność?

— Za dobrze cię znam. Mam nadzieję, że gdy wrócę, Logan nie będzie przez ciebie płakał. Znowu.

— Przeze mnie? To nie moja wina, że robi się taki wrażliwy, kiedy rozmawiamy o Zoe.

— W sumie ostatnio poszli w ślinę, więc może nie będzie aż tak źle.

— Że co? — Wręcz krztuszę się powietrzem.

— O Boże, bo ty nie wiesz... To ja lecę, na razie!

Charlotte szybko mnie wymija i znika za zakrętem.

Okej, w takim razie czeka nas poważna rozmowa.

Wchodzę do środka bez pukania. Na parterze nikogo nie ma. Zdejmuję buty, po czym idę na piętro. Gdy wchodzę do pokoju Turnera, przyjaciel leży na plecach na materacu i stuka coś w swoim telefonie. Przy łóżku leżą już dwa piwa.

— Siema. — Zdejmuję bluzę, zgarniam puszki, po czym kładę się obok niego. — Piszesz z Jackson.

Zamiera.

— Skąd taka myśl?

— Masz ją podpisaną jako Zoe. — Wskazuję palcem ekran. Przysuwam się bliżej niego, żeby poczytać. — Matko... Od kiedy używasz serduszkowych oczu i tych wszystkich ckliwych emotek? Obrzydliwe.

— Ja, w porównaniu z tobą, mam uczucia. — Blokuje urządzenie, rzuca je na pościel, a następnie bierze ode mnie alkohol i podnosi się do siadu. — Czy robaczywe wyrzuty sumienia zżerają cię już od środka?

— Matko, ty też? Skąd przypuszczenie, że mam wyrzuty sumienia?

— A kto by ich nie miał? — Rzuca mi pełne politowania spojrzenie. — Aaron ma rację. To, że czujesz zazdrość, nad którą nie potrafisz zapanować, nie usprawiedliwia cię. Lizzy nie zasłużyła na tak okrutne słowa. Ty w ogóle ostatnio zachowujesz się, jakbyś dostawał na głowę. W jednej chwili do niej wzdychasz, a później mówisz, jak bardzo cię wkurza. Zaczynam się już gubić, serio.

Otwieram puszkę.

— Uwierz, sam już nie wiem, o co mi chodzi. Ta dziewczyna doprowadza mnie do szału. Sprawia, że tracę nad sobą panowanie, że irytuję się błahostkami i mówię rzeczy, których nawet nie mam na myśli, a później żałuję każdej z nich. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje, i po prostu nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Logan patrzy na mnie z powagą, jakiej wcześniej u niego nie widziałem.

— Jesteś pewien, że się w niej nie zakochałeś?

— Nie bądź śmieszny. — Prycham.

— Chase, nawet ja nigdy wcześniej nie widziałem cię w takim stanie. Przy naszej małej zachowujesz się jak jakiś wariat. Chodzi o to, że nigdy nie znałem cię od tej strony. Nikt z nas nie znał, tak na dobrą sprawę, a co innego może doprowadzić człowieka do szaleństwa, jak nie miłość?

— Oglądałeś kolejny poradnik? — Uśmiecham się pobłaźliwie.

— Boże. Czy ty musisz wszystko obracać w żart? Nie, wyciągam wnioski z tego, co widzę. Po twoim dzisiejszym przedstawieniu jestem na ciebie zły, dlatego nie liczę, że się pośmiejemy. Nikt nie zasłużył na takie słowa. Jak byś się czuł, gdyby Lizzy powiedziała tak tobie?

— Nie wiedziałem, że jej matka nie żyje, dobra?

— To bez znaczenia. Nawet gdyby żyła, nie powinienes mówić takiego gówna. Dobrze wiesz, że w rodziców się nie celuje. Każdy z nas ma popierdolone życie. Ty nie masz ani taty, ani mamy, więc tym bardziej powinienes myśleć o takich rzeczach.

To chyba pierwszy raz w życiu, kiedy dostaję od Logana kazanie. W tym momencie czuję się jak szczeniak otrzymujący reprimendę od ojca.

— Co według ciebie powinienem zrobić, żeby to naprawić?

— Przeprosić.

— I tyle?

— Tych słów i tak już nie cofniesz, więc chociaż pokaż, że żałujesz.

— Ty tak serio?

— Czy wyglądam, jakbym żartował? — Unosi brew. — Jesteś dla mnie jak brat, dlatego czuję się w pewnym sensie odpowiedzialny za to, co robisz albo mówisz. Rodzeństwo powinno się wspierać. Czasem dać sobie po mordach.

— Chcesz dać mi w mordę?

— Nawet nie wiesz, jak bardzo świerzbi mnie ręka.

Patrzmy na siebie tępo, jednak nie trwa to długo. W końcu obaj wybuchamy śmiechem. Niemal równocześnie przechylamy puszki.

— A tak w ogóle... — Przecieram ręką usta. — Jak sytuacja w domu? Wiesz... ta cała sprawa z ojcem. Rozmawiałeś z nim?

— Ta. Powiedziałem o wszystkim mamie.

— I...?

— I skończyło się na tym, że od poniedziałku nie rozmawiamy.

— Co? Dlaczego? I czemu mi o tym nie powiedziałeś?

— Miałeś swoje problemy. Caroline bardziej cię potrzebowała. — Zeruje piwo. — A co do całej tej sytuacji, to stary sam się jej przyznał, że zrobił skok w bok. Wybaczyła mu.

Zachłystuję się alkoholem.

— Co?

— Matka twierdzi, że zrozumie, gdy spędzę z kimś połowę swojego życia. Powiedziałem jej, że nigdy nie pozwolę sobie na takie upokorzenie i nie upokorzę tak kogoś, kogo będę kochał — mówi jakby nieobecny. — Wtedy coś tam się nadarła i tak oto w naszym domu nastała cisza.

— A z ojcem gadałeś?

— Jeszcze nie miałem okazji, bo jest na wyjeździe służbowym. Może to nawet lepiej. Nie wiem, czy

powstrzymałbym się przed tym, by go uderzyć.

— Naprawdę świerzbi cię ta ręka — śmieję się, chcąc rozluźnić atmosferę.

— Chcesz użyczyć swojej twarzy? — Podłapuje żart.

Przez następne dwie godziny gramy na konsoli. Odstawiamy wszystkie nasze zmartwienia na bok i w pełni skupiamy się na zabijaniu zombie. Nie obywa się oczywiście bez okrzyków Logana, który jak zawsze się wczuwa.

— Dobra, zbieram się. Jutro mam trening — mówię, gdy na zewnątrz jest już ciemno.

— No, i musisz jeszcze przeprosić naszą małą. — Porusza brwiami, uśmiechając się kpiąco.

— Mhm.

Zgarniam z szafki wszystkie swoje rzeczy, po czym razem z Turnerem schodzę na parter.

— Znasz już datę walki?

— Jeszcze nie. I powoli zaczyna mnie irytować to czekanie.

— Czy jest na tym świecie cokolwiek, co cię nie irytuje?

Zatrzymuję się z butem w powietrzu, żeby się zastanowić. Próbuję znaleźć cokolwiek, co chociaż raz by mnie nie wkurzyło.

— Nie, ale ty irytujesz mnie najmniej.

— Weź, bo się jeszcze zakocham — sarka.

Żegnamy się męskim uściskiem. Do domu wracam bez włączonego radia. Wraz z zatrzaśnięciem drzwi samochodu wszystko znów zaczyna mi się mieszać. Nie wiem, jak zacząć rozmowę z Parker. Właśnie w tym momencie uświadamiam sobie, że nie mam też pojęcia, jak się przeprosza. Nie robiłem tego od lat.

— Co ty odwalasz? — pytam Jona, gdy wchodzę do kuchni. Shaw wrzuca właśnie do kosza zakrwawione rękawiczki.

— Mała awaria — mówi wymijająco.

Mierzę go badawczo wzrokiem, ale nie zauważam, żeby coś mu się stało. Może Jo się drasnęła? Cóż, gdyby to było coś poważnego, pewnie by mi powiedział. Bez słowa wchodzę na piętro i od razu kieruję się do pokoju Lizzy.

— Możesz wejść! — krzyczy. Myśli chyba, że jestem kimś innym.

Otwieram drzwi.

— Słuchaj, Caroline, ja nie naciskam, żeb... — Zatrzymuje się w pół słowa, gdy mnie zauważa.

Zamieram.

Na policzku dziewczyny naklejony jest ogromny plaster.

— Czego chcesz? — Wzdycha.

— Co ci się stało?

Przez chwilę lustruję jej ciało. Dostrzegam siniaka, który powoli formuje się w okolicach szyi. Mój oddech przyspiesza.

— Nie musisz udawać, że cię to obchodzi.

— A ty nie musisz być suką. — Złość zmieszana z przerażeniem sprawia, że znów wyłącza mi się zdolność racjonalnego myślenia. — Mówię poważnie, Parker. Co ci się stało? Skąd ta krew?

Elizabeth patrzy mi odważnie w oczy. Prowadzi jakąś wewnętrzną walkę, a ja zaczynam odchodzić od zmysłów, bo w mojej głowie pojawiają się najczarniejsze scenariusze.

— Nic, kurwa! Po prostu upadłam i otarłam się o wystający gwóźdź. — Nerwowo rozgląda się na boki i już wiem, że kłamie. — Zadowolony? To teraz możesz sobie iść.

— Otarłaś się koło oka?

— Jak widać? — Rzuca mi debilne spojrzenie.

— A co z szyją?

Na twarzy Lizzy maluje się niezrozumienie. Podchodzi do lustra wmontowanego w szafę i przygląda się podłużnej linii. Wydaje się zmieszana, ale też zła. Oboje jesteśmy tykającymi bombami.

— Parker.

— Nie wiem. Nie zorientowałam się wcześniej.

— Kłamiesz.

— Nie wiem, o co ci chodzi — mówi nieco ciszej.

Podchodzi do łóżka, z którego bierze piżamę. Zmniejszam dystans między nami. Serce wali mi jak

młot, gdy przyglądam się jej z bliska. Staram się zachować spokój, ale z każdą sekundą coraz trudniej mi się opanować.

— Parker, co się, do chuja, dzieje? — cedzę.

Daję kolejne kroki w przód, na co ta się cofa. Nagle uderza plecami o ścianę. Nim zdoła uciec, umieszczam dłonie po obu stronach jej głowy. Zniżam się tak, że teraz nasze twarze są na tej samej wysokości. Próbuję wyczytać cokolwiek z jej rażąco niebieskich tęczywek, ale sam nie wiem, co w tym momencie w nich widzę.

— Więc...?

Elizabeth prostuje się i zbliża swoją twarz do mnie. Niekontrolowanie zjeżdżam wzrokiem na jej usta, ale szybko wracam do oczu. Mam wrażenie, że próbuje mnie nimi zabić. Chyba zapomniała, że w środku jestem równie martwy co ona.

— Nie twój pieprzony interes, Shaw — odpowiada po chwili.

Nagle schyla się, przechodzi pod moją ręką i biegnie do łazienki, w której się zamyka.

I to właśnie w tamtym momencie, w chwili, gdy stoję skołowany na środku jej pokoju, uświadamiam sobie, że moje ciało po raz kolejny wysyłało mi sygnały.

Ostrzegało, że coś się wydarzy. Że coś jest nie tak.

Może faktycznie wariuję?

A może już zwariowałem?

Rozdział 31

Chase

Crosby, rok 2016

Uderzam w worek, oddychając coraz ciężej. Im dłużej się poruszam, tym więcej mam w sobie energii. Chyba dopiero teraz wyładowuję złość, która siedziała we mnie przez ostatnią dobę.

— Co z tobą? — Słyszę za plecami głos trenera. — Do ciebie mówię, Shaw!

Zatrzymuję się i patrzę na Emersona.

— Jaki ty masz znowu problem, człowieku?

— Od dwudziestu minut napięrasz w ten worek, jakby co najmniej była tam przyklejona podobizna Blaze'a. Rzecz w tym, że gdyby był to Roberts, leżałbyś już na podłodze, bo twoja technika to dno. Brak ci skupienia i uderzasz na oślep. O co chodzi? Stresujesz się walką?

— Nie.

— Więc?

Gapię się na niego, nie zamierzając mu się z niczego spowiadać. W końcu dociera do niego, że nie wyciągnie ze mnie ani słowa, bo wzdycha i mówi:

— Masz już weekend. Zbieraj się do domu.

Pozbywam się rękawic, po czym odwieszam je przy dziesiątkach innych. To zdecydowanie nie mój dzień. Nie zamierzam się oszukiwać, że jest inaczej. Wchodzę do szatni i wyjmuję z torby ubrania na zmianę. Idę pod deszczownicę, żeby szybko się odświeżyć.

Dziś rano Lizzy weszła do kuchni, jakby nic się nie wydarzyło. Uśmiechała się, żartowała, ale moim zdaniem wszystko to było wymuszone. Najbardziej zaniepokoił mnie fakt, że zakryła siniaka na szyi. Ewidentnie nie chciała, aby Jo czy Jon go zauważyli.

Skoro twierdzi, że się potknęła, dlaczego to zrobiła?

Próbowałem pociągnąć za język Caroline, ale ona potwierdziła tylko słowa Parker. Z jednej strony nie sądzę, żeby siostra mnie okłamywała, jednak z drugiej nie potrafię pozbyć się męczących mnie wątpliwości.

Osuszam ciało ręcznikiem i się przebieram. Wracam do głównej części szatni, gdzie wpadam na Maxa. Rzucam mu szybkie „cześć”.

— Dziś przyszedłeś bez koleżanki? — zagaduje, zdejmując koszulkę. — To ta z Ameryki, prawda?

— No. — Wpycham do torby zwinięte w kłębek ubrania.

— Ma chłopaka?

Zastygam w bezruchu, przez chwilę gapię się na swoje rzeczy.

Czy w moim otoczeniu jest chociażby jeden facet, który się na nią nie napala?

— Uznam to za: nie.

Mierzę się z jego spojrzeniem, uśmiecha się do mnie głupio. Max jest typem natrętnego kobieciarza. Na każdej imprezie widzę go u boku innej dziewczyny. Traktuje je jak jednorazowe zabawki. Toleruję go tylko dlatego, że ćwiczymy na jednej siłowni.

— Chciałbym ją bliżej poznać — oznajmia, na co odpowiadam prychnięciem.

— Chcieć to ty sobie możesz.

— A co? Zabronisz mi?

— Nie mam do tego prawa. — Wzruszam ramionami. — Ale lista powodów do rozwalenia ci łba jest tak długa, że każdy pretekst będzie dobry.

Wiem, że Max bawi się moim kosztem. Zawsze to robi, bo ma świadomość tego, jak bardzo nim gardzę. Już nie raz powiedziałem, co o nim myślę. Dla mnie jest zwykłym śmieciem i raczej nie zmienię zdania na jego temat.

— Myślę, że Elizabeth jest warta takiego ryzyka. Ma cięty język. Sądzę, że w inny sposób też potrafiłaby go świetnie wykorzystać...

Ponieważ jest blisko, popycham go na szafkę tak mocno, że się od niej odbija. Przez ułamek sekundy dostrzegam błysk strachu w jego oczach, ale bardzo szybko maskuje go kpina. Ma ją na twarzy do momentu,

aż uderzam go pięścią w pysk, a z wargi zaczyna mu się sączyć krew.

Podchodzę do miejsca, gdzie zostawiłem torbę, i ją zgarniam.

— Dobrze wiesz, że zasłużyłeś.

Znów czuję się spięty. Może nawet jeszcze bardziej niż na treningu.

W domu jestem kilka minut później. Rzucam klucze na stolik, zdejmuję buty, po czym idę do kuchni, żeby się napić. Josephine siedzi przy wyspie i coś czyta. Patrę przez jej ramię.

— Czy Jonathan wie, że czytasz porno?

Jo zatrząskuje książkę. Właśnie została przyłapana na gorącym uczynku. Chyba nie słyszała, że wchodziłem.

— Tak, czerpiemy z nich inspiracje — sarka.

— Nie chciałem tego wiedzieć. — Krzywię się. — Poza tym czy nie lepiej obejrzyć film?

— Nie zrozumiesz.

— Więc wyjaśnij.

Opieram się łokciami o blat.

— Książki mają to do siebie, że działają na wyobraźnię. Kreujesz taki świat, jaki sam sobie wymarzysz. Gdy czytasz porno, doświadczasz tego, co się dzieje w głowie danego bohatera. Brak obrazu jedynie podsycza wyobraźnię. Kiedy je oglądasz, widzisz tylko dwa poruszające się ciała.

— Nadal nie kumam fenomenu.

— Jesteś na to za głupi.

— Aha.

Ciotka śmieje się z własnego dowcipu. W końcu i ja do niej dołączam. Idę na piętro, a gdy zamykam się w swoim pokoju, słyszę dochodzące z łazienki śmiechy Lizzy i Caroline.

Dzisiaj idziemy na ognisko do bliźniaków. Może tam uda mi się chociaż trochę wyluzować. Mam dość tego napięcia. Kompletnie nie wiem, jak się go pozbyć.

Ogarniam na szybko swoją sypialnię, wydaję z szafy bluzę, po czym informuję dziewczyny, że mają pięć minut na przygotowanie się, inaczej jadę bez nich. Gotowy do wyjścia, siadam na kuchennym blacie i czekam. Dla zabicia czasu postanawiam przejrzeć media społecznościowe.

— O matko! — Niespodziewany okrzyk ciotki sprawia, że się wzdrzgam. — Lizzy, jak ty ślicznie wyglądasz! To zdecydowanie twój kolor.

— Dziękuję.

— Tak w ogóle jak się czujesz, kochanie? — Jo opiera się o framugę.

— W porządku. Nic mi nie jest. Przysięgam.

Zeskakuję z wyspy i idę na korytarz.

— Niech ci będzie. O której planujecie wrócić?

Gdy wymijam Josephine, zastygam w bezruchu. Czuję się tak, jakbym patrzył na zupełnie inną osobę, ponieważ Lizzy przefarbowała się na blond. To dość drastyczna zmiana, wcześniej jej włosy były ciemne.

— Nie wiem — odpowiadam na pytanie ciotki, z trudem odrywając wzrok od Parker. — Odstawię je, bądź spokojna.

— Jak zawsze. Bawcie się dobrze, dzieciaki. — Jo całuje mnie w policzek, po czym znika w salonie.

W tym samym momencie ze schodów schodzi Caroline.

— Nie będzie ci zimno? — pyta ją Lizzy.

— Co? Nie, nie.

Siostra mierzy nas wzrokiem od stóp do głów i parska z kpina.

— A wy co? Zmówiliście się? Uroczo.

Skonsternowany spoglądam na stojącą obok mnie Elizabeth i dopiero teraz orientuję się, że ubraliśmy się identycznie.

— Idziemy. — Parker przewraca oczami, ciągnąc Car w stronę drzwi.

— Aleś ty nerwowa. Matko — śmieje się Caroline, gdy wychodzimy na zewnątrz. — Wsiadać, małolaty. No już, biegiem.

Zajmuję tylne siedzenie. W drodze do bliźniaków siostra oznajmia mi, że dziś ostro się nawali. Później zakłada okulary i daje nam prywatny koncert.

— Czuję, że to będzie udany wieczór — mówi, gdy docieramy na miejsce.

— Ta, uwielbiam sprzątać twoje rzygowiny. — Zatrząskuję za sobą drzwi auta.

— Jeden raz mi się zdarzyło, a ty będziesz mi to wypominał do śmierci?

— Tak.

Caroline rzuca w moim kierunku kilka przekleństw, które puszczam mimo uszu. Przeskakuję przez ogrodzenie O'kellych i od razu odnajduję wzrokiem rozpalone ognisko.

— Są! — wydziera się Aaron.

— No w końcu! Co tak długo! — Matt podchodzi do nas chwiejnym krokiem, co jakiś czas się potykając. — Witajcie, mo... Matko! Lizzy, co ci się stało?

Nagle w ogrodzie zapada cisza, a wszystkie pary oczu przenoszą się na Elizę. Mina jej rzednie.

— Jakby... kurwa, zajebicie wyglądasz w tym blondzie, laska! I nie o tym mówię, jak coś, bo powalasz na kolana, jak zawsze zresztą... Mam na myśli twój policzek. — Wskazuje na szramę.

Parker chyba odruchowo dotyka policzka i się krzywi. Widzę, że jest zmieszana.

Czy gdyby rozcięcie było wypadkiem, zachowywałaby się w ten sposób?

— Ja po prostu...

— Przewróciła się, otarła i tyle. Koniec dochodzenia — mówię na tyle głośno, aby każdy mnie usłyszał, po czym dołączam do znajomych.

Na razie nie mam żadnych dowodów na to, że Lizzy mnie okłamała, ale nie zamierzam nad tym rozmyślać. Nie dzisiaj.

Podchodzę do stolika i wlewam do dwóch kubków wódkę i sok pomarańczowy. Jeśli napiję się teraz, zdążę wytrzeźwieć, zanim będziemy wracać do domu. Z alkoholem w rękę podchodzę do Parker.

— Proszę.

Dziewczyna podnosi głowę. Jest skonsternowana, ale ostatecznie przyjmuje alkohol. Siadam między Charlotte oraz Loganem i upijam łyk drinka.

— Ona naprawdę się przewróciła? To mi nie wygląda na zwykły wypadek — odzywa się cicho Turner, obserwując Lizzy.

— Tak mówi. Ale dzielam twoje zdanie.

— Myślisz o tym samym co ja?

Patrzę na przyjaciela ze ściśniętym żołądkiem. Wiem, co chodzi mu po głowie. Logan uważa, że Roberts maczał w tym palce. Nie ukrywam, że mnie też przeszło to przez myśl.

— Nigdy, przenigdy! — krzyk Matta ściąga naszą uwagę. —

Co wy na to?

— W sensie? To jakaś gra? — pyta Charlotte.

— Tak. Chodzi o to, że mówimy na przykład „nigdy, przenigdy nie spałam nago”, a jeśli to robiłaś, musisz napić się z kubka. Osoba, która jako pierwsza opróżni swój, wygrywa. Fajny sposób, żeby szybko się wstawić — wyjaśnia Lizzy.

— Wchodzę w to!

— Dobra, no to niech każdy wypełni swój kubek i usiądzie — instruuje Monica. — Ja zaczynam. Niech będzie to, co mówiła Lizzy. Nigdy, przenigdy nie spałam nago.

Każdy z nas upija łyk. Rzadko zasypiam w piżamie.

— Dobra, moja kolej! — wtrąca Jake. — Nigdy, przenigdy nie przelizałem się z przypadkowym typem czy laską.

Znów muszę się napić. Na wspomnienie o tej jednej dziewczynie po moim kręgosłupie przebiega nieprzyjemny dreszcz.

— Nigdy, przenigdy nie siedziałem na dołku — mówi Matt.

Przechyla kubek. Raz złamałem jednemu typowi nos. Jo musiała mnie odbierać z komisariatu. W życiu nie dostałem tak po głowie.

Unoszę brwi, gdy zauważam, że Parker również się napiła.

— Przepraszam bardzo? Za co tam trafiłaś? — pyta zszokowana Zoe.

— Byłam z bratem na imprezie — opowiada ze śmiechem. — Jakiś gość zaczął być zbyt nachalny, więc mu walnęłam. Wyszła z tego niezła bójka, narobiliśmy trochę szkód, no i wydało się przy okazji, że weszłam do klubu na fałszywym dowodzie. Miałam wtedy szesnaście lat, a plastik wskazywał dwadzieścia jeden.

— Kurde, Lizz. Nie wiedziałem, że z ciebie taka buntowniczką — rechoce O'kelly.

— Ta. — Kręci głową rozbawiona.

— Moja kolej! — Charlotte przerywa chwilę ciszy. — Nigdy, przenigdy nie pociągał mnie nikt z naszej paczki.

Zerkam na Elizę i upijam kolejny łyk.

— Nigdy, przenigdy nie uprawiałem seksu z żadną z osób tutaj siedzących.

Tym razem tylko ja, Caroline i Parker nie ruszamy naszych kubków.

— Co?! — wydziera się Turner, gdy zauważa, że jego siostra się napiła. — Kiedy? Jak? Dlaczego? Boże, ja byłem pewien, że ty dziewicą jesteś, do kurwy!

Cóż, ja też tak myślałem.

— Stary, nie dramatyzuj. Było fajnie, i tyle — uspokaja go Matt.

Charlotte pochmurnieje, ale za wszelką cenę próbuje ukryć to pod uśmiechem. Trącam ją lekko kolanem, żeby jakoś dodać jej otuchy.

— To moja siostra! Nie chciałem wiedzieć. To takie, kurwa, obrzydliwe. — Przeciera twarz dłonią. — Ja pierdolę, teraz będę miał koszmary po nocach.

— Dobra, stary, napij się i ochłoń — poleca mu Aaron.

Turner opróżnia haustem całą zawartość kubka, a następnie idzie po dolewkę.

— Na trzeźwo się nie da. — Wzdycha. — Z tej gry dowiaduję się o was więcej niż na co dzień. Dobra, nigdy, przenigdy nie przespałem się ze swoją eks.

Co za idiota...

Razem z Jakiem pijemy po łyku.

— Co, kurwa?! — krzyczy Caroline.

A, no tak. Powiedziałem jej, że tylko się całowaliśmy.

— Wiedziałem, że to ciebie naszedłem w tym pokoju w moje urodziny! Nieźle! — mówi pobudzony Matt.

— Kiedy zamierzałeś nam powiedzieć? Ja to zawsze wiem, jakie pytanie zadać. Jestem genialny! No ładnie, stary. — Turner robi to, co wychodzi mu najlepiej, czyli udaje głupka, który o niczym nie miał pojęcia.

Odruchowo mój wzrok pada na Lizzy. Widzę, że mi się przygląda. Nie potrafię odgadnąć, co w tym momencie chodzi jej po głowie.

— Okej, moja kolej. — Zoe unosi kubeczek. — Nigdy, przenigdy nie całowałam się z nikim z naszej paczki.

Wszyscy przy ognisku piją alkohol. Jackson porusza brwiami w kierunku Parker.

— Powiem ci, Ameryka, że całowałam się z wieloma laskami, ale tak dobrze jeszcze nie było.

— Trudno się nie zgodzić — mówię, nim zdołam się powstrzymać.

Zapada grobowa cisza.

Uśmiecham się złośliwie w kierunku Elizabeth, która zdecydowanie się tego nie spodziewała.

— Moje serce chyba nie było gotowe na to wszystko. — Logan znów wysącza swój kubek.

— Nie tylko twoje. — Matt idzie jego śladem.

— Ja pierdolę — kwituje Monica. — Dzisiaj już chyba nic mnie nie zaskoczy.

Parker za wszelką cenę próbuje pokazać, że ta sytuacja w ogóle jej nie obchodzi, ale ja widzę, jak bawi się palcami i zagryza wnętrze policzka. Robi tak za każdym razem, gdy się stresuje. Jej postawa zmienia się w momencie, kiedy zauważa szczerzącą się od ucha do ucha Caroline.

— Dramatyzujecie, jakbyśmy się co najmniej przespali — mamrocze.

— No, teraz to już sam nie wiem — parska Jake.

— Nawet jeśli, to nie twój interes. — Postanawiam jeszcze przez chwilę zabawić się kosztem Lizzy.

Lubię ją wkurzać.

— Dobra, oficjalnie was shippuję! — krzyczy podekscytowany Fletcher.

— Chizzy! — Zoe klaszcze w dłonie.

— Nie! Chaliza! — proponuje Monica.

— Co? — Śmieję się z ich niedorzecznej przepychanki słownej.

— No, połączenie waszych imion! To takie słodkie! — mówi rozmarzona Jackson.

— Jesteście spierdoleni. Idę się napić — burczy Parker.

I tak też robi. Odchodzi od ogniska i zatrzymuje się przy stoliku z alkoholem. Jest spięta, ponieważ nie chciała, aby ktokolwiek wiedział o naszym pocałunku. Zastanawiam się, dlaczego tak bardzo się tym przejmuję, skoro dla niej to był *tylko* pocałunek.

— A więc zaliczyłeś pierwszą bazę, tak? — Lottie szturcha mnie w ramię.

— A ty trzecią — zauważam.

— To nie to samo. — Macha ręką. — On nawet na mnie nie leci. No i zrobiliśmy to po pijaku, więc się nie liczy.

— Ma chociaż czym się pochwalić?

— Ma więcej, niż kiedykolwiek zobaczysz u siebie.

No, tak. Tylko ona mogła podsumować mnie w ten sposób.

— Chodźcie, piękności wy moje! — krzyczy Matt, który z rozłożonymi szeroko ramionami zmierza w kierunku rozmawiających Caroline i Elizy.

Dziewczyny podchodzą bliżej ogniska. Zaczynają tańczyć do lecącej z głośników muzyki, a ja nawet na sekundę nie spuszczam wzroku z Lizzy. Jej oczy są zamknięte, a usta wykrzywione w uśmiechu. Odchyła głowę do tyłu, odsłaniając szyję. Sposób, w jaki się porusza, pobudza moją wyobraźnię do tego stopnia, że nieświadomie wstrzymuję oddech.

Elizabeth Parker niespodziewanie pojawiła się w moim życiu i naruszyła każdą jego strukturę. Odkąd tu jest, dni wydają się skracać, a noce boleśnie wydłużać. Zamieszkała tu niedawno, niebawem wyjedzie, a ja już wiem, że gdy pokój po drugiej stronie łazienki opustoszeje, nic nie będzie takie samo.

— Chcesz? — Aaron podsuwa mi pod nos jointa.

Przyjmuję go i mocno się zaciągam.

— Idź do niej — mówi nagle Turner.

— Co? Do kogo?

— Do Lizzy.

— Logan ma rację. Nie zastanawiaj się nad tym, co będzie. Nie dzisiaj. Daj nam się nacieszyć twoim szczęściem. Dawno nie widzieliśmy cię takiego... Nawet nie wiem, jak to opisać.

Przyglądam się roześmianej dziewczynie, myśląc nad słowami Walkera. Biorę jeszcze kilka buchów, a gdy wokół niej nikt się nie kręci, postanawiam podejść. Serce wali mi jak młot, ale nie jest to spowodowane stresem, tylko jej bliskością. Jak zawsze.

— Zatańcz ze mną.

Elizabeth odwraca się twarzą do mnie. Z głośników zaczyna lecieć *Sweater Weather The Neighbourhood*. Blondynka przygląda mi się chwilę, po czym mówi odważnie:

— Nie.

Uśmiecham się pod nosem. Chwytam rąbek dzinsowej kurtki, którą nałożyła na bluzę, i lekkim ruchem przyciągam ją tak, że teraz nasze klatki piersiowe dzielą milimetry. Parker patrzy mi prosto w oczy. Jest zła. Próbuje się odsunąć, ale nie pozwalam jej na to.

Zerkam na opatrunek, a w mojej głowie pojawiają się najróżniejsze scenariusze tego, jak wyglądał wczorajszy wieczór.

— Wiesz, że nie wierzę w żadne twoje słowo, prawda?

— Wiem.

Mój oddech przyspiesza.

— Powiesz mi więc, kto do tego doprowadził? — pytam cicho. — Mam już kilku podejrzanych, ale chcę usłyszeć to od ciebie. Zajmę się tym i nikt się nie dowie — zapewniam.

Sunę palcami po twarzy Lizzy. Przejeżdżam nimi po plastrach i niczym zahipnotyzowany patrzę, jak przechodzi przez nią potężny dreszcz. Dziewczyna zamyka oczy, a ja otwieram dłoń, pozwalając, by się w nią wtuliła. Nie wiem, czy to przez ilość alkoholu, który wypła, ale nie myślę teraz o tym za wiele. Moją uwagę w pełni pochłaniają ten delikatny uśmiech, marszczący się co jakiś czas nos, czerwone wypieki na policzkach i miękka struktura jej skóry.

„Co ty ze mną robisz, dziewczyno...”

Nagle Lizzy zamiera. Otwiera oczy szybko i szeroko.

Cholera, czy ja to powiedziałem na głos?

— Nie — mówi z napięciem w głosie. — Nie powiem, bo nie wiem, kto to był.

Odsuwam dłoń od policzka dziewczyny.

— Nie?

— To był jakiś starszy koleś. Na oko trzydzieści pięć lat. Był pijany. Niewiele pamiętam — wyznaje. Moja ręka niezmiennie wisi w powietrzu, między naszymi ciałami.

— Znajdę go.

— Niech to zostanie między nami — prosi.

— Dobrze.

Lizzy wyraźnie się rozluźnia. Wzdycha i niespodziewanie opiera się czołem o moją klatkę piersiową. Trwamy w tej pozycji przez jakiś czas, aż w końcu rzuca z rozbawieniem, że się nawaliła.

— Tylko nie zdejmuj butów. I nie uciekaj — żartuję.

— Ej, gołąbeczki! — Irytujący krzyk Jake'a sprawia, że Parker się ode mnie odsuwa.

— Chodźcie, będziemy smażyć pianki! — informuje Monica.

Nim się orientuję, dziewczyna jest już przy znajomych. Ja natomiast znów siadam obok Logana. Częstuję się jego papierosem.

— O czym rozmawialiście? — pyta przyjaciel, nie kryjąc ciekawości.

— Powiedziała, że osobą odpowiedzialną za jej szramę jest jakiś pijany typ.

— Blaze?

— Nie sądzę. Albo raczej nie dopuszczam do siebie takiej myśli.

— A co, jeśli się okaże, że to on?

— Wtedy połamię mu palce. Jeden po drugim.

— Dobrze. — Zaciąga się szlugiem. — Wtedy ci pomogę.

— Nigdy więcej... alkoholu... — bełkocze Caroline, gdy cierpliwie czekam, aż dotrze do samochodu. Ręka siostry zawieszona jest na ramieniu Parker. Zaproponowałem, że jej pomogę, ale uparła się, więc tak oto stoję przy aucie i przytrzymuję drzwi.

— Uwierz, z przyjemnością dopilnuję, żebyś już nigdy więcej go nie tknęła.

Car staje naprzeciwko mnie, posyła mi uśmiech i całuje w policzek.

— Kocham cię, braciszku, wiesz?

Przewracam oczami na jej pijackie wyznanie, choć wiem, że jest ono szczere.

— Pakuj się. — Kiwam głową w kierunku foteli.

Blondynka dość pokracznie wsiada, a raczej wdrapuje się do środka. Zamiast usiąść, kładzie się na tylnych siedzeniach. Za plecami słyszę śmiech Lizzy.

— A więc tak wygląda, gdy jest zalana w trupa.

— Ty się ciesz, że nie zrobiła nam striptizu. Miałabyś traumę do końca życia.

— Nie sądzę — rzuca zawadiacko znad dachu samochodu. Przechyla zwędzoną z imprezy butelkę wina, wypija jedną czwartą zawartości, a następnie wrzuca ją do kosza przed posesją.

Zajmuję miejsce za kierownicą, a Parker siada obok mnie. Po zwróceniu jej uwagi zapina pas. W drodze do domu zauważam, że kąciki jej ust są delikatnie uniesione, gdy wgapia się w przednią szybę.

— Dobrze się bawiłaś? — zagaduję.

— Noo.

— To dobrze. Chyba tego potrzebowałaś, co? — Zerkam na nią przelotnie. Jest mocno wstawiona.

— Przyjazd tutaj był tym, czego potrzebowałam — mówi cicho.

Zatrzymuję się na czerwonym świetle i na nią spoglądam. Jej przenikliwe spojrzenie sprawia, że serce po raz kolejny mocniej uderza mi o żebra.

— Żałujesz, że pocałowałeś mnie tamtej nocy w łazience?

— Skąd to pytanie?

Lizzy w odpowiedzi wzrusza ramionami i odwraca wzrok. Nachylam się w jej kierunku. Chwytam podbródek dziewczyny, delikatnie go obracam. Twarz Elizy rozbłyska pomarańczowym, a następnie zielonym światłem. Mimo to nadal można zauważyć, że jej oczy są rażąco niebieskie.

— Skąd to pytanie? — powtarzam.

Parker przełyka mocno ślinę. Wydaje się niepewna.

— Po prostu nie jestem w twoim typie i zastanawiałam się, jakie masz odczucia względem tego, co się wydarzyło. Wiem, że jestem przeciętna, ale... wiesz.

Przymykam powieki. Boże, jestem takim idiotą. Po co ja jej to nagadałem?

— Możliwe, że jutro nie będziesz pamiętała naszej rozmowy. Możliwe, że za chwilę zdzielisz mnie za te słowa w łeb, ale to nieważne. — Biorę między palce kosmyk jej włosów i zaczesuję go za ucho. — Czy naprawdę myślisz, że pocałowałbym cię, gdybyś mi się nie podobała? Jesteś prześliczną dziewczyną, Lizzy. Czasami po prostu sprawiasz, że mówię rzeczy, których nie mam na myśli. Czasami sprawiasz, że robię rzeczy, których wcześniej nie planowałem. Czasami doprowadzasz mnie do szału, bo naprawdę mi się podobasz i nie wiem, co z tym zrobić.

Wzrok Parker zjeżdża do moich ust i wraca do oczu. Jej wygłodniałe spojrzenie sprawia, że mój oddech zaczyna przyspieszać. Dziewczyna zbliża swoją twarz do mojej. Nasze wargi stykają się ze sobą, ale się nie całujemy. Tkwimy w bezruchu, testując siebie nawzajem.

— Jak bardzo tego pożałujemy? — pyta szeptem.

— Myślę, że to kurewsko zaboli.

— Ja też.

— Więc mnie powstrzymaj.

— A co, jeśli nie chcę, żebyś się zatrzymywał?

Język Elizy delikatnie przejeżdża po moich ustach. Słyszę, jak odpina pas, a niedługo potem dotyka palcami moich włosów. Pociąga lekko za końcówki, zmuszając mnie do tego, abym odchylił głowę. Wtedy przygryza zębami moją szyję, a następnie ją muska. Robi tak kilka razy. Granica zostaje przekroczona, gdy jej druga ręka opada na mój tors i zjeżdża w kierunku bioder.

— A jakże, kolego! — Pospiesznie się od siebie odsuwamy, gdy dociera do nas głos Caroline.

Patrzę przez ramię na niezmiennie śpiącą siostrę, której ręce są uniesione w powietrzu. Wygląda tak, jakby chciała przytulić powietrze.

— Czy ona...

— Tak, gada przez sen. Często jej się to zdarza. — Wymuszam śmiech z nadzieją, że nie zorientuje się, jak bardzo jestem teraz sfrustrowany.

— Chyba powinniśmy odstawić ją do domu.

— Chyba tak.

Wracam wzrokiem na przednią szybę i ruszam przed siebie. Zaciskam palce na kierownicy tak mocno, że bledną mi knykcie.

Było tak blisko. Tak bardzo blisko.

Kilka minut później parkuję przed domem. Z niemałym trudem wyjmuję z samochodu Caroline i biorę ją w ramiona. Mamrocze coś pod nosem, ale nie do końca wiem co.

— Chase — szept Lizzy zatrzymuje mnie w chwili, gdy otwieram drzwi prowadzące do pokoju siostry.

Patrzę na nieśmiało uśmiechającą się do mnie blondynkę.

— Tak?

— Czasami sprawiasz, że nawet cię lubię.

Parskam śmiechem.

— Dobranoc, mała.

— Dobranoc, stary.

Tak, jutro na pewno nie będzie nic pamiętała.

Gdy Parker znika w swojej sypialni, podchodzę do łóżka Caroline i najdelikatniej, jak tylko potrafię, kładę ją na materacu. Okrywam siostrę kołdrą, a ta otwiera oczy.

— Bracie...

— No?

— Chyba będę rzygać.

Rozdział 32

Chase

Crosby, rok 2016

— Chase.

— Czego?

Unoszę leniwie powieki, gdy słyszę, że drzwi od mojego pokoju się otwierają.

— Kurwa mać, weź się zakryj! — wrzeszczy ciotka.

Mrugam kilka razy, aby wyostrzyć obraz. Jo stoi w przejściu między pomieszczeniami i zasłania ręką oczy. Przypominam sobie, że dziś zasnąłem jak Pan Bóg mnie stworzył. W nocy było cholernie gorąco.

— Nie udawaj cnotki. Nie ma tam nic, czego byś nie widziała. — Nasuwam na ciało kołdrę, po czym przekręcam się na plecy. — Już.

— Oszczędź mi traumatycznych wspomnień, dzieciaku — mamrocze i w końcu na mnie patrzy.

Nie wydaje się tak samo rozbawiona tą sytuacją jak ja. Między jej brwiami formuje się głęboka zmarszczka, a to oznacza, że jest ekstremalnie wkurzona. Nie wiem tylko na co. Okej, może Caroline zwymiotowała kilka razy, ale później podstawiłem jej miskę. Była tak nawalona, że nie sądzę, aby w ogóle ruszyła się z łóżka, więc nie mogła nic odwalić.

Co innego Parker.

— Ubierz się i zejdź na dół — mówi chłodno. — Ktoś chce z tobą porozmawiać.

— Kto?

— Zejdź i nawet mnie nie wkurzaj, Chase.

Gdy wychodzi, trzaska drzwiami.

Jest źle.

Jest bardzo źle.

Nie myśląc wiele, wygrzebuję się z łóżka i biorę leżące na podłodze bokserki. Wkładam jeszcze dresy oraz koszulkę, a następnie opuszczam sypialnię. Zbiegam po schodach i intuicyjnie kieruję się do salonu. Tam natrafiam na rozmawiającego z Jonathanem policjanta.

— Siadaj, młody.

Wykonuję polecenie ciotki niemal automatycznie. Ledwie zajmuję miejsce na kanapie, a do pomieszczenia wchodzi zasnana Lizzy, a zaraz za nią Caroline.

— Dzień dobry, jestem sierżant McMillan. Czy możemy już zaczynać, Jon?

— Tak. Usiądźcie — zwraca się do dziewczyn.

— Słuchajcie. — Mundurowy zabiera głos. — Sprawa, z którą do was przychodzę, jest dość delikatna, i proszę, nie odbierzcie tego jako oskarżenia. Wczorajszego wieczoru do szpitala trafił brutalnie pobity chłopak. Znać go bardzo dobrze.

Skoro zaczyna rozmowę w ten sposób, jest to ktoś, z kim mam na pieńku.

— O kogo chodzi? — pytam wprost.

— O Blaze'a Robertsa.

Okej, tego się nie spodziewałem.

Po pierwsze: kto to zrobił?

Po drugie: dlaczego to nie byłem ja?

— A co my mamy z tym wspólnego?

Sierżant wzdycha, przechadzając się po pokoju. On myśli, że to moja sprawka. Nie dziwię się. Mam powód. Żałuję, że to nie moja sprawka.

— Słuchaj, Chase. Bardzo cię lubię i szanuję. Wiem, jaka przeszłość łączy was i rodzinę Robertsov. Nie oskarżam cię, broń Boże. Rodzice Blaze'a ani sam chłopak nie wskazali podejrzanego. Przyszedłem tutaj raczej jako przyjaciel Jona. Chciałem zapytać, czy może...

— Tym razem nie miałem z tym nic wspólnego. A szkoda. Poza tym mam alibi, gdybyś chciał się przyczepić. Wczoraj byłem na treningu, a później na ognisku z dziewczynami i znajomymi. Mogą to

potwierdzić.

Mimo wszystko nie zamierzam grać z McMillanem w kotka i myszkę. Wolę od razu wyłożyć karty na stół, bo nie widzę sensu niepotrzebnego stresowania Josephine i Jonathana, a w szczególności Caroline. Powrót tego skurwiela i tak już mocno na nią wpłynął.

— Chciałem tylko się upewnić i zapytać na wypadek, gdyby Robertsonie wnieśli jakieś oskarżenia. Blaze chyba narobił sobie wielu wrogów, więc jakoś mnie to nie dziwi, że w końcu ktoś zrobił z nim porządek. Dobrze wiedzieć, że nie miałeś z tym nic wspólnego.

Na twarzy ciotki maluje się ulga.

— W takim razie nic tu po mnie. — Sierżantowi chyba też jest lżej na sercu, bo się uśmiecha. — Gdybyście jednak czegoś się dowiedzieli... wiecie, w waszym gronie zawsze ktoś szepcze... to dajcie znać, dobrze? Ciekawi mnie, co tym razem ten szczeniak zrobił. Szukam czegoś mocnego na niego już od dawna, ale zawsze mi umyka.

Zauważam, że Jon nie jest tak zadowolony jak Jo. Żegna się z policjantem, odprowadza go do drzwi, a gdy tylko zamyka je na klucz, wraca do pokoju. Wstaję, chcąc z nim porozmawiać na osobności, ale mnie zatrzymuje.

— Siadaj — mówi ostro, po czym patrzy na Parker. — Masz trzydzieści sekund, aby powiedzieć mi, kto rozciął ci ten policzek, albo dzwonię do twojego ojca.

Zachłystuję się powietrzem.

— Nie jestem idiotą, Lizzy. Wiem, jak wygląda rana po zetknięciu z nożem, ale liczyłem, że sama w końcu się przyznasz. Na dodatek nagle Blaze zostaje pobity. Dziwny zbieg okoliczności, co? — Śmieje się, jednak ten dźwięk w żadnym stopniu nie należy do przyjemnych.

Patrzę na siedzącą obok mnie dziewczynę, czując, jak moje ciało oblewa paraliż. Spogląda na mnie, jakby szukała ratunku, ale nie jestem w stanie otworzyć ust.

Chyba nawet nie chcę.

Chyba wolę, aby powtórzyła słowa, które powiedziała mi wczoraj przy ognisku.

— To był Blaze.

Nie.

— Kurwa. Lizzy, dlaczego, do cholery, nic nam nie powiedziałaś?

Nie, proszę, nie.

— Ja... ja nie chciałam sprawiać wam problemów.

Nie słyszę już nic więcej. Zrywam się z kanapy i wybiegam z salonu. Mijam po dwa stopnie, gdy wchodzę na górę. Zatrząskuję się w pokoju i rzucam pierwszą rzeczą, która wpadła mi w ręce. Otwieram szerzej oczy, gdy zauważam stojącą w progu Elizę. Pod jej stopami leży doszczętnie zniszczona przez uderzenie książka.

— Shaw, ja...

— Okłamałaś mnie.

— Ja...

— W żywe oczy.

Wyznała, że to był ktoś, kogo nie znała.

Chciałem go odnaleźć.

Szukałbym człowieka, który nawet nie istnieje.

Lizzy wchodzi do środka.

— Wiedziałem, że jesteś kurewsko głupia i niedorozwinięta, ale że aż tak? Co ty sobie myślałaś, idiotko, co?!

Mógł ją zgwałcić. Mógł zrobić z nią absolutnie wszystko.

— Nie chciałam nikogo martwić.

— Daruj sobie, kurwa, takie bzdury, dobra? Używasz w ogóle czasem mózgu? Boże, jesteś tak głupia, tak cholernie głupia! — wrzeszczy.

To moja wina. Mogłem nie zgadzać się na walkę. Wtedy bym go nie prowokował, a Lizzy nie stałaby się krzywdą.

Krażę po sypialni, próbując się uspokoić. Nie umiem sobie wyobrazić, jak bardzo przerażona musiała być przy Robertsonie. Na pewno jej dotknął. Na pewno zrobił rzeczy, o których i tak mi nie powie, a mnie wtedy

nie było. Nie było, bo powiedziałem coś, co ją zraniło, i nie chciała ze mną rozmawiać.

Opieram się o fotel, przysmykam powieki i biorę kilka głębokich oddechów. Znow to zrobiłem. Znow na nią nakrzyrzałem i straciłem kontrolę.

— Nienawidzę tego, co ze mną robisz, dziewczyno. — W końcu decyduję się spojrzeć na Elizę. — Nienawidzę tego, że przy tobie czuję się tak kurewsko słaby i bezradny — przyznaję to zarówno przed nią, jak i przed sobą.

Nie planowałem mówić tego głośno, ale to prawda. Jeszcze nigdy, w całym moim życiu, nie doświadczyłem tak wielu skrajnych emocji. Ta dziewczyna otworzyła drzwi, o których istnieniu wcześniej nie miałem pojęcia, i teraz nie wiem, jak mam sobie poradzić z tym, co przez nie przechodzi.

Parker patrzy na mnie z szokiem wymalowanym na twarzy. Zdecydowanie nie spodziewała się, że usłyszy coś takiego, i to w takim momencie. Przez chwilę myślę, że pewnie ją tym spłoszę, że powiedziałem zbyt wiele przykrych, ale też ważnych słów, i ucieknie. Jednak ku mojemu zaskoczeniu to się nie dzieje. Niczym zakłęty wgapiam się w nią, gdy do mnie podchodzi. Gdy staje na palcach i oplata rękami moją szyję, a głowę wtula między nią a ramię.

— Przepraszam — mówi cicho.

Nie mam pojęcia, ile dokładnie mija czasu, zanim dociera do mnie to, co się dzieje. Ale kiedy w końcu się otrząsam, kładę dłonie na biodrach Parker, a później delikatnie sunę nimi po jej plecach. Czuję jej oddech na skórze. Jak wczoraj, kiedy całowała mnie w samochodzie. Przez moje ciało przechodzi potężny dreszcz.

Jest obok. Cała i zdrowa.

— Zrobił ci coś? — Odsuwam się od niej. — Poza tą raną. Czy dotknął cię w innych miejscach? Bądź ze mną szczerą, Elizabeth.

Lustruję jej twarz i oczy. Te niebieskie oczy, które żałośnie wpatrują się w moje.

Kręci głową, nawet na chwilę nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego. To daje mi pewność, że tym razem nie kłamie. Chociaż nie. Teraz po prostu to czuję. Inaczej niż wczoraj, gdy wciskała mi te wszystkie brednie.

Lizy otwiera usta, żeby coś powiedzieć, jednak przerywa jej głos Caroline.

— Mogę wejść? — pyta.

Daję krok w bok.

— Tak. — Chrząkam.

— Wszystko w porządku? — Siostra patrzy niepewnie po naszych twarzach. — Jon i Jo chcą porozmawiać.

Gestem pokazuję Parker, żeby szła pierwsza. Nie mówiąc słowa, we troje opuszczamy piętro. Idziemy do kuchni, po czym zajmujemy miejsca przy wypie. Siadam obok Elizy, a Car z drugiej strony.

Ciocia jest zmartwiona. Gołym okiem widać, że najchętniej wybuchłaby płaczem.

— Chciałbym, żebyś powiedziała nam, jak ta szrama pojawiła się na twojej twarzy. Ze szczegółami.

Skupiam się na dziewczynie, próbując się uspokoić. Mam wrażenie, że każdy w tym pomieszczeniu jest w stanie usłyszeć, jak bardzo wali mi serce.

— Poszłam na plażę, dokładnie tak, jak przez ostatnie kilka dni. Musiałam przemyśleć niektóre sprawy i odświeżyć umysł.

Elizabeth wyznaje, że Blaze zachowywał się tak, jakby się znali. Że gdy zaczęła się wycofywać, on odciął jej drogę. Przyłożył nóż do gardła, wymusił pocałunek, a dopiero później uświadomił ją, kim jest.

— Nie możemy tego tak zostawić. — Jon mówi to, na co liczyłem, że od niego usłyszę. — Zdajesz sobie sprawę, że musimy poinformować o tym twojego ojca, prawda?

— Nie, nie, nie. Nie możecie tego zrobić. Proszę, nie.

Wszyscy jesteśmy zdumieni jej reakcją. Wydaje się co najmniej przerażona na myśl o tym, że rodzic miałby dowiedzieć się prawdy. Dlaczego?

— Lizzy, odpowiadamy za ciebie. — Josephine po raz pierwszy zabiera głos. — Jesteś pod naszą opieką, a twój tata ma prawo wiedzieć, gdy dzieje się coś niedobrego.

Nos Parker czerwienieje, a to oznacza, że jest bliska łez.

— Tata miał zawał — niemal szepcze. — Ledwie przeżył i nie może się teraz nadmiernie stresować. To mu tylko szkodzi. Nie chcę, aby to się powtórzyło. Mam tylko jego. Jeśli go stracę... — Głos się jej załamuje.

Kładę dłoń na udzie dziewczyny. Zaczynam kreślić małe kółeczka z nadzieją, że choć trochę się uspokoi. Nie wiem, czy potem mnie okrzyczy, ale w tej chwili o to nie dbam.

— Cóż... To wiele zmienia — stwierdza Jon.

— Dobrze, nic mu nie powiemy — wtrąca ciotka.

— Dziękuję.

— Nie zmienia to jednak faktu, że coś trzeba z tym zrobić.

— Nie wiem, czy zgłoszenie na policję cośkolwiek da. Mam wrażenie, że i tak nic nie wskóramy — mówię.

— Gość mnie naćpał, zgwałcił i wyszedł z tego bez szwanku — przypomina Caroline. — Nie ma opcji, że tym razem będzie inaczej.

Wychylam się, żeby spojrzeć na siostrę. Nie jestem zaskoczony, ale mimo wszystko nie spodziewałem się, że powie o tym głośno, szczególnie gdy Lizzy jest tuż obok.

— Nie patrzcie tak. Powiedziała jej. — Bierze z talerzyka ciastko.

Nagle Eliza na mnie zerka. Teraz jej oczy mają zupełnie inny odcień niż chwilę wcześniej, gdy byliśmy na piętrze. Są rażąco zielone. To niesamowite, jak się zmieniają. Pierwszy raz spotykam się z czymś takim.

— Ciekawe, komu jeszcze podpadł... — zastanawia się Jon.

— Nieważne. Zasłużył.

— Porozmawiam jeszcze z McMillanem. Zobaczymy, jak mają się sprawy i co można z tym zrobić. Gówniarz nie będzie przecież całe życie uciekał przed odpowiedzialnością.

W pomieszczeniu zapada cisza.

— Z tych wszystkich emocji już nawet kaca nie czuję. — Car parska śmiechem, chcąc najpewniej rozładować napięcie.

— Jeśli dla dobrego samopoczucia potrzebujesz wrażeń, chętnie ci ich dostarczę z łopata w ogrodzie. — Jonathan podłapuje jej ton. — Było tyle chlać?

— Wypraszam sobie! To była zwykła degustacja niedrogiemu alkoholu!

— Skończona orzyganiem dywanu w pokoju.

Po kuchni roznosi się śmiech.

— Może macie ochotę kawę albo herbatę? — zagaduje Josephine. — Wyciągnęłam was z łóżek i nawet nie dałam szansy niczego się napić.

— Ja idę sobie jeszcze poleżeć. — Caroline wstaje, a zaraz za nią Lizzy.

— Ja to samo.

— Chase, chodź ze mną do gabinetu. — Jon wychodzi z pomieszczenia, dlatego od razu idę za nim. — Myślisz, że powiedziała nam prawdę? — pyta wprost, gdy rozsiadamy się w jego domowym biurze.

Napieram plecami na oparcie. Spodziewałem się, że po tym, jak go okłamała, będzie miał wątpliwości. Jonathan jest człowiekiem, który twardo stąpa po ziemi. Ma dobre serce, ale też nie pozwoli sobie, by ktoś tę dobroć wykorzystywał. Cechuje go powściągliwość względem ludzi. Szczególnie jeśli już raz nadwyrężyli jego zaufanie.

— Brzmiała przekonująco. Nie miała teraz powodu, żeby mydlić nam oczy. Przejrzałeś ją. Możliwe, że ze strachu zdecydowała się na szczerą.

— To może inaczej. Myślisz, że powiedziała nam całą prawdę? — Akcentuje przedostatnie słowo.

W tej kwestii nie mam stuprocentowej pewności. Już wtedy, gdy wszedłem do jej pokoju i zobaczyłem jej opuchnięte oczy, zrozumiałem, że Lizzy należy do osób, które wolą cierpieć w milczeniu niż zrzucać swoje problemy na cudze barki.

— Nie wiem — przyznaję szczerze. — Ale nie zostawię tak tego i dojdę do prawdy.

— Dobrze. Byle nie skończył w worku. I byle Josephine się nie dowiedziała — mamrocze.

Właśnie taki jest Jonathan Shaw. Z jednej strony odpowiedzialny ojciec. Z drugiej — równie popierdolony pod względem chronienia bliskich co ja.

— Swoją drogą... ustalono już datę?

— Nie, jeszcze nie. — Bawię się leżącym na biurku długopisem, gdy coś sobie uświadamiam. — Skoro połączyłeś wszystkie kropki i doszedłeś do tego, że Blaze leży w szpitalu z powodu zaatakowania Elizy... Kto twoim zdaniem go pobił?

— To mógł być każdy.

— Nie. Musiałeś mieć kogoś na myśli.

Jon wydaje się zmieszany. Mija dobre pół minuty, zanim w końcu się odzywa.

— Ojciec Elizabeth jest bardzo wpływowym człowiekiem w prawniczym świecie. Pomyślałem, że może ktoś ma tu na nią oko. Wyjechała na drugi koniec świata, do obcych ludzi.

— W środku roku szkolnego — dopowiadam. — Czy to nie dziwne?

— Nie mnie oceniać. Może miała jakiś powód.

„Przyjazd tutaj był tym, czego potrzebowałam” — powiedziała, gdy jechaliśmy do domu.

Oczywiście, że miała jakiś powód.

— Nie rozkminiaj tego, młody. Idź lepiej umyj zęby. Strasznie wali ci z ust.

Rozdział 33

Chase

Crosby, rok 2016

Do: Shannon

Potrzebuję twojej pomocy.

Rzucam telefon na materac i wyjmuję z szafy ubrania. Nie mam energii na to, żeby poświęcić czas swojej twarzy czy włosom. Dzisiejsza noc była tragiczna. Zasnąłem po trzeciej, a gdy spałem, śniły mi się tak popieprzone rzeczy, że obudziłem się jeszcze bardziej wyczerpany. Zostałbym w domu, ale wiem, że już i tak nie mam co liczyć na to, że zmruję oko.

Wrzucam do torby rzeczy, których będę dzisiaj potrzebował, po czym opuszczam pokój. Na parterze są już Parker i Jo.

— Gotowa? — pytam.

— Jasne, daj mi kilka minut.

Idę więc na korytarz, gdzie wkładam buty. Czekam na Lizzy w samochodzie, przeglądając piosenki. Pada na *Fix You* Coldplay. Sądzę, że żadne słowa nie wyrażają tego, co mam na języku, tak dobrze jak właśnie te.

— Pasy — mówię do dziewczyny, gdy do mnie dołącza.

Wyjeżdżam z posesji. Wsłuchuję się w głos Chrisa Martina, co jakiś czas zerkając na Parker. Chyba lubi ten kawałek, bo podkręca regulator dźwięku.

— Odnoszę wrażenie, że ukradłeś całą moją playlistę — śmieje się.

Droga do szkoły mija w naprawdę dobrej atmosferze. Oboje nucimy pod nosem kolejne wersy piosenki, a ja zapominam o zmęczeniu. Robię wszystko, byle tylko nie myśleć o tym, co wydarzyło się wczoraj.

— Wiesz... naprawdę ładnie ci w tym kolorze. — Decyduję się powiedzieć na głos rzecz, która siedzi mi w głowie od soboty, po czym wysiadam z chevroleta.

Wyjmuję z kieszeni papierosy i odpalam jednego.

— Jak tam? — zagaduje Logan.

Po południu, kiedy wszystko się uspokoiło, pojechałem z nim pogadać. Nie był zdziwiony, że to Blaze zranił Parker. Już wcześniej go podejrzewał. Tak naprawdę tylko ja ślepo uwierzyłem Lizzy.

Przez większość zajęć jestem jakby nieobecny. Niedobór snu po raz kolejny daje o sobie znać. Nawet nie wiem, jakim cudem udaje mi się dotrzeć do lunchu. Większość czasu spędzam z głową przygwożdżoną do ławki.

— Ej, stary, to prawda, że Shannon zerwała z Williamem?

Zostaję szturchnięty w ramię i dopiero wtedy orientuję się, że te słowa były skierowane do mnie. Zatrzymuję wzrok na Elizie. Nie zauważyłem, kiedy przyszła.

— Nie wiem. Nie moja sprawa.

— Ciekawe — mamrocze Matt.

Leżący na stoliku telefon zaczyna wibrować, od razu go odblokowuję. O wilku mowa.

Od: Shannon

Poważnie, Chase? Najpierw mnie ignorujesz, a teraz prosisz o pomoc?

— I to nie tak, że właśnie do ciebie napisała — rzuca rozbawiony.

Wkurwia mnie jego ciekawość.

— Jeśli do siebie wrócicie, to ja skoczę z mostu — komunikuje Monica, gdy stukam wiadomość zwrotną.

Do: Shannon

Tak. Chodzi o Blaze'a. Muszę wiedzieć, gdzie go znajdę dziś wieczorem.

— To zrób jeszcze salto. — Uśmiecham się do niej złośliwie.

Logan i Aaron wybuchają śmiechem.

Oczywiście, że się nie zejdziemy, ale bawi mnie to, że Minnie w ogóle bierze coś takiego pod uwagę. Rozumiem, że się martwi. Była przy mnie po sytuacji z Allison, gdy Shannon się na mnie wypięła, jednak nie mogę się powstrzymać przed zabawieniem się jej kosztem. To moje hobby.

— Jak ty wytrzymujesz z takim dupkiem, co? — Monica zwraca się do Lizzy, poirytowana moim żartem.

— Też się nad tym zastanawiam.

— Parker po prostu lubi całować się z dupkami — rechocze Matt.

Teraz już nikt nie powstrzymuje śmiechu. Wszyscy spoglądają na Elizę, a ja z satysfakcją obserwuję, jak purpurowieje.

— Tak jest, Parker?

— Jeśli on — wskazuje na mnie palcem — przyjdzie na mój pogrzeb, przysięgam, że zmartwychwstanę i przypierdolę mu zniczem.

— Możesz też ukusić typa jak Megan w becze. Dlaczego to ty miałabyś umierać? — wyrywa się O'kelly. — Pamiętaj, że idziemy jeszcze na bal. Nie mogę zostać bez partnerki! Shaw i tak nie idzie, więc walić go.

— Ty się lepiej już nie odzywaj — grozi mu. — W ogóle co to za rozmowa!

— Dobra już, nie spinaj się tak, kwiatuszku — śmieje się Matt.

Lizzy rzuca w niego jabłkiem, które finalnie ląduje w deserze. Matt się wydziera, gdy część budyniu ląduje na jego spodniach.

— Było nie przeginać.

Kąciki moich ust delikatnie się unoszą.

Czy ona zdaje sobie sprawę, że takim zachowaniem sama się zdradza?

Zeruję szklanekę whisky, po czym z impetem odstawiam ją na blat.

— Chase, do cholery jasnej! — cedzi przez zęby Samantha, stając dokładnie naprzeciwko mnie. — Przysięgam, że jeśli jeszcze raz rozbijesz jakieś szkło, dostaniesz zakaz wstępu.

Zdumiony patrzę na pęknięcia trzymanego w ręku naczynia.

— Nie chciałem. Wybacz — mamrocze. — Należysz mi jeszcze jednego?

Odczekuję kilka, może kilkanaście sekund, a kiedy nie odpowiada, w końcu na nią zerkam. Nie ocenia mnie, ale jest zaniepokojona. Widzę to gołym okiem, mimo że szumi mi w głowie.

— Już drugi poniedziałek z rzędu przychodzisz się tu nawalić. To oznacza, że nie jest dobrze. Co się dzieje?

Nachyla się w moją stronę, a ja opieram się łokciami o blat. Omiotam wzrokiem lokal.

— Czasem po prostu muszę się wyzerować.

— Oczywiście — kpi. — Bo to nie tak, że Blaze wrócił do miasta, a tobie zaczęło odbijać.

Samantha chwytam mnie za przedramiona i delikatnie potrząsa ciałem.

— Ocknij się, człowieku — mówi z troską w głosie.

Opieram policzek na zwiniętej w pięść dłoni, czując, jak moje powieki zaczynają opadać.

— Kiedyś go zabiję.

— Nawet tak nie mów.

— Dlaczego? Zasłużył na to, po wszystkim, co im zrobił.

— O czym ty...

Wyłączam się, gdy mój telefon zaczyna wibrować, a na wyświetlaczu pojawia się wiadomość, którą miałem nadzieję dziś zobaczyć.

Od: Shannon

Trening.

Zeskakuję ze stołka, biorę sprzęt, po czym wyjmuję z portfela kilka banknotów i zakładam kurtkę.

— Wygląda na to, że los mi sprzyja — rzucam do barmanki, kiedy ruszam w stronę drzwi.

— Chase... — Jej głos już do mnie nie dociera, gdy wychodzę na zewnątrz.

Chłodne powietrze działa na mnie pobudzająco. Jeśli mam być szczery, myślałem, że ostatecznie Shannon zignoruje moje wiadomości. Jak widać, jej serce jeszcze doszczętnie nie zamarzło. Co prawda, musiałem trochę nakłamać, żeby wyciągnąć od niej informacje o lokalizacji Roberta, ale niczego nie żałuję.

Droga pod klub, w którym ćwiczy Blaze, zajmuje mi nie więcej niż piętnaście minut. Opieram się o ścianę między budynkami i cierpliwie czekam na jego wyjście.

Po wszystkim, co zrobił Caroline, miałem okazję poznać już jego pięści. Złamałem mu wtedy nos, a także doprowadziłem do wstrząśnienia mózgu. Myślę, że skończyłoby się gorzej, gdyby nie przejeżdżająca obok nas policja. Zostaliśmy rozdzieleni, a następnie wrzuceni do aresztu. Był to pierwszy i zarazem ostatni raz, kiedy tam siedziałem. Musiałem sikać pod okiem jakiegoś oblecha, ale było warto.

Mija może pół godziny, gdy do moich uszu dociera głośny śmiech. Patrzę na drugą stronę ulicy, czując, jak wszystkie moje mięśnie się napinają. Roberts wychodzi z budynku u boku dwóch kumpli.

Niby trafił w ciężkim stanie do szpitala, ale na moje oko trzyma się naprawdę dobrze.

Wciskam ręce do kieszeni spodni, po czym przechodzę przez drogę. Jako pierwszy zauważa mnie chłopak, który chyba ma na imię Brad. Szturcha w ramię Blaze'a i ten dopiero wtedy zwraca na mnie uwagę.

— O, proszę — parska. — Jesteś ostatnią osobą, której spotkania bym się dzisiaj spodziewał.

— To zrozumiałe. W końcu nasze gusta się różnią. Ja maltretuję tych, którzy są mi równi, a ty kobiety.

Przez jego twarz przebiega jakaś dziwna emocja, jednak szybko zasłania ją uśmiechem przepełnionym poczuciem wyższości.

— Niektóre powinny trzymać język za zębami — mówi lekko.

Jestem pewien, że gdyby nie obstawa, którą ma, nie byłby tak pewny siebie. Bo taki właśnie jest Roberts. Potrafi szczekać tylko w grupie. Na osobności ma mniej do powiedzenia.

Daję krok w jego stronę.

— Uważaj, żeby tobie go kiedyś nie zabrakło. Wypadki chodzą po ludziach.

— Czy to groźba?

— Interpretuj to, jak chcesz. — Przez cały czas patrzę mu prosto w oczy. — Czy naprawdę musisz się dowartościowywać poprzez znęcanie się nad słabszymi?

Chłopak staje dokładnie naprzeciwko mnie, a ja czuję, jak wszystko we mnie wrze.

— To nie to. Musisz mi wybaczyć, Shaw. Jestem tylko facetem. Tracę rozum przy takich ślicznotkach. Jest naprawdę ładna i nie mogę zrozumieć, jak udało się wam ją tu sprowadzić. Szczęściarz z ciebie — mówi z rozbawieniem. — Przeleciałeś już tę małą, prawda?

Chwytam Roberta za poły koszulki i popycham go na ścianę. Uderza głową o cegły, na chwilę traci kontakt z rzeczywistością. Gdy nasze spojrzenia znów się spotykają, Blaze podchodzi do mnie i robi zamach, ale sprawnie unikam ciosu. Korzystam z okazji i walę Roberta z pięści w nos. Słyszę chrząknięcie, które świadczy o tym, że trafiłem celnie. Później wszystko dzieje się szybko. Powalam go na plecy i siadam na nim okrakiem, okładając naprzemiennie. Próbuje się wyrwać, ale ilekroć myślę o gównie, które zrobił, czuję się bardziej zmotywowany do tego, żeby go zabić.

Nagle czuję dłonie po obu stronach ramion. Zostaję odciągnięty od Roberta i przytrzymany przez jego kumpli. Zaciągają mnie w jakąś ciemną uliczkę. Nie czuję bólu, gdy dostaję z kolana w brzuch. Wszystko dzieje się szybko, a ja jestem zbyt wkurwiony, żeby się na tym skupić.

Pierwsze uderzenie... Drugie. Trzecie. Czwarte.

Po którymś ciosie z kolei odnoszę wrażenie, jakbym lada moment miał zwrócić wszystko, co dziś zjadłem. Upadam na kolana, próbując złapać oddech. Nie wiem, ile dokładnie mija czasu, ale gdy podnoszę głowę, przed oczami mam nogi Blaze'a.

Nachyla się tak, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Jest tu ciemno, jednak nie na tyle, abym nie zauważył jego zakrwawionej mordy.

— Jeśli jeszcze raz staniesz na mojej drodze, zerznę tę małą, a ty będziesz musiał na to patrzeć — mówi tak cicho, żebym tylko ja mógł to usłyszeć.

Podnosi się, kopie mnie jeszcze w szczękę.

I znika.

Potrzebuję trochę czasu, żeby wstać. Przecieram ściekającą z nosa krew. Zauważam, że na chodniku leży mój telefon. Podnoszę go, po czym chwiejnym krokiem ruszam w kierunku domu. Drzę z wściekłości, która buzuje w moim wnętrzu. Odblokowuję komórkę, a następnie wybieram numer Logana. Odbiera po trzech sygnałach.

— Stary...

— Nie przestawaj do mnie mówić — mamroczę, oddychając przy tym ciężko.

— O czym ty...

— Rozmawiaj ze mną albo będę musiał znaleźć miejsce, w którym nikt nie szukałby ciała.

Turner milczy przez chwilę.

— Gdzie jesteś?

— Wracam do domu.

— Chase, gdzie, do kurwy, jesteś?! — wydziera się do słuchawki.

— Powiedział, że ją skrzywdzi. — Prycham.

Przecieram twarz dłonią, gdy do moich oczu napływają niechciane łzy.

— Po pierwsze: uspokój się. — Stara się brzmieć na opanowanego, ale w jego głosie i tak słychać napięcie. — Lizzy jest w domu. Nic jej nie grozi. Jest bezpieczna i nikt nie zrobi jej krzywdy, słyszysz? Nie pozwolimy na to.

— Logan, jeśli spotka ją to samo co...

— Nie. Wypluj te słowa. Gdzie jesteś?

— Zaraz będę na Channel Road.

— Dobrze. Wróć do domu i nie rób nic głupiego. Ten skurwysyn nie jest wart twojej odsiadki. Znajdziemy inny sposób na to, żeby się go pozbyć, ale proszę cię, bracie, nie odwalaj czegoś, czego jutro możesz żałować.

— Jego śmierci bym nie żałował. Nie po tym, co zrobił.

— Ja też. Jednak pomyśl o ciotce, o Caroline, o...

— Mhm. — Kopię kamień, który napotykam po drodze. — Jestem pod domem.

— Chcesz, żebym przyjechał na noc?

— Nie. Nie, idę spać. Muszę pomyśleć.

— Okej. Ufam ci. Zadzwonię za godzinę. I lepiej dla ciebie, żebyś odebrał.

Kończę połączenie. Spoglądam w dół, na zakrwawione ubranie i ręce. Nie mogę tak wejść do domu, bo doprowadzę Jo do ataku serca. Przechodzę więc przez ogródek. Gdy mijam kuchnię, zerkam przez okno i zauważam, że Eliza dyskutuje o czymś z ciotką.

Z niemalym trudem przeskakuję płot, który oddziela tylną część posiadłości. Zatrzymuję się przy rosnącym pnączu i zadzieram głowę. Zataczam się trochę do tyłu, ale bardzo szybko odzyskuję równowagę. Tak, jak zrobiłem to tydzień temu, wchodzę na piętro, co jest zajebiście trudne, bo wszystko mnie boli. Na szczęście, Lizzy nadal nie ma w pokoju, dlatego korzystam z okazji i przechodzę przez jej sypialnię do łazienki. Muszę się ogarnąć.

Zdejmuję kurtkę i rzuca ją gdzieś w kąt. Opieram się o zlew, a moje powieki mimowolnie się zamykają. Otwieram je dopiero wtedy, gdy słyszę, że ktoś wchodzi do pomieszczenia. To Parker.

— Co ci się stało? — pyta cicho, nie kryjąc przerażenia.

Patrzę w swoje odbicie, nie wiedząc, co tak naprawdę miałbym jej odpowiedzieć.

Chcę krzyczeć. Chcę w coś uderzyć, byle tylko sobie ulżyć i nie myśleć.

Zamiast robić którąkolwiek z tych rzeczy, odkręcam wodę i biorę się za szorowanie dłoni z krwi.

— Hej. — Dotyka mego ramienia, a ja spinam się, gdy czuję przez koszulkę jej rozgrzane palce.

Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze.

— Jesteś pijany.

Nie mam zamiaru niepotrzebnie jej stresować, chociaż wiem, że już i tak to zrobiłem.

— Skąd ta krew?

— Nie twój interes, Parker. — Biorę do ręki mydło, bo to cholerstwo naprawdę ciężko schodzi.

— Racja, lepiej idź powiedzieć o tym Shannon.

Zamieram. Gdy dociera do mnie sens jej słów, ledwie hamuję pchający się na usta uśmiech.

— Już jej powiedziałem, nie martw się. — Puszczam do dziewczyny oko, obserwując, jak beznadziejnie wychodzi jej udawanie obojętnej.

— To dobrze.

— Bardzo dobrze.

— Super. A teraz mów.

Zakręcam kran i biorę leżący niedaleko ręcznik. Odwracam się twarzą do wciąż obserwującej mnie dziewczyny, która wręcz kipi czymś, czego nigdy bym się po niej nie spodziewał.

— Do twarzy ci z tym. — Przecieram przedramieniem lejącą z nosa krew.

— Z tym? To znaczy z czym?

— Z zazdrością — mówię wprost. — Nie sądziłem, że to w twoim stylu.

Lizzy otwiera szerzej oczy.

— Uwierz mi, Shaw... — Podchodzi bliżej. — Gdybyśmy byli ostatnimi ludźmi na tej ziemi i to właśnie od nas zależałoby istnienie gatunku, wymarlibyśmy.

Unosi wojowniczo podbródek, usilnie próbując mi pokazać, że faktycznie ma to na myśli. Cóż, może ma. Może w tym momencie obrzuca mnie w głowie mało przyjemnymi epitetami, ale to nieważne. Jej ciało dawno ją zdradziło. Już sobotniej nocy pokazała mi, że powoli dla mnie przepada, ale jeszcze nie jest na tyle odważna, aby to przed sobą przyznać. Powód jest oczywisty.

Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś, kto lękałby się miłości tak, jak Elizabeth. Trzyma wszystkich na dystans, pozwala podejść bliżej tylko nielicznym, ale mimo wszystko nie pokazuje całej siebie. Daje tyle, ile uzna za stosowne, bo nie chce, żeby ktokolwiek wykorzystał jej słabości. Rozgryzłem to już dawno temu.

— Boisz się, Parker? — pytam.

Daję krok w jej stronę, a ta w odpowiedzi uderza mnie w twarz. Nie wiem dlaczego, ale nie reaguję. Moja głowa nawet nie drga, gdy to robi, za to ją ten ruch bez wątpienia zabolął. Wymija mnie i podchodzi do zlewu. Jestem skonsternowany, kiedy zauważam w odbiciu, że dusi się łzami. Szoruje dłonie, na których odcisnęła się krew, ciężko przy tym oddychając.

Nasze spojrzenia w końcu odnajdują się w lustrze.

— Wiesz, że nie zamierzam przeprosić.

„Na pewno nie za to, że coś do ciebie czuję” — myślę sobie.

— Wiem — mówi ostro, a ja się zastanawiam, czy rozmawiamy o tym samym.

W pomieszczeniu nastaje chwila milczenia. Przysmykam powieki, aby zebrać myśli.

— Byłem u Blaze'a — wyznaję w końcu.

— Po co? — Pociąga nosem.

— Na herbatkę, kurwa, poszedłem — rzucam sarkastycznie, ale gdy widzę, jak morduje mnie wzrokiem, rezygnuję z żartów i dodaję: — Wyjaśnić kilka spraw.

— Jakich spraw?

„Zerznę tę małą, a ty będziesz musiał na to patrzeć”.

— Wiesz, że on wcale nie był w tak złym stanie, jak przedstawił to McMillan? Parę siniaków, szwów i tyle. Szczerze? Liczyłem na coś więcej.

— Więc jeszcze mu dołożyłeś? — Patrzy na mnie oceniająco.

— No tak.

— Po co? Przecież i tak mu się dostało. Zdajesz sobie sprawę, że poniesiesz konsekwencje? Boże, czy ty w ogóle...

— Nie miał prawa cię dotknąć — uświadamiam ją.

Już wcześniej zrozumiałem, że ma traumę. Nie wierzę, że spotkanie z Blaze'em w żaden sposób na nią nie wpłynęło. Lizzy z pewnością nie sądziła, że powiem to na głos, ale przecież taka jest prawda. Nikt nie ma prawa dotykać jej w sposób, jakiego by sobie nie życzyła. I to się tyczy każdej kobiety chodzącej po tym chorym świecie.

— Usiądź, opatrzę cię — mówi nagle.

Tym razem to ja jestem zbity z tropu.

— No dalej — ponagla mnie, po czym podchodzi do szafki naprzeciwko zlewu i wyjmuję z niej apteczkę.

Siadam na toalecie, uważnie śledząc każdy jej ruch. Stawia pudełko na umywalce, a ja rozszerzam uda, żeby mogła stanąć pomiędzy nimi i być bliżej.

— Unieś głowę i zamknij oczy.

Wykonuję polecenie, nie potrafiąc zapanować nad lekkim uśmiechem. Parker oczyszcza skórę mojej twarzy, a gdy dociera do łuku brwiowego, syczę, ponieważ ten rodzaj bólu jest cholernie nieprzyjemny.

— Pizda.

— Coś ty powiedziała? — Rozchyłam powieki.

— Potrzebujesz laryngologa?

Przez kilkanaście sekund walczymy na spojrzenia.

— Jesteś kurewsko bezczelna.

— Wiem.

Eliza kontynuuje dezynfekcję, a w mojej głowie pojawia się zupełnie przypadkowa myśl.

— Masz jeszcze jakieś rodzeństwo, poza tym Adrianem?

— Aidenem — poprawia mnie. — Nie. Mój ojciec ma tylko mnie. Z macochą nie ma żadnych dzieci.

A ty?

— Nie. Po śmierci rodziców Josephine wzięła mnie do siebie i zaadoptowała. Później wyszła za Jonathana.

— I przyjąłeś jego nazwisko — mówi bardziej do siebie. — Jakie miałeś wcześniej?

— Clarke.

— Chase Clarke. Ładnie.

Kąciki moich ust unoszą się, bo mimo że na nią nie patrzę, czuję, że też się uśmiecha.

— Ile dziś wypiteś?

— Szczerze? Nie mam jebanego pojęcia. — Śmieję się, a ona razem ze mną.

— Jesteś głupi.

— Nie tak bardzo jak ty.

— No, oczywiście.

Nagle się ode mnie odsuwa. Szuka czegoś, a gdy unosi dwa pudełka, pyta:

— Wolisz standardowe plastry czy może takie urocze z misiami?

— Nie chcę żadnych.

— Och, no okej, twardzielu. — Cmoka.

Pozbywam się zakrwawionej koszulki. Na moim ciele pojawiają się pierwsze siniaki. Jestem pewien, że jutro będę fioletowy.

— Jak bardzo dobrze z nim było, że aż tak ci się dostało? — Do moich uszu dociera szept Lizzy.

Zauważam, że wgapia się w moją klatkę piersiową z niepokojem. Dopiero po chwili unosi wzrok i nasze spojrzenia się spotykają.

— Na początku dałem inwalidzie fory. — Puszczam do niej oko, jednak nie widzi w tym nic zabawnego. — O Boże, Parker. Jaka z ciebie sztywniara. Idź już lepiej, bo chcę się umyć... No chyba że chcesz się przyłączyć.

Zastyga z ręką na klamce. Wpatruje się w drzwi, a kiedy na mnie zerka, uśmiecha się tak sztucznie, jak tylko potrafi.

— Gdybyś chociaż miał mi czym zaimponować.

I wychodzi. A gdy to robi, znika mój dobry humor.

Rozdział 34

Chase

Crosby, rok 2016

Szturchnięcie zmusza mnie do odwrócenia wzroku od monitora. Zdejmuję słuchawki, w których dudnią strzały, i patrzę pytająco na ciotkę.

— Wołam cię od pięciu minut.

— Pali się?

— Nie.

— Więc nie dramatyzuj. — Odchylam się na fotelu. — O co chodzi?

— Niechcący wyrwałam klamkę do łazienki, a zostawiłam tam telefon.

— Co? — Parskam śmiechem. — Jak?

— Już miesiąc temu ostrzegałam, że ledwo się trzyma. Prosiłam Jonathana, żeby ją naprawił. Ciebie też, tak na dobrą sprawę, więc nie udawaj zdziwionego. Do przewidzenia było, że w końcu odpadnie.

Pauzuję grę, odkładam słuchawki i wychodzę z pokoju za Josephine.

— Możesz mi powiedzieć, jak to jest, że takie sytuacje zazwyczaj przydarzają się właśnie tobie?

— Psucie wszystkiego wychodzi mi najlepiej.

Spoglądam na nią, wylapując drugie dno. Kąciki jej ust są uniesione, ale widać, że to wymusiła.

Biorę urwaną klamkę, która leży na komodzie, po czym przechodzę do garażu. Tam szukam odpowiednich narzędzi oraz nowych śrubek. Jon nie spędza tu wiele czasu, ale ma każdy możliwy sprzęt „na wszelki wypadek”.

Naprawienie drzwi zajmuje mi niecałe pięć minut. Odkładam wszystko na miejsce, a gdy wchodzę do kuchni, Jo kroi właśnie warzywa. Siadam przy wyspie, przyglądając się jej poczynaniom. Po tym, jak porusza nożem, już wiem, że coś jest nie tak.

— O co chodzi?

Ciotka patrzy na mnie spode łba.

— W sensie?

— Znam cię nie od dziś. Widzę, że jesteś nie w sosie.

Josephine wrzuca skrojonego ogórka do miski, po czym bierze następnego.

— Idź do siebie. Zawołam cię, gdy obiad będzie gotowy.

Co za baba.

Kładę rękę na grzbiecie noża, by go zatrzymać. Jo wpatruje się w to miejsce, a gdy podnosi wzrok, nie da się przeoczyć tego, że posmutniała.

— Gdybyś mógł cofnąć czas i posiadałbyś wiedzę, którą już masz, wolałbyś mieszkać ze mną czy z Theresą?

— Skąd to pytanie?

— Po prostu się zastanawiam.

— I ten tekst o psuciu wszystkiego był zupełnie przypadkowy? Nie ściemniaj. Mów, co się dzieje.

W całym swoim życiu nie znałem nikogo tak dobrze, jak znam ją. Wbrew wszelkim pozorom Josephine nie jest wcale tak prosta do rozczytania. Żeby zrozumieć bądź zauważyć niektóre rzeczy, trzeba się uważnie przyjrzeć i spędzić z nią sporo czasu.

Zawsze była zamknięta w sobie i czuła się odpowiedzialna za całe zło tego świata. Nic się w tych kwestiach nie zmieniło. Niepewność chowa pod uśmiechem, ale to nieistotne, bo ciało i tak zawsze ją zdradza. Te wszystkie małe gesty, które najprawdopodobniej robi zupełnie nieświadomie.

Nagle coś sobie uświadamiam.

— Rozmawiałaś z babką, prawda? — Czuję narastającą we mnie irytację. — Co ci znowu nagadała?

Nie raz byłem świadkiem ostrej wymiany zdań między ciotką i Theresą, która ciągle widziała jakiś problem w tym, jak Josephine mnie wychowywała. Ani razu nie słyszałem, żeby kłóciły się o coś innego.

— Nie zwracaj sobie tym głowy, dzieciaku. Dobrze wiesz, jaka ona jest.

— Jasne, ale ile można znosić jej docinki? Czasami mam ochotę pierdolnąć ją w...

— Chase!

— Nie udawaj, że nie myślisz o tym samym. Jej zachowania można zgonić na wiek, tyle że jest stara, odkąd pamiętam, ciężko mi więc stwierdzić, jaka była wcześniej.

— Gorsza. Dlatego się wyprowadziłam.

O to też się kiedyś sprzeczały. Pamiętam, że podczas jednej z kłótni Josephine powiedziała, że Theresa jest zołą, a ta w odwecie nazwała ją największym rozczarowaniem. Nie rozmawiały ze sobą przez trzy tygodnie. Wtedy poprosiłem mojego kolegę z klasy, żeby mnie zrzucił z drabinek. Złamałem rękę i dzięki temu udało mi się je zwabić w jedno miejsce. Bolało jak cholera, ale niczego nie żałuję, bo ostatecznie doszły do porozumienia.

Schodzę ze stołka barowego i okrążam wyspę. Oplatam ręce wokół brzucha ciotki, wtulając się w jej plecy. Na początku jest spięta, ale im dłużej tak stoimy, tym bardziej się odpręża.

— Nie mogłem wymarzyć sobie nikogo lepszego na miejscu mamy. Uwierz mi na słowo. — Całuję ją w tył głowy. — Całe szczęście, że trafiłem do ciebie. Gdyby wzięła mnie babka, osiwiabym jeszcze przed trzydziestką.

Ciało Josephine drży ze śmiechu.

— Dobra, koniec tych czułości, bo robi się niezręcznie.

— Z ust mi to wyjął — mówię rozbawiony.

Odrywamy się od siebie, a ciotka wpatruje się w moją posiniaczoną twarz. Wmówiłem zarówno jej i Jonathanowi, że załatwiłem się tak na treningu. Uwierzyli.

— Wyglądasz jak debil.

— Od urodzenia. — Wymijam ją. — Idę dokończyć grę. Jak coś, to wołaj.

Gdy wchodzę na piętro, od razu sięgam po telefon i wybieram numer Theresy. Odbiera po kilku sygnałach.

— Chase? — W jej głosie można wyłapać zdziwienie. — Coś się stało?

Cóż, nie dziwię się, że to jej pierwsze pytanie. Nie dzwonię do niej zbyt często. Praktycznie nigdy.

— Nie, co u ciebie?

Po drugiej stronie następuje chwila ciszy.

— Gorączkę masz? — Prycha. — Gadaj, po co dzwonisz.

— Chodzi o Josephine. — Decyduję się na bezpośredniość. — Wiem, że znowu nagadałaś jej jakiegoś cholerstwa. Po co? Nudzi ci się? Kup sobie krzyżówki i je rozwiąż, ale od niej się odczep. Poza tym jestem już dorosły. Potrafię o siebie zadbać.

— Wiek nie świadczy o naszej dojrzałości, chłopcze. Zapamiętaj to sobie. I w porządku, może masz rację. Może za bardzo na nią naskoczyłam. Przepraszam.

— To nie mnie powinnaś przepraszać.

Jestem pewien, że w tym momencie ma na twarzy typowy dla niej grymas niezadowolenia.

— Dobrze, porozmawiam z Josephine.

— Dziękuję. A teraz powiedz, co u ciebie?

Theresa mówi mi, że większość dnia spędza z Gerardem, który tak jak ona uwielbia ogród. Dogryzam jej co do tego, że facet na nią leci, ale ona oczywiście nazywa mnie głupim i takie tam. Znacznie się rozpogadza po moich uszczypliwościach, ale kończy połączenie, gdy mówię jej, że powinna pójść na całość. Odkładam telefon na biurko i wracam do gry.

— Naprawdę — stwierdza Jon. — Nie wiem, co ty tam zrobiłaś, Lizzy, ale Michael powiedział, że w godzinę wydobyłaś z nich więcej niż on przez cztery sesje.

Wkładam do ust kurczaka, żeby ukryć uśmiech.

— Jak tak dalej pójdzie, to nie pozwolą ci odejść. Będiesz musiała zostać tu na zawsze. Mówię ci.

Dziś Parker pojechała do szpitala, w którym pracuje Jonathan, bo właśnie tam odbywają się jej zajęcia dodatkowe. Oboje wrócili w znakomitych humorach, ale teraz Eliza wydaje się speszona tym, że słyszy tyle pochwał pod swoim adresem.

— Czuję w kościach, że sobie poradzisz. — Josephine sprawia, że jej policzki różowieją jeszcze

bardziej.

Nasze spojrzenia spotykają się na kilka sekund. Przyglądając mi się, marszczy brwi i wygląda tak, jakby dosłownie chciała zapytać: „czego się gapisz, dziwaku?”.

— Ja też — wtrąca Jon. — Słuchaj, Lizz, jak coś, miejsca u nas nie brak.

— Dokładnie. A warunek byłby tylko jeden. — Ciotka przeciera usta serwetką. — Inna herbatka każdego wieczoru.

— Brzmi kusząco. Przemyśle — śmieje się Parker.

Przez resztę obiadokolacji zarówno Jon, jak i Jo opowiadają o swojej pracy. Ja w którymś momencie się wyłączam. Uciekam myślami do poprzedniej nocy, Roberta i jego groźby. Obserwuję roześmianą Parker, przed oczami mając rzeczy, które chciałby jej zrobić. Przysięgam, że prędzej go zabiję, niż pozwolę mu ponownie się do niej zbliżyć.

Niecałe pół godziny później wracam do swojego pokoju. Kładę się na łóżku i odpisuję na wiadomość Logana dotyczącą gry, gdy nagle u góry ekranu pojawia się oczekujące połączenie od nieznanego numeru.

— Halo?

— Dzień dobry. Czy rozmawiam z panem Shawem?

— Przy telefonie. — Podnoszę się do siadu.

— Nazywam się Peter White, jestem trenerem Blaze’a Roberta.

Zaciskam palce na urządzeniu.

— Dziś spotkałem się z moim podopiecznym. Jestem szczerze zawiedziony tym, w jakim stanie go zastałem. Oczywiście nie przyznał się, dlaczego ma złamany nos, ale coś mnie pchnęło, by sprawdzić kamery. Tam też zobaczyłem, jak pan go atakuje. Zdaje pan sobie sprawę, jakie konsekwencje niesie za sobą takie zachowanie? — pyta chłodno.

Odchylam głowę i biorę głęboki oddech. Nie odpowiadam.

— Proponuję spotkanie. Jutro, w godzinach popołudniowych. Szczegóły wyślę SMS-em. Proponuję zadbać o dobrego prawnika. Jakies pytania?

— Nie.

— W takim razie do widzenia. — Kończy połączenie.

Wpatruję się w drzwi, przyswajając to, co właśnie usłyszałem. Następnie zrywam się z łóżka i idę do gabinetu Jona.

— Musimy pogadać. Teraz.

Spoglądam przelotnie na Parker, która siedzi w jednym z foteli. Nie kłóci się ze mną ani nie zadaje pytań, po prostu wstaje, żegna się z Jonathanem i wychodzi. Czuję się dziwnie z tym, że im przeszkodziłem i ją wygoniłem, ale wyrzuty sumienia znikają, kiedy przypominam sobie, dlaczego tu przyszedłem.

— Dzwonił do mnie trener Roberta.

W jego spojrzeniu gości spokój.

— Czego chciał?

Liczyłem, że nie będę musiał się przyznawać, skąd tak naprawdę pochodzą te obrażenia i siniaki.

— Pobiłem się wczoraj z Blaze’em.

Mężczyzna wzdycha, jednak nie wydaje się zaskoczony.

— Poszło o sytuację z Lizzy?

— No... no, tak.

— Źle zrobiłeś, zważywszy, że już i tak masz bałagan w papierach. — Jego opanowanie mnie zadziwia. — Po co dzwonił jego trener?

— Chce się jutro spotkać. Powiedział, że mam przyjść z prawnikiem.

Brwi Jonathana się unoszą. Mimo wszystko raczej nie podejrzewał, że sytuacja przyjmie taki obrót. Daję mu chwilę na zastanowienie.

— Dobra, pójdę z tobą — oznajmia. — Spróbujemy załatwić to polubownie. Z przyjemnością go uświadomię, co wyprawia Roberts. Jeśli to nie zadziała, zadzwonię do zaprzyjaźnionego prawnika. Na razie lepiej nikogo w to nie mieszać. Miałeś kuratora, a za wszystkie przewinienia odpowiadasz już jako dorosły. Musimy być ostrożni. Kiedy i gdzie się stawić?

— Powiedział, że wyśle mi dokładne informacje.

— Dobrze. Daj mi znać, zwolnię się wcześniej z pracy.

I jak gdyby nigdy nic otwiera laptopa, w którym zaczyna coś stukać. Ja natomiast stoję skołowany na środku jego gabinetu.

— Możesz już iść. — Macha ręką.

— Ty tak poważnie?

Unosi wzrok znad ekranu.

— W sensie?

— Powinieneś na mnie nakrzyczeć czy coś.

— Bo stanąłeś w obronie Elizy? — dziwi się. — Nie przesadzaj, Chase. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

— Serio?

— Pewnie. Blaze przekroczył za dużo granic. Sam najchętniej rozprawiłbym się z gówniarzem, ale nie zamierzam brudzić sobie rąk ani zostawiać was samych. Liczę, że znajdziemy w końcu coś, co sprawi, że nawet rodzice nie będą w stanie wyciągnąć jego dupy z za krat.

Patrzę na niego z uznaniem.

— W takim razie dam ci znać, gdy wyśle mi adres i godzinę.

— Okej.

Zamykam się w sypialni, czując napływającą nie wiadomo skąd frustrację. Słyszę lejącą się z prysznicza wodę. Podchodzę do łóżka i wyciągam spod materaca skręta, którego niedawno tam zostawiłem. Wkładam bluzę i wychodzę na dach.

Na dworze jest cholernie zimno, ale to kompletnie mi nie przeszkadza. Zapalam jointa i już po kilku zaciągnięciach zaczynam się rozluźniać. Nie wiem, ile dokładnie czasu tam spędzam, ale gdy wracam, dociera do mnie, że o niczym nie myślałem. Po prostu gapiłem się na morze i księżyc.

Wyjmuję z szuflady świeże bokserki, a następnie idę do łazienki. Do moich uszu dociera głos Parker. Chyba rozmawia z kimś przez telefon.

Zakopuję się pod kołdrą i włączam kolejny odcinek *Prison Break*. Szybko jednak rezygnuję z oglądania, bo gdzieś w połowie dociera do mnie, że kompletnie nie mogę się skupić.

Choć przez cały dzień udawało mi się to powstrzymywać, Lizzy znów wkrada mi się do głowy. Jej usta i dotyk to coś, o czym snię zdecydowanie za często. Irytuje mnie to, bo wiem, że nasz związek nie ma racji bytu. Przyjechała tu na chwilę, zaraz jej nie będzie i najgorsze jest to, że jednego dnia mam tego świadomość, a drugiego kompletnie o tym zapominam.

Blokuję telefon, gaszę światło i idę spać z nadzieją, że tym razem nie będzie mnie nawiedzać.

— Chase!

No kurwa mać.

Czuję, jak mój materac się ugina.

— Chase!

Otwieram oczy, uświadamiając sobie, że to nie jest sen. Dźwigam się na łokciu i mrużę powieki, gdy zostaję oślepiiony latarką.

— Parker? Co ty... — Na widok jej twarzy czuję narastającą panikę. — Boże, Parker, co ci się stało? — Chwytam policzki dziewczyny, gdy zauważam, że są mokre od łez. — Kurwa mać, Parker, mów do mnie. Co. Się. Stało?

Serce wali mi jak oszalałe. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

Czy ja w ogóle spałem?

— Bo... bo...

— Hej, spójrz na mnie — szepczę, obserwując, jak walczy o oddech. Nie widzę już tak dobrze jej buzi, bo telefon gdzieś spadł, ale to nieważne. — Oddychaj, Lizzy — mówię uspokajająco, by wiedziała, że jestem przy niej i wszystko jest w porządku. Przejeżdżam dłonią po jej włosach. — Lepiej?

Kręci głową. Cały czas płacze, a przez moją głowę przelatują najczarniejsze scenariusze. Mimo to postanawiam zapytać o te najmniej drastyczne.

— Co się dzieje? Miałaś zły sen?

Gestykułuje na „nie”.

— Więc co się stało? — dociekam cicho i delikatnie, żeby jej nie spłoszyć.

Kreślę kciukiem wzory na skórze Elizabeth.

Pociąga nosem i przeciera twarz ręką.

— Bo... tam... tam jest mysz... — Głos Parker załamuje się na końcu.

Patrzę na nią skonsternowany.

Mam rozumieć, że płacze z powodu małego, nieszkodliwego gryzonia?

Z całych sił próbuję ukryć uśmiech, który pcha mi się na usta. Nie jest on prześmiewczy, ale nie chciałabym, żeby pomyślała, że się z niej nabijam, bo tak nie jest.

— Boisz się myszy?

— Yhym.

Przysięgam, że w tym momencie wygląda niczym dzieciak. Jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Cholera, prawdę powiedziawszy, to dawno nie widziałem nikogo tak przerażonego. Patrząc na to, jak wygląda, prędeż pomyślałbym, że ktoś się włamał do domu albo... nie wiem, że zobaczyła ducha. Ale do głowy by mi nie przyszło, że chodzi o coś takiego.

Zastanawiam się, co powinienem zrobić w tej sytuacji. W końcu odsuwam kołdrę i idę do pokoju Elizy, pamiętając oczywiście o zamknięciu drzwi. Z łazienki biorę miotłę, na wypadek, gdyby ten gryzoń zaczął mi się kręcić pod nogami.

Zapalam światło w sypialni i od razu dostrzegam uciekającą wzdłuż ściany mysz. Nie ma tu za wiele przestrzeni ani kryjówek, więc schwywanie jej nie powinno sprawić problemu.

Wskakuję na łóżko i czekam. Niedługo. Gryzoń bardzo szybko wychodzi i właśnie wtedy go atakuję. Odczekuję kilkadziesiąt sekund. Generalnie stronię od zabijania myszy, ale też nie wyobrażam sobie, żeby miała tak po prostu biegać sobie po domu, gdy wiem, że w budynku znajduje się ktoś, kto się jej boi.

Kiedy stwierdzam, że na pewno nie żyje, podnoszę miotłę. Nie myślę się. Leży bezwładnie na podłodze, trochę spłaszczona.

— I co ja mam teraz z tobą zrobić? — zastanawiam się.

Spoglądam na zegar. Jest już późno. Nie mam pieprzonej ochoty na wycieczkę do kosza. Postanawiam zatem zrobić najgłupszą rzecz, jaka mogła mi wpaść do głowy — wpycham mysz pod mebel, z nadzieją, że gdy rano tu przyjdę, nie będzie waliło trupem.

— Weszła pod szafę — kłamię, wróciwszy do sypialni.

Wiem, że to nie w porządku, ale jestem zmęczony. Mam za sobą kilka ciężkich nocy.

Parker zastyga w bezruchu. Przez chwilę myślę, że może to moje słowa tak na nią wpłynęły, ale nie, ona wpatruje się w moją posiniaczoną klatkę piersiową.

Po jej minie stwierdzam, że czuje wyrzuty sumienia. Nie chcę tego, dlatego wracam do łóżka, żeby przykryć się kołdrą.

— Co ty robisz? Ja tam nie wrócę, jeśli to coś tam grasuje! — piszczy.

— No okej. — Odsuwam dla niej pościel. — Wskakuj. Jutro się tym zajmę. Dzisiaj nie mam siły biegać z miotłą. Jest prawie północ.

W zasadzie nie wiem, czemu wmawiam jej, że mysz nadal żyje. Może gdyby wiedziała o leżącym pod szafą nieboszczyku, nie miałaby z tym żadnego problemu? Nagle uzmysławiam sobie, jak niedorzecznie zabrzmiało to, co jej powiedziałem. Cholera, przecież może się czuć niekomfortowo, śpiąc z jakimś przypadkowym chłopakiem.

— Ale...

— Chyba że wolisz spać u Caroline. — Wzruszam ramionami, by jakoś uratować sytuację.

Lizzy zastanawia się nad propozycją. Ku mojemu zaskoczeniu zajmuje miejsce obok mnie i przykrywa się pościelą aż po szyję. Wpatruje się w sufit, wyraźnie skępowana. Nachylam się nad nią, żeby zgasić lampkę, po czym odsuwam się na tyle daleko, aby psychicznie czuła się jak najlepiej.

Kilka minut później słyszę jej głośne westchnienie.

— Uspokoilaś się już, Parker?

Dziewczyna przekręca głowę w prawo i na mnie patrzy. Niewiele widzę, bo jedynym źródłem światła są lampy uliczne, ale wydaje mi się, że jest lepiej. Uśmiech znów wkrada mi się na usta, ale tym razem go nie powstrzymuję. Jestem pewien, że wspomnienie zapłakanej Lizzy zostanie ze mną na długo.

— Tak. Przepraszam, że cię obudziłam — mówi, obracając się plecami do mnie. — Dobranoc, Shaw.

— Dobranoc, Parker.

Wpatruję się w tył jej głowy, nieoczekiwanie rozbudzony. Odkąd powiedziałem te przykre słowa o

matce, nie przeprowadziliśmy na trzeźwo żadnej normalnej rozmowy. Nie żebym kilka godzin temu się nie zjarął.

Obserwuję, jak Lizzy znów kładzie się na plecach. Bierze głęboki oddech, wlepiając wzrok przed siebie. Robię to samo. Postanawiam skorzystać z okazji, że jeszcze nie zasnęła, i zagadać.

— Ile miałas lat, gdy twoja mama zmarła?

Czuję na sobie jej spojrzenie.

— Trzy miesiące. A ty?

— Niecałe dwa lata — wyznaję. Cholera, nie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Ta dziewczyna wychowała się bez jednego rodzica, dokładnie tak, jak ja. Boże, jestem chujowy. — Nie wiedziałem.

Próbuję przełknąć gulę, którą utworzyła mi się w gardle. Mam wyrzuty sumienia. Nie tylko dlatego, że powiedziałem te słowa właśnie jej, ale że w ogóle je powiedziałem. Nie potrafię wyjaśnić, co wtedy we mnie wstąpiło. Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się uderzyć w rodziców. Sam ich nie mam, więc uważałem ten temat za teren nienaruszalny. A jednak przekroczyłem granicę. Mogę tylko próbować sobie wyobrazić, jak bardzo zraniłem tym Lizzy.

— Nie szkodzi — odpowiada zdawkowo.

Zauważyłem, że ranienie Parker wychodzi mi perfekcyjnie. Tak na dobrą sprawę to chyba jedyne, co robię. Nie przypominam sobie momentu, kiedy nie palnąłbym czegoś głupiego bądź krzywdzącego. A najgorsze jest to, że chcę ją odepchnąć, ale jednocześnie pragnę, żeby była blisko mnie. Sądzę, że właśnie z tego wynikają tak beznadziejne sytuacje. Ja dosłownie chcę zjeść ciastko i mieć ciastko.

— Nie wróciłem do Shannon.

— Nie musisz mi się tłumaczyć.

— Wtedy na stołowie faktycznie z nią pisałem — kontynuuję, ignorując jej odpowiedź. — Pomogła mi dostać się do Blaze'a.

Chcę, żeby o tym wiedziała, a nie żyła w przekonaniu, że ją pocałowałem i w tym samym czasie kręciłem z nią. Już zdążyłem zauważyć to, jak zareagowała na samo wspomnienie o niej. Nie jestem ani głupi, ani ślepy. Przemawiała przez nią zazdrość i, cholera, mimo wszystko, podobała mi się w takim stanie.

— Dlaczego to zrobiłeś? — Brzmi na zaintrygowaną. — Przecież ktoś się nim zajął.

— Szczerze? Gdybym mógł bez konsekwencji go zabić, zrobiłbym to.

— Nawet tak nie mów — prosi z powagą. — Wybij sobie tę głupotę z głowy.

Odwracam się na bok, wbijam łokieć w poduszkę, a policzek podtrzymuję zwiniętą w pięść dłońią.

Odkąd Elizabeth zjawiała się w tym domu, zrobiłem wiele głupot, których bardzo żałuję. Nie zasłużyła na takie traktowanie. To właśnie dlatego postanawiam uświadomić ją, z czego wynikają u mnie takie zachowania.

— Przed tobą była tutaj taka dziewczyna. Nazywała się Allison.

Mimo ograniczonej widoczności mogę stwierdzić, że Lizzy się spięła. Spuszczam wzrok na pościel.

— Już od początku czułem, że coś z nią nie tak. — Wyłapuję niewidzialne źdźbła z prześcieradła. — Do wszystkich podchodziła z dystansem, nie była specjalnie miła, ale mnie traktowała inaczej.

Parker milczy, a ja wracam pamięcią do tamtego okresu. Zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas i zmienić bieg niektórych wydarzeń.

— Byłem wtedy z Shannon, ale Allison zdawała się kompletnie nie zwracać na to uwagi. Początkowo ignorowałem jej zachowania. Miałem swoje życie i właśnie na nim się skupiłem. Rzecz w tym, że jej skupione było na mnie. — Przypominam sobie twarz dziewczyny, która narobiła mi tyle problemów. Teraz widzę ją jak za mgłą. Odnoszę wrażenie, że od tego gówna minęły wieki. — Zaczęła robić jakieś popieprzone podchody w moim kierunku. Jasno dawałem jej do zrozumienia, że nic z tego nie będzie. Ona jednak miała to totalnie gdzieś. Pamiętam, że którejś nocy przyszła do mojego pokoju, gdy spałem. Usiadła na mnie i zaczęła całować. Tak po prostu. To było popierdolone. — Prycham, czując obrzydzenie. — Kiedy ogarnąłem, co się dzieje, zrzuciłem ją z siebie, a ta zaczęła się wydzierać, że się we mnie zakochała, i jakieś inne gówna. Już nawet nie pamiętam. W każdym razie odesłałem ją z kwitkiem. Nie chciałem nic od niej. Nie interesowała mnie pod żadnym względem, bo przecież miałem już kogoś, nie? — Podnoszę wzrok na Lizzy. — Do głowy mi nie przyszło, że jej... nawet nie wiem, jak to nazwać... psychoza na moim punkcie? zajdzie aż tak daleko. Że Allison zrobi wszystko, aby zwrócić na siebie moją uwagę.

Widzę, że klatka piersiowa Parker unosi się i opada w zatrważającym tempie.

— W akcie desperacji najadła się tabletek na sen. Wzięła za dużo... Chciała się zabić, bo nic do niej nie czułem, choć moim zdaniem zależało jej tylko na tym, abym jakkolwiek się nią zainteresował. To ja znalazłem ją nieprzytomną w pokoju. Gdy udało się jej pomóc i wybudziła się w szpitalu, oskarżyła mnie o molestowanie. Tego samego dnia Shannon ze mną zerwała. Uwierzyła we wszystko, co powiedziała Allison. Stwierdziła, że nikt nikogo by nie okłamał w takiej sprawie. — Śmieję się gorzko. — Uwierzyła jej, a nie mi, choć znała mnie od dzieciaka. Byłem wkurwiony. Jon i Josephine też. Oni, Caroline, Logan, Aaron, Matt i Monica jako jedyni przy mnie byli. Wierzyli w to, że mówię prawdę, bo sami byli świadkami dziwnego zachowania Allison. Niedługo po tym odesłaliśmy ją do domu, a mi przydzielono kuratora. Nic mi nie udowodniono, ale mimo to musiałem być pod nadzorem.

Między nami nastaje chwila milczenia. Nie wiem, czy Lizzy patrzy na mnie, czy gdzie indziej, ale widzę, że intensywnie o czymś myśli.

— Dlatego od samego początku byłeś dla mnie niemiły — mówi bardziej do siebie, jakby składała puzzle układanki.

— Chciałem się ciebie pozbyć. Nie miałem ochoty przechodzić znów przez to samo gówno, więc jasno wyznaczyłem między nami granice. Chciałem, żebyś mnie znienawidziła — przyznaję.

— Co zatem poszło nie tak?

Wpatrujemy się w siebie, a ja robię wszystko, by nie dać po sobie poznać, jak wiele emocji rozbudziło we mnie to jedno pytanie. Chcę wykrzyknąć, że zaczynam coś do niej czuć. Że to dlatego mój plan się spieprzył. Chcę powiedzieć, że śnię o niej każdej nocy. Że zastanawiam się, co robi, gdy nie ma jej obok. Chcę powiedzieć te wszystkie rzeczy, ale nie mam odwagi.

Opadam na plecy i postanawiam opowiedzieć dalszą część historii.

— Gdy Shannon zorientowała się, co zrobiła, chciała wrócić. Przyznała, że popełniła błąd, ale dla mnie było już za późno. Według mnie, jak się kogoś kocha, to jest się z tą osobą mimo wszystko, no i się jej ufa, prawda? Wybaczyłem jej, ale nie potrafiłem już spojrzeć na nią tak samo. Jeśli wydarzyło się to raz, to dlaczego nie miałyby i drugi czy trzeci? Nie ufała mi, więc nie widziałem sensu ciągnięcia tej farsy.

Lizzy milczy. Sprawia wrażenie zamyślanej, wręcz odciętej od rzeczywistości, jakby była w swoim własnym świecie. Co jakiś czas marszczy nos i zaciska wargi. Gdy tak na nią patrzę, w mojej głowie pojawia się pytanie, które nurtuje mnie od dawna.

— Czy ktoś kiedykolwiek podniósł na ciebie rękę?

Nie wiem, czy w tym momencie nie przekraczam jakiejś granicy, ale jeśli tak, to mam nadzieję, że Lizzy mi o tym powie.

— Skąd taka myśl? — Nietrudno dosłyszeć zdenerwowanie w jej głosie.

— Wtedy, gdy chciałem zabrać cię do domu... — Ponownie obracam się na bok i podsuwam rękę pod głowę. — Chciałem tylko się podrapać, a ty zareagowałaś tak gwałtownie. Twoja ucieczka totalnie mnie zaskoczyła.

Zawieszenie jest dla mnie odpowiedzią.

— Generalnie nigdy nie należałam do tych grzecznych i ułożonych panienek z bogatej dzielnicy — mówi w końcu. — U boku Aideny niejednokrotnie byłam świadkiem bójek na imprezach. Sama nawet brałam w kilku udział. Raz skończyłam ze złamaną ręką.

— Buntownicza dziewczynka — śmieję się. — Zaskakujesz, Parker.

— Ta. W każdym razie byłam już wyczulona na ewentualne ciosy i wiedziałam, w którym momencie zrobić unik.

— Tyle że ty nie zrobiłaś uniku. — Uświadamiam ją.

I znów to samo.

Cisza.

Długa i męcząca.

Dudniąca w uszach i paraliżująca ciało.

Wydaje się, że w zaledwie kilka sekund powietrze znacząco zgęstniało. Oddycha mi się ciężiej. Widzę, że i ona ma z tym problem.

— Nate... był moim chłopakiem.

Wiedziałem.

— Ile razy? — pytam wprost, nawet na sekundę nie spuszczać z niej spojrzenia.

— Raz. Był naćpany, a ja go wkurzyłam.

— I zerwałaś z nim po tym?

— Nie. Tak, wiem, byłam głupia, nic mi nie mów. — Parska śmiechem, chcąc chyba obrócić to w żart. Tyle że mnie to nie bawi. Myślę, że jest tego świadoma, bo dodaje: — Skończyliśmy jakieś trzy miesiące później. Zdradził mnie z... taką jedną dziewczyną.

Przemykam powieki.

— Wiesz, że nigdy bym cię nie uderzył, prawda? — Upewniam się.

Ale ona nie odpowiada.

Znów zamyka się w swojej bańce, podczas gdy ja wkładam całą swoją energię w to, by nie zasypać jej morzem pytań.

— Dlaczego okłamałaś mnie, mówiąc, że pomysłodawcą koncertu był Logan, skoro tak naprawdę ty go wymyśliłaś? — Nieoczekiwanie zmienia temat.

Nie chce już więcej gadać o przemocy.

Okej, zrozumiałem.

— A nie było to twoim największym marzeniem? — wypalam bez namysłu, uzmysławiając sobie, że właśnie sam się zdradziłem.

— Ale skąd ty... — Pauza. — Zrobiłeś to dla mnie? — szepcze z niedowierzaniem.

Czas się wycofać.

— Dobranoc, Parker — wyduszam z siebie, próbując zapanować nad ogarniającą mnie paniką.

Odwracam się plecami do niej.

Wiem, że w tym momencie zachowuję się jak dzieciak, ale nie umiem inaczej. Nie potrafię mówić o rzeczach, które dla kogoś robię. Nie lubię, gdy ktoś mi dziękuje, bo wtedy czuję się niezręcznie.

Naiwnie liczyłem, że sprawa koncertu się nie wyda, ale w sumie mogłem się spodziewać, że tak będzie. Każde kłamstwo czy zatajenie w końcu wychodzi na jaw.

Może gdyby chodziło o kogoś innego, powiedziałbym prawdę. Ale tu chodzi o Lizzy. O dziewczynę, która zajmuje moje myśli za dnia i w nocy. Która sprawia, że serce bije mocniej, i rozbudza zapomniane przeze mnie uczucia.

Chyba po prostu przeraża mnie wizja tego, że mogłaby mnie wyśmiać.

Z drugiej strony raz się żyje, prawda?

— Parker? — odzywam się po kilku, może kilkunastu minutach i odwracam tak, że teraz widzę jej plecy. — Śpisz?

Kołdra na moment przestaje się ruszać. To dla mnie znak, że nie zasnęła. Ale też nie odpowiada. Dlaczego?

W mojej głowie rozpoczyna się prawdziwa burza. Może Lizzy czeka na to, co mam jej do powiedzenia? Może właśnie teraz jest mój moment? Co, jeśli już nigdy więcej nie nadarzy się taka okazja? Jeżeli ze mnie zadrwi, mogę się wszystkiego wyprzeć i udawać, że żartowałem, prawda?

Przesuwam się bliżej niej. Dźwigam się na łokciu, a gdy dotykam jej twarzy, czuję się tak, jakby serce miało mi wyskoczyć z piersi. Chwytam zbłąkany kosmyk włosów Lizzy i chowam go za uchem. Powieki Elizabeth są zamknięte, ale widać, że gałki oczne specyficznie się poruszają.

Nachylam się do jej ucha i szepczę:

— Myślę, że los postanowił mnie ukarać, sprowadzając cię tutaj. Jak na ironię to ja teraz jestem Allison — wyznaję.

Teraz to ja, niczym największy głupiec, tracę dla ciebie głowę.

Rozdział 35

Chase

Crosby, rok 2016

Ciepło drugiego ciała to pierwsze, co czuję po przebudzeniu. Leżę w bezruchu niczym sparaliżowany i próbuję sobie przypomnieć, co robiłem zeszłej nocy. Potrzebuję chwili, żeby uświadomić sobie, że przecież zasnąłem u boku Lizzy.

Moment.

Czy ona się do mnie tuli?

Podnoszę niepewnie powieki, po czym spuszczam wzrok. Faktycznie, głowa dziewczyny spoczywa na mojej piersi, a ręka jest przerzucona przez brzuch. Wspomnienia zaczynają powoli napływać do mojej głowy. Pamiętam, że rozmawialiśmy o Allison, mojej mamie, jej byłym chłopaku i... cholera.

Niepewny tego, czy Eliza ma twardego sena, delikatnie wyswabiam się z jej uścisku. Na szczęście się nie wybudza. Nie do końca wiem, co powinienem teraz zrobić. Uciec? Udać, że nic się nie wydarzyło? Nie. Tak. Tak, to będzie najlepsza opcja.

Siadam na skraju łóżka, po czym przecieram twarz dłońmi, żeby się rozbudzić. Tej nocy prawie nie zmrużyłem oka. Zasnąłem dopiero około piątej nad ranem. Nie ukrywam, bałem się, że znów mi się przyśni *ten* koszmar i ją obudzę, a tego nie chciałem.

Wyjmuję z szafy spodnie i się w nie wciskam. Wyszukuję jeszcze koszulkę, a gdy już mam ją włożyć, do moich uszu dociera głośnie westchnienie. Patrę na Lizzy. Siedzi na materacu i oddycha tak ciężko, jakby co najmniej przebiegła maraton. Kładzie dłoń na piersi, nerwowo rozglądając się po pomieszczeniu. Gdy jej wzrok pada na mnie, śmiało mogę stwierdzić, że jest jeszcze bardziej przestraszona niż kilka sekund wcześniej. Dość ostentacyjnie lustruje moje ciało i już ma coś powiedzieć, ale drzwi za mną się otwierają.

— Cześć, gnojku. Przyniosłam ci...

Obracam się bokiem do Josephine. Ciotka upuszcza trzymane w rękach ubrania, gdy zauważa Lizzy. Chyba myśli, że się pieprzyliśmy.

Nie wytrzymuję. Parskam śmiechem, bo to naprawdę źle wygląda.

— To ja... ja może pójde zaparzyć soku. — Jo śmieje się nerwowo i wręcz ucieka z piętra.

Spoglądam na Parker, która ewidentnie jest w szoku. Pewnie pali się ze wstydu i szuka miejsca swojego pochówku. Praktycznie się nie rusza, chyba nawet nie oddycha.

Chciałbym jej współczuć, ale za bardzo mnie ta sytuacja bawi.

— Wszystko w porządku? — Przesuwam nogą ubrania, żeby zamknąć drzwi. — Miałaś zły sen? — pytam, ponieważ w tym momencie najście ciotki nie jest aż tak istotne.

Lizzy opada na materac i ukrywa twarz w poduszce, po czym w nią wrzeszczy. Siadam obok niej i odsuwam materiał. Powieki ma zaciśnięte, a usta wykrzywia w grymasie. Zdecydowanie nie podziela mojego rozbawienia.

— Całe szczęście, że akurat wczoraj założyłem coś do spania. Z reguły śpię nago — mówię, gdy w końcu na mnie zerka.

— Matko... — Trudno stwierdzić, czy jest zażenowana, czy czuje ulgę.

— Dobra, ruszaj dupę, Parker. — Podnoszę się. — Musimy się zbierać do szkoły.

— Ja tam nie zejde. Nie-e. Nie ma takiej opcji.

— Dramatyzujesz.

Eliza niczym największa męczennica wychodzi spod kołdry i rusza w stronę łazienki. Ja w tym czasie postanawiam zapiąć w końcu spodnie.

— Ej. A jak ona nadal tam jest? Na pewno tam jest. Pewnie już na mnie czeka.

No, tak. Mysz. Zdążyłem o niej zapomnieć.

— Chodź. Weźmiemy, co trzeba. — Podchodzę do dziewczyny.

Nie zamierzam igrać z lękami Lizzy. To nie w porządku. Co prawda, ona nie ma jeszcze pojęcia, że gryzoń już nie żyje, ale na pewno jej tego nie uświadomię. Myślę, że gdyby poznała prawdę, zamordowałaby

mnie.

Przechodzimy przez łazienkę, a kiedy wchodzę do pokoju, Eliza zastyga w przejściu.

— Co jest, Parker?

— Podejź — nakazuje, a ja bez wahania to robię. — Teraz się odwróć i nachyl.

Kącki moich ust mimowolnie się podnoszą. Wykonuję polecenie, a ta wskakuje na moje plecy, ręce zaplatając wokół szyi. Umieszczam dłonie na jej rozgrzanych udach, żeby mi się nie ześlizgnęła.

— Okej, teraz możemy iść. Wezmę tylko kilka ubrań — mówi pewnie.

— Jesteś nienormalna, kobieto — śmieję się.

Podchodzę do szafy, z której wyjmuję bluzę i spodnie. Następnie przesuwam się w stronę komody. Z niej wyciąga bieliznę. Kątem oka widzę, że lubi czerwień, czerń i biel. Jestem tak bardzo skupiony na zawartości szuflady, że wzdrygam się, gdy zamyka ją z loskotem. Zgarniamy jeszcze jakieś cholerstwa do szkoły i wracamy do łazienki.

Lizzy oddycha z wyraźną ulgą.

— Dzięki. Niech los ci w dzieciach wynagrodzi.

— Chyba Bóg — poprawiam ją.

— Nie. A teraz wyjdź.

Wypycha mnie wręcz z pomieszczenia.

— No, tak. Teraz już nie jestem potrzebny — sarkam pod nosem.

Eliza niesamowicie się guzdrze, a ja chcę jeszcze umyć zęby, no i muszę się pozbyć myszy. Gdy nareszcie wychodzi, stwierdza, że dramatyzuję, i idzie na parter. Ja w tym czasie postanawiam się odświeżyć. W drodze do kuchni zgarniam spod szafy gryzonia.

— Ej, patrzcie na to! — mówię rozbawiony, trzymając go za ogon.

— O Boże! — wrzeszczy Lizzy.

Mimo że dzieli nas spora odległość, i tak się odsuwa.

— Dorwałem ją, gdy przechodziła wzdłuż ściany. — Szczerzę się do niej i do Josephine, po czym unoszę brew. — Ej, Parker. Chcesz pomiziać myszkę?

Lizzy podchodzi do Jo i obejmuje ją mocno.

— Idź mi z tym! — krzyczy drżącym głosem.

Oczywiście nie zamierzam jej nękać. Było fajnie, ale nie przesadzajmy. Okrażam kuchenną wyspę, wrzucam mysz do kosza i myję ręce. Parker jest po drugiej stronie kuchni.

— To było obrzydliwe. Ty jesteś obrzydliwy.

— Cóż, jestem specyficznym gnojem. — Wzruszam ramionami. — Ale lubię pieski i kotki.

— Co? — Lizzy robi minę w stylu „o czym ty do mnie mówisz, człowieku?”.

— Co? Laski na to lecą.

W pomieszczeniu nastaje cisza, którą przerywa śmiech ciotki.

— Jesteście niemożliwi. Żałujcie, że nie patrzycie na to z boku. Wasze wymiany zdań są tak rzadkie, ale tak wyjątkowe, że najchętniej za każdym razem wyjmowałabym kamerę i nagrywała to sobie na pamiątkę.

Wycieram dłonie w papierowy ręcznik. Lizzy dopija herbatę, a następnie idzie na korytarz. Ja biorę worek ze śmieciami, a kiedy przechodzę obok niej, macham jej nim przed oczami.

— Mam nadzieję, że tej nocy twoja poduszka będzie ciepła z dwóch stron. — Słowa te brzmią niczym groźba, gdy zajmuje miejsce pasażera.

— A co? Dziś też planujesz wymyślić wymówkę, żeby wcisnąć mi się pod kołdrę? — żartuję sobie. Odpalam silnik, a kiedy zaczynam wycofywać, zerkam w kierunku dziewczyny. — Czy ty kiedyś, kurwa, nauczyłaś się zapinać pasy?

— Nie — burczy, po czym robi to, o co zwróciłem jej uwagę.

Wyszukuję w bocznych drzwiach okulary przeciwsłoneczne.

— Macie tutaj kamery? — pyta nagle.

— No tak, a co?

W odpowiedzi kręci jedynie głową. Wyjmuję telefon i skupia na nim całą swoją uwagę. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek wróci do naszej wczorajszej rozmowy. Na razie zachowuje się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Może jednak spała?

Pod szkołą parkuję między samochodami Aarona i Logana. Ledwie wysiadam z auta i odpalam

papierosa, a do moich uszu dociera irytujący głos Matta:

— Jest i nasz ósmy cud świata! Cześć, Lizz. Co słyszeć?

— A dobrze. Jestem tylko trochę zmęczona, ale jest okej.

Uśmiecham się do siebie.

— Ogólnie... — Postanawiam trochę zabawić się jej kosztem. — W weekend Jo i Jon wyjeżdżają za miasto. Można coś zrobić.

Dosłownie widzę ulgę na jej twarzy, kiedy uświadamia sobie, że nie zamierzam wywlekać tematu „naszej chwili”.

— Właśnie też miałem coś zaproponować. — Jake klaszcze w dłoń, wtrącając się do rozmowy. — W sobotę otwierają w centrum nowy klub. Mój znajomy będzie w ochronie. Pomyślałem, że można się przejść.

— No to możemy zacząć u nas, a później iść tam — proponuję.

Staję obok Logana. Opowiada mi o tym, jak dobrze spędził czas przy ostatnim filmie. Mówiąc „film”, ma na myśli Zoe Jackson. W taki właśnie sposób się porozumiewamy, gdy wiemy, że ktoś może podsłuchiwać.

— Ej, co wyprawia Lizzy? — Aaron wskazuje palcem na coś, co jest poza zasięgiem mojego wzroku.

Patrzę przez ramię i niemal od razu dostrzegam Parker. Krzyczy coś w kierunku Cindy Roberts, a wokół nich zaczyna się tworzyć niemałe zbiorowisko. Robi mi się gorąco, gdy zauważam, że Eliza popycha ją na samochód i wymierza jej policzek, a później jeszcze chwyta za włosy. Matt jest pierwszym, który reaguje. Biegnie w ich stronę, ale dorównuję mu kroku.

— Puść mnie, idiotko! — wrzeszczy Cindy.

Chwytam Lizzy w pasie i odciągam ją od Roberts. Próbuje się wyrwać. Cholera, jest naprawdę silna. Muszę zacisnąć ręce wokół jej brzucha, żeby utrzymać dziewczynę w miejscu. Nagle wciska mi łokieć w żebra i to akurat naprawdę boli.

— Do kurwy nędzy, Parker, przestań! — Odwracam ją twarzą do mnie. — Czy ty jesteś głupia? — pytam odrobinę zbyt ostro, ale jestem równie rozemocjonowany co ona. Przecież coś mogło się jej stać.

— Najwyraźniej — stwierdza wyniośle.

I znów to robi. Po raz kolejny zakłada maskę.

Patrzę na nią z rezygnacją. Siła tej dziewczyny chyba nigdy nie przestanie mnie zadziwiać. Chwytam zbłąkany kosmyk jej włosów i chowam go za uchem. Nie powinna atakować Cindy. Nie chcę, żeby robiła cokolwiek, bo myśl, że mogłoby to doprowadzić do kolejnej tragedii albo — co gorsza — realizacji groźby Blaze’a, sprawia, że chce mi się wymiotować.

— No i na co ci to było, co? Co ci to dało? Mówiłem, że sam się wszystkim zajmę.

— Wyręcza się bratem. To tchórzostwo.

— Jaka waleczna! — Nie potrafię pohamować rozbawienia jej wojowniczym zachowaniem. — Zajmę się tym. Zaufaj mi.

— Dobrze.

— Co to, do chuja, było? — Słyszę za sobą Aarona.

Staję obok Lizzy i kładę dłoń na jej ramieniu, żeby trochę ją pokrzepić. Zadziiera głowę i mi się przygląda. Widzę, że w tym momencie zastanawia się, czy wyznać im prawdę. Osobiście wolałbym, aby to zrobiła, ale decyzja należy do niej.

— Rana na moim policzku nie jest zwykłym otarciem. — Decyduje się na szczerość. — Zrobił ją Blaze.

Reakcja moich przyjaciół jest dokładnie taka, jakiej się spodziewałem. Wszyscy są w szoku — poza Loganem, bo on oczywiście to wiedział.

— A-ale jak? Dlaczego? C-co? — duka zszokowana Monica.

— Chciał się zemścić za to, jak potraktowałam Cindy. — Lizzy próbuje udawać, że ma to gdzieś, ale ja czuję, jak jej mięśnie napinają się pod moimi dłońmi. — Spotkałam go na plaży. Powiedzmy, że... testował na mnie swój nóż. Popieprzone. — Parska śmiechem.

— Boże... — Jackson zakrywa ręką usta.

— Czemu nic nam nie powiedziałaś? — pyta cicho Jake.

Turner patrzy na mnie porozumiewawczo.

— Nie chciałam nikogo martwić. Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale gdy zobaczyłam Cindy, nie mogłam się powstrzymać.

— No, kurwa, wiedziałem, że coś mi w tym śmierdzi! — Matt nie kryje emocji. — Jak mogłaś to przed nami zataić? Tak się nie robi. Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Parker dębieje.

— Przepraszam. Nie chciałam.

Między nami nastaje chwila milczenia. Wszyscy patrzą po sobie, jakby przetwarzali informacje.

— No już, już. Wybaczamy. — Fletcher cmoka i uśmiecha się do niej przyjaźnie. Nim się orientuję, zamyka Lizzy w ramionach, a zaraz po nim robią to pozostali.

Odsuwam się na bok, tak samo jak Logan.

— Myślisz, że Blaze coś z tym zrobi? — szepcze do mnie.

— Nie wiem. Dziś widzę się z jego trenerem.

— Co? Dlaczego?

— Chodzi o naszą bójkę.

Dzwonek zmusza nas, byśmy się rozeszli. Pierwsze godziny mijają dość dobrze. Kilka razy mijam Lizzy na korytarzu i wydaje się zadowolona. Między drugą a trzecią lekcją zauważam stojącą przy szafce Zoe. Rozglądam się dookoła, a gdy nie zauważam nikogo znajomego, postanawiam do niej podejść.

— Cześć — zagaduję, czując się zajebiście niezręcznie.

Jackson sprawnie maskuje szok.

— O, hej. — Patrzy na boki, jakby kogoś szukała. — Co tam?

Poprawiam torbę na ramieniu.

— Ty i Parker jesteście dość blisko... — stwierdzam bardziej, niż pytam. — Ale nie wiedziałaś o ataku Blaze'a, prawda?

— Nic a nic.

Tak myślałam.

— Słuchaj, nie zamierzam cię zatrzymywać ani robić podchodów. Po prostu chciałbym cię prosić o przysługę. — Wzdycham. — Mogłabyś mieć na nią oko? Przynajmniej w szkole, bo macie razem więcej lekcji. O sytuacji z Robertsem dowiedzieliśmy się przypadkiem. Nie chciałbym, żeby to się powtórzyło.

Kąciki ust Zoe unoszą się wysoko.

— Możesz na mnie liczyć. Sama o tym myślałam. Jeśli Lizzy znów naskoczy na Cindy i wydarzy się to w szkole, może mieć kłopoty.

— To swoją drogą.

— Ale trzeba przyznać, że dała czadu. Nie spodziewałam się tego po naszej Ameryce. — Śmieje się.

— Tak. Mam wrażenie, że jeszcze nieraz nas zaskoczy. Dobra, nie będę cię dłużej zatrzymywał.

Dzięki, Zoe.

— Nie ma sprawy. — Puszczam do mnie oko.

Gdy się oddalam, od razu wyjmuję z kieszeni telefon.

Do: Parker

Po zajęciach przyjdź na parking.

Od: Parker

bo?

Do: Parker

Bo zabiorę cię do domu, małolato.

Od: Parker

dzieli nas tylko rok. nie poczuwaj się za bardzo, chłopcze. poza tym masz trening

Do: Parker

Wróć na trening, gdy cię odwożę.

Wpadam na jakiegoś chłopaka. Przepraszam go, schodzę na bok i się zatrzymuję. Obserwuję poruszające się na ekranie kropczki.

Od: Parker

nie, dziękuję

Blokuję komórkę i idę na zajęcia. Postanawiam podjąć kolejną próbę rozmowy, ale tym razem podczas lunchu. Kończy się to małą kłótnią, którą przerywa Monica. Obiecuje mi, że odstawi Lizzy pod same drzwi. Wiem, że gdy O'Kelly tak mówi, faktycznie tak będzie, więc jestem spokojniejszy.

Po lekcjach stawiam się na treningu. Zaraz po nim zbieram się na spotkanie z trenerem Blaze'a. Przed budynkiem czeka już na mnie Jon.

— Stresujesz się? — pyta.

— Nie mam czym.

Wnętrze niewielkiej restauracji położonej w centrum Crosby wygląda całkiem przyzwoicie. Przy jednym ze stolików siedzi Roberts, a ja już wiem, że miejsce obok niego zajmuje trener, z którym się umówiłem.

Spoglądam na Jonathana. Spowaźniał.

Witamy się z mężczyznami, ale nie podajemy sobie rąk. Nie umiem sobie wyobrazić, co musi teraz czuć Jon. Naprzeciwko niego siedzi chłopak, który zniszczył życie jego córce. Który doprowadził do wielu tragedii, a mimo to wszystko uszło mu na sucho. Ja sam czuję niewyobrażalne wkurwienie, gdy myślę o tym, co zrobił Caroline i Lizzy.

— Panowie... — zaczyna facet, który przedstawił mi się wczoraj jako Peter White. — Ponieważ walka zbliża się wielkimi krokami, chciałbym przedyskutować kwestię poniedziałkowego pobicia. Taka sytuacja nie może mieć więcej miejsca.

— Zatem niech pana podopieczny przestanie napastować kobiety. — Jon zabiera głos.

Peter tężeje, jednak robi wszystko, by nie dać tego po sobie poznać.

— Pan jest prawnikiem Chase'a, tak?

— Jego ojcem. — Przenosi wzrok na Blaze'a. — A także ojcem Caroline i opiekunem Elizabeth. To dziewczyna, którą pana podopieczny zranił nożem w zeszłym tygodniu. Właśnie dlatego mój syn wdał się z nim w bójkę.

Przez twarz White'a przebiega coś dziwnego.

— Rozumiem. W takim razie najmocniej przepraszamy za zaistniałą sytuację. Dopilnujemy, by wyciągnięto z tego konsekwencje.

Roberts nie mówi słowa. Wpatruje się w serwetnik z neutralnym wyrazem twarzy.

— Czy to wszystko? — pyta chłodno Jon.

White wpatruje się w niego z tajemniczym uśmiechem.

— Na ten moment tak.

Jonathan wstaje i bez słowa pożegnania rusza w stronę drzwi. Nie myśląc wiele, idę za nim.

— Coś tu śmierdzi — mówi, gdy wychodzimy na zewnątrz.

— No, w to nie wątpię. — Wcisnąm ręce do kieszeni. — Ale nie zamierzam rezygnować. Klamka zapadła.

— Wiem. Nawet nie próbowałbym cię od tego odciągać. Jednak musimy być czujni. White zachowywał się dziwnie. Po co nas tu ściągał, skoro nie miał nic konkretnego do powiedzenia? Chciał podkreślić atmosferę przed walką? Sprowokować cię?

Nie odpowiadam. Sam się nad tym zastanawiam.

— Dobra, wracaj do domu, później porozmawiamy. — Otwiera drzwi range rovera. — Ja muszę jeszcze wstąpić w jedno miejsce.

Wsiada do swojego auta, po czym odjeżdża. Ja również siadam za kółkiem chevroleta, ale nim wracam na Channel Road, przez kilkanaście minut jeżdżę po mieście, a później jeszcze zatrzymuję się na plaży, gdzie

wypalam kilka papierosów. To była najdziwniejsza rozmowa, jaką przeprowadziłem. White nie powiedział nic konkretnego, nie wydawał się nawet jakoś bardzo zdziwiony. Pewnie już o wszystkim wiedział, ale po co w takim razie było to spotkanie?

Parkuję na podjeździe i opieram się o zagłówek. Wpatruję się w auto Jonathana, nadal nic nie rozumiejąc. Postanawiam zepchnąć nieprzyjemne myśli na bok, ale obiecuję sobie, że wrócę z nim do tej rozmowy.

Gdy tylko przekraczam próg domu, do moich uszu dociera piosenka *Can't Help Falling In Love* Elvisa Presleya. Zauważam, że w drzwiach prowadzących do salonu stoi Lizzy.

Kładę torbę na podłogę, a następnie pozbywam się butów oraz kurtki. Najciszej, jak tylko potrafię, podchodzę do dziewczyny. W rękę trzyma kieliszek z winem. Widzę jedynie jej profil. Wygląda jak zahipnotyzowana, kiedy z lekkim uśmiechem przygląda się tańczącemu Jonowi i ciotce. Wciskam palec w biodro dziewczyny, by zwrócić na siebie jej uwagę. Wzdryga się.

— Chcesz, żebym dostała przez ciebie zawału, człowieku? — szepcze ostro, spoglądając na mnie przez ramię.

Śmieję się pod nosem. Pozostawiam jej słowa bez odpowiedzi i skupiam się na poruszającej się w swoich objęciach parze. Mam wrażenie, że w tym momencie zamknęli się w swoim własnym świecie. Patrzą sobie w oczy, nie zważając na resztę świata. Cieszę się, że Josephine znalazła w końcu kogoś, kto jest jej godzien i nie wyzywa się na niej, ilekroć ma jakiś problem albo coś go dręczy.

— Lubię ich razem — przyznaję głośno.

Spojrzenia moje i Lizzy się krzyżują.

Parker patrzy na mnie z rażącą wręcz zielenią w oczach. To zadziwiające, że mimo słabego światła ich kolor jest aż tak widoczny.

Spuszczam wzrok na usta dziewczyny, próbując odtworzyć sobie ich smak. Przysięgam, że żadne nie były tak dobre. O żadnych nie myślałem nigdy tak wiele. Chciałbym to jakoś logicznie wyjaśnić, wytłumaczyć się ze swojego niedorzecznego zachowania i nieprzyzwoitych myśli, które pojawiają się, gdy Lizzy jest blisko, ale nie potrafię.

Elizabeth Parker zawładnęła nad moim ciałem i umysłem. Zrobiła coś, co dotychczas widziałem jedynie w filmach. Nigdy nie wierzyłem w zauroczenie od pierwszej chwili. Nigdy go nie doświadczyłem. Sądziłem, że to bujda, ale oto jestem tutaj — stoję naprzeciwko niej i przepadam coraz bardziej i bardziej.

Wracam wzrokiem do ciekawskich oczu Elizy, gdy dostrzegam, że przetyka mocno ślinę, a jej oddech robi się coraz cięższy. Mój również taki się staje. Zmniejszam dzielący nas dystans, a między nami ląduje kieliszek z winem, który dziewczyna trzyma. Pierwszy raz dostrzegam chaos w jej spojrzeniu. Jakby nie potrafiła poskładać myśli, jakby na chwilę straciła kontrolę.

— Jeśli piekło istnieje naprawdę, to czeka tam na mnie wyjątkowo paskudne miejsce. — Szept Lizzy przedziera się przez kolejne wersy piosenki.

— I tak cię znajdę — stwierdzam bez zastanowienia, choć kompletnie nie wiem, co chciała mi przez to powiedzieć.

Wiem jednak, co ja chciałem jej przekazać. Chciałem, by wiedziała, że bez względu na wszystko zawsze może na mnie liczyć. Że zrobiłbym dla niej każdą rzecz, gdyby tylko o nią poprosiła. Że chcę tu dla niej być, nawet jeśli nigdy nie będzie moja.

Czuję, że dzielą mnie sekundy od utraty kontroli. Myślę tylko o tym, by ją pocałować, i odnoszę wrażenie, że ona chce tego samego, ale się powstrzymuje. Nagle odsuwa się ode mnie, odstawia szkło na komodę, po czym wręcz ucieka na piętro i zamyka się w swoim pokoju.

Niczym skamieniały wpatruję się w miejsce, w którym chwilę temu stała. Z tego stanu wyrывa mnie głos ciotki.

— A więc to ona?

— Co? — Dopiero teraz orientuję się, że Jon i Jo mi się przyglądają.

Widzieli sytuację sprzed chwili, oczywiście, że tak. Przecież byli tuż obok.

— Wiesz... — Josephine upija łyk wina. — Przypominasz mi kogoś, kogo znałam. On, dokładnie tak jak ty, przez wiele lat tłumił w sobie uczucia do pewnej kobiety. Choć wszyscy dookoła widzieli, co się między nimi działo, on milczał i pozwolił jej wyjść za innego mężczyznę.

— Co się z nim stało?

— Poślubił kogoś, kogo nie kochał. Nigdy nie zapomniał o swojej przyjaciółce i jedynej miłości. Przez lata był bardzo nieszczęśliwy, aż w końcu doprowadził do tragedii. Minęło prawie dwadzieścia lat, a bliskie mu osoby nadal sprzątają bałagan, którego narobił. — W kącikach oczu cioci dostrzegam łzy. — Nie bądź jak on, Chase. Nie pozwól, aby strach przysłonił ci oczy i zamknął usta.

W moim gardle tworzy się nieznośna gula.

— Pójdę do siebie — wyduszam z trudem.

Na szczęście nikt mnie nie zatrzymuje. Wchodzę na piętro i ruszam w kierunku swojej sypialni. Słowa Josephine bombardują mnie z każdej strony; nie rozumiem dlaczego, ale właśnie to sprawia, że zwalniam, gdy przechodzę obok pokoju Lizzy.

Oddech mam nierówny, ręce mi drżą od nadmiaru najróżniejszych emocji, które we mnie siedzą. Próbuję przedstawić sobie wszystkie za i przeciw, ale nie potrafię się na niczym skupić.

Bez namysłu obracam się na pięcie, po czym wchodzę do pokoju dziewczyny. Siedzi na łóżku. Chyba chce coś powiedzieć, ale nie pozwalam na to, bo bezceremonialnie wpijam się w jej usta.

Lizzy opada na materac, a ja nad nią zawisam. Kładę dłonie na policzkach blondynki, całkowicie oddając się chwili. Zachłanność, z jaką się całujemy, utwierdza mnie w przekonaniu, że oboje tego chcieliśmy. Serce coraz mocniej uderza mi o klatkę piersiową. Gdy dziewczyna wplątuje palce między moje włosy, czuję, jak słabnę pod jej dotykiem.

Odsuwam się od niej i szukam spojrzenia, dla którego straciłem głowę. Dyszymy ciężko w swoje usta, wpatrując się w siebie. Chciałbym jeszcze raz poczuć ten smak, ale wiem, że jeśli to zrobię, nie skończy się na pocałunku.

— I tak już przepadłem. — Idę za radą ciotki i nie pozwalam, by strach ze mną wygrał.

Odpycham się od materaca, po czym opuszczam sypialnię Lizzy.

Nie chcę znać odpowiedzi na moje wyznanie.

Nie dzisiaj.

Rozdział 36

Chase

Crosby, rok 2016

Omiatam wzrokiem pustoszejący parking.

— No i idą dziś na kawę.

Patrzę na Logana skonsternowany. Jestem pewien, że przegapiłem sporą część jego wywodu.

— Co?

— Zoe, Lizzy i Jake. Idą do kawiarni. — Robi kwaśną minę. — Myślisz, że na nią leci?

— Ale kto?

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — Turner opiera się o maskę samochodu. — Chodzi o Fletchera.

Ciągle za nią łązi. Nie możemy nawet spędzić czasu tylko we dwoje, bo on za każdym razem się wpięprza. To irytujące.

— Przyjaźnią się od lat, a ty kradniesz mu przyjaciółkę. — Zaciągam się fajką.

— Czyli jesteś po jego stronie?

Boże.

— Nie, po prostu pokazuję ci jego punkt widzenia. Nie pamiętasz, jak chodzili zawsze razem na szkolne imprezy? Albo jak Jake udawał chłopaka Zoe, żeby miała spokój od natrętnych typów? Byli nierozłączni.

Wyraz jego twarzy łagodnieje.

— Więc uważasz, że on na nią nie leci?

— Myślę, że prędzej poleciałby na ciebie. — Gaszę niedopałek butem. — Chodź.

Bierzemy leżące na żwirze torby.

— A jak sprawy z Lizzy? — zagaduje Turner, zanim wchodzimy do szkoły.

— To znaczy? — Przepuszczam go w drzwiach, próbując ukryć swoją reakcję na wspomnienie o niej.

— No, zrobiłeś jakieś postępy?

Logan nie ma pojęcia o sytuacji z myszą. Nie wie o tym, że dwie noce wcześniej Lizzy zasnęła w moim łóżku, a wczoraj znów ją pocałowałem.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nie chcę się dzielić z nim każdą z tych chwil. Chcę je zachować dla siebie, bez robienia szumu. Chcę, aby to było nasze i nikogo innego. Zauważyłem, że ona również jest ostrożna. Nie wiem, czy komukolwiek o tym powiedziała. Możliwe, że Zoe czy Jake coś wiedzą, ale jakaś część mnie podpowiada mi, że nie wtajemniczyła ani jednej osoby w szczegóły naszej dziwnej relacji. Ja również nie zamierzam tego robić. Ostatnie, czego bym chciał, to stawiać ją w jakiejś niezręcznej sytuacji, którą zainicjowałby Turner swoimi podtekstami. Poza tym lubię te *nasze* chwile, o których nikt nie ma pojęcia.

— Nie szukam problemów — mówię, gdy wchodzimy do sali, w której mamy zajęcia.

— Któż to zaszczycił nas swoją obecnością — mamrocze nauczyciel, spoglądając na nas znad prostokątnych okularów.

— Niech pan zapisze ten dzień w kalendarzu, szybko się nie powtórzy — rechocze Logan.

Po pomieszczeniu roznosi się śmiech uczniów. Profesor wchodzi w jakąś dyskusję w Turnerem, jednak nie skupiam się na niej, tylko na telefonie. Jego ekran rozbłyska, pokazując powiadomienie o dopiero co nadesłanej wiadomości.

Od: Shannon

Spotkamy się?

Ta dziewczyna chyba nigdy nie da mi spokoju.

— No, mówię wam, że tak było! — upiera się Matt, jednak nie wiem, w jakiej kwestii, bo go nie

słuchałem.

Podnoszę wzrok znad komórki, gdy zauważam, że ktoś dosiada się do stolika. To Lizzy i Jake. Dziewczyna wita się ze wszystkimi, ale nie umyka mojej uwadze, że spogląda na każdego poza mną. Uśmiecham się pod nosem i znów skupiam na wyświetlaczu. Znajomi rozmawiają ze sobą, podczas gdy ja przeglądam sieć. Odrywam się dopiero w chwili, gdy słyszę, że Parker zaczyna się dusić.

— O mój Boże, Lizzy, wszystko w porządku? — pyta przerażony O’kelly, ręką uderzając ją w plecy. Przyglądam się im w napięciu. Eliza jest czerwona na twarzy. Widać, że walczy o oddech.

— T-tak — mówi z trudem.

Kasze, powoli dochodząc do siebie. Zamyka oczy, a gdy je otwiera, uśmiecha się do Lottie.

— Ładny kolor — rzuca do niej.

Patrzę na siostrę Turnera. Faktycznie, przefarbowała się. Teraz ma jasne włosy.

— Prawda? Fryzjerka powiedziała, że w blondzie będę wyglądała o wiele młodziej. Cóż, chyba miała rację.

Nasze spojrzenia się spotykają. Po minie dziewczyny stwierdzam, że Matt nie zauważył zmiany fryzury i jest jej przykro.

Telefon w moich rękach zaczyna wibrować, dlatego spuszczam na niego wzrok.

Od: Josephine

Powiedz, że Aaron ma magiczne moce i potrafi ukryć rysę na samochodzie!!!

Od: Josephine

Jon urwie mi głowę!!!

— Co myślisz, Chase? — Pytanie Elizy odrywa mnie od telefonu.

Unoszę brwi, dając jej do zrozumienia, że nie mam pojęcia, o czym mówi. Lizzy chyba to łapie, ponieważ wyjaśnia:

— Mówię o włosach Lottie. Ładnie, prawda?

Nim jej słowa do mnie docierają, mija kilkanaście sekund. Przyglądam się Charlotte kolejny raz i zastanawiam się, dlaczego Elizabeth zwróciła się w tej sprawie akurat do mnie. Przypominam sobie, że jest zazdrośnicą. Maskuję rozbawienie.

— Cóż... — Drapię się po plecach. — Bardzo korzystnie.

— Dziękuję, Chase — mówi Charlotte.

Spuszczam do niej oko, po czym otwieram konwersację z Lizzy i stukam do niej wiadomość. Jednocześnie notuję sobie w głowie, by odpisać Josephine.

Do: Parker

Masz kurewsko przejebane, Parker.

Ona naprawdę myśli, że Lottie na mnie leci. Cóż, teraz niech myśli, że mi to przeszkadza, a ja nie widzę jej zazdrości.

Nagle zauważam, że Jake podaje Elizie jakieś pigułki, dlatego zaraz pod groźbami ląduje zapytanie o samopoczucie. Czytając SMS-y, Parker marszczy brwi i przewraca oczami.

— Jak tam, Lizzy? Myślałaś już, co założysz na bal? — zagaduje Matt.

Hamuję się przed prychnięciem.

— Mam być szczerą? — Wkłada do ust deser. — Nie. Ale co powiesz na to, aby twoja poszetka przy garniturze była w kolorze mojej sukienki?

Aha.

— Genialnie! Powiedz mi tylko, jaka będzie, a ja sobie taką ogarnę. Będziemy wyglądać po prostu obłędnie! — Wyraz jego twarzy zmienia się sekundę później. Piszczyc w ręcz, ale już po chwili poważnieje. — O Boże! Co to, do chuja, było? — Chwyta twarz Lizzy w dłonie i się jej przygląda.

Również to robię. Cały czas. I właśnie dlatego nie rozumiem, o co mu chodzi.

— Co? — W głosie Parker można wyłapać zażenowanie. Znów ściągnęła na siebie uwagę wszystkich.

— No kurwa. — Matt patrzy na nas w szoku. — Jestem pewien, że przed chwilą były szare!

Czy on coś ćpa?

— Ale o czym ty w ogóle mówisz, człowieku? — Aaron zwraca się do niego jak do idioty, za którego czasami każdy z nas go ma.

— No, o jej oczach. Były szare, a teraz są zielone — wyjaśnia.

— A, o to ci chodzi. — Lizzy nie kryje rozbawienia. — To jest zupełnie normalne. Nie słyszałeś nigdy o tym?

Znajomi zaczynają wymieniać się swoją wiedzą. Przekrzykują się nawzajem. Parker cierpliwie czeka, aż każdy się wygada, i w końcu sama zabiera głos.

— Cóż, nie wiem, jak to działa u innych. Ale u mnie jest tak, że gdy płaczę, to mam niebieskie, normalnie są szare, a gdy odczuwam przyływ adrenaliny albo ogólne szczęście, są zielone. Przynajmniej tak mi kiedyś ktoś powiedział.

Wyjaśnienia Lizzy sprawiają, że zaczynam myśleć o tym, kiedy jej tęczywki miały odcień błękitu. Właśnie dlatego wyłączam się z dalszych rozmów.

Im dłużej się jej przyglądam, tym bardziej uświadamiam sobie, że kolorem, który zwykle u niej dominował w mojej obecności, była zieleń.

Bardzo ładna swoją drogą.

Uderzam w worek, skupiając się na jednym punkcie. Zatrzymuję się dopiero w chwili, kiedy po drugiej stronie zauważam Rogera. Też tu ćwiczy. Wygląda tak, jakby chciał mi coś powiedzieć, dlatego zdejmuję słuchawki.

— Co tam? — Dyszę.

— Czy to nie jest przypadkiem twoja dziewczyna? — Palcem wskazuje na coś za moimi plecami. — Ratuj ją, zanim Max zupełnie się odpali.

Patrę przez ramię i mrużę oczy. Potrzebuję kilkunastu sekund, żeby rozpoznać stojącą na końcu pomieszczenia Parker.

Serce już wcześniej waliło mi jak oszalałe. Teraz to zupełnie inny rytm i siła. Mam wrażenie, że lada moment wyskoczy mi z piersi.

Nawet z tej odległości widzę, że Max uśmiecha się do niej w *ten* sposób.

— Cóż, w sumie mogłem się tego spodziewać. — Słyszę, gdy podchodzi bliżej. — Shaw ma wiele koleżanek. Może w takim razie dasz się zaprosić na kawę, pyskata?

Co za chuj.

— Nie.

— Nie?

— Ma ci to, kurwa, przeliterować, stary? — Zwracam na siebie uwagę, gdy zatrzymuję się dokładnie za dziewczyną.

Już raz dostał w pysk. Z przyjemnością to powtórzę. Jak widać, niczego się nie nauczył.

— Dobra, dobra. Wyluzuj. — Max kapituluje. — To twoja pani, zrozumiałem już za pierwszym razem. — Posyła mi kpiący uśmiech.

— Po prostu się odpierdol.

Max odchodzi, a Eliza odwraca się twarzą do mnie. Wygląda na zdumioną. Dość ostentacyjnie mnie lustruje, nietrudno to zauważyć. Gdy nasze oczy w końcu się spotykają, jest zmieszana, ja natomiast — zaciekawiony. Również tego nie ukrywam.

— Co ty tutaj robisz, Parker?

Przestępuje z nogi na nogę, poprawia torbę i robi wiele innych rzeczy, jakby grała na zwłokę.

— Przyszłam... tak po prostu. Bez powodu — mówi niepewnie.

To ostatnie, czego bym się spodziewał, przysięgam.

— Cóż... skoro już tutaj jesteś, to może chcesz sobie trochę poobijać worek? Albo mnie? — proponuję.

To całkiem zabawne, że ta sama dziewczyna, która sprawia wrażenie tak odważnej, czasami wręcz

chamskiej, w tym momencie jest zagubiona i nieśmiała.

Nie ukrywam, podoba mi się w tej odsłonie. Bardzo.

— Tak. Chyba muszę się wyżyć.

Odrzuca plecak i pozbywa się bluzy.

— Wczorajsza bójka z Cindy ci nie wystarczyła? Trzymaj — żartuję, podając Elizie drugą parę rękawic. — Nieźle dałaś jej popalić.

— Proszę cię. — Prycha. — To nie była nawet rozgrzewka.

— Oczywiście. Chodź.

Na macie pomagam Lizzy założyć rękawice. Paznokcie pomalowała białym lakierem. Należy chyba do jej ulubionych, bo właśnie ten i beżowy nosi najczęściej.

— To nie problem, że tu jestem?

— Dopiero teraz o to pytasz? Nie. Ostatnio mój trener stwierdził nawet, że masz potencjał. — W rzeczywistości kazał jej spieprzać, ale to nieważne. Odsuwam się od dziewczyny, gdy mam pewność, że wszystko jest w porządku. — Dobra. Stań przed workiem. Możesz w niego już uderzać, a ja w tym czasie założę rękawice.

Gdy po nie idę, słyszę, jak Lizzy wali w skórę. Robi to tak szybko i mocno, że kilka osób zaczyna się jej przyglądać. Miała rację. Ewidentnie potrzebowała się wyżyć, kipi wręcz złością.

— Wyobraziłaś sobie tam mnie, że tak się wczułaś? — pytam, obserwując ją.

Eliza zatrzymuje się zdezorientowana. Patrzy na mnie przez kilkanaście sekund. Gdy zjeżdża spojrzeniem na moją klatkę piersiową, pochmurnieje.

— Boli?

Coś się zmieniło w jej głosie. I w niej. Tak ogólnie.

— Nie. — Podchodzę do worka. — Musisz mieć wyżej uniesione łokcie, ale jednocześnie pamiętać o tym, aby się zasłonić. Dzięki temu ty nie oberwiesz, a twoje uderzenia będą lepsze.

Na szczęście Lizzy podłapuje zmianę tematu. Ustawia się tak, jak ją poinstruowałem, po czym oddaje kilka ciosów.

— Jeszcze coś z tego będzie, Parker — stwierdzam ze szczerym uznaniem.

Uśmiecha się delikatnie i wraca do treningu. Co jakiś czas na nią spoglądam i im częściej to robię, tym więcej pytań nawarstwia się w mojej głowie, bo uświadamiam sobie, że chciałbym ją poznać. Chciałbym wiedzieć, jaka jest naprawdę. Zastanawiam się, co kryją te oczy. Czasami zielone, czasami niebieskie, a innym razem szare. Jest dla mnie chodzącą tajemnicą. Intryguje mnie.

Mieszka w Crosby od kilku tygodni, ale odnoszę wrażenie, jakby była tu od lat. Jakbym znał ją od zawsze.

— Dobra, mam dość. Wyżyłam się na następny tydzień. — Dyszy po kilku minutach intensywnego uderzania w skórę.

— Usiądź tam. — Wskazuję na ustawione pod ścianą ławeczki. — Zrobię jeszcze kilka ćwiczeń i pojedziemy coś zjeść.

W sumie nie zamierzałem jej nigdzie zapraszać, ale ostatecznie cieszę się, że to zrobiłem. Będę miał ją na oku. W moim towarzystwie talerz ma zazwyczaj pusty. Dopilnuję, żeby tym razem tak nie było.

— Wykapiemy się i możemy lecieć. Chodź — mówię, gdy kończę trening.

— Wykapiemy? Ja nie planowałam tu przyjść, więc nie mam...

— Pożyczę ci swój ręcznik i koszulkę. Jeśli chcesz.

— No okej.

Cholera, ona jest naprawdę zakłopotana.

Proszę Parker, żeby zaczekała na korytarzu, zanim wejdzie do szatni. Upewniam się, że nikogo tam nie ma, po czym wpuszczam ją do środka. Otwieram swoją szafkę i wyjmuję T-shirt oraz obiecany ręcznik, a następnie wskazuję prysznicę.

— Możesz być spokojna. Będę stał pod drzwiami. Nikt tam nie wejdzie — obiecuję i tak też robię.

Przez piętnaście minut siedzę na podłodze z telefonem w ręku. Przeglądam internet, nasłuchując szumu wody. Wstaję dopiero wtedy, gdy drzwi łazienki się otwierają. Moja koszulka dosłownie wisi na Lizzy. Choć ma to swój urok, postanawiam zażartować.

— Wyglądasz jak w pieprzonym worku na ziemniaki.

Przed moją twarzą pojawia się środkowy palec blondynki.

— Zaczekam na korytarzu, dupku — informuje i znika.

Staram się jak najszybciej odświeżyć. W czasie kąpieli stwierdzam, że zabiorę Parker do McDonalda. Gdy opuszczam szatnię, z Elizą u boku podchodzę do Flynna, który dziś stoi na recepcji. Podaję mu klucz, ale on kompletnie nie zwraca na mnie uwagi.

Chyba przestanę tu ćwiczyć.

Albo powiem Parker, żeby nigdy więcej tutaj nie przychodziła.

Tak, to dobry pomysł.

— Zastanawiam się, czy jest w klubie jakiś chłopak, który na ciebie nie leci. Gdyby mnie tam nie było, rudy zdecydowanie zrobiłby wszystko, żeby cię przelecieć. Max to samo. — Wyjmuję papierosy i częstuję ją jednym, kiedy jesteśmy na zewnątrz.

— Jakoś nie zauważyłam.

Obserwuję, jak odpala fajkę. Jest swobodna we wszystkim, co robi i mówi, i po prostu wiem, że naprawdę miała to na myśli. Ona chyba kompletnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak działa na facetów.

— O, proszę.

Zaciskam palce na zapalniczce na dźwięk głosu, którego zdecydowanie nie chciałem dziś słyszeć.

— Przychodzę do mojego ulubieńca, a zastaję jeszcze ulubienicę. Jak miło.

Blaze stoi kilka metrów dalej, ręce wciska w kieszenie spodni. Lizzy mocno się spina na jego widok i widzę, że jest przestraszona.

— Czego chcesz, Roberts?

Blaze podchodzi do nas, dlatego staję pomiędzy nim a Parker, wyznaczając granicę. Patrzymy na siebie i chociaż twarz chłopaka wyraża kpinię, wiem, że to stworzona przez niego poza.

— Mamy datę. — Pauza. — Dwunasty marca.

W odpowiedzi unoszę jedynie kącik ust.

Dwa tygodnie.

— Nieźle się trzymasz po naszym ostatnim spotkaniu, Shaw.

— Trzech na jednego to dość tchórzowskie zagranie. Nawet jak na ciebie, Roberts. — Dopiero gdy mówię to na głos, uświadamiam sobie, że Lizzy nie zna tej części historii naszego „spotkania”. Zupełnie o tym zapomniałem, kurwa.

— To by było tyle. — Blaze odwraca się plecami do nas. — Ach, i Elizo... — Zatrzymuje się nagle i patrzy przez ramię na schowaną za mną dziewczynę. — Nieźle dałaś popalić wczoraj mojej siostrze. Kłaniam się nisko. Zaimponowałaś mi... ale uważaj na siebie. Wiesz, w tym mieście roi się od psychopatów, a ty jesteś naprawdę śliczna.

— Shaw, stój! — Lizzy wplątuje palce między moje, gdy ruszam za nim. — Proszę — mówi łagodnie, lecz stanowczo.

Trwam w bezruchu, obserwując, jak Roberts znika w ciemności. Skupiam się na dotyku Elizabeth; na lodowatych, kościstych dłoniach i na rozlewającym się po moim wnętrzu ciepłe. W jednej chwili ulatuje ze mnie całe napięcie, myśli się ze sobą mieszają, a oddech uspokaja.

Staję naprzeciwko Elizy i lustruję jej twarz.

— Wszystko w porządku? — upewniam się.

— Ty mówisz poważnie? — pyta sucho. — To raczej ja powinnam cię o to zapytać. Dlaczego nic mi...

— Nie musisz wszystkiego wiedzieć, Parker. Jesteś zbyt wścibska. To wkurwiające.

Odsuwam się od niej i wymuszam śmiech. Nie chcę, żeby niepotrzebnie się przejmowała.

— Ty chyba sobie jaja robisz! — unosi się. — Przestań zgrywać pierdolonego twardziela. Boże, jak ty mnie irytuje. Gdyby coś ci się...

— Teraz za to dramatyzujesz.

I się martwisz.

— Jaki ty masz ze sobą problem, człowieku, co? Jesteś tak, kurwa, nieodpowiedzialny, i do tego...

Nachylam się, a następnie przerzucam ją sobie przez ramię, nie pozwalając dokończyć wywodu.

— Naprawdę weź się już zamknij — rzucam na tyle głośno, żeby mnie usłyszała.

— Jesteś taki głupi!

— I kto to mówi.

Odstawiam ją dopiero przy samochodzie. Wygląda jak naburmuszony dzieciak, ale przysięgam, że nie zdzierzyłbym słuchania tego, jak się niepokoi. Nigdy nie wiem, w jaki sposób mam na to reagować. Szczególnie gdy te wszystkie słowa opuszczają właśnie jej usta.

— Już? Przeszło ci? Więc wsiadaj. — Otwieram dla niej drzwi, po czym sam zajmuję miejsce za kierownicą. — Teraz zapnij pasy, bo jedziemy coś zjeść.

Wykonuje moje polecenie. Odchyła się na fotelu i wzdycha przeciągle.

— Jesteś prawdziwą królową dramatu — kwituję, gdy odjeżdżamy spod siłowni.

Nie odpowiada. Zerkam na nią co jakiś czas. Szczękę ma napiętą, palcami skubie materiał dżinsów, a do tego porusza nerwowo nogą. Widać, że przeżywa spotkanie z Blaze'em, i to mnie wkurwia. Nie chcę, żeby się bała.

— Teraz będziesz się obrażać o taką pierdołę? — Próbuję rozładować napięcie, kiedy zatrzymuję się przed McDrive'em. — Co chcesz? — Otwieram szybę.

— Jakiegoś burgera i frytki — burczy. — I shake'a truskawkowego.

Powstrzymuję się przed parsknięciem śmiechem.

Na fotelu obok faktycznie siedzi jakaś maślana.

Składam zamówienie, a gdy trafia ono w moje ręce, kładę papierową torbę na kolanach Lizzy. Widząc minę dziewczyny, wbijam palec w jej policzek, a ta posyła mi mordercze spojrzenie.

— O Boże, weź już się nie dąsaj, kobieto. Kupiłem ci żarcie, powinnaś teraz się uśmiechać czy coś.

— Czy coś. — Patrzy za okno. — Gdzie my tak w ogóle jedziemy?

— Na plażę.

Gdy tam dojeżdżamy, nie da się zignorować napięcia, które wisi w powietrzu, ale na pewno nie zamierzam o tym gadać. Parker nie powinna zaprzętać sobie głowy moimi problemami.

— Dobra, daj mi moją porcję, bo umieram z głodu. — Obracam się do niej i odpinam pas.

Eliza wyjmuje burgera i nuggetsy, które zamówiłem. Nienawidzę tego cholerstwa, ale jestem tak głodny, że w tej chwili nie robi mi większej różnicy, czym wypcham żołądek.

— Dla mnie to nie była pierdoła. — Oczywiście, że musi kontynuować temat. — Po co to zrobiłeś?

— Już ci mówiłem. Nie lubię się powtarzać.

— A więc dwunasty?

Zamieram.

— Skoro nie pytasz, o co chodzi, zgaduję, że Caroline ci powiedziała.

— Zamierzałeś mi w ogóle powiedzieć?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo nie musisz o wszystkim wiedzieć.

Parker sznuruje usta. Wyjmuję jedzenie, podczas gdy ja mało subtelnie się jej przyglądam. To nie tak, że nie chciałem się z nią podzielić tą informacją. To znaczy naprawdę nie chciałem, ale miałem ku temu swoje powody, a dokładnie jeden. Chodzi o to, że nie wyobrażałem sobie obciążać Elizy tajemnicami skrywanymi przed Jo. To zbyt wiele, a nie zdzierzyłbym świadomości, że kiedykolwiek musiałyby przeze mnie kłamać. Teraz to nieważne, bo już wie.

Nagle uświadamiam sobie, że nie czuję potrzeby proszenia Lizzy, by milczała. Dociera do mnie, że jej ufam. I to jest dziwne, ponieważ nie znamy się za dobrze. Cholera, my prawie w ogóle się nie znamy.

— Powiedz mi o sobie coś, o czym mało kto wie — mówię na poczekaniu.

— Nie musisz o wszystkim wiedzieć, Shaw. — Głos dziewczyny przepełniony jest sarkazmem, dlatego cierpliwie czekam, aż znów się odezwie. — Kiedyś... Kiedyś, gdy byłem dzieckiem, mój ojciec powiedział mi, że jeśli poczuje zagrożenie, a ktoś spyta o to, kim jestem, mam przedstawić się swoim drugim imieniem, czyli Claire.

Daję sobie chwilę na zastanowienie.

— Nie mówiłaś mi o tym, gdyby to nie miało znaczenia, prawda? — Nie do końca wiem, czy to pytanie, czy może stwierdzenie.

— Masz rację.

— Pomogło ci to jakoś?

— Za kilka lat prawdopodobnie uratuje mi to życie. — Uśmiecha się smutno, a gdy już zbieram się do zadania kolejnego pytania, dodaje: — Kiedyś na pewno ci o tym opowiem. Tymczasem odbijam piłeczkę. Twoja kolej.

Uratuje życie.

W jaki sposób? Ma jakieś problemy? Może chodzi o jej byłego chłopaka? Może w rzeczywistości ją prześladowuje i dlatego ona tu jest?

Nie chcę ciągnąć jej za język ani się narzucać, bo to może ją odstraszyć. Właśnie dlatego rozsiadam się wygodniej i rozmyślam nad historią, którą mógłbym jej opowiedzieć. Stwierdzam, że powinienem odwzajemnić się szczerością. Może dzięki temu któregoś dnia zdecyduje się przede mną otworzyć? Ale tak naprawdę.

— Gdy miałem pięć, może sześć lat, Jo związała się z takim facetem. Dziwny typ.

Czuję, że mam jej pełną uwagę.

— Ogólnie już od początku było z nim chujowo, ale, kurwa, byłem dzieciakiem, więc niewiele rozumiałem. Skąd miałem wiedzieć, że ćpa? Któregoś dnia ciotka poszła do pracy, a ja zostałem z nim sam. Był na haju, ale ona tego nawet nie zauważyła. Bawiłem się w pokoju, a on przyszedł i tak po prostu mnie pobił. Jakby to było coś zupełnie normalnego, jakbym w ogóle nie był szczeniakiem, który trzymał w ręku pieprzonego żołnierzyka. — Śmieję się bez humoru, myślami wracając do tamtego dnia.

Do łańcucha i kaloryfera.

— Później było już tylko gorzej. Zostawałem z nim co najmniej pięć dni w tygodniu. Bywało różnie, ale nigdy dobrze. Pamiętam, jak jednego dnia zacząłem się stawiać. Wtedy zgasił papierosa na mojej ręce, stąd mam taką małą bliznę. Bolało jak cholera.

Spoglądam na Lizzy i dopiero teraz orientuję się, że doprowadziłem ją do łez. Od razu chwytam kroplę, która spływa po jej policzku.

Przetykam powstałą w gardle gulę.

— O Boże, Parker. Nie powiedziałem ci o tym, żebyś ryczała. — Staram się brzmieć obojętnie. — No już, no. Przestań.

Pociąga nosem.

— Mam ci puścić śmieszne kotki, żebyś przestała wyć?

Udaje się. Lizzy parska śmiechem.

— Jesteś dziwny.

— A ty głupia.

— Mam gdzieś, co o mnie myślisz.

— Wiem. I właśnie to w tobie kocham najbardziej, Parker.

Blondynka przewraca oczami i skupia się na wodzie. Widzę, że powoli się uspokaja.

Uwielbiam tę cząstkę niewinności, która w niej siedzi. Uwielbiam w niej to, że kompletnie nie zdaje sobie sprawy, jak wielką ma nade mną władzę.

Elizabeth Parker mogłaby mnie poprosić o gwiazdkę z nieba, a ja już opracowywałbym w głowie plan jej zdobycia. Nie mam pojęcia, w którym momencie moje uczucia weszły na tak niebezpieczny poziom. Przeraza mnie to, że wszystko dzieje się tak szybko. Nie nadążam. Zjeżdżam ze stromej góry, a moje hamulce nie działają. I teraz albo roztrzaskam się o przeszkody, albo wyskoczę i się poturbuję. Wybór należy do mnie.

Dostrzegam, że powieki Lizzy opadają coraz ciężiej, dlatego postanawiam wrócić do domu.

— Wiesz... — mówi, gdy wysiadamy z samochodu.

Spoglądam na nią znad dachu chevroleta. Waha się. Chce coś powiedzieć, lecz ostatecznie się powstrzymuje, zatrząskuje drzwiami auta i wręcz ucieka do domu.

— Dobranoc, Parker.

Zastyga z ręką na klamce.

Zerka na mnie przez ramię, uśmiecha się w sposób, który widziałem u niej zaledwie kilka razy.

— Dobranoc, Shaw.

I znika.

Wyjmuję papierosa, po czym go odpalam. Spoglądam na bezchmurne niebo pełne gwiazd, myśląc o tym, jak proste wydaje się życie, gdy ta dziewczyna jest obok.

O tym, że jej wyjazd mnie złamie. Że już nie wyskoczę, bo tego nie chcę.
W którymś momencie zabrała sobie moje serce. W całości. Nie zostawiła mi najmniejszej cząstki.
To zabawne. Tak bardzo zabawne, że zaczynam śmiać się w głos.
Miałem ją zniszczyć, ale już wiem, że to ona zniszczy mnie. Doszczętnie.
Po niej już nic nie będzie takie samo.

Rozdział 37

Chase

Crosby, rok 2016

— Kurwa mać.

Łapię się za serce, gdy wychodząc z łazienki, widzę rozciągniętego na moim łóżku Logana. Ręce ma wciśnięte pod głowę i uśmiecha się do mnie głupio.

— Kiedy ty się tak wyrobiłeś, co? — Porusza brwiami, lustrując moje półnagie ciało.

— Przestań, bo jeszcze się zarumienię.

Podchodzę do szafy, chcąc wybrać coś na wieczór. Dziś idziemy do klubu. Nie podoba mi się ten pomysł, nie lubię takich miejsc, ale dziewczyny strasznie nalegały, a na pewno nie puszczą ich samych.

Kątem oka patrzę na Turnera, który teraz leży na boku i mi się przygląda.

— Co? — Upewniam się, że wybrana przeze mnie koszula nie śmierdzi, po czym ją wkładam.

— Mam dosyć. — Wzdycha przyjaciel.

— Dosyć czego?

— Bardziej: kogo?

Nagle do moich uszu docierają dziewczęce śmiechy. Nie dwa, nie trzy, ale pięć. Dochodzą z łazienki. Rozpoznaję głosy Lizzy, Caroline, Minnie, Lottie i Zoe.

— O, jej.

Logan wygląda na rozdrażnionego, gdy nadal nie rozumiem, o co mu chodzi.

— No, mówię o Zoe! — cedzi cicho przez zęby.

— Odwaliła coś? — Wyjmuję z szuflady drewniane pudełko, w którym trzymam różne pamiątki.

Jedną z nich jest wisiołek z krzyżem. Należał do mojego ojca. Tak na dobrą sprawę to jedyna rzecz, która mi po nim została.

— Nie, po prostu wkurza mnie to, że jest taka... Taka... no, wiesz.

— Nie mam pojęcia — przyznaję, zapinając biżuterię.

— Nie potrafię stwierdzić, o co jej chodzi. — Opada plecami na materac. — Gdy jesteśmy sami, to się całujemy i w ogóle, a wśród znajomych nie pozwala mi się do siebie zbliżyć. Trzyma mnie na dystans. Jakby się wstydziła... Może się rozmyśliła i już jej się nie podobam?

Wisiołek opada na moją klatkę piersiową, a ja biorę głęboki oddech. Ciężko się zakłada to cholerstwo.

— Czasami zachowujesz się jak tłumok. Nie zastanawiałeś się nad tym, że Zoe może czekać na twój ruch? Albo być nieśmiała? Nie zawsze musi chodzić o najgorsze. Czasem odpowiedź jest prostsza, niż nam się wydaje.

— Przepraszam bardzo, a ty od kiedy jesteś specem od spraw sercowych? Poszedłeś za moją radą i obejrzałeś jakiś poradnik?

— Przypominam ci, że wychowały mnie dwie kobiety. Później dołączyła do tego jeszcze Caroline. Nieraz musiałem wysłuchiwać narzekań Josephine na Jona i przeżywania Car, bo jakiś chłopak ją zlewał. Uwierz, pod tym dachem nawet poradnik z YouTube'a wymięka. Tutaj jesteś w stanie dowiedzieć się i doświadczyć znacznie więcej. — Wyjmuję z szuflady pasek do spodni. — Miesiączka, pierwszy pocałunek, burza hormonów, utrata dziewictwa... Te rzeczy nie są mi obce. Czasami się dziwię, że nie jestem gejem.

— Myślę, że nie wszystko stracone.

Nieruchomieję.

— Co to miało znaczyć?

— No, czasami zdarzy ci się robić ten ruch.

— Jaki ruch?

— Dłonią. — Wzrusza ramionami. — Wiesz, jakbyś był ciepły.

Stoję przed nim skołowany.

— Ty weź się odpiardol od moich rąk, dobra? Poza tym nie zapominaj, że przyszałeś się do mnie po czterech piwach. To twoją orientację powinienem podać w wątpliwość.

- Nie rozpędzaj się. Byłem po prostu zmęczony i film mi się urwał.
- Oczywiście. — Wsuwam pasek w szlufki. — Przyznaj, że skrycie o tym marzyłeś.
- Nie do końca, ale przyznam, że całujesz zajebiście.

Kręcę rozbawiony głową.

Gdy stwierdzam, że jestem gotowy, proponuję Turnerowi odłożyć temat dziewczyn na bok i zagrać w fife. Odkąd wmówił Parker, że przychodzi do mnie w każdy czwartek na rozgrywki, spodobała mi się ta gra. Czasami nawet odpalam ją przed snem.

— Słyszysz to? — szepcze do mnie jakiś czas później i zastyga z kontrolerem w dłoni.

— Co?

— No właśnie nic! Chyba skończyły się szykować. — Zrywa się na równe nogi.

Telefon leżący na łóżku wibruje, dlatego po niego sięgam. Słowa przyjaciela po prostu ignoruję.

Od: Aaron

Otwórz drzwi.

— Zejdiesz na dół? — rzucam do Turnera. — Matt i Aaron już przyjechali. Ja za chwilę przyjdę. Zamówię taksówki.

— Spoko.

Logan wychodzi, a ja wyłączam sprzęt. Sięgam po perfumy, których zwykle używam, a następnie idę do łazienki. Faktycznie jest już pusta. W pokoju Lizzy też nie słyszę żadnych rozmów.

Myję zęby i przeczesuję ręką włosy. Następnie ogarniam dojazd do klubu i schodzę na parter. Panuje tu straszny gwar. Do moich nozdrzy dociera zapach alkoholu. Myślę tylko o tym, aby najbliższe godziny szybko zleciały.

— Taksówki będą za trzydzieści minut — informuję wszystkich, kątem oka zauważając, że Eliza stoi obok mnie i...

Może jednak to wyjście nie będzie takie złe?

Nie zamierzam udawać, że się jej nie przyglądam. Robię to. Bardzo otwarcie, bo cholera, wygląda naprawdę dobrze. Jeszcze lepiej niż na urodzinach Matta. Włożyła krótką sukienkę z dekoltem i odsłoniętymi ramionami. Do tego wiązane szpilki. Włosy wyprostowała i zaczesła do tyłu, a makijaż zrobiła tak mocny, że aż dziwnie pobudzający.

Na samą myśl o tym, jak wielką ściągnie uwagę, chce mi się rzygać.

Zauważam, że Lizzy lustruje mnie równie ostentacyjnie. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, unoszę brew, dając jej tym do zrozumienia, że widziałem, jak się na mnie gapiała.

Chyba jest speszona, bo ucieka wzrokiem na znajomych.

— Jak trening? — Jej głos zdradza, że wprawilem ją w zakłopotanie.

— Jak to trening. — Parskam śmiechem.

Dostrzegam, że pozostałe dziewczyny również nieźle się wystroiły na to wyjście. Każda z nich wygląda zjawiskowo. Szczególnie Caroline w swojej błyszczącej kiece. Muszę mieć na nią oko.

— Dalej! Co tak stoicie? — wydziera się do nas Matt i zeruje kieliszek. — Chodźcie się napić!

Parker niemal od razu rusza do kuchennej wyspy i opróżnia szota. Krzywi się tak, jakby co najmniej zjadła cytrynę. Ja natomiast stawiam na piwo. Planuję się upić, ale nie do przesady. Pilnowanie Car to jedno, jednak tej nocy muszę się jeszcze nastawić na to, że może będę zmuszony gonić Kopciuszka. No, chyba że tym razem Lizzy mnie oszczędzi, a ja jej nie zirytuję, gdy będzie nawalona.

Przez większość czasu nawet nie słucham rozmów przyjaciół. Obserwuję roześmianą Elizę i Caroline, nie myśląc o niczym konkretnym. Z zadumy wyrывa mnie wibracja telefonu. To powiadomienie od firmy taksówkarskiej.

— Dobra. Zbieramy się.

Czuję, że powoli dopada mnie zmęczenie spowodowane treningami. Dostałem na nich niezły wycisk i teraz najchętniej położyłbym się spać.

Wychodzę z kuchni i upewniam się, że światła i telewizor są wyłączone. Biorę zapasowe klucze, po czym opuszczam dom, a zaraz za mną robi to reszta. Niektórzy jeszcze się zbierają, dlatego wyjmuję fajki i odpalam jedną, częstuję też Turnera oraz Lottie.

— Gorszy dzień? — pytam, widząc jej pochmurną minę.

— Muszę się nastawić na to, że dzisiejszej nocy wyjdę z klubu ze złamanym sercem.

— Boże, ty też? — Wznoszę wzrok ku niebu. — Może zamiast użalać się nad sobą, razem z braciszkiem weźmiecie sprawy w swoje ręce? Wiem, że to cię zaskoczy, Charlotte, ale faceci nie potrafią czytać w myślach. Cholera, my ledwie widzimy rzeczy oczywiste, a co dopiero to, że jakaś dziewczyna na nas leci. Są wyjątki, ale nie wymagaj za wiele od Matta. Przecież to Matt.

Patrzę w stronę drzwi, niemal od razu spotykam spojrzenie Lizzy. Znów łapię ją na tym, że się na mnie gapiała. Mierzę dziewczynę wzrokiem od stóp do głów, nie potrafiąc pohamować uśmiechu.

— Może masz rację — stwierdza zrezygnowana Lottie.

Upuszczam papierosa i przydeptuję go butem.

— Zaufaj mi. O’kelly nawet przejeżdża na czerwonym świetle, bo „nie widzi”. — Robię cudzysłów w powietrzu. — Jemu trzeba wszystko pisać drukowanymi literami, a jest jeszcze możliwość, że źle przeczyta, nie zapominajmy o tym.

— Ty nie bądź taki do przodu, Shaw — wtrąca Turner. — Gdyby nie ja i moje poradniki, nie byłbyś taki mądry.

— Jakie poradniki? — Charlotte patrzy na nas spode łba.

Zauważam zmierzającą w naszym kierunku Parker.

— Nieważne, wsiadaj. — Popędzam ją i podchodzę do Logana. — Naucz się może trzymać język za zębami, co? Dziewczyny nie muszą o wszystkim wiedzieć — mówię do niego szeptem.

— To tylko Lottie. — Macha zdawkowo ręką.

— Tak, ale nie zapominaj, że one ze sobą gadają. O nas. — Kładę nacisk na ostatnie dwa słowa.

Do Turnera chyba to dociera, bo trochę się spina. Zajmuje miejsce w taksówce, a ja obok niego. Gdy docieramy do The Chain i widzę ciągnącą się do końca ulicy kolejkę, mam ochotę wrócić do samochodu, ale Jake informuje nas, że zna gościa, który stoi na bramce.

Idziemy z Loganem jako ostatni. Ochroniarz wpuszcza nas bez problemu i stempluje nasze nadgarstki. W środku jest cholernie ciemno. Muszę wyteńczyć wzrok, żeby cokolwiek zobaczyć. Przechodzimy do wyłożonego lustrami korytarza, którego podłoga jest zrobiona ze szkła. Pod naszymi nogami tańczą ludzie, a to oznacza, że faceci z dołu mogą bez problemu zobaczyć, co dziewczyny mają pod spódniczką.

Nie podoba mi się to.

Docieramy chyba do głównej części lokalu, ponieważ ta przestrzeń jest bardziej rozległa. Odszukuję Lizzy, na której ramieniu uwiesił się Matt. Gdy chłopak się odsuwa, mogę dostrzec profil Parker. Wygląda jak dzieciak, którego rodzice zabrali do wesołego miasteczka. Staje na palcach i rozgląda się dookoła.

Nasi znajomi zaczynają się przemieszczać, dlatego nie myśląc wiele, chwytam Elizę za rękę, żeby się nie zgubiła. Nie mówię nic, bo to i tak bez sensu. Ciężko byłoby przekrzyczeć dudniącą muzykę. Ciągnę Parker przez tłum, a kiedy docieramy do łoży, dziewczyny od razu się rozsiadają. Ja, Jake, Logan, Aaron i Matt idziemy do baru po alkohol.

— Dzisiaj odleczę — wrzeszczy mi do ucha O’kelly.

Kładę mu rękę na ramieniu.

— Tylko nie rób nic głupiego, proszę.

— Się wie. Chcę tylko dobrze się bawić. Obiecuję, że do domu wrócę w jednym kawałku.

Cierpliwie czekamy, aż zostaniemy obsłużeni. W tym czasie Jake opowiada nam kilka naprawdę śmiesznych żartów. Im dłużej przebywam w jego towarzystwie, tym bardziej go lubię.

Nie wiem, ile dokładnie mija czasu, ale w końcu wracamy do łoży. Podaję Lizzy jakiegoś kolorowego drinka. Powiedziała, że zda się na mnie, ale ja za cholerę nie znam się na takich gównach.

— Suń się — mówię do niej.

Zajmuję miejsce obok Parker, która od razu bierze się do picia alkoholu. Kątem oka zerkam na Zoe, a następnie wychylam się w stronę Logana.

— Wiesz, patrząc na to, że dosłownie pożera cię wzrokiem, myślę, że nie masz o co się martwić. Leci na ciebie — zapewniam go.

Nagle w łoży rozlega się krzyk Jake’a. Mówi coś o jakiejś piosence i zaraz po tym Parker zrywa się na nogi. Posyłam Fletcherowi lodowate spojrzenie, które dostrzega. Kiwa na znak zrozumienia. Wie, że ma jej pilnować.

— Co mi tam, też idę! — krzyczy mi do ucha Caroline.

— Okej, uważajcie na siebie.

Siostra zostawia na moim półeczku całusa i razem z Monicą, Zoe oraz Charlotte idą na parkiet. Na kanapach zostajemy ja, Adam, Logan i Aaron. Matt gdzieś zniknął.

— Siema, stary.

Zbijam z Adamem piątkę i biorę do ręki drinka. Obiło mi się o uszy, że Caroline go tu zaprosiła.

Ona dotąd nigdy nikogo nie zapraszała, gdy wychodziła gdzieś ze mną.

— To coś poważnego? — pytam wprost.

Upijam kilka łyków alkoholu, z rozbawieniem obserwując, jak Adam się spina. W jednej chwili przez jego twarz przelatują strach, niepewność, ale też pewnego rodzaju ulga.

— Nie wiem. Tak mi się wydaje. — Wzrusza ramionami. — Nie przegadaliśmy jeszcze tego, ale od jakiegoś czasu mamy ze sobą ciągły kontakt.

— Zdajesz sobie sprawę, że musisz się uzbroić w cierpliwość, prawda? Car może być w tej relacji jak bumerang. Jednego dnia będzie chciała za ciebie wyjść, a drugiego zignoruje twoje istnienie — wyjaśniam. — Czasami ma straszne wahania nastroju. Od powrotu Blaze'a jest jeszcze gorzej.

— Zauważyłem. — Śmieje się nerwowo.

Opróżniam szklanke.

— Nie bierz na siebie rzeczy, których możesz nie udźwignąć, okej? Nie chcę cię zniechęcić, tylko ostrzec. Może być różnie. Bez sensu, żebyś cierpiał przez jej zachowanie.

— Dzięki. — Również zeruje alkohol. — Jeszcze nie rozpracowałem tego, co zrobić, żeby się przede mną otworzyła, ale jestem na dobrej drodze. Myślę, że mi ufa.

— Więc lepiej traktuj ją tak, jak na to zasługuje. Lubię cię, ale jeśli coś spieprzysz, będę musiał ci dokopać.

— Wolę nie sprawdzać, co byś ze mną zrobił, gdybym niewłaściwie ją potraktował — żartuje. — Swoją drogą słyszałem, że macie z Blaze'em wyznaczoną datę. Jak się z tym czujesz?

— W porządku. — Wzruszam ramionami. — W sumie nie mogę się doczekać.

— Widać. To prawda, że mieliście ostatnio jakieś starcie? Niby nieźle cię urządził.

Marszczę brwi.

— Ludzie gadają — wyjaśnia. — Podobno się na niego rzuciłeś, ale to on cię powalił.

Kąciki moich ust się unoszą.

Oczywiście, że koledzy Blaze'a puścili w obieg tę informację. Pewnie nie wspomnieli o tym, że Roberts miał ich wsparcie. Cóż, nie zamierzam niczemu zaprzeczać ani nic potwierdzać, bo i po co? Wiem, jak było. Nie muszę nikomu nic udowadniać.

Nagle czuję na swoim ramieniu czyjąś dłoń. To Logan.

— Idziemy na szluga?

Proponuję papierosa Adamowi, ale on odmawia. Wychodzę więc z Turnerem i Aaronem przed klub, gdzie jest cała masa ludzi. Stajemy na uboczu i odpalamy fajki. Czuję, że drink zaczął już na mnie działać.

— Jeżeli dzisiaj nie wyjdę stąd z obitą twarzą, to ja nie wiem... — Wzdycha rozdrażniony Turner.

Zaciągam się papierosem, czekając, aż rozwinie myśl. Aaron również nie mówi słowa.

— Oni wszyscy się na nią gapią! — Logan wyrzuca ręce w powietrze. — Mówiłem już Fletcherowi, żeby miał się na baczności.

Ten to ma przejebane.

— Już nie uważasz go za konkurencję?

— Konkurencję? — Walker śmieje się na moje pytanie.

— Dobrze wiem, że jest gejem. Po prostu czasami, gdy jest tak blisko niej, umyka mi ten szczegół.

— Matko, nie wiedziałem, że z ciebie taka zazdrośnica, księżniczko. — Aaron ma niezły ubaw.

— Przepraszam, macie może użyczyć zapalniczkę? — Zza moich pleców dociera jakiś męski głos.

— Jasne — mamrocze Logan, grzebiąc w kieszeni.

Facet staje między mną i Turnerem. Zapala fajkę, a gdy wydycha dym, patrzy na nas z lekkim uśmiechem.

— Chyba nie bawicie się najlepiej, co? — stwierdza bardziej niż pyta.

— Ciężko o dobrą zabawę, gdy wokół jest tylu napalonych samców — mówi Turner.

— Jesteś jednym z nich — zauważa nieznajomy. — Rozumiem, że przyszlście tu ze swoimi kobietami?

Wymieniam się z chłopakami spojrzeniami.

— No, nie do końca. Ale można tak powiedzieć — rechoże Logan.

— Co to znaczy? — Mężczyzna wydaje się zaintrygowany. — Jak dla mnie albo się z kimś jest, albo nie.

Wszyscy niemal równocześnie zaciągamy się papierosami. Turner informuje nas, że wraca do środka. Gdy się oddala, nieznajomy zabiera głos:

— Mimo oczywistego problemu, którym jest buzująca w was zazdrość, to dobrze się bawicie? — Spogląda na mnie, a jego uśmiech się poszerza.

Dziwny typ.

— Jest w porządku.

— Naprawdę? — Nie przerywa naszego kontaktu wzrokowego. — Całe szczęście. Strasznie bałem się otwarcia. Nie wiedziałem, jak takie miejsce zostanie przyjęte. Trochę się wyróżnia na tle innych w tym mieście.

— To twój klub?

— Tak, prezent dla żony. Gdzieś tu się kręci. Nie ma pojęcia, że do niej przyjechałem. To niespodzianka.

— Musisz ją naprawdę kochać, skoro postawiłeś dla niej takie miejsce — wtrąca Aaron.

Nastaje chwila milczenia.

— Nigdy w życiu nie kochałem nikogo tak bardzo. — Cały czas mi się przygląda. — Myślę, że to ta jedyna.

— Nieźle. — Gwiżdże Walker. — Jestem pewien, że oszaleje z radości, gdy odkryje, że tu jesteś.

Nieznajomy nie odpowiada. Mierzy się ze mną wzrokiem. Toczmy jakąś niemą walkę, do chwili, aż upuszcza papierosa i gasi go czubkiem buta.

— Do zobaczenia wkrótce. Bawcie się dobrze.

Nim odchodzi, klepie mnie jeszcze po ramieniu.

Odprowadzam go spojrzeniem do drzwi lokalu.

— Zauważyłeś, jak się na ciebie gapił? — pyta Aaron, patrząc w tym samym kierunku co ja.

— Ta. — Wyrzucamy fajki. — Dobra, wracajmy.

Gdy przekraczam próg The Chain, postanawiam odszukać Lizzy. Jeśli się dobrze bawi, to się cieszę, ale wolę mieć pewność, że wszystko z nią w porządku. O Caroline już tak bardzo się nie martwię. Wiem, że Adam ma na nią oko.

— O, proszę! — Matt zmierza w naszym kierunku. W rękę trzyma dwa drinki. Jednego przekazuje mnie. — Masz, przyjacielu. Potrzebujesz tego.

Unoszę brwi.

— Wyglądasz, jakby ktoś ci kija do dupy wsadził. Rozluźnij się. Jesteśmy na imprezie. — Upija łyk alkoholu, tańcząc w miejscu. — Pij, no dalej! Szwagrowi też za chwilę coś załatwię.

Dość niechętnie przechylam szkło, opróżniam całą szklanę i wycieram wilgotne usta.

— Widziałeś może Parker?

— Kogo? — drze mi się prosto w twarz.

— Parker. Mała, blond włosy, śliniłeś się do niej.

— Aaa, Lizzy. — Kiwa głową. — No, widziałem, jak wychodziła z Charlotte do palarni. Zaprowadzę cię tam, jeśli chcesz.

— Dobra, wracam do łoży — informuje mnie Aaron, po czym znika w tłumie.

Ja natomiast jestem skazany na Matta. O'Kelly dość chwiejnym krokiem idzie przed siebie, ale ku mojemu zaskoczeniu doprowadza nas do miejsca, w którym faktycznie są Lottie i Eliza.

— Tutaj są! — wydiera się chłopak, jakbym w ogóle nie stał obok niego. Podchodzimy do dziewczyn. — Szukaliśmy was. — O'Kelly oplata ręką ramiona Parker, a ja wyciągam jeszcze jedną fajkę. — Martwiliśmy się, że coś się stało.

— Po prostu chcieliśmy się przewietrzyć. — Lottie uśmiecha się do Parker, a ta wyswobadza się z uścisku Matta.

Okej, to jest ciekawe.

— Dobrze w ogóle się bawicie? — bełkocze O'kelly.

— Tak. Właśnie miałyśmy zbierać się na parkiet. Prawda, Lizz? — W głosie Turner słychać szczerą entuzjasm.

— Tak. — Parker chwyta ją za rękę. — Idziemy tańczyć!

Znikają, a ja kończę fajkę. Następnie ciągnę Matta w stronę głównej części klubu. Przeciskam się między ludźmi, podczas gdy idący za mną O'kelly co jakiś czas się zatrzymuje, żeby potańczyć z mijanymi dziewczynami. Najchętniej bym go zostawił, serio, ale z jakiegoś powodu czuję się za niego odpowiedzialny.

Jakiś czas później udaje się nam dotrzeć do łoży. Adam zorganizował dla wszystkich alkohol, dlatego biorę jedną szklankę. Opieram łokcie o kolana, wzrokiem lawiruję między poruszającymi się ciałami. Kiedy nie udaje mi się znaleźć wśród nich ani Lizzy, ani Charlotte, obiecuję sobie, że jeśli w ciągu trzydziestu minut tu nie wrócą, pójdę ich poszukać. Faceci na parkiecie są już zajeżdżeni i zachowują się jak zwierzęta.

A skoro już mowa o zwierzętach...

— Znajdźcie sobie cholerny pokój! — krzyczę do obściskującej się naprzeciwko mnie pary.

Turner wysuwa w moim kierunku środkowy palec, nie przestając pożerać twarzy Jackson.

Czy on jeszcze kilka godzin temu nie narzekał, że nie wie, co się między nimi dzieje? Że przy znajomych nawet nie łapią się za ręce? Cóż, myślę, że po tej nocy może się to zmienić.

— Matko! — Do moich uszu dociera wrzask Caroline, po czym siostra przelatuje mi wręcz przed oczami.

Zaskoczony podążam za nią wzrokiem i odnoszę wrażenie, jakby czas nagle stanął w miejscu.

Moje ciało oblewa zimny pot, a serce zaczyna walić o żebra. Wpatruję się w stojącą niedaleko naszej łoży Lizzy. Nie widzę jej twarzy, ale po opartych o kolana dłoniach mogę stwierdzić, że coś jest nie tak, dlatego zrywam się na nogi. Eliza walczy o oddech.

— Dajcie wody! — wydieram się do równie zszokowanych znajomych.

Moje kości są jak wata, kiedy się jej przyglądam. Zoe przybiega do nas ze szklanką. Parker opróżnia ją w zaledwie kilka sekund. Krztusi się przy tym, jednak powoli dochodzi do siebie.

— Wszystko w porządku? — pyta Jackson, gdy dziewczyna w końcu się prostuje i na nas patrzy.

Przeciera pojedyncze łzy, które spłynęły jej po policzkach, i uśmiecha się sztucznie.

— T-tak. Jasne. Już jest okej. Przepraszam.

— Co się stało? — Logan zwraca się do Lottie.

— Jakiś typ zaczepił Lizzy, zaczął się do niej przystawiać i...

— Jaki typ? — To jedno zdanie działa na mnie jak *zapalnik*.

Zaciskam dłonie w pięści, nie spuszczać z niej spojrzenia. Oczy Charlotte rozbłyskują niepokojem. Ona już wie, co za chwilę się wydarzy.

— Był naćpany. Zgubiliśmy go. — Stara się ratować sytuację.

Kieruję wzrok na Elizabeth. Wpatruje się we mnie wielkimi oczami. Jej strach jest wręcz namacalny.

— Nie chcę w ogóle słyszeć, że którakolwiek z was idzie gdziekolwiek sama, jasne? — rzucam ostro, żeby do każdej z nich to dotarło. — Zrozumiałaś, Parker? — Unoszę brew.

Dziewczyna kiwa lekko głową, a ja widzę, że jest na skraju załamania. Wolę nawet nie pytać, co ten typ jej robił, bo inaczej od razu pójdę go szukać. Porywam ją więc w swoje ramiona i zamykam w uścisku.

— Nic ci nie jest? — szepczę wprost do ucha Lizzy.

Odpowiedzią na pytanie jest mocniejsze wtulenie się w moje ciało.

Wkładam całą swoją energię w to, żeby przy niej nie wybuchnąć. Gładzę Elizę po plecach, włosach i robię, co mogę, aby uspokoić ją, ale też siebie. Chciałbym jej powiedzieć, że już nigdy nie dopuszczę do takiej sytuacji, ale zamiast tego po prostu stoję i wszystkie te myśli wyrażam bliskością.

Mija kilka minut, nim się od siebie odsuwamy. Znajomi wrócili już do rozmów.

— Lepiej? — pytam tak, że przez dudniącą muzykę tylko ona jest w stanie mnie usłyszeć.

— Tak. Dziękuję. Przepraszam. — Sprawia wrażenie zakłopotanej, gdy to mówi.

— Ty naprawdę jesteś głupia. — Uśmiecham się kpiąco.

To nie pierwszy raz, gdy Eliza wstydzi się swoich słabości. Ona generalnie jest bardzo wstrzemięzliwa, jeśli chodzi o okazywanie uczuć.

— Muszę się napić — komunikuje.

Nie docieram jeszcze do stolika, a ona już zeruje jednego szota, potem drugiego, trzeciego, czwartego... W końcu opada na oparcie i zamyka oczy. Postanawiam zająć miejsce obok niej. Zerka na mnie spod przymrużonych powiek. Jestem pewien, że za chwilę alkohol da o sobie znać. Nie powinienem decydować o jej życiu, bo jest dorosła, ale w tym momencie mam to w głębokim poważaniu, dlatego wkrótce zabieram ją do domu.

Ale najpierw zamierzam rozmówić się z tym zboczeńcem.

— Więc chodź. Idziemy na parkiet. — Do moich uszu dociera pisk Zoe.

Lizzy patrzy na mnie, jakby czekała na pozwolenie. Kiwam głową. Dziewczyny przeciskają się przez łożę i ruszają w kierunku parkietu.

— Tańczcie na tyle blisko, żebyśmy mieli was na oku! — krzyczy do nich Turner. — Przysięgam, że prawie zszedłem na zawał — mówi ciszej.

— Wiesz, kto to zrobił? — pytam, nie oderwawszy nawet na sekundę oczu od Parker.

Zarówno ona, jak i Jackson zatrzymują się na widoku.

— Charlotte poszła z Aaronem go poszukać. Dadzą nam znać.

— Okej.

Zoe kładzie dłonie na ramionach Lizzy i zmniejsza dystans między nimi. Ich biodra zaczynają się ze sobą synchronizować, obie wyglądają już na kompletnie pijane. Ciągłe się śmieją i dotykają.

Poprawiam się na kanapie, która nagle sprawia wrażenie cholernie niewygodnej.

— Matko... — Logan wzdycha.

Potrzebujemy jednej wymiany spojrzeń, żeby zdecydować się do nich dołączyć. Staję za plecami Elizabeth i kładę dłonie na jej talii. Wszystko wiruje wśród kolorowych światełek. Muszę się mocno skupić, żeby utrzymać równowagę. Wydaje się to o wiele prostsze, gdy Eliza opiera głowę o mój tors. Serce wali mi tak mocno, że jestem pewien, iż potrafi to wyczuć. Zaczyna się poruszać, a ja mam niewyobrażalną potrzebę zobaczenia jej twarzy. Właśnie dlatego ją okręcam i chwytam za dłonie, które umieszczam sobie na karku.

Moja skóra płonie od jej dotyku. Nie potrafię się zahaczyć o żadną konkretną myśl. Nie, gdy podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się w *ten* sposób. Nie, gdy jest tak blisko, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Nie wiem, czy to kwestia alkoholu. Prawdę powiedziawszy, powód nie jest ważny. Leniwie sunę dłońmi wzdłuż kręgosłupa Lizzy, a gdy docieram do pośladków, delikatnie je ściskam, jednocześnie zamykając przestrzeń między naszymi rozgrzanymi ciałami. Coś się zmienia w jej spojrzeniu. Myślę, że gdybyśmy byli tu sami, sprawy toczyłyby się już zupełnie innym torem.

— Mamy go. Stoi praktycznie przed tobą. Ten w białej koszuli. — Nagle słyszę przy uchu głos Logana.

Wychylam się zza Elizy. Faktycznie, kilka metrów dalej jest jakiś facet. Ledwie trzyma się na nogach, ma tatuaże, które wychodzą spod podwiniętych rękawów.

Lizzy chce sprawdzić, na co patrzę, dlatego przyciskam ją mocniej do siebie, by odwrócić jej uwagę. Nie powinna się niepotrzebnie niepokoić.

— Co jest? — pyta podejrzliwie.

Zerkam na usta dziewczyny, po czym wracam do oczu.

— Naprawdę dobrze wyglądasz w tej sukience — przyznaję.

I naprawdę mam to na myśli.

Nikt nigdy nie działał na mnie w taki sposób, jak ona. I choć nie mogę pozbyć się przeczucia, że to, co robimy, nie skończy się najlepiej, nie potrafię się oprzeć. Chcę więcej. Chcę dotknąć płomieni, które i tak mnie poparzą. Chcę chociaż przez chwilę poczuć ich ciepło. Myśl o konsekwencjach spycham na bok.

Okręcam Lizzy i znów do siebie przyciągam. Kątem oka widzę zmiernych w naszą stronę znajomych. Odsuwam się od dziewczyny i puszczam do niej oko. Daje się ponieść muzyce, a ja podziwiam ją do chwili, aż zostają szarpnięty przez Logana.

— Jest przy barze — mówi, ciągnąc mnie w tamtą stronę.

Przepychamy się między ludźmi. Łokciami toruję sobie drogę do miejsca, które wskazał przyjaciel. Jest tam kilku mężczyzn w białych koszulach. Szukam tatuaży. Mój wzrok pada na opierającego się o blat szatyna. Zeruje właśnie whisky. Nieopodal stoi właściciel klubu, ale w tym momencie mam to w głębokim poważaniu.

Chwytam ramię mężczyzny i jednym ruchem obracam go przodem do mnie. Marszczy brwi i przysuwa

twarz tak blisko, że czuję jego usta na swoich. Z trudem hamując parsknięcie, daję krok w tył.

— Czego chcesz, gówniarzu?

— W zasadzie to przyszedłem tylko dać ci w pysk za to, co zrobiłeś mojej dziewczynie.

Nim umieszcza tę informację w odpowiedniej szufladce, robię zamach i wymierzam mu cios prosto w szczękę. Gość uderza plecami o bar. Jest zaskoczony, ale bardzo szybko dochodzi do siebie. Chwyta szklanę i rozbija mi ją na czole. Czuję wbijające się w skórę odłamki szkła. Mężczyzna kieruje pięść prosto w moją twarz, jednak robię unik. Korzystając z okazji, chwytam jego rękę i wykręcam ją za plecami mężczyzny. Facet jęczy z bólu.

Wyprowadzam go z The Chain, gdy orientuję się, jak wielką przyciągnęliśmy uwagę. Logan idzie obok mnie. Ludzie na zewnątrz są doszczętnie zalani, nawet na nas nie patrzą.

— Więc co? Po tym, jak praktycznie pieprzyła się ze mną na parkiecie, postanowiła zgrywać ofiarę? — odzywa się nagle.

Popycham go w pustą uliczkę obok klubu. Potyka się o własne nogi, rękami opierając się o beton. Nie daję mu chwili wytchnienia. Chwytam go za poły koszuli i przyszpilam do ściany. Jest rozbawiony.

— Ale ty jesteś naiwny, człowieku. — Kręci głową. — Gdybyś tylko wiedział, kim ta suka...

Uderzam go w brzuch, a później w żuchwę. Odpląca się tym samym. Czuję krew w ustach. To mnie jeszcze bardziej napędza. Facet coś do mnie mówi, ale ja jestem jak w transie, bo w głowie mam słowa Blaze'a. Jego groźby, które równie dobrze mógł spełnić ten zbok. Słyszę dźwięk łamiących się kości i wrzaski. Przyjmuję nieoczekiwany cios. Trochę wytrącony z równowagi, cofam się dwa kroki, żeby ocenić sytuację.

Powyginałem mu palce.

Kurwa mać.

— Chcesz się przyłączyć, mała?

Podążam za spojrzeniem nieznajomego. Na końcu uliczki stoi Lizzy.

Facet po raz kolejny chce coś powiedzieć, dlatego uciskam go pięścią. Następnie znów chwytam za kołnierz koszuli i dociskam do cegieł. Mierzę się z jego rozszerzonymi źrenicami.

Naćpał się tak bardzo, że nawet nie czuje bólu.

— Nie jesteś wart mojej odsiadki, śmieciu — cedzę przez zęby, po czym go puszczam. — Jeśli znowu ją dotkniesz, połamię ci jeszcze ręce.

Zarówno jego, jak i Logana zostawiam z tyłu. Podchodzę do przestraszonej Parker. Patrzy na mnie wielkimi oczami, jakbyśmy widzieli się pierwszy raz w życiu.

— Po co tu przylazłaś? — Emocje nadal mają nade mną kontrolę.

— Po co to zrobiłeś? — pyta drżącym głosem.

— Bo chciałem.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, moja skóra zaczyna kurewsko piec od wymierzonego przez Elizę policzka. Dziewczyna rusza w kierunku klubu. Znam ją na tyle, by wiedzieć, że idzie po swoje rzeczy. Za chwilę wyjdzie z The Chain i oznajmi mi, że wraca do domu.

— Chcesz? — Turner wysuwa w moją stronę paczkę z papierosami.

Biorę dwa.

— Stary...

— No? — Nie odrywam wzroku od drzwi lokalu.

— Połamałeś mu prawie wszystkie palce.

Zastygam z fajką przy ustach. Zerkam na przyjaciela i zastanawiam się nad tym, co czuję. Po chwili namysłu stwierdzam, że absolutnie nic. Ta informacja nie wywarła na mnie żadnego wrażenia, a raczej powinna.

— Wracaj do Zoe. Odstawię Parker do domu. — To jedyne, co do niego mówię.

Widzę, że Logan się waha, ale ostatecznie odpuszcza. Wraca do klubu, z którego niecałą minutę później wychodzi Lizzy.

— Gdzie idziesz?

— Do domu — mówi chłodno, nie obdarzając mnie spojrzeniem.

Idę za nią, gdy przechodzi na drugą stronę ulicy. Dziewczyna wyszukuje w torebce telefon, coś w nim stuka, po czym się zatrzymuje i nareszcie odwraca twarzą do mnie.

— Czego chcesz?

— O co ci chodzi?

— O nic.

Unoszę brew.

— Dobrze wiedziałaś, że tego tak nie zostawię — uświadamiam ją, wydychając dym.

Nie zamierzam prosić jej o przebaczenie. Na trzeźwo postąpiłbym dokładnie tak samo. Nieważne, czy chodziłoby o nią, Caroline, Monicę czy zupełnie przypadkową dziewczynę.

Z ust Elizy ulatuje westchnienie.

— Nie możesz ochronić mnie przed całym złem tego świata.

— To nie znaczy, że nie mogę spróbować.

Patrzemy na siebie w milczeniu. Mam wrażenie, że wstrzymała na moment oddech. Zaskoczyłem ją tym wyznaniem. Widzę to gołym okiem, dlatego nie jestem zdziwiony, gdy nagle odwraca się do mnie plecami i rusza przed siebie.

Lizzy ucieka przed uczuciami. Za każdym razem.

Więc ją doganiam.

— Trzeba będzie to oczyścić — mamrocze, kiedy idziemy chodnikiem, zerkając na moją skroń.

Chociaż ten wieczór miał dobre momenty, wolalbym go spędzić ze znajomymi przy piwie, ognisku i słabej muzyce. Czułem, że coś się wydarzy, dlatego nie chciałem tu przychodzić. Ale czy to znaczy, że reszta nocy również ma zostać skazana na porażkę?

Rozglądam się po drodze, a gdy nie widzę w pobliżu żadnego samochodu, zeskakuję z krawężnika. Eliza przygląda mi się z zainteresowaniem. Na mojej twarzy lądują pierwsze krople deszczu. Po raz pierwszy od dawna nie zastanawiam się nad tym, jak zostanę odebrany przez drugą osobę. Kładę się na asfalcie, zamykam oczy, a ręce splatam na brzuchu.

Słyszę, że Parker się do mnie zbliża. Spod przymrużonych powiek dostrzegam, że robi dokładnie to, co ja.

Nie pyta. Nie docieka.

Po prostu jest.

— Zawsze chciałem to zrobić.

— Niczym w filmach.

— Chyba za dużo naoglądałem się ich z Caroline — przyznaję.

Między nami zapada cisza.

Wpatruję się w zachmurzone niebo, oddychając przy tym głęboko. Pamiętam, jak jednego dnia Josephine zabrała mnie na łąkę. Zapadł późny wieczór i pachniało deszczem. Trawa była mokra, a ciotka wpadła na pomysł, że popatrzymy w gwiazdy. Czułem ekscytację. Wokół nie było nikogo, a nad naszymi głowami świeciły tysiące światełek. Tamtej nocy Jo po raz pierwszy otworzyła się przede mną w kwestii moich rodziców. Powiedziała wprost, że nie przepadała za ojcem, a mama była chodzącym aniołem. Że bardzo mnie kochała. Że też uwielbiała leżeć pod gołym niebem.

Nieoczekiwanie dopadają mnie wyrzuty sumienia. Lizzy też wychowała się bez jednego rodzica. Musiała najeść się miłością ofiarowaną przez obcą kobietę. Na pewno było i może nadal jest jej ciężko. Tak, to możliwe. Na moje słowa o jej mamie zareagowała bardzo emocjonalnie. Czuję się z tym chujowo. Chyba właśnie dlatego postanawiam podzielić się z nią swoją historią. Chcę, żeby wiedziała, że nie jest sama. Że może ze mną o tym porozmawiać, jeśli tylko będzie tego potrzebowała.

— Moja mama zmarła na raka — wyznaję, ewidentnie ją tym szokując. — Tatę przygniótł samochód, przy którym pracował.

Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z nikim o rodzicach. Elizabeth Parker jest pierwszą osobą, przed którą wręcz pragnę się otworzyć.

Widzę, jak mocno przetyka ślinę.

— Moja została potrącona przez pijanego kierowcę — mówi cicho.

— Tęsknisz za nią?

Przekręca głowę i mierzy się z moim spojrzeniem.

— Każdego dnia.

Jej słowa w pewnym sensie we mnie uderzają.

Spoglądam przed siebie.

— Jak bardzo złym człowiekiem będę w twoich oczach, jeśli powiem ci, że ja nie tęsknię? Że ich nienawidzę?

— Skąd w tobie takie uczucie? — niemal szepcze.

— Zostawili mnie. To głupie, bo przecież w niczym nie zawinili, nie? Ale gdy przypominam sobie, jakie piekło przeze mnie przeszła Josephine i że nie mogłem jej uratować, pomóc, zaopiekować się nią, bo byłem małym gnojkiem, czuję wściekłość i nienawiść do nich. Gdyby żyli, nic by się nie stało. Jo nie musiałaby zapieprzać, aby zapewnić mi cokolwiek. Czasem, kiedy na nią patrzę, czuję takie kurewskie wyrzuty sumienia. Nie chciałem, żeby przeze mnie była nieszczęśliwa. — Wzdycham.

— A nie sądzisz, że byłeś właśnie najlepszym, co ją spotkało? Dzięki tobie Josephine wyszła z nieciekawego towarzystwa. Byłeś czymś, co ją napędzało, i prawda jest taka, że gdyby nie ty, gdyby nie to wszystko, co się wydarzyło, prawdopodobnie nigdy nie poznałaby Jonathana, z którym jest tak bardzo szczęśliwa.

Deszcz przybiera na sile. Słowa Lizzy dudnią mi w uszach. Pomagam jej wstać, po czym ramię w ramię, w ciszy ruszamy do domu.

Chciałbym jej powiedzieć, że to ona jest moim Jonathanem. Pojawiła się w moim życiu niespodziewanie i roznieciła płomień, który już dawno temu we mnie przygasł. Była *zapalnikiem*. Samą swoją obecnością sprawia, że moje życie staje się lepsze. Odkąd tu jest, praktycznie nie mam już koszmarów. Wstaję o wiele chętniej, gdy wiem, że ją zobaczę. Chciałbym jej powiedzieć, że lubię ją uszczęśliwiać. Lubię, gdy się uśmiecha. Że całą ją lubię, ale nie wiem, jak to wyrazić.

Bo choć odwzajemniła moje pocałunki, choć pozwoliła mi na bliskość, wciąż obezwładniają mnie niepewność i poczucie, że nie byłbym dla niej wystarczający.

Rozdział 38

Chase

Crosby, rok 2016

— Będziesz tak stała i wpuszczająca kolejne myszki? — pytam, wpatrując się w stojącą w drzwiach Lizzy.

— Zabawne. — Prycha, maskując tym strach, który zagościł na chwilę w jej oczach,

Pozbywam się butów, po czym idę do kuchni, żeby nalać sobie wody. Wypełniam nią szklankę i opieram się o blat. Parker wchodzi do pomieszczenia chwilę później. Zdjęła obcasy. Teraz jest znacznie niższa.

— Chcesz też? — Podnoszę szkło.

— Nie, dziękuję.

Dziewczyna okrąża wyspę, a następnie wyjmuję z szafki kubek ze SpongeBobem, ten, w którym zwykła pić. Nalewa do niego kranówki.

— Aha?

Uśmiecha się do mnie złośliwie.

— Zrobiłaś to, bo...? Ponieważ...?

— Ponieważ jesteś dupkiem. — Nie zastanawia się ani sekundy nad odpowiedzią. Duszkami wypija wodę. — Dobra. Chodź, wyjmę ci to cholerne szkło.

— Jasne — mamroczę.

Jeśli mam być szczery, liczyłem, że ten moment na asfalcie trochę ją udobrucha i zapomni o sytuacji spod baru. Choć właściwie nie jestem jakoś wielce zaskoczony, że nadal się dąsa. W końcu to Parker.

Idę za nią na piętro. Śmieję się pod nosem, gdy ciągnie sukienkę w dół, abym nic nie zauważył. Chyba zapomina, że ten kawałek materiału i tak nie zostawia za dużo dla wyobraźni. I nie chodzi mi o to, że jest go niewiele. Opina każde miejsce, które powinno być zakryte, ale w niektórych partiach ciała tak przylega, że... no, pobudza.

— Idź do łazienki. Ja zaraz przyjdę — mówi, gdy wchodzimy do jej pokoju.

Nie zamierzam więcej jej podpadać, dlatego przystaję na wszystko, co każe. W toalecie wyjmuję z kieszeni telefon. Dopiero teraz zauważam, że mam kilka wiadomości, w tym dwie od siostry. Opieram się o umywalkę.

Od: Caroline

Musle że dxiś zaliczę.

Od: Caroline

Nje czekjcie na mie.

Od: Caroline

Śpiw q Adams.

Zamykam oczy i liczę w myślach do dziesięciu.

„Nie mogę wariować. Nie mogę wariować. Nie mogę wariować za każdym razem, gdy moja siostra zaczyna się spotykać z jakimś kolesiem” — powtarzam sobie w myślach niczym mantrę.

Mimo to postanawiam napisać Adamowi jednoznaczny wiadomość.

Do: Adam

Obym nie musiał skopać ci dupy.

— Dobra.

Podnoszę wzrok, gdy drzwi prowadzące do pokoju Elizy się otwierają. Dziewczyna wchodzi do środka, wiążąc włosy w kok. Przebrała się. Ma na sobie dresy i bluzkę na cienkich ramiączkach. Nie włożyła stanika, dlatego muszę naprawdę mocno się postarać, żeby ciągle patrzeć jej w oczy.

— Siadaj na sedesie.

Robię to, a Parker w tym czasie wyjmuję apteczkę i wyszukuje w niej wodę utlenioną i jakieś inne cholerstwa. Podchodzi do mnie, nie do końca chyba wiedząc, jak się ustawić, żeby było jej wygodnie. Rozsuwam nogi, by mogła między nimi stanąć. Zadzieram głowę i przysmykam powieki. Przypominam sobie każdą chwilę, którą spędziliśmy w tej łazience. Gdyby dłużej się nad tym zastanowić, to właśnie stąd mam najfajniejsze wspomnienia z nią.

— Co cię tak bawi? — pyta, uświadamiając mi, że się uśmiecham.

Czuję palce Lizzy przy łuku brwiowym, dlatego postanawiam jej nie przeszkadzać. Dziewczyna wyjmuję odłamek szkła, a ja krzywię się, gdy przykłada do mojej skóry gazę nasączoną wodą utlenioną.

— Było nie odwalać, to nie musiałabym się teraz tobą zajmować. Znowu — mówi protekcjonalnie, na co się śmieję.

— Ja tam lubię, gdy to robisz — przyznaję szczerze.

Wiem, że to nieuczciwe, ale w chwilach takich jak ta uwielbiam fakt, że rano będę mógł zgonić wszystko na alkohol. Co prawda Lizzy nigdy nie wyśmiała moich słów ani działań. Prawdę powiedziawszy, niewiele o nich rozmawiamy. Unikamy tych tematów. Udajemy, że niektóre sytuacje nigdy nie miały miejsca, bo tak jest prościej.

Cholera, dopiero w tym momencie dociera do mnie, że nasze położenie jest praktycznie takie samo jak Zoe i Logana. To zabawne, daję mu jakieś chore lekcje oraz rady, a sam nie jestem lepszy.

— Okej, gotowe. — Chrząka, chyba lekko speszona.

Oczy nadal mam zamknięte, jednak czuję, że Parker próbuje się wycofać. Działam instynktownie. Łapię ją za uda i zatrzymuję w miejscu. Spoglądam na nią z dołu i przysięgam, że nigdy nie widziałem takiej zieleni w żadnych oczach. Jest zszokowana, ale też zadowolona. Widać to gołym okiem. Ona jest chodzącą sprzecznością. Jej dłonie są zimne, ale dają mi najwięcej ciepła. Często się kłócimy, ale to właśnie te chwile sprawiają, że się uśmiecham.

To ona pociąga tu za sznurki. Prowadzi mnie ze skrajności w skrajność. W jednej chwili chcę się od niej odsunąć, a w drugiej nie potrafię przestać o niej myśleć. Wkurza mnie, ale chcę ją pocałować. Zastanawiam się, czy robi to świadomie. Czy pogrywa sobie ze mną. Naprawdę chciałbym to wiedzieć.

Serce zaczyna walić mi o żebra, gdy nagle Lizzy wplątuje palce w moje włosy i zaczyna masować skórę głowy. Przyciągam ją do siebie bliżej i wtulam twarz w jej brzuch. Pachnie płynem do prania oraz papierosami. Przypomina mi w tym Josephine. Kiedyś dużo paliła i ten zapach oraz woń płynu zawsze były u niej wyczuwalne.

— Dobra, czas chyba się wykapać, co? — Cichy głos Elizabeth wydaje się tak odległy, że potrzebuję czasu, żeby faktycznie do mnie dotarło to, co powiedziała.

Nie mówiąc słowa, pozwalam się jej odsunąć, po czym wstaję. Eliza daje zaledwie mały krok w tył, a w efekcie nasze klatki piersiowe się ze sobą stykają. Posyłam dziewczynie wyćwiczony uśmiech, który ma na celu rozluźnić atmosferę i jak zwykle działa. Lizzy przewraca oczami.

— Idź pierwszy. Ja skoczę zrobić coś do jedzenia. — Rusza w kierunku drzwi. — Aha, nie wiem, czy wiesz, ale Caroline nie wraca dziś na noc.

— Wiem.

— Okej.

Rozbieram się z zakrwawionych ubrań i wskakuję pod prysznic. Zajmuje mi on trochę więcej czasu niż zazwyczaj, ale gdy już jestem odświeżony, osuszam ciało, w sypialni wyszukuję dresy oraz koszulkę, a następnie schodzę na piętro.

— Dobra. Idź się ogarnąć, a ja skończę — mówię, przekraczając próg kuchni. Mój wzrok pada na talerz z pizzą i dwa kubki herbaty. — O, ambitnie. Nie spaliłaś jej chociaż?

— W takim razie sam coś wymyśl! — burczy pod nosem, nim wychodzi.

— Przyjdź później do mojego pokoju, obraźalska!

Upewniam się, że drzwi na parterze są zamknięte. Biorę wszystko, co przygotowała Lizzy, i idę do

sypialni. Rozsiadam się na łóżku, nasłuchując szumu prysznic. Sięgam po telefon, żeby odpisać na wszystkie wiadomości, w międzyczasie zając się pizzą.

— Ambitnie, co? — Parker parska śmiechem, gdy wychodzi z łazienki.

— Siadaj. — Wskazuję głową miejsce obok siebie. — Śpiąca?

Eliza polewa fast fooda ketchupem.

— Nie — mówi z pełnymi ustami. — Ej, zagrajmy w coś. Na przykład w dwadzieścia pytań.

Dziewczyna się wzdyga, gdy na zewnątrz uderza piorun. Patrzą w stronę okna. Zajeżdżenie się rozpadało.

— Masz na myśli tę gierkę dla dzieci? — pytam kpiąco.

— Odezwał się dorosły. Dobra, ja zaczynam. — Upija łyk herbaty. — Jaki jest twój ulubiony kolor?

— Ja pierdolę. Czy my jesteśmy w przedszkolu, Parker? — Z trudem hamuję rozbawienie.

— Tak. — Opiera się o wezłowie łóżka. — Więc?

Przyjmuję taką samą pozycję jak Lizzy i wgrzynam się w pizzę. Udaję, że zastanawiam się nad odpowiedzią, choć znałem ją już od samego początku.

— Zielony. A twój?

— Też. No dobra... Najbardziej żenująca sytuacja w twoim życiu?

— O Boże. — W mojej głowie pojawia się jedno wspomnienie. — Kiedyś Josephine wbiła mi do pokoju, kiedy... — Eliza otwiera szeroko oczy, gdy zaczynam poruszać brwiami. — Nie zdążyłem go wyłączyć, więc usłyszała odrobinę za dużo.

— Matko, aż sama poczułam się niezręcznie. — Śmieje się w głos.

— Dobra, może jednak ta gra nie będzie taka zła — stwierdzam. — Kiedy i z kim straciłaś dziewictwo?

Na jej twarzy maluje się mina w stylu: „serio, Chase?”. Cóż, nie będę udawał, że to mnie nie ciekawi, bo ciekawi, i to bardzo.

— W szesnaste urodziny, z moim chłopakiem, Nate'em. — Pauza. — Masz drugie imię?

— Christopher. Nienawidzę go.

— Dlaczego? Chase Christopher Shaw... ładnie.

Przewracam oczami, chcąc ukryć zawstydzenie, które przyszło wraz z tymi słowami. Wolę, gdy mnie obraża.

— Jakie jest twoje największe marzenie?

Lizzy wpatruje się w sufit i głęboko zastanawia nad odpowiedzią. Widzę, że odpłynęła gdzieś daleko.

— Myślę, że chciałabym przeżyć jeden dzień, robiąc to, na co mam ochotę. — Ton jej głosu w żadnym stopniu nie przypomina normalnego. — Wiesz, po prostu nie myśleć o konsekwencjach tego, co robię. Nie martwić się, nie bać, po prostu żyć pełnią życia. Chociaż te dwadzieścia cztery godziny. Tak. To byłoby dobre. — Uśmiecha się, jakby przed oczami miała wyobrażenie takiego dnia.

— Ale co cię powstrzymuje? Bo nie rozumiem — stwierdzam skonsternowany. — Wiesz, prawda jest taka, że to w naszych rękach leży życie, które mamy w posiadaniu. Czasem warto zaryzykować, pomyśleć o sobie i nie zważać na to, co się wydarzy. To nic złego. Mam na myśli chęć zaznania szczęścia.

— Ładnie powiedziane. Ale to nie jest takie proste.

„Co nie jest proste, Lizzy? Czego jeszcze nie wiem?”

— Właśnie że jest, Parker. — Odkładam pizzę na talerz i poprawiam swoją pozycję. — Po prostu pomyśl o tym, czego teraz pragniesz, i to zrób. Pieprzyć konsekwencje. Czy to coś zmieni? Możliwe. Czy będziesz tego żałować? Tego nie wiemy, ale przynajmniej zrobisz to, na co masz ochotę. Wydaje mi się, że to w porządku tak...

Moje słowa zostają zduszone ustami dziewczyny. Mija kilka sekund, nim uświadamiam sobie, co się dzieje. Gdy to następuje, oddaję pocałunek, a Eliza siada na mnie okrakiem. Niecierpliwymi dłońmi sunę po jej ciele i ściskam pośladki tak, jak robiłem to kilka godzin wcześniej. Lizzy pociąga kosmyki moich włosów, pobudzając absolutnie każdą cząstkę ciała.

W zaledwie kilka sekund sprawia, że zupełnie tracę głowę. Kładę dłoń na plecach dziewczyny i okręcam nas tak, że teraz leży pode mną. Odrywamy się na chwilę od siebie i mierzymy spojrzeniami. To ona przerywa nasz kontakt wzrokowy. Przyciąga mnie i znów całuje. Poruszam się nad nią, w odpowiedzi otrzymując ciche westchnienia.

Zjeżdżam wargami nieco niżej. Muskam szyję, obojczyki i podciągam materiał koszulki aż do szyi. Jej klatka piersiowa unosi się i opada w zatrważającym tempie. Nie zamierzam przestawać. Nie, gdy doprowadziłem ją do takiego stanu. Chcę patrzeć, podziwiać.

Sunę w dół. Całuję każdy milimetr jej skóry. Zastygam w bezruchu, gdy ustami docieram do dresów. Podnoszę wzrok na Elizabeth i wręcz zachłystuję się powietrzem.

— Proszę... — odpowiada na niezadane przeze mnie pytanie.

Mój brzuch zaciska się w supeł, a serce wali jeszcze mocniej. Wracam do miejsca, w którym skończyłem. Jestem między jej rozchyłonymi nogami, gdy dotykam tasiemki spodni.

Lizzy niemal automatycznie podnosi biodra. Gdy moje palce stykają się z jej skórą, przymyka powieki. Biorę głęboki oddech, nim powoli zsuwam z niej dresy. Pomaga mi się ich pozbyć. Nie patrzy na mnie, wydaje się zawstydzona, a ja nie zamierzam tego pogłębiać ani tracić czasu. Muskam najpierw jedno udo, a później drugie. Lizzy drży na to doznanie. Nie przestaję. Sunę wyżej. Gdy delikatnie trącam ją językiem, wplątuje palce w moje włosy i za nie ciągnie.

Kładę się wygodnie na łóżku i umieszczam nogi dziewczyny na swoich ramionach. Wierci się, próbuje zacisnąć uda po obu stronach mojej głowy, dlatego używam rąk, by maksymalnie je rozsunąć.

Moje imię zaczyna mieszać się z ciężkimi oddechami Lizzy.

Czuję, że jest blisko, ale ja ani myślę, by już kończyć. Podnoszę się, dzielnie mierząc z oskarżycielskim spojrzeniem Parker. Przysięgam, jeszcze nigdy nie widziałem, by jej oczy były tak ciemne.

Wpijam się w usta dziewczyny, bez ostrzeżenia wsuwając w nią dwa palce. Chcę patrzeć. Odsuwam się, nasłuchując wiązanki przekleństw, o jaką nigdy bym tej dziewczyny nie posądził. Wbijają paznokcie w moje ramiona i już wiem, że zostawi tam po sobie ślady.

— Spójrz na mnie. — Ledwie poznaję swój głos.

Podnosi powieki z niemałym trudem. Usta ma rozchyłone, włosy rozrzucone wokół głowy i to wszystko sprawia, że czuję się niczym więzień we własnym ciele.

Westchnienie. Moje imię. Przekleństwo. Westchnienie.

Zostawiam na jej wargach jeszcze jeden pocałunek. Następnie schodzę w dół. Lizzy się wygina, ciągnie mnie za włosy, później już tego nie robi, a później znów ciągnie. Jakby nie wiedziała, co zrobić z rękami.

Kolejny raz czuję, że jest blisko, i teraz już jej nie męczę. Pozwalam, by zacisnęła uda wokół mojej głowy, by wypychała biodra i wręcz boleśnie trzymała za kosmyki. Pozwalam na kolejne brzydkie słowa i oddechy. Nie przestaję jej dotykać, dopóki nie czuję, że ciało Elizy się rozluźnia. Wtedy przecieram wargi i podpieram się łokciem tuż przy jej ramieniu. Mija kilkadziesiąt dobrych sekund, nim otwiera oczy. Widzę w nich zagubienie, chyba nawet poczucie wstydu. Nie chcę, żeby tak się czuła.

— Odpocznij. — Całuję ją w policzek.

Sięgam po dresy, które leżą na skraju łóżka, i pomagam Lizzy je włożyć. Sprzątam wszystko z materaca, po czym przykrywam ją kołdrą, a sam gaszę światło i kładę się obok. Słyszę, jak ciężko wzdycha.

— Ja... — Zawiesza się.

— Uznam to za komplement — rzucam żartobliwym tonem. — Nie ma za co.

Lizzy uderza mnie pięścią w ramię. Do moich uszu dociera jej cichy śmiech i już wiem, że udało mi się rozładować napięcie, które w niej buzowało.

— Jesteś śpiąca?

— Nie. Ja... — Przewraca się na bok, twarzą do mnie. — Czy ty... No, wiesz...

Potrzebuję trochę czasu, żeby uświadomić sobie, co teraz chodzi jej po głowie.

— Och. Nie, nie trzeba. To transakcja jednostronna.

Nie chcę, by myślała, że musi mi się jakkolwiek odwdzięczać. Co jak co, ale potrafię nad sobą zapanować. Poza tym patrzeć na nią w tym stanie było zajebistą rozrywką. Więcej mi nie trzeba. Na razie.

— Może obejrzymy jakiś film?

— No dobra. — W jej głosie gości niepewność.

— Co proponujesz?

— Jakiś denny romans?

— *Gwiazdne wojny*?

Między nami nastaje chwila milczenia.

— Niech będą *Gwiazdne wojny*. — Parska.

Wyjmuję spod łóżka laptop i wyszukuję tytuł. Układam urządzenie na udach. Nie docieramy nawet do pojawienia się Anakina, a Eliza zasypia wtulona w moje ramię. Wyłączam wszystko, przyciągam ją bliżej i też idę spać.

Wyciągam dłoń przed siebie i orientuję się, że nikogo tam nie ma. Zaspianym wzrokiem wpatruję się w puste miejsce obok mnie, a następnie spoglądam za okno. Na zewnątrz nadal panuje wichura, drzewa się uginają. Już mam się podnieść i poszukać Lizzy, gdy nagle słyszę, że drzwi od łazienki się otwierają. Dziewczyna odkłada telefon na stolik i wsuwa się pod kołdrę.

— Gdzie byłaś?

— W łazience — odpowiada szeptem, choć nie jest to konieczne. Naciąga pościel po sam czubek nosa. Przez chwilę wpatruje się w sufit, wyraźnie zamyślona, po czym odwraca się twarzą do mnie.

— Wszystko w porządku? — pytam, czując wiszące w powietrzu napięcie.

Żałuje tego, co się stało? Może uważa, że posunęliśmy się za daleko? Nie zdziwiłbym się, gdyby te słowa opuściły jej usta. Prawdę powiedziawszy, jestem na to przygotowany. Wiem, że tak czy inaczej skończy się to złamanym sercem, ale chyba mam głupią, małą nadzieję, że jeszcze trochę się nią nacieszę.

— Nie.

Wypuszczam spomiędzy warg drżący oddech.

Przez moment się waham, nie jestem pewien, jak daleko mogę się posunąć, jednak ostatecznie zbliżam się do Elizy i zaczesuję jej kosmyk włosów za ucho. Obserwuje moje poczynania. Nie odsuwa się, zatem nie zamierzam przestawać. Kreślę palcami ścieżkę wzdłuż szczęki i policzka. Gdy otwieram dłoń, ku mojemu zdziwieniu wtula się w nią, a ja obserwuję, jak niemalże odpływa, jakby lada moment miała zasnąć. Oddech dziewczyny robi się płytszy.

— Co się dzieje?

Unosi leniwie powieki.

Chciałbym wejść do jej głowy i dowiedzieć się, co tak naprawdę skrywa ten umysł. O czym myśli w takich chwilach?

— Czy kiedyś... Czy wierzysz w Boga?

Maskuję swoje zaskoczenie.

— Wierzę. — Pauza. — Ale miałem momenty zawahania. Wiele razy.

Lizzy wzdycha.

— Gdy leżeliśmy na drodze, zapytałeś mnie, jak bardzo złym człowiekiem będziesz w moich oczach, jeśli powiesz, że nie tęsknisz za rodzicami — przypomina mi cicho. — Jak zatem bardzo złym człowiekiem ja będę w twoich oczach, jeśli powiem ci, że nie wierzę już w Boga? Że go nienawidzę?

Zapada milczenie. Eliza lustruje moją twarz, a ja jej. Próbuję wyczytać cokolwiek z tego, co dostrzegam w nikłym świetle. Próbuję zrozumieć, dlaczego o tym rozmawiamy. Dlaczego przedstawienie się jako „Claire” uratuje jej wkrótce życie.

Jak wiele sekretów skrywa przed światem? Kim tak naprawdę jest Elizabeth Claire Parker? Dlaczego uśmiecha się za dnia, a w nocy znajduję ją zapłakaną w swoim pokoju? Dlaczego mnie przyciąga i odpycha? A co najważniejsze...

— Jak bardzo zostałaś zraniona, że w niego zwątpiłaś? — pytam. — Pamiętasz dzień, w którym po twojej bójce z Cindy zabrałem cię na plażę? Wtedy powiedziałem, że nigdy w życiu nie widziałem tak pustego spojrzenia. Że jeśli oczy są odzwierciedleniem duszy, twoja umarła już dawno temu. I wiesz... im dłużej w nie patrzę, tym jeszcze mniej widzę — przyznaję szczerze.

— A może po prostu widzisz w nich siebie?

Zamieram.

Uważa, że jestem równie zagubiony co ona. Widzi to. Widzi, że oboje nie wiemy, w którym kierunku podążamy. Jesteśmy podobni. Niemal tacy sami.

Nagle Lizzy chwyta moją dłoń i przysuwa się bliżej. Tym razem to ona błądzi palcami po mojej skórze. Oddycham ciężiej. Powieki mi opadają, a mięśnie się rozluźniają. Gdy nasze nosy się ze sobą stykają, zaczynam szukać jej spojrzenia. Mam wrażenie, że słyszy łomot mego serca, kiedy ledwie wyczuwalnie muska wargi.

Znów to robi. Po raz kolejny roznieca we mnie płomień. Jest *zapalnikiem*. Przyczyną pożaru, który

wkrótce pochłonie wszystko wokół i zostawi po sobie tylko popioły.

— Naprawdę nienawidzę tego, co ze mną robisz, dziewczyno.

Pozwalam sobie, by wszystkie moje hamulce puściły. Chwytam tył głowy Lizzy i przyciągam ją do siebie, zamykając jej usta pocałunkiem. Pełnym pożądania i uczucia, którego nie potrafię nigdzie umieścić.

Uczucia, którego smak skądś znam.

Jak coś, co już przeżyłem.

Rozdział 39

Chase

Crosby, rok 2016

Podnoszę się do siadu, gdy uświadamiam sobie, że miejsce obok mnie jest puste. Przecieram twarz dłońmi, po czym spoglądam na znajdujący się na szafce nocnej zegar. Jest już grubo po południu. Matko.

Opadam plecami na materac i wlepiam wzrok w sufit. W mojej głowie zaczynają przewijać się wspomnienia sprzed kilku godzin. To, jak Lizzy górowała nade mną, jak mnie całowała i dotykała. Oddech mi przyspiesza na samą myśl o rzeczach, które jej robiłem.

Wyjmuję z komody świeże bokserki i spodnie, a następnie zamykam się w łazience. Pod prysznicem jestem znacznie dłużej niż zwykle. Większość czasu po prostu stoję i wpatruję się w kafelki. Próbuję skupić się na otaczającym mnie świecie, na rzeczach, które mam do zrobienia, ale nie potrafię, bo moje myśli ciągle uciekają do *niej*. Przypuszczam, że związała, żeby uniknąć niezręczności.

Pół godziny później myję zęby i wracam do swojego pokoju. Sięgam po telefon, aby upewnić się, że każdy bezpiecznie wrócił do domu. U góry ekranu widnieje informacja, że został mi jeden procent baterii. Podłączam komórkę do ładowarki, ale ta nie reaguje.

— Cholera.

Podjęmuję kilka prób, wyginam kabel na różne strony, jednak nic się nie dzieje. Wzdycham zrezygnowany. Wiem, że Lizzy ma taki sam telefon, dlatego wracam do łazienki i zapominając o pukaniu, po prostu wchodzę do jej sypialni.

— Parker, masz może... — Zatrzymuję się w pół kroku, gdy mój wzrok pada na Caroline. — Siema. — Przenoszę uwagę na Elizę. — Masz pożyczyć ładowarkę? Moja się zepsuła.

— T-tak. Proszę. — Wychyla się z łóżka i wyjmuje kostkę z gniazdka. Jej ruchy są chaotyczne, a dłonie delikatnie drżą, kiedy podaje mi sprzęt. Mruży oczy, gdy nasze palce się ze sobą stykają.

Dziewczyna wydaje się przestraszona. To całkiem zabawne.

— Dzięki.

Ruszam w stronę swojego pokoju, nie chcąc wprawiać Parker w większe zakłopotanie. Zostaję jednak zatrzymany przez siostrę:

— Ładne wzorki.

Zamieram i niemal automatycznie obracam się twarzą do niej. Caroline uśmiecha się złośliwie.

— I tatuaże — kontynuuję, wskazując na swoją szyję. — Byliście u jednego tatuatora? Mogłabym przysiąc, że Lizzy ma dokładnie takie same. Co za zbieg okoliczności.

Przejeżdżam językiem po zębach, próbując zahamować rozbawienie. Nie zamierzam się jej z niczego tłumaczyć, gdy Eliza jest obok, dlatego wychodzę, zostawiając jej słowa bez odpowiedzi.

Podchodzę do zawieszzonego nad zlewem lustro i staję do niego plecami. Cholera, faktycznie skórę mam podrapaną, a w niektórych miejscach widać odcisnięte paznokcie. Jestem debilem, nie ukrywam, dlatego nie powstrzymuję uśmiechu satysfakcji, który pcha mi się na usta.

Wracam do pokoju i podłączam telefon do ładowarki. Odpisuję na wszystkie wiadomości, piszę kilka do znajomych, a później po prostu przeglądam internet i cierpliwie czekam na...

— Wy naprawdę się pieprzyliście!

Na nią.

Caroline opada na łóżko obok mnie. Blokuję ekran, a następnie przewracam się na bok, żeby mieć lepszy widok na siostrę. Początkowo towarzyszy jej rozbawienie, które później zamienia się w zainteresowanie, a na końcu w coś, czego nie potrafię nazwać.

Współczucie?

Nie, to nie to.

— Chase. — Jej ton kompletnie nie przypomina tego, którym przed chwilą się do mnie zwracała.

— Hm?

Między nami nastaje chwila milczenia. Widzę, że Car toczy jakąś wewnętrzną walkę, ale nie do końca

potrafię stwierdzić, o co gra. W końcu przysuwa się do mnie, bierze moją dłoń i zaczyna się nią bawić. Kreśli palcami najróżniejsze wzory, wyraźnie zamyślona.

— Ona w końcu stąd wyjedzie — mówi cicho.

Mam wrażenie, jakby ktoś chwycił mnie za gardło. Spinam się, co nie umyka Caroline. Siostra zadziera podbródek. Nasze oczy niemal od razu się spotykają. Jej ręka zastyga na mojej.

— Wiem. — To jedyne, co udaje mi się powiedzieć.

Blondynka podciąga się nieco wyżej i przyjmuje taką samą pozycję co ja.

— Ale czy myślisz o tym, co będzie później? — Jej głos pozostaje delikatny. — Widzę, jak na nią patrzysz. Widzę, że mocno się angażujesz. Tyle że ona w końcu wyjedzie. Wróci do Ameryki i...

Wyłączam się z jej monologu.

Przez całe życie robiłem wszystko, by uszczęśliwiać innych. Czasami podejmowałem decyzje wbrew sobie. Czasami odkładałem na bok własne potrzeby i stawiałem na pierwszym miejscu swoich bliskich.

Chciałbym powiedzieć Caroline, że mam to gdzieś. Że jestem samolubnym skurwysynem, który na przekór wszystkiemu i wszystkim poczuł za wiele do odpowiedniej dziewczyny w nieodpowiednich okolicznościach.

Chciałbym jej powiedzieć, że nie zamierzam się zatrzymywać. Że dam się pochłonąć i *na chwilę zapomnę* o tym, co nas czeka. Że świadomie sięgnę po zakazany owoc, choć wiem, że mnie zatruje.

Jednak zamiast mówić cokolwiek, sznuruję usta.

Siostra, widząc, że jej nie słucham i że nic ze mnie nie wyciągnie, postanawia się poddać.

— Przejdziemy przez to razem, obiecuję — mówi, nim wychodzi z pokoju.

Gaszę papierosa o dachówkę, po czym wrzucam go do dziury, w której znajdują się już dziesiątki innych niedopałków. Wracam do spowitej ciemnością sypialni i zapalam małą lampkę przy łóżku. Mój wzrok pada na komodę. Wpatruję się w nią tak długo, że zaczynają mnie szczytać oczy. W końcu decyduję się do niej podejść. Otwieram pierwszą szufladę i skanuję drewniane pudełko.

Zostawiłem je otwarte. Srebrny wisiołek z krzyżykiem błyszczy na jego dnie i w tej jednej chwili wszystkie uczucia wydają się stłumione, nijakie. Obok naszyjnika leży szare opakowanie, a w jego wnętrzu pierścionek z zielonym kamieniem. Należał do mojej mamy. Dostałem go od babki, gdy byłem u niej ostatnio w Bangor. Prosiła, żebym jego posiadanie zachował w tajemnicy przed Josephine. Nie wchodziła w szczegóły, ale zrozumiałem to tak, że ciotka nawet nie wie, że biżuteria trafiła do Theresy.

Biorę sygnet między palce i mu się przyglądam. Jest naprawdę ładny. Podobno mama dostała go od swojej przyjaciółki chwilę po moich narodzinach.

Czasem myślę o tym, jakie życie wiedli moi rodzice. Prawdę powiedziawszy, niewiele o nim wiem. Muszę je sobie wyobrażać na podstawie oglądanych zdjęć, bo zarówno babka, jak i Jo niechętnie rozmawiają na ten temat.

Zastanawiam się, dlaczego Theresa dopiero teraz dała mi ten pierścionek. Może czekała, aż będę wystarczająco dojrzały? Cholera wie, to w sumie nieistotne. W każdym razie bardzo mi się podoba. Myślę, że w przyszłości wyląduje na palcu kobiety, którą zdecyduję się poślubić.

W pokoju rozlega się ciche pukanie. Patrzę na drzwi prowadzące do łazienki. Za moim pozwoleniem otwierają się kilka sekund później. Odkładałem biżuterię na miejsce i zamykam szufladę.

— Wszystko w porządku? — Marszczę brwi, gdy widzę minę Lizzy.

Wydaje się trochę zmieszana, ale też smutna. To dziwna mieszanka i nie wiem, z czego ona wynika.

Dziewczyna podchodzi do mnie, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Bawi się palcami, zagryza wnętrze policzka, a ja już wiem, że się stresuje. Do tego unika mojego spojrzenia. Staje po drugiej stronie komody, lustrując przedmioty, które na niej postawiłem. Niespodziewanie na jej ustach maluje się ledwie zauważalny uśmiech.

— Nadal nie wiem, jak skończyła się pierwsza część *Gwiezdnych wojen* — mówi rozbawiona.

Wpatruję się w nią urzeczony. Chciałbym odwrócić wzrok, bo widzę, że ją onieśmielam, ale nie potrafię. Nie, gdy stoi przede mną w tej cholernej piżamie, z potarganymi włosami i mówi o filmie, na którego wstępie zasnęła.

Wciskam rękę do kieszeni džinsów. W końcu patrzy mi w oczy.

— Możemy to zmienić — stwierdzam lekko. — Co powiesz na mały maraton?

— A czy tym razem nie zrobisz mi spojleru zakończenia?

Śmieję się pod nosem.

— Ogarnę coś do jedzenia, a ty się rozgość.

Eliza przez chwilę się waha, ale ostatecznie rozsiada się na łóżku. Schodzę do kuchni, gdzie zastaję Josephine. Stuka coś w swoim laptopie i co jakiś czas popija wino. Dociera do niej, że nie jest sama, dopiero gdy staję za nią i opieram podbródek o jej ramię.

— Matko. — Chwyta się za serce. — Chcesz, żebym kopnęła w kalendarz przed Theresą?

— Ciebie też dobrze widzieć — sarkam i się od niej odsuwam.

Podchodzę do zawieszonych szafek i otwieram każdą po kolei.

— Jak minął wam weekend? — W jej głosie wyłapuję ciekawość.

— Dobrze. — Wyjmuję popcorn i wrzucam go do mikrofalówki. — Żyjemy, to najważniejsze, nie?

Obracam się twarzą do Jo.

Mina jej rzednie.

— Chyba sobie żartujesz. — Zeskakuje ze stołka i staje przede mną w ciągu sekundy. Chwyta moją twarz w dłonie i zaczyna ją oglądać z każdej strony. — Co żeś znowu odwalił, dzieciaku?

No tak. Zapomniałem o bójkę pod klubem.

— Mówiłem, żebyś lepiej prześwietlała osoby, które wpuszczasz pod ten dach.

— Lizzy ci to zrobiła? — Pauza. Jedna sekunda. Dwie. Trzy... — Ściemniasz.

Przewracam oczami.

— Ale uwierz, jej sierpowy jest niczego sobie.

Ciotka kładzie dłonie na biodrach i mruży oczy.

— Co się stało, Chase? — pyta trochę ostrzej.

— O matko. No nic. Po prostu poszarpałem się z jednym typem, gdy byliśmy na imprezie. Takie rzeczy się dzieją.

— Oczywiście, tyle że znam cię zbyt dobrze i wiem, że nie wyskakujesz do nikogo z pięściami bez przyczyny. Pytam ostatni raz: co się stało?

Mikrofalówka wydaje odgłos, informując, że popcorn jest już gotowy. Otwieram urządzenie i wysypuję zawartość do miski.

— Jakiś typ zaczepiał Parker — mówię cicho, z nadzieją, że mnie nie usłyszy.

Oczywiście usłyszała.

— Czy w najbliższych dniach powinnam się spodziewać policji pod naszym domem?

Parskam śmiechem.

— Myślisz, że w pomarańczowym będzie mi do twarzy?

— Ale z ciebie debil.

Wkładam do miski dwie szklanki, a w drugą rękę biorę sok. Gdy ciotka widzi liczbę przygotowanych naczyń, kąci jej ust nieznacznie się unoszą, ale tego nie komentuje. Całuję Jo w czoło, życzę jej dobrej nocy i wracam na piętro.

Gdy wchodzę do pokoju, Lizzy podnosi wzrok znad komórki i niemal od razu ją blokuje. Kładę wszystko na szafce nocnej, a następnie sięgam po laptopa.

— Na serio nigdy nie oglądałaś *Gwiezdnych wojen*? — Patrzę na nią z ukosa.

Kręci głową.

— Razem z Aidenem byliśmy raczej fanami płaczących romansów albo komedii. Czasami zdarzało się, że odpalaliśmy horror, ale wtedy ojciec i Natalie musieli być w domu.

— Myślę, że nie dogadałbym się z tym całym Aidenem, ale miałbym niezły ubaw, patrząc na was podczas oglądania *Piły* — przyznaję rozbawiony.

Dziewczyna spogląda na mnie spod przymrużonych powiek.

— Aha.

Gdy tylko otwieram laptopa, od razu wyskakuje mi moment, na którym skończyliśmy, a raczej ja skończyłem oglądać. Wspólnie decydujemy, że zaczniemy od początku, bo Parker niewiele pamięta. Odsuwamy poduszki, kładziemy komputer przy wezgiłowi, a my obracamy się na brzuch. Ustawiam między nami popcorn. Przez następne półtorej godziny słucham zachwyków Lizzy odnośnie do grafiki i samego

pomysłu. Ostatnie trzydzieści minut ciągle ziewa, dlatego przykrywam ją kołdrą. Nie opiera się. Dzielnie dociera do zakończenia, ale oczy zamykają jej się tuż przed napisami końcowymi.

Ja natomiast przez jakiś czas po prostu leżę i przyglądam się temu, jak śpi. W końcu zamykam urządzenie i po ciemku pozbywam się ubrań. Wziąłem prysznic po południu, więc nie widzę sensu, żeby znów się kąpać. I tak nigdzie nie wychodziłem.

Gdy zostaję w samych bokserkach, kładę się obok Lizzy. Umieszczam ręce za głową, próbując zasnąć. Myślę o nadchodzącej walce, o kolejnym tygodniu w szkole i o niej. Myślę o niej jeszcze więcej, gdy przysuwa się do mnie i dokładnie tak, jak zeszłej nocy, przerzuca nogę przez moje ciało, a rękę umieszcza na torsie. Spinam się, kiedy nagle czuję jej rozgrzane wargi przy piersi. Lizzy zostawia tam pocałunek, po czym wtula się we mnie mocno. Nie mówi słowa, więc i ja tego nie robię. Zachowuję się tak, jakby było to zupełnie normalne i naturalne.

Mam wrażenie, że oboje uciekamy przed doganiającą nas rzeczywistością.

Z dwojga złego lepiej, że robimy to razem.

Rozdział 40

Chase

Crosby, rok 2016

— Nie tak. — Słyszę za plecami donośny śmiech Elizy, gdy podejmuję kolejną próbę przewrócenia tego cholernego naleśnika.

— Nie znasz się, Parker — mamroczę do niej, choć bardziej dlatego, żeby poczuć się lepiej.

To nie może skończyć się dobrze.

— Lizzy ma rację. Daj sobie pomoc, dzieciaku — wtrąca ciotka.

Super, czyli zostaję sam na polu bitwy.

Kątem oka widzę, że Eliza podchodzi do kuchenki. Opiera ręce na biodrach i patrzy na mnie spođe łba.

— Musisz być takim pieprzonym uparciuchem?

Zaciskam usta, mierząc się z przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu. Boże, jak ona mnie wkurza. Nie ma opcji, że jej posłucham.

Maksymalnie skupiam się na wykonywanym zadaniu. Robię zamach i zachłystuję się powietrzem, gdy lekko spieczone ciasto ląduje w zlewie.

W kuchni nastaje grobowa cisza.

— Widzisz, Parker? To twoja wina. Trzeba było mnie powstrzymać, a nie stać i się gapić.

— Że co, proszę? — wręcz piszczy. — Tobie to chyba coś się w główce przewracało, kolego!

Odkładam patelnię na płytę, po czym obracam się w stronę Lizzy. Przyjmuję taką samą postawę co ona, żeby się z niej trochę ponabijać. Przypomina wkurzonego kurczaka. Widzę, że za wszelką cenę stara się zachować powagę, ale marnie jej to wychodzi.

— Ja tak nie wyglądam — mówi poirytowana.

— Właśnie tak, Parker. Pieprzona panna niezależna.

— Dupek. — Uderza mnie w ramię.

— Masz to? — pyta Jon, zwracając naszą uwagę.

Spoglądam na zadowoloną z siebie Josephine. Odkłada właśnie telefon na blat.

— Mówiłam, że kiedyś was nagram. — Śmieje się.

Zerkam na Lizzy. Dziewczyna wskazuje na mnie oskarżycielsko palcem.

— Ty zrobiłeś ten syf, więc ty sprzątasz.

Odpowiadam na jej słowa przewróceniem oczami. Jon prosi, żebyśmy zawołali go, gdy kolacja będzie gotowa i jadalna, Parker mimo wszystko pomaga mi ogarnąć bałagan, a Jo postanawia dokończyć naleśniki.

— Następnym razem zrób to delikatniej — instruuje ciotka, po czym podrzuca ciasto, które ląduje idealnie na patelni.

— Chyba nie mam do tego ręki — stwierdzam, wygrzebując ze zlewu resztki ciasta.

— Spokojnie, to nie jedyna rzecz, do której jej nie masz — docina Eliza.

— Ach, tak? — Podchodzę bliżej niej. — Wczoraj jakoś...

Zasłania moje wargi dłonią. Na jej twarzy maluje się czyste przerażenie. Uśmiecham się. Nie zamierzałem powiedzieć niczego niestosownego, ale uwielbiam się z nią droczyć.

— Ani słowa — mówi bezgłośnie.

Wysuwam język. Lizzy od razu się wycofuje.

— Obrzydliwe. — Krzywi się.

— Obrzydliwe to jest to ciasto. Wygląda jak rzygi Caroline. Poważnie. Widziałem je dziesiątki razy. Zarówno Parker, jak i ciotka robią zde gustowaną minę.

— Chase, rozmawiałeś może z Theresą? — Josephine zupełnie zmienia tor naszej rozmowy.

— A powinienem? — Odbijam piłeczkę.

Wrzucam resztki do kosza i przepycham się z Elizą przy strumieniu leżącej z kranu wody. Kątem oka zerkam na wyraźnie zamyśloną ciotkę.

— Jo...

— Co? — Wzdryga się. — A nie, to nic. Tak tylko pytam.

Postanawiam nie naciskać, ale również lepiej się jej przyjrzeć. Robię to podczas przygotowywania kolacji, jedzenia, sprzątanania po niej i zauważam, że coś ją trapi. Jestem pewien, że tematu babki nie poruszyła bez powodu. Pewnie Theresa znowu nagadała Josephine jakichś głupot i ta teraz niepotrzebnie się zamartwia. Theresa ma niewyparzony język. Ciągle strofuje ciotkę, przypieprza się o pierdoły i zaburza jej samoocenę. Tak jak ją uwielbiam, tak równie mocno mnie wkurza.

Rozdział 41

Chase

Crosby, rok 2016

Uderzam palcami o kierownicę w rytm leżącej z radia piosenki. Włączam kierunkowskaz, po czym wjeżdżam na teren szpitala, w którym pracuje Jonathan. Poprosił mnie, żebym odebrał dziś Lizzy z wolontariatu.

Zatrzymuję się na niemalże pustym parkingu. Nade mną wiszą ciemne chmury, ale nie odmówię sobie papierosa. Wychodzę z auta i odpalam fajkę. Rozglądam się dookoła, aż zatrzymuję wzrok na ogromnym budynku. Mrużę oczy, gdy zauważam stojącą przed szpitalem Elizę. Już mam ruszyć w jej kierunku, ale dociera do mnie, że nie jest sama. Obok niej stoi jakiś facet.

Dużo starszy facet.

Opieram się o chevroleta, starając się zachować spokój. Po tym, jaką postawę przyjmuje Lizzy, stwierdzam, że się znają, ale wolę być czujny. Spinam się, kiedy nagle Parker patrzy na mnie przez ramię, później znów na nieznajomego, a po chwili jest już w jego ramionach. Zaczynam się niepokoić, bo widzę, że jest nerwowa. Chyba nawet płacze.

Pieprzyć to.

Stawiam duże kroki, chcąc jak najszybciej znaleźć się blisko nich. Moje kończyny drętwieją, gdy Eliza obraca się i idzie w moją stronę. Zaplata ręce pod piersiami, a łzy ciekną jej po policzkach. Serce wali mi coraz szybciej i mocniej o żebra. Patrzę na nieznajomego, czując niewyobrażalną wściekłość.

— Parker, co się...

Nim jestem w stanie dokończyć, Lizzy staje na palcach i wpija się w moje usta. Potrzebuję chwili, żeby zrozumieć, co się dzieje. Palce dziewczyny lądują na moich policzkach. Kładę dłonie na jej biodrach, chcąc mieć ją bliżej siebie. Na moment zapominam o tym, że niedaleko nas stoi typ, który doprowadził ją do płaczu, bo Eliza całuje mnie tak desperacko, jakby czegoś się bała, jakby od tego zależało jej życie. Mam wrażenie, że tym jednym pocałunkiem chce mi coś przekazać. Wyzbyć się czegoś, co ją męczy, co może mieć związek z tym gościem.

Delikatnie się od niej odsuwam. Dziewczyna walczy o oddech. To sprawia, że moja złość powraca. Nieznajomy cały czas się nam przygląda.

— Chase. — Lizzy podtrzymuje się o moje ramiona, ledwie stojąc na nogach. — Zabierz mnie do domu, proszę — mówi słabo.

— Coś ci zrobił? — pytam w napięciu.

Kręci głową, a ja po prostu wiem, że jest ze mną szczerą.

Parker wtula się w moje ciało. Mężczyzna wita się ze mną gestem dłoni, po czym znika za drzwiami budynku. Czuję, że ciało Elizy drży w moich objęciach. Nie wiem, czy z emocji, czy z zimna, ale to nieistotne. Proponuję, żeby zajęła miejsce pasażera. Nie wypowiadając słowa, odjeżdżamy spod szpitala. Swoją postawą Lizzy daje mi jasno do zrozumienia, że nie zamierza ze mną rozmawiać. Nie będę naciskać, ale na pewno poruszę ten temat, gdy się uspokoi.

Skupiony na drodze nie zauważam, kiedy Parker zasypia. Wolałbym jej nie budzić, tyle że zmarznie w samochodzie, a siedzieć tutaj nie zamierzam, bo nie wiadomo, kiedy się obudzi.

— Hej, dojechaliliśmy. — Chowam za uchem kosmyk włosów blondynki.

Pociąga nosem i odwraca się w drugą stronę, z daleka od moich palców. Spomiędzy moich ust wydobywa się śmiech. Odbezpieczam siebie i ją z pasów, w odpowiedzi otrzymuję burknięcie:

— Nie chcę.

Opuszczam auto i je okrążam. Otwieram drzwi po jej stronie. Jestem pewien, że chłód wystarczająco zmotywuje ją do wyjścia.

— Dalej. — Nachylam się nad nią.

Parker klnie pod nosem i w końcu na mnie patrzy. Przez chwilę walczymy na spojrzenia.

— To było niemiłe — stwierdza, kapitulując.

Gdy jesteśmy w domu, Lizzy siada na fotelu w korytarzu i ślamazarnie zdejmuje buty. Również to robię. Cały czas śledzę ją wzrokiem. Staje naprzeciwko lustra, nie kryjąc zaskoczenia. Spłynął jej makijaż, dopiero teraz zwróciłem na to uwagę. Podchodzę do niej od tyłu i przyglądam się naszym odbiciom.

— Mogłabyś iść i dzieci straszyć. — Próbuję choć odrobinę poprawić jej humor.

Udaje się.

Zauważam, że Eliza lustruje mnie, zatrzymując się dłużej na wargach. Odplywa gdzieś myślami, a uśmiech, który chwilę temu gościł na jej twarzy, odchodzi w zapomnienie. Teraz znów jest smutna i zatroskana. Nadal próbuję wierzyć w to, że ten facet nie zrobił jej krzywdy, ale zaczynam mieć wątpliwości.

— Chcesz o tym pogadać? — pytam cicho.

Wzdrygam się, gdy po parterze roznosi się dźwięk tłuczonego szkła. Oboje zrywamy się z miejsca i idziemy do salonu.

— Kurwa, Parker — mamroczę, niespodziewanie na nią wpadając.

Milknę, kiedy dociera do mnie, dlaczego się zatrzymała i co było powodem huku.

Patrzę na zbierającą się z podłogi Josephine.

Serce podchodzi mi do gardła.

— Cholera, przepraszam — bełkocze ciotka.

Niczym wmurowany przyglądam się temu, jak opiera ciężar ciała na dłoniach i próbuje wstać. Nie wiem, co się dzieje. Mam wrażenie, że czas zwolnił.

Delikatnie chwytam ramię Elizabeth. Chyba rozumie moją niemą prośbę, ponieważ przesuwa się na bok. Na drżących nogach podchodzę do Jo i pomagam jej się podnieść. Zapach alkoholu atakuje moje nozdrza. Zauważam ogromną plamę po winie, która rozrasta się na dywanie.

Znów jestem sześćioletnim gnojkiem. Po raz kolejny szukam plastrów, żeby zabezpieczyć rany skrzywdzonej przez Thomasa cioci. Mówię do niej, ale ona się nie odzywa. Dzwonię pod sto dwanaście i czekam, aż uratują Jojo.

Zakładam ramię Josephine na swój kark.

— Wszystko będzie dobrze, obiecuję, że wszystko będzie w porządku — mówię tuż przy jej uchu, gdy wsuwam ręce pod kolana Jo i ją podnoszę. — Zaniesiemy cię do pokoju, dobrze?

Kiwa nieznacznie głową. Niedługo potem wtula się we mnie, a mój umysł bombardują dziesiątki myśli. Próbuję zrozumieć, co się wydarzyło, ale nie znajduję żadnego logicznego wytłumaczenia.

Idę za Lizzy na piętro. Kładę Josephine w pokoju jej oraz Jona i siadam obok. Parker gdzieś znika, a ja przyglądam się ciotce. Nie da się nie zauważyć, że płakała. Cholera, wiedziałem, że coś ją trapi. Już w poniedziałek dziwnie się zachowywała. Przeczesuję palcami jej włosy, gdy Eliza wraca do pomieszczenia z jakimiś rzeczami do zmywania kosmetyków. Obserwuję, jak dłonie dziewczyny sprawnie przejeżdżają po czarnych śladach tuszu.

— Coś jest nie tak. Jeszcze nigdy nie widziałem jej w takim stanie.

Dopiero po czasie uświadamiam sobie, że powiedziałem te słowa na głos.

Na szczęście Elizabeth nie reaguje na nie. Kończy oczyszczać twarz cioci, a następnie wyrzuca śmieci. Szukam Parker wzrokiem, gdy w pomieszczeniu zapada cisza. Stoi przy szafce i przygląda się jakiejś fotografii. Podchodzę do niej, by zobaczyć, co przykuło jej uwagę.

— To moja mama.

Dziewczyna bierze ramkę, dzięki czemu ja również widzę lepiej zdjęcie. Lorraine uśmiecha się na nim szeroko. W okolicach oczu ma mnóstwo zmarszczek. Cholernie przypomina Josephine.

— Masz jej oczy. Była naprawdę piękna.

— To prawda.

Wciskam ręce w kieszenie spodni, gdy Lizzy odwraca się twarzą do mnie. Znam to spojrzenie. Próbuje doszukać się czegoś, co świadczyłoby o tym, że jestem załamany albo smutny. Stara się znaleźć jakąkolwiek oznakę słabości. Ale ja potrafię panować nad emocjami. Musiałem się tego nauczyć już jako dzieciak. Obecnie to po prostu częścią mnie. Wiem, że tylko siła, choćby ta udawana, pozwoli mi utrzymać się na powierzchni.

— Chodź. Ogarniemy salon.

Wewnętrznie oddycham z ulgą. Cieszę się, że nie pyta ani nie docieka. Zerkam ostatni raz na ciotkę, a następnie w ciszy schodzimy na parter. Dywan do niczego się już nie nada, dlatego go zwijam. W tym czasie Eliza wraca z miotłą oraz szufelką. Ogarniamy pomieszczenie w kilka minut, podczas których przyjeżdża Jon.

Jego dobry humor szybko znika.

— Matko, Lizzy. Co ci się stało?

Staję obok Parker. Nie ogarnęła się jeszcze po wybuchu płaczu pod szpitalem, więc przypuszczam, że to właśnie na to tak zareagował.

— Musimy pogadać. — Zwracam uwagę Jonathana.

Przez jego twarz przebiega strach.

— Co jest? Gdzie Josephine?

Eliza znika w kuchni.

— Upiła się do nieprzytomności. — Robię, co mogę, by ton mojego głosu pozostał spokojny.

— Dlaczego? — pyta ostrożnie.

— Nie wiem. Jak przyjechaliśmy, była już zupełnie zalana. — Pociągam za końcówki włosów, próbując zrozumieć. — Pokłóciliście się czy co?

W tej chwili to dla mnie jedyne logiczne wytłumaczenie jej stanu.

— Nie, oczywiście, że nie. — Po jego minie widzę, że jest zaniepokojony. — Gdzie ona jest?

— Odnieśliśmy ją do pokoju. Była w kiepskim stanie. Gdy tu weszliśmy, dosłownie zbierała się z podłogi. Nie miała przypadkiem jakiejś spiny z Theresą w zeszły weekend? Od waszego powrotu dziwnie się zachowuje. Czuję, że to ma ze sobą związek.

Jonathan tężeje. Jego wzrok nie zdradza wiele, ale najważniejsze jest to, że dostaję odpowiedź, której potrzebowałem. W Bangor wydarzyło się coś, o czym nie wiem. W jednej sekundzie postawa Jona diametralnie się zmieniła. Teraz jest zakłopotany, trochę poirytowany, no i ciągle przejeżdża ręką po czole. Znam go na tyle, żeby wiedzieć, że chce, ale nie może mi o czymś powiedzieć.

— To skomplikowane, Chase. — Wzdycha. — Ale masz rację, możliwe, że właśnie dlatego Jo się upiła.

— Babka znowu nagadała jej jakiegoś gówna, prawda? Ja pierdolę, przysięgam, że...

— Nie. — Ucisza mnie ręką. Waha się. Patrzy mi w oczy, a ja dosłownie widzę, jak walczy z samym sobą. — Tu nie chodzi o Theresę.

— Więc o co?

— Nie mogę ci powiedzieć. Nie ja i nie teraz. Jestem pewien, że w odpowiednim momencie Josephine wszystko ci wyjaśni.

I odchodzi.

Zostaję sam na korytarzu. Gapię się na drzwi przede mną, próbując przyswoić to, co opuściło właśnie usta Jona. Ciotka coś przede mną ukrywa. To musi być coś poważnego, skoro doprowadziła się do takiego stanu.

Biorę głęboki oddech i idę do swojego pokoju. Nagle wydaje się dziwnie obcy. Nie rozpoznaję łóżka ani mebli. Czuję się tak, jakby ściany miały się na mnie zawalić.

Osuwam się po drzwiach. Siadam na podłodze, zginając nogi. Opieram łokcie o kolana, przypominając sobie twarz Josephine. To, jak z trudem otwierała oczy, jak bezwiedne było jej ciało. Wspomnienia, które usilnie starałem się wypierać, atakują moją głowę i nie mogę absolutnie nic zrobić, żeby to powstrzymać.

W zaciszu swoich czterech ścian pozwalam sobie na chwilę słabości.

Jakiś czas później drzwi od łazienki się uchylają.

— Mogę? — pyta Lizzy niepewnie.

— Jasne.

Zamykam szafę, siadam na łóżku, a Parker obok mnie. Dziewczyna krzyżuje nogi i spuszcza wzrok na pościel. Zaczyna się nią bawić, więc już wiem, że się stresuje. Ten dzień przyniósł jej wiele wrażeń. Przypuszczam, że jest przytłoczona.

— Chcesz o tym pogadać?

Do moich uszu dociera jej ciche westchnienie. Coraz bardziej pastwi się nad materiałem, aż w końcu mówi:

— Czy uważasz, że jeśli postępujemy źle, ale jednocześnie dzięki temu chronimy kogoś, na kim nam zależy, zasługujemy na potępienie?

Podnosi głowę i mierzy się z moim spojrzeniem.

— Jeśli krzywdzimy kogoś, by chronić bliskich, ale jednocześnie krzywdzimy siebie, to tak,

zasługujemy na potępienie — odpowiadam niemal automatycznie.

— Dlaczego tak uważasz?

— Bo w moim odczuciu robimy wtedy z siebie męczennika. Myślę, że nie ma nic bardziej żalnego niż to.

Mimo słabego światła nie sposób nie zauważyć błękitu, który ogarnął tęczówki Elizy. Jej oczy są rozbiegane. Już kiedyś widziałem ją w takim stanie. Doskonale wiem, co to oznacza.

— A jeśli chodziłoby o Josephine? Jeśli miałbyś poświęcić swoje szczęście dla niej? Zrobiłbyś to? — kontynuuje.

— Bez wahania.

— To hipokryzja.

— Wiem. Nigdy nie powiedziałem, że nie jestem hipokrytą. Zapytałaś, co o tym myślę. — Milknę na chwilę. — Sądzę, że każdy, kto kogoś kocha, zrobi dla tej osoby wszystko. A nawet więcej.

Drżące palce Lizzy znów wplątują się w pościel. Tym razem bawi się nią intensywniej. Jest strasznie niespokojna, ale jednocześnie za wszelką cenę próbuje to ukryć.

— Stresujesz się? — mówi o walce.

Znów na mnie patrzy. Posyłam jej głupkowaty uśmiech, ale nie tracę przy tym czujności.

— A powinienem? Będzie, co będzie. Chciałbym wygrać, ale na nic się nie nastawiam.

— Ja na przykład się stresuję.

— Czym?

Kąciaki moich ust pozostają delikatnie uniesione. Trochę zaskoczyły mnie te słowa. Nie spodziewałem się po niej takiej śmiałości. To kolejna rzecz, która mi tu nie pasuje.

— Nie wiem — mamrocze pod nosem. — Nie lubię patrzeć na takie rzeczy. Krew i w ogóle...

— Więc nie przychodź.

— Ale ja chcę.

— No to w czym rzecz?

Lizy zagryza wnętrze policzka. Chwytam jej podbródek i go unoszę. Nie podoba mi się to, co widzę.

— Myślę, że i ja przepadłam. Przepadłam dla ciebie, Shaw. Nie planowałam tego... — Głos dziewczyny się łamie, jakby wypowiedane słowa sprawiały jej fizyczny ból.

Rozchyłam usta, próbując zaczerpnąć powietrza. Serce uderza mi o klatkę piersiową tak mocno, że mam wrażenie, iż zaraz połamię mi żebra. Wierzę w to, co powiedziała, ale jednocześnie podejrzewam, co pchnęło ją do tego, żeby mi to wyznać. Zbliżam się do niej. Zostawiam na czole Lizzy pocałunek, a gdy się odsuwam, mocno zaciągam się jej oddechem.

— Przepadłem dla ciebie, Parker — powtarzam słowa, które już kiedyś do niej powiedziałem.

Silę się na uśmiech.

Odwzajemnia go.

Nagle mówi mi, że jest bardzo zmęczona, i wsuwa się pod kołdrę.

A ja siedzę.

Siedzę i patrzę, i zastanawiam się, kim tak naprawdę jest Elizabeth Parker.

Z zaciśniętym gardłem kładę się obok niej. Przyciągam ją do siebie mocno, mając nadzieję, że zabiorę choć trochę smutku, który znów zapiła alkoholem.

Rozdział 42

Chase

Crosby, rok 2016

— Nie.

Odwracam głowę na dźwięk płaczącego głosu Elizy. To nie pierwszy raz tej nocy, gdy mówi przez sen. Przyglądam się jej intensywnie. Zauważam, że między brwiami dziewczyny tworzy się głęboka zmarszczka, na twarzy maluje się ból.

— Parker.

Dźwigam się na łokciu, delikatnie potrząsając jej ciałem.

Wyrywa się.

Szlocha.

— Nie, nie. Proszę, nie.

Podnoszę się, gdy po policzkach Elizy zaczynają spływać łzy. W ciągu zaledwie kilku godzin byłem świadkiem kilku takich sytuacji, ale teraz jest zupełnie inaczej.

— Pomóż mi. Proszę, pomóż mi. — Szamota się w pościeli, jakby próbowała uciec.

Im dłużej jej dotykam, tym głośniej krzyczy. Przekładam nogę przez biodra dziewczyny i siadam na niej okrakiem. Uderza mnie w twarz, klatkę piersiową, mocno zaciskając przy tym powieki. Wciskam jej ramiona w materac.

— Parker! — mówię donośniej, z nadzieją, że mnie usłyszy.

Nie działa.

Zaczyna się dusić. Rozchyła szeroko wargi, walcząc o oddech. Blednie. Wbija paznokcie w moje ręce, podczas gdy ja niezmiennie potrząsam jej ciałem.

— Lizzy, obudź się! — wrzeszczę desperacko.

Nagle otwiera oczy i zaciąga się mocno powietrzem. Patrzy na mnie dziko i przez chwilę czuję się tak, jakby w środku znajdowała się zupełnie inna osoba. Jej klatka piersiowa unosi się i opada w zatrważającym tempie. Łzy wciąż spływają po policzkach dziewczyny, a oczy szukają czegoś na mojej twarzy. Wydaje mi się, że dopiero w tym momencie dociera do niej, że to ja jestem tym, który ją wybudził.

W pokoju, jak za dotknięciem różdżki, zapada cisza.

Oddech Elizy trochę zwalnia. Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy aby na pewno dziewczyna żyje. Jedno mrugnięcie rozwiewa wszelkie wątpliwości.

— Krzyczałaś. — Mija kilkanaście sekund, nim uświadamiam sobie, że ten dziwny głos należy do mnie.

Lizzy przymyka powieki. Widzę, że za wszelką cenę stara się uspokoić.

— Co? — To jedyne słowo, które opuszcza jej usta.

Odrywam dłonie od rozgrzanego ciała Elizy, jednak z niej nie schodzę.

— Wołałaś o pomoc — uświadamiam ją.

A ona nie jest zaskoczona.

Nic nie mówi. Po prostu się na mnie gapi.

Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie to jest teraz najważniejsze. Kolejny raz tej nocy chwytam ramiona Elizy. Tym razem się nie wyrywa. Podnoszę ją do siadu i mocno do siebie przyciągam. Pamiętam, że to zawsze na mnie działało, kiedy byłem dzieckiem. Zaczynam nami kołysać, ręką gładząc jej plecy.

— Miałas zły sen — mówię cicho. — To był tylko zły sen. Spokojnie.

Czuję, jak rozluźnia się pod moim dotykiem. Wtula się we mnie mocniej. Oddycha głęboko, uspokaja się. Opieram podbródek o czubek jej głowy i spoglądam przez okno. Od wczoraj towarzyszy mi niepokój. Nie chodzi tu tylko o Josephine, ale też o *niq*. Zachowuje się coraz dziwniej. Chciałbym zapytać, dlaczego wczoraj się upiła, czy to ma jakiś związek z towarzyszącymi jej koszmarami, jednak strach przed tym, że całkowicie się zamknie, sprawia, że sznuruję usta.

— Lepiej?

Odnajduję szare oczy, które patrzą na mnie z dołu. Dziewczyna kiwa nieznacznie głową. Widzę, że najchętniej by stąd uciekła, ale nie ma opcji, że jej na to pozwolę. Nie po tym, czego byłem świadkiem.

— Często je masz? — Przejeżdżam zewnętrzną stroną dłoni po policzku Lizzy.

— Czasami. To nic.

— Nie wyglądało na „nic”.

— Która jest godzina? — Ignoruje moje słowa.

Spoglądam na zegar.

— Piętnaście po trzeciej. Masz. — Wychylam się i podaję jej wodę, którą sobie przyniosłem.

Parker wypija duszkiem całą zawartość szklanki, wzdycha, po czym opada na materac. Przez krótką chwilę przyglądam się jej, aż w końcu kładę się obok. Nie mijają dwie sekundy, a ja już czuję na sobie ciepło jej ciała. Tak jak przez ostatnie kilka nocy, przerzuca nogę w okolicach moich bioder, rękę umieszcza na torsie, a głowę na ramieniu.

— Czasami boję się, że nikt mnie nie wybudzi, wiesz? — mówi nagle.

Zamieram.

Przez kolejne godziny leżę pod nią, liczę jej oddechy i zastanawiam się, co chciała mi przez to powiedzieć. Gdy na zewnątrz robi się jasno, ostrożnie wyswobadzam się z objęć Elizy. Biorę prysznic, myję zęby, ubieram się, a ona nadal śpi. Siadam przy biurku, po czym wystukuję w laptopie najróżniejsze frazy, które pomogłyby mi zrozumieć tak intensywne sny.

Dźwięk budzika odrywa mnie od ekranu. Parker wyłącza go, przeciąga się i mierzy się ze mną wzrokiem. Im dłużej na mnie patrzy, tym większa konsternacja maluje się na jej twarzy.

— Jak minęła ci noc? — pyta zachrypniętym głosem.

— Spałem jak małe dziecko. — Odchylam się na fotelu. — A tobie?

W odpowiedzi wzrusza tylko ramionami. Odsuwa kołdrę i mamrocze, że idzie się ogarnąć przed szkołą. Zamykam laptopa, pakuję się, po czym siadam na łóżku i na nią czekam. Słyszę lejącą się wodę, jakiś ruch po drugiej stronie i kilka westchnień. Nie chcę wyjść na świra, ale nie mogę nic poradzić na to, że obchodzi mnie jej samopoczucie.

— Parker. — Pukam w drzwi, gdy przez jakiś czas nie dociera do mnie żaden dźwięk. — Wszystko w porządku?

— Tak, już wychodzę. Daj mi moment.

Ponownie zajmuję miejsce na materacu, wydaję telefon, po czym odpisuję Loganowi. W tym czasie Lizzy wychodzi z łazienki. Wygląda na wyczerpaną, jakby ta noc doszczętnie wyssała z niej życie.

— Idziemy? — pyta nienaturalnym głosem. Chrząka i powtarza: — Idziemy?

— Jak się czujesz?

Chowam komórkę i wciskam ręce w kieszenie. Jej przenikliwe oczy skanują moją twarz.

— Jest w porządku... Byłeś u Josephine?

Wiedziałem, że w końcu przejdziemy do tej części, ale chyba liczyłem, że nastąpi to trochę później. Przez całą noc starałem się nie myśleć o tym, w jakim stanie znaleźliśmy wczoraj ciotkę. Próbuję sobie wmówić, że to się nie wydarzyło, bo tak jest prościej.

— Nie — odpowiadam zgodnie z prawdą.

Ku mojej uldze Lizzy nie kontynuuje tego tematu. Zabieramy swoje rzeczy, a następnie opuszczamy pokój. Tak jak podejrzewałem, kuchnia jest pusta. Josephine zostawiła na stole dwa kubki i pieniądze na lunch. Oczywiście, że uciekła. Nie ma odwagi spojrzeć nam w oczy. Może to nawet lepiej. Sam nie wiem, czy potrafiłbym teraz z nią gadać. Chyba muszę to przepracować na swój własny sposób.

Biorę banknoty z blatu i daję jeden Lizzy. Udawanie, że wszystko jest okej, opanowałem do perfekcji, więc nie muszę się wysilać, żeby zapanować nad gestami, które mogłyby mnie zdradzić. Wkładam buty w korytarzu, a Parker dołącza niedługo potem.

— Jutro nauczę cię w końcu prowadzić — mówię z lekkim uśmiechem. — Ale tym razem tak naprawdę. — Puszczam do niej oko i wychodzę.

Nie zamierzam zrzucić na nikogo swoich zmartwień. Nie chcę, żeby ktokolwiek upewniał się, czy wszystko ze mną w porządku. Zauważyłem, że Lizzy już tak robi. To głupie.

— Po zajęciach zawiozę cię do domu, bo akurat będę jechał na trening — informuję ją, gdy jesteśmy w drodze do szkoły.

— Okej.

— Okej? — dziwię się.

Zerkam na nią przelotnie.

— No tak.

— Uważaj, Parker, bo jeszcze przyzwyczaję się do twojej potulności. — Śmieję się, a ona razem ze mną.

— Uważaj, Shaw, bo zaraz to cofnę i będziemy się kłócić, aż ostatecznie postawię na swoim i wrócę na piechotę. Wiesz, że jestem do tego zdolna.

— Ty w ogóle wszechstronnie uzdolniona jesteś. — Nabijam się z niej, przez co obrywam z pięści w ramię. — O Boże. Cha... — Moje usta zostają zakryte jej dłonią. Oczywiście wysuwam język.

— Jesteś obrzydliwy. Dupek z ciebie.

— Zdecyduj się w końcu, Parker. Raz jestem idiotą, raz bogiem.

Parkuję na miejscu, które zwykle zajmuję.

— Już? Dopieściłeś swoje ego?

Posyłam jej głupkowaty uśmiech. Nasz kontakt wzrokowy nie jest długi. Wsiadamy z auta i witamy się ze znajomymi. Wypalam jednego papierosa, przysłuchując się rozmowom. Gdy rozlega się dzwonek, ruszam za wszystkimi w kierunku szkoły. Zauważam, że Matt podchodzi do Lizzy. Przypominam sobie, że Logan miał mi powiedzieć o czymś, co wydarzyło się na imprezie.

— Co słyhać, kwiatuszku? — O'Kelly zarzuca rękę na jej ramię.

— W porządku, a u ciebie?

Nie umyka mojej uwadze to, że Eliza się spina i robi wszystko, by się od niego odsunąć.

— Dobrze. Ogólnie myślałem sobie, że może miałabyś ochotę wyskoczyć ze mną na miasto? Znaleźlibyśmy w końcu sukienkę dla ciebie na bal, no i poszetkę, która będzie do niej pasowała.

Przewracam oczami. Jak on mnie czasami wkurwia.

— Lizzy jest dziś zajęta. — Ku mojemu zaskoczeniu do rozmowy wcina się Turner. — No nie pamiętasz? Mieliśmy przecież pomóc Josephine.

Co?

— Ach, tak. — Parker uderza się ręką w czoło. — Zupełnie zapomniałam. Musimy ogarnąć dziś piwnicę.

Przysięgam, że to najgorsza wymówka, jaką słyszałem.

— Mogę wam pomóc. — Matt nie daje za wygraną.

— Dzięki, poradzimy sobie.

— Ale...

— Boże, człowieku, musisz być taki natrętny?! Możesz iść sam, daj już jej spokój. — Monica nie kryje irytacji.

Zdecydowanie coś przegapiłem.

Ciągnę Logana za plecak, zmuszając go, by się zatrzymał. Patrzy na mnie zszokowany, jednak szybko dociera do niego, o co mi chodzi. Stajemy przed schodami. Nie zadaję żadnych pytań. Po prostu czekam, aż mój przyjaciel zbierze się w sobie i wyjaśni mi sytuację.

— Okej... — Drapie się po głowie. — Wydarzyło się coś... dziwnego i niezrozumiałego. Na początku obiecaj mi, że nie zrobisz nic głupiego, gdy ci to powiem.

Unoszę brwi.

— Mów.

Turner zdaje sobie sprawę, że nie mogę dać mu takiej gwarancji.

— Po tym, jak wyszliście z klubu, Matt zniknął na jakiś czas, a gdy wrócił, zaczęło mu odwalać. Nie pamiętam już dokładnie, co mówił, ale z jego gadki wynikało, że ma niezłe naryte w bani na punkcie Lizzy i ma do ciebie żal, bo widzi, że ona też coś do ciebie czuje.

Odchylam głowę do tyłu.

— Czyli jednak przez cały czas na nią leciał — mamrocze bardziej do siebie. — Dobra, obiecuję, że na razie nic z tym nie zrobię, ale jeśli z jego ust wyjdzie choćby jedno gównno, nie powstrzymuj mnie.

— Sam chciałem mu dołożyć już w sobotę, uwierz. Z przyjemnością będę stał obok i cię dopingował. Jestem przekonany, że Logan nie powiedział mi wszystkiego, ale nie zamierzam ciągnąć go za język.

Wiem, że niektóre rzeczy zachowuje dla siebie — nie tylko dla dobra Matta, ale również mojego. O’kelly od dawna prosi się o siniaka.

Blokuję drzwi na dwa zamki, a następnie pozbywam się butów. W kuchni pali się mała lampka, dlatego nie spieszę się z rozbieraniem. Ruszam w tamtym kierunku, a gdy wchodzę do środka, oddycham z ulgą.

Nikogo nie ma.

Nie wiem, dlaczego tak bardzo przeraża mnie wizja zobaczenia Josephine. Chyba boję się, że znów zastanę ją w takim stanie. Nie chcę tego. Mam już świadomość, że o czymś nie wiem, że coś przede mną ukrywa, i to sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Wypijam duszkiem połowę butelki mleka, a następnie idę na piętro. Ledwie przekraczam próg sypialni, a mój wzrok od razu pada na łóżko. Nietrudno zauważyć, że miejsce po prawej jest zajęte. Postanawiam nie zapalać światła. Odrzucam torbę, pozbywam się ubrań i kładę się obok Lizzy. Podświadomie chyba liczyłem na to, że tu będzie.

— Cześć.

— Cześć. — Choć nie widzę dobrze jej twarzy, czuję, że się uśmiecha.

Przekręcam się na bok i zaczesuję kosmyk włosów Elizy za ucho. Lubię fakt, że to wszystko jest tak naturalne, niewymuszone i że żadne z nas nie czuje się z tym niezręcznie. Tak mi się przynajmniej wydaje.

— Jak trening? — zadaje swoje standardowe pytanie.

— Jak to trening. — Standardowo odpowiadam. — Jak minął ci dzień?

— W porządku.

Moje palce wędrują na policzki Lizzy. Otwieram dłoń, a dziewczyna się w nią wtula. Dzięki światłu wpadającemu przez okno zauważam, że zamyka oczy i unosi wysoko kąćki ust. Za każdym razem jej reakcja na mój dotyk jest coraz bardziej fascynująca.

— Kiedyś chciałam ze sobą skończyć.

Potrzebuję chwili, by zrozumieć słowa, które niespodziewanie opuściły jej usta.

Nieruchomieję. Nie odzywam się. Po prostu na nią patrzę. Staram się zachować spokój w oczekiwaniu.

Zaskoczyła mnie tym wyznaniem.

— Miałam w swoim życiu taki okres, kiedy przestałam sobie radzić. Zbyt wiele zła było wokół. Nie potrafiłam normalnie funkcjonować. Stałam się cieniem samej siebie, dlatego któreś nocy chciałam zakończyć to raz na zawsze — wyznaje, nie tracąc ze mną kontaktu wzrokowego.

— Co było na tyle złe, że chciałaś to zrobić?

— Mój były chłopak Nate i jego dziewczyna Bonnie rozesłali moje... zdjęcia, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Ktoś chwycił mnie za gardło i teraz nawet przełknięcie śliny jest dla mnie wyzwaniem.

— To dlatego tutaj przyleciałaś? — Próbuję brzmieć na niewzruszonego, ale marnie mi to wychodzi.

— Po części — mamrocze, bawiąc się kołdrą. — Jest coś jeszcze, coś, co ostatecznie zaważyło na mojej decyzji o wyjeździe, ale nie mogę o tym powiedzieć. Jeszcze nie jestem na to gotowa, ale obiecuję, że to zrobię. — Milknie na moment. — Są rzeczy, których sama jeszcze nie rozumiem, które odcisnęły na mnie piętno i namieszały mocno w głowie. Po tym, co się wydarzyło, nie potrafię już funkcjonować tak, jak kiedyś. Wszystko mnie przeraża, jestem niepewna... Wiesz, wtedy w klubie normalnie spuściłabym temu gościowi łomot. Jeśli dasz mi czas...

— W porządku.

Nie chcę jej do niczego zmuszać. Wolałbym, by dobrowolnie mi wszystko wyznała. Przeraża mnie jednak myśl, że skoro powiedziała mi o zdjęciach, to ten powód jest lżejszy od następnego.

Moje myśli zostają zagłuszone ustami Lizzy. Dziewczyna przyciąga mnie do siebie mocno, a ja niemal od razu podnoszę się i umiejscawiam nad nią. W jednej chwili w moim wnętrzu roznieca się płomień. Wszystkie troski znikają i znów są tylko jej usta i ciało, i usta, i...

Mogę przysiąc, że kolejny raz czuję od niej alkohol.

Rozdział 43

Chase

Crosby, rok 2016

Zatrzymuję się na parkingu przy plaży i gaszę silnik. Patrzę przelotnie na przyjaciela, po czym wysiadam z samochodu, a on zaraz za mną. Wyciągamy z bagażnika gitarę. Logan oczywiście rzuca jakimś suchym żartem, który jest tak beznadziejny, że aż bawi. Podchodzimy do ogniska i zajmujemy wolne miejsca. Matt proponuje jointa, dlatego postanawiam zrezygnować z piwa. I tak nie planowałem się dziś nawalić.

— Co robisz jutro? — zagaduje Turner i przechyla butelkę.

— Josephine zabiera Parker do Chawton, mam wolną chatę. Jak nie masz co robić, to wpadnij po moim treningu. Pogramy sobie — proponuję.

— Spoko.

— To...! — wydziera się O'Kelly. — To ma właściwości lecznicze, moja droga. Nie słyszałaś, że wielu lekarzy zaleca swoim pacjentom palenie zioła?

Minnie przewraca oczami i zerka na Lizzy.

— Nie jest ci gorąco w tym golfie? Ja bym się udusiła. Nie znoszę, gdy coś mnie uciska w tych okolicach.

Hamuję śmiech.

— Wczoraj jakoś tak nie mówiłaś — rzuca Aaron.

Wzrok Elizy przenosi się na mnie, a ja wyłączam się z rozmowy. Zauważyłem, że od kilku dni cały czas nosi takie bluzki, choć pogoda naprawdę dopisuje. Oczywiście zdaję sobie sprawę, dlaczego wybrała właśnie taki krój. Gdyby założyła coś, co odsłaniałoby szyję, musiałaby się tłumaczyć z fioletowych siniaków, które tam zostawiłem. Większość powstała zupełnym przypadkiem, nic na to nie poradzę.

Matt podaje mi jointa. Logan w tym czasie rozsiada się wygodnie i bierze gitarę. Pociąga za struny, sprawiając, że wszyscy milkną. Doskonale znana mi melodia rozbrzmiewa wokół ogniska.

— *Today is gonna be the day that they're gonna throw it back to you...1* — śpiewa Turner.

— *By now you should've somehow realized what you gotta do...2* — dołącza Matt.

— *I don't believe that anybody feels the way I do about you now...3* — nuci pod nosem Aaron.

Wonderwall to zdecydowanie nasza piosenka. Logan zagrał ją pierwszy raz, gdy mieliśmy po piętnaście lat. Wtedy też urządziliśmy ognisko na plaży. Nie wiedzieć czemu obiecaliśmy sobie, że już zawsze będziemy wracać do tego kawałka. Że nawet gdy skończymy szkołę i każde z nas pójdzie w swoją stronę, ta piosenka będzie przypominała nam o tym, co mieliśmy.

Parker uśmiecha się do mnie lekko, co odwzajemniam. Odwracam głowę, myśląc o tym, jak bardzo te słowa pasują do położenia, w jakim się znajdujemy. Do tego, co ciśnie mi się na język, ale nie mam pojęcia, jak to wyznać.

Szczerze, nawet nie wiem, w którym momencie dołączam do przyjaciół.

Ona również to robi.

Śpiewamy aż do ostatniego słowa.

Zaciągam się papierosem, pochłaniając widok zachodzącego słońca. Pod stopami czuję wodę, ale nie mam ochoty, żeby się wycofywać.

Podoba mi się to.

Przymykam powieki i napawam się rześcią nadmorskiego powietrza.

— Masz nas dość?

Patrzę przez ramię na zmierzającą w moim kierunku Lizzy. Pociera ramiona, nieznacznie się przy tym uśmiechając.

— Nie jestem największym fanem ludzi.

— Serio? — Zatrzymuje się obok mnie. — Trzeba było powiedzieć. Nie napastowałabym cię tak

każdej nocy.

— Czyli przyznajesz, że to robisz?

Nie odpowiada. Przenosi uwagę na wodę, a wyraz jej twarzy łagodnieje. Widzę, że coraz intensywniej przejeżdża dłońmi po materiale golfu. Nie myśląc wiele, staję za nią i obejmuję ją od tyłu. W tym momencie mam gdzieś, co pomyślą sobie znajomi. Nie zamierzam dłużej ukrywać, że *naprawdę* lubię Lizzy. Wsuwam fajkę między wargi. Dziewczyna opiera głowę o mój tors, a ja przerzucam rękę przez jej klatkę piersiową.

— Chase.

— Hm? — Wypuszczam dym.

Parker wtula się we mnie mocniej. Dłońmi zaczyna błędzić po moim przedramieniu.

— Cieszę się, że cię poznałam, naprawdę.

Nachylam się i zostawiam na jej policzku długi pocałunek z nadzieją, że przekażę nim wszystko, czego nie potrafię wyrazić słowami.

— Co tam, gołąbeczki? — Słyszę za plecami głos zbliżającego się do nas Jake'a.

— Poradzisz sobie z nim? — szepczę wprost do ucha Lizzy.

— Idź.

Odsuwam się od Elizy, kiwam do Fletchera głową, po czym ruszam w stronę ogniska. Już z daleka widać, że znajomi są nieźle wstawieni. Kończę fajkę, wrzucam ją do pustej butelki, a następnie siadam naprzeciwko Matta. Patrzy się tak, jakby chciał się na mnie rzucić.

Czyżby widział *nasz moment*?

— Co? — pytam wprost.

— Przespałeś się z nią, prawda? — Z jego głosu wręcz sączy się jad.

Widział.

Wszyscy milkną. Ja również się nie odzywam. Gapię się prosto w jego oczy, czując narastającą we mnie złość. Przypominam sobie, co ostatnio powiedział mi Logan. O'Kelly znów się nawalił, a do tego wziął jakieś dragi, więc włącza mu się tryb agresora.

A może pokazuje swoją prawdziwą twarz?

Chłopak odrzuca butelkę na bok i uśmiecha się dziwnie.

— Powiedz... Dobra jest?

— Zamknij pysk, O'Kelly — ostrzega go Turner.

Ale Matt go nie słucha. Wstaje i wsuwa rękę do kieszeni. Ja również to robię.

— Oczywiście. — Prycha, patrząc na mnie z wyższością. — Jak zawsze musisz bzyknąć każdą panienkę. To chyba twój najlepszy nabytek, nie? W łóżku też jest taka wyszczekana? A może...

— Uspokój się, do chuja!

Ku mojemu zaskoczeniu to Logan jest tym, któremu puszczają nerwy. Popycha Matta i robi to tak mocno, że O'Kelly upada na piasek. Ruszam w jego stronę, jednak zostaję zatrzymany przez Aarona oraz Monicę.

— Pojebało cię? — Turner wydziera się w jego twarz.

A ja stoję.

Stoję i morduję wzrokiem własnego kumpla.

— Taka jest, kurwa, prawda — cedzi przez zęby O'Kelly.

— Jaki ty masz, kurwa, problem, co? — Oddycham ciężko.

— Co się dzieje?

Głos Elizy sprawia, że wszyscy przenoszą uwagę właśnie na nią. Niczego nieświadoma dziewczyna wpatruje się w nas skonsternowana. Matt w tym czasie wstaje i otrzepuje się z piasku.

— No dalej, Lizzy. Powiedz. Zaliczył cię już?

Parker dębieje.

A ja czekam.

— C-co?

— Oczywiście, że to zrobił. — O'Kelly odpala jointa, świetnie się przy tym bawiąc. — Jak to jest...

— Zbliży się do Elizy, która się wycofuje. — Jak to jest, że on zawsze ma wszystko?

Znajomi są równie zdeorientowani co ja.

— O czym ty mówisz? — pyta Lizzy.

— O czym ja mówię... Mówię o nim. — Wskazuje na mnie palcem. — Jak to jest, że najpierw zabrał mi Shannon, a teraz to samo robi z tobą? Jak to jest, że zawsze wszystko mu się udaje, zdobywa to, na co ma ochotę, zawsze wygrywa, a laski na niego lecą? Dlaczego nie mógł po prostu się z nią przespać?

Chcę wyrwać się z uścisku Aarona, ale mnie powstrzymuje.

— Dlaczego Allison nie potrafiła choć raz zrobić czegoś dobrze? Nie rozumiem tego — kontynuuje Matt.

— O czym ty, do kurwy nędzy, pierdolisz? — Monica nie kryje wściekłości. Jeszcze nigdy nie słyszałem, by zwracała się w ten sposób do swojego brata.

— Miała go tylko rozkochać, zwrócić na siebie jego uwagę i uwieść. Nawet tego nie potrafiła, głupia suka. — Przewraca oczami i znów zwraca się bezpośrednio do Elizy: — Gdy tutaj przyjechałaś i zobaczyłem, że tak bardzo cię nie znosi, stwierdziłem, że to w końcu mój moment, że choć raz będę miał coś, czego on nie może. Ale oczywiście musiałaś obmacywać się z nim w klubie. Musiałaś go pocałować. Musiałaś zachować się jak każda inna. Dla mnie jesteś zwykłą dziwką, Parker.

Tego już za dużo.

Odpycham od siebie Walkera i ruszam w kierunku Matta. Powalam go jednym ciosem. Po raz kolejny spotyka się z piaskiem, a ja siadam na nim okrakiem i go okładam. Uderzam tak mocno, że po chwili widzę krew. O'Kelly coś wrzeszczy. Czuję na sobie czyjeś dłonie. Odpycham je i dopiero za którymś razem udaje się mnie odciągnąć. Matt się wycofuje. Już nie jest mu do śmiechu. Wie, że gdyby nie Logan i Aaron, zabiłbym go na miejscu.

Jak on może wyrażać się w taki sposób o jakiegokolwiek kobiecie?

— Oddychaj, stary — mówi do mnie Turner.

Robię to. Wdech i wydech. Wdech i wydech, i zakrwawiona twarz Matta.

— Co za śmieć — dyszę.

Zauważam, że Monica nie podbiegła do niego z pomocą. Ona tylko stoi. Jest w szoku. W oczach ma łzy i patrzy na mnie ze smutkiem, jakiego dawno u niej nie widziałem. Chciałbym podejść i ją przytulić, i powiedzieć, że to nie jest jej wina. Żeby się nie obwiniała. Ale nie potrafię. Sam czuję się tak, jakby świat mi się zawalił.

Bo właśnie straciłem przyjaciela.

Rozdział 44

Chase

Crosby, rok 2016

— Chase.

Czuając delikatne szturchnięcie, odwracam głowę w drugą stronę. Do moich uszu dociera cichy śmiech, a niedługo potem czuję na plecach ciężar Lizzy.

— Hej, ja już jadę.

— Trzeba było tak od razu. — Otwieram szeroko oczy i przekręcam się na plecy.

Parker ląduje na mojej klatce piersiowej. Uśmiecham się do niej, powoli się wybudzając. Wspomnienia poprzedniej nocy są jeszcze niewyraźne, dlatego spycham je na bok i całą swoją uwagę poświęcam jej.

— Wyspałaś się chociaż?

— Tak.

— Gdyby coś się działo, to dzwoń, okej?

— Się wie. — Salutuje.

„Czy możemy tu zostać, zakopać się pod kołdrą i przez cały dzień oglądać filmy?” — te słowa pchają mi się na usta, ale zamiast tego mówię:

— Dobra, złaż ze mnie. Czas wrócić do bycia chujem.

Siadam i się przeciągam. Podchodzę do szafy, żeby wyjąć jakieś ubrania. Mój wzrok pada na ulubioną czarną bluzę z kapturem. Patrę za okno, a następnie na to, co Lizzy dziś włożyła. Rzucam w nią materiałem.

— Masz. Dzisiaj ma być raczej chłodno. Zaczekaj, zaraz wrócę i pójdziemy na dół.

Szybko się ogarniam, po czym wracam do sypialni.

— Idziemy? — Głos jej trochę drży.

Włożyła ją.

— Idziemy. — Doganiam dziewczynę, nim wychodzimy na korytarz. — Ładnie ci w moich ubraniach.

— Dziękuję. — Nie widzę twarzy Elizabeth, ale jestem pewien, że się uśmiecha.

Schodzimy na parter.

— Cze... Chase? A ty czemu już nie śpisz? — pyta ciotka, gdy mnie widzi.

— A czy musi być jakiś konkretny powód? — Biorę z koszyka jabłko i się w nie wgryzam.

Od wtorkowej *sytuacji* nie miałem jeszcze okazji porozmawiać z Josephine. Ciągle mnie unikała albo zbywała. Mieliliśmy krótkie wymiany zdań na korytarzu bądź w kuchni. Ostatecznie stwierdziłem, że dam jej więcej przestrzeni. Gdy będzie gotowa, sama przyjdzie, żeby ze mną porozmawiać. Jestem tego pewien. Zawsze tak robiła.

— Po prostu ty nie należysz do rannych ptaszków. Chociaż, w sumie, w takim towarzystwie to jak się tu nie wyspać, prawda?

Hamuję parsknięcie.

— Co prawda, to prawda.

Jo nie jest głupia. Oczywiście, że wie, że Parker sypia w moim pokoju. Jestem pewien, że nie raz sprawdzała jej albo moją sypialnię w środku nocy. Pod tym względem ciotka jest dokładnie taka sama jak Theresa.

Przekierowujemy tor naszej rozmowy na pogodę i przez moment czuję się tak, jakby wszystko było w porządku. Josephine mówi mi, że bardzo się cieszy na wyjazd do Chawton, a Lizzy znika w korytarzu.

— Wychodzisz gdzieś dziś wieczorem? — pyta nagle ciotka.

— Nie, a co?

— Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać.

— Coś się stało?

Chwila zawahania.

Przymknięcie powiek.

Głęboki oddech.

Spojrzenie, które wbija mnie w podłogę.

— Chodzi o twoją matkę.

Patrzę tępo na Jo.

— Ale...

— Obiecuję, że dziś wszystko ci wyjaśnię, każdy szczegół. Odpowiem na każde pytanie. Wiem, że ostatnio nie byłam sobą. Ja po prostu... musiałam pomyśleć.

Nie odpowiadam. Jestem w zbyt dużym szoku, żeby jakkolwiek zareagować. Ciotka klepie mnie po ramieniu, po czym wychodzi. Idę za nią. Dziewczyny pakują się do range rovera. Opieram się rękami o dach samochodu od strony Josephine i udaję, że słucham, gdy mówi coś o jakimś kurczaku.

Mój wzrok pada na Elizę.

— Zapnij pasy, Parker — mówię, kiedy zauważam, że znów o nich zapomniała.

Robi to, ale nie powstrzymuje się przed przewróceniem oczami.

— Jak coś by się działo, to dzwońcie. Bawcie się dobrze.

Nadal zamroczony, zatraskuję drzwi i wyjmuję z kieszeni papierosy.

Mam złe przeczucie.

Rozdział 45

Omar

Crosby, rok 2016

Zaciągam się papierosem, wzrokiem śledząc wyjeżdżający z posesji pojazd. Cierpliwie czekam, aż zniknie z mojego pola widzenia, po czym ruszam w kierunku posiadłości. Byłem tu już kilka razy, ale nigdy nie miałem okazji zajrzeć do środka.

Najwyższy czas to zmienić.

Przechodzę przez bramę, a w mojej głowie pojawiają się najróżniejsze scenariusze tego, co za chwilę się wydarzy. Myślę o tym, co ona zrobi, jak się zachowa i jak zareaguje na rewelację, które mam jej do przekazania.

Ona.

Mała cwaniara, która miesiącami kazała mi do siebie mówić swoim drugim imieniem.

Przyznam szczerze, zaimponowało mi to. Zrozumiałem, że mam do czynienia z przebiegłą i niezwykle inteligentną kobietą, gdy odkryłem, że już przy pierwszym spotkaniu Franka wiedziała, iż nie można mu ufać. Nie doceniłem jej.

Pukam w drzwi i czekając, wkładam fajkę między wargi. Słyszę jakieś rozmowy po drugiej stronie, a niedługo potem staje przede mną Chase. Nim obdarowuje mnie obojętnym wyrazem twarzy, dostrzegam cień zaskoczenia. W tym momencie nasuwa mi się myśl: jak wiele ma w sobie z ojca? Obserwowałem jego zachowanie w *The Chain* i śmiem przyznać, że jest kopią Dominica Warrena.

Nienawidzę go przez to jeszcze bardziej.

— Chase!

Z wnętrza domu rozlega się głos mojego największego przekleństwa. Uśmiecham się pod nosem.

— Chase! Chase! — Nawołuje, a stojący przede mną chłopak spogląda na nią przez ramię.

I właśnie wtedy nasze spojrzenia się spotykają.

Jej oczy otwierają się szeroko na mój widok.

— A więc to on tak zmasakrował mojego znajomego. Nieźle. — Postanawiam przerwać dłużącą się ciszę. Zaciągam się papierosem i przenoszę uwagę na chłopaka. — Jestem Omar. Przyjechałem do Claire, choć tutaj podobno chętniej przedstawia się jako Elizabeth.

— Kim ty, do chuja, jesteś? — Młody Warren nie przebiera w słowach.

Rzucam fajkę na ziemię i gaszę ją butem. Nie potrafię zapanować nad rozbawieniem, ta sytuacja jest przekomiczna. On naprawdę nie wie, z kim ma do czynienia.

— Zabawne, że Terrence wybrał właśnie ten dom. — Rozglądam się po korytarzu. — Powiedz mi, Claire, jak to jest, że każda z kobiet w domu Parkerów ma słabość do Warrenów? Przecież nie ma w nich nic wyjątkowego. — Mam nadzieję, że chłopak wyczuje moją szczerą niechęć do jego osoby. — Myślałem, że jesteś tak samo głupia jak ojciec. Cóż, myliłem się. Jesteś jednak jak twoja matka. Zabawne, jak historia zatacza koło. Teraz to ty oddałaś się młodemu Warrenowi, dokładnie tak, jak Margaret osiemnaście lat temu Dominicowi. Ciekawe tylko, kto tym razem skończy z kulką w głowie, a kto na sznurku.

Zapada cisza.

Patrzę na Elizabeth Claire Parker, bo właśnie tak nazywa się kobieta, którą kilka miesięcy wcześniej poślubiłem, i widzę, jak rozpada się na moich oczach. Bańka pęka, a ona wraca do rzeczywistości. To ja nią jestem. Ja i wszystkie rzeczy, które właśnie powiedziałem.

— Tak, oczywiście, że tak, ale... — Kobięcy głos urywa się w połowie zdania, gdy ciotka Chase'a i zarazem szwagierka Dominica mnie zauważa.

— O! Rodzinka w komplecie! Jak miło! — Nie szczędzę sobie żartów, bo sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, jest naprawdę zabawna. — Co słyhać u twoich sióstr, Josephine?

— Wyjdź stąd albo zadzwonię po policję.

Dopiero teraz zwracam uwagę na Jonathana Shawa, człowieka równie zakłamanego co jego żona.

Boże, jacy oni wszyscy są żałośni.

Śmieję się w głos.

— W porządku. Zgłosimy od razu, że pod tym adresem przebywa kobieta, której dane w dowodzie osobistym nie zgadzają się z tymi w rejestrze uczniów. — Spoglądam na syna Dominica. — Odpowiadając na twoje pytanie, Warren... albo Shaw, jeśli wolisz... jestem mężem Claire.

I znów to samo.

Głucha cisza.

Chase patrzy na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa. Jest skołowany i wyraźnie nie rozumie tego, co mu właśnie powiedziałem.

Lustruję twarze wszystkich.

— Matko, żałujcie, że nie widzicie swoich min!

— To prawda? — Młody Warren spogląda na Claire, a następnie na swoją ciocię.

Nikt nie mówi słowa, co zaczyna mnie irytować.

— Oczywiście, że to prawda, na miłość boską. — Przewracam oczami.

Chłopakowi ewidentnie odebrało mowę. Nagle zrywa się z miejsca.

— Chase, zaczekaj, porozmawiajmy. — Josephine biegnie za nim, podczas gdy ja skupiam się na powodzie mojego przyjaciela.

Na niej.

— Naprawdę myślałaś, że cię nie znajdę?

Claire, czy też Elizabeth, patrzy na mnie tępo. Nic nie odpowie, wiem to. Ona zawsze milczy, gdy znajduję się w pobliżu. Przytłaczam ją, jestem jej największym koszmarem.

Odwracam się tak, by mieć widok na Jonathana oraz wracającą do domu Josephine.

— Wy wszyscy jesteście tak zakłamanymi i głupi, że to aż zabawne. — Kręcę zdumiony głową. — Cóż, zrobiłem swoje, nic tu po mnie. Do zobaczenia wkrótce.

I wychodzę.

Kroczę ulicami Crosby, myśląc o tym, jak bardzo nienawidzę siebie za to, co do niej czuję.

Rozdział 46

Chase

Crosby, rok 2016

Przechyliłam szklankę z whisky i wypijam połowę zawartości. Nie czuję już pieczenia w gardle, za to podłoga wydaje się krzywa, a ludzie irytująco szczęśliwi. Ich głosy są donośniejsze od tej chujowej muzyki i teraz nie wiem, czy faktycznie tak jest, czy coś sobie ubzdurałam.

Przeczesałam ręką włosy, po czym opadam na kanapę. Logan siedzi obok ze zwieszoną głową. Oczy ma otwarte, wpatruje się w podłogę. Chyba czuje, że się na niego gapię, bo podnosi wzrok. Ma napiętą szczękę i sprawia wrażenie nieobecnego. Albo nie. Nie wiem. W tym stanie nie umiem tego stwierdzić, jednak potrafię zauważyć, że coś go trapi.

Chcę go o to zapytać, ale on wstaje, mówi, że idzie się odlać, że zamówi po jeszcze jednej kolejce i znika.

Spoglądam na poruszające się na parkiecie ciała; na dziewczyny, których sukienki ledwie zakrywają pośladki; na facetów, którzy rozbierają je wzrokiem; na szatynkę, która to samo robi ze mną.

Stoi przy ścianie, w towarzystwie znajomych. Popija drinka przez słomkę i się uśmiecha. Przerzuca włosy za ramię, a ja już wiem, czego dzisiaj szuka. I najchętniej bym jej to dał. Zrobiłbym to, żeby rano zdychać z powodu wyrzutów sumienia, których nie powinienem mieć, bo przecież *ona* ma męża.

Męża.

To brzmi tak nedorzecznie, że śmieję się pod nosem. Jeszcze wczoraj zasypiała w moich ramionach, pozwalała się dotykać i wypychała serce kłamstwami. Na samą myśl, że zapewne dzwoniła do niego, zanim przychodziła do mojego pokoju, a ja byłem tylko rozrywką na czas pobytu w Crosby — chce mi się rzygać.

Jak mogłem być aż tak ślepy i nie zauważyć, że sobie ze mnie kpiała?

— Wolne?

Do moich uszu dociera donośny, kobiecy głos. Patrzę w lewo na tę samą dziewczynę, która chwilę wcześniej się na mnie gapiła. Kiwam głową.

Szatynka zajmuje miejsce obok mnie. Odstawia szklankę na stolik, zakłada nogę na nogę i delikatnie unosi kąciki ust. Jest ładna. Naprawdę śliczna. Kładę rękę na oparciu, za jej plecami.

— Nie kojarzę cię — przyznaję.

— Przyjechałam tu na weekend.

— Więc skąd jesteś?

— Glossop. To niedaleko Manchesteru.

Między nami nastaje chwila milczenia. Obserwuję każdy ruch dziewczyny. Znów upija łyk drinka. Wzdycha, rozgląda się po lokalu, a później na mnie patrzy.

— Czy będziesz miał coś przeciwko, jeśli cię pocałuję?

— Co? — Po raz pierwszy od południa naprawdę parskam śmiechem.

— Chodzi mi o to...

— Wiem, o co ci chodzi — wtrącam. — Ale nie sądzisz, że w takich miejscach ludzie raczej nie pytają o pozwolenie? W ogóle czy ktokolwiek to jeszcze robi?

Onieśmieliłem ją. Teraz wierci się nerwowo i obciąża sukienkę.

— Uch, no tak, masz rację. Tyle że to kompletnie nie w moim stylu. Tak samo jak ta kiecka.

Kolejny raz sprawia, że się uśmiecham.

— To dlaczego ją włożyłaś?

Opiera się łokciem o kanapę, przez co styka się z moim ramieniem.

— Bo hasło „rzucił mnie chłopak” działa na moją przyjaciółkę bardzo pobudzająco i wtedy ciężko się jej sprzeciwić — wyjaśnia pokrótce. — Tak naprawdę kompletnie nie chcę tu być, jednak ona uważa, że inny facet to najlepsze lekarstwo na złamane serce.

— Uważasz, że jestem najlepszym lekarstwem na twoje złamane serce? — Patrzę na nią pobłaźliwie. Mimo słabego oświetlenia i tak mogę stwierdzić, że się rumieni.

— Po prostu zapomnij, że w ogóle o tym rozmawialiśmy. To głupie.
Już wstaje, żeby odejść, jednak chwytam ją za łokieć i pociągam na tyle mocno, że teraz jest jeszcze bliżej.

— To nic takiego — stwierdzam dokładnie to, co myślę.

— Nie rozumiesz.

— Więc wyjaśnij. — Sięgam po szklankę.

Dziewczyna wzdycha przeciągle.

— Chodzi o to, że Hailey nie da mi spokoju, dopóki nie zobaczy, że chociażby pocałowałam jakiegoś chłopaka.

— Masz rację, nie rozumiem, jak przyjaciółka może cię zmuszać do takich rzeczy.

Patrzę w kierunku, z którego niedawno przyszła, i zauważam, że jesteśmy pod czujnym okiem jednej blondynki. Przypuszczam, że to właśnie ta cała Hailey.

— Jak masz na imię? — pytam, wracając do niej wzrokiem.

— Kate.

— Ładnie. — Przysuwam się do niej. — W porządku, Kate. Dotknij mnie.

Wybałusza oczy.

— C-co?

— Zaufaj mi.

Przez chwilę się waha, ale ostatecznie to robi. Dłonie szatynki błędzą po moich nagich ramionach. Jej słodkie perfumy sprawiają, że chce mi się rzygać.

Pociągam kolejny łyk alkoholu, wpatrując się w oczy, których nawet nie znam.

Byłaby idealna, żeby zapomnieć. Na chwilę.

Nie myśląc wiele, chwytam ją za tył głowy i przysuwam tak blisko siebie, że nasze wargi się ze sobą stykają.

— Nie rób niczego wbrew sobie, tylko po to, żeby komukolwiek cokolwiek udowodnić. Szczególnie w takiej kwestii — mówię jej prosto w usta. — Nie dam ci tego, czego chce ta dziewczyna, ale teraz z jej perspektywy wyglądamy tak, jakbyśmy się całowali.

Czekoladowe tęczówki wwiercają się w moje. Zdecydowanie się tego nie spodziewała.

Cholera, czasami naprawdę chciałbym być typem, który w takich chwilach szuka pocieszenia w ramionach innych kobiet, ale nie potrafię.

Tak, jestem na *nią* wściekły. I tak, jestem frajerem, bo gdybym tej nocy się z kimś przespał, czułbym, że ją zdradzam. A *ona* przecież nawet nie jest moja. Nigdy nie była.

Kate odsuwa się ode mnie i mi się przygląda. Uśmiecha się delikatnie, bierze swojego drinka, po czym mówi:

— Jesteś aniołem.

Śmieję się pod nosem.

— Tylko skrzydeł ci brakuje. — Zaczyna się wycofywać. — Baw się dobrze.

— Ty też.

Szatynka mija się z Loganem. Turner lustruje ją od stóp do głów, a gdy na mnie patrzy, jego oczy są wielkości piłek do ping-ponga. Stawia przede mną kolejną szklankę, dlatego zeruję tę, którą mam w dłoni.

— Kto to był?

Puszczam jego pytanie mimo uszu. Przyjaciel przesuwają się bliżej mnie.

— Pisałem do Haydena. Za godzinę podrzuci towar.

— Czyli wracamy?

— A chcesz?

Wzruszam ramionami.

— Możemy.

Prawdę powiedziawszy, wszystko mi jedno. Równie dobrze mógłbym się tu teraz położyć.

Do Logana dociera, że raczej sobie nie pogadamy. Wyjmuje telefon, a ja rozglądam się po klubie. Kate tańczy właśnie z tą całą Hailey. Uśmiecha się do mnie, odwzajemniam to. Niemal równocześnie opróżniamy z Turnerem swoje szkła i w końcu stwierdzamy, że się zbieramy. Na moim wyświetlaczu widnieje kilka wiadomości oraz nieodebranych połączeń od Josephine i Jona, ale przez ilość wypitego alkoholu nie potrafię

się skupić na literach.

Ona nic nie napisała.

Chłodny wiatr, który napływa na moją twarz zaraz po wyjściu z budynku, działa orzeźwiająco, ale też otrzeźwiająco. Częstuję Turnera papierosem. Idziemy przez opustoszałe ulice Crosby, przez większość drogi nie mówiąc słowa.

— Która jest godzina? — zagaduję do przyjaciela.

— Za chwilę będzie pierwsza.

— I Hendersonowi chce się tu przyjeżdżać?

— Twierdzi, że nie ma nic innego do roboty.

Kiwam głową. Mijamy grupę ledwie trzymających się na nogach dziewczyn, po czym skręcamy w lewo i docieramy pod dom Logana. Czuję na sobie jego wzrok, ale to ignoruję. Turner wpuszcza mnie do środka, a ja od razu kieruję się na piętro. W jego sypialni rzucam komórkę na szafkę. Rozsiadam się na kanapie, znów nie myśląc o niczym specjalnym.

— Masz.

Przed moją twarzą pojawia się szklanka z wodą. Przyjmuję ją, bo nagle dociera do mnie, że strasznie chce mi się pić. Logan zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, przerzuca nogę przez podłokietnik fotela. Ciągłe się na mnie gapi.

— Co? — Wzdycham i przecieram usta wierzchem dłoni.

— Chcesz o tym pogadać, bracie?

Zapada cisza. Jedna z tych, która męczy. Bombarduje moje uszy. Najchętniej bym je zasłonił, bo zaczyna boleć mnie głowa. Zamiast tego po prostu odstawiam szklankę na stolik, przełykam mocno ślinę, a następnie spoglądam na niego.

— Chyba nie ma o czym.

Turner wzdycha.

— Muszę coś wiedzieć.

— No?

Znów nastaje chwila milczenia. Widzę, że Logan mocno się nad czymś zastanawia. Normalnie pewnie próbowałbym zgadywać, ale dziś nie mam na to siły.

— Jak daleko ty i... — Pauza. — Poczujesz coś do niej?

Ukłucie.

Mocne.

Tak mocne, że muszę zacisnąć szczękę, aby powstrzymać grymas. Nagle odnoszę wrażenie, że w pomieszczeniu zaczyna brakować powietrza. Biorę głębsze i szybsze oddechy. Wpatruję się w człowieka, który do pewnego momentu wiedział o mnie absolutnie wszystko. Czy wstydziłem się przed nim przyznać, co *ta dziewczyna* ze mną zrobiła? Tak, cholernie. Jeszcze nigdy nie czułem się tak bezsilny przez jakąkolwiek kobietę. Zaczęło mnie to przerastać do tego stopnia, że bałem się o tym komukolwiek powiedzieć, bo to nie jest normalne, żeby przepaść dla kogoś tak bardzo. Nie w tak krótkim czasie. To po prostu niemożliwe.

A jednak siedzę tutaj i śmierdzę jakimś gównianym alkoholem, bo w zaledwie kilka tygodni doprowadziła mnie do wrzenia, by w najmniej oczekiwanym momencie wylać mi na głowę kubel lodowatej wody. W jednej chwili straciłem grunt pod nogami i nie wiem, co robić. Mam wrażenie, że od kilku godzin spadam w jakąś pieprzoną przepaść. Chciałbym w końcu uderzyć o dno, bo im częściej dopuszczam do siebie myśli o *niej*, tym trudniej się ich pozbyć.

— Do kogo? — odpowiadam w końcu. — Kim *ona* jest?

— Chase...

— No co? — pytam niemiło. — Historia zatoczyła koło. Josephine i Jonathan kolejny raz wpuścili pod nasz dach jakąś przypadkową laskę. Tylko czekać, aż zgłosi, że ją molestowałem czy coś. — Dopiero gdy wypowiadam te słowa na głos, uświadamiam sobie, jak wiele jej powiedziałem. — Ja pierdołę.

— Jesteś pewien, że twoja ciotka ani Jon nie wiedzieli, kogo przyjmują do waszego domu?

Telefon Logana zaczyna dzwonić.

— To Hayden. Pójdę mu otworzyć.

Wychodzi z pokoju, a ja nurkuję ręką pod kanapę. Turner trzyma tam zapas alkoholu. Zębami pozbywam się kapsla od piwa i pociągam kilka dużych łyków. Słyszę jakieś rozmowy i kroki dochodzące z

korytarza. Drzwi się otwierają, a w nich staje człowiek, któremu jeszcze trzy lata temu rozwaliłbym łeb.

Henderson przekrzywia głowę, gdy na mnie patrzy. Ręce ma wciśnięte w kieszenie czarnego płaszcza. Posyła mi bezczelny uśmiech, po czym mówi:

— Dopieść ten żaloszny obrazek, odsłoń swój owłosiony brzuch, podrap się po dupie i beknij.

— Pierdol się. — Wysuwam w jego stronę środkowy palec.

Chłopak śmieje się pod nosem, zbija ze mną piątkę, a następnie zajmuje miejsce obok mnie. Wyraz jego twarzy wyraża kpinę. On zawsze tak wygląda.

— Co opijamy? — pyta, sięgając pod kanapę.

Wyciąga piwo dla Logana, sobie bierze bezalkoholowe.

— A czy musi być jakaś okazja, żeby pić? — Odbijam piłeczkę, przechylając butelkę.

— Patrząc na to, jak beznadziejnie wyglądasz? Owszem.

Hayden rzuca na stolik woreczek z białym proszkiem. Lustruje mnie i wzdycha.

— Tylko miłość mogła doprowadzić cię do takiego stanu, Shaw.

— A ty co? Wróżka? A może, tak jak Turner, oglądałeś poradniki na YouTube?

— Naprawdę to zrobiłeś? — Patrzy na Logana jak na idiotę.

— O matko. — Przyjaciel wyrzuca ręce w powietrze. — No, zdarzyło się. Byłem zdesperowany.

— Tylko mi nie mów, że ty też opijasz smutki.

— Jestem bezpieczny.

Rzucam Turnerowi wymowne spojrzenie. Obaj wiemy, że to nieprawda. To, że jest bezpieczny. Sam nieźle zadurzył się w Zoe. Różnica między nami jest taka, że ona nic nie ukrywa.

Chyba.

— Mogliście uprzedzić, że tyle przegapiłem. Przyniósłbym piżamę, wino i chusteczki. Dla ciebie, Shaw, obejrzałbym nawet *Pamiętnik*, żeby popłakać i ponarzekać na płeć piękną — sarka.

Przewracam oczami.

Henderson to ten typ człowieka, którego twarz wyraża tylko trzy emocje: znudzenie, obrzydzenie albo kpinę. Jeszcze nigdy nie widziałem u niego złości czy smutku. Dopuszcza do siebie niewiele osób i tylko przy nich mówi więcej. Zwykle jest zdystansowanym do świata obserwatorem. Czarny humor to jego drugie imię i nigdy nie wiesz, czy rozmawia z tobą na poważnie, czy sarkastycznie.

— Co z tobą, Shaw? — Nachyla się w moją stronę.

Wpatruję się w butelkę, bawię się nią, po czym pociągam cztery duże łyki. Logan milczy. Znam go tak długo, by wiedzieć, że nie powie słowa na temat, który go nie dotyczy.

— Oszukała mnie. — Wzruszam ramionami, wzrok zaczepiając na plastikowym woreczku.

— Jaki stopień ma to kłamstwo?

— Ma męża.

— O kurwa. — Krztusi się piwem.

Skoro Henderson klnie — musiało zrobić to na nim wrażenie.

— Więc z kim ty się umawiałeś? Z koleżanką twojej ciotki?

— Nie umawiałem się z nią. — Chyba. — Mieszka u nas. Przyjechała na wymianę.

Hayden wpatruje się we mnie, łącząc ze sobą wszystko, co mu powiedziałem.

— I słowem nie wspomniała o tym, że ma męża? Nie miała obrączki czy pierścionka zaręczynowego?

Wracam pamięcią do *niej*. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek nosiła jakieś błyskotki. Poza wyjściem do klubu. Wtedy założyła kolczyki i inne takie. Ale nie wydaje mi się, żeby przyozdabiała czymś palce.

— Ile ona ma lat? — pyta, gdy nie odpowiadam.

— Jest rok młodsza od nas.

Wciska się w kanapę.

— Myślałem, że żadna kobieta już mnie nie zaskoczy.

— No, ja też.

Zsuwam się z kanapy i wyjmuję z kieszeni portfel. Przygotowuję kartę bankomatową oraz dwadzieścia funtów, po czym rozsypuję biały proszek. Robię dwie kreski, a następnie zwijam banknot w rulon. Henderson nie bierze. Nigdy.

Nie myśląc wiele, wciągam narkotyki, a zaraz po mnie robi to Logan. Wracamy na swoje miejsca.

Odchylam głowę i przecieram nos. Odczekuję chwilę, po czym spoglądam na Haydena. Gapi się na mnie.

— Co?

— Jak daleko zaszliście w tej relacji? — Chociaż głos nie wyraża żadnej emocji, w jego oczach można dostrzec ciekawość.

Widzę, że Turner również czeka na moją odpowiedź.

— Zaliczyłem ją. — Przejeżdżam językiem po zębach. — I tyle.

Henderson wzdycha.

— Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, po prostu mi to powiedz, ale nigdy więcej nie mów przy mnie takiego gówna. Zaliczyć to ty sobie możesz zgon, a nie kobietę — mówi chłodno. — Co się z tobą dzieje, człowieku? Nigdy w życiu nie posadziłbym cię o to, że kiedykolwiek wyrazisz się w ten sposób o kimkolwiek, z kim się przespałeś. To nie jesteś ty.

Zaciskam szczękę. Czuję, że narkotyk zaczął już działać. Sięgam po leżące niedaleko gumy. Rzucam opakowanie Loganowi. W głowie, niczym echo, odbijają mi się słowa Haydena.

Mierzę się ze spojrzeniem Turnera, myśląc nad tym, co powiedzieć. W końcu patrzę na Hendersona. Mrozi mnie wzrokiem. Przekroczyłem granicę. On gardzi uprzedmiotawianiem dziewczyn. Niejednokrotnie pokazał mi, że nie przechodzi obojętnie obok takiego zachowania. Co prawda, po takich sytuacjach musiałem odstawiać go do szpitala, ale to już inna historia.

— Coś do niej poczułem. To chcieliście usłyszeć? — wyznaję z trudem, obserwując ich reakcje.

— Wiem. Trudno tego nie zauważyć — stwierdza Hayden. — Tym bardziej nie rozumiem twojego szczeniackiego zachowania. Myślałeś, że otrzymasz ode mnie owacje na stojąco, gdy powiesz, że ją wykorzystasteś? To obrzydliwe, więc przestań maskować swoje cierpienie takim gównem. Możesz być na nią wściekły, ale pamiętaj, że złość minie, a słów nie cofniesz.

Ma rację. Jak zawsze.

Zrezygnowany wbijam się w kanapę. Błądzą wzrokiem po suficie.

— Nie planowałem tego. Naprawdę chciałem się jej pozbyć, ale ona... — Przełykam gulę, która uformowała się w moim gardle. — Nie próbowała być dla mnie miła ani mi się przypodobać. Miała swoje zdanie, robiła to, co chciała. Spodobało mi się to.

— Brzmi to tak, jakby ona też tego nie planowała.

— No, ale mogła mi wspomnieć, że ma męża. Wiesz, ułatwiłoby nam to życie, gdybym wiedział, że przyjechała tutaj, żeby się zabawić. Myślała pewnie, że jej sekret nie wypłynie i po wszystkim wróci do swojego życia, do Ameryki.

— Może się nudziła i chciała doświadczyć czegoś ekscytującego?

— Ty tak poważnie, Turner? — dziwi się Henderson. — Ona ma osiemnaście lat. Cała ta sytuacja brzmi po prostu nedorzecznie, ale chyba za bardzo was odcięło, żebyście zobaczyli to z perspektywy, z której widzę to ja.

Może i ma rację, ale nie zamierzam nad tym rozmyślać. Nie teraz.

Teraz czuję za dużo.



Ashes

Rozdział 47

Chase

Crosby, marzec 2016

Przymykam na chwilę powieki, podskakując w miejscu. W uszach dudni mi jakaś piosenka, na której tekście kompletnie nie potrafię się skupić, ale której melodia działa na mnie pobudzająco. Wzdrygam się, gdy nagle ktoś zdejmuje mi słuchawki. Tym kimś okazuje się Emerson.

— Już czas — mówi z powagą, jakiej wcześniej u niego nie widziałem.

Drzwi, przed którymi stoję od kilku minut, zostają otwarte. Wchodzę do hali i jedyne, co słyszę, to wrzaski otaczających mnie ludzi. Trudno powiedzieć, co krzyczą, bo wszystkie słowa się ze sobą zlewają.

Na podeście zastaję zestresowanego Dominica.

— Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. — Chwyta mnie za ramiona. — Pełne skupienie. Potrafisz panować nad swoją złością. To ty tu rządzisz.

Biorę głęboki oddech, po czym staję na środku maty, gdzie czeka już Blaze. Patrę prosto w oczy człowieka, który zniszczył życie mojej siostrze i skrzywdził Lizzy. Człowieka, którego szczerze nienawidzę.

„Złość nie przejmie nade mną kontroli. Złość nie przejmie nade mną kontroli” — powtarzam w myślach niczym mantrę.

Ustawiam się w pozycji wyjściowej, a gdy słyszę dźwięk sygnalizujący rozpoczęcie walki, nie czekam ani chwili.

Uderzam, blokuję, unikam i nawet na sekundę nie spuszczam wzroku z przeciwnika. Rozpracowanie jego taktyki zajmuje mi niewiele czasu. Choć obrywam kilka razy, pierwsza oraz druga runda kończą się moim zwycięstwem.

— Roberts jest już wykończony. Często uderza na oślep, masz nad nim przewagę — mówi do mnie Dom, gdy Logan wpycha mi do ust butelkę z wodą.

Po raz kolejny zostaję wezwany na ring, dlatego odpycham się od lin i znów zatrzymuję przed Blaze'em. Oddycha ciężko, ale na jego twarzy maluje się zwycięski uśmiech.

— I tak przegrasz.

Marszczę brwi. O czym on...

— Po twojej prawej stronie, w łoży za filarami siedzi Thomas Hardy. Kojarzysz go, prawda?

Niemal automatycznie patrzę w tamtym kierunku. Serce wali mi jak młot. Wyteżam wzrok, ale jest tam zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć.

— Skąd go znasz? — Nie wiem, dlaczego właśnie te słowa opuszczają moje usta.

W tej chwili targa mną wiele emocji. Wśród nich pojawia się też strach. Nie, nie strach. Przerazenie. Paraliżuje całe moje ciało.

— Historia lubi się powtarzać. — Roberts ignoruje moje pytanie. — Przegraj walkę albo twoja mała podzieli los ciotki. Thomas zna się na rzeczy.

Nagle w pomieszczeniu rozbrzmiewa trzeci sygnał. Blaze nie czeka ani chwili. Zadaje cios, podczas gdy ja nadal próbuję zrozumieć to, co właśnie usłyszałem. On tu jest. Człowiek, którego niemal każdej nocy widzę w swoich koszmarach. Który skrzywdził Josephine.

Odbijam się od lin i uderzam przeciwnika. Robię to tak mocno, że głowa Roberta odchyła się do tyłu.

Thomas tu jest. W tym samym pomieszczeniu co Jo i Lizzy.

Rozglądam się wokół, jakby to miało mi jakoś pomóc. Blaze znowu atakuje, ale tym razem mu nie oddaję. Pozwalam, aby ze mną skończył.

Rozdział 48

Chase

Crosby, marzec 2016

— Co ty...

— Cicho bądź.

Z zaciekawieniem przyglądam się Lizzy, która stoi właśnie przed moim łóżkiem i dziwnie się chwieje.

Zamykam drzwi, po czym opieram się o nie i zaplatam ręce na klatce piersiowej. Eliza bierze kilka głębokich oddechów, a następnie robi coś, co chyba miało wyglądać jak fikołek.

— Kurwa — mamrocze, gdy ląduje tyłkiem na podłodze.

— Żyjesz ty tam? — pytam rozbawiony i do niej podchodzę.

— Zamknij się.

— Ale dlaczego od razu tak agresywnie, co? — Pomagam jej wstać. — Nic sobie nie zrobiłaś?

Dziewczyna opada na materac, twarz zatapiając w pościeli. Postanawiam położyć się obok niej.

— Nie. Daj mi chwilę. Pozwól, że najpierw przełknę smak swojej porażki.

— Ty chyba za dużo siedzisz w domu. Przerwa świąteczna źle na ciebie działa, masz coraz dziwniejsze pomysły.

— Nudzę się.

— Mogę znaleźć ci zajęcie.

Lizzy podnosi głowę i patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

— Niby jakie?

Poruszam jednoznacznie brwiami, na co bierze do ręki poduszkę, po czym kilka razy mnie nią uderza.

— Cholerny zbok — mamrocze pod nosem. — Ty to tylko o jednym.

— Ale o co ci chodzi? — śmieję się. — Ja po prostu próbuję ci pomóc.

— Wy, faceci, jesteście tacy płytycy. — Wzdycha wyraźnie rozdrażniona.

Obraca się na plecy, wzrok zatrzymuje na suficie, podczas gdy ja się w nią wpatruję. Cały czas nosi wisiołek, który ode mnie dostała. To miłe, mimo że jego historia jest beznadziejna i popieprzona.

— Dziwnie będzie wrócić do domu — mówi nagle Lizzy. — Moje życie było powalone, kiedy wyjeżdżałam, ale teraz weszło to na zupełnie inny poziom. Mam wrażenie, jakbym miała odwiedzić zupełnie obce mi miejsce.

Za kilka dni lecimy do Santa Monica. Początkowo się przed tym wzbraniałem, ale wiem, że nie mogę cały czas uciekać. Po drugiej stronie globu jest kobieta, która kiedyś nazywała się moją matką. To właśnie tam się urodziłem, stamtąd pochodzę.

— Jeśli to cię jakoś pocieszy, to jesteśmy w tym razem.

Eliza przekręca głowę i na mnie patrzy. Kąciki jej ust unoszą się nieznacznie, a w oczach gości delikatna zieleń. Ostatnie dni są wyjątkowo spokojne, nasz wyjazd w góry dobrze wpłynął na samopoczucie Lizzy, co po prostu widać. To jak cisza przed nadchodzącą burzą, która rozpęta się w Ameryce.

To właśnie ona nas zniszczy.

To ona będzie początkiem naszego końca.

Rozdział 49

Logan

Crosby, kwiecień 2016

Zaciągam się ostatni raz papierosem, wrzucam go do kratki kanalizacyjnej, po czym ruszam wąskim chodnikiem przed siebie. Zegarek na moim telefonie pokazuje, że za chwilę będzie jedenasta. W wiadomościach, których jeszcze nie przeczytałem, zauważam SMS-y od Aarona, Haydena i Lottie.

Zoe milczy.

Do teraz mam przed oczami jej pełne bólu spojrzenie, gdy próbowałem z nią dzisiaj porozmawiać. Gdy wypowiedziała na głos każde kłamstwo, którym wraz z Chase'em nakarmiliśmy zarówno ją, jak i Lizzy.

Czując pod butami piasek, wrywam się z zamyślenia. Mój wzrok od razu pada na Shawa. Siedzi ze spuszczoną głową i już wiem, że tej nocy znowu odlecimy.

Kilka godzin temu Eliza przyszła do baru, do którego ściągnęliśmy ją dzięki Caroline. To akurat nie było częścią planu, tylko prośbą Chase'a. Nie byłby w stanie łączyć na trzeźwo, że od początku o wszystkim wiedział, a ja nie miałem serca odciągać go od tego pomysłu. Tak właściwie doskonale go rozumiem.

Wyjmuję z kieszeni setkę, po czym zajmuję miejsce obok przyjaciela. Pociągam z butelki dwa duże łyki alkoholu, a następnie podsuwam ją Shawowi. Dopiero wtedy podnosi głowę i na mnie patrzy. Nawet w tak słabym świetle nie da się nie zauważyć jego przekrwionych oczu.

— Za naszych beznadziejnych starych — mówi, zanim przechyla szkło i je zeruje.

— Rozmawiałeś jeszcze z Lizzy? — Opieram się łokciami o kolana.

— Taa. — Pociąga nosem. — Przed chwilą poszła do domu. Powiedziała...

Nie pytam. Cierpliwie czekam, aż zbierze się w sobie.

— Poprosiła, żebym dla niej skłamał, że... — Śmieje się, jakby właśnie pomyślał o czymś zabawnym.

— Miałem powiedzieć, że ją kocham.

— Zrobiłeś to?

— Masz na myśli, czy skłamałem? Tak. Ale ona o tym nie wie. — Bawi się pustą butelką. — Postanowiła nie kończyć roku w Crosby, niedługo wraca do Ameryki.

— Wydaje mi się, że w tej sytuacji to najlepsza opcja.

— No. — Chrząka. — Logan, jeszcze możesz się wycofać. Możesz odzyskać Zoe, a ja jakoś załatwię sprawę z twoim...

— Prędzej wypiję rozpuszczalnik, niż cię zostawię. Nie pozwolę, żebyś znowu sprzątał bałagan, którego nie narobiłeś. Razem przejdziemy przez to gówno i nie próbuj kombinować, nie pozbędziesz się mnie.

Nie patrzy na mnie, ale widzę, że kącik jego ust lekko się unosi.

— Jeśli mam iść na dno, to tylko z tobą, co? — przypomina słowa, które powiedziałem mu kiedyś po pijaku.

— Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

To prawda. Mam wielu przyjaciół, ale Chase jest dla mnie kimś więcej. Jest bratem, którego nigdy nie miałem. Był obok w najgorszych chwilach mojego życia i zawsze działało to w dwie strony. Tak jest również teraz.

Niedawno odkryłem, że jesteśmy bankrutami, a mój ojciec zadłużył się na kilka milionów funtów. Dowiedziałem się tego przypadkiem, gdy doszły mnie słuchy, że dziadek sprzedaje swój ukochany bar. Chciał pomóc, ale okazało się, że ta kwota nie pokryje nawet jednej piątej zaciągniętego kredytu. Właśnie wtedy „z pomocą” przyszedł Frank Rumeli. Nie wiadomo skąd dowiedział się o tym i zaproponował całkowitą spłatę długu w zamian za pracę dla niego.

Zgodziłem się. Nie miałem wyjścia. Ludzie, u których zadłużył się ojciec, zaczęli się dopominać o spłatę. Zrobiło się gorąco, a ja nie chciałem, żeby ten problem dotknął w jakikolwiek sposób Charlotte czy mamę.

— To co... — Podnoszę się z piasku. — Idziemy?

Chase przyjmuje moją wyciągniętą rękę i wstaje. Wychodzimy z plaży i kierujemy się do The Chain.

Nie rozmawiamy. Obaj jesteśmy pogrążeni we własnych myślach. Jego zapewne krążą wokół Lizzy, a moje niezmiennie są przy Zoe. Chciałbym powiedzieć jej teraz wiele rzeczy, ale wiem, że tylko bym wszystko skomplikował, dlatego uważam, że najlepiej będzie, jeśli wraz ze skończeniem szkoły zniknę z jej życia i nigdy się nie odezwę.

Tak. To jedyne rozsądne wyjście.

Zoe musi o mnie zapomnieć.

A ja muszę pogodzić się z tym, że ona już nigdy nie będzie moja.

Rozdział 50

Chase

Crosby, kwiecień 2016

Wjeżdżam na Channel Road, a moje oczy od razu padają na *nią*. Stoi przed domem i grzebie w swojej torebce. Serce łomocze mi tak bardzo, że mam wrażenie, iż lada moment wyskoczy z piersi.

Nie chcę tu być, ale jednocześnie nie pozwoliłbym wyjechać jej bez pożegnania.

Gaszę silnik, biorę głęboki oddech, po czym wychodzę z samochodu. Czuję ucisk w gardle. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Wciskam ręce w kieszenie bluzy, starając się wyglądać na niewzruszonego.

Ona również to robi.

Ona też udaje.

— Cześć — odzywam się jako pierwszy.

— Cześć. — Głos ma chłodny, wyprany z emocji.

Nadszedł czas, by odegrać rolę życia.

Lustruję ją od stóp do głów i wymuszam uśmiech.

— Wracasz w tym, w czym przyjechałaś.

— Co? — Marszczy czoło.

— Mówię o dresie. Przyjechałaś w nim do Crosby.

— Och, no tak.

Zapada chwila milczenia.

— Słuchaj...

— Chciałabym... — mówimy równocześnie.

— Panie mają pierwszeństwo.

— Zacznij. — Wskazuje na mnie ręką.

— Wiesz, strasznie mi głupio, że to wszystko tak wyszło.

Zaciskam szczękę, by zapanować nad jej drżeniem.

— W porządku. Każde z nas miało jakieś tajemnice, więc teraz jesteśmy kwita, prawda? — Unosi brew.

— Fakt.

— A poza tym już od samego początku byliśmy skazani na niepowodzenie, więc może i lepiej, że to wszystko tak się skończyło? Przynajmniej unikniemy słabych, łzawych pożegnań, no nie? Strasznie ich nie lubię — śmieje się.

— A co ty chciałaś mi powiedzieć? — Postanawiam zmienić temat, żeby to pożegnanie faktycznie nie stało się słabe i łzawe.

Zagryza wnętrze policzka. Widzę, że usilnie próbuje być obojętna.

— Tylko tyle, że w pokoju zostawiłam ten krzyżyk należący do twojego ojca. Myślę, że ty powinieneś go mieć.

— W porządku. W takim razie oddam ci tw...

— Nie.

Kładzie mi dłoń na łokciu, gdy sięgam ręką do zapięcia. W moim wnętrzu wybucha płomień.

Jeśli za chwilę stąd nie pójdę — pęknę.

— Ja go nie chcę z powrotem. Możesz go wyrzucić czy coś. Zrób z nim, co uważasz za stosowne, ale mi go nie dawaj — mówi, odsuwając się pospiesznie. — Na mnie już chyba pora.

Nie, proszę, nie.

— Jasne, rozumiem.

Nie rozumiem.

Dlaczego to znowu musimy być my?

— Odzywaj się czasem. Wiesz, co u ciebie i w ogóle.

— Jasne.

Żadne z nas nie odchodzi. Patrzymy na siebie, a ja czuję, że moja samokontrola wisi na włosku. Nogi mam wiotkie, a serce podchodzi mi do gardła.

Najchętniej padłbym jej do stóp i błagał, by mnie nie opuszczała.

Ale nie mogę.

— Muszę już iść. Na razie.

Nagle odwraca się plecami do mnie. Rusza w kierunku auta, a ja przegrywam. Łzy zaczynają spływać po moich policzkach.

— Do widzenia, Parker.

Nie patrzy na mnie więcej. Ale ja to robię. Czekam, aż samochód opuści podjazd, a gdy znika za zakrętem, wchodzę do domu. Mijam zaskoczoną Josephine. Woła mnie, ale ją ignoruję. Zatrząskuję się w pokoju, który należał do niej, i opadam na łóżko.

I płaczę.

I modlę się, żeby ten ból minął.

Rozdział 51

Chase

Londyn, czerwiec 2016

Uderzam synchronicznie w worek, robiąc, co w mojej mocy, żeby poświęcić mu całą swoją uwagę. Dzisiaj jest to o wiele trudniejsze, ale nie potrafię stwierdzić, co spowodowało to roztargnienie. Nie mówię, że nie mam powodów do zmartwień, jednak zwykle, gdy wchodzę na ring, potrafię zepchnąć problemy na bok i skupić się na treningu.

Coś jest nie tak. Musi być.

— Dajmy sobie spokój, co?

Patrzę przez ramię na zrezygnowanego Kenny'ego, mojego trenera. Nie dziwię mu się. Od dwóch godzin drze sobie gardło, a efektów jak nie było, tak nie ma.

— Nie mój dzień — mówię, zeskakując z podestu.

— No, widzę. — Od razu bierze się do zdejmowania mi rękawic. — Jedź odpocząć. Jutro z samego rana zabieram cię do parku w Hampstead Heath, pobiegamy. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Kenny pozbywa się ochraniaczy, po czym się żegnamy. Postanawiam nie brać prysznicza w klubie. Łapię taksówkę, następne trzydzieści minut wpatruję się tępo przez szybę. W hotelu jestem przed piątą. Ogarnięcie się zajmuje mi kolejne pół godziny. Zakładam tylko bokserki i dresy, a gdy opuszczam łazienkę, opadam na łóżko. Przecieram twarz dłońmi, próbując jakoś zebrać się do kupy.

Bezskutecznie.

Moje myśli, jak zwykle, kiedy jestem sam, wędrują w jednym kierunku — do niej.

Biorę do ręki telefon i klikam w spis ostatnich połączeń. Mój wzrok pada na wyróżniony czerwoną czcionką numer Parker. Na początku tego tygodnia dzwoniła do mnie kilka razy, ale nie odebrałem. Patrzyłem na wyświetlacz, walcząc z samym sobą.

Minął miesiąc, odkąd ostatni raz ją widziałem. Miesiąc, odkąd dzielnie przyjmowała kondolencje, a jej twarz ani drgnęła. Podobno po pogrzebie Terrence'a nie mówiła za wiele i nie dało się z niej nic wyczytać. Jakby zamknęła się w swoim własnym świecie, nikomu nie pozwalając do niego wejść.

Wiem to, ponieważ Theresa postanowiła zostać na jakiś czas w Santa Monica i informuje mnie na bieżąco o wszystkim, co się tam dzieje. Jako jedna z nielicznych zna prawdziwy powód mojego odejścia od Lizzy. Poparła mnie, tak samo jak żyjący jeszcze wtedy Terrence, Jonathan oraz Josephine. Caroline nie wtajemniczyłem i w najbliższym czasie raczej tego nie zrobię. Znam ją na tyle, by mieć świadomość, że w emocjach potrafi powiedzieć za dużo. Nie umie ugryźć się w język, dlatego muszę milczeć. Poza tym teraz i tak mamy ciche dni. Nie rozmawiamy, odkąd Eliza wyjechała z Crosby. Będę musiał się naprawdę postarać, żeby mi wybaczyła.

Nie wiem, jak długo tak leżę, ale gdy myśli zaczynają mnie przytłaczać, wstaję, zakładam koszulkę i wychodzę na zewnątrz, żeby sprawdzić, jak trzyma się Logan. Idę do końca korytarza, gdzie ma swój pokój. Reaguje na moje pukanie dopiero za trzecim razem, a kiedy otwiera drzwi i widzę jego twarz, czuję narastającą we mnie złość.

— Stary...

Obraca się na pięcie, jasno dając do zrozumienia, że nie zamierza mnie słuchać. Podchodzi do barku i wypełnia szklankę whisky.

— Chcesz też? — pyta, a raczej bełkocze.

— Nie. — Weiskam ręce do kieszeni dresów. — Zamierzasz kiedyś stąd wyjść?

— Wkrótce. Alkohol się kończy. — Czka.

Ja staram się ciągle zajmować czymś głowę, ale tego samego nie mogę powiedzieć o Loganie.

Odkąd skończyliśmy szkołę, coś się w nim zmieniło.

Nie. Nie „coś”.

Zmieniło się absolutnie wszystko.

Ciągle chodzi nawalony, a każdy wieczór kończy się dokładnie tak samo — siedzimy tutaj, na podłodze

i pozwalam mu mówić o Zoe. Nie ukrywam, sam też piję więcej niż zazwyczaj, ale ja przynajmniej jestem trzeźwy do południa, czego nie mogę powiedzieć o Turnerze.

— Chłanie nie rozwiąże twoich problemów. W końcu będziesz musiał się z nimi zmierzyć.

— To twoje zdanie — mamrocze, znów nalewając sobie whisky.

Przechylałam głowę, obserwując jego poczynania.

— Wiesz, im dłużej na ciebie patrzę, tym bardziej przypominasz swojego starego. — Zdaję sobie sprawę, że właśnie uderzam w jego najczulszy punkt, jednak nie zamierzam się wycofywać.

Przyjaciel zastyga ze szklanką przy ustach. Nie jestem zaskoczony, gdy po chwili naczynie rozbija się nad moją głową, ja zaś zostaję przygwożdżony do drzwi. Nawet się nie opieram. Wiedziałem, że tak będzie.

Temat ojca, który jeszcze trzy lata temu każdej nocy wracał nawalony i przez którego przyjaciel nie raz przychodził do mnie na noc po szarpaninie — zawsze budził w Loganie złość. Jak widać, pod tym względem niewiele się zmieniło.

— Odszczekaj to. — Turner przyciska mnie mocniej do drewna.

— Nie zamierzam. Nie powiedziałem niczego, co nie byłoby prawdą.

— Ale z ciebie jebany hipokryta, Chase. Sądysz, że nie wiem o woreczkach, które trzymasz pod materacem? Że nie widzę, jak większość czasu chodzisz naćpany? — kpi. — Może i nie wychodzę do ludzi i ciągle jestem najebany, ale przynajmniej nie udaję, że sobie radzę.

— A co, twoim zdaniem, powinienem robić, co? — Odpycham go. — Tak jak ty mam się tu zamknąć, chlać od rana do wieczora i użalać się nad swoim losem? Zdradzę ci sekret: ludzie mają w dupie, przez co przechodzimy. Życie toczy się dalej, więc tak, pomagam sobie kokainą, bo chociaż jest mi zajebiście ciężko, muszę posprzątać bałagan, którego nawet nie zrobiłem.

— I wierzysz, że to ci się uda? — Logan śmieje się gorzko.

— Nie wiem, mam to gdzieś. Najważniejsze, żeby *ona* była bezpieczna. Reszta jest dla mnie bez znaczenia.

W pomieszczeniu zapada cisza.

Patrzemy na siebie, normując nasze oddechy. Złość powoli schodzi z twarzy Turnera, ustępując smutkowi. Przyjaciel siada na podłodze. Robię to samo.

— Zniosę wiele. — Logan opiera głowę o ścianę. — Ale nie mogę wybaczyć sobie tego, jak skończyłem naszą relację. Zoe na to nie zasłużyła i... boję się — mówi ciszej. — Boję się, że któregoś dnia może faktycznie wyjdziemy z tego gówna, a ona będzie miała ułożone życie. Beze mnie, z kimś, kto też ją pokocha.

— Kochasz ją? — Chociaż znam odpowiedź na to pytanie, nie potrafię się pohamować.

Usta Turnera wyginają się w lekkim uśmiechu.

— Odkąd pomyliła sale i przerwała nasze zajęcia. Miała na sobie te fantastyczne podkolanówki, które dziewczyny nosiły wtedy do mundurków.

— Pamiętam, były genialne.

— Dziewczyny?

— Podkolanówki. — Parskam śmiechem. — Ale tylko na dziewczynach.

Logan wzdycha wyraźnie zamyślony.

— Wtedy wszystko było proste.

— Było takie, bo nie rozumieliśmy rzeczy, które się wokół nas działy.

— Też prawda.

Mój telefon zaczyna wibrować, dlatego wyjmuję go z kieszeni. To Theresa. Odbieram bez chwili namysłu.

— Halo?

— Jesteś teraz zajęty?

— Nie, coś się stało?

Po drugiej stronie nastaje milczenie.

— Babciu, co...

— Okłamałam cię. — Wchodzi mi w słowo. — Tak właściwie okłamuję cię od kilku dni.

— O czym ty mówisz? — Patrzę na Logana, który przygląda mi się z zaciekawieniem.

Sekundy zamieniają się w minuty, a te w godziny. Czekam i czekam, czując, jak całe moje ciało napina

się od niepokoju, który nagle wypełnił każdą komórkę.

— Synku, czy Lizzy się z tobą kontaktowała?

Ściskam mocniej telefon.

— A powinna?

Cisza.

— Słuchaj, jeśli w tym momencie nie wyjaśnisz mi, co się dzieje, wsiadam w samolot...

— Lizzy zniknęła.

Zamieram. Teraz to ja nie mówię słowa. Gapię się na przyjaciela, próbując przyswoić informację, która opuściła usta Theresy.

— Co masz na myśli? — W ustach czuję suchość, gdy wypowiadam to pytanie. Głos mi drży, a ręce robią się wiotkie.

Do moich uszu dociera szloch babki.

— Ona jest... Tydzień temu Lizzy poleciała do Wielkiej Brytanii, żeby cię odszukać, i od tego czasu nie mamy z nią kontaktu.

Zrywam się na nogi.

— Pozwoliłaś jej na to? Czy ciebie do reszty popierdoliło?!

— A co miałam zrobić? Zatrzymać ją siłą? — Unosi się. — Eliza nie ma pojęcia o tym, że przez cały czas jest okłamywana. Obiecałam, że nie powiem jej prawdy, dlatego straciłam argumenty, by jakkolwiek ją zatrzymać.

— Ale jak mogłaś być na tyle głupia, żeby to przede mną zataić? — Nie panuję nad swoim tonem. — Dobrze wiesz, że Lizzy nie jest bezpieczna. Gdybym wiedział... Na litość boską, dzwoniła do mnie na początku tygodnia, a ja to zignorowałem! — Ciągnę się za końcówki włosów, krążąc po pokoju. Zamykam oczy i biorę kilka głębokich oddechów, żeby poukładać myśli. — Mówiłaś, że przyleciała tu, aby mnie odszukać. Dlaczego? — pytam w końcu.

— Nie wiem.

Prycham pod nosem.

— Ściemniasz.

— Powody są nieistotne. Telefon Elizy nie odpowiada, Josephine kontaktowała się z osobami, u których mogłaby się ewentualnie zatrzymać, ale nikt nic nie wie. Jonathan obdzwonił wczoraj szpitale w Londynie i nikogo takiego nie przyjmowali.

Nieruchomieję.

Wiedzieli. Oni wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że Parker zniknęła, i dopiero dzisiaj mi o tym powiedzieli.

Zaciskam szczękę, hamując się przed powiedzeniem słów, których później mógłbym żałować.

— Dam znać, gdy się czegoś dowiem.

Nie czekam na odpowiedź Theresy. Rozłączam się, wyszukuję w telefonie numer Omara, po czym wręcz wybiegam z pokoju. Logan dotrzymuje mi kroku.

— Już się za mną stęskniłeś? — Śmiech Rumelego sprawia, że jedyne, o czym teraz marzę, to się przeteleportować i dać mu w pysk.

— Elizabeth przyleciała do Wielkiej Brytanii i ślad po niej zaginął. Od tygodnia nie daje znaku życia. Głucha cisza po drugiej stronie utwierdza mnie w przekonaniu, że to usłyszał, dlatego dodaję:

— Możliwe, że jest w Londynie.

— Zajmę się tym. — W jego głosie słychać napięcie. — Będziemy w kontakcie.

Połączenie zostaje przerwane, gdy wchodzi do windy. Turner staje obok, patrząc na mnie z niepokojem wymalowanym na twarzy.

Jeśli coś się stało, nie rękę za to, co wydarzy się później.

Rozdział 52

Chase

Crosby, sierpień 2016

Gaszę silnik, po czym odchylam głowę i biorę kilka głębokich oddechów. Przez chwilę wpatruję się w brudną od papierosów podsufitkę, a gdy w końcu zbieram się w sobie, wychodzę z samochodu. Olbrzymi szyld z nazwą klubu świeci z drugiej strony ulicy, przywołując słodko-gorzkie wspomnienia. Na moje nieszczęście właśnie tam muszę się udać.

Wchodzę do budynku, mijam zaciemniony korytarz, przejście z oszkloną podłogą, aż w końcu docieram do głównej sali. Ponieważ mamy poniedziałek, a do tego jest druga w nocy, w The Chain nie ma za wiele osób. Tym lepiej. Przynajmniej nikt nie dowie się o mojej wizycie.

Witam się skinieniem głowy z pracującą tu barmanką, po czym wchodzę na zaplecze. Drzwi od pomieszczenia, które kilka razy miałem okazję odwiedzić, są uchylone, dlatego nie silę się na pukanie. Po lewej stronie siedzą Aiden i Logan, natomiast na wprost mnie miejsce na fotelu zajmuje Omar. Rozmowy cichną, gdy tylko przekraczam próg prowizorycznego biura.

— Co było tak ważnego, że ściągnąłeś nas wszystkich? — Wyjmuję z kieszeni papierosy i odpalam jednego.

— Usiądź, Chase. — Rumeli wskazuje na wolną kanapę.

— Postoję.

Mój sprzeciw pozostawia bez komentarza, ale jego mina jasno daje do zrozumienia, że nie lubi, gdy coś idzie nie po jego myśli.

Tym bardziej nie zamierzam siadać.

— W porządku. — Omar wzdycha, zaplatając ręce pod brodą. — Mam informacje dotyczące Lizzy.

Zastygam z papierosem przy ustach, Rumeli to zauważa. Już wie, że ma moją pełną uwagę.

— No mów, do cholery! — Ku mojemu zaskoczeniu to Aiden go popędza, nie ja.

Ja się nie ruszam, za to serce wali mi jak młot. Omar przygląda mi się jeszcze chwilę, po czym odwraca wzrok i patrzy na chłopaków.

— Jeden z naszych ludzi potwierdził, że dwunastego sierpnia o piątej nad ranem Elizabeth Parker opuściła Manchester. Poprosiłem o dokładniejsze dane pasażerki i wszystko się zgadzało.

— Manchester? — wtrąca Logan. — Co Lizzy robiła w Manchesterze?

— Też się nad tym zastanawiałem, ale w każdym razie na pewno była sama.

Aiden podrywa się na nogi i wyjmuje z kieszeni telefon.

— Co robisz? — pytam, gdy przykłada urządzenie do ucha.

— Jak to co? Dzwonię do Theresy. Skoro wyleciała dwunastego sierpnia, powinna już... Cześć. Słuchaj... — Milknie i marszczy brwi. — Kiedy? Chryste. Dobrze. Odezwę się później i wszystko ci wyjaśnię. Tylko nie mów o niczym Natalie, nie powinna się teraz stresować. Okej. — Wraz z naciśnięciem czerwonego przycisku Warren zamyka powieki.

— I? — Tym razem to Omar nie kryje zniecierpliwienia.

— Lizzy zadzwoniła do babki kilka godzin temu. Powiedziała, że wszystko jest w porządku i że niedługo wróci do domu.

— Ale? — pytam, bo po jego minie widzę, że to nie koniec.

Spojrzenia moje i Aidena się spotykają.

— Ale ledwie potrafiła złożyć zdania, była totalnie zalana — mamrocze.

Przecieram twarz dłonią, z nadzieją, że tym gestem zmyję z siebie strach, który nagle zagościł w moim wnętrzu.

— Załatwisz mi lot do Los Angeles? — Spoglądam na Logana.

— Daj mi chwilę. — Przyjaciel stuka coś na ekranie.

— Myślisz, że ją znajdziesz? — Omar stuka palcami o podłokietnik.

— Nie wiem, ale na pewno nie będę tu siedział z założonymi rękami.

— Ja muszę zostać jeszcze przez tydzień w Anglii, ale jeśli czegoś potrzebujesz, mów.

W odpowiedzi kiwam tylko głową. Dopiero teraz zauważam, że papieros, który cały ten czas trzymałem w ręku, wygasł, a popiół rozsypał się po podłodze.

— Idę coś załatwić i...

— W środku nocy? — dziwi się Aiden.

— Tak, kurwa, w środku nocy. — Przewracam oczami. — Logan, gdy już ogarniesz ten bilet, wyślij mi go.

— Jasne, stary.

Opuszczając bar, wyjmuję fajkę. Gdy chłodne powietrze uderza w moją twarz, zaciągam się nim mocno. W głowie mam mętlik, nawet nie próbuję poukładać myśli, które ją bombardują. Odpalam szluga i ruszam tak dobrze znaną mi ulicą.

Musiałem stamtąd wyjść. Jeśli zostałbym chwilę dłużej, emocje zaczęłyby przejmować nade mną władzę, a tego nie chciałem. Nie przy nich. Nie teraz, kiedy muszę być silny.

Fakt, że Eliza zadzwoniła do Theresy pod wpływem alkoholu, utwierdza mnie w przekonaniu, że jest naprawdę źle. Najbardziej przeraża mnie to, że nie mam pojęcia, gdzie podziewała się przez cały ten czas. Jasne, dzwoniła do Natalie przynajmniej raz w tygodniu. Mówiła, że wyjechała odetchnąć, ale kurwa mać, na dwa miesiące?

Coś ewidentnie jest nie tak.

Gdy dostaję bilet od Logana, uświadamiam sobie, że krążę po Crosby dobre dwie godziny, a w paczce został mi ostatni szlug. Zatrzymuję się na środku chodnika i rozglądam dookoła, a mój wzrok pada na otwarty jeszcze bar. Nie myśląc wiele, przechodzę przez ulicę i wchodzę do środka.

— Co podać? — zagaduje młody, mniej więcej w moim wieku, chłopak.

— Jakieś piwo. — Podchodzę bliżej lady.

Wyraźnie zmęczony barman bierze się do wykonania zamówienia, odliczam odpowiednią sumę. Kilka minut później z kuflem w ręce zajmuję miejsce przy stoliku przy oknie.

Upijam łyk, a w mojej głowie rodzi się pewna myśl.

Patrząc przez ramię na wycierającego szkło faceta.

— Użyczyłbyś mi kartki i długopisu?

— Pewnie. — Chłopak nie myśli ani chwili nad odpowiedzią.

Znika za jakimiś drzwiami, a niedługo potem podsuwa mi pod nos to, o co go poprosiłem.

— Dzięki.

Przysuwam się do stolika i prasuję ręką papier.

Nie mam pojęcia, co przyniosą następne godziny, dni czy tygodnie. Tak na dobrą sprawę wiem tylko tyle, że nie spocznę, dopóki nie sprowadzę Lizzy do domu. A gdy to nastąpi, zniknę z jej życia.

Na zawsze.

Właśnie dlatego postanawiam spisać myśli, których nigdy nie wypowiedziałem.

Crosby, 15.08.2016 r.

Nie jestem dobry w pisaniu listów. Cholera, prawdę powiedziawszy, nigdy żadnego nie napisałem. Ale spróbuję, bo mogę nie mieć już okazji, aby powiedzieć Ci to prosto w twarz. Po prostu wyrzucę z siebie wszystko, bo chcę, abyś wiedziała...

Rozdział 53

Chase

Cardiff, wrzesień 2017

Przekraczam próg hotelowego pokoju, nie odrywając się od idącej tyłem blondynki. Kładę dłonie na jej biodrach, sprawnie przyszpilając ją do drzwi, które zamykają się z hukiem. Zjeżdżam ustami na szyję kobiety. Mówi coś, ale jestem zbyt nawalony, żeby skupić się na dwóch rzeczach jednocześnie.

Chwytam nieznajomą za uda, a ta podskakuje, owijając nogi wokół mnie. Czuję ciepło jej ciała, to, jak bardzo mnie chce. Napieram na nią.

— Boże... — dyszy mi prosto do ucha.

Wciąż trzymając dziewczynę, podchodzę do materaca, na którym ją kładę. Pozbywam się ubrań, ona robi to samo, a gdy nad nią zawisam i otrzymuję pozwolenie, po prostu w nią wchodzę.

— Jestem... — Wbijam się w nią mocniej, doskonale wiedząc, co chce powiedzieć. — Jestem Meredith.

Zamykam wargi kobiety pocałunkiem, zwiększając tempo. Nie chcę znać jej imienia. Nie chcę wiedzieć o niej absolutnie nic, bo to i tak nie ma znaczenia. Gdy skończymy, opuści ten pokój, a po niej przyjdzie następna.

Opieram ręce o wezłowie łóżka, spoglądając w zielone oczy leżącej pode mną kobiety. Są ładne, ale jak zawsze nie widzę w nich tego, czego szukam, co zapamiętałem.

Nie widzę w nich mojej Lizzy.

Rozdział 54

Chase

Santa Monica, luty 2018

Biegnę przez korytarz, trącając stojących mi na drodze ludzi. Wykrzykują w moją stronę najróżniejsze epitety, ale nie dbam o to. Biegnę i biegnę, mijając kolejne sale.

Sto dwadzieścia pięć, sto dwadzieścia sześć...

Natalie.

Zatrzymuję się, wpatrując się w zapłakaną Natalie. Siedzi na szpitalnym krześle, twarz chowa w dłoniach. Zauważam Aiden. Patrzy mi prosto w oczy, a ja na moment wstrzymuję oddech.

Daję powolne kroki w ich kierunku. Chcę otworzyć usta, ale nie potrafię. Mam wrażenie, że jeśli cokolwiek powiem, usłyszę później rzeczy, które doszczętnie mnie zniszczą.

— Natalie... — mówi cicho mój brat, na co ta podnosi wzrok.

Ciotka przygląda mi się, jakby nie wierzyła, że tu jestem. Zrywa się z miejsca i wręcz wskakuje w moje ramiona. Wybuch płaczem, a ja przyciągam ją do siebie tak mocno, jak tylko potrafię.

Nie mam pojęcia, ile dokładnie mija czasu, nim się od siebie odsuwamy, ale gdy to następuje, podchodzimy do ogromnego okna, za którym leży ona.

Przypięto do niej najróżniejsze kable. Gdyby nie siniaki, powiedziałbym, że śpi, a nie walczy o życie.

— Nie wiem, co będzie, gdy się obudzi. Nie wiem, jak jej to powiedzieć — mówi ciocia, nie oderwawszy wzroku od Elizabeth.

— Zadzwoń do zaprzyjaźnionego psychologa. Dopilnuję, by dostała jak najlepszą pomoc. Jutro spotykam się z rodzicami tego chłopaka. Zgodzili się, żebym pokrył koszty pogrzebu. Chociaż tyle możemy dla nich zrobić.

— Jak to się mogło stać? — mamrocze kobieta.

Oplatam ją ramieniem i przyciągam do swojego boku. Wtula się we mnie, wciąż szlochając.

Sam nie potrafię pojąć, jakim cudem doszło do wypadku. Warunki pogodowe na pewno miały na to wpływ, ale z tego, co powiedział Aiden, wynika, że Elizabeth jechała bardzo wolno, zgodnie z przepisami.

Muszę się temu przyjrzeć.

Ale nie teraz.

— Co ty tu, do kurwy, robisz? — Do moich uszu dociera czyjś głos.

Odwracam głowę w lewo i spoglądam na stojącego nieopodal faceta. Znam go. I najwyraźniej on też zna mnie.

To Marcus. Pracuje z Elizabeth.

Wsuwam rękę do kieszeni. Obracam się całym ciałem w jego kierunku, marszcząc przy tym brwi.

— Nie wydaje mi się, żebym dostał zakaz zbliżania się do niej — mówię sucho.

— Z przyjemnością to zmienię — cedzi przez zęby, gdy do mnie podchodzi. — Czego chcesz? Niewystarczająco namieszałeś jej w życiu?

Chwytam go za kołnierz koszuli.

— Gównu wiesz.

Śmieje mi się prosto w twarz.

— Ach, tak? Myślę, że wiem wystarczająco dużo, aby móc stwierdzić, że jesteś zwykłym śmieciem.

Przyciskam go do ściany.

— Poważnie? W takim miejscu? — fuka Aiden.

Oddycham ciężko, robiąc, co mogę, by się uspokoić.

— Wyniesiesz się stąd, zanim się obudzi, a ja nie wspomnę słowem, że tu byłeś. Rozumiemy się? — pyta Marcus. — Nie pozwolę, żeby znów przez ciebie cierpiała. Już i tak za dużo przeszła.

Mija kilkanaście sekund, nim go puszczam i wracam do miejsca, w którym stałem.

Patrzę na kobietę, której nie potrafię przestać kochać.

Teraz to wiem.

Kochanie Elizabeth Parker jest moim przekleństwem.

Pokutą za to, co jej wyrządziłem.

Rozdział 55

Chase

Nowy Jork, maj 2019

Upijam łyk drinka, nie odrywając wzroku od parkietu, który Aiden podbija wraz z Loganem. Tańczą z najróżniejszymi kobietami, nie zważając na to, czy przyszły z partnerami, i jestem szczerze zaskoczony, że nie mają jeszcze obitych pysków.

— Cześć.

Patrzę w prawo, na dosiadającą się do mnie szatynkę.

— Cześć. — Nie silę się nawet na uśmiech.

Wracam spojrzeniem do chłopaków, dając jej jasno do zrozumienia, że nie chce mi się gadać.

— Jesteś tu sam? — Oczywiście, musi zapytać.

— Z kumplami — rzucam wymijająco.

— Chase Shaw, prawda? Ten bokser?

Zastygam ze szklanką przy ustach. Kurwa, jeszcze tego brakowało.

Zeruję naczynie, po czym odstawiam je z impetem na blat i odchodzę. Na szczęście klub jest wypełniony po brzegi, więc nietrudno zniknąć w tłumie. Wiem, że zachowałem się nieuprzejmie, ale nie mam ochoty na rozmowy czy poznawanie nowych ludzi. Nie dzisiaj. Ani jutro. Ani w najbliższym czasie.

Ruszam w kierunku wyjścia z zamiarem zaspokojenia swojego głodu nikotynowego. Przeciskam się między spoconymi ciałami coraz bardziej rozdrażniony. Gdy w końcu wychodzę na zewnątrz, idę w uliczkę po prawej stronie budynku. Odpalam fajkę i przyglądam się wszystkiemu z boku. Dziewczyny, których kiecki nie zostawiają wiele dla wyobraźni, wypinają się w kierunku facetów, wyraźnie myślących tylko o tym, gdzie i w jakich pozycjach je wezmą.

Zastanawiam się, ilu z nich przyszło tutaj, żeby o kimś zapomnieć albo dać sobie namiastkę czegoś, co stracili.

— Tłumaczę ci, że to tak nie działa! — Donośny kobiecy śmiech dociera do moich uszu.

Wszystkie moje kończyny drętwieją.

Stoję na betonowym chodniku i mam wrażenie, że dzielą mnie sekundy od upadku. Powoli, niemal w zwolnionym tempie obracam głowę w prawo, gdzie z taksówki wysiada *ona*. Ubrana w przylegającą do ciała, czarną sukienkę i tego samego koloru buty na wysokim obcasie. Uśmiecha się szeroko, ciemne włosy zarzucając na jedno ramię. Wygląda zniewalająco.

A obok jest on. Przydupas, który kompletnie nie kryje się z tym, że się do niej ślini.

— Jeśli będziesz chciała wracać, od razu mi o tym powiedz.

— Mhm, o ile znów gdzieś nie zaginiesz.

— Obiecuję, że będę grzeczny.

Pozostaję niezauważony, gdy przechodzą obok mnie. Odprowadzam ich wzrokiem aż do klubu, wypalam papierosa, po czym idę za nią. Spuszczam głowę z nadzieją, że moja twarz nie wyląduje na żadnym portalu społecznościowym. Ostatnie, czego bym chciał, to żeby Elizabeth wiedziała, że byłem tak blisko niej.

Miałem świadomość tego, że się tu pojawi. Oczywiście, że tak. Harry informuje mnie o wszystkim, co ma związek z wyjazdami Lizzy i Marcusa. On, dokładnie tak jak ja, nie znosi Evansa. Chociaż nic na niego nie znaleźliśmy, gość jest dziwny. I nie chodzi tu tylko o to, że jest blisko Parker. Po prostu ma w sobie coś, co sprawia, że mu nie ufam.

Wchodzę do budynku, nie spuszczać wzroku z potykającej się o własne nogi kobiety. Z przydupasem u boku podchodzi do baru, gdzie coś zamawiają.

Nim tu przyjechałem, poprosiłem Logana i Aidena, aby nie rzucali się w oczy. Mam nadzieję, że jeszcze o tym pamiętają, choć patrząc na to, jak się nawalili, nie sposób nie mieć wątpliwości.

Zamawiam whisky w innej części baru, po czym staję w najciemniejszym kącie pomieszczenia. To jeden z niewielu momentów, gdy mogę przyjrzeć się Lizzy z bliska. W oczach postronnych osób wyglądam zapewne jak jakiś psychopata, ale nie dbam o to.

Minęło trzydzieści sześć miesięcy, odkąd ostatni raz z nią rozmawiałem. Trzydzieści sześć miesięcy, podczas których robiłem, co w mojej mocy, żeby o niej zapomnieć albo przynajmniej nabrać dystansu do uczuć.

Bezskutecznie.

Mimo że funkcjonuję normalnie, wykonuję swoją pracę, imprezuję i wypełniam terminarze obowiązkami, wieczorem, gdy kładę się do łóżka, myślę tylko o niej. Nie potrafię nad tym zapanować. To uwłaczające.

Opieram się o ścianę, upijając kilka łyków alkoholu. Parker zeskakuje właśnie ze stołka barowego, obciąga sukienkę i mówi coś Marcusowi wprost do ucha. Niedługo potem śledzę ją wzrokiem w drodze na parkiet.

Kolorowe światełka oblewają jej twarz. Brunetka odchyła głowę, zamyka oczy, a z jej ust wylatują kolejne słowa piosenki. Sprawia wrażenie zamkniętej w swoim własnym świecie. Z tej odległości nie widzę każdego szczegółu, ale wydaje mi się, że nawet lekko się uśmiecha. Również to robię. Widok szczęśliwej Lizzy to coś, na co czekałem od dwa tysiące szesnastego roku.

Rozdział 56

Chase

Crosby, październik 2020

Zalewam kubki wrzątkiem, a następnie idę do salonu. Josephine leży pod kocem i uśmiecha się do mnie lekko.

— Dzięki, młody.

Nie odpowiadam. Zajmuję miejsce na fotelu, przyglądając się jej. Głowę owinęła chustą, jest wychudzona. Wygląda o wiele gorzej niż dwa miesiące temu. Mój brzuch zaciska się w supeł.

— Nareszcie znalazłeś czas, żeby nas odwiedzić. — Sili się na wesoły ton. — Kiedy znów możemy się ciebie spodziewać? Na gwiazdkę?

— Chyba przyszłego roku — żartuję.

— Jonathan mówił, że kupiłeś dom w Crosby. Dlaczego dowiaduję się takich rzeczy od niego? I dlaczego wiedział wcześniej ode mnie?

— Nie dramatyzuj. — Przewracam oczami. — Po prostu zna się na nieruchomościach lepiej od ciebie. Chciałem ci o tym powiedzieć, ale nie było kiedy.

— Jasne — mamrocze pod nosem.

Upija łyk herbaty. Robię to samo.

— Dlaczego właśnie ten dom?

Zamieram.

— Co?

— No, dlaczego wybrałeś właśnie ten dom? Przecież w Crosby są o wiele ładniejsze nieruchomości. Ten budynek się sypie. Chyba mi nie powiesz, że marzy ci się mieszkanie w takiej ruderze.

Zaciskam szczękę.

Jak powiedzieć komuś, że nie potrafisz ruszyć do przodu, bo cały czas liczysz na to, że ty i *ona* któregoś dnia się zejdziecie i zamieszkacie razem w domu, który tak bardzo *jej* się podobał?

Boże, to brzmi niedorzecznie.

— Ma potencjał. Wystarczy zainwestować dobre pieniądze.

Josephine milczy. Wpatruje się w napor, wyraźnie zamyślona. Kości policzkowe ma uwydatnione. Rak wyniszcza ją wewnątrz, ale też zewnątrz.

— Rozumiem. — Chrząka, poprawiając swoją pozycję. — Cieszę się, że myślisz o przyszłości tutaj, blisko rodziny. Jonathan będzie miał towarzystwo.

— Jo...

— Nie dożyję następnej gwiazdki, dzieciaku. Taka prawda.

Siedzę sparaliżowany. Nie potrafię ruszyć palcami ani nogami. Nawet nie wiem, czy oddycham.

— Chase, ja nie chcę umierać. Boję się. — Ciotka spogląda na mnie z bólem w oczach.

Nie mówię słowa. Wszystko, co pragnę powiedzieć, zawisa gdzieś w powietrzu. A ja patrzę i patrzę, i myślę tylko o tym, jak bardzo chciałbym zabrać z niej całe cierpienie i zająć jej miejsce.

Rozdział 57

Chase

Santa Monica, luty 2021

Zaciągam się papierosem, po czym unoszę wzrok ku bezchmurnemu niebu. Wpatruję się w nie, nie myśląc o niczym szczególnym. Zawsze tak mam, gdy palę. To moja jedyna chwila wytchnienia. Moment, w którym odcinam się od rzeczywistości.

— Niezła kolekcja.

Patrzę przez ramię na Aiden. Wychodzi właśnie z domu, z fajką między wargami.

— W sensie? — Użyczam bratu zapalniczki.

— Mówię o tych szlugach, co tu leżą. — Wskazuje głową na słoik. — W dwa dni zjarałeś więcej niż ja w tydzień.

— No i?

— I wyjmij kij z dupy. — Przewraca oczami. — Od rana chodzisz struty. Wiem dlaczego, ale chociaż udawaj, bo mama zaczyna się domyślać, że coś jest nie tak. O ile już się nie domyśliła.

— Wątpię.

— Serio? — Nie kryje zdziwienia. — Przecież nie jest głupia ani ślepa. Gołym okiem widać, że unikasza Lizzy. Ciągle mnie o to pyta i już nie wiem, co jej mówić.

Wzdycham rozdrażniony. Zdaję sobie sprawę, że Lorraine zaczyna zauważać to, że ja i Eliza cały czas się mijamy. Chciałbym jej to wyjaśnić, ale wtedy musiałbym opowiedzieć też o wszystkim, co wydarzyło się w dwa tysiące szesnastym, a wolałbym, aby się nadmiernie nie stresowała. Źle to na nią wpływa.

Kończę papierosa, Aiden robi to chwilę później. Razem wracamy do domu, gdzie w salonie zastajemy Lorraine, Natalie i Carmerona, a ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że choć pogoda dopisuje, nade mną zbierają się ciemne chmury.

Rozdział 58

Chase

Nowy Jork, kwiecień 2021

Osuszam ciało ręcznikiem, wkładam bokserki, a następnie wracam do pokoju i wyłączam telewizor. Wiszący niedaleko zegarek wskazuje dwie minuty po pierwszej. Biorę z łóżka telefon i od razu sprawdzam powiadomienia.

Wiadomości od agenta, nieodebrane połączenie od Logana... nic od *niej*.

Kładę się na łóżku, komórkę umieszczam na poduszce obok mnie. Wpatruję się w urządzenie z nadzieją, ale też niepokojem.

Odkąd Lizzy odkryła prawdę o tym, że Omar żyje i że przez cały czas ją okłamywałem, czuję go nieustannie. Wstaję i zasypiam z zaciśniętym gardłem, bo nie wiem, czego mogę się spodziewać po kolejnym dniu. A raczej nocy.

Nagle mój telefon rozbłyskuje jaskrawym światłem. Biorę go do ręki z nadzieją, że zobaczę na wyświetlaczu imię, które pojawia się tam od jakiegoś czasu, zawsze w tych godzinach. Naciskam zieloną słuchawkę, po czym przykładam smartfon do ucha. Nie mówię słowa. Cierpliwie czekam, aż to ona się odezwie.

Jej pierwszy telefon zważył mnie z nóg. Kompletnie się go nie spodziewałem, szczególnie po tym, jak wyprowadziła się z domu i zamieszkała u tego cholernego Marcusa. Od Natalie wiem, że jest z nią kiepsko. Wpadła w jakiś dziwny stan, jest na lekach i chodzi na terapię. Nie mam pojęcia, jak interpretować jej telefony, ale nie zamierzam robić nic, co mogłoby ją spłoszyć. Muszę mieć pewność, że jest tam bezpieczna.

— Zostaniesz ze mną na linii, dopóki nie zasnę? — Jej cichy głos sprawia, że serce bije mi mocniej, a brzuch zaciska się w supeł.

— Jak zawsze, Lizzy.

Włączam tryb głośnomówiący i do rana wsłuchuję się w jej spokojny, miarowy oddech.



Remains

Rozdział 59

Chase

Crosby, listopad 2022

— A ten? — pyta Logan, wychodząc zza kotary.

Przyglądam się mu, czując narastającą we mnie irytację.

— Wygląda tak samo jak poprzedni.

— Nieprawda! — oburza się. — Ten jest trochę jaśniejszy.

— Boże... — mamroczę zrezygnowany. — W tym wyglądasz okej.

— Mówisz? Może...

— Ja pierdołę, człowieku, to tylko garnitur!

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że swoim tonem przyciągnąłem uwagę personelu oraz klientów. Mimo wszystko nie przejmuję się tym. Mam już dość Turnera i jego wydziwiania. Miał w domu dobry garnitur, ale na wieczorze kawalerskim Matt powiedział, że mu się nie podoba, dlatego teraz jestem tutaj i jak na dobrego przyjaciela przystało, wysłuchuję narzekań Logana. Od trzech godzin. Rozumiem, że się stresuje, ale mam swoje granice wytrzymałości. A on ewidentnie je testuje.

— Słuchaj. — Podnoszę się z kanapy i wciskam ręce do kieszeni. — Nawet jeśli staniesz tam nago, Zoe i tak za ciebie wyjdzie, gwarantuję ci to.

Logan znów patrzy na swoje odbicie.

— Ten jest nie najgorszy.

— Bierz go i miej dla mnie litość. Jeśli przez kolejne dziesięć minut będę wciągał zapachy, które tu rozpylają, jak nic się zrzygam.

Na szczęście Turner idzie posłusznie do przebieralni. Gdy znika, przypominam sobie, że chwilę wcześniej prowadziłem ciekawą konwersację. Wyjmuję więc z kieszeni telefon.

Od: Lizzy

W takim razie poradzę sobie sama.

Wciągam głęboko powietrze.

Przysięgam, że ta kobieta doprowadzi mnie kiedyś do szaleństwa.

Podchodzę do drzwi, za którymi jest Logan, i pukam w nie kilka razy.

— Stary, muszę się już zbierać.

Do moich uszu dociera dźwięk przekręcanego zamka. Chwilę później moim oczom ukazuje się półnagi przyjaciel.

— Coś się stało?

— Jonathan potrzebuje pomocy. — Wymyślam na poczekaniu.

Po minie Logana mogę stwierdzić, że mi nie wierzy.

— Dobra. — Zbija ze mną piątkę. — Czyli widzimy się wieczorem u was?

— Tak, jasne.

Opuszczam sklep z garniturami i wsiadam do auta. Podróż z centrum na Warren Road zajmuje mi kilka minut, ale w tym czasie zdążyło się rozpadać. Od rana zbierało się na deszcz.

W domu pozbywam się przepoconej bluzy oraz butów. Parter jest pusty, dlatego wbiegam po schodach na piętro. Zauważam, że drzwi prowadzące do sypialni są delikatnie uchylone. Podchodzę bliżej, a moim oczom ukazuje się ona.

Stoi przed lustrem w dresach, z uniesioną do piersi koszulką. Wzrok skierowany ma na swój brzuch. Uśmiecha się nieśmiało, gdy go dotyka, i przysięgam, że jest to jeden z najpiękniejszych widoków, jaki dane mi było podziwiać.

Nie odrywam od niej oczu nawet na sekundę, gdy otwieram szerzej drzwi i opieram się o framugę.

Przypominam sobie ten styczniowy wieczór w dwa tysiące szesnastym roku, kiedy zobaczyłem ją na

Channel Road. Pamiętam, jak bardzo chciałem się jej wtedy pozbyć, ale Jonathan i Josephine z jakiegoś powodu byli nieustępliwi. Wtedy jeszcze nie wiedziałem... Cholera, do głowy by mi nie przyszło, że ta pyskata dziewczucha stanie się dla mnie tak ważna. Że razem z nią odkryję prawdę o sobie i mój świat stanie na głowie. Czasami nie dowierzam, że jesteśmy w tym miejscu. Że kobieta, którą kocham do szaleństwa, budzi się każdego dnia u mojego boku i to wszystko jest takie normalne.

Jeszcze rok temu nie miałem nadziei na to, że cokolwiek się ułoży. Nasza rozłąka, śmierć Josephine, całe to szaleństwo związane z Marcusem, postrzelenie Lizzy, śmierć Aideny... W zaledwie kilka miesięcy w naszym życiu wydarzyło się tyle tragedii, że przestałem wierzyć w to, że nadejdą dobre dni.

A teraz jesteśmy tutaj. W naszym domu. Po ślubie.

Tak, to brzmi nierealnie.

— Zrób zdjęcie, zostanie na dłużej. — Cichy śmiech sprawia, że wrywam się z zamyślenia.

Lustruję ciało Elizabeth od stóp do głów.

— Z przyjemnością. — Unoszę lekko kąciki ust.

Staję za nią, przyglądając się naszemu odbiciu. Wtulam się w plecy Lizzy, ręce umieszczam na brzuchu, a podbródek na czubku jej głowy.

— O czym myślisz? — pytam, delikatnie nami kołysząc.

— Myślę o tym, że za kilka miesięcy nie będę widziała swoich stóp, zamieszkałam w toalecie i pojawiają się zachcianki nie z tej ziemi. — Choć sprawia wrażenie rozbawionej, wyłapuję w jej oczach coś, co kompletnie temu przeczy.

Staję przed nią, a gdy nie podnosi wzroku, już wiem, że miałem rację.

— Hej. — Chwytam w dłonie policzki Lizzy.

Dość niechętnie na mnie patrzy i wtedy to widzę — wyblakła zieleń tęczówek. Niegdyś zmieniały one całkowicie swój kolor w zależności od nastroju. Z czasem z niewiadomych powodów przestały to robić, ale zauważyłem, że intensywność zieleni również ma swoje znaczenie. Stąd wiem, że teraz jest smutna.

— Co się dzieje? — Przejeżdżam kciukiem po jej skórze.

Milczy dłuższą chwilę.

— Kochanie...

— Tak? Przepraszam, zamyśliłam się. — Kręci głową, próbując się wyrwać. — To nic. To nic.

Nie ustępuję. Chwytam ją w pasie i mocno do siebie przyciągam.

— Nie ze mną te numery.

Lizy wpatruje się w moją koszulkę, co jakiś czas cicho wzdychając.

— Po prostu zastanawiam się, jak będzie przebiegała ciąża — mówi cicho. — Trzeba być gotowym na każdą ewentualność.

— Cokolwiek się wydarzy, nie zostaniesz z tym sama. — Zaczესuję kosmyk jej włosów za ucho i zamykam drżące ręce w swoich. — Zawsze będę obok — zapewniam.

— Nie składaj obietnic, których możesz nie dotrzymać. — Wyswobadza się z moich objęć.

Krąży po pokoju, coraz ciężiej oddychając. Daję jej czas na ochłonięcie. Wiem, że wraz z informacją o ciąży, poza szczęściem, pojawił się również strach. Przecież już musiała się zmierzyć ze stratą dziecka i była z tym zupełnie sama.

— Przepraszam — odzywa się nagle z drugiego końca pomieszczenia. — Przepraszam, nie powinnam mówić w ten sposób.

Otwieram szeroko ramiona.

— Chodź tu.

Waha się przez moment, ale ostatecznie podchodzi i mocno się we mnie wtula. Jestem pewien, że włożyła w ten uścisk całą swoją siłę. Przejeżdżam ręką po jej plecach, na głowie zostawiając długi, silny pocałunek.

— Nigdy nie przepraszaj mnie za to, że wyrzucasz z siebie rzeczy, które ciążą ci na sercu, dobrze? — Czuję, jak kiwa głową. — Wiem, że nie spełniłem wielu złożonych ci obietnic. Masz pełne prawo mi nie wierzyć, rozumiem to i zapracuję na twoje zaufanie. Zrezygnowałem z ciebie wiele razy, milczeniem skazałem na łzy i cierpienie. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Będę walczył o nas każdego dnia, aż do końca. — Klękam przed Elizą, po czym całuję jej brzuch. — Zaopiekuję się zarówno tobą, jak i naszym dzieckiem. Nie pozwolę, by stała się wam krzywda. Zrobię, co w mojej mocy, aby dać wam szczęście.

— Wystarczy, że będziesz. Tyle trzeba nam do szczęścia.

Lizzy wplątuje palce w moje włosy, a ja zamykam oczy i mocniej się w nią wtulam. Na krótką chwilę przenoszę się do roku dwa tysiące szesnastego, gdy leżała w moich objęciach, nie mieliśmy o niczym pojęcia, a ja powoli dla niej przepadałem. Gdy poznawaliśmy siebie nawzajem i wszystko było proste.

Choć tamte chwile były niezapomniane, nie zamieniłbym obecnego życia na nic innego. Teraz ta sama kobieta jest moją żoną, budzę się u jej boku każdego ranka i wraz z każdym wschodem słońca zakochuję się w niej na nowo.

Nie miałem pojęcia, że to w ogóle możliwe.

Rozdział 60

Chase

Crosby, kwiecień 2023

— Świetnie wam dziś poszło — mówię do stojącej przede mną grupy. — Lećcie się przebrać, do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Wszyscy ruszają w stronę szatni, a ja biorę się do ogarniania sali. Zawieszam rękawice na haczykach, ochraniacze umieszczam na półce, a skakanki wrzucam do szuflady. Jakies dziesięć minut później jestem już w szatni i się przebieram. Wychodząc z budynku, żegnam siedzącego na recepcji Lewisa, który po raz kolejny przysnął w czasie swojej zmiany.

W drodze do domu wstępuję do sklepu spożywczego, więc na Warren Road parkuję o dziewiątej piętnaście. Z zakupami i zawieszoną na ramieniu torbą wchodzę do środka. Pozbywam się butów, a następnie idę do kuchni.

— Lizzy śpi? — pytam, odkładając reklamówki na blat.

Mama podnosi wzrok znad gazety i wzdycha.

— Znów spędziła cały dzień w łóżku. Skubnęła coś na śniadanie, ale zupy już nie tknęła.

Przecieram twarz dłonią.

— Odgrzejesz mi tę zupę? Musi jeść.

— Ja to wiem. Ona, w głębi serca, też. — Włącza płytę elektryczną. — Zadzwoiłam do doktora Xandera. Weisnął nas na jutro. Może rozmowa z nim coś da. Może jakoś na nią wpłynie.

Wyjmuję z szafki miskę i podaję ją mamie. Nie mówię słowa, bo najnormalniej w świecie nie jestem w stanie. Gula w moim gardle jest tak ogromna, że sprawia mi ból, gdy przełykam ślinę.

Patrzeć na Lizzy w takim stanie jest niczym tortura, jednak wiem, że to ona cierpi tu najbardziej. Każdego dnia walczy sama ze sobą, o siebie, o dziecko, a najgorsze jest to, że nie potrafię jej pomóc. Nie wiem jak.

Lizzy ma duże problemy z rozmawianiem o uczuciach, o wiele większe niż ja. Poza tym wydarzenia ostatnich lat mocno się na niej odbiły. Początkowo wzbierała się przed profesjonalną pomocą, ale gdy zauważyłem, że wstawanie rano z łóżka jest dla niej wyzwaniem, postanowiłem zadziałać.

Właśnie wtedy zdiagnozowano u Lizzy depresję.

Odkąd rozstaliśmy się w dwa tysiące szesnastym roku, Lizzy musiała się zmierzyć ze stratą Grace, bliskich, wypadkiem samochodowym i całym tym szaleństwem związanym z Marcusem. Czułem, że któregoś dnia wszystkie jej traumy wyjdą na wierzch, ale nie sądziłem, że uderzą z taką siłą. Odkąd dowiedzieliśmy się o chorobie, walczyliśmy z nią i na pewno nie zamierzam się poddawać. Zrobię wszystko, aby wyzdrowiała.

Spoglądam na zatroskaną mamę. Obecnie jest moim największym wsparciem i choć nie potrafię jeszcze przyznać tego na głos, nie poradziłbym sobie bez niej. Przez ostatnie miesiące dbała zarówno o mnie, jak i o Elizę. Otaczała nas miłością, a ja gdzieś po drodze poczułem, że naprawdę jest moją matką.

Zostawiam na jej policzku szybkiego całusa.

— A to za co? — Wyraźnie się rozpogadza.

Kocham cię.

— Zginąłbym bez ciebie — mówię zamiast tego.

— Bez przesady. — Macha zdawkowo ręką. — Ja tylko...

— Robisz zakupy, obiady, ogarniasz dom, doglądasz mojej żony i jesteś przy mnie.

Ostatnie słowa wprawiają ją w osłupienie. Zastyga z łyżką w dłoni, po czym niespiesznie podnosi na mnie wzrok. Widzę, jak do jej oczu napływają łzy.

— Nie poradziłbym sobie bez twojej pomocy, mamo — przyznaję szczerze. — Dziękuję.

Między nami nastaje chwila milczenia. Lorraine wpatruje się we mnie z lekkim uśmiechem. Podchodzę do niej i pozwalam wtulić się w mój bok.

Czasami, kiedy myślę o tym, jak wiele zmian zaszło w moim życiu, odkąd Lizzy przekroczyła próg domu na Channel Road, najnormalniej w świecie nie dowierzam. Nie ukrywam, gdy odkryłem prawdę o

mamie, bałem się, że nie będę w stanie nic do niej poczuć, że przygniecie mnie ciężar przeszłości, ale tak się nie stało. Gdy dochodziła do siebie i zaczęła nas poznawać, uczucia przyszły naturalnie. Nawet nie wiem, w którym momencie zacząłem dzwonić do niej z własnej woli, ale jakaś część mnie po prostu potrzebowała rodzica.

— Cholera, zupa! — Lorraine wyrywa się z moich objęć i wyłącza kuchenkę. — Masz, niech zje chociaż połowę. — Podaje mi talerz.

— Połóż się, na pewno jesteś zmęczona. — Biorę z szuflady łyżkę.

— Bez przesady, nie jestem na tyle stara, żeby chodzić spać o tak wczesnej porze. — Spogląda na zegar. — O, tak się składa, że za chwilę zaczyna się mój ulubiony serial. Akurat starczy mi czasu na zrobienie sobie herbaty.

— Dobra. — Śmieję się. — Gdyby coś się działo, wołaj.

Wchodzę na piętro, gdzie nie pali się ani jedno światło. Wyteżam wzrok, by nie rozlać zupy. Otwieram łokciem drzwi prowadzące do sypialni, zamykam je stopą, a gdy zauważam leżącą po prawej stronie łóżka Lizzy, stawiam zupę na jej szafce nocnej i siadam na podłodze. Przez okno wpada nagle światło księżyca. Mimo ograniczonej widoczności czuję na sobie wzrok żony.

— Jak ci minął dzień? — pyta ochrypłym głosem.

Opieram się o materac i zaczynam błędzić palcami po jej skórze.

— W porządku, znośnie. A twój?

— Też.

Chwila ciszy.

— Co powiesz na kąpiel, a następnie ucztę w postaci zupy? — Proponuję, co spotyka się z lekkim kiwnięciem głowy. — Dobrze, w takim razie zaraz wracam.

Zostawiam na czole Lizzy długi pocałunek, po czym idę do łazienki, która jest dołączona do sypialni. Odkręcam wodę, nalewam płyny, przygotowuję świeże ręczniki, a pościel zostawiam na fotelu w pokoju.

Pomagam Elizie wstać z łóżka, a gdy jesteśmy w toalecie, zdejmuję z niej koszulę nocną. Przez cały ten czas czuję na sobie wzrok żony. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, zauważam, jak przekrwione są jej oczy.

— Płakałaś. — Bardziej stwierdzam, niż pytam. — Co się stało, kochanie?

— Mój humor zmienia się średnio co pięć minut. — Wymusza śmiech. — Już nawet nie pamiętam, o co mi chodziło.

Nie odpowiadam, ale to nie oznacza, że się poddaję.

Pomagam Lizzy wejść do wanny i biorę do ręki gąbkę, aby wyszorować jej plecy. Przymyka powieki, odchyła głowę, a pomiędzy ust kobiety ulatuje ciche westchnienie.

— Przyjemnie?

— Bardzo — mamrocze. — Ale byłoby przyjemniej, gdybyś dołączył.

Potrzebuję kilku sekund, żeby przetworzyć te słowa. Normalnie nie byłbym zaskoczony, jednak w ostatnim czasie Lizzy była dość nieprzystępna. Zbudowała między nami mur, którego nawet nie próbowałem zburzyć. Uważałem, że skoro potrzebuje przestrzeni, pozostaje mi ją dać i uzbroić się w cierpliwość.

— Jeśli tego właśnie chcesz...

Pozbywam się ubrań i siadam za Elizą, nogi umieszczając po obu stronach jej ciała. Kobieta od razu opiera się o mój tors.

— O wiele lepiej.

— Doprawdy?

— Mhm.

Ponownie biorę w dłoń gąbkę. Przejeżdżam nią po nogach, między piersiami, w zamian dostając ledwie słyszalne pomruki przyjemności. W końcu umieszczam ręce na nabrzmiałym brzuchu i delikatnie go gładzę.

— Chase...

— Tak?

— Boję się.

Zastygam w bezruchu.

— Czego?

Oddech Lizzy przyspiesza. Gdy wychylam się zza jej ramienia, zauważam spływające po policzkach

łzy.

— Hej...

— Co, jeśli coś mu się stanie przy porodzie? Jeśli je też stracimy?

Przymykam powieki, serce podchodzi mi do gardła, jednak przełknięcie śliny uśmierza ten ból.

Zbliżający się wielkimi krokami poród to coś, co spędza mi sen z powiek. Zadbalem o prywatny szpital, najlepszych lekarzy, a jednak nadal mam wrażenie, że zrobiłem za mało, że mogę zrobić więcej. Każdego ranka w mojej głowie rozgrywa się gonitwa najróżniejszych czarnych myśli, a przecież to nie ja czuję każde poruszenie dziecka. Mogę sobie zatem tylko wyobrażać, co się dzieje w umyśle Lizzy.

Przysuwam ją tak blisko siebie, jak to możliwe.

— Za trzy miesiące o tej porze nie będziemy mieć czasu na takie kąpiele, a nasz pokój będzie pachnieć mlekiem, pieluchami i tymi wszystkimi specyfikami, które kupiłaś. Gwarantuję ci to — mówię jej wprost do ucha. — Szczerze, nie wiem, czy uda nam się wszystkie wykorzystać. Zrobiłaś zapasy dla pięcioraczków!

— Na wszelki wypadek. — Pociąga nosem, ale teraz lekko się uśmiecha. — Jak to jest, że w kilka sekund potrafisz całkowicie zmienić mój humor?

— Cóż, ja nie jestem tym zaskoczony.

— Skromnie.

— Jak zawsze.

Eliza splata nasze palce i umieszcza je na brzuchu.

— Chase, musisz mi coś obiecać.

— Cokolwiek sobie życzysz.

— Jeśli dojdzie do sytuacji, w której będziesz musiał stanąć przed wyborem: ja albo dziecko, wybierz małeństwo. Wybierz je, bo... bo przysięgam, że moje serce nie zniesie już nic więcej.

Siedzę za nią skamieniały.

Przysięgam, że nie da się wyrazić słowami tego, co w jednej sekundzie rozpętało się w mojej głowie.

Myślałem o wszystkim, brałem pod uwagę każdą ewentualność, ale nie tę, bo samo wyobrażenie życia bez Lizzy sprawia, że chce mi się wymiotować z nerwów.

I właśnie w tym momencie dociera do mnie, że nie wiem, czy potrafiłbym dokonać wyboru.

Rozdział 61

Chase

Crosby, dwa lata później

Zastygam z butelką mleka przy ustach, gdy nagle coś sobie uświadamiam.

Jest cicho.

Zbyt cicho.

Rezygnuję z picia i odkładam opakowanie do lodówki. Rozglądam się po pomieszczeniu, nasłuchując. Do moich uszu nie dociera żaden dźwięk, a przecież wróciłem do domu jakieś pięć minut temu.

Wchodzę na piętro, zaglądam do łazienki, pokoju małego, a kiedy przekraczam próg sypialni, mój wzrok od razu pada na łóżko. Lizzy śpi na brzuchu, natomiast Christopher przyjął typową dla niego pozycję do góry nogami i wręcz wpycha stopy do ust swojej mamy. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wyjąć telefon, żeby uwiecznić ten moment. I tak też robię.

W akompaniamencie ich cichego pochrapywania omiadam wzrokiem podłogę, na której porzrzucone są najróżniejsze zabawki. Postanawiam je posprzątać. Ostatnimi czasy jestem bardziej potrzebny w pracy i na głowę Elizy spadło mnóstwo obowiązków. Nie narzeka, mówi, że dobrze to na nią działa, ale i tak czuję wyrzuty sumienia. Właśnie dlatego, wraz z nadchodzącym nowym rokiem, planuję ograniczyć godziny w klubie do niezbędnego minimum.

Gdy samochody i klocki są już w pudełkach, umieszczam je pod ścianą, obok starej walizki. Jestem pewien, że wcześniej jej tu nie było.

Zerkam przez ramię. Lizzy i Chris nadal śpią. Biorę więc torbę i siadam na dywanie. Po samym wyglądzie stwierdzam, że ma dobre kilkadziesiąt lat. Nie ukrywam, jestem trochę skonsternowany, gdy moim oczom ukazują się mały stosik listów, notes, stary globus, karty oraz zegarek.

W pierwszej kolejności wyjmuję dziennik i otwieram go na pierwszej stronie.

Własność H.J.

Marszczę brwi. Nic mi to nie mówi, dlatego przewracam kartkę.

Brighton, rok 1953

Nigdy w życiu nie spisywałem na papierze swoich myśli, jednak ostatnimi czasy sen stał się moim największym wrogiem, a chaos, jaki zapanował w mojej głowie, sprawia, że nawet najprostsze czynności są dla mnie wielkim wyzwaniem.

Siedzę właśnie na schodach, w miejscu, w którym wszystko się zaczęło. To było trzy lata temu, gdy wraz z ojcem przyszedłem tu na kolację.

Do dziś pamiętam zapach pieczenia i ziemi, który przyniosła wraz z ubłoconymi jeździeckimi butami. Do dziś pamiętam ten wzrok, ten buntowniczy błysk. Przysięgam, ani przez chwilę nie pomyślałem, że kiedykolwiek będę o nim snił.

A jednak.

Jeden huk zmienił absolutnie wszystko.

Ilekoć zamykam oczy, widzę zakrwawioną umywalkę i dzikie spojrzenie, gdy wszedłem do łazienki.

W tamtym momencie jeszcze nie wiedziałem, że będę musiał podjąć najtrudniejszą decyzję w całym swoim życiu. Że to ja będę musiał zadecydować o losie młodej dziewczyny.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że od tej jednej decyzji będzie zależeć cała moja przyszłość.

Że przyniesie mi ona najboleśniej i najcudowniejsze...

— Co robisz? — Szept Lizzy sprawia, że się wzdrygam.

Patrzę przez ramię na żonę. Schodzi z łóżka, klęka za mną i wtula się w moje plecy.

— Natalie robiła porządki na strychu. Chciała wszystko wyrzucić, dlatego postanowiłam to przygarnąć. Należą do mojej rodziny, i nie tylko. Mam wrażenie, że jakaś osoba zbierała rzeczy swoje i swoich bliskich. Nigdy nie interesowałam się swoimi korzeniami, ale myślę, że warto to zmienić. Przeczytałam ten dziennik i przysięgam: to jest najpiękniejsza i najokrutniejsza historia miłosna, o jakiej czytałam.

— Myślisz, że przeżyli ją twoi pradiadkowie?

— Niektóre wpisy Hermana...

— Hermana?

— Herman Jones, tak nazywał się właściciel dziennika — wyjaśnia. — W każdym razie jego wpisy są niejasne, to samo listy tej całej Florence.

Odkładam notes i odwracam się twarzą do niej.

— Co? — Posyła mi pełne konsternacji spojrzenie.

— Nic. — Wzruszam ramionami. — Uroczo chrapięcie z Chrisem.

Mina jej rzednie.

— Nie chrapiemy.

— A właśnie że tak. — Zmniejszam dystans między nami.

Wzrok Lizzy pada na moje wargi.

— Nieprawda. — Widzę, jak przełyka ślinę.

— Mam dowody. — Wpijam się w jej usta.

Eliza kładzie mi dłoń na karku i opada na podłogę, ciągnąc mnie za sobą. Umiejscawiam się między rozchylonymi nogami żony, po czym zjeżdżam pocałunkami na szyję. Lizzy nie wydaje żadnego dźwięku, ale wplątane w moje włosy palce są wystarczającą zachętą do kontynuowania.

Odkąd Christopher przyszedł na świat, a Elizabeth zaczęła przyjmować lekarstwa, wiele się zmieniło. Gdy się obok niej budzę, widzę jej cudowny uśmiech. Dużo rozmawiamy, dyskutujemy, a po sporach, które najczęściej wynikają z wyjazdów Lizzy do Santa Monica, wspólnie osiągamy porozumienie.

Nie chcę jej ograniczać. Wiem, że praca jest dla niej ważna i że dobrze na nią działa, ale jest mi ciężko, kiedy wyjeżdża, przez co czasami mówię o kilka słów za dużo. Pracujemy nad tym. Szukamy złotego środka i mam nadzieję, że w końcu go znajdziemy. Najważniejsze, że po wszystkich tragediach jesteśmy tutaj.

Że jestem z nią.

Z kobietą, którą pokochał dwuletni Chase.

Rozdział 62

Chase

Crosby, pięć lat później

— Ale z ciebie debil.

Zamieram z nożem w powietrzu, gdy do moich uszu dociera kobiecy głos dochodzący z salonu.

Nie. Nie powiedziała tego.

— Zamierzasz kogoś poćwiartować?

Zerkam na zmierzającą w moim kierunku roześmianą Lizzy. Niesie jakiś karton.

— Zaczynam nad tym rozmyślać — mówię, odkładając nóż. — Mogłaś zawołać. — Odbieram od żony pudło i stawiam je na blacie. — O matko, tylko nie to.

— O co ci chodzi? Przecież te ozdoby są fantastyczne.

— Uważasz, że to coś jest fantastyczne? Wygląda, jakby był naćpany. — Wyjmuję leżącą na wierzchu figurkę Świętego Mikołaja. — W ogóle gdzie podziały się jego gacie?

Lizzy wrywa mi ją z rąk.

— Młody potrzebował ich dla swojego misia, żeby było mu ciepło. Nie waż się śmiać. — Grozi palcem, gdy widzi moją minę. — Nasz syn jest troskliwym dzieckiem. To kochane.

— Masz rację, ale nie sądzisz, że postąpił trochę samolubnie? Uratował pluszaka, ale nie pomyślał, że dupa dziadka może zamarznąć. Jeszcze nabawiłby się przeziębienia. Co wtedy? Musielibyśmy go wyrzucić? Prawdopodobnie. — Chwytam się za serce. — To dopiero byłaby tragedia.

Eliza patrzy na mnie spođe łba.

— Nie pozbędziesz się go. — Powaga malująca się na jej twarzy daje mi jasno do zrozumienia, że nie przeskoczę tego muru.

— Wygląda jak dekoracja na Halloween.

— Ty też odstraszasz dzieci, a jednak nadal cię tu trzymam.

— No wiesz... To jest cios poniżej pasa.

— Tylko słowny. Zaraz możesz go poczuć na własnej skórze.

— Czy to groźba, pani Shaw? — Zmniejszam dzielący nas dystans.

Żona zadziera wojowniczo podbródek. Spogląda mi odważnie w oczy, a ja czuję rozlewające się po moim ciele ciepło. Zauważa, że nie jestem obojętny na jej bliskość, uśmiecha się pod nosem.

Czasami niesamowicie irytuje mnie to, jak na mnie działa. A jeszcze bardziej frustrujący jest fakt, że nie potrafię tego ukryć.

— Coś nie tak, panie Shaw? — Zaniża głos, dłonią zjeżdżając w dół mojej klatki piersiowej.

— Wszystko... — Biorę głęboki oddech. — Wszystko w porządku.

— Doprawdy? — Ciągnie za sprzączkę od paska. — Bo odnoszę wrażenie, że jest pan trochę spięty.

Bez namysłu przyciskam ją do blatu. Zagradzam jej drogę rękami i obniżam się tak, by nasze twarze były dokładnie naprzeciwko siebie. Podczas gdy ja walczę sam ze sobą, żeby nie rzucić się na nią, Lizzy kontynuuje swoją grę. Choć im dłużej patrzy mi w oczy, tym bardziej odnoszę wrażenie, że traci nad nią kontrolę.

— Chciałbym ci tylko przypomnieć, że w pomieszczeniu obok jest nasz syn. Jeśli zaraz nie przestaniesz, nie odpowiadam za to, co z tobą zrobię.

Eliza wciąga głośno powietrze.

— A jeśli chciałabym się przekonać? — pyta cicho, z wargami tuż przy moich.

— Chryste, co się z tobą dzieje? — Uśmiech wręcz pcha mi się na usta.

Trwamy w bezruchu i milczymy, testując siebie nawzajem, gdy nagle...

— Puknij się w łeb, dzieciaku.

— Ty puknij się w łeb!

...czar pryska.

Zaciskam powieki, liczę w myślach do dziesięciu, natomiast Lizzy wybucha szczerym śmiechem.

— To nie jest zabawne.

— Trochę jest.

Fakt, jest, ale ktoś z nas musi być tym złym policjantem i rozsądnym rodzicem. Jak widać, dziś Eliza zrezygnowała z tej roli, co swoją drogą jest ekstremalnie dziwne.

Przeważnie to mnie dostawało się za wszystko po łapach.

Tak, zdecydowanie coś tu nie gra.

Zostawiam Lizzy — która wygląda jak Lizzy, ale nie zachowuje się jak Lizzy — w kuchni i idę do salonu, gdzie od samego rana panuje istny harmider.

Wczorajszego wieczoru zarówno Lorraine, jak i Theresa zadeklarowały się, że pomogą Christopherowi ubierać choinkę. Młody cholernie się ucieszył, jednak nie wiedział, z czym to się wiąże. Już przy wyjmowaniu kartonów z ozdobami babka pożałała się z mamą i ta stwierdziła, że woli zrobić świąteczne zakupy niż się z nią męczyć. Teraz na drzewku wiszą lampki i kilka bombek, a Chrisa już nie interesuje jego przystrajanie.

— Czyżby pan maruda postanowił nam w końcu pomóc? — Najbardziej irytujący głos na tej planecie postanawia przemówić.

— Zdajesz sobie sprawę, że osobnik, którego nazywasz debilem i któremu każesz puknąć się w łeb, ma zaledwie siedem lat, prawda?

Theresa mruży oczy, jakbym co najmniej ją uraził, a przecież to ona jest sobą w moim domu. Sobą, czyli wrednym babsztylem. Wcześniej nie przeszkadzały mi jej nieprzemysłane teksty, ale odkąd Christopher zaczął powtarzać absolutnie każde słowo, które usłyszał, zaczęliśmy ją hamować. Niedawno zostaliśmy wezwani do szkoły, bo młody nazwał swojego kolegę fujarą. Nikt z nas nigdy nie użył tego określenia w jego obecności. Poza babką rzecz jasna.

Początkowo szukałem dla niej usprawiedliwień. Wiedziałem, że mocno przeżyła śmierć Gerarda, chociaż przed nikim tego nie pokazała. Utracone kilogramy i przygaszony wzrok mówiły same za siebie. Cierpiała w milczeniu.

Ale nie mogę wiecznie tłumaczyć jej humorków.

— Daj spokój, Chase. — Staruszka macha zdawkowo ręką. — Wkrótce będzie używał o wiele gorszych wyrażań. Nie dramatyzuj.

— To nie ty musisz później tłumaczyć się przed wychowawcą.

— Mam ci przypomnieć, jak nagadałeś temu gówniarzowi, gdy byłeś mniej więcej w wieku Chrisa?

— Nagadałem tak, bo nauczyłaś mnie przeklinać, zanim poznałem cholerny alfabet!

— Nie wolno tak brzydko mówić, tato! — wtrąca syn.

Przecieram twarz dłonią, próbując się uspokoić.

Spoglądam na Christophera. Młody klęczy przy stoliku kawowym, na którym rozrzucone są kredki i markery. Kartkę wypełniają jakieś kwadratowe stworzenia. Znając już doskonale jego twórczość, domyślam się, że to zapewne ludzie.

— Przepraszam, już nie będę.

— No, ja myślę — mamrocze, wracając do rysowania.

Unoszę brwi na te słowa. Kątem oka widzę, że Theresa staje obok mnie i również obserwuje prawnuka.

— Czasami odnoszę wrażenie, że cofnęłam się w czasie i znów rozmawiam z małym Chase'em — mówi z uśmiechem. — Choć wydaje mi się, że uczeń zaczyna przerastać mistrza. Ty chyba nie byłeś aż tak bezczelny.

— To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. Dziękuję, czuję się doceniony.

Lizzy woła babkę do kuchni, więc zostaję w salonie sam z Christopherem. Zajmuję miejsce na kanapie za synem.

— Co tam tworzysz? — Patrzę mu przez ramię.

Rysunek przedstawia dwa duże kwadratowe stworzenia i jedno małe.

— To jesteś ty. — Wskazuje palcem największą postać. — To mama, a to ja.

— Co się stało mamie? — Marszczę brwi rozbawiony. — Wygląda, jakby za chwilę miała wybuchnąć.

— Ma po prostu duży brzuch. — Wzrusza ramionami.

— Uważasz, że jest gruba?

— Boże, tato. — Przewraca oczami. — Narysowałem tak, żeby zmieścić tam mojego braciszka.

— Co? — Krztuszę się własną śliną.

— No, za kilka miesięcy dostanę od mamy braciszka, ale nie wydaj mnie, bo to miała być nasza tajemnica.

Siedzę skołowany, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Czuję, jak całe moje ciało oblewa pot, a w gardle narasta uciążliwa gula. Słyszę śmiech Lizzy dochodzący z kuchni, za to słowa, które wypowiada, wydają się dziwnie stłumione.

Myślę, że mija kilka minut, nim dochodzę do siebie i w końcu jestem w stanie się poruszyć. Gdy odzyskuję sprawność, a wszystkie zmysły znów zaczynają ze mną współpracować, zrywam się z kanapy.

Eliza stoi przy wyspie i wałkuje ciasto. Przechyliłam głowę, próbując dostrzec cokolwiek pod jej luźną koszulką.

— Co tam? — pyta, nie obdarzywszy mnie spojrzeniem.

Milczę. W głowie mam istny bałagan i nie do końca wiem, z której strony ugryźć ten temat.

— Jesteś w ciąży?

Zastyga w bezruchu.

Wiem, że nie postępuję fair względem syna, ale, cholera, jestem obecnie w zbyt dużym szoku, żeby logicznie myśleć.

Chwila.

Ona nic nie mówi. Patrzy na mnie, jakbym powiedział co najmniej, że to ja noszę w sobie dziecko.

— Czyli to prawda? — Ledwie poznaję swój głos, gdy się odzywam.

Wzrok Lizzy łagodnieje, a na usta wkrada się mały, niemal niewidoczny uśmiech.

— Wiedziałam, że powiedzenie o tym Chrisowi będzie dobrym pomysłem. — Wyciera dłonie w ręcznik. — On nie potrafi dochować tajemnicy.

Śledzę każdy krok Elizy, gdy zmierza w moją stronę. Lustruję twarz, ramiona, nogi, najdłużej zatrzymując się na brzuchu.

— Chase...

— Hm? — W końcu spoglądam jej w oczy.

Kobieta zmniejsza dzielący nas dystans i chwytając moje policzki w dłonie. Wygląda na rozczuloną, gdy przejeżdża kciukami po skórze. Dopiero wtedy dociera do mnie, że wyciera łzy.

Wraz z uświadomieniem sobie tego czuję napływające do mojego wnętrza emocje, które przez ostatnie kilka minut siedziały gdzieś w ukryciu. Biorę Lizzy w objęcia i okręcam się z nią wokół własnej osi. Piszczymy radośnie, a gdy się zatrzymujemy, bezceremonialnie wpijamy się w jej usta.

Rozdział 63

Chase

Crosby, osiem lat później

Zaciskam na moment powieki, kiedy drzwi samochodu zamykają się z hukiem. Biorę dwa głębokie oddechy, również opuszczam auto, ale zamiast iść do domu, wyciągam papierosa.

— Mama chyba jest wściekła, co?

Spuszczam wzrok na stojącą obok mnie siedmiolatkę. Jej ciekawskie, nefrytowe oczy wwiercają się w moje w oczekiwaniu na odpowiedź.

— No. Proponuję tu chwilę zaczekać.

— Racja, bo jeszcze nam się dostanie.

Odpalam fajkę, obserwując córkę. Buja się na stopach, a ręce wciska do kieszeni spodni. W głowie nagromadziła już zapewne dziesiątki dowcipów i uszczypliwych komentarzy, których użyje w najbliższym czasie.

— To co? Idziemy?

— Nie możesz się już doczekać, prawda? — śmieję się, gasząc fajkę.

Usta Josephine rozciągają się w złośliwym uśmiešku.

Dziewczynka chwyta mnie za rękę. Jej krótkie nogi ledwie nadążają za moimi, ale nie daje tego po sobie poznać. Wiem, że to okrutne, jednak czasami lubię ją testować. Jest cholernie uparta i zawzięta, uważa, że nie ma żadnych słabości, a do tego nie przebiera w słowach.

Nie mam pojęcia, w kogo się wdała.

— Chyba sobie żartujesz! — Ledwie przekraczamy próg domu, a do naszych uszu dociera krzyk Lizzy.

Zdejmujemy buty, po czym ruszamy do kuchni. Przy wyspie siedzi oparty o blat Christopher. Głowę ma spuszczoną, więc trudno mi stwierdzić, jakie uczucia mu teraz towarzyszą.

Co innego u Elizy.

Kraży w tę i z powrotem, co jakiś czas zerkając na syna. Wpadła w furję, czego kompletnie nie rozumiem, jednak nie powiem o tym głośno, bo jeszcze i mnie się dostanie.

Właśnie wróciliśmy ze szkoły. Dostaliśmy wezwanie od wychowawcy Chrisa. Nauczyciel poinformował nas, że młody otrzymał naganę za jaranie fajek na terenie placówki. Na początku trochę się wściekłem, ale później stwierdziłem, że przecież też byłem w jego wieku i robiłem o wiele gorsze rzeczy niż on.

— Zdajesz sobie sprawę, że masz szlaban, prawda?

Christopher podnosi wzrok na Lizzy, a ja w końcu mogę mu się przyjrzeć.

Nie wydaje się ani przestraszony, ani jakkolwiek poruszony, raczej zobojętniały. Jego szare oczy tylko mnie w tym utwierdzają. On kompletnie nie przejmuje się konsekwencjami.

Dobra, to akurat trochę irytujące.

Spojrzenia moje i syna spotykają się, gdy wchodzę w głąb kuchni.

— Było tak odwalać?

Z wysoko uniesionymi brwiami zerkam na Jo. Stoi obok mnie z wymowną miną. Ręce zaplotła na klatce piersiowej, swoją postawą jasno dając do zrozumienia, że to ona zaprowadzi tu porządek.

— Zamknij się, małolato.

— Język! — upominam Chrisa.

Młody przewraca oczami.

— Mogę iść do siebie? — pyta sucho.

Zastanawiam się nie więcej niż dziesięć sekund.

— Tak, wrócimy do tej rozmowy.

Odprowadzam Chrisa wzrokiem do wyjścia. Na schodach stawia ciężkie kroki, abyśmy wiedzieli, że jest na nas wściekły. Gdy rozlega się donośny huk spowodowany zatrzaśnięciem drzwi, patrzę na Elizę.

Staje przy wyspie, opiera się o nią rękami i zwiesza głowę.

— Leć do pokoju, za chwilę do ciebie przyjdę, okej? — zwracam się do Jo.

Mała bez słowa rusza na piętro. Gdy znów skupiam się na Lizzy, zauważam, że przeciera policzki, a oczy ma przekrwione.

— Hej. — Podchodzę do niej i biorę ją w ramiona.

Eliza chowa twarz w zagłębieniu między moim ramieniem a szyją, mocno się we mnie wtulając.

— Co się dzieje? Dlaczego płaczesz? — pytam, przejeżdżając dłonią po jej plecach.

Mija dłuższa chwila, nim odpowiada.

— Kilka dni temu zapytałam Chrisa, czy pali, bo czułam od niego zapach tytoniu. Zaprzeczył, powiedział, że stał obok kogoś, kto to robił, a ja mu uwierzyłam. — Odsuwa się ode mnie. — Wiedział, że nie byłabym zła, gdyby wtedy wyznał prawdę, przerobiliśmy ten temat, a jednak zdecydował się na kłamstwo.

Zaciskam wargi.

Lizzy nie jest zła na Christophera. Wścieka się na siebie, bo obiecała sobie, że nigdy nie dopuści do tego, aby nasze dzieci kłamały. Oszukiwano nas latami, oszukiwaliśmy też siebie nawzajem, bo tylko taką drogę znaleźliśmy. To właśnie te kłamstwa odebrały nam Aidena i to dlatego Eliza tak bardzo przeżywa obecną sytuację.

Czuje, że zawiodła naszego syna.

— Kochanie...

Przerywa mi dźwięk dzwoniącego telefonu. Wysuwam go z kieszeni. To Jon.

— Co jest? — pytam wprost.

— Powinniście przyjechać na Channel Road. Jak najszybciej.

Staję przed drzwiami pokoju, który niegdyś należał do mnie, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. W tym pokoju stworzyłem wiele dobrych i gorzkich wspomnień. Chwytam klamkę, z całych sił próbując zapanować nad drżeniem rąk.

Ściany zostały odświeżone, ale meble nadal stoją na swoim miejscu. Z prawej strony są półka i biurko, z lewej szafa, łóżko... i ona. Leży na materacu, podpięta do najróżniejszych maszyn. Oddycha ciężko, jakby co najmniej przebiegła maraton. Patrzy na mnie. Próbuje się uśmiechnąć, jednak marnie jej to wychodzi.

Coś we mnie umiera.

— Zamierzasz stać tam jak jakiś debil, czy podejdziesz i się pożegnasz? — Głos ma ochryply, a wypowiedzenie tych kilku słów sprawia jej niemało trudu.

Odganiam cisnące się do oczu łzy i wymuszam uśmiech.

— Myślałem, że to ty pierwsza wpędzisz mnie do grobu. — Podchodzę do niej na drżących nogach, siadam obok.

— Wiesz, że wszędzie muszę się wepchnąć, nie lubię kolejek.

Zaciskam zęby, gdy zamykam chłodną dłoń Theresy w swojej. Robię, co mogę, by się nie rozryść, ale z każdą chwilą jest to dla mnie coraz trudniejsze, bo rak zabiera mi drugiego członka rodziny.

Gdy tylko dowiedzieliśmy się o jej chorobie, Jonathan zaproponował, aby zamieszkała na Channel Road. Chociaż nigdy tego nie powiedział, wiem, że czuł się samotny. Po odejściu Josephine nie ułożył sobie życia, a ja z Caroline nie mieliśmy czasu, aby często go odwiedzać. Obecność Theresy dobrze na niego wpłynęła, ale boję się, że przez to, jak bardzo się w tym czasie żyli, Jon znów się załamie.

— Chase... — Babka bierze głęboki, ciężki oddech. — Ponieważ nigdy nie wykorzystasz tego przeciwko mnie, chcę, abys coś wiedział.

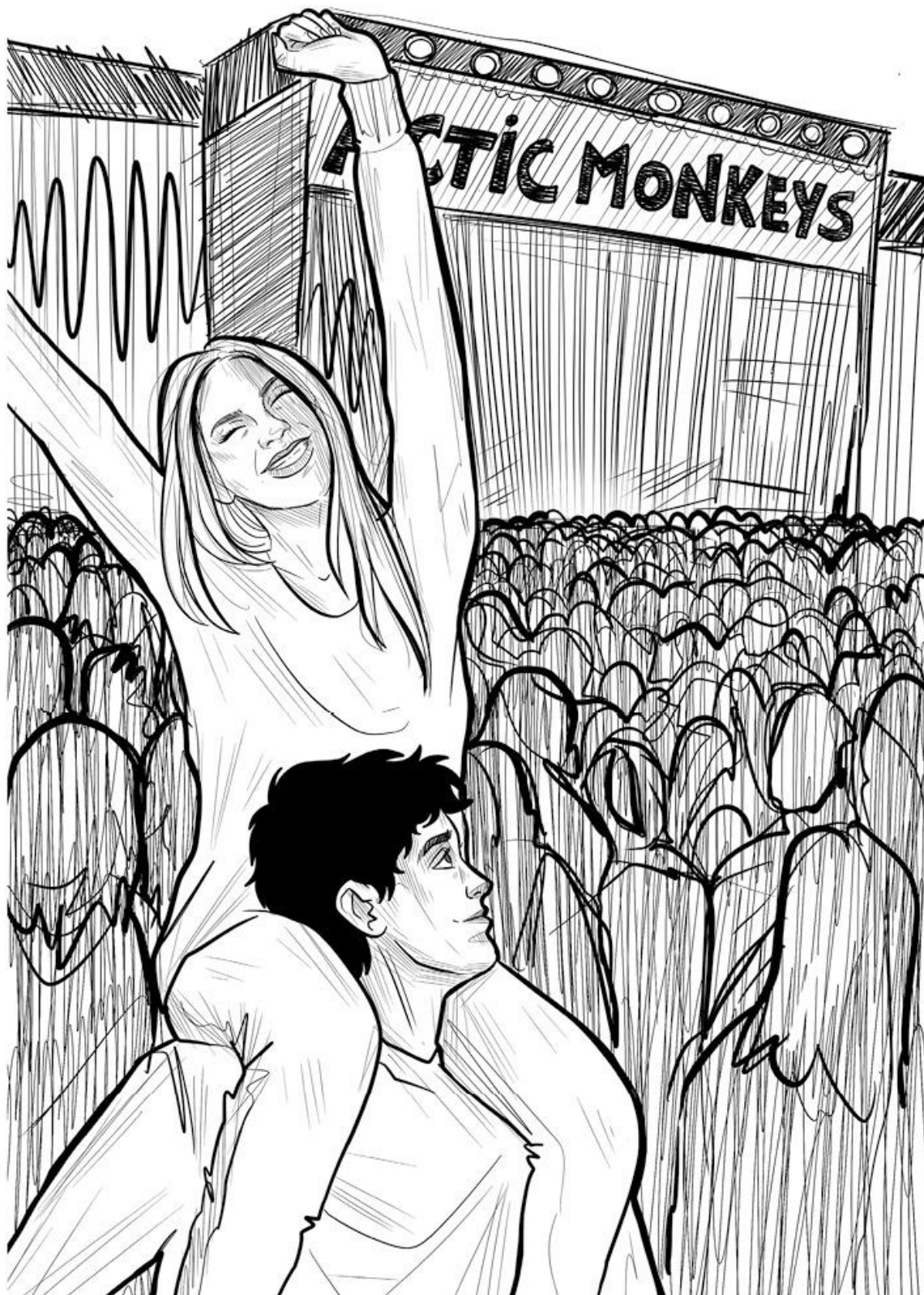
— No? — Pierwsze krople spływają mi po policzkach.

— Byłeś... Byłeś moim najlepszym przyjacielem od dnia, w którym się urodziłeś — wyznaje. — Nigdy nie potrafiłam mówić o... o uczuciach, ale... po prostu wiedz, że cię kocham i... — Kolejny ciężki oddech. — Obiecay mi coś.

Ściska moją dłoń. Delikatnie, ledwie wyczuwalnie. Powieki Theresy powoli opadają, nie hamują łąz.

— Obiecay, synku, że już zawsze będziesz używał kolorowych kredek.

Dziękuję za wszystko!
Monika Półka



1 *Today is gonna...* — Dzisiaj nadejdzie ten dzień, kiedy przypomną sobie o tobie...

2 *By now you...* — Wypadałoby już jakoś uświadomić sobie, co powinieneś robić...

3 *I don't believe...* — Nie wierzę, że ktokolwiek czuje się tak, jak ja w stosunku do ciebie teraz...

To, że czegoś nie pokazujemy, nie znaczy, że tego nie czujemy

Czy znacie historię Lizzy i Chase'a? Ich miłość — nie bez przeszkód — rozwijała się na kartach bestsellerowych powieści *Spark*, *Flame* i *Ashes*. Choć wydawałoby się, że wiemy już wszystko, w *Igniterze* Monika Rutka postanawia oddać głos Chase'owi, który wyprowadzi nas z tego błędu.

Nadszedł czas, by spojrzeć na świat jego oczami — najpierw małego chłopca, potem dorastającego nastolatka i opiekuńczego brata, wreszcie dorosłego mężczyzny — i poznać myśli, których Chase Shaw nigdy nie wypowiedział.

*Przedziewa ucztę dla fanów trylogii **the chain**!*

TRYLOGIA *the chain*



Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-308-7



9 788383 223087

cena: 49,90 zł